



# MISSUS



EL James

Autorka PIĘCDZIESIĘCIU TWARZY GREYA

**E L James**

*MISSUS*

Z języka angielskiego przełożyły  
Katarzyna Petecka-Jurek, Anna Sznajder,  
Aleksandra Guzik-Kobiela



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA

*Dla D z wyrazami miłości*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Moje kroki odbijają się echem, wystukując niespokojny rytm na twardej błyszczącej podłodze. Mrużę oczy w bezlitosnym świetle jarzeniówek.

– Tędy. – Pracownik SOR-u zatrzymuje się i kieruje mnie do chłodnego, surowego pomieszczenia pełniącego funkcję szpitalnej kostnicy.

Na stole, pod prześcieradłem, leży połamane, pozbawione życia ciało mojego brata.

Szok, jakiego doznaję, jest wręcz sejsmiczny: ściska mi piersi i wydusza z moich płuc ostatni oddech. Nic nie mogło mnie na to przygotować.

*Kit, mój brat.*

*Moja opoka.*

*Kit, dwunasty hrabia Trevethick.*

*Martwy.*

– Tak, to on. – Słowa smakują jak wata.

– Dziękuję, lordzie Trevethick – bąka doktor.

*Cholera. To teraz ja!*

Patrzę na Kita.

Ale to nie on. *Ja* leżę na tym stole – posiniaczony i połamany... zimny... martwy.

*Ja? Jakim cudem?*

Leżę i patrzę na Kita, który pochyla się nade mną i całuje mnie w czoło.

– Żegnaj, popaprańcu – chrypi z gardłem zduszonym łzami. – Poradzisz sobie, po to właśnie się urodziłeś.

Uśmiecha się tym swoim krzywym uśmieszkiem, zarezerwowanym dla rzadkich chwil, kiedy jest wkurwiony.

*Kit! Nie! To nie tak!*

– W końcu to masz, rezerwowany – mówi. – Od teraz jesteś numerem trzynastym, oby szczęśliwym.

Uśmiech blednie i Kit znika. Znowu to ja patrzę na niego z góry, pochylam się nad nim, pogrążonym we śnie. Ale on nie śpi – zadaje temu kłam jego zmaltretowane ciało – nie śpi – on jest... martwy.

Nie! Kit! Nie! Słowa utykają mi w gardle ściśniętym obezwładniającym smutkiem.

*Nie! Nie!*

KIEDY SIĘ BUDZĘ, serce wali mi jak oszalałe.

*Gdzie ja jestem?*

Potrzebuję nanosekundy, żeby się zorientować. Oczy przyzwyczajają mi się do panującego półmroku. Alessia leży zwinięta obok mnie, z głową na mojej piersi i ręką na moim brzuchu. Robię głęboki, oczyszczający wdech i czuję, jak moja panika cofa się niczym łagodne, gładkie morze.

Jestem w Kukës, w północnej Albanii, w domu jej rodziców, a na niebie po przeciwnej stronie jeziora pojawia się pierwszy szept świtu.

Ona jest tutaj. Ze mną. Bezpieczna. I śpi jak zabita. Delikatnie tulę ją do siebie i całuję we włosy, wdychając ich zapach. Lekka woń lawendy, róż i mojej słodkiej, przesłodkiej dziewczyny jednocześnie koi i rozpala moje zmysły.

Moje ciało się budzi; gorące, przemożne pożądanie wędruje w dół, w stronę krocza.

*Pragnę jej. Znowu.*

To dla mnie nowe – ta potrzeba, która jednak już we mnie wrosła, stała się częścią tego, kim jestem, a przy Alessii jeszcze się wzmaga. Moja dziewczyna jest tak uwodzicielska i śliczna, że uzależniłem się od niej jak od narkotyku. Ale zwalczam pokusę, żeby ją obudzić – przeszła przez dziewięć kręgów piekła.

*Po raz kolejny.*

*Kurwa.*

Przywołuję swoje ciało do porządku i zamykam oczy, gdy mój gniew i żal powracają. Pozwoliłem, żeby mi się wyslizgnęła. Pozwoliłem, żeby ten brutalny dupek, jej „przysiężony”, mi ją ukradł.

Nawet nie chcę myśleć, przez co musiała przejść, ale jej zadrapania i siniaki opowiadają własną potworną historię.

Dopilnuję, by nigdy więcej nic takiego się nie powtórzyło.

Dzięki Bogu, że jest już bezpieczna.

*Niech śpi.*

Delikatnie bawię się kosmykiem jej włosów, jak zwykle nie mogąc się nadziwić ich miękkości. Muskam je ustami w czułym pocałunku.

Moja miłość. Moja piękna, dzielna dziewczyna.

Tyle ją spotkało w tak krótkim czasie: padła ofiarą handlarzy ludźmi, była bezdomna, musiała szukać pracy... wreszcie się we mnie zakochała.

Moja słodka pani do sprzątanania.

Wkrótce moja oblubienica.

Na powrót zamykam oczy, przytulam ją mocniej, by poczuć jej ciepło, i odpływam.

CÓŚ MNIE NAGLE budzi – jakiś zewnętrzny dźwięk.

Co to było?

Zrobiło się już późno – światło w pokoju jest dużo jaśniejsze.

– *Alessia!*

To jej matka, woła ją.

*Cholera! Zaspaliśmy!*

– Alessio! Obudź się. Twoja matka cię woła. – Całuję ją w czoło, a ona mruczy niezadowolona, kiedy wypłatuję się z jej objęć i siadam. – Alessio! Hej! Jeśli twój ojciec nas nakryje, zastrzeli nas oboje.

Pojawia się niemiłe wspomnienie jej ojca i jego strzelby.

*Ożenisz się z moją córką.*

Rozlega się ponowne wołanie. Alessia otwiera oczy i mruga sennie. Patrzy na mnie, z włosami w nieładzie, zaspana i podniecająca, i obdarza mnie promiennym uśmiechem. Na chwilę zapominam o ponurym ostrzeżeniu jej ojca, gdy stał wczoraj z palcem na spuście strzelby.

– Dzień dobry, moja piękna. – Gładzę ją po policzku, uważając, żeby nie dotknąć wciąż jeszcze widocznego na nim zadrapania.

Ona zamyka oczy i poddaje się pieszczocie.

– Twoja matka cię woła.

Gwałtownie otwiera oczy, a jej uśmiech zastępuje grymas przerażenia. Siada, kompletnie naga. Ma tylko złoty krzyżyk na szyi.

– *O Zot! O Zot!*

– Właśnie. *O Zot!*

– Moja koszula nocna!

Rozlega się stłumione, ale zdecydowane pukanie do drzwi.

– Alessio! – syczy pani Demachi.

– Cholera! Schowaj się! Ja to załatwię. – Serce bije mi jak oszałałe.

Moja dziewczyna wyskakuje z łóżka, prześliczna w swojej nagości, a ja zrywam się i zakładam dzinsy. Tak naprawdę chce mi się śmiać – jakbym się znalazł w jakiejś idiotycznej brytyjskiej farsie. To czyste wariactwo. Jesteśmy oboje dorośli, robimy wszystko dobrowolnie i przede wszystkim niedługo się pobierzemy. Zerkając na Alessię, która miota się, kiedy zakłada swoją gotycką nocną koszulę, podchodzę do drzwi i je uchylam. Udaję zasnętego. Za drzwiami stoi jej matka.

– Pani Demachi. Dzień dobry.

– Dzień dobry, hrabio Maximie. Alessia? – pyta.

– Znowu uciekła? – Próbuję udawać zaniepokojenie.

– Nie ma jej w łóżku.

Słyszę, jak Alessia stąpa po zimnej wykafelkowanej podłodze. Obejmuje mnie w pasie i zerka zza moich pleców.

– Mamo, jestem tutaj – szepcze po angielsku, jak przypuszczam, ze względu na mnie.

*Jasna cholera.*

Przyłapała nas i przed przyszlą teściową wyszedłem na kłamcę. Wzruszam przeproszająco ramionami, a ona marszczy brwi bez śladu humoru na twarzy.

*Cholera.*

– Alessio! – syczy, zerkając nerwowo przez ramię. – *Po tē gjeti yt atē kētu!*

– *E di. E di* – odpowiada Alessia i widząc moją rozgniewaną minę, uśmiecha się skruszona, po czym podnosi ku mnie usta, by obdarzyć mnie przelotnym pocałunkiem.

Otulona swoją wiktoriańską koszulą nocną, wyślizguje się za drzwi i posyła mi przez ramię płonące spojrzenie, po czym drepcze za matką schodami do góry. Wybaczam jej, że zrobiła ze mnie kłamcę, i stoję, żeby posłuchać, jak syczą do siebie po albańsku. Nie słyszę jej ojca.

*Chyba nam się upiekło.*

Cóż, sam powiedział, że od teraz Alessia to mój problem. Rozzłoszczony tym wspomnieniem zamykam drzwi. Ona nie jest *moim problemem*, do cholery. Jest kobietą, która wie, czego chce. Jak on w ogóle mógł tak pomyśleć? Wkurza mnie to. Pod względem kulturowym jej ojca i mnie dzielą całe lata świetlne. Bardzo chcę mu okazać szacunek, ale facet musi zrozumieć, że żyje w dwudziestym pierwszym wieku. Nic dziwnego, że jego córka się go boi. Przebąkiwała coś o jego wybuchowym charakterze, gdy wspomniała o nim w czasie naszego pobytu w Kornwalii. Powiedziała, że nie tęskni za nim – jedynie za matką.

*Niech to szlag.* Im szybciej stąd wyjedziemy, tym lepiej.

Ile czasu potrwa, zanim się pobierzemy?

Może udałoby się nam tego uniknąć.

*Ucieczka?*

Moglibyśmy się zaszyć w Plaza Hotel w Tiranie, tam zaczekać, aż dostanie paszport, i przy okazji razem odkryć uroki stolicy. Jak długo będzie musiała czekać na paszport? Czy jej ojciec zdąży nas dopaść ze swoją strzelbą? Nie mam pojęcia, poza tym podejrzewam, że Alessia nie byłaby zachwycona moim pomysłem. Ale to ukrywanie się, jakbyśmy byli dziećmi, to idiotyzm. Zupełnie jakbyśmy się cofnęli w czasie o kilka wieków. Nie wiem, czy zdołam to dłużej tolerować.

Sprawdzam godzinę, a ponieważ jest jeszcze wcześnie, zdejmuję džinsy i kładę się do łóżka. Kiedy gapiąc się w sufit, wspominam ostatnie dni, powraca do mnie dzisiejszy sen.

*O co, do cholery, w nim chodziło?*

*O Kita?*

Jest zadowolony, że odziedziczyłem tytuł.

*O to chodzi?*

A byłby zadowolony, że przystałem na ten pośpieszny ślub, bo ktoś mierzył do mnie ze strzelby?

Nie, raczej nie. Może o to chodziło w tym śnie. A skoro już o tym mowa – wątpię, żeby ktokolwiek z mojej rodziny cieszył się z tego powodu. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak na te wieści zareaguje moja matka. Może będzie szczęśliwa, widząc, że się żenię... w końcu.

Nie. Będzie wściekła. Wiem o tym.

Może mój sen miał mi powiedzieć, że Kit mnie popiera.

Może tak być...

*Tak.*

Właśnie o to w nim chodziło.

MATKA JEST ZŁA. Alessia nie wie, jak ją udobruchać.

– Co ty sobie wyobrażasz? – warczy Shpresa.

W odpowiedzi jej córka unosi brew.

– Alessio! – mówi matka gniewnie, doskonale wiedząc, co dziewczyna próbuje jej przekazać. – To, że ten mężczyzna pozbawił cię cnoty, nie oznacza, że nie powinnaś zaczekać, aż się pobierzecie!

*Mamo!*

– Jeśli ojciec was przyłapie...! – Matka wzdycha. – Chyba wyszedł, może cię szuka. Dostałby zawału, gdyby wiedział, co robiliście. – Cmoka z irytacją, kiedy wchodzi do kuchni. – Zresztą skoro jesteś w ciąży, to cóż... – Zrezygnowana wzrusza ramionami.

Alessia odrobinę się rumieni. Czy powinna wyznać matce, że skłamała?

– No, twój przystojny hrabia jest w dobrej formie. – Shpresa spogląda na córkę z wesołym uśmiechem.

– Mamo! – oburza się córka.

– Ma tatuaż.

– Tak, to herb jego rodu.

– Rozumiem. – Shpresa z dezaprobatą ściąga usta.

Alessia wzrusza ramionami. Jej się tatuaż bardzo podoba.

Matka się uśmiecha.

– Jest dla ciebie dobry... w łóżku?

– Mamo! – Alessia zszokowana podnosi głos o kilka oktaw.

– To ważne. Chcę, żebyś była szczęśliwa, więc musisz dbać, żeby on był szczęśliwy. Za chwilę pojawi się dziecko i cóż... – Matka prycha, nie kryjąc rozczarowania.

Alessia spogląda na nią. Co ma powiedzieć? Że okłamała rodziców? Czy to właśnie spotkało jej matkę, kiedy Alessia przysłała na świat?

Nie chce o tym myśleć. Poza tym pora jest zbyt wczesna na tego typu rozmowę.

– Myślę, że jest szczęśliwy – odzywa się w końcu.

– Dobrze. Jeszcze o tym porozmawiamy.

– Nie chcę więcej o tym mówić – odpowiada Alessia zażenowana.

– Masz jakieś pytania?

Alessia aż blednie.

– Nie!

– Zresztą już chyba na to za późno. Ale jeśli masz pytania, twój ojciec i ja...

– Mamo! Przestań! – Dziewczyna zasłania rękami uszy. – Nie chcę wiedzieć.

Matka śmieje się dobroduszenie.

– Dobrze, że jesteś, kochanie. Bardzo za tobą tęskniłam. – Przystaje się śmiać i mruży oczy. Poważnieje. – Nie mogłam spać, całą noc wierciłam się na łóżku. Myślałam o konsekwencjach czegoś, o czym wspomniał lord Maxim. Ze zdenerwowania nie mogłam zasnąć. – Jej głos cichnie.

– O co chodzi, mamo?

Matka robi głęboki wdech, jakby to, co chce powiedzieć, było wyjątkowo trudne.

– Mówił coś o handlu kobietami do celów seksualnych.

Alessia wstrzymuje oddech.

– Och, mamo, mam ci tyle do opowiedzenia, ale najpierw muszę wziąć prysznic.

Matka ją obejmuje.

– Moje słodkie kochanie – szepcze jej do ucha. – Tak się cieszę, że jesteś w domu. Bezpieczna.

– Ja też, mamo. I na szczęście nie ma już Anatoliego.

Shpresa kiwa głową.

– A twój narzeczony ma gwałtowne usposobienie?

– Nie. Nie. Wręcz przeciwnie.

Matka uśmiecha się szczęśliwa.

– Promieniejesz, kiedy o nim mówisz. – Bierze Alessię za rękę i z uniesioną brwią przygląda się pięknemu pierścionkowi zaręczynowemu. – Ma pieniądze i gust.

Dziewczyna kiwa głową i też patrzy na lśniący pierścionek.

Piękny pierścionek, który jej dał.

Prawie nie może w to uwierzyć.

– Weź prysznic. Ja zrobię kawę i upiekę bułki.

ALESSIA STOI POD prysznicem. Strumień nie jest taki mocny jak w Kornwalii, ale myjąc się, rozkoszuje się gorącą wodą. To pierwsza chwila, kiedy pozwala sobie na przemyślenie wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni.

Anatoli. Porwanie. Długa droga tutaj.

Jego brutalność.

Wzdryga się. Pozbyła się go ze swego życia, co napawa ją ulgą.

I została ciepło powitana w domu. Nawet ojciec przyznał, że za nią tęsknił.

Zamyka oczy i energicznie wciera we włosy szampon, próbując zmyć poczucie winy. Okłamała rodziców i nieszczerowość uwiera ją niczym zadra.

Nie jest w ciąży. Ma im wyznać prawdę?

Co by powiedział ojciec, gdyby się dowiedział? Co by zrobił?

Unosi twarz, pozwalając, by woda po niej spływała.

No i jest jeszcze Maxim.

Uśmiecha się pod gorącym strumieniem. Dla niej przebył cały kontynent i przywiózł pierścione, żeby się jej oświadczyć. O czymś takim nie mogłaby nawet marzyć, ani tym bardziej mieć na to nadziei. Nie, musi się dowiedzieć, co Maxim naprawdę myśli o albańskim ślubie, do którego go zmuszają.

*Wczoraj wieczorem nie protestował.*

Wolałaby jednak, żeby ojciec aż tak się nie upierał.

Alessia byłaby szczęśliwsza, gdyby mogła wrócić do Londynu. Martwi ją, że Maxim może czuć podobnie. Tylko patrzeć, jak znudzi mu się pobyt w Kukës. Przywykł do innego życia, a tutaj raczej nie czeka go zbyt wiele rozrywek. Może mogliby uciec razem z Albanii. Wziąć ślub w Anglii.

*Czy Maxim w ogóle wziąłby taki pomysł pod uwagę?* Alessia przestaje płukać włosy i zamiera.

*Nie. Mama!*

Nie potrafiłaby zostawić matki na łasce ojca. Musi zabrać ją ze sobą. *Mogłaby? Czy Maxim miałby coś przeciwko temu?* Było nie było, Shpresa mówi biegle po angielsku. Jej matka, ukochana babcia Alessii, Virginia, była Angielką. Musi mieć więc jakąś rodzinę w Anglii. Alessia jej nie zna. Jej babunia nigdy nie mówiła o swoich angielskich krewnych, ponieważ jej bliscy nigdy się nie pogodzili z tym, że postanowiła wyjść za Albańczyka.

*Czy tak samo będzie z rodziną Maxima?*

*Nie zaaprobują jej?*

Po plecach przebiega jej dreszcz. Maxim żeniący się ze swoją sprzątaczką, bez grosza, z obcego kraju. To oczywiste, że jej nie zaaprobują. Alessię ogarnia ponury nastrój.

*Co ma zrobić?*

Może zanim się pobiorą, powinna poznać jego rodzinę, dowiedzieć się, czy ją zaakceptują, ponieważ w skrytości serca pragnie ich błogosławieństwa.

Najpierw jednak musi jakoś poradzić sobie z ojcem i jego oczekiwaniami, a jest upartym, wybuchowym, dumnym mężczyzną. Powiedział, że mają wziąć ślub do końca tygodnia.

*Czy to w ogóle możliwe?*

Myje twarz. Za dużo tego wszystkiego do przemyślenia. I do zrobienia.

KIEDY ALESSIA WCHODZI do kuchni, matka podnosi wzrok znad ciasta, które ugniata, i przygląda się jej.

– Wyglądasz inaczej – stwierdza, odkładając ciasto, żeby urosło.

– Chodzi o ubranie?

Alessia się okręca. Ma na sobie spódnicę, bluzkę i rozpinany sweter z kolekcji, którą Maxim kupił jej w Padstow.

– Tak, być może. Ale stałaś się bardziej światowa. – Matka podchodzi do zlewu, żeby umyć ręce.

– Bo to prawda – odpowiada cicho jej córka.

Handlarze ludźmi przewieźli ją przez całą Europę, była bezdomna, mieszkała w jednym z najludniejszych miast na świecie, wreszcie się zakochała... A potem wszystko to zostało jej odebrane, porwano ją, omal nie zgwałcił jej mężczyzna, któremu została przyrzeczona. Alessię wstrząsa dreszcz.

*Nie myśl o nim.*

– Kawy? – pyta ją matka.

– Dla mnie bez cukru – odpowiada dziewczyna, siadając przy stole.

Shpresa zerka na nią zaskoczona.

– Dobrze smakuje?

– Można się przyzwyczać.

Shpresa stawia przed córką pełny kubek i siada naprzeciwko z własną kawą.

– Opowiedz mi. Co się wydarzyło po tym, jak wsadziłam cię do minibusu na drodze do Szkodry?

– Och, mamó. – Alessii drżą wargi, gdy wspomnienie wszystkiego, co ją spotkało, odkąd wyjechała z Albanii, wzbiera jej w piersiach niczym tsunami.

We łzach, z przerwami opowiada matce całą historię.

BUDZĘ SIĘ ŚWIEŻY i wypoczęty. Słońce stoi wyżej, a zegarek mówi mi, że jest 9:30. Trochę późno. W pośpiechu wkładam džinsy, T-shirt i sweter. Muszę wrócić do hotelu po swoje rzeczy. Ale przede wszystkim muszę się dowiedzieć, jak mają się sprawy ze ślubem z lufą przy skroni.

W pokoju dziennym zastają Alessię i jej matkę cicho szlochające przy stole.



*Co, do diabła?*

– Co się stało? – pytam coraz bardziej zdenerwowany.

Zaskoczone podskakują. Moja dziewczyna ociera łzy, zrywa się z krzesła i pada mi w ramiona.

– Hej, co się dzieje?

– Nic. Cieszę się, że cię widzę. – Obejmuje mnie.

Całuję ją w czubek głowy.

– A ja, że widzę ciebie.

Shpresa również wstaje i wyciera oczy.

– Dzień dobry, lordzie Maximie.

– Dzień dobry. Mmm... wystarczy Maxim. Tak mam na imię.

Posyła mi sztywny uśmiezek.

– Kawy?

– Poproszę.

– Bez cukru, mamó – wtrąca się Alessia.

Unoszę jej brodę i patrzę w smutne, ciemne oczy, które widziały i przeżyły zdecydowanie za dużo.

Serce mi się ściska.

*Moja ukochana.*

– Czemu jesteś taka smutna?

– Opowiadałam mamie o wszystkim, co się działo po moim wyjeździe z Kukës.

Obejmuję ją mocno. Czuję, jak piersi ściska mi gwałtowny przypływ potrzeby chronienia jej.

– Rozumiem. – Całuję ją we włosy i tulę wdzięczny, że przetrwała tę straszną próbę. – Odzyskałem cię i już nigdy nawet na chwilę nie spuszczę cię z oczu.

*Przenigdy.*

Marszczę czoło, zaskoczony gwałtownością swoich uczuć. Naprawdę *nie* chcę stracić jej z oczu. Tyle już przeżyła.

– Mówię poważnie – zapewniam.

Muska palcami mój zarost, a jej dotyk dociera... wszędzie.

– Muszę się ogolić – dodaję. Brzmi to trochę burkliwie.

Alessia się uśmiecha.

– Chciałabym popatrzeć.

– Naprawdę? – Unoszę brew.

W jej oczach nie ma już przygnębienia; teraz migocze w nich rozbawienie i uczucie, które dociera wprost do mojego krocza.

Pani Demachi krząta się, szykując dla mnie kawę. Przy okazji hałasuje, przestawiając garnek, i magiczna chwila mija. Całuję Alessię w nos i z głupkowatym uśmiechem skupiam uwagę na jej matce. Alessia wtula twarz w moją pierś, a ja obserwuję skomplikowany proces. Niewielki blaszany dzbanek, długa łyżeczka i uważne mieszanie napoju na kuchence...

Pani Demachi uśmiecha się do mnie przelotnie.

– Siadaj – mówi.

Wypuszczam moją narzeczoną z objęć i zerkając na wiszącą na ścianie strzelbę, siadam przy stole.

Alessia wyjmuje z komody filiżankę i spodeczek. Ma na sobie ciemną dżinsową spódnicę, którą kupiliśmy w Padstow, rozkosznie opinającą jej idealną pupę.

*Jest prześliczna.*

Kręcę się na krześle, a ona nalewa do filiżanki kawę z blaszanego dzbanka.

– Twoja kawa – mówi, a jej ciemne oczy błyszczą z zachwytu.

Wie, że się na nią gapię, i podoba jej się to. Uśmiecham się i patrząc jej prosto w oczy, łączę wargi, żeby delikatnie dmuchnąć nad brzegiem filiżanki. Alessia z gwałtownym westchnieniem rozchyła usta, a ja uśmiecham się jeszcze szerzej.

*To gra dla dwojga.*

Matka Alessii chrząka i oboje wracamy na ziemię. Moja dziewczyna się śmieje i mówi coś po albańsku do pani Demachi, a ta z dezaprobatą potrząsa głową.

Ostrożnie biorę łyk kawy. Jest gorąca, aromatyczna i gorzka, ale rozgrzewająca. Matka Alessii włącza

kuchenkę i zaczyna wyrabiać jakieś ciasto. Ruchy ma szybkie i wprawne i już po chwili tnie ciasto na paski, potem na kwadraty. Robi to z niesamowitą prędkością. Nic dziwnego, że Alessia tak dobrze gotuje. Teraz córka dołącza do matki, a ja zafascynowany obserwuję, jak obie z kawałków wyrabiają rękami niewielkie kulki. Po kuchni poruszają się tak samo pewnie jak Jessie i Danny w Tresyllian Hall w Kornwalii. Pani Demachi układa kulki ciasta na blasze do pieczenia, a Alessia plastikowym pędzelkiem smaruje je mlekiem. Ich wprawa i swoboda działają na mnie kojąco.

*Do diabła, gdzie moje maniery?*

– MOGĘ JAKOŚ POMÓC? – pyta Maxim.

Alessia kręci przecząco głową, ale jej matka swoją kiwa.

– Nie, mam. Kiwanie znaczy tak.

Shpresa się śmieje.

– Nie przywykłyśmy, żeby mężczyźni pomagali w kuchni.

Z błyskiem wesołości w oczach wkłada blachę do piekarnika.

Alessia zaczyna nakrywać do stołu.

– Mówiłam ci. Tutaj gotują tylko kobiety.

ŚNIADANIE PROSTO-Z-PIEKARNIKA JEST wyśmienitą ucztą. Zjadam właśnie czwartą puszystą bułeczkę z masłem i dżemem jagodowym i piję drugą kawę, kiedy rozlega się trzaśnięcie drzwi wejściowych. Po chwili zjawia się pan Demachi w ponurym garniturze i z taką miną, która poza tym niczego nie zdradza. Shpresa zrywa się od stołu i napełnia dzbanek do parzenia kawy wodą.

*Może przydałby się większy dzbanek.*

Alessia wstaje, sięga po talerz i kładzie go u szczytu stołu, razem z nożem. Demachi siada. Jest jasne, że to normalne – jemu się usługuje, przez całe życie.

*Hmm... mnie też się usługuje. Ale nigdy nie robi tego moja matka. Ani moja siostra.*

– *Mirëmängjes* – burczy gospodarz, jak zwykle spoglądając na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Ojciec mówi ci dzień dobry – tłumaczy Alessia, wyraźnie rozbawiona.

*Co ona widzi w tym śmiesznego?*

– Dzień dobry. – Kiwam przyszłemu teściowi głową.

Zaczyna coś mówić. Córka i matka słuchają w skupieniu jego głębokiego, melodyjnego głosu, którym coś im tłumaczy. Szkoda, że nie wiem, o co chodzi.

W końcu Alessia zwraca się do mnie, a jej szeroko otwarte oczy zdradzają, że sama nie do końca wierzy w to, co ma mi przekazać.

– Mój ojciec załatwił nasz ślub.

*Tak szybko?*

Teraz ja nie dowierzam.

– Powiedz mi.

– Potrzebny ci jest tylko paszport.

Patrzemy na siebie i mam wrażenie, że myśli dokładnie to co ja.

*To się wydaje zbyt proste.*

Moje oczy napotyka jego wzrok. Arogancko zadziera brodę i mierzy mnie spojrzeniem w stylu niezadzieraj-ze-mną, jakby prowokował mnie do kłótni.

– Rozmawiał z urzędnikiem od hmm... spraw cywilnych. Nie wiem, jak się to dokładnie tłumaczy – mówi Alessia. – Rano spotkali się na kawie. Wszystko uzgodnili.

*W niedzielę? To w ogóle możliwe?*

– Okej. Kiedy? – Panuję nad głosem, bo nie chcę drażnić starego capa. Szybko się denerwuje, prawie równie szybko jak mój przyjaciel Tom.

– W sobotę.

Coś mi się tu nie podoba.

– Okej – odpowiadam, ale moje wahanie chyba mnie zdradziło.

Pani Demachi zerka nerwowo to na córkę, to na męża.

Alessia mówi coś do ojca, a on zaczyna się na nią wydzierać i wszyscy aż podskakujemy ze strachu. Alessia blednie i zwiesza głowę, ale zerka na mnie, kiedy gwałtownie odsuwam krzesło.

*Nie powinien tak do niej mówić.*

– Ojciec i ten urzędnik się przyjaźnią – tłumaczy pośpiesznie Alessia. – Od dawna. Chyba go znam. Już go kiedyś widziałam. Ojciec mówi, że wszystko jest ustalone. – Wygląda na to, że przywykła do jego wybuchów, ale jednocześnie ma wątpliwości.

Tak jak ja. Te całe ustalenia wyglądają na zbyt wygodne.

Zakłopotany, siadam z powrotem, żeby go nie prowokować.

– Co mam zrobić?

– Musimy się jutro spotkać z urzędnikiem w *bashkii*, to znaczy w ratuszu, żeby odpowiedzieć na pytania i wypełnić papiery.

Wzrusza ramionami, równie niespokojna jak ja.

*Okej. Porozmawiajmy z tym urzędnikiem.*

STOJĘ POD DOŚĆ prymitywnym prysznicem i myję włosy, pogrążony w kompletnym kryzysie świadomości. Zajrzałem do internetu w moim iPhone i dowiedziałem się, że w Albanii poślubienie obcokrajowca jest o wiele bardziej skomplikowane, niż wyobraża to sobie ojciec Alessii. Przede wszystkim trzeba wypełnić formularze i dać do tłumacza przysięgłego. To było tylko pobieżne sprawdzenie.

Co jej ojciec zorganizował?

Jak mu się udało ominąć zwykłe procedury?

Czy to, co zrobił, jest legalne?

Jeśli nie, jak mam się zgodzić na ślub, który prawdopodobnie będzie nielegalny, żeby zadowolić dumnego, niecierpliwego starca? Wiem, że będzie moim teściem, ale wymaga ode mnie zbyt wiele. Całe to jego wczorajsze gadanie o honorze jest funta kłaków warte, skoro w ten sposób zagraża własnej córce.

A ja jestem w kropce. Nie mogę wyjechać bez Alessii, a teraz ten stary drań nie pozwoli mi jej ze sobą zabrać. Żeby wrócić do Anglii, potrzebuje paszportu i wizy, ja zaś nie mam pojęcia, jak i gdzie je załatwić. Pewnie w Tiranie. Sam nie wiem.

Z drugiej strony jednak powiedział, że odtąd ona jest moim problemem. Może powinienem trzymać go za słowo.

Zakręcam prysznic, zły i skołowany całą tą sytuacją, w której się znalazłem, i kałużą wody, jaką zrobiłem na podłodze łazienki. Mam niewielkie pojęcie o albańskiej hydraulice.

Chwytam ręcznik i wycieram się w pośpiechu, ubieram się i otwieram drzwi.

Zastaję przed nimi Alessię z czymś, co wygląda na wysoko wyspecjalizowane urządzenie do czyszczenia prysznica. Parskam śmiechem, zaskoczony i uradowany jej widokiem, i wracam do chwili, kiedy była w moim mieszkaniu, w swoim odrażającym nylonowym fartuchu, a ja patrzyłem na nią podejrzliwie... i zakochiwałem się w niej.

Uśmiecha się i przykłada palec do ust.

– Wie, że tu jesteś? – szepczę.

Kręci przecząco głową, kładzie mi płasko rękę na piersi i popycha mnie z powrotem do łazienki. Upuszcza mop i szybko zamyka drzwi na klucz.

– Alessio – mówię ostrzegawczo.

Ona ujmuje dłońmi moją twarz i przyciska wargi do moich ust. Pocałunek jest delikatny i słodki, ale jednocześnie natarczywy – zdumiewająco natarczywy. Jej język odnajduje mój, jej ciało przywiera do mojego, a ja zamykam oczy i obejmuję ją, rozkoszując się pocałunkiem. Wplata mi palce w mokre włosy i całuje mnie mocniej. To pobudka dla mojego niecierpliwego członka.

*Do diabła. Będziemy się pieprzyć.*

*W albańskiej łazience z kiepską hydrauliką.*

Odsuwam się od niej, żebyśmy mogli złapać oddech. Jej oczy są ciemne i przepełnione obietnicą, lecz dostrzegam w nich też niepewność.

– O co chodzi? – pytam.

Potrząsa głową.

– Nie. – Przytrzymuję jej twarz i patrzę jej w oczy. – Boże, chociaż szaleńczo cię pragnę, nie będziemy się pieprzyć w tej łazience. Twój rodzice są tuż obok, a ja nie mam prezerwatywy. A teraz mi powiedz, co się dzieje? Chodzi o ślub?

– Tak.

Z ulgą wypuszczam powietrze i odsuwam się od niej.

– No tak. To, co zorganizował twój ojciec... nawet nie wiem, czy to... zgodne z prawem.  
– Wiem. Po południu moi rodzice chcą omówić z nami, hm... ustalenia. Nie wiem, co robić. Myślę, że to dlatego, że mój ojciec myśli, że jestem w ciąży. Udało mu się naciągnąć sznurki.

Przed oczami staje mi obraz jej ojca jako demonicznego mistrza marionetek i zaczynam się śmiać.

– Mówimy „pociągnąć za sznurki”.

Powtarza za mną i posyła mi nieśmiały uśmiezek.

– Dalej ci nie przeszkadza, że poprawiam twój angielski?

– Nigdy.

*Okej. Czas na plan A. Zaczynamy.*

– Wyjedźmy. Nie musisz tu zostawać. Jesteś dorosła. Nie jesteś własnością swojego ojca, nieważne, co on myśli. Możemy pojechać do Tirany. Wyrobić ci paszport i wizę. Potem polecimy do Anglii. Tam się pobierzemy. A twoi rodzice mogą przyjechać na ślub.

Oczy Alessii robią się wielkie, kiedy na jej twarzy malują się różne emocje. Budzi się we mnie nadzieja, bo wygląda na to, że sama rozważała taką możliwość. Ale zaraz mina jej rzednie.

Chwytam ją w ramiona.

– Coś wymyślimy. – Całuję ją we włosy.

Zerka na mnie i odnoszę wrażenie, że chyba chciałyby mnie o coś zapytać.

– Co?

– Nic. Wszystko w porządku.

– Co? – nie daję za wygraną.

Przetyka.

– Chodzi o mamę.

– Co z nią?

– Nie mogę jej tutaj zostawić. Z nim.

– Chcesz, żeby pojechała z nami?

– Tak.

*Kurwa.*

– Okej. Skoro tego chcesz.

Alessia jest zdumiona.

– Zgadzasz się?

– Tak.

Rozpromienia się, jakby w końcu pokonała wszystkie swoje smutki.

– Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję – mówi bez tchu pomiędzy pocałunkami, śmiejąc się i płacząc równocześnie.

*Och, maleńka.*

– Nie płacz. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. – Kciukami ocieram jej łzy i pieszczę jej twarz. – I jak mówiłem, coś wymyślimy. Ułożymy plan.

Pociemniałymi od uwielbienia oczami spogląda na mnie, jakbym znał odpowiedzi na wszystkie pytania wszechświata. Czuję, jak zalewa mnie fala ciepła. Jej zaufanie i wiara we mnie są oszałamiające. To wspaniałe uczucie.

Wiem, że dla niej zrobiłbym wszystko.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jest już ciemno, kiedy potykając się, idę do łóżka. Próbuję zdjąć sweter, ale on dzielnie się opiera i w końcu wygrywa.

– Cholera! – Padam na łóżko i ślepo gapię się na zamazany sufit.

*O Boże. Czemu tyle wypilem?*

Popołudnie spędziliśmy na planowaniu ślubu. Moja cierpliwość była nieustannie wystawiana na próbę. Picie raki okazało się jednak błędem. Pokój wiruje, a ja zamykam oczy i modłę się, żeby zasnąć.

BUDZĘ SIĘ Z CIĘŻKIEGO snu. Jest cicho. I jasno.

*Nie. Oślepijając.*

Zaciskam powieki, po czym otwieram je powolutku i czuję, jak ból niczym laser tnie mój mózg. Znowu szybko zamykam oczy.

*Do diabła.* Czuję się koszmarnie.

Naciągam kołdrę na głowę, żeby odgrodzić się od światła, i próbuję sobie przypomnieć, gdzie jestem, kim jestem i co się wczoraj wydarzyło.

Była raki.

Jeden po drugim, niezliczone kieliszki raki.

Ojciec Alessii przesadnie szczerze częstował mnie lokalną trucizną. Z jękiem poruszam palcami u rąk i stóp, szczęśliwy, że wciąż działają. Sięgam dłonią na drugą połowę łóżka, ale jest pusta.

*Nie ma Alessii.*

Odsuwam kołdrę i ignorując ból przeszywający moje płyty czołowe, ostrożnie otwieram oczy i rozglądam się po pokoju. Jestem sam. Mój udręczony wzrok pada na małą lampkę w kształcie smoka na stoliku obok łóżka. Alessia musiała ją przywieźć z Londynu. Robi mi się miło.

*Ona też tu była? W nocy?*

Jak przez mgłę pamiętam, że przyszła ze mną, może nawet mnie rozbierała. Mam na sobie tylko bieliznę. Na pewno mnie rozebrała.

*Niech to szlag.* Straciłem przytomność i w ogóle nie pamiętam, żeby była tu ze mną.

Czemu pozwoliłem mu wlać we mnie tyle alkoholu?

Czy to jego zemsta za to, że zaciągnąłem jego córkę do łóżka?

I co się stało?

Okruchy wczorajszego dnia przebijają się przez ból. Siedzieliśmy z Alessią i omawialiśmy z jej rodzicami nasz ślub. Zamykam oczy i próbuję przypomnieć sobie szczegóły.

Z tego, co zrozumiałem, wbrew albańskiej tradycji wesele będzie trwało tylko jeden dzień – a nie jak zwykle kilka. Po pierwsze dlatego, że jestem Brytyjczykiem i nie mam tu rodziny ani domu, a po drugie z tego powodu, że załatwiamy wszystko w pośpiechu, ponieważ Alessia jest „przy nadziei”. Demachi spojrział na mnie kwaśno, kiedy z trudem wymawiał te słowa, a moja dziewczyna z wypiekami na twarzy musiała to przetłumaczyć.

Wzdycham. Może powinniśmy się przyznać, że skłamaliśmy. Może wtedy dałby spokój.

Może pozwoliliby mi zabrać ją do Anglii i tam się z nią ożenić.

Ślub i wesele odbędą się w sobotę i zaczną zaraz po lunchu – a nie wieczorem. Kolejne odstępstwo od tradycji, ale ponieważ mieszkam u rodziny panny młodej, to ma sens, a przynajmniej tak mi powiedzieli. Poza tym urzędnik stanu cywilnego musi odprawić inny ślub wieczorem.

Państwo Demachi sami zorganizują wesele. Pan Demachi zapytał, czy moi rodzice wezmą w nim udział. Natychmiast wszystko mu wyjaśniłem. Moja matka jest bez wątplenia w Nowym Jorku i nie zdąży przybyć na czas, a moja siostra jako lekarka nie da rady wziąć sobie wolnego tak szybko. Zapewniłem ojca Alessii, że urządzimy uroczystość w Londynie, po naszym powrocie. Moje tłumaczenie chyba udobruchało starego capa. Watpię, żeby moja rodzina była zachwycona ślubem z lufą przy skroni, a ja nie chcę dać im powodów do protestu lub pytań o legalność naszego małżeństwa. Mam jednak nadzieję, że mój sparing partner, Joe Diallo, przyjedzie, będę więc miał u swego boku jego i Toma Alexandra. Obaj są moimi najdawniejszymi przyjaciółmi.

*To musi chyba coś znaczyć.*

Zaproponowałem, że pokryję wszystkie koszty, jednak mój teść z niezwykle urażoną miną propozycję odrzucił.

*Rany, ależ on jest dumny.*

Nawet nie chciał o tym słyszeć. Podejrzewam, że lubi nieco poddramatyzować. Wobec tego zasugerowałem kompromis i zgodziliśmy się, że ja zapewnię alkohol. Ale straci pieniądze, jeśli z Alessią nie zdecydujemy się wziąć ślubu.

*Cóż, to jego problem, nie mój.*

Była też mowa o obrączkach, ale tego już nie pamiętam.

*Obrączki! Muszę kupić obrączki.*

*Mam je kupić tutaj?*

Kiedy siadam, strasznie kręci mi się w głowie, ale po chwili zawroty ustępują, więc gramolę się z łóżka i wciągam dżinsy, żeby wyruszyć na poszukiwanie mojej przysłej żony. Z tego, co pamiętam, dzisiaj mamy zacząć wprowadzać plan w życie. Razem z Alessią odwiedzimy posterunek policji, żeby mogła złożyć podanie o nowy paszport, potem pójdziemy do ratusza na spotkanie z urzędnikiem, który będzie nam udzielał ślubu. Może się dowiemy, czy to, co zorganizował Demachi, faktycznie jest legalne.

*Tak. Taki jest plan.*

Sięgam po telefon i widzę, że poprzedniego wieczoru przyszło parę SMS-ów od Caroline.

Gdzie jesteś? Znalazłeś ją?

Zadzwoń do mnie. Martwię się o Ciebie.

Zdumiony, że moje kciuki są mi posłuszne, wysyłam do niej szybką wiadomość, bo jeżeli nie odpowiem, zorganizuje misję poszukiwawczą.

Wszystko w porządku. Zadzwonię później.

Na wieść o ślubie dostanie szału, czuję to w kościach. Może powiem jej, dopiero kiedy się spotkamy.

*Tchórz.*

Głowa mi pulsuje. Pocieram skronie, próbując uciszyć wrzask, który między nimi szaleje. Jeśli wyjawię to Caroline, będę musiał powiedzieć Maryannie i matce, a tej rozmowy świadomie staram się uniknąć, zwłaszcza z takim kacem. Jeszcze nie jestem na to gotowy. Muszę się dowiedzieć, jaki jest mój i Alessii status prawny, i być może wtedy zdecyduję się poinformować o wszystkim Panią Matkę. Albo zaczekam z tym do dnia poprzedzającego ślub.

Zakładam T-shirt i chowam telefon do kieszeni. To wszystko nie jest teraz istotne – w tej chwili potrzebuję tabletki przeciwbólowej i kawy, najlepiej w takiej kolejności.

ALESSIA I JEJ MATKA siedzą przy stole i piją kawę.

– Mamo, masz mój dowód?

– Oczywiście, serce. Przechowuję go jak skarb, odkąd wyjechałaś.

Alessia jest zaskoczona słowami matki i kiedy sięga przez stół, by ująć Shpresę za rękę, czuje, jak w gardle zaczyna ją ścisnąć.

– Myślałam o tobie, kiedy mnie tu nie było – mówi głosem pełnym emocji. – Nie miałam żadnych zdjęć ani telefonu. Ci mężczyźni... oni mi wszystko zabrali. Włącznie z paszportem. Cieszę się, że dowód zostawiłam tobie. Muszę wyrobić sobie nowy paszport.

– Zaraz ci go przyniosę. Cieszę się, że te zadrapania na twarzy już ci się prawie zagoiły. I siniaki. Wyglądają dużo lepiej.

Patrząc na córkę, Shpresa zaciska wargi.

– Mam ochotę przywalić temu Anatoliemu Thaçiemu w łeb.

Alessia się uśmiecha.

– Chciałabym to zobaczyć.

Puszcza dłoń matki, ale wciąż patrzy na nią z niepokojem. Dociera do niej, że właśnie nadarza się okazja. Próbowana zacząć tę rozmowę od czasu, kiedy omówiła wszystko z Maximem poprzedniego dnia.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Tak, dziecko?

Alessia przetyka, lecz cały przemyślany wywód, który tyle razy ćwiczyła, teraz wylatuje jej z głowy.

– Alessio, o co chodzi?

– Jedź z nami – rzuca bez zastanowienia, nagle niezdolna powiedzieć to, co sobie zaplanowała.

– Słucham?

– Jedź ze mną i Maximem do Anglii. Proszę. Nie możesz tu zostać z nim.

Zaskoczona Shpresa wybałusza oczy.

– Zostawić Jaka?

Alessia słyszy przerażenie w głosie matki.

– Tak.

Matka prostuje się na krześle i wpatruje w córkę.

– To mój mąż, dziecko. Nie zostawię go.

Alessia nie to spodziewała się usłyszeć.

– Ale nie jest dla ciebie dobry – protestuje. – Jest brutalny. Jak Anatoli. Nie możesz zostać.

– Alessio, on nie jest jak Anatoli. Kocham twojego ojca.

– Co? – Świat Alessii drży w posadach.

– Moje miejsce jest przy nim – mówi Shpresa z mocą.

– Ale przecież mówiłaś, że miłość jest dla głupców.

Spojrzenie matki łagodnieje, a jej usta unoszą się w smutnym uśmiechu.

– Jestem głupia, kochanie. Mamy swoje lepsze i gorsze chwile, wiem o tym. Jak wszystkie małżeństwa...

– Widziałam twoje siniaki, mamó! Proszę. Pojedź z nami.

– Moje miejsce jest przy nim. Tu jest mój dom. Mam tu swoje życie. W kraju, którego nie znam, nie ma dla mnie miejsca. Poza tym, odkąd wyjechałaś, stał się bardziej troskliwy. Jakby odczuwał skruchę. Myśli, że wyjechałaś przez niego. Ulżyło mu, kiedy doszły nas wieści o tobie.

Alessia jest w szoku. Nie tak postrzegała ojca, a już na pewno nie związek swoich rodziców.

– Widzisz, moje kochanie – mówi dalej matka, biorąc córkę za rękę. – Takie życie znam. Twój ojciec mnie kocha. *Baba* ciebie też kocha. Może tego nie okazuje tak jak w tych amerykańskich filmach i tak, jak okazujecie to sobie z narzeczonym, ale tak to wygląda w *naszym* domu. To jest mój dom, a on jest moim mężem.

Wzrusza ramionami, po czym ściska rękę Alessii, jakby poprzez swoje palce chciała przekazać prawdę wypowiedzianych słów, ale jej córka jest wstrząśnięta. Zawsze myślała, że matka jest nieszczęśliwa z ojcem.

Myliła się?

Źle odczytywała sytuację?

STOJĘ W PROGU NIEZAUWAŻONY przez nie i obserwuję, jak matka Alessii mówi coś do niej napiętym, przyciszonym głosem. Siedzą przy stole, w miejscu, w którym pan Demachi przypuścił na mnie wczoraj swój atak. Widzę, że ich rozmowa nie jest łatwa. Ale dudnienie w mojej głowie wymaga leków, więc wchodzę niepewnie do pokoju, czym je zaskakuję, i osuwam się na jedno z krzeseł.

SHPRESA PUSZCZA RĘKĘ Alessii.

– Porozmawiamy o tym później. Ale podjęłam już decyzję, moja dziewczynko. Nie zostawię męża. Kocham go. Na swój sposób. A on kocha mnie i potrzebuje. – Uśmiecha się do córki łagodnie i zwraca do Maxima. – Panie hrabio, za dużo pan wczoraj wypił. Alessio, przynieś mu tabletki przeciwbólowe, a ja zaparzę kawę.

Córka patrzy nerwowo na matkę, wyraźnie zmieszana jej reakcją.

– Tak, mamó. Porozmawiamy później.

Jest oszołomiona zachowaniem Shpresy, ale odwraca się do Maxima, który podtrzymuje głowę rękami, i rozluźnia się na jego widok.

– Mój narzeczony chyba nie przywykł do raki.

– Rozumiem raki – jęczy Maxim ochryple i zerka na nią zamglonym wzrokiem.

Alessia się uśmiecha.

– Przyniosę ci coś na ból głowy.

NACHYLAM SIĘ KU niej.

– Dziękuję, że położyłaś mnie wczoraj do łóżka.

Wypowiadam te słowa zniżonym głosem, a matka Alessii tymczasem szykuje dla mnie kawę.

– To było interesujące. – Alessia przerywa i sprawdza, czy Shpresa nas nie słyszy. – Dobrze się

bawiłam, kiedy cię rozbierałam.

Wciążam gwałtownie powietrze, a ona wstaje i idzie po apteczkę do spiżarni. Kiedy wraca, prowokująco zerka na mnie ciemnymi oczami z twarzą rozświetloną nieśmiałym, tajemniczym uśmieszkiem.

Serce mi się ściska.

Moja dziewczyna mnie rozbierała, a ja byłem pijany do nieprzytomności.

*Do diabła. Zmarnowana okazja.*

Ale co tam zmarnowana okazja, przede wszystkim nie ma pretensji, że się urznąłem, a teraz jeszcze się o mnie troszczy. To nowe i wiele mówiące doświadczenie, i za to ją kocham. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek tak się mną zajmował, odkąd stałem się dorosły – poza Alessią, kiedy to siłą zagnała mnie do łóżka po tamtej szalonej jeździe z Kornwalii. Jest dobra, troskliwa i... seksowna, zwłaszcza w tych obcisłych dżinsach.

*Prawdziwy ze mnie szczęściarz.*

Siłę się na uśmiech, ale w głowie mi dudni i przypominam sobie, że to jej ojciec przyczynił się do tej katastrofy – a ja piłem to świństwo wyłącznie przez grzeczność. Alessia podaje mi dwie tabletki i stawia przede mną szklankę z wodą.

– Mój ojciec ci to zrobił, wiem. I to była nasza lokalna raki. Pędzona tutaj, w Kukës.

– Rozumiem. – *W ten sposób się zemścił.* – Dziękuję.

– Ależ bardzo proszę.

Uśmiecha się do mnie kokieteryjnie, a ja się zastanawiam, czy mówi o tabletkach, czy o tym, że mnie rozebrała. Połykam pastylki, ciekawy, czy Tom i Thanas cierpią tak samo.

Po wczorajszej długiej dyskusji, podczas której teoretycznie wszystko zostało ustalone, pani Demachi i Alessia zaserwowały suty posiłek, na który uprzejmie zaproszono Toma, naszego tłumacza Thanasa i Dritę, jego dziewczynę. Przygotowując jedzenie, Alessia uczyła mnie trochę albańskiego – podstawowych „proszę” i „dziękuję”.

Śmiała się.

I to dużo.

Z mojej wymowy.

Ale uwielbiam słuchać, kiedy się śmieje.

Matka Alessii była w swoim żywiole, szczęśliwa, że ma dom pełen gości, mimo że w zasadzie niewiele się odzywała. Zostawiła to swojemu mężowi, który raczył nas opowieściami o burzliwych latach dziewięćdziesiątych, kiedy to Albania przekształcała się z kraju komunistycznego w demokratyczną republikę. To było fascynujące – rodzina pana Demachi padła ofiarą potwornej piramidy finansowej i straciła wszystkie pieniądze. Dlatego trafili do Kukës w tamtych mrocznych czasach. Kiedy opowiadał, szczerą, ale ciężką ręką nalewał raz za razem kieliszki raki. Tom i Thanas cały czas dotrzymywali mi kroku, tego jestem pewny. Spotkamy się z nimi w ratuszu, pod warunkiem oczywiście, że wyszli cało z katuszy, jakie zafundował nam ojciec Alessii. Patrząc na zegarek i widząc, że została mi godzina na dojście do siebie.

NIEWYRÓŻNIAJĄCY SIĘ NICZYM ratusz stoi w niewielkiej odległości od hotelu Amerika, w którym zatrzymali się Tom i Thanas. Czekamy z Alessią przy recepcji, aż obaj panowie do nas dołączą, i chociaż wciąż dokuczają mi tępy ból głowy, cały czas się uśmiecham. Moja dziewczyna jest tak szczęśliwa po naszej wcześniejszej wizycie na komisariacie, że rozświetla sobą ponury hol. Jej nowy paszport będzie gotowy na piątek – zapłaciłem za jego przesłanie – i tak się cieszy, jakbym jej podarował księżyc. Jednak dzięki temu dokumentowi otwierają się przed nami nowe możliwości.

– Kiedy widzę, jak się cieszysz, prawie zapominam o kacu.

Próbuję zdusić uśmiech, jednak bez powodzenia. Ona *jest* radością.

– Myślę, że to dzięki tabletkom, które ci dałam.

– Nie, to twoja zasługa.

Śmieje się, zerkając na mnie spod rzęs, a ja unoszę jej rękę i muskam ją ustami.

Boże, tak bardzo pragnę zabrać ją z tego paskudnego miasta.

*Niedługo, stary, już niedługo.*

Pojawiają się Tom i Thanas. Thanas prezentuje się dokładnie tak, jak ja się czuję – jest rozczochrany i skacowany.

– No, Trevethick, wyglądasz okropnie. Co tu właściwie robimy? – pyta Tom wesolutki i świeży jak skowronek. Najwyraźniej raki mu służy.



– Przepraszamy za spóźnienie – mamrocze Thanas. – Odstawiłem Dritę na autobus do Tirany. Musiała wracać na uczelnię.

– Mamy się spotkać z urzędnikiem, który udzieli nam ślubu.

– Z urzędnikiem stanu cywilnego. Pójdę sprawdzić, gdzie trzeba iść – mówi Thanas i ustawia się w kolejce do rejestracji. Alessia do niego dołącza.

– Hej – syczy Tom cichym, konspiracyjnym tonem. – Nie zdążyłem ci pogratulować dziecka.

*Dziecka?*

Chwilę trwa, zanim mój otumaniony umysł przetworzy to, co właśnie do mnie powiedział. Wybucham śmiechem, ale natychmiast milknę, bo głowa mi niemal pęka.

– Alessia nie jest w ciąży. Powiedziała tak ojcu, żeby jej nie zmusił do wyjścia za tego kutasa Anatoliego, czy jak on się tam nazywa.

– Ach – wzdycha Tom z wyraźną ulgą. – Cóż, to chyba dobrze. Myślę, że jeszcze za wcześnie na bachory. – Nachyla się ku mnie i szepcze, nie spuszczając wzroku z mojej dziewczyny i Thanasa. – Wiesz, że nie musisz się z nią żenić, stary.

*Do kurwy ciężkiej nędzy.*

– Tom – odzywam się ostrzegawczo. – Już o tym rozmawialiśmy. Mówię po raz ostatni: kocham Alessię i chcę, żeby została moją żoną. Rozumiesz?

– Szczerze, nie rozumiem. Przyznaję, jest piękną dziewczyną, ale według mnie raczej mało macie ze sobą wspólnego. Ale serce nie sługa.

Brak mi sił, żeby się z nim spierać, kiedy więc unosi ku mnie rękę na zgodę, oddycham z ulgą.

– Mam zadowolić tego starego capa i ożenić się z nią tutaj? Czy raczej zaczekać, aż wrócimy do Anglii? I tak muszę tu tkwić, dopóki nie dostanie paszportu i wizy, a samej jej nie zostawię.

Oglądam się na nią i widzę, że stoi cierpliwie obok Thanasa, który rozmawia z recepcjonistką.

– Cóż – mówi Tom – skoro tego chcesz, uważam, że powinieneś się zgodzić. To w końcu cywilna ceremonia, w ratuszu. Stary będzie szczęśliwy, a potem zmyjesz się z jego córką i zrobicie to jak należy w Londynie, Kornwalii czy Oksfordzie. Obojętnie. – Marszczy brwi. – Jeśli będziesz mógł.

– Co to niby znaczy?

– Nie wiem, czy można dwa razy się ożenić z tą samą kobietą, stary. Na pewno obowiązują jakieś przepisy. Co tutaj musisz zrobić?

– Pokazać paszport i to chyba tyle, chociaż na oficjalnej stronie rządowej jest napisane inaczej.

Tom po raz kolejny marszczy brwi.

– Myślisz, że coś tu nie gra?

Kiwam głową.

– Ale wszystkiego dowiemy się od Thanasa. Zaczekasz ze mną? No wiesz, żeby... ewentualnie pomóc?

– Jasna sprawa, Trevethick. Za nic nie przegapiłbym takiego dramatu.

– Dramatu? – Cierpnie mi skóra na głowie.

Czyżby zgadywał, że możemy próbować uciec?

– Przejechałeś pół świata, żeby uratować swoją panią. Jeśli to nie dramat, to sam już nie wiem, co nim jest.

Śmieję się. Ma rację.

– I hm... Zostałbyś moim družbą?

Tomowi odbiera mowę, a kiedy ją odzyskuje, głos ma lekko zachrypnięty.

– To dla mnie zaszczyt, Maximie. – Klepie mnie po plecach, a kiedy się odwracamy, Alessia i Thanas zmierają w naszą stronę.

– Tędy – mówi Thanas i idziemy za nim schodami na następne piętro.

Na biurku stoi miedziana tabliczka z nazwiskiem F. TABAKU. To urzędnik stanu cywilnego, który udzieli nam ślubu. Jest w podobnym wieku, co pan Demachi, nosi prawie identyczny garnitur i ma nieprzenikniony wyraz twarzy. Kiedy wchodzimy do jego gabinetu, wstaje zza biurka, serdecznie wita się z Alessią, mnie kiwa chłodno głową, po czym gestem zaprasza nas do niewielkiego stolika. Wszyscy siadamy.

Thanas tłumaczy i szybko ustalamy, że urzędnik musi zobaczyć odpis aktu urodzenia Alessii i jej dowód osobisty, a także mój paszport. Sięgam do kieszeni po dokument i otwieram na odpowiedniej stronie. Uświadamiam sobie, że też będę musiał wyrobić sobie nowy. Ten jest na nazwisko Szanowny Maximillian

John Frederick Xavier Trevelyan.

Wręczamy wszystko urzędnikowi. On pobieżnie sprawdza papiery Alessii, moje natomiast studiuje dokładnie. Tabaku marszczy czoło i mówi coś do Thanasa. Moja narzeczona się wtrąca.

– *Vëllai i Maksimit ishte Konti. Ai wdiq në fillim të janarit. Maksimi trashëgoi titullin, po nuk ka pasur ende mundësi të ndryshojë pasaportën.*

Tabaku najwyraźniej jest zadowolony z odpowiedzi, której udzieliła mu Alessia, i wstaje, by podejść do małej drukarki na biurku. Kiedy robi kopie dokumentów, zwracam się do mojej dziewczyny.

– Co mu powiedziałaś?

– Że dopiero niedawno... hm... odziedziczyłeś swój tytuł.

Tabaku odwraca się i mówi do nas obojga. Thanas tłumaczy.

– Małżonkowie mają prawo przyjąć jedno z nazwisk jako wspólne albo pozostać przy własnych.

Musicie zdecydować.

Spoglądam na Alessię.

– Jakie masz życzenie?

– Chciałabym przyjąć twoje nazwisko.

Uśmiecham się zadowolony.

– Dobrze. Dla waszych celów Alessia będzie się nazywać Trevelyan. Oficjalne zostanie Alessią, hrabiną Trevethick.

– Proszę to zapisać – tłumaczy Thanas.

Notuję wszystko na kartce i podaję ją Tabaku.

Tabaku coś mówi i Thanas tłumaczy.

– Alessia zostanie Alessią Demachi-Trevelyan. W pańskim paszporcie nie ma żadnego Trevethicka.

– W porządku – warczę i zwracam się do Thanasa. – Zapytaj go o zaświadczenie o braku przeszkód, które powinienem przedłożyć.

Thanas robi, o co go proszę, a Alessia patrzy na mnie z niepokojem.

Urzędnik robi wielkie oczy i mówi coś gniewnie do Thanasa, a on przekazuje mi jego słowa.

– Ponieważ liczy się czas – zerka na moją dziewczynę – przyspiesza wasz ślub. Może to zrobić w wyjątkowych okolicznościach. Ojciec Alessii jest bliskim i zaufanym przyjacielem, dlatego zgodził się na to wszystko.

Urzędnik mówi dalej swoim niskim głosem, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. W końcu do mnie dociera, że wyświadcza panu Demachi – i w związku z tym nam – wielką przysługę.

– Mówi, że małżeństwo będzie legalne. To wszystko, co jest potrzebne – tłumaczy Thanas. – Dostaniecie akt ślubu.

– A gdybyśmy chcieli wypełnić wszystkie niezbędne papiery? – pytam.

Tabaku siada za swoim biurkiem, oddaje nam nasze dokumenty i odpowiada na pytanie zadane przez Thanasa.

– To zajmie od dwóch do trzech miesięcy.

– Okej. Rozumiem. Dziękuję.

Chociaż Tabaku robi nam przysługę, wciąż czuję się nieswojo. Odnoszę wrażenie, że to oszustwo. Ta myśl nie daje mi spokoju.

Urzędnik zwraca się do Alessii i Thanasa. Ona kiwa głową i odpowiada mu po albańsku. Spoglądam z nadzieją na Thanasa.

– Pyta o twój zawód i adres, a także o to, gdzie zamieszkacie po ślubie.

*Zawód!*

Podaję Thanasowi adres w Chelsea i mówię, gdzie będziemy mieszkać. Alessia spogląda na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

– A zawód? – ponagla Thanas.

Przypomina mi się, co mówił mój ojciec, gdy go o to pytano.

– Farmer i fotograf – oznajmiam szybko, choć to nie do końca prawda. Posiadam ziemię i nieruchomości. Jestem prezesem Trevethick Estate.

– I idź – niezbyt fortunnie dodaje Tom, a kiedy patrzę na niego wściekle, brnie dalej. – No wiecie, kręci płytami. – Gestem pokazuje, o co mu chodzi. – I jeszcze jest parem królestwa. Cięży korona głowie

i takie tam.

– Dziękuję, Tom. – Nie zwracam uwagi na stłumiony chichot Alessii, podczas gdy Tabaku kończy coś notować.

Odkłada długopis i odchylając się na krzesło, zwraca się do mnie i Alessii.

– Ma już wszystko, co jest potrzebne do podpisania kontraktu – tłumaczy moja narzeczona.

Ujmuję jej rękę i ściskam.

– I to tyle?

– Tak.

– Dobrze. Wracajmy do hotelu. Tam zdecydujemy, co dalej.

Alessia potakuje, a ja wstaję i chłodno kiwam głową Tabaku na pożegnanie.

– Dziękujemy.

Thanas tłumaczy odpowiedź urzędnika.

– Widzimy się w sobotę po południu. I musicie wybrać dwie osoby na świadków.

*Świadków? Raczej współników w przestępstwie.*

ALESSIA NIE POTRAFI wyczuć, w jakim nastroju jest Maxim – nie wie też, co robi. W drodze do hotelu się nie odzywał, pogrążony w myślach. Jest zły? Wciąż myśli o ucieczce? Siedzą w barze hotelu America – dla niej pierwszym w Albanii – a ona się zastanawia, o czym myśli Maxim.

Tom i Thanas wrócili do swoich pokoi, są więc tylko we dwójkę.

Maxim w zamyśleniu bierze ją za rękę.

– Nie jestem zachwycony, że porywamy się na to wszystko tylko po to, żeby zadowolić ego twojego ojca.

– Wiem. Przepraszam.

Siedzi wpatrzona w stół, nie wiedząc, co powiedzieć, i nie mogąc się pozbyć uczucia, że całe to zamieszanie zostało wywołane z jej powodu. Po co kłamała o ciąży? Ale wtedy ojciec upierałby się, żeby wyszła za Anatoliego.

– Hej. To nie *twoja* wina, na litość boską. – Maxim ściska jej rękę, chcąc jej dodać otuchy. Alessia podnosi na niego oczy i z ulgą stwierdza, że widać w nich wyłącznie troskę. – Nie chcę się sprzeciwić twojemu ojcu, ale wolałbym, żeby nie stawiał nas w tej sytuacji. Wiem, że uważa, iż postępuje słusznie.

Alessia kiwa głową. Jest zdumiona, że Maxim tak poważnie traktuje wszystko, co się dzieje. Chce, żeby ich małżeństwo było prawdziwe. Szczęki ma zaciśnięte, minę poważną, jego zielone oczy lśnią. Ona jest załamana, że tak się martwi.

– Co według ciebie powinniśmy zrobić? – pyta go.

Maxim potrząsa głową, ale zaraz się uśmiecha; wygląda tak oszałamiająco, że zapiera jej dech.

*Naprawdę jest niesamowicie przystojny.*

– Cóż, i tak nie możemy się stąd ruszyć, póki nie dostaniesz paszportu i wizy, a ja nigdzie bez ciebie nie wyjadę. Więc jeżeli nie masz żadnych obiekcji, uważam, że powinniśmy się pobrać.

Alessia zastanawia się nad jego słowami. Najwyraźniej uznał, że nie ma wyjścia i muszą wziąć ślub. Ale czy ona tego chce?

– Czujesz się złapany w pułapkę? – pyta szeptem.

– Nie. Tak. Ale nie w sposób, jaki podejrzewasz. Przyjechałem tu poprosić cię o rękę. Zgodziłaś się i zasadniczo twój ojciec spełnia moje życzenie.

Alessia kiwa głową.

– Rozumiem. Poza tym myślę, że to pomoże mamie, jeżeli zostaniemy i weźmiemy ten ślub.

– To znaczy?

– Nie chce jechać z nami do Anglii. Chce zostać z nim. Nie rozumiem tego. Ale myślę, że będzie zły, jeśli wyjedziemy, i wtedy może... – nie kończy zdania, zbyt zawstydzona tym, co jej ojciec mógłby zrobić matce.

Maxim przygląda się jej ze zdecydowaną miną.

– To istotny argument. Ze względu na nią i na nas – mówi.

Alessia oddycha z ulgą i oznajmia:

– Zgadza się.

– Dzięki temu czuję się lepiej. – Maxim się uśmiecha.

– Tak. Ja też. Myślę, że to dobra decyzja dla niej.

– I dla ciebie?

– Tak – odpowiada dziewczyna bez wahania. – W ten sposób moja rodzina... mm... nie straci twarzy. Maximowi najwyraźniej ulżyło.

– Dobrze. W takim razie postanowione.

Alessia też czuje się lżejsza, jakby się pozbyła ciężaru oczekiwań ojca. Jakże łatwo doszli do porozumienia – jej narzeczony i ona.

*Czy takie będzie ich małżeństwo?*

Liczy na to.

– Teraz muszę załatwić dużo spraw – stwierdza.

– Tak. Zabiorę resztę swoich rzeczy z pokoju Toma i wracamy. Mam coś dla ciebie.

– Och...

Max się uśmiecha i mówi:

– Właśnie tak.

KIEDY PODJEŻDŻAMY POD dom, stoi przed nim kilka samochodów.

– *O Zot* – mówi Alessia. – Moja rodzina. Kobiety. Przyjechały.

– Ach... – Nic innego nie przychodzi mi na myśl.

– Tak. I będą chciały cię poznać. – Robi nadąsaną minę. – A ja chciałam... ymm... uruchomić mój telefon. – Podnosi pudełko z iPhone'em, które wręczyłem jej w hotelu. Uśmiecham się do niej współczująco. Wzdycha. – Zajmę się tym później. Kobiety zbierają się razem. Zawsze tak robimy, kiedy jest ślub. No i będą chciały cię sprawdzić.

– Sprawdzić? – Śmieję się pod nosem. – Cóż, mam nadzieję, że ich nie rozczaruję.

Mówimy to żartobliwie, ale ja czuję narastającą panikę, chociaż nie mam pojęcia dlaczego.

– Nie martw się, na pewno ich nie rozczarujesz. – Alessia uśmiecha się nieśmiało.

– Doprawdy?

– Jak najbradziej. A poza tym obronię cię. Nie masz się czego bać.

Znowu się śmieję i wysiadamy z dacji. Alessia bierze mnie za rękę i razem wchodzimy do domu. Podobnie jak ona, zdejmuję buty i zostawiam je obok wielu innych leżących w nieładzie na podłodze.

– Gotowy? – pyta moja narzeczona.

Kiwam głową i robię głęboki wdech, kiedy idziemy w stronę salonu, z którego dochodzi gwar rozmów.

Kiedy Shpresa widzi nas w drzwiach, głośno oznajmia nasze przybycie i wówczas zwraca się ku nam wiele par oczu. Hałas zdecydowanie się wzmacnia. W pokoju na pewno jest kilkanaście kobiet w wieku od piętnastu do pięćdziesięciu lat. Rzucają się w naszą stronę. Starsze wyglądają mniej więcej jak pani Demachi, mają tradycyjne chusty na głowie i obszerne spódnice. Młodsze natomiast noszą się swobodniej i bardziej współcześnie. Alessia ściska moją rękę i zaczyna nas sobie przedstawiać, wymieniając uściski i pocałunki z krewniaczkami. Nie ma wątpliwości, że wszystkie są zachwycone, mogąc mnie poznać. Żadna ze starszych kobiet nie zna angielskiego, młodsze posługują się nim całkiem biegle.

Po piętnastu minutach, kiedy zaczynam się bać, że od ciągłego uśmiechania się zdrętwieją mi policzki, udaje mi się w końcu wycofać pod pretekstem, że muszę zadzwonić w kilka miejsc.

ALESSIA CZUJE SIĘ przytłoczona zainteresowaniem ciotek i kuzynek. *Jest taki przystojny. Gdzie byłaś? Co się z tobą działo? Myślałyśmy, że wychodzisz za Anatoliego Thaciego. On jest hrabią! Pokaż pierścioneł. Jest taki europejski. Czy on jest bogaty?* Zasypują ją pytaniami. Ona odpiera atak z pomocą matki.

– Nie chciałam wyjść za Anatoliego – mówi.

Kobiety uważnie jej słuchają. Wszystkie milkną skonsternowane.

– A co z *besą* twojego ojca? – Siostra ojca cmoka z przyganą.

– On nie był dla mnie. – Alessia unosi krnąbrnie brodę.

– Alessia zdobyła serce wspaniałego mężczyzny. Jest zakochana. Będzie szczęśliwa – oznajmia jej matka. – A poza tym on przyjechał aż z Anglii, żeby prosić ją o rękę.

KŁADĘ TORBY NA łóżku i z kieszeni kurtki wydaję telefon. Ulżyło mi, kiedy udało mi się uciec od tych wszystkich ciekawskich kobiet – chociaż wciąż słyszę przez sufit ich paplaninę i śmiechy. Przystaję zwracać na to uwagę i włączam komórkę.

Najpierw dzwonię do Olivera, dyrektora operacyjnego Trevethick Estate.

– Milordzie, to znaczy Maximie. Jak się pan miewa? I gdzie pan jest?

Szybko mówię mu wszystko, co powinien wiedzieć.

– ...i będziemy musieli przyspieszyć wydanie wizy dla Alessii. Powiadom Rajaha. Alessia i ja bierzemy ślub.

– Och. I hm... oczywiście, gratuluję. Kiedy?

– Dziękuję. W sobotę.

Słyszę, jak Oliver gwałtownie wciąga powietrze, po czym milknie, co mówi samo za siebie.

– Tak. Dość nagle, wiem – przerywam niezręczną ciszę.

– Czy życzy pan sobie, abym zamieścił ogłoszenie w „The Times”?

– Ludzie wciąż to robią? – pytam z niedowierzaniem, którego nie udaje mi się ukryć.

– Tak, milordzie. Zwłaszcza parowie królestwa – odpowiada z przyganą.

– Zważywszy na okoliczności, na razie się z tym wstrzymamy. Żadnego ogłoszenia. Czy możesz przekazać klucze do mojego mieszkania Joemu Diallo? Przyjdzie po nie do biura.

*Przynajmniej mam taką nadzieję.*

– Oczywiście, proszę pana. – Oliver wzdycha ciężko. Chyba nie otrząsnął się z szoku. – I ponaglę Rajaha w sprawie wizy.

– Dziękuję.

– Dzisiaj przyszła też wiadomość z policji. Tym, którzy zaatakowali Alessię, postawiono zarzuty o handel ludźmi.

*Kurwa. I dobrze.*

– Również prośba o kaucję została odrzucona. Istnieje tylko ryzyko, że zbiegną. O ile mi wiadomo, oskarżono również inne osoby.

– Cieszę się. Naprawdę mi ulżyło.

Mam nadzieję, że Alessia nie będzie zeznawać przed sądem. Mogłyby się pojawić komplikacje. Ale do tego czasu będzie moją żoną.

*Na razie o tym nie myśl, stary. Nie zamartwiaj się na zapas.*

– Czy jest coś w kwestii majątku, o czym muszę wiedzieć? – pytam, żeby zmienić temat.

Oliver informuje mnie o wszystkich bieżących sprawach; na szczęście jest tego niewiele.

– Wysłałem panu kilka maili, ale to nic pilnego.

– Dziękuję, Oliverze.

– Milordzie... hm... czy u pana wszystko w porządku?

Przczesuję ręką włosy, bo znowu ogarnia mnie lekka panika, jak w chwili, gdy przyjechaliśmy do domu, ale udaje mi się nad nią zapanować. Nie chcę mu mówić, że moje małżeństwo może się okazać niezgodne z prawem. Zajmę się tym, kiedy wrócimy do Anglii.

– Tak. W jak najlepszym.

– To dobrze. Poinformuję pana, jak wygląda sprawa wizy.

Następnie dzwonię do przyjaciela i sparring partnera, Joego Dialla.

– Brachu – mówi. – Gdzie się podziewasz?

– W Albanii. Żenię się. W sobotę.

– Co, do kurwy? W tę sobotę?

– Tak. Dasz radę przyjechać?

– Stary. Chwila. Poważnie?

– Tak.

– Z tą sprzątaczką? – niemal skrzeczy głosem o kilka oktaw wyższym niż normalnie.

Przewracam oczami.

– Tak – syczę zniecierpliwiony.

– Jesteś pewny? To ta jedyna?

Wzdycham.

– Tak, Joe.

– Okej – mówi, ale po tonie wnioskuję, że nie jest przekonany. – Sprawdzę loty.

– Dasz radę przylecieć w piątek? I przywieźć mi jeden z moich garniturów?

Ciężko wzdycha.

- Robię to tylko dla ciebie, stary.
- Będziesz musiał też pójść do klubu.

ROZLEGA SIĘ GŁOŚNE pukanie do drzwi, a ponieważ Alessia jest najbliżej, idzie sprawdzić, kto przyszedł. Cieszy się z wizyty krewniaczek, ale miło jest na chwilę się od nich uwolnić. Zdążyła już zapomnieć, jak to jest, kiedy otacza ją hałaśliwa i ciekawska rodzina.

Podchodzi do drzwi i je otwiera.

I zamiera. Kompletnie zaszokowana.

- Witaj, Alessio.

Cała krew odpływa jej z twarzy, gdy patrzy na stojącego w progu mężczyznę.

- Anatoli – szepcze, czując, jak strach ściska jej gardło.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Alessia nie może uwierzyć, że miał czelność zjawić się w domu jej ojca, ubrany w elegancki włoski płaszcz i drogie półbuty. Jednak nie próbuje wejść do środka. Tylko wpatruje się w nią lodowatoniebieskimi oczami. Potem przełyka, jakby zamierzał coś powiedzieć, a może robi to z nerwów. Alessia tego nie wie, tylko instynktownie cofa się o krok, czując, jak serce zaczyna walić jej jak młotem. Po plecach przechodzą jej dreszcze – z powodu jego obecności albo może przez zimne lutowe powietrze.

*Czego on chce?*

– Zaczekaj. Proszę.

Wkłada stopę za próg, więc Alessia nie może zamknąć drzwi. Anatoli wpatruje się w nią błagalnie.

– Czego chcesz? – pyta ona z nagłą odwagą, której dodaje jej wściekłość.

*Jak on śmie pojawiać się tutaj?*

Nie chce mieć z nim nic wspólnego. Zerka za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt nie idzie, aby spytać, co się dzieje, ale przedpokój jest pusty. Jest zdana na siebie.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Wszystko zostało powiedziane w sobotę.

– Alessio, proszę. Przyszedłem... przeprosić. Za wszystko.

– Słucham? – Alessia ma wrażenie, jakby całe powietrze uszło jej z płuc. Zaniemówiła.

– Możemy porozmawiać? Proszę. Jesteś mi to winna. Przywiozłem cię tutaj.

W Alessii narasta gniew.

– Nie, Anatoli. Ty mnie porwałś – warczy. – Było mi dobrze w Londynie, a ty mnie stamtąd zabrałeś. I postawiłeś mnie w trudnej sytuacji. Musisz stąd iść. Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Źle to wszystko wyszło. Bardzo źle. Teraz to widzę. Miałem czas, żeby się zastanowić. Pozwól mi się wytłumaczyć. Proszę. Nie dotknę cię.

– Nie! Idź sobie!

– Alessio! Jesteśmy sobie przyrzeczeni. Jesteś najpiękniejszą, najbardziej wkurzającą i utalentowaną kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Kocham cię.

– Nie. Nie. Nie! – Alessia zamyka oczy, próbując zapanować nad szokiem i wściekłością. – Nie wiesz, co to miłość. Proszę, idź sobie.

Próbuje zamknąć drzwi, ale jego stopa na to nie pozwala, na dodatek jeszcze on opiera dłoń o drzwi, żeby je przytrzymać.

– Jak możesz wyjść za kogoś, kto cię zabierze z twojego kraju? Naszego kraju? Jesteś Albanką do szpiku kości. Będziesz tęsknić za matką. Nigdy nie będziesz szczęśliwa w Anglii. Anglicy to takie straszne snoby. Będą tobą pogardzać. Patrząc na ciebie z góry. Nigdy cię tam nie zaakceptują.

Jego słowa sprawiają jej ból, powodują, że do głosu dochodzą nagłubsze lęki.

*Może ma rację? Może rzeczywiście rodzina Maxima i jego przyjaciele będą nią gardzić?*

Anatoli widzi, że obudził w niej wątpliwości, i wpatruje się w nią intensywnie.

– Mówię w twoim języku, *carissima*. Rozumiem cię. Zachowałem się głupio. Źle. Mogę się zmienić. Byłaś na Zachodzie i oczekujesz czegoś więcej, zasługujesz na więcej. Rozumiem to i mogę dać ci więcej. Znacznie, znacznie więcej. Przyjmę twoje dziecko. Będę je traktował jak własne. Alessio, proszę. Kocham cię. – Robi krok do przodu i gwałtownie chwyta jej rękę, patrząc jej badawczo prosto w oczy. – Uczynisz mnie lepszym człowiekiem. Potrzebuję cię – szepcze. W każdym jego słowie słychać desperację.

Alessia wyrywa rękę i odwzajemnia jego spojrzenie.

– Puść mnie, Anatoli. – Oddycha głęboko i chociaż jest przerażona, zdobywa się na odwagę, o którą się nie podejrzewała. Wyciąga rękę i gładzi go po policzku. Anatoli poddaje się pieszczocie, wpatrując się w nią. – Jeśli mnie kochasz, pozwól mi odejść. Nie uszczęśliwię cię. Nie jestem kobietą dla ciebie.

Anatoli otwiera usta. Alessia podejrzewa, że chce zaprotestować, ale ona przykłada mu palec do ust.

– Nie, nie jestem – powtarza.

– Właśnie, że jesteś – odzywa się Anatoli szeptem, owiewając jej palec ciepłym oddechem.

Alessia opuszcza rękę.

– Nie. Musisz znaleźć kogoś, kto na twój widok będzie się uśmiechał.

– Już znalazłem – szepcze Anatoli.  
– Nie! To nie jestem ja.  
– Kiedyś się tak uśmiechałaś.  
– Wieki temu. Ale... ty mnie skrzywdziłeś. I to tak bardzo, że musiałam wyjechać. Tego nie da się cofnąć.

Anatoli blednie.

– Nie jesteś dla mnie odpowiedni – mówi Alessia dalej. – Z tobą nigdy nie będę szczęśliwa.

– Postaram się.

– Anatoli, ja już spotkałam tego właściwego. Kocham go. I w tym tygodniu bierzemy ślub.

– Co? – Anatoli otwiera usta ze zdumienia, tego się nie spodziewał.

– Proszę. Odejdź. Nie masz tu czego szukać.

Anatoli cofa się z niedowierzaniem, ze wzrokiem zbitego psa.

– Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś odpowiedniego – dodaje Alessia.

– *Carissima...*

– Żegnaj, Anatoli.

Alessia, wciąż ze ściśniętym gardłem, zamyka drzwi. W tym momencie woła ją matka.

– Alessio? Gdzie ty się podziewasz? – Shpresa pojawia się w przedpokoju.

– Nic się nie dzieje. Zaraz do was przyjdę.

– Kto to był?

– Mamo, daj mi chwilę.

Ze zmarszczonym czołem Shpresa przygląda się córce przez chwilę, po czym kiwa głową i wraca do pokoju. Alessia wypuszcza powietrze, próbując się uwolnić od zimnego strachu i emocji, które nią targają. Zerka przez wizjer w drzwiach i widzi, jak Anatoli, stawiając długie kroki, idzie podjazdem do miejsca, w którym zaparkował samochód. Ramiona ma wyprostowane, nie jak człowiek pokonany, lecz przepełniony determinacją. Na ten widok Alessię ogarnia paniczny lęk.

*Nie!*

Obraca się i bezsilnie opiera plecami o drzwi. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Ale jego słowa – *będą tobą pogardzać* – uderzyły w czułą strunę. Chwyta się za gardło, czując, jak się zaciska. Nagle ogarnia ją przemożna chęć płaczu.

*A jeśli on ma rację?*

ROZPAKOWAŁEM TE NIELICZNE rzeczy, które w panice wrzuciłem do torby, kiedy przerażała mnie myśl, że mogę już więcej nie zobaczyć Alessii. Układam je, wiedząc, że robię wszystko, aby odwlec chwilę, w której będę musiał zadzwonić.

*Tchórz. Zadzwoń do niej.*

Patrzę na spokojne i ciche wody jeziora, w których odbija się szare niebo, równie ponure jak mój nastrój. Kobiety na górze wciąż dyskutują, a ich śmiech i trajkotanie świadczą o tym, że świetnie się bawią. Robię głęboki wdech i dosłownie spinając pośladki, wybieram numer Caroline.

*Mam jej powiedzieć?*

*Czy lepiej nie?*

– Maxim! – wykrzykuje, szczęśliwa i zatroskana jednocześnie. – Co u ciebie? Gdzie jesteś?

– Caro. Cześć. Jestem w Kukës, zatrzymałem się w domu rodziców Alessii.

– Wciąż tam jesteś? Nie rozumiem. Skoro ją znalazłeś, dlaczego nie wracacie?

– To trochę skomplikowane.

– Chodzi o jej narzeczonego?

*Tego dupka.*

– Hmm... nie.

Milczy przez chwilę, czekając, żebym powiedział coś więcej.

– Czego mi nie mówisz?

Nagle doznaję objawienia, na dodatek to prawda.

– Musimy poczekać, aż Alessia dostanie paszport.

– Ach. Rozumiem. – W jej głosie pobrzmiwa niepewność, ale mówi dalej. – Nie chcesz przyjechać do domu, a potem po nią wrócić?



- Zdecydowanie nie. Nie spuszczę jej z oka.
- Och, cóż za opiekuńczość! – prychna. – Znowu bawisz się w rycerza na białym koniu. Śmieję się pod nosem, zadowolony, że wróciła jej zwykła złośliwość.
- Otóż to. Ku memu zdumieniu nie chcę odpuścić.
- Ale chyba jest bezpieczna z rodzicami.
- To jej matka oddała ją w łapy handlarzy ludźmi, co prawda nie celowo, ale jednak tak. Słyszę, jak Caroline zdumiona gwałtownie wciąga powietrze.
- Nie wiedziałam. To straszne.
- Właśnie. Dlatego chcę ją chronić. Ale dość już o tym. Co u ciebie?
- Och – wzdycha.

Wyczuwam, że z trudem nad sobą panuje.

- Co się dzieje?
- W końcu zdobyłam się, żeby przejrzeć rzeczy Kita.

Nagle ogarnia mnie ogromny smutek.

*Kit.* Mój kochany brat.

- Rozumiem – szepczę.
- Znalazłam kilka, które może będziesz chciał. – Głos ma cichy, pełen żalu. – Reszta... nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.
- Zastanowimy się nad tym, kiedy wrócę do domu – proponuję.
- Tak. Dobry pomysł. Jutro zabiorę się za dokumenty.
- Powodzenia.
- Tęsknię za nim. – W jej głosie słychać smutek.
- Wiem. Ja też.
- Kiedy wrócisz?
- W przyszłym tygodniu. Przynajmniej taką mam nadzieję.
- Dobrze. W porządku. Dziękuję, że zadzwoniłeś. Cieszę się, że ją znalazłeś.

Z piekielnym poczuciem winy rozłączam się.

*Winny zaniechania.*

Powinienem być jej powiedzieć.

*Do diabła!*

Kusi mnie, żeby do niej ponownie zadzwonić, wyjawic, że się żenię, ale wtedy wsiadłaby do samolotu i zjawiała się tutaj, a ja, prawdę mówiąc, chciałbym uniknąć dodatkowego zamieszania.

Z tego samego powodu nie zdecydowałem się poinformować matki. Pani Matka dostałaby szału, a ja nie jestem pewny, czy Kukës i rodzina Demachich są gotowi na hrabinę *wdowę* w całej jej krasie. Zresztą ja nie jestem.

*Lepiej prosić o przebaczenie, niż zgodę,* powtarzał mój ojciec. I mówił to z błyskiem w oku, kiedy przyłapał mnie na czymś, czego nie powinienem był zrobić.

Odpędzam od siebie te myśli i wtedy rozlega się pukanie. Zanim się odezwę, do pokoju wpada Alessia, zamyka za sobą drzwi i opiera się o nie plecami. Patrzy na mnie z niepokojem. I jest blada jak trup.

- Co się stało? – pytam.

Oddycha głęboko, podchodzi do mnie i obejmuje mocno w pasie, czym kompletnie mnie zaskakuje. Zaniepokojony biorę ją w ramiona i całuję w czubek głowy.

- Alessio, co się stało?

Przytula się do mnie z całej siły.

- Anatoli. Był tutaj – mówi tak cicho, że ledwo ją słyszę.
- Co takiego? – Ziemia kołysze mi się pod stopami i czuję, jak narasta we mnie wściekłość. Podnosi na mnie przepełnione strachem oczy.
- Zapukał do drzwi.

Przerażony ujmuję jej twarz w dłonie i uważnie na nią patrzę.

- Pieprzony drań. Czemu mnie nie zawołałaś? Coś ci zrobił? Nic ci nie jest?
- Nie, wszystko w porządku. – Kładzie mi dłoń na piersi. – Nie, nic mi nie zrobił. Chciał, żebym się zastanowiła.

Czuję, że nie mogę oddychać.

– I zamierzasz?

*Dlatego mnie nie zawołała.*

Marszczy brwi, nie rozumiejąc.

– Zastanowić się.

– Nie! – wykrzykuje.

*Dzięki ci, Boże.*

– Co ci przyszło do głowy? – Odsuwa się z tak obrażoną miną, że muszę ją wypuścić z objęć. – Może sam się zastanawiasz? – pyta, unosząc brodę w ten typowy dla siebie, hardy sposób, a ja wybucham śmiechem, rozbawiony absurdalnością jej słów.

Absurdalnością nas dwojga...

*Jak mogło jej to przyjść do głowy.*

– Nie, oczywiście, że nie. Chociaż wolałbym, żebyśmy to robili bez tych wszystkich nacisków. Ale to przecież wiesz. Czemu we mnie wątpisz? Jestem całkowicie, przeniewyobrażalnie zakochany w tobie. – Otwieram ramiona, a ona po sekundzie wahania wtula się we mnie z nieśmiałym, przeprasającym uśmiechem.

– Tyle przysłówków – mówi. – Przeniewyobrażalnie?

– Moje ulubione słowo. – Uśmiecham się. – Chcę się z tobą ożenić. Wziąć za żonę jak należy. – Odrobinę uspokojony, całuję ją we włosy. – Co mu powiedziałaś?

– Powiedziałam, że nie. Powiedziałam mu, że się pobieramy. Poszedł sobie.

– Mam nadzieję, że więcej go nie zobaczymy. – Delikatnie chwytam ją za włosy i pociągam, zmuszając, by odchyliła głowę. Całuję ją czule w usta. – Przykro mi, że musiałaś rozmawiać z tym dupkiem. I cieszę się, że mu się postawiłaś, moja odważna dziewczyno.

ALESSIA WPATRUJE SIĘ w błyszczące zielone oczy i widzi w nich odbicie swojej własnej miłości. Przesuwa dłońmi po jego umięśnionych ramionach, barkach, po twarzy i kasztanowych włosach. Jego zapach jest tak do bólu znajomy – Maxima i drzewa sandałowego. Kieruje jego usta ku własnym, wiedzona rozpaczliwym pragnieniem. Jej wargi go zachęcają, gdy otwiera dla niego usta. Maxim z jękiem odwzajemnia pieśczętę. Alessia pragnie się w nim zatracić, zespolić z nim w jedno, wymazać paskudne wspomnienie spotkania z Anatolim. Maxim tuli ją mocniej, jedną ręką chwytając ją z tyłu, drugą kładzie na jej karku, biorąc wszystko, co ona mu ofiarowuje. Nie przerywając pocałunku, prowadzi ją do tyłu, aż wreszcie ona czuje za plecami ścianę. Pożądanie pulsuje w jej ciele, przenika do samej głębi, potęgując pragnienie.

Maxim przerywa pocałunek, dysząc ciężko.

– Alessio, już dobrze. Jestem przy tobie. – Pochyla się i stoją oparci czołami. – Nie możemy tego teraz zrobić.

– Błagam. – Tak bardzo go pragnie.

– Z tą całą rodziną na górze? Każdy może tu przyjść, żeby sprawdzić, gdzie się podziewasz.

Alessia wiedzie palcem od jego szyi w dół, nie kryjąc swoich zamiarów.

– Kochanie, to naprawdę nie jest dobry pomysł.

Maxim przykrywa jej rękę swoją, a wyraz jego pociemniałych oczu w kolorze szmaragdów zdaje się zdradzać pragnienie równie mocne jak jej... Mimo to mówi *nie*.

Dziewczyna nie rozumie. W pierwszym odruchu chce się wycofać.

Nie ma prawa się z nim spierać. Ale to jej przyszedł mąż i wracają do niej słowa, które wypowiedział w tamto zimowe popołudnie w wielkim domu w Kornwalii.

*Rozmawiaj ze mną. Zadawaj pytania. O wszystko. Jestem tutaj. Wysłucham cię. Klóć się ze mną. Krzycz na mnie. Ja też będę się z tobą klócił. Będę krzyczał. Nie będę miał racji. Ty nie będziesz miała racji. I dobrze. Ale żebyśmy mogli rozwiązać nasze problemy, musimy się komunikować.*

*CO, DO DIABŁA?*

Mam chyba jakiś kryzys świadomości. Nie chcę dać się przyłapać *in flagranti* któremuś z członków klanu Demachich. Mówiąc szczerze, czuję się dziwnie, kiedy słyszę gęgot i śmiechy tych wszystkich kobiet na górze i wiem, że ojciec Alessii i jego strzelba są niedaleko.

Znalazłem się w niewłaściwym stuleciu i miesza mi się w głowie.

Alessia patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Nie chcesz?

– Och, maleńka, nie ma nic dalszego od prawdy. Zobacz.  
Biorę jej rękę i przykładam ją do mojego twardego członka.

– Och – mówi i z rumieńcem na policzkach zaczyna mnie pieścić.

*Kurwa.*

– Alessio – chrypię, nie wiedząc, czy to ostrzeżenie, czy błaganie.

Zerka na mnie pociemniałymi oczami, w których płonie pełne tęsknoty pożądanie, i nie mam siły dłużej się opierać. Wplatom palce w jej włosy, odchylam jej głowę i zaczynam ją całować. Tak naprawdę, z pasją wygłodniałego mężczyzny. Gorąca jak płynne żelazo rozpala moją krew. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję. Dziewczyna odwzajemnia namiętność i popychając mnie w stronę łóżka, wyszarpuje mi koszulę ze spodni i ściąga ze mnie sweter. Jedną ręką przytrzymuję jej głowę, z wargami na jej ustach rozkoszuję się jej smakiem, drugą dłonią ściskam jej cudowny, piękny tyłeczek.

– *Alessio!*

Ktoś puka do drzwi.

*Kurwa.*

Odrywamy się od siebie – bez tchu, ze wzrokiem płonącym pożądaniem, rozwartymi ustami.

Przechesuję ręką włosy.

– Kurwa – szepczę.

Alessia zaczyna chichotać.

Z ciężkim westchnieniem przytulam ją jeszcze raz i całuję w czubek głowy.

– Proszę – wołam zachrypniętym głosem. – Ciągłe nam ktoś przeszkadza, prawda? – szepczę do Alessii.

– Z wyjątkiem nocy.

W jej oczach widzę pełną namiętności, niemal zwierzęcą zmysłowość.

*Ożeż kurwa. Zupełnie jakby przemawiała do mojego aż nadto zainteresowanego członka.*

SHPRESA WCHODZI DO pokoju i ze zmarszczonym czołem patrzy na córkę w objęciach Maxima.

– Tu jesteś, serce – zwraca się do niej po albańsku. – Mamy gości.

– Wiem, mamó – odpowiada zduszonym głosem Alessia.

– Zostaw tego mężczyznę w spokoju i chodź. Mamy co robić. One niedługo sobie pójdą.

Alessia uśmiecha się do Maxima.

– Wracasz do rodziny? – pyta Maxim.

– Tak, muszę. Omawiamy jedzenie i dekoracje na wesele – odpowiada Alessia z westchnieniem. – Nie martw się, niedługo sobie pójdą. Wtedy zaczniemy sprzątać.

– Muszę przeczytać kilka maili.

– Mamó, zaraz przyjdę.

Shpresa marszczy brwi, po czym unosi ostrzegawczo palce.

– Zaraz. Ani chwili dłużej.

Odwraca się, zostawiając Alessię i Maxima, wciąż próbujących dojść do siebie.

PATRZE, JAK MATKA Alessii wychodzi, szczęśliwy, że kiedy nas nakryła, byliśmy przynajmniej ubrani. Jeszcze raz całuję moją dziewczynę w czubek głowy.

– Kochanie, zawsze będę cię pragnął. Zaczekajmy jednak, aż w końcu stąd wyjedziemy.

– Ale to będzie za wiele dni!

Jej protest sprawia, że uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Poza tym nie mam prezerwatyw – szepczę w jej włosy.

– Powinieneś kupić.

– Powinieneś, ale ktoś mógłby się zdziwić, że kupuję prezerwatywy, skoro jesteś w ciąży.

– Och.

– Poproszę Toma, żeby kupił je dla mnie.

Alessia wciąga głęboko powietrze i czerwona jak burak chowa twarz w moim swetrze.

Z uśmiechem tulę ją do siebie.

– Powiedziałem mu, że nie jesteś w ciąży.

– Ja... mm... mogłabym pójść do lekarza. Poprosić o tabletki antykoncepcyjne – mówi głosem zduszonym przez mój pulower.

– Świetny pomysł.

Odważa się na mnie zerknąć.

Uśmiecham się do niej.

*Pierwszy raz w życiu uprawiałbym seks bez kondomów!*

– Dobrze. Tak zrobię. I powinnam wyjawić rodzicom, że nie jestem w ciąży.

– Tak. Powinniśmy im powiedzieć.

– Mam plan. – Podnosi na mnie niepewny wzrok.

– Tak?

– Jutro. – Znowu wtula twarz w mój sweter. – To ten czas. Krwawię.

*Ach.*

– Okej. Więc powiesz matce, że nie jesteś w ciąży?

– Tak. Poczekam na odpowiedni moment. – Nie potrafi na mnie spojrzeć, podejrzewam więc, że się wstydzi.

Ujmuję jej twarz w dłonie i patrzę w jej piękne oczy.

– Musimy nauczyć się o tym rozmawiać, o tobie i twoim ciele. Wszystko jest w porządku. Uważam, że to dobry plan. – Całuję ją w czoło. – Może powiesz jej w sobotę.

Chyba uspokojona kiwa głową.

– Lepiej już pójdę.

Niechętnie wypuszczam ją z objęć, a ona, patrząc na mnie z pożądaniem, wychodzi z pokoju. Zostaję ze stwardniałym penisem i bolącymi jajami.

*Jak wtedy, kiedy się poznaliśmy.*

Uśmiecham się pod nosem na to wspomnienie i głęboko wzdygam. Jak można było się spodziewać, matka Alessii zjawiała się w najmniej odpowiednim momencie. I na tym polega pieprzony problem. Nasza bliskość i ciągła kontrola jej rodziców doprowadzają mnie do szału. Pobyt tutaj pozwala mi poznać warunki, w jakich dorastała moja dziewczyna, przez co tym bardziej podziwiam ją, że zdołała uciec do Londynu. Wychowała się i mieszkała w dusznej atmosferze, całe życie kontrolowana przez ojca i matkę. Ja jestem tu zaledwie od dwóch dni i już tęsknię za wolnością. Czuję się jak nastolatek w szkole.

*Jestem dorosłym mężczyzną, do kurwy nędzy.*

*Cóż, przeważnie.*

Ale nie wyjadę, tym bardziej że ten dupek może się w każdej chwili pojawić i spróbować tego samego.

Prycham, widząc ironię sytuacji. *Chłopie, nie spuszczasz z niej oka.*

Masuję sobie skronie, żeby się pozbyć resztek kaca, i przypominam sobie, gdzie ojciec Alessii trzyma swoją strzelbę... Na wypadek, gdyby dupek Anatoli znowu przyszedł nieproszony. Z największą przyjemnością wpakuję mu kulkę.

*Do diabła.*

Im szybciej stąd wyjedziemy, tym lepiej. Zaczynam rozważać morderstwo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alessia leży w łóżku w świetle lampki w kształcie smoka i wpatruje się w sufit, bawiąc się złotym krzyżykiem na szyi. Jest wyczerpana, ale kłębiące się myśli nie pozwalają jej zasnąć. Wspomina wydarzenia minionego dnia i układa w głowie listę rzeczy, które trzeba zrobić.

Rano Tom zawiózł ją i matkę do Prizrenu w Kosowie po suknię ślubną. Matka nie zgodziła się, żeby jej narzeczony pojechał z nimi, bo to „przynosi pecha” i „zepsułoby niespodziankę”, wobec tego Maxim uparł się, żeby towarzyszył im Tom. Ojciec Alessii tylko wzruszył ramionami.

– Jak mówiłem, teraz jesteś jego problemem. Skoro Maxim tego chce, niech tak będzie. Poza tym on i ja mamy tutaj robotę.

Alessia krzywi się w ciemnościach i odwraca w stronę lampki.

*Nie jest żadnym problemem!*

Wraca myślami do wyprawy do Kosowa. Wszystko się udało. Miały szczęście i znalazły piękną suknię, a ona odkryła, że przyjaciel Maxima wcale nie jest takim mrukiem. Zachowywał się bardzo uprzejmie i cały czas był czujny. Chyba też spodobała mu się suknia, choć niechętnie to okazał, kiedy spokojnie i dyskretnie siedział przy wejściu do sklepu.

– Tak. Tak. To ta. Całkiem ładna. I wyglądasz... hm... ślicznie – wybełkotał, robiąc się czerwony jak jego włosy. Potem, żeby ukryć zakłopotanie, odwrócił się i zaczął obserwować przez wystawę przechodniów na ulicy. Alessia podejrzewała, że wypatrywał Anatoliego.

W drodze do Kosowa Tom opowiedział jej o firmie ochroniarskiej, której jest właścicielem i w której wykorzystuje doświadczenie, jakie zdobył podczas służby w brytyjskiej armii. Był zachwycony, że ma taką uważną i skupioną słuchaczkę. Zafascynowana Alessia wypytywała go o pracę, uszczęśliwiona i wdzięczna, że pojechał z nimi, ponieważ Maxim nie chciał, żeby choć przez chwilę była sama, odkąd Anatoli się zjawił w zupełnie nieodpowiednim momencie.

Na wspomnienie tego spotkania wstrząsa nią dreszcz.

*Co on sobie myślał?*

W Prizrenie kilka razy oglądała się niespokojnie przez ramię, czując, jak żołądek jej się ściska z niepokoju.

Czy ktoś ją obserwował?

*Nie. To tylko jej wyobraźnia.*

Odsuwa od siebie tę myśl i skupia się na przyjemniejszych rzeczach – na przykład swoim narzeczonym i tym, jak wyglądał, gdy po południu zobaczyła go w koszuli z podwiniętymi rękawami. Kiedy była w Kosowie, Maxim i Thanas pomagali jej ojcu w opróżnianiu garażu, w którym miało się odbyć wesele. Ojciec i Maxim odstawili do warsztatu w mieście trzy mercedesy, które normalnie tam stoją. Kiedy wrócili, razem z Thanasem dalej sprząтали, by wszystko było gotowe na czas. Zaplanowali, że przed garażem stanie namiot, który miał zostać przywieziony rano.

Gdy Alessia wraz z eskortą wróciła z Kosowa, Tom zakasał rękawy i dołączył do mężczyzn. Oni sprząтали na zewnątrz, a ona z matką wzięły się za mycie i czyszczenie środka, co było przedsięwzięciem kolosalnym.

Po południu udało się jej wymknąć do miejscowej przychodni. Po krótkiej rozmowie przekonała lekarza, aby wystawił jej receptę, i zdażyła do apteki tuż przed zamknięciem. Odetchnęła z ulgą, że nie spotkała nikogo znajomego. Pędem wróciła do domu. Szczęśliwie nikt się nie dopytywał, gdzie zniknęła. Później, gdy dostała okres, weszła na chwilę do domu i wzięła pierwszą tabletkę.

Wczesnym wieczorem Maxim zjawił się w kuchni – mimo panującego chłodu z podwiniętymi rękawami. Był brudny, twarz miał zarumienioną, włosy mokre od potu. Wyglądał bardzo seksownie.

*Praca fizyczna mu służy.*

Pocałował ją w przelocie i poszedł pod prysznic. Zrobiło jej się żal, że nie poświęcił jej więcej uwagi.

*Maxim pod prysznicem.*

Alessia obraca się na bok i wyobraża sobie, że kąpią się razem. Są w Kornwalii, w Kryjówce, Maxim namydla jej ciało i są coraz bardziej mokrzy, stojąc pod strumieniem wody. W myślach wodzi ręką po jego ciele i oddaje mu się. Słyszy jego głos.

*Chcesz, żebym cię całą umył?*

Jej oddech przyspiesza. Chwyta koszulę i podciąga ją, odsłaniając uda. Kiedy wkłada między nie rękę i zaczyna nią poruszać, przekręca się na plecy.

Pamięta jego sprawne, śliskie od mydła dłonie na swoich piersiach, potem niżej, na brzuchu, wreszcie w miejscu, gdzie uda się stykają. Pożądanie ogarnia ją z taką mocą, że zeszywniałe brodawki napierają na miękką bawełnę, ale ona wyobraża sobie, że twardnieją pobudzone jego ustami, zarostem, wreszcie lekkim kąsaniem.

Jęczy.

Wyobraża sobie, że Maxim całuje ją w szyję, i z jej gardła dobywa się niski, chrapliwy jęk zachwytu.

*Mmm-hmm.*

Słyszy jego słowa.

*Jesteś taka piękna.*

Wciąga gwałtownie powietrze, kiedy jej ręka porusza się coraz szybciej.

Szybciej. Szybciej.

*Podoba ci się?*

Trwa w zawieszaniu.

Prawie dochodzi.

*Chcę spróbować czegoś nowego. Obróć się, szepcze jej do ucha.*

Alessia szczytuje. Gwałtownie. I haustami chwyta powietrze.

Kiedy się uspokaja, ma nadzieję, że teraz wreszcie zaśnie. Zwiją się w kłębek, poczucie zadowolenia i spokoju jednak szybko mija, a jego miejsce zajmują niespokojne myśli.

Jutro dokończą urządzenie garażu, ale zostało jeszcze mnóstwo sprzątanego i gotowania. Tyle gotowania. Trzeba spakować weselne prezenty, migdały w cukrze, w małe woreczki. Szczęśliwie dalsza rodzina chętnie im pomoże – wczoraj zostało ustalone menu i przydzielono obowiązki. W dzień ślubu wszystkim będzie nadzorował wynajęty kucharz.

*Czy Maximowi spodobała się ceremonia i wesele?*

*O Zot! Naprawdę ma taką nadzieję.*

Wie, że nie tak sobie wyobrażał ich ślub.

Ale wciąż tu jest, nie wyjechał i zgadza się na wszystko – przez wzgląd na nią, a także jej matkę. Alessia otwiera oczy i znowu wpatruje się w sufit. Kiedy wraca niepokój, po raz kolejny chwyta palcami złoty krzyżyk.

*Jej matkę, która nie chce zostawić ojca.*

*Da sobie radę?*

Obserwowała ich przez ostatnie dni i zauważyła, że między jej rodzicami chyba układa się lepiej. Dziwnie się czuje, widząc to. Ale matka ma rację – ojciec... jakby złagodniał. Może wyjazd córki wyszedł im na dobre. Może to ona była powodem napięć między nimi.

Przecież nie jest chłopcem.

Na tę myśl ściska ją w gardle.

Czy przez cały ten czas to ona stanowiła przeszkodę na drodze do matczynego szczęścia?

*Teraz ona jest twoim problemem...*

Po policzku spływa jej łza i wpada do ucha.

Nie jest w stanie zmagać się z tym samotnie.

Odrzuca kołdrę i wstaje. W pośpiechu chwyta małego smoka i idzie do drzwi. Chyba jest druga nad ranem, ale nie jest pewna. Na palcach wychodzi z pokoju, cichutko zamyka za sobą drzwi i przez chwilę stoi w przedpokoju, ale panuje cisza. Rodzice poszli spać dawno temu. Bezszelestnie kieruje się do schodów i zbiega dwa piętra niżej. Nie obchodzi jej, że może obudzić Maxima, kiedy wślizguje się do jego sypialni, ponieważ w tej chwili tak bardzo go pragnie i potrzebuje.

NIE MOGĘ SPACĆ, mimo że nigdy dotąd nie harowałem tak ciężko jak dzisiaj. A na pewno nie od czasu, kiedy ojciec kazał nam pomagać przy żniwach na farmie w posiadłości Trevethicków. Ale wtedy miałem kilkanaście lat i niespożyte pokłady energii.

Teraz? Teraz nie jest już tak wesoło.

Nawet nie żałuję, że wieczorem napiłem się raki, żeby zmniejszyć trochę napięcie w obolałych

mięśniach. Jutro z samego rana zamierzam pobiegać. Całe szczęście, że wziąłem ze sobą strój do biegania.

Choć to dziwne, cieszyłem się, że pomagam przyszlemu teściowi. Jest zrzedliwy i ponury i nie mam pojęcia, co myśli, ale jest zorganizowany, wie, czego chce, i potrafi ciężko pracować. Ma plan, co przyjmuję z ulgą, bo ja nie wiem, co robić. Na koniec długiego dnia poklepał mnie po plecach i wręczył mi kluczyki do jednego ze swoich samochodów – starego mercedesa klasy C. Thanas przetłumaczył jego słowa.

– Dla ciebie. Kiedy tu będziesz. Twój samochód. Możesz dać daciej swojemu przyjacielowi. Później ją odbierze. Na razie zaparkuj na ulicy.

– *Faleminderit* – odpowiedziałem. *Dziękuję* po albańsku.

Wtedy się uśmiechnął, po raz pierwszy naprawdę szczerze. Zaakceptował mnie i okazał hojność, co bardzo podniosło mnie na duchu.

*Może nie jest taki zły.*

Robi to, co uważa za dobre dla swojej córki.

Ale teraz nie mogę spać. Czy kiedyś przeszło mi przez myśl, że będę się żenił w garażu? W Albanii? Przed trzydziestką? Dzięki Bogu, że matka o niczym nie wie. Na tę myśl się uśmiecham... Gdyby wiedziała, dostałaby szału.

Alessia i jej matka były na zakupach z Tomem. Mnie zabroniono, bo pojechały po suknię. Wręczyłem tylko Alessii moją kartę kredytową i puściłem do niej oko. A ona wzięła kartę, podziękowała i pocałowała mnie w policzek.

Wrócili zachwyceni. Tom był wręcz urzeczony moją przyszlą żoną.

– To skarb, Trevethick. Już kumam – powiedział, kiedy dołączył do nas w garażu.

Alessia i jej matka sprzątały prawie całe popołudnie. Wieczorem wszystko lśniło czystością. Moja narzeczona musi być wykończona. Mam nadzieję, że śpi smacznie, śniąc o mnie. Kiedy to wszystko się skończy, po całej tej harówce będą nam potrzebne wakacje.

*Miesiąc miodowy.*

Zabiorę Alessię w jakieś piękne miejsce. Może na Karaiby. Będziemy sobie siedzieć na cichej plaży pod rozkołysanymi palmami, popijać koktajle, czytać książki i kochać się pod gwiazdami. Na samą myśl o tym moje ciało budzi się do życia.

*Kurwa.* Boże Narodzenie spędziłem na Kubie, potem na Bequi z bratem i Caroline, jego żoną.

*Wydaje się, że to było wczoraj.*

Minęło zaledwie osiem tygodni.

*Do diabła.*

Tyle się od tego czasu wydarzyło.

Wieczorem rozmawiałem z Oliverem. Poinformował mnie o wszystkich biznesowych sprawach i załatwił odbiór wizy dla Alessii w brytyjskiej ambasadzie w Tiranie. Jej wystawieniem zajął się osobiście ambasador – ponieważ znał mojego ojca – więc przynajmniej Alessia będzie mogła przyjechać do Anglii jako gość, zanim uzyska status osoby osiedlonej lub wizę małżeńską.

Ambasada załatwi też notariusza, który poświadczy nasz akt ślubu, dzięki czemu wszystko stanie się oficjalne.

Po powrocie do Londynu spotkam się z prawnikiem poleconym przez Rajaha, który ostrzegł mnie, że czeka nas sporo pracy, zanim moja przyszła żona będzie mogła zostać w Anglii.

Skrzypią otwierane drzwi i do pokoju wślizguje się Alessia, w swojej idiotycznej nocnej koszuli, z lampką w kształcie smoka. Moje serce zaczyna bić szybciej.

*Jest tutaj. Moja dziewczyna.*

Uśmiecham się, kiedy zbliża się do łóżka.

– Witaj – szepczę w ciemności z nieskrywaną radością.

Odsuwam koldrę, żeby mogła się położyć koło mnie.

– Cześć – odpowiada nieco ochryple.

– Wszystko w porządku?

W słabym świetle smoczej lampki widzę, że kiwa potakująco głową. Odkłada lampkę na nocny stolik i zajmuje miejsce obok mnie. Całuję ją w policzek, obejmuję i przyciągam do siebie. Opiera mi głowę na piersi.

– Nie mogłam zasnąć. I jestem strasznie zmęczona – mruczy.

– To tak jak ja. Ale teraz możesz już spać.

Całuję ją we włosy i wdychając jej zapach, zamykam oczy. Tu jest jej miejsce... przy mnie.

*Na zawsze.*

Zasypiam.

ALESSIA ZAMYKA OCZY w ramionach mężczyzny, którego kocha. Tam jest jej miejsce. Kiedy leży w jego objęciach, czuje się jak w domu. Nie obchodzi jej, czy ojciec bądź matka ich przyłapią; ona i Maxim tylko śpią. Wzdycha i w końcu jej myśli przestają pędzić jak szalone. Pograża się w głębokim, przez nic niezakłócanym śnie.

JEST WCZESNE PIĄTKOWE popołudnie, a ja bez przerwy zerkam na zegarek. Joe powinien być na miejscu około 15:20. Tom, który przez kilka ostatnich dni sporo się najeździł, wożąc wszystkich dookoła, odebrał go na międzynarodowym lotnisku w Tiranie. Joe przysłał wiadomość, że już są w drodze i ma dla mnie niespodziankę.

*Nie wiem, czy lubię niespodzianki.*

Podwórze przed domem Demachich lśni czystością i idealnie nadaje się na wesele. Przed garażem rozstawiono coś w rodzaju markizy, wewnątrz stoły i krzesła. Idealne miejsce na uroczystość. Wczoraj wszyscy pracowaliśmy nad rozwieszeniem białej siatki, którą sprezentowały ciotki Alessii. Teraz rozciąga się pod dachem garażu jak pajęczyna przyozdobiona małymi lampkami. Wygląda naprawdę ślicznie. Nawet romantycznie. Takie same lampki wiszą na ścianach, a plastikowe stoły przykryte lnianymi obrusami oświetlają lampki zebrane w pęczki. Demachi świetnie się spisali – zważysz na to, jak niewiele mieli czasu. Wypożyczyli kilka ogrzewaczy tarasowych, a z tyłu garażu jest okazałych rozmiarów piec, w którym – jak przypuszczam – będzie się palił ogień, więc mam nadzieję, że nasi goście nie zmarzną.

Didżej, niejaki Kreshnik, kuzyn Alessii, urządził swoje niewielkie stanowisko w rogu garażu. Jego sprzęt jest dość przestarzały: laptop i skromny mikser Numark Mixtrack pro. Od lat takiego nie widziałem. Podłączył wszystko do dwóch głośników, które brzmią zaskakująco czysto i ciepło.

– Świetny dźwięk. – Pokazuję mu uniesione kciuki i uśmiecham się od ucha do ucha.

Odwzajemnia uśmiech, ale wiem, że nie rozumie ani słowa.

– Maxim! – woła Alessia.

Uśmiecham się. Pewnie chce, żebym spróbował czegoś pysznego. Przez cały dzień z kuchni dochodzą kuszące zapachy. Demachi odwraca się od sterty drewna w kącie garażu, gotowej do spalenia w piecu, i uśmiecha się przelotnie.

– *Ajo do të të shëndoshë!* – woła do mnie wesoło, ale ja nie mam pojęcia, o czym mówi.

Podchodzi do mnie roześmiany Thanas.

– Ona cię utuczy – mówi.

Rozbawiony ruszam truchtem przez podwórze.

– Powiedz mu, że na to liczę.

Wbiegam do domu, zdejmuję buty i idę do kuchni. Opieram się o framugę i podziwiam moją przyszłą żonę. Stoi nad kuchenką i miesza coś w wielkim garze, kołysząc biodrami w takt muzyki, którą odtwarza ze swojego telefonu podłączonego do głośnika. Włosy spięta w kucyk i ma na sobie obcisłe džinsy i bluzkę, którą kupiliśmy w Padstow. Całości stroju dopełnia śliczny fartuszek w kwiatki. Wygląda młodo i uroczo. Widać, że jest w swoim żywiole – prawdziwa bogini domowego ogniska. Nie ma już śladu po siniakach ani zadrapaniach – nie posiadają się ze szczęścia, że tak dobrze się prezentuje.

Shpresa także porusza się w rytm muzyki, zagniatując wielką kulę ciasta.

Rany, ileż ta kobieta ma energii.

Tańczą do albańskiego popu. To prawdziwa *melodia*. A wokalistka ma świetny głos.

Na mój widok Alessia się uśmiecha.

– Spróbuj. – Wyciąga do mnie drewnianą łyżkę, z której kapie jakiś aromatyczny mięsny sos.

Kiedy podchodzę, z uwodzicielskim uśmiechem wsuwa mi ją w rozchylone usta, baczenie mi się przyglądając. Gdy pikantny kęs rozpущa mi się w ustach, jej oczy ciemnieją.

Potrawa jest soczysta i czuć w niej posmak czosnku i czegoś ostrego.

*Wyśmienite.*

– Mmm – mruczę, kiedy przełykam.

– Smakuje?

– Przecież wiesz, że tak. Bardzo. Tak jak ty.



Uśmiecha się, a ja całuję ją szybko w usta.

– *Tavë kosi?*

– Pamiętaj! Mój specjalny przepis.

Zachwycona kołysze rytmicznie biodrami. Kiedy miesza w garnku, w jej oczach widzę obietnicę.

*Och, maleńka.*

*Wkrótce.*

Ma nowiuteńki paszport, więc w każdej chwili możemy wyjechać.

*Dzięki Bogu.*

– Hej! – rozlega się wołanie od drzwi wejściowych.

– Joe! – wykrzykuję i w skarpetkach wybiegam do przedpokoju.

W progu stoi mój przyjaciel, jak zwykle wytworny w szytym na miarę ciemnoniebieskim garniturze i granatowym płaszczu. Na mój widok rozpościera ramiona.

– Trevelyan! Stary!

Podbiegam do niego i zamykam go w uścisku.

Kurwa, naprawdę dobrze go widzieć.

– Stary – mówię ochryple, bo nagły przyptyw emocji ściska mi gardło.

Joe się odchyła i przygląda mi się.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Jestem zbyt przejęty, więc tylko kiwam głową.

*Kurwa.* Obym się tylko teraz nie rozkleił. W życiu bym sobie tego nie darował.

– Dobrze wyglądasz, Maximie – mówi mój przyjaciel. – Bagaże są w samochodzie. Przywiozłem twoje garnitury, obrączki i... – Obraca się, a ja widzę stojącą obok auta moją siostrę.

*Maryanne.*

*Cholera.*

A za nią, ze spojrzeniem, które mogłoby mnie zamienić w kamień, stoi wdowa po moim bracie.

*Caroline.*

*Ożez kurwa twoja mać.*

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzę na Joego, który wzrusza przepaszczając ramionami. Maryanne podchodzi i mnie obejmuje.

– Maxie – szepcze. – Znalazłeś ją.

– Tak.

– Chcesz nam coś powiedzieć? – pyta z przekrzywioną głową, a każde jej słowo ocieka sarkazmem.

Wiem, że jest bliska wybuchu, ale udaje się jej nad sobą zapanować.

*O nie.*

Wolnym krokiem podchodzi do nas Caroline i podstawia mi policzek do pocałowania. Żadnych uścisków.

– Musieliśmy lecieć klasą ekonomiczną – mówi gniewnie.

*Cholera.*

Jestem w większych tarapatach, niż sądziłem. Wchodzi do domu, a Tom i Thanos idą za nią.

– Chodźcie, przedstawię wam rodzinę – mówię, ignorując jej lodowatą postawę. – I zdejmijcie buty.

Shpresa i Alessia stoją przy kuchni, gdy wprowadzam Joego i niespodziewanych gości. Patrzają na nas osłupiałe, kiedy się tłoczmy w pomieszczeniu. Alessia zostawia garnek, wyciera ręce w fartuch i wyłącza muzykę. Najpierw przedstawiam im Joego, ponieważ jego się spodziewaliśmy, a zresztą stoi pierwszy. Jak zawsze džentelmen, pochyla się w ukłonie z wyciągniętą ręką.

– Pani Demachi, witam – mówi z olśniewającym uśmiechem. – Jestem zachwycony, mogąc panią poznać.

*Ostrożnie, stary. Ostrożnie.*

Shpresa, chociaż zaskoczona, przyjmuje jego dłoń.

– Dzień dobry. Witamy serdecznie – mówi.

Mój przyjaciel z uśmiechem obraca się do Alessii, która stoi poblądła i patrzy na nas szeroko otwartymi oczami.

*O nie.*

– Alessio, miło cię znowu widzieć.

– Dzień dobry – odpowiada Alessia. – Tym razem jesteś przynajmniej ubrany.

Joe śmieje się głośno, a Alessia odzyskuje rezon. Joe ją obejmuje i całuje w oba policzki.

*Oba!*

*Stary!*

Matka Alessii marszczy z przyganą brwi, ale milczy.

– Pani Demachi, to moja siostra i bratowa, Maryanne i Caroline. – Wszystkie wymieniają uścisk dłoni. – A to moja narzeczona, Alessia. Caroline już poznałaś.

Caroline kiwa chłodno głową, ale uśmiecha się, mam nadzieję, że szczerze.

– Witam ponownie – mówi.

Alessia podaje jej rękę.

– Witaj... Caroline.

Głos jej drży ze zdenerwowania, ale zanim się odezwę, Maryanne wyciąga do niej rękę.

– Jak się masz?

Alessia przenosi wzrok ze mnie na nią.

*Tak. Jesteśmy do siebie podobni.*

– Jak się masz? – odpowiada.

Maryanne lekko zdziwiona otwiera szerzej oczy, ale zaraz się uśmiecha.

– Widzę, że macie tu spory bałagan – mówi w ten swój zwykły, rzeczowy sposób.

Alessia ściąga brwi, najwyraźniej nie rozumiejąc, że to komplement.

– Tak. Cóż. – Nie bardzo wiem, co powiedzieć.

*Sytuacja robi się niezręczna.*

– Skoro już się wszyscy przywitani – udaje mi się wykrztusić.

– Siadajcie, proszę – przychodzi mi w sukurs Shpresa i gestem wskazuje stół. – Właśnie się przygotowujemy do wesela.

– Zanim usiądziemy – mówi Maryanne głosem pani doktor – chciałabym zamienić słowo z bratem. Na osobności. – Zwraca na mnie swoje zielone oczy, a ja wiem, że jestem w tarapatkach.

– Idźcie do pokoju z przodu – proponuje Alessia, zerkając na mnie nerwowo.

– Prowadź – mówi moja siostra, a ponieważ wiem, co ma mi do powiedzenia, i nie chcę, żeby usłyszały to Alessia i jej matka, biorę ją za rękę i praktycznie wywlekam z kuchni.

W napiętym milczeniu idziemy korytarzem.

ALESSIA PATRZY, JAK Maxim i jego siostra wychodzą. Wydaje się jej, że Maxim jest zły, nie rozumie tylko dlaczego.

Nie chce, żeby jego rodzina tu była?

Wstydzi się swoich krewnych?

A może wstydzi się jej i jej rodziny?

Postanawia o tym nie myśleć, bo się boi, że taki właśnie jest powód. Skupia uwagę na Tomie i Thanasie, którzy właśnie weszli do kuchni. Patrzy, jak Tom i Joe przybijają żółwika.

– Cieszę się, że do nas dołączyłeś, stary.

Joe błyska w uśmiechu białymi zębami i klepie Toma w plecy. Widać, że są bliskimi przyjaciółmi. Tom posyła Caroline uprzejmy uśmiech. Wobec niej zachowuje się z większą rezerwą. Alessia odnosi wrażenie, że lepiej czuje się w męskim towarzystwie.

*Jak albańscy mężczyźni.*

Tom przedstawia Thanasa Joemu i Caroline.

– Nie spodziewaliśmy się tutaj tych kobiet – odzywa się Shpresa do córki w ich ojczystym języku.

– Wiem. I wydaje mi się, że Maxim nie jest zadowolony.

– Będą musiały spać w pokoju, który przygotowałyśmy dla przyjaciela Maxima.

– Tak. I powinnyśmy zaproponować im herbatę. Albo coś mocniejszego.

W tym momencie do kuchni wchodzi jej ojciec i znowu trzeba sobie wszystkich przedstawiać. Mężczyzna jest wyraźnie zachwycony widokiem pięknej, pachnącej kobiety, co nie dziwi jego córki. Sama nie może oderwać wzroku od Caroline. To najbardziej elegancka kobieta, jaką kiedykolwiek widziała. W beżowych spodniach i kremowym swetrze, z prostą jedwabną apaszką w dyskretny brązowo-kremowy wzór na szyi, emanuje bogactwem i wysokim urodzeniem. Wpisują się w to również perłowe kolczyki i lśniące, perfekcyjnie obcięte na boba włosy.

Przy niej Alessia w dzinsach i poplamionym fartuchu czuje się zaniedbana i byle jaka.

Dokładnie tak jak sprzątaczką Maxima.

I kiedy ostatni raz widziała Caroline, ona była w jego objęciach.

ZAMYKAM DRZWI, A MARYANNE obraca się na pięcie, stając ze mną twarzą w twarz.

– W co ty sobie pogrywasz? Żenisz się ze swoją sprzątaczką? Serio? Co w ciebie, kurwa, wstąpiło?

Gapię się na nią oniemiały, zaskoczony jej atakiem, i na chwilę zapominam języka w gębie.

– No? – ponagla mnie zdecydowanie.

– Nie sądziłem, że jesteś snobką, Maryanne – odpowiadam, czując, jak narasta we mnie gniew.

– Nie jestem. Ale jestem praktyczna. Co, do diabła, taka dziewczuszka... – macha ręką – ...nie wiadomo skąd może ci dać?

– Na początek miłość.

– Och, na litość boską, Maxim. Rozum ci odebrało? Co wy macie ze sobą wspólnego?

– Na przykład muzykę.

Nie zwraca na mnie uwagi, rozkręciła się nie na żarty.

– I robisz to ledwie kilka tygodni po śmierci Kita? W ten sposób dajesz upust swojemu żalowi. Wiesz o tym, prawda? Nie mieliśmy czasu przeżyć żaloby. Nie masz w sobie za grosz szacunku?

– Cóż, faktycznie może wybrałem nie najlepszą chwilę, ale...

– Nie najlepszą! Po co ten pośpiech? – Oczy jej się rozszerzają. – O nie. – Głos jej opada. – Tylko mi nie mów, że zrobiłeś jej bachora.

Zaciskam zęby, z coraz większym trudem nad sobą panując.

– Nie, nie zrobiłem. To... – Wzdycham i przeczesuję palcami włosy, szukając odpowiedzi, która by ją zadowoliła.

– To co?

– To skomplikowane.

Wbija we mnie wzrok i słowo daję, gdybym był chrustem, zmienilibym się w kupkę popiołu. Jest wściekła, ale nagle smutnieje.

– I pomyśleć, że zdecydowałaś się na tę farsę i nawet nie raczyłeś nas zaprosić! – Głos jej się załamuje, w oczach pojawiają się łzy.

*Cholera! M.A.!*

Zraniłem ją.

– To boli najbardziej – szepcze.

Czuję się, jakby mnie uderzyła w brzuch.

*Do diabła!* Nie pomyślałem, że może się tak poczuć.

– O to chodzi? – pytam łagodniejszym tonem. – Nie o to, że się żenię z Alessią, tylko o to, że cię nie zaprosiłem?

– Chodzi o to, że uznałeś, że nie chcielibyśmy tu być. Mimo że to takie zadupie! A może ty nie chciałeś, żebyśmy tu byli. Jedno i drugie boli tak samo. Co się z tobą dzieje, Maxie? Straciłam już jednego brata w tym roku. Tylko ty mi zostałeś. Jesteś całą moją rodziną. – Teraz już płacze naprawdę. – Chciałeś przejść przez to wszystko bez nas. – Pociąga nosem i z rękawa wyjmuje chusteczkę.

*Kurwa.*

– Przepraszam. – Otwieram ramiona, a Maryanne bez wahania wtula się we mnie, mocno mnie obejmując.

– Na dodatek dowiedziałam się od Caro – chlipie.

– M.A., nie pomyślałem – szepczę w jej włosy. – To wszystko stało się tak szybko. I urządzimy jeszcze jedną ceremonię w Londynie albo w Kornwalii. Chcę, żebyś wiedziała, że to nie jest żadna szopka. Żenię się, bo spotkałem kobietę, w której zakochałem się do szaleństwa i z którą chcę się zestarzeć. Alessia jest dla mnie wszystkim. Kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem, poczułem, że żyję. Jest oddana, troskliwa, czuła. Jest niesamowita. Nigdy nie znałem kogoś takiego, nigdy niczego takiego nie czułem. Potrzebuję jej, a co ważniejsze, ona potrzebuje mnie.

*Stary, co za przemowa.*

Maryanne wzdycha głęboko i wciąż rozdygotana patrzy na mnie zaczerwienionymi z płaczu oczami.

– Wpadłeś po uszy, prawda?

Kiwam potakująco głową.

– Wiesz, że będzie jej trudno wejść w rolę, której się od niej oczekuje?

– Wiem. Ale ma nas, my jej pomożemy. Prawda?

Maryanne wciąż na mnie patrzy i znowu wzdycha.

– Jeśli cię uszczęśliwia, bo tylko tego dla ciebie chcę, Maximie, to tak, ma nas.

Uśmiecham się.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, jak ona mnie uszczęśliwia. I mam nadzieję, że ja też ją uszczęśliwiam.

– Jest piękna.

– Tak. I zabawna, kochana i słodka.

Oczy Maryanne łagodnieją.

– I jest niezwykle utalentowana.

– W czym? – pyta Maryanne, przekrzywiając głowę.

Parskam śmiechem.

– Alessia jest pianistką.

– Och. – Zaskoczona spogląda na stare pianino, które zajmuje honorowe miejsce w salonie. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją usłyszę.

– Hmm... powiedziałaś Pani Matce?

Maryanne mruży oczy.

– Nie. Nie chciałam ranić jej uczuć.

– Ona ma uczucia?

– Maxim!

– Powinniśmy wracać.

Wszyscy z wyjątkiem Shpresy siedzą przy stole. Alessia zerka na Maryanne i na mnie, kiedy

wchodzimy do kuchni. Ze zmarszczonym czołem spuszcza wzrok na swoje palce, chociaż bardzo się staram przekazać jej telepatycznie, że wszystko jest w porządku. Caroline, mrużąc oczy, patrzy, jak odsuwam Maryanne krzesło. Wiem, że bardzo niedługo czeka mnie podobna rozmowa z moją bratową.

Shpresa stawia na stole dzbanek z herbatą, filiżanki i butelkę raki.

*Raki. Już? O rany.*

ALESSIA MIĘTOSI PALCAMI fartuch. Siostra Maxima jest równie elegancka jak Caroline. Wysoka i piękna, ma intensywnie rude włosy i podobnie jak szwagierka, bardzo eleganckie ubranie.

A ona nawet nie może marzyć, że kiedyś im dorówna.

*Anglicy to takie straszne snoby. Będą tobą gardzić. Patrzeć na ciebie z góry.* Przypominają się jej słowa Anatoliego. Prześladują ją i każą jej się mieć na baczności. Shpresa częstuje panie herbatą, mężczyznom proponuje raki.

– Te kobiety muszą tutaj zostać – mówi jej ojciec do matki.

– Tak – przyznaje mu rację Shpresa. – Alessio, powiedz im.

– Pomogę – odzywa się Thanas, smętnie spoglądając na swój kieliszek z raki.

– Nie trzeba – mówi Alessia po angielsku. – Caroline, Maryanne, będzie nam miło gościć was tutaj. Ale będziecie musiały dzielić pokój.

– To bardzo uprzejme z waszej strony, Alessio. Myślałyśmy, że się zatrzymamy w miejscowym hotelu – odpowiada Caroline.

– Zapraszamy do nas – odzywa się Shpresa.

– Z prawdziwą przyjemnością, jeśli to nie problem – mówi Maryanne.

– Świetnie. W takim razie wszystko ustalone – kończy sprawę Tom i zwraca się do Maxima. – A teraz, jako twój druhba, muszę ci zorganizować wieczór kawalerski. Tak nakazuje tradycja.

– Słucham? – dziwi się Maxim, siadając obok Alessii i biorąc ją za rękę. Ścisną ją, żeby dodać jej otuchy.

– Trevethick, pozwól, że ci przypomnę, jutro podpisujesz cyrograf.

– Jakże mógłbym zapomnieć?

Maryanne i Caroline wymieniają spojrzenia.

– A więc dzisiaj wieczorem – ciągnie tymczasem Tom – wyruszamy na podbój Kukës.

– Brachu – mówi Joe. – Wchodzę w to.

– Thanas? – pyta Tom.

– Za nic bym tego nie przegapił.

– O co chodzi? – dopytuje się Jak, spoglądając wyczekująco na córkę, żeby mu wyjaśniła.

– Mężczyźni wybierają się wieczorem do Kukës. To chyba jakaś zachodnia tradycja – tłumaczy mu Alessia.

– Gdzie?

– Do barów.

– Muszę iść z nimi. Znam najlepsze miejsca. – Ojciec Alessii uśmiecha się promiennie do Maxima.

– Powiem mu. – Alessia zerka niepewnie na Thanasa, potem przenosi wzrok na Maxima.

– Twój ojciec chce iść z nami – zgaduje Maxim.

– Tak.

– O rany. – Maxim uśmiecha się i kręci głową. – Okej.

– Dam znać braciom. I kuzynom i wujom – oznajmia ojciec Alessii.

– A co z nami? Z Maryanne i ze mną? – pyta Caroline, wpatrując się w Maxima wielkimi niebieskimi oczami. Nie może oderwać od niego wzroku.

*Och.*

– Tylko faceci! – upiera się Tom.

– Może my powinniśmy zabrać gdzieś Alessię – proponuje Maryanne.

– Mam za dużo do zrobienia – mówi szybko moja narzeczona.

– Cóż, w takim razie pomożemy. Prawda, Caro?

– O nie. Jesteście naszymi gośćmi – protestuje Alessia.

– Będę zaszczycona, mogąc pomóc – zapewnia Caroline, ale posyła Maximowi długie spojrzenie, w którym widać niepokój.

A może to oddanie? Zaraz jednak Alessia przypomina sobie, że nie tak dawno ta kobieta straciła męża, a Maryanne brata, więc łączą się w żalu.

DZIELIMY TERAZ Z JOEM pokój, ale nie jest to pierwszy raz, kiedy kimamy razem. Robiliśmy to w szkole i w czasie wycieczek, a ostatnio kiedy byliśmy wykończeni po wspólnej burzliwej nocy na mieście.

Joe rozpakowuje swoją torbę, a ja wiem dwa garnitury, które przywiózł mi z Londynu.

– Stary, a tak naprawdę to jak się trzymasz? – pyta mnie.

– Okej. Ale jestem trochę skołowany.

– Maxim. Muszę o to spytać. To małżeństwo. Serio tego chcesz?

– To znaczy?

– Jesteś imprezowy. Naprawdę chcesz skończyć z jedną kobietą?

Gapię się na niego.

– Przecież nie pakowałbym się w ten cały bajzel, gdybym nie chciał!

– Stary. Po prostu musiałem zapytać.

Wypuszczam powietrze, hamując gniew.

– Tego chcę. Ona też. Czemu tak trudno w to uwierzyć?

Joe unosi ręce.

– Dobra, już dobra. Wierzę ci.

– Skończmy już z tym. Co się stało?

– Pomyślałem, że przywiozę ci dwa garnitury, żebyś mógł sobie wybrać.

– Nie, chodzi mi o moją rodzinę, którą tu radośnie przywlokłeś.

– No tak. Wybacz. Spotkałem Caro, kiedy wychodziłem z twojej kamienicy. I miałem ze sobą garnitury.

– Ach.

– Przyłapała mnie na gorącym uczynku. Chciała wiedzieć, co ja, do cholery, robię.

– Rozumiem.

– Jest wkurzona, brachu. Na ciebie.

– Wiem. Nic im nie powiedziałem. Nie chciałem robić zamieszania. Ale jakoś udało mi się ułagodzić

Maryanne. Caro będzie musiała poczekać.

– Alessia wie o tobie i o niej?

– To znaczy?

– Przed Kitem.

– Ymm... Nie.

Oczywiście wszyscy cierpieliśmy po śmierci Kita.

*Do diabła.*

– Myślisz, że powinienem jej powiedzieć? – pytam.

Joe wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Nie rozmawialiśmy o... o tych sprawach.

– Zostaw to na miesiąc miodowy.

Śmieję się nerwowo.

– Jasne. Dobry pomysł.

– Zaplanowałaś jakiś wyjazd?

– Tak. Wszystko już zorganizowane. To ma być niespodzianka dla Alessii.

– Super. Tu masz obrączki. – Podaje mi niewielką torebkę, w której są dwa pudełeczka w różowym opakowaniu.

– Świetnie. Dziękuję.

Siadam na łóżku i zaczynam rozwiązywać wstążkę.

Joe siada obok mnie.

– Dobra. Powiedz mi teraz, jak tu wyglądają śluby.

NIECO PÓŹNIEJ MAXIM i Joe wchodzi do kuchni. Alessia ubija właśnie jajka, ale podnosi na nich wzrok i gwałtownie wciąga powietrze, zachwycona widokiem swojego narzeczonego. W jego zielonych oczach błyszczą zmysłowa obietnica, włosy połyskują mu złotawo w górnym świetle. Wciąż nie może się

nadziwić, jaki przystojny mężczyzna zostanie jej mężem. W marynarce, białej koszuli i dżinsach wygląda tak, że mogłaby go schrupać. Ich spojrzenia się spotykają i Maxim z uśmiechem podchodzi do niej.

– Co słyhać? – pyta tak cicho, że tylko ona go słyszy.

– Wszystko dobrze. A u ciebie?

– Też dobrze. – Całuje ją w czoło, a ona wdycha aromat mydła i pianki do golenia, a przede wszystkim jej ulubiony zapach Maxima. Wsuwa jej kosmyk włosów za ucho. – Wyglądasz cudownie.

Alessia się śmieje, uszczęśliwiona uwagą, którą jej poświęca.

– Wyglądam jak sprzątaczką.

Maxim kciukiem i palcem wskazującym ujmuję jej brodę i unosi łagodnie, po czym składa na jej ustach czuły pocałunek.

– Nieprawda. Wyglądasz jak hrabina.

Jego płonące, intensywne spojrzenie sprawia, że zapiera jej dech, ale w tym momencie Shpresa chrząka, kładąc kres tej intymnej scenie. Maxim obraca się i uśmiecha do matki Alessii, potem do obydwu siedzących przy stole kobiet.

– Widzę, że zagonili was do pracy – mówi do Caroline i Maryanne, które kroją szpinak i szczaw.

– Same zaproponowałyśmy pomoc – odpowiada Caroline, patrząc na Maxima swoimi niesamowicie niebieskimi oczami.

– Gdzieś tu powinno być wino – mówi Maxim, nie poświęcając jej uwagi. – Kupiliśmy całe mnóstwo na sobotnią uroczystość. Chyba jest z tyłu.

– Dałabym się zabić za kieliszek dobrego wina – wykrzykuje Caroline, a Alessia nie wie, czy to okrzyk rozpacz, czy ulgi.

– Przyniosę butelkę – mówi Shpresa i znika w pokoju gospodarczym.

– Jak tu wygląda nocne życie, Alessio? – pyta Joe.

Ona wrusza ramionami, nieco skrępowana.

– Nie wiem. Raczej rzadko gdzieś wychodzę wieczorami. – Wszyscy Anglicy spoglądają na nią, a ona się rumieni. – Moi rodzice są bardzo opiekuńczy – tłumaczy w pośpiechu, ale zauważa, że Caroline zerka na Maryanne z uniesionymi brwiami.

Wraca matka z butelką wina.

– Ja otworzę – zgłasza się Joe i Shpresa podaje mu butelkę i korkociąg, po czym przynosi dwa kieliszki.

– Tylko dwa? – pyta zdziwiony Joe.

Alessia i jej matka wymieniają spojrzenia. Potem Shpresa patrzy na Angielki, które nie spuszczają z nich wzroku, i znowu na swoją córkę. W jej oczach pojawia się łobuzerski błysk i sięga po jeszcze dwa kieliszki.

*Mamo!*

Joe napełnia cztery kieliszki i w tym momencie do kuchni wkracza ojciec. Jest świeżo ogolony i ma na sobie czystą koszulę i krawat. Wygląda bardzo przystojnie.

– Wszyscy gotowi? – pyta wesoło córkę w ich ojczystym języku.

– Chyba tak, *babë*.

Jak patrzy na żonę.

– Ty pijesz? – pyta zaskoczony.

– Tak. Wszystkie już jadłyśmy. Nic nam nie będzie. – Unosi ku niemu kieliszek, a Caroline, Maryanne i Alessia idą w jej ślady.

– *Gëzuar, babë* – mówi Alessia.

Demachi patrzy na żonę i córkę, potem przenosi wzrok na Maxima. Kiwa głową.

– Jak mówiłem, ona to teraz twój problem.

Ale Maxim oczywiście nie rozumie.

– *Gëzuar, Zonja* – mówi Demachi do kobiet, po czym odwraca się do Maxima i Joego. – My iść.

*Niebywale!*

Alessia gapi się na tak samo zaskoczoną matkę. Po raz pierwszy słyszały, żeby Jak odezwał się po angielsku. Upija spory łyk wina i przygląda się, jak mężczyźni wychodzą.

– O co chodzi? – pyta Alessię Maryanne.

– Mój ojciec. On nigdy nie mówi po angielsku.

Maryanne się śmieje.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. A to wino jest naprawdę dobre.

– Albańskie – mówi Alessia z nieskrywaną dumą w głosie.

– Zdrowie, Alessio, pani Demachi. I gratulacje.

Maryanne wznosi kieliszek, Caroline idzie w jej ślady i wszystkie piją. Wino jest pyszne, choć nie tak dobre jak to, które piła w bibliotece w Kornwalii. Ale Caroline i Maryanne wyraźnie smakuje, co Alessię, jako dumną Albanę, bardzo cieszy.

– Skończyliśmy ze szpinakiem. Co teraz? – pyta Caroline.

ALESSIA WSTAWIŁA DWIE wielkie brytfanny z *tavë kosi* do piekarnika i siada obok matki. Wszystkie kobiety robią bułki *byrek*. Shpresa wałkuje ciasto, a jej córka, Maryanne i Caroline nakładają nadzienie ze szpinaku, szczawiu i sera feta, które Shpresa przygotowała z jajkami, cebulą i czosnkiem. W przerwach popijają wino. Rozmowa to przyspiesza, to zwalnia, ale przekomarzanki między Caroline i Maryanne są zabawne.

– Nie mogę uwierzyć, że zakochałaś się w Amerykaninie – nabija się Caroline z Maryanne.

– Zakochałam?

– Kochana, wyglądasz na zadurzoną od chwili, kiedy zadzwonił do ciebie z lotniska.

– Nieprawda!

– Zda mi się, że panna zbyt protestuje. Kiedy go poznamy?

– Nie wiem. Ethan może przyjedzie do Anglii na Wielkanoc. Zobaczmy. Ciężko go wyczuć. – Maryanne patrzy na szwagierkę wymownie, a ta ściąga usta w udawanej pogardzie.

– Od jak dawna się znacie? – pyta Alessia.

Trochę kręci się jej w głowie od wina, zwłaszcza że piją już drugą butelkę.

– Przyjaźniłam się z Maximem w szkole – mówi Caroline. – Może nawet bardziej niż przyjaźniłam. Ale to dawne czasy. – Ze zmarszczonym czołem patrzy na szpinakowe nadzienie, rozpląszcza je ręką i zwinnie zwiija ciasto w kulkę.

*Bardziej niż przyjaźniła!*

– My chyba poznałyśmy się na letnich przyjęciach Roweny. Doroczne mecze krykieta urządzone przez Trevethicków w rezydencji – zwraca się Caroline do Maryanne.

– Tak. Dawno temu. Przyjechałaś z Londynu z Maximem. Muszę przyznać, że świetnie się bawię na tych imprezach. Uwielbiam facetów w białych strojach do krykieta.

– Tak. – W głosie Caroline słychać tęsknotę. – Kit świetnie wyglądał w bieli, no i był doskonałym pałkarzem. – Wpatruje się w swój kieliszek.

– To prawda – zgadza się z nią Maryanne i nastrój gwałtownie opada.

– Współczuję wam straty – mówi cicho Alessia.

– Tak. Cóż. Dziękuję. – Caroline przetyka i odrzuca swoje lśniące włosy, jakby chciała się pozbyć jakiejś niemiłej myśli. – Teraz do ciebie będzie należała organizacja meczu krykieta latem, Alessio, poza innymi ważnymi wydarzeniami.

Alessia się w nią wpatruje. Nie ma pojęcia o krykiecie.

– Naprawdę nie wiesz, co cię czeka. Czego się będzie od ciebie wymagało – bardziej stwierdza, niż pyta Caroline.

– Nie teraz – odzywa się ostrzegawczo Maryanne.

– Nie – szepcze Alessia.

Caroline wzdycha.

– Cóż... – Posyła Maryanne uspokajające spojrzenie. – We wszystkim ci pomożemy.

– Skończmy już z tymi bułeczkami – świergoce Maryanne. Alessia wie, że w ten sposób próbuje rozluźnić atmosferę.

BAR JEST ZATŁOCZONY i głośny, ale mimo surowego wystroju panuje w nim przyjemna, świąteczna atmosfera. To trzeci lokal, który odwiedzamy. Jest równie dobry jak dwa poprzednie, na ścianach wiszą szaliki i koszulki futbolowego klubu Kukësi. W Kukës piłka nożna jest bardzo ważna. Dzisiaj mężczyźni, z których wszyscy wydają się w jakiś sposób spokrewnieni z Jakiem Demachim, topią w alkoholu smutki po przegranej swojej drużyny z Teutą z Durrës.

Miłość do futbolu przełamuje lody – Joe, fan Arsenalu, i ja, zwolennik Chelsea, dzielimy ich rozpacz.



Tom z kolei, rugbysta tak jak i my, nie ma czasu na tę piękną grę.

Piję czwarte piwo i zaczynam być lekko wstawiony. Nie pamiętam żadnego imienia, ale Tom i Joe nie mają z tym żadnego problemu i toczą ożywione dysputy.

Joe, bardzo przystojny mężczyzna, stanowi niezaprzeczną atrakcję. Nie widziałem ciemnoskórych ludzi w Albanii, chociaż na pewno jacyś są, wzbudza więc ciekawość. Zdaje się, że mu to nie przeszkadza – wręcz odwrotnie. Jest zachwycony, że wszyscy zwracają na niego uwagę, zresztą każdego z nas traktują jak gości honorowych. Albańczyków wyraźnie cieszy nasza obecność.

Szczerze mówiąc, to bardzo miłe.

Są jednak dwie łyżki dziegciu w przysłowiowym dzbanie miodu. Pierwsza to Caroline i jej gniew, któremu w jakimś momencie będę musiał stawić czoła – nie zwiodło mnie fałszywe poczucie bezpieczeństwa w tej kwestii. Zapewne też czuje się zraniona i jakoś będę jej to musiał wynagrodzić. Drugą jest niemiłe uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Wiem, że w tak małym mieście jesteśmy ciekawostką, ale co rusz czuję dreszcz niepokoju, jakby ktoś nie spuszczał mnie z oka.

Czy to może być on?

Jej przyrzeczony?

Obserwuje mnie? Nie mam pojęcia.

Może to tylko moja nad wyraz bujna wyobraźnia.

– *Urdhëro!* – Jak podaje mi kolejne piwo. – *Më pas raki!* – Uderza swoją butelką w moją.

*O Boże, raki! Diabelski trunek!*

JEST PÓŹNO. JEDZENIE musi ostygnąć, żeby można było włożyć je do lodówek w komórce. Alessia siedzi przy stole z Caroline i Maryanne przy trzeciej butelce wina. Alkohol uderzył jej dość mocno do głowy, więc przestała pić. Matka rozsądnie poszła spać. W końcu czeka je jutro wielki dzień.

Alessia ziewa. Mężczyźni jeszcze nie wrócili. Podejrzewa, że Maxim będzie wstawiony tak samo jak wtedy, kiedy pił z jej ojcem raki. Chciałyby się już położyć, ale Caroline i Maryanne plotkują o facetach, więc słucha zafascynowana.

– Z mężczyznami nie sposób dojść do ładu – mówi Maryanne.

– Ja bym powiedziała, że są emocjonalnie niedostępni – odpowiada Caroline. – Ale tak naprawdę chcą tylko, żeby im obciągnąć. – Śmieje się, ale w pusty, wymuszony sposób.

– Caro, wystarczy – strofuje ją Maryanne, zerkając na Alessię, która próbuje zrozumieć wszystko, o czym mówią.

Jest zszokowana tematem, na jaki zesłała rozmowa, ale ma nadzieję, że udaje się jej zachować neutralny wyraz twarzy, gdy gorączkowo obmyśla, jak zareagować.

*Czy w ten sposób rozmawiają ze sobą angielskie kobiety?*

Caroline spogląda na Alessię i mruży oczy, jakby teraz, kiedy są wstawione, ujrzała ją na nowo.

– Naprawdę jesteś bardzo ładna – mówi odrobinę bełkotliwie. – Nic dziwnego, że się w tobie zakochał... ale... nigdy wcześniej tego nie widziałam. Jego. Zakochanego. No wiesz, jest w końcu moim przyjacielem.

*Przyjacielem, akurat.*

Alessia postanawia wykorzystać okazję. Słowa „bardziej niż przyjaźniłam” kołaczą jej się w głowie, nie dając spokoju od chwili, gdy Caroline je wypowiedziała.

– Byliście... kochankami? – pyta.

– Można tak powiedzieć. Zerwaliśmy sobie nawzajem swoje wisienki. – Kąciki ust Caroline drżą, jakby wzruszyło ją to wspomnienie. – Pieprzy się dużo lepiej od mojego męża.

– Och.

Alessia nie ma pojęcia, co powiedzieć, i z przykrością przypomina sobie, jak Caroline, ubrana tylko w koszulę Maxima, parzyła w jego kuchni kawę.

– Caroline! – wykrzykuje oburzona Maryanne.

– To prawda. Wiem, że jest twoim bratem. Obaj są twoimi braćmi – prawie bełkocze. – Ale wiesz, że Maxim uwielbia się bawić. – Przenosi rozbiegany wzrok na Alessię. – Kochanie, on się przespał z połową Londynu. – Smutnieje. – A po Kicie... Cóż, my... Aua!

– Wystarczy – warczy Maryanne zdecydowanym tonem.

Alessia podejrzewa, że kopnęła Caroline pod stołem.

Caroline wzrusza ramionami.

– Taka prawda. Rozwiązły to mało powiedziane. On jest najlepszym dowodem na to, że trening czyni mistrza.

– Chyba już pora, żebyśmy się położyły, Caro. – Maryanne wstaje. – Wybacz jej, jest w żałobie i za dużo wypila – mówi do Alessii. – Nie zwracaj na nią uwagi.

Caroline wstaje ze zmarszczonymi brwiami, bo chyba dotarło do niej, co właśnie powiedziała.

– Jasne. Oczywiście. Przepraszam. Sama nie wiem, co wygaduję. Wybacz mi, proszę.

– Dobranoc, Alessio – odzywa się Maryanne i wywleka potykającą się Caroline z kuchni.

Alessia zostaje sama. Ma o czym myśleć.

*Pieprzy się dużo lepiej od mojego męża.*

Czas terazniejszy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pani Demachi przygotowała dla nas isticie monumentalne śniadanie. Sądząc po szerokim uśmiechu i po tym, jak nuci sobie coś pod nosem, kiedy parzy kawę, domyślam się, że czuje się w swoim żywiole. Miło, że nie jesteśmy dla niej zbyt ciężarem.

– Dzień dobry, Maximie – wita mnie rozpromieniona.

Całuję ją w policzek.

– Dzień dobry, Shpreso. Dziękuję, że karmisz moich przyjaciół i rodzinę.

– Kochany chłopcze. – Kładzie mi dłoń na policzku. – To dla mnie prawdziwa przyjemność. Wiem, że dasz mojej Alessii wielkie szczęście.

– A ona mnie.

Uśmiecha się.

– Siadaj. Jedz. Dzisiaj wielki dzień. I pogoda jest dla nas łaskawa.

Spogląda przez okno, za którym widać cudowne niebo – przejrzyste błękitne, jak tylko potrafi być w lutym. Mam nadzieję, że nie będzie zbyt zimno.

Maryanne i Joe już siedzą przy stole. W doskonałych nastrojach pochłaniają omlety i wysmienity puszysty chleb mamy Demachi. Są też ser, oliwki, miejscowy miód oraz nadziewane liście winorośli. Jak siedzi u szczytu stołu i smaruje chleb masłem i dżemem jagodowym. Ma jasne spojrzenie, tryska energią i radością. Od wczorajszego wieczoru jest w zdecydowanie dobrym humorze. Na jego ręce dostrzegam smugę sadzy, co pozwala mi się domyślać, że rozpałił w piecu w garażu, żeby pomieszczenie zdążyło się nagrzać.

Państwo Demachi są wspianiałymi gospodarzami.

*Oczywiście poza tym, że powstrzymują moje seksualne zapędy wobec Alessii.*

Jedyną ponurą osobą jest Caroline, która siedzi w milczeniu, blada i smutna, z filiżanką kawy w ręce. Podejrzewam, że ma kaca. Maryanne z niepokojem zerka na nią od czasu do czasu, a potem przenosi wzrok na mnie.

*O co chodzi? Co się stało?*

Maryanne delikatnie kręci głową w moją stronę.

*Odpuść, zdaje się mówić.*

Oczywiście przy stole brakuje tylko mojej pięknej oblubienicy. Alessia szykuje się do ślubu. Nie widziałem jej od wczoraj. Wieczór kawalerski był niesamowity – w Kukës wiedzą, co to znaczy zabawa. Cóż, przynajmniej mężczyźni. Wszystko skończyło się szczęśliwie – nie zostałem przykuty kajdankami na ulicy, na dodatek bez spodni, co Tom w pewnym momencie zaczął mi obiecywać.

*Nie masz kajdanek.*

*Coś wymyślę, stary.*

Dziś czuję się bardzo dobrze. Pewnie dlatego, że odpuściłem sobie raki. Teraz jestem podekscytowany i lekko zdenerwowany nadchodzącym dniem i na pewno odetchnę z ulgą, kiedy już dobiegnie końca.

– Mogę z tobą porozmawiać? – pyta mnie Caroline, kiedy siadam na krześle.

Wyczuwam, że jest na skraju załamania. A Maryanne dziwnie się zachowuje. Czy coś się stało? A jeśli tak, to co?

Ściska mnie w żołądku.

– Oczywiście – mówię szorstko.

*Stało się. Nadeszła chwila, której się obawiałem.*

– Na osobności?

– Po śniadaniu. Powinnaś coś zjeść.

Krzywi się. Tak jak myślałem, ma potężnego kaca.

ALESSIA NIEWIDZĄCYM WZROKIEM patrzy na swoje odbicie w lustrze w sypialni. Siedzi przy toalecie, a jej kuzynka Agnesa, fryzjerka i makijażystka, nakręca jej włosy na lokówkę. Agnesa nie przestaje paplać, podekscytowana, że bierze udział w przygotowaniach. Z niecierpliwością czeka na moment, kiedy znowu zobaczy Maxima, przystojnego narzeczonego.

Alessia przestaje jej słuchać. Jest otępiała, nie wie tylko, czy ze zdenerwowania, czy też przez pijackie wynurzenia Caroline.

*Kochanie, on się przespał z połową Londynu.*

Dla niej to nic nowego. Przecież opróżniała kosz na śmieci ze zużytych prezerwatyw za każdym razem, kiedy u niego sprzątała. Na to wspomnienie marszczy z obrzydzeniem nos – czasem tych prezerwatyw było naprawdę *dużo*.

A potem nagle przestały się pojawiać.

Pociera czoło, próbując sobie przypomnieć, co się stało. Tyle się od tamtego czasu wydarzyło, że nie potrafi powiedzieć, co i kiedy miało miejsce. Gdy wczoraj próbowała bezskutecznie zasnąć, prześladowana bezmyślną wypowiedzią Caroline, starała się jakoś to sobie poukładać.

*Pieprzy się lepiej od mojego męża.*

To znaczy, że *byli* razem.

Maxim i Caroline.

Ale kiedy? Kiedy to *pieprzenie* się odbywało? Chyba niedawno. Znowu wraca niechciane wspomnienie Caroline w ramionach Maxima przed jego mieszkaniem.

*Nie.*

Wyobraźnia sprawia, że brakuje jej tchu i zaczyna wątpić w siebie. Wątpić w niego – swojego mężczyznę. Swojego pana. W dniu ich ślubu.

Ma wrażenie, że zaraz się udusi pod ciężarem tych strasznych myśli.

– Daj mi chwilę – mówi.

– Okej – odpowiada Agnesa nieco zaskoczona, ale posłusznie się odsuwa.

Ponieważ zdążyła nakręcić tylko połowę włosów, Alessia obwiązuje głowę chustką, chwyta szlafrok, w pośpiechu zakłada go na halkę i wychodzi z pokoju. Tylko jedna rzecz może jej teraz przynieść ukojenie.

Kiedy zbiega po schodach, słyszy, że wszyscy siedzą przy śniadaniu. Idzie do frontowego salonu i siada przy pianinie.

Robi głęboki wdech i kładzie palce na klawiaturze. Czując chłodny dotyk kości słoniowej, natychmiast odzyskuje równowagę. Zamyka oczy i zaczyna grać sonatę Księżycową Beethovena, od razu trzecią, trudną część. Jest w c-moll. Ten fragment najlepiej oddaje gniew, jaki czuje. Muzyka płynie. Głośno. Bez trudu. Odbija się echem od ścian, wypełnia pokój. Alessia przelewa złość i żal na klawisze, podkreślając głośne akcenty sonaty w jaskrawych pomarańczach i czerwieniach, aż nie istnieje nic poza nią i kolorami muzyki.

GORĄCZKOWE, SZYBKIE ARPEGGIA trzeciej części sonaty Beethovena napływają gniewnie z salonu z taką gwałtownością i pasją, że wszyscy przy stole milkną i zamierają.

Patrzę na Shpresę, która z niepokojem spogląda na Jaka. On tylko wzrusza ramionami.

– Alessia? – pyta Maryanne.

Słyszę w jej głosie zdumienie i podziw.

Kiwam potakująco głową i zwracam się do rodziców mojej dziewczyny.

– Czy coś się stało?

– Nie wiem – odpowiada Shpresa ze zdumieniem w oczach. – A ty wiesz?

– Tylko że jest zła. Tak. Ale nie mam pojęcia dlaczego.

Gorączkowo szukam w myślach, czy zrobiłem coś, co mogło ją tak zdenerwować.

*Do diabła. Zaczyna mieć wątpliwości co do ślubu?*

– To Alessia? – pyta Joe z omletem na widelcu w pół drogi do ust.

– Tak.

– Chłopie!

– Wiem.

– Jest niesamowita – mruczy Joe.

– Tak. Ale jest wściekła. Na coś albo na kogoś.

Przenoszę wzrok na Caroline i Maryanne, które spędziły z nią wczorajszy wieczór. Maryanne zaciska usta, a Caroline unika mojego wzroku. Znalazłem winowajczynię.

– Co wyście zrobiły? – pytam cicho, czując, jak cierpnie mi skóra na głowie.

*Co, do kurwy? Powiedziałyście coś?*

– Caroline?

Poblądła kręci głową, wciąż nie patrząc mi w oczy.

*Cholera.*

– Ja pójdę. – Shpresa wyciera ręce w ścierkę i wychodzi z kuchni.

– Skąd wiesz, że jest zła? – pyta Maryanne.

– Bo to jest w c-moll.

Marszczy czoło.

– C-moll. Gniewna muzyka. W pomarańczach i czerwieniach. Mówiła mi. Smutna i zła. Es-dur.

– Rany.

– Tak. Muzyka. Mówiłem ci.

– Jest wspaniała.

– Tak. Ma synestezję. Gra z pamięci. – Nie potrafię ukryć dumy i podziwu w głosie.

– Coś niesamowitego. – Joe nie posiada się ze zdumienia.

– To prawda. Pod każdym względem.

Alessia dochodzi do końca utworu, a ja nasłuchuję, czy na tym poprzestanie, czy też zagra coś jeszcze.

ALESSIA CIEŻKO DYSZY. Kiedy bledną kolory, czuje, jak jej myśli się oczyszczają, i robi głęboki wdech. Odwraca się i widzi, że matka weszła do pokoju. Tak się zatraciła w muzyce, że niczego nie słyszała.

– To było piękne, serduszek. Co się stało?

Alessia potrząsa głową. Nie chce się przyznać do dręczących ją lęków. Jeśli powie o nich na głos, staną się namacalne – prawdziwsze. Znalazła się na rozdrożu. Czy wierzy mężczyźnie, którego kocha, czy też... nie?

– On wie – mówi Shpresa.

– O czym?

– Że jesteś zdenerwowana.

– Słyszał, jak gram.

– Myślę, że nie raz – odpowiada jej matka.

Alessia kiwa głową.

– Jest z ciebie bardzo dumny. Widzę to.

– Muszę iść i się przygotować. – Alessia wstaje i obraca się do matki.

– On cię kocha.

– Wiem. – Głos jej drży, zdradzając to, co naprawdę czuje.

*Dlaczego nagle czuje się tak niepewnie? Pod każdym względem.*

Twarz Shpresy łagodnieje.

– Och, moje kochanie. Idź i się przygotuj. Podejmujesz właściwą decyzję. Przez te ostatnie dni byłaś tak szczęśliwa jak nigdy. A on wprost promienieje.

– Naprawdę? – Alessia słyszy w swoim głosie ostrożną nadzieję.

– Oczywiście, że tak. – Shpresa gładzi córkę po policzku. – Jesteśmy z ciebie tacy dumni, Alessio. Ja i twój ojciec. Idź zdobywać świat. Jak zawsze chciałaś. A z tym mężczyzną u boku nie może ci się nie udać.

Alessia czuje, jak humor się jej poprawia. Nigdy wcześniej nie otrzymała od matki tak mocnego wsparcia.

– Dziękuję, mamo. – Obejmuje matkę z całej siły i stoją tak przez chwilę.

– Wiem o dziecku – szepcze mama.

Alessia wstrzymuje oddech.

– Skąd?

– Te pigułki przeciwbólowe, których tyle ostatnio wzięłaś. No i znalazłam tabletki antykoncepcyjne, kiedy sprzątałam twoją toaletkę.

Alessia oblewa się rumieńcem.

– Przepraszam, że tak was... zwiodłam.

– Rozumiem. I znajdę sposób, żeby powiedzieć twojemu ojcu. Maxim wie?

– Dziękuję. I tak, Maxim wie. Od samego początku.

– I mimo to zgodził się na to wszystko?

– Tak. Ze względu na mnie... i na ciebie.

– Na mnie?

Alessia kiwa głową.

– Nie rozumiem.

Dziewczyna całuje matkę w czoło.

– Któregoś dnia ci powiem.

*PIEPRZYĆ TO!*

Cały się gotuję, próbując odgadnąć, co takiego stało się z Alessią, i wreszcie czuję, że dłużej nie wytrzymam. Wstaję i nie bacząc na te wszystkie pary oczu, które wwiercają mi się w plecy, idę przedpokojem do salonu.

– Alessio – wołam przez zamknięte drzwi. Wstrzymuję oddech.

– Tak – odzywa się w końcu.

Gwałtownie wypuszczam powietrze.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Nie brzmi zbyt przekonująco.

– Chcesz o czymś porozmawiać?

– Nie.

*To mi nie wystarczy. Nie wierzę jej.*

– Mam gdzieś te wszystkie idiotyczne przesady, ale ty i twoja matka przeciwnie. Dlatego nie wchodzę. Nie mam pojęcia, co cię tak zdenerwowało, ale chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Chcę się z tobą ożenić. Dzisiaj. Jeśli musisz ze mną porozmawiać... jestem tutaj.

SHPRESA PRZYGLĄDA SIĘ córce.

– Mamo, muszę z nim porozmawiać – mówi Alessia.

– Zostawię was. Ty musisz zdecydować, czy go zaprosić do tego pokoju, czy nie. Nic w tym całym ślubie nie jest normalne... więc... – Matka macha zrezygnowaną ręką, całuje córkę w czoło i wychodzi.

– Mogę wejść? – woła Maxim z przedpokojem.

– Tak.

Maxim wsuwa głowę przez drzwi i na widok Alessii się uśmiecha.

Ona nie może nie odwzajemnić uśmiechu, a kiedy go widzi, jej serce zaczyna bić szybciej. Tęskniła za nim. On wchodzi i staje obok, a jego zielone oczy błyszczą. Ma na sobie T-shirt i dżinsy, te ciemne, z rozdarciami na kolanie. Wygląda na zatroskanego i jest taki *seksowny*.

*Zwłaszcza seksowny.*

– Co się dzieje? – pyta.

ALESSIA UKRYŁA WŁOSY pod niebieską chustką i ma na sobie niebieski szlafrok, co przypomina mi, jak wyglądała, kiedy była u mnie w mieszkaniu.

*Co to był za czas... Ja jej pożądałem, a ona mnie ignorowała.*

Teraz wygląda równie ślicznie jak wtedy. A nawet bardziej, a ja wciąż tak samo jej pragnę. Patrzy na mnie z niewypowiedzianym bólem w oczach.

– O co chodzi?

Robi się bledsza.

*Cholera. Nie jest dobrze.*

– Powiedz mi, proszę.

– To były... tylko słowa.

– Powiedz mi – upieram się.

– Twoja szwagierka – mówi ledwie słyszalnym głosem.

– Caroline?

Potakuje.

– Ach. – *Wiedziałem.* – Co powiedziała?

Widzę, że się zastanawia. Patrząc na jej wyrazistą twarz i dostrzegam wewnętrzną walkę, którą ze sobą toczy. W końcu przetyka ślinę.

– Powiedziała, że lepiej się... *pieprzysz* – wypowiada to słowo szeptem – niż jej mąż.

Wciążam gwałtownie powietrze, czując, że zaczynam się w środku gotować. Alessia nigdy wcześniej nie używała wulgarnych słów i kiedy teraz jedno z nich pada z jej ust, wstrząsa mną bardziej, niż powinno.

Ale to, co powiedziała Caroline, jest jeszcze gorsze i co najmniej *nie-kurwa-przyzwoite*.

Nic dziwnego, że siedziała przy śniadaniu ze spuszczoną wstydliwie głową.

*Dobrze jej tak.*

Caro przyjechała narobić kłopotów. I udało się jej. Hamuję gniew, bo wiem, że rozprawię się z nią później.

– Myślę, że była pijana – bąkam wielkodusznie.

– W nocy nie mogłam przestać o tym myśleć. I nie spałam.

*Cholera. Naprawdę rozmawiamy o tym dzisiaj, w dniu naszego ślubu?*

– Kochasz ją? – pyta mnie Alessia.

Gapię się na nią, nie mogąc wykrztusić słowa. *Co takiego? Jak ona może w ogóle tak myśleć?*

– Nie odpowiadasz na moje pytanie. W Kornwalii powiedziałeś „rozmawiaj ze mną, zadawaj pytania”.

Właśnie to robię.

– Nie, nie kocham jej w ten sposób – mówię to z naciskiem. – Kiedyś tak, ale to było dawno temu.

Miałem piętnaście lat. Caroline jest rodziną. Żoną mojego brata.

– A fizycznie?

Marszczę brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Czy miałeś stosunek seksualny z żoną swojego brata?

*Szlag.*

– Ymm... nie. Ale uprawiałem seks z wdową po nim.

Alessia krzywi się i zamyka oczy, a wyraz jej twarzy rozdziera mi serce.

*Cholera. W życiu nie było mi tak wstyd jak teraz.*

– Kiedy widziałam ją ostatnio – odzywa się, otwierając ciemne jak noc, zbolące oczy – obejmowałeś ją, na chodniku przed swoim domem.

– Obejmowałem ją? – Rozpaczliwie usiłuję sobie przypomnieć, czując się jak przyłapany na gorącym uczynku.

– Byłam w mercedesie Anatoliego.

Robi mi się zimno, kiedy przypomina mi się tamta straszna noc.

– A tak. Przyszła przeprosić i wpadła na mnie. Przewróciłibyśmy się, gdybym jej nie złapał. – Przelykam. – Pokłóciliśmy się. I to bardzo.

– To ma sens. Ty i ona. Jesteście tacy sami. Z tej samej klasy. – Z każdym kolejnym słowem głos Alessii robi się coraz cichszy.

– Nie! Nie chcę Caroline. Chcę ciebie, Alessio. Kiedy poszedłem się z nią spotkać, powiedziałem jej, że cię kocham. Wyrzuciła mnie wtedy z domu, a potem przyszła przeprosić. Dokładnie wtedy, kiedy Anatoli zmusił cię, żebyś wsiadła do jego samochodu. Nie słuchałem, co mówi Caroline. Wiedziałem, że dzieje się coś złego. Rozpoznałem albańską rejestrację i nie potrafię ci powiedzieć, jakie to było straszne: patrzeć bezsilnie, kiedy odjeżdżał. – Zamykam oczy, bo przypomina mi się, jaki byłem bezradny i zropaczony, kiedy widziałem znikającego mercedesa.

Odnajduje moją rękę i kiedy ją ściska, otwieram oczy.

– Co się dzieje, Alessio? – odwzajemniam uścisk.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – pyta. – Ona też cię kocha.

Chwytam ją w ramiona i mocno przytulam.

– Kocham ciebie, nie ją. Z tobą chcę się ożenić. Nie z nią. Proszę, nie pozwól jej, żeby zniszczyła nam ten dzień.

*Nie chce mi się wierzyć, że prowadzimy tę rozmowę.*

Alessia wzdycha i patrzy mi w oczy.

– Kochanie, zróbmy to. – Pieszczę kciukiem jej wargę. – Pragnę się z tobą zestarzeć. I nie chcę, żeby moja rodzina choć przez chwilę wątpiła w moje uczucia do ciebie. Alessio Demachi, ty jesteś miłością mojego życia.

Słyszę, jak delikatnie wzdycha.

– A ty jesteś miłością mojego życia – mówi i całuje mnie w koniuszek kciuka.

– Dzięki Bogu. – Oddycham z prawdziwą ulgą. – Nie pocałuję cię. To sobie zostawimy na dzisiejszą noc.

Kiedy wypowiadam te słowa, czuję na skórze dreszcz pożądania, od którego włosy stają mi dęba.

*Rany.*

Alessia wciąga gwałtownie powietrze.

– Okej. – Brzmi tak, jakby zabrakło jej tchu.

– Okej. – Uśmiecham się do niej.

W odpowiedzi posyła mi nieśmiały uśmiech, a ja już wiem, że ją przekonałem.

– Wspaniale zagrałaś ten utwór. Mojej rodzinie i przyjaciółom kaptcie pospadały ze stóp.

– Byłam zła.

– Słyszałem. I przepraszam cię.

Zamyka oczy i szybko potrząsa głową, jakby chciała się pozbyć jakiejś strasznej myśli.

– Jesteś spakowana?

Unosi powieki i kiwa twierdząco głową. Po weselu natychmiast się stąd zabieramy.

– Dobrze. A teraz bardzo cię proszę, idź i się przygotuj. – Pochylam się i zamykając oczy, całuję ją w czoło.

WRACAM DO STOŁU w kuchni, gdzie rozmowa nieco przycichła. Czuję, że wszyscy na mnie patrzą. Sam nie potrafię spojrzeć na Caro. Przekroczyła, kurwa, granicę i jestem bardzo zły.

Nie. Jestem wściekły do granic możliwości.

*Jak ona śmiała?*

W tej chwili nie wiem, czy zdołam się opanować, no i, do kurwy nędzy, dzisiaj biorę ślub.

Ktoś puka do drzwi wejściowych, co słysząc, Jak podrywa się z krzesła, jakby się ktoś spodziewał.

– W porządku, stary? – pyta mnie Joe.

– Jasne. – Patrzę na zegarek. Mam czas. – Idę pobiegać.

KIEDY WRACAM NA górę w stroju do biegania, panuje rwetes jak w ulu. Dom jest pełen ludzi; zapewne przyszli pomóc przy jedzeniu i reszcie przygotowań. Udaje mi się wymknąć niepostrzeżenie; cieszę się, że idę pobiegać. Joe został w pokoju, żeby wziąć prysznic, nie wiem, gdzie są M.A. i Caro, i wcale mnie to nie obchodzi. Potrzebuję trochę czasu sam na sam z własnymi myślami, żeby się uspokoić.

Wychodzę. Dzień jest piękny, choć chłodny. Słońce odbija się refleksami od połyskującej zielonej wody jeziora. Ale przy końcu podjazdu widzę Demachiego pogrążonego w ożywionej dyskusji z *nim!*

Demachi i dupek odwracają się i patrzą na mnie, kiedy stoję nieruchomo, wbijając w nich wzrok.

*Co się tu, do kurwy, dzieje?*

Zaciskam pięści i jestem gotowy. Od początku miałem zrobić z tego gnoja miazgę – tym bardziej teraz, kiedy jestem w takim nastroju.

– To nie to, co myślisz, Angliku – mówi pogardliwie Anatoli.

Demachi unosi rękę.

– *Po flasim pēr punë, asgjë më shumë.*

Nie mam pojęcia, co powiedział.

– Ha! – odzywa się Anatoli. Ta jedna sylaba wręcz ocieka pogardą. – Gdybyś znał język, wiedziałbyś, co powiedział. Rozmawiamy o interesach. Nic poza tym. To nie ma z tobą nic wspólnego. – Angielski dupka jest nienaganny, co cholernie mnie irytuje. – Nie mówimy o Alessii. – Kiedy wypowiada jej imię, głos mu się załamuje.

*Słucham? Czyżby mu na niej zależało?*

– *Mos e zër në gojë Alessian* – mówi do niego gniewnie Demachi.

– Będę tu, Angliku, czekał na nią, w jej ojczyźnie, z jej rodziną, kiedy ty zawalisz – szydzi Anatoli.

– Długo ci przyjdzie czekać, stary – mruczę pod nosem, bardziej do siebie, niż do niego. – Mam nadzieję.

*Pieprzyć to.*

– Żegnaj, dupku – wołam, doskonale wiedząc, że mój teść nie zrozumie, i zaczynam biec.

Oni wciąż stoją w tym samym miejscu.

Z satysfakcją zauważam, że Anatoli zaciska wściekle usta, i wiem, że tym przycinkiem udało mi się go sprowokować.

*Tak!*

Na drodze mijam mercedesa Anatoliego, wydłużam krok i biegnę.

Biegnę jak nigdy wcześniej.

– WYGLĄDASZ DOSKONALE, STARY – mówi Joe, prostując mi krawat.

– Ciesz się, przywozłeś Diora. To mój ulubiony.



- Do twarzy ci w granatowym. Pasuje do twojej krwi.
- Bardzo śmieszne, Joe.
- Wkurza mnie, że nie było czasu, bym dał ci uszyć garnitur na miarę.
- Będziesz miał okazję.
- Wesele?
- Będzie jeszcze jedno w Londynie albo w Kornwalii. Albo w Oxfordshire – uspokajam go.
- Z Alessią?

Śmieję się.

– Tak. Nie rób takiej przerażonej miny. To skomplikowane. Ale zapewne założę wtedy pełny wizytowy garnitur.

– Szary? Czarny? Prażki? – Oczy Joego rozbłyskują radością. – Butonierka – mówi i wpina różową różę w moją klapę. Kładzie rękę na moim bicepsie. – Wyglądasz jak pan młody.

– Dzięki, brachu. – Nagle czuję się przytłoczony wszystkim, co się dzieje i co właśnie mam zrobić. Obejmuję go. Mocno. – Tak się cieszę, że tu jesteś, stary.

Joe klepie mnie po plecach.

– Ja też, Max. Ja też.

Chrząkam.

– Teraz. Wiesz, co masz zrobić.

– Jasne.

Albańska tradycja wymaga, żeby pan młody przyszedł po swoją oblubienicę i zabrał ją do swojego domu na ucztę. W naszym przypadku to niemożliwe, ponieważ ja nie mam tu domu. Ale poprowadzę Alessię od frontowych drzwi jej domu na przyjęcie weselne. Przynajmniej w ten sposób możemy choć częściowo postąpić zgodnie z obyczajem.

Przed drzwiami Joe, Tom i ja czekamy na moją pannę młodą. Joe również ma granatowy garnitur i jak zwykle wygląda przystojnie i elegancko. Tom jest w czarnym smokingu i krawacie.

*Tylko to przywiozłem ze sobą, Trevethick.*

Obaj mają kwiaty w butonierce. Jestem wdzięczny, że są tu ze mną. Ich przyjaźń i wsparcie były dla mnie wszystkim przez ostatnich kilka lat. I doskonale się spisują.

Na podjeździe kręci się mnóstwo gości, inni wychodzą z domu. To chyba najbliższa rodzina, która zgodnie z tradycją wita Alessię w środku. Niektórzy idą do namiotu przed garażem, bo tam jest cieplej. Wiem, że urzędnik stanu cywilnego już tam czeka w gotowości. Obok tego pięknego jeziora i monumentalnych gór panuje biesiadna, radosna atmosfera.

Poruszający widok. Muszę przełknąć, kiedy ogarnia mnie wzruszenie.

*Zdecydowanie nie jestem już w Kansas.*

Kolorowe lampki na sosnach, które Jak wczoraj rozwiesił, dodatkowo potęgują ten świąteczny nastrój, podobnie jak roześmiane dzieci, które biegają po podwórzu, wymachując albańskimi chorągiewkami.

Ludzie witają się ze mną, ściskają mi dłoń i całują. Wielu mężczyzn, których poznałem na zorganizowanym naprędce wieczorze kawalerskim, zwraca się dziś do mnie per „Chelsea”, na cześć drużyny piłkarskiej, której kibicuję. Nawet mi się podoba to przezwisko. Ja wciąż nie pamiętam ich imion.

Wszystko dokumentuje fotograf za pomocą aparatu Canon EOS. Wydaje mi się, że to kuzyn Alessii, ale nie jestem tego pewien.

Znalazłem się bardzo daleko od domu.

Maryanne i Caroline wychodzą na zewnątrz, żeby się udać na miejsce uroczystości. Obie są niezwykle eleganckie, ubrane stosownie do okazji. Maryanne ma na sobie granatowy spodniom, Caro granatową aksamitną suknię – domyślam się, że Joe zdradził im, w co ja się ubiorę.

Maryanne mnie ściska.

– Maxie, wyglądasz wspaniale. Tak samo jak panna młoda. – Prycha i szybko odchodzi, nie dając mi szansy na komentarz.

Caro wciąż nie potrafi spojrzeć mi w oczy.

– Unikasz mnie – mówi cicho.

– A czego się spodziewałaś? To nie jest odpowiednia pora, Caro. Wciąż jestem na ciebie kurewsko wkurzony.

- Przepraszam.
  - To nie mnie należą się przeprosiny.
  - Jest coś, co chciałam ci powiedzieć. – Zerka na mnie, a w jej szeroko otwartych niebieskich oczach dostrzegam łzy. – I z tego powodu też będziesz zły, ale zrobiłam to dla ciebie i dla niej – szepcze.
  - Co zrobiłaś?
  - Powiedziałam twojej matce. Zaraz powinna tu być.
  - Słucham? – mówię to niemal bezgłośnie, bo nagle brakuje mi tchu.
- Kurwa.*

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kochanie, już tu jestem. – Wraz z lekką bryzą dociera do mnie oschły głos, w którym słyhać zarówno brytyjski, jak i amerykański akcent.

Wszyscy się obracamy. Na widok mojej matki, która przez tłum kroczy ku nam podjazdem, zamiera mi serce. Ma na sobie gruby czarny płaszcz – zapewne z kolekcji Chanel na przyszły rok – ogromne okulary, także Chanel, kapelusz ze sztucznego futra i kozaki Louboutina.

Towarzyszy jej młody mężczyzna w moim wieku, w czarnych ciuchach od Monclera. Ma urodę modela, amerykańskie zęby i jak podejrzewam, jest najnowszym chłoptasiem mojej matki. Jej ręka spoczywa w zagłębieniu jego łokcia.

– Matko, co za miła niespodzianka – mówię z chłodnym dystansem, zarezerwowanym wyłącznie dla kobiety, która mnie urodziła. – Powinnaś była uprzedzić, że zaszczycisz nas swoją obecnością.

– Maximie. – Nadstawia mi policzek, który całuję przelotnie, wdychając kosztowny zapach perfum Creed, jej ulubionych.

– Joe i Tom. I Judasz Iskariota, moja bratowa.

Czuję niewielką satysfakcję, patrząc, jak poszarzała na twarzy Caroline całuje teściową na powitanie.

– Dziękuję, że mnie zawiadomiłaś, Caroline. Co prawda wszystko to jest dość niespodziewane. Ale wygląda na to, że zdążyliśmy na czas. To mój przyjaciel, Heath. – Rowena dokonuje prezentacji blondyna, którego trzyma pod ramię.

– Witam – mówię z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Zanim chłoptas zdąży odpowiedzieć, Rowena go puszcza.

– Możemy zamienić słówko, kochanie?

– Obawiam się, że to nie jest odpowiednia chwila. Właśnie będę się żenił. Zapraszam pod namiot. – Macham ręką w stronę markizy. – Judasz znajdzie ci jakieś miejsce siedzące.

Czerwona jak burak Caroline wpatruje się w swoje buty od Manola.

– Nie przyjechałam przeszkodzić w ślubie, Maximie. To byłoby nieco prostackie, nie sądzisz? Ale po wszystkim porozmawiamy. A ty mi wytłumaczysz, dlaczego żenisz się ze służącą i dlaczego, kurwa, nie zaprosiłeś swojej pogrążonej w żałobie matki na to... wydarzenie. Czyżbyś się wstydził swojej narzeczonej i jej rodziny? Ponieważ szczerze mówiąc, tak to właśnie wygląda.

Nie widzę jej oczu, ale ściąga pomalowane na czerwono wargi i wiem, że choć zachowuje chłodną pogardę, w środku cała aż się gotuje.

*Cóż, w takim razie jest nas dwoje.*

Nie, ja się nie gotuję. Ja jestem niewyobrażalnie, na granicy ataku, wściekły.

Ale dobrze to ukrywam.

– Nie zaprosiłem cię, najdroższa Roweno – nachyliam się i szepczę jej do ucha – ponieważ zachowujesz się dokładnie tak, jak oczekiwałem. Demonstrujesz swoje pretensjonalne gówno osoby uprzywilejowanej w sytuacji, w której jestem. A teraz, jeśli zechcesz mi wybaczyć, idę się ożenić z kobietą, którą kocham.

Rowena sztywnieje.

– Wiem, że poślubiając tę dziewczynę, próbujesz się na mnie odegrać, ale pozwól, że cię ostrzeżę...

– Nie chodzi o ciebie, Roweno, do kurwy nędzy – syczę. – Nie wszystko kręci się wokół ciebie. Jestem zakochany. Pogódź się z tym.

Tom chrząka. Widzę, że ma czerwoną szyję – czyżby nas słyszał? Za nim pojawiają się w drzwiach Jak i Shpresa. Obracam się, żeby ich powitać. Shpresa wygląda nie do poznania. Ma na sobie bladą różową prostą sukienkę i dobrany kolorystycznie szyfonowy szal. Włosy, ciemne i lśniące jak u Alessii, upięła w kok. Nałożyła nawet delikatny makijaż.

Wygląda niesamowicie.

– Mamo Demachi, wyglądasz prześlicznie – mówię półgłosem, a ona się uśmiecha i od razu widać, po kim Alessia odziedziczyła urodę.

*Głowa do góry, stary. Teraz się zacznij.*

Obracam się, żeby dokonać prezentacji.

– Jak, Shpresa, moja matka postanowiła zaszczycić nas swoją obecnością. Pozwólcie, że przedstawię

Rowenę, hrabinę wdowę Trevethick. – Podkreślam słowo *wdowę*. Słyszając to, Rowena zaciska usta, ponieważ to było niegrzeczne i również niestosowne, jednak nie traci rezonu i łaskawie wyciąga rękę.

– Panie Demachi, pani Demachi, to dla mnie ogromna przyjemność poznać państwa w tak szczęśliwych okolicznościach. – Brzmi szczerze, ale jej słowa okraszone są ukrytym sarkazmem przeznaczonym dla mnie, jestem tego pewien.

Wkurza mnie to, ale pozostaje mi jedynie ją zignorować. Obejmuję ramionami przyszłych teściów, kiedy wymieniają uściski dłoni z moją matką.

– Jak i Shpresa dokonali niemożliwego, przygotowując wszystko w tak krótkim czasie. – Całuję Shpresę w policzek, a ona się rumieni i pośpiesznie tłumaczy wszystko mężowi.

– *Konteshē?* – mówi Jak.

– Tak.

– Bardzo mi miło – odzywa się Shpresa. – Zapraszam. Chodźmy.

Shpresa rzuca mi zaciekawione spojrzenie, po czym kieruje Jaka, by towarzyszył mojej matce i jej kochankowi do domu.

– To było trochę niemiłe. – Joe stwierdza to, co oczywiste. – W porządku, staruszku? – Klepie mnie po plecach i razem z resztą wchodzi do domu.

– W porządku – syczę, ale to kłamstwo.

Robię głęboki, uspokajający wdech i tłumiąc gniew, ruszam za towarzystwem do środka.

Demachi zawiesili na dzień ślubu zwyczaj zdejmowania butów. Stoimy wszyscy w przedpokoju, nieco zatłoczonym, gdyż towarzyszą nam moja matka i *Heath*, i czekamy.

Jak prostuje ramiona i teatralnym ruchem otwiera drzwi do salonu. Tam na środku stoi Alessia Demachi.

Spowita w koronki, satynę i przezroczystą tkaninę wygląda zjawiskowo na tle wpadającego przez okno światła. Oniemiały wpatruję się w kobietę, która już niedługo zostanie moją żoną. Jest cudowna. Z ciemnymi oczami podkreślonymi czarną kredką wydaje się bardziej wyrafinowana, odrobinę... bardziej dojrzała, a przy tym jest poważna i cholernie seksowna.

Zapiera mi dech w piersiach. Jej suknia to kwintesencja elegancji: obcisły satynowy gorset pokrywa koronka, która zakrywa jej też dekolt i ramiona, a spódnica jest lekko rozkloszowana. Z przodu suknia zapinana jest na maleńkie perłowe guziczki. Włosy Alessii, upięte w elegancki kok, przesłania delikatny, przezroczysty jak mgiełka welon.

Orientuję się, że gapię się na nią z otwartymi ustami, pragnąc zapamiętać ten widok do końca moich dni, a gardło mam ściśnięte uniesieniem, podziwem i tęsknotą.

W każdym calu wygląda jak bogini... Nie, jak hrabina. Moja hrabina.

*Stary, nie rozczulaj się.*

Nagle przestaje mnie obchodzić, że to, co robimy, może nie do końca być legalne. Przepelniony wdzięcznością, nie posiadam się z radości, że stanie się to dzisiaj. Tutaj. Teraz.

– Witaj, piękna. Mógłbym tak na ciebie patrzeć cały dzień.

– A ja na ciebie – szepcze.

Jej ciemne oczy, okolone jeszcze ciemniejszymi, długimi rzęsami, są pełne życia i lśniące, a ja pragnę się zatracić w ich spojrzeniu.

Podchodzę do niej i całuję ją w policzek.

– Wyglądasz cudownie.

Dociera do mnie, że po raz pierwszy widzę ją w makijażu. Jest piękna.

Gładzi mnie po klapie marynarki i uśmiecha się do mnie.

– Ty też.

– Jest tu moja matka.

Alessia robi wielkie oczy, wyraźnie zaszokowana.

– Tak. Przygotuj się – szepczę jej do ucha, żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć, po czym wołam głośno: – Matko!

Rowena wkracza do pokoju. Zdjęła okulary i teraz mruży nieco oczy, gdy spogląda na zjawiskową istotę stojącą przed nią.

– Pozwól, że przedstawię ci Alessię Demachi.

– Kochana dziewczyno – mówi Rowena i całuje Alessię w policzek, po czym cofa się o krok, żeby się przyjrzeć mojej narzeczonej w sposób typowy dla krótkowidzów.

– Lady Trevethick, bardzo mi miło – wita się Alessia.

– Mówisz po angielsku? – Rowena jest zaskoczona.

– Biegle – odpowiada moja narzeczonej, a ja najchętniej bym ją ucałował.

*Moja dziewczyna potrafi pokazać pazury.*

Rowena z uśmiechem kiwa głową. Chyba jest pod wrażeniem.

– To prawdziwa przyjemność poznać cię w tym jakże szczęśliwym dniu.

– I wzajemnie.

Dopiero w tej chwili zdaję sobie sprawę, że poza nami są w pokoju jeszcze inni. Chyba kuzynki Alessii. I ze dwie ciotki.

– Będziemy mieć mnóstwo czasu po tym pośpiesznym ślubie, żeby poznać się nawzajem lepiej. Czekam na to z niecierpliwością. – Ton Roweny jest neutralny, ale w sumie przyjazny. – Pójdziemy zając miejsca.

Obraca się i wychodzi z pokoju, a ja kątem oka zauważam, jak Alessia leciutko wzdycha. Zapewne z ulgą. Ujmuję ją za rękę i nachylam się do jej ucha.

– Byłaś cudowna. Dobra robota!

– Nie wiedziałam, że przyjedzie – odpowiada szeptem Alessia.

– Ja też nie. Szczerze mówiąc, byłem w szoku. Ale porozmawiamy o tym później. Idziemy wziąć ślub?

Uśmiecha się.

– Tak.

– Och, zapomniałem. O tradycji. Powinienem ci to dać.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjmuję chusteczkę, w której jest cukrowany migdał. Podaję go Alessii do ust.

MAXIM WYGLĄDA OSZAŁAMIAJĄCO w ciemnym garniturze, który leży na nim idealnie. Nigdy wcześniej nie widziała go tak elegancko ubranego, ale ewidentnie jest do tego stworzony.

*Co przecież nie powinno dziwić. Jest arystokratą.*

Jego oczy błyszczą intensywną zielenią. Z nich przenosi spojrzenie na usta. Ma je lekko rozchylone, kiedy ona delikatnie oblizuje migdał, który jej podał, a potem przyciska do niego wargi.

– Mmm – mruczy Alessia, a on na ułamek sekundy przymyka oczy, po czym wkłada sobie smakołyk do ust.

Alessia czuje, jak napinają się jej mięśnie głębokie brzucha, i gwałtownie wciąga powietrze. Maxim posyła jej lubieżny uśmiech pełen zmysłowej obietnicy. Widząc to, ona wpada na pomysł... Zrealizuje go później, kiedy wreszcie zostaną sami.

Kiedy w końcu będzie należał do niej.

Aż trudno jej uwierzyć, że będzie jej już na zawsze. Jej mężczyzna.

Najchętniej obiegłaby dookoła dom, trzymając go pod ramię i wołając „jest mój”.

Śmieje się sama do siebie, czując się trochę jak trzpiotowata głuptaska.

Kocha ją – powiedział jej bez wahania dzisiaj rano – a ta deklaracja dodała jej sił.

W chwili, gdy Caroline wyskoczyła z tamtą szokującą informacją, Alessia zrozumiała, że rodzina Maxima rzuca jej wyzwanie.

Prostuje ramiona.

*Podejmie je.*

Warto walczyć o Maxima.

Właśnie skonfrontowała się z jego matką, ale pozostanie czujna. Maxim zawsze wyrażał się o Rowenie z rezerwą, więc ona również będzie ostrożna. Wie, że musi znaleźć nic porozumienia z Caroline. Było nie było, jest szwagierką Maxima. Czuje jednak niepokój. Caroline ma własny plan, a ona podejrzewa, że jest zakochana w Maximie.

– Alessio, proszę! – woła Agnesa i podaje bukiet białych róż.

– Dziękuję.

Z uśmiechem bierze Maxima za rękę i odsuwa od siebie wszystkie myśli, kiedy razem wychodzą z domu.

Za progiem puszcza jego dłoń, żeby przyjąć od matki chusteczkę wyhaftowaną dla niej przez Shpresę specjalnie na tę okazję. Jak nakazuje tradycja, udaje smutek, że opuszcza dom swoich rodziców, i ociera z oczu nieistniejące łzy, chociaż w środku nie posiada się ze szczęścia.

– Wszystko w porządku? – pyta zatroskany Maxim, ujmując ją za łokieć.

Ona posyła mu szybki uśmiech i puszcza do niego oczko.

Maxim marszczy czoło. Jest zdziwiony, ale też rozbawiony.

– Taka tradycja.

– Och?

– Panna młoda, która nie płacze, nie jest piękna.

Nic nie rozumiejąc, Maxim kręci głową, ale wiwaty i pokrzykiwania gości odwracają jego uwagę. W towarzystwie Joego i Toma idą w stronę przestronnego namiotu. Za nimi podążają jej rodzice i matka Maxima, wszyscy gotowi na rozpoczęcie ceremonii.

SIEDZIMY PRZY NIEWIELKIM stoliku naprzeciwko Ferida Tabaku. Miejsca przy stołach za nami zajmują państwo Demachi, ich rodzina i przyjaciele oraz nieliczni przedstawiciele mojej rodziny. Urzędnik z powagą poucza nas o naszych obowiązkach.

Tabaku wstaje i odczytuje kodeks rodzinny, w którym jest napisane, czego się oczekuje od nas jako małżonków. Thanas po cichu wszystko mi tłumaczy.

– Małżonkowie mają takie same prawa i obowiązki wobec siebie nawzajem. – Zerka na nas z powagą w spojrzeniu. – Powinni się nawzajem kochać i szanować, dochować wierności, pomagać w wypełnianiu wszystkich małżeńskich i społecznych obowiązków...

Zerkam na Alessię, a ona trzyma moją rękę ze łzami w oczach. Szybko odwracam wzrok, bo czuję, że zaczyna mnie ścisnąć w gardle.

*Głęboki wdech, stary.*

Tabaku mówi i mówi... Trwa to tak długo, bo biedny Thanas musi wszystko dokładnie tłumaczyć.

Ludzie za nami, chociaż wszyscy siedzą, zaczynają się wiercić. Pokaszują, chichoczą, płacze jakies niemowlę. Inne dziecko mówi coś, co wzbudza śmiech, a ja nie mam pojęcia, o co chodzi. Wydaje mi się, że matka wyprowadza malca, jak podejrzewam, do ubikacji.

Wreszcie Tabaku pyta, czy zgadzamy się wypełniać obowiązki i wyrażamy zgodę na małżeństwo.

– Zgadzam się wypełniać obowiązki i wyrażam zgodę na małżeństwo – odpowiadam.

Urzędnik kiwa głową, zadowolony z mojej odpowiedzi, i zwraca się do Alessii. Ona odpowiada mu po albańsku, a mnie pozostaje mieć nadzieję, że też zgadza się na wszystko. Posyła mi szybki uśmiech.

– Mam waszą zgodę. Oświadczam, że zawarliście związek małżeński zgodnie z obowiązującym prawem.

Tabaku się uśmiecha, a Albańczycy zaczynają klaskać i wiwatować.

– Gratuluję – mówi Tabaku. – Możecie wymienić obrączki.

Zastanawiałem się, kiedy to nastąpi.

Wyjmuję obrączki z wewnętrznej kieszeni marynarki. Schowałem je przy sercu dla bezpieczeństwa.

– Lady Trevethick – odzywam się do mojej żony, a ona podaje mi dłoń.

Wsuwam jej na palec platynową obrączkę. Czuję się nieco dziwnie, że nie muszę niczego mówić. Obrączka pasuje idealnie. Dzięki Bogu. Podnoszę rękę Alessii do ust i całuję obrączkę, a przy okazji dłoń.

Uśmiech, jakim mnie obdarza moja żona, sprawia, że czuję rozkoszny ucisk w kroczu. Podaję jej moją obrączkę, a ona wsuwa mi ją na palec.

– Lordzie Trevethick – szepcze i ujmuje w obie dłonie moją rękę. Całuje obrączkę i moje kłykcie, a potem mnie.

Albańczycy głośnymi okrzykami i oklaskami dają wyraz swojej radości, a Tom nachyla się ku mnie.

– Gratulacje, Trevethick – mówi.

Wstaję i go ściskam.

Joe jest następny.

– Panowie, musicie podpisać akt ślubu. Alessio, Maximie, wy również – informuje nas Thanas.

DO PAŃSTWA MŁODYCH podchodzi rodzina Maxima.

– Gratuluję – zwraca się do Maxima jego matka tym swoim chłodnym, szorstkim tonem. Kładzie mu rękę na ramieniu i podsuwa policzek.

– Dziękuję, matko – odpowiada Maxim tak samo chłodno i szorstko, po czym ledwie muska ustami jej policzek.

Rowena zwraca swoje stalowe, suche spojrzenie na Alessię.

– Jesteś piękną panną młodą. Witaj w rodzinie.

Nadstawia policzek i Alessia, biorąc przykład z Maxima, również całuje ją, prawie jej nie dotykając, tym bardziej że usta ma pomalowane szminką.

Maryanne zarzuca Maximowi ręce na szyję, a on ją przytula.

– Maxie – mówi, jednocześnie wyciągając rękę do Alessii. – Gratuluję wam obojgu. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. – Puszczą Maxima i obejmują pannę młodą. – Nawróceni babiarze są najlepszymi mężami – szepcze, lecz zanim Alessia zdąży odpowiedzieć, jej uwagę odwraca Caroline, która dotyka kłapy Maxima z tęsknym spojrzeniem w wielkich niebieskich oczach.

– Gratuluję. – Caroline całuje go szybko w policzek.

Maxim z kamienną twarzą kiwa głową.

– Dziękuję.

Caroline rumieni się lekko, a Alessia uświadamia sobie, że wciąż jest wścikły na szwagierkę, z czym tamta nie potrafi sobie poradzić. Z dużo większą rezerwą zwraca się do Alessii, której zaczyna walić serce.

– Gratuluję, Alessio. I przepraszam. Za wszystko, co wczoraj powiedziałam. To było niegrzeczne i niedopuszczalne.

Alessia, powodowana instynktem, obejmuje ją, zanim Caroline zdąży coś jeszcze powiedzieć.

– Dziękuję – mówi i się odsuwa.

Skrępowana Caroline kiwa głową i odchodzi, zostawiając Alessię i Maxima samych.

– Jak było? – pyta Maxim, ujmując ją za rękę.

– Okej – odpowiada Alessia i unosi dłoń męża do ust.

– Bardzo pięknie poradziłaś sobie z moją rodziną. Gratuluję, lady Trevethick.

Alessia uśmiecha się, uszczęśliwiona jego słowami.

– Musimy usiąść tam. – Pokazuje dwa obite szarym aksamitem fotele pod niewielką altanką, przy stole nakrytym białym lnianym obrusem i przystrojonym białymi różami i światełkami.

Kiedy tylko zajmują miejsca, dwoje dzieci – kuzynów Alessii – podaje im talerze po brzegi wypełnione daniami z imponującego bufetu.

IMPREZA TRWA W NAJLEPSZE. Alessii kręci się trochę w głowie od wypitego wina. Maxim zdjął marynarkę i rozwiązał krawat, włosy ma zmierzwił, bo wszystkie krewniaczki żony przy każdej nadarzającej się okazji go po nich głaszczą. Wygląda niesamowicie przystojnie. Mężczyźni zaczęli tańczyć i wujowie panny młodej namawiają go, żeby do nich dołączył.

– *Vallja e Kukësit*. Chodź! Chelsea! – zachęca Maxima kuzyn Murkash. – Teraz jesteś Albańczykiem!

Maxim przewraca oczami i zwraca się do Alessii.

– Nie wspominałaś o tańcach. Na dodatek z bandą facetów.

– To tradycyjny taniec z Kukës – odpowiada mu uśmiechnięta żona.

On odwzajemnia uśmiech i wstaje, by dołączyć do zabawy.

*LUDZIE! CO TO za cholera?*

– Dobrze, dobrze, już idę. Joe, Tom, chodźcie ze mną – wołam do kumpli, którzy siedzą przy sąsiednim stoliku z resztą mojej rodziny.

Murkash kładzie mi dłoń na ramieniu, potem bierze mnie za rękę i kilku jego... nie, *naszych* męskich krewnych przyłącza się do nas. Wszyscy, łącznie z Tomem i Joem, chwytają się za ręce.

– To! – woła Murkash i podnosząc wysoko czerwoną chustę, daje znać Kreshnikowi, który jest didżejem.

Zaczyna grać muzyka. Tradycyjna ballada z dudniącym rytmem techno, odrobinę fałszującymi instrumentami smyczkowymi, którym towarzyszą archaiczne głosy, wypełnia pomieszczenie. Nigdy wcześniej niczego podobnego nie słyszałem. Ale coraz więcej mężczyzn wstaje i dołącza do nas. Najwyraźniej wszystkim się to podoba.

Murkash powoli pokazuje mi kroki, a ja usiłuję go naśladować – nie jest to tak trudne, jak się wydaje. Już po chwili krążymy po sali. Dołączyło do nas jeszcze dwóch młodych chłopaków. Joe uśmiecha się do mnie szeroko. Tom w skupieniu wykonuje wszystkie kroki.

Okrażamy salę raz, potem drugi – uśmiechnięci mężczyźni pokrzykują, uradowani poczuciem koleżeńskiej wspólnoty i energicznym tańcem.

Kiedy wreszcie muzyka milknie, trochę kręci mi się w głowie.

Podchodzi do mnie moja panna młoda, równie piękna i promienna jak w chwili, w której ujrzałem ją na tle okna w salonie.

– Teraz my zatańczymy.

Wyjmuje swoją chusteczkę, podnosi ramiona i wraz z muzyką zaczyna się kołysać, wpatrując się we mnie uwodzicielsko. Nie bardzo wiem, co powinienem zrobić. Nasi goście wstają od stołów i tworzą wokół nas krąg, więc wykorzystując okazję, chwytam Alessię za rękę i tańczymy razem, nagle jednak ona mnie puszcza, a ja zatrzymuję się i patrzę na nią jak zahipnotyzowany.

Moja żona powoli zatacza nadgarstkami kółka i obraca się do rytmu jakiejś starej melodii, w której na pierwszy plan wysuwa się perkusja. Wszyscy są tak samo zauroczeni jak ja. Przyzywa mnie skinieniem dłoni, a ja chętnie do niej dołączam i robię wraz z nią kilka obrotów, zanim muzyka się skończy.

Pan Demachi wychodzi na parkiet ze swoją chustką, w ślad za nim idzie męska starszyzna. Didżej puszcza nową tradycyjną melodię, a Jak prowadzi mężczyzn wokół sali biesiadnej.

Razem z Tomem i Joem przyglądamy się tej demonstracji męskiego braterstwa. Robi wrażenie. To coś, czego w Anglii nigdy nie udało się osiągnąć. Zastanawiam się, skąd się to bierze. Demachi kiwa na nas, żebyśmy się przyłączyli, co chętnie robimy. Widzę, że również kilka kobiet idzie w nasze ślady.

PO KILKU GODZINACH wyczerpujących tańców i hulank w końcu kroimy imponujący, bogato udekorowany weselny tort i pijemy do niego szampana. Nasi goście będą się bawić dalej, ale ja mam dość. Chcę stąd wyjść. Pragnę zostać z moją nowo poślubioną żoną sam na sam.

– Nasza taksówka zaraz powinna być – szepczę do Alessii.

– Pójdę się przebrać.

– Tylko zrób to szybko.

Posyłam jej pożądliwy uśmiech, a ona rumieni się rozkosznie. Razem z matką wybiega z namiotu. Podchodzę do Toma i Joego, którzy stoją przy prowizorycznym barze.

– Trevethick, jak na wesele, to było całkiem niezłe. Na pewno inne – mówi Tom.

– Właśnie tak. Jest super, brachu. – Joe klepie mnie po plecach. – Wyglądasz na szczęśliwego. Nie pozwól, żeby twoja matka to zepsuła.

– Spokojna głowa. Dzięki, że przyjechaliście. Postaramy się to powtórzyć latem. Dam wam znać.

– Ożenek z tą samą kobietą dwa razy w roku? To swoisty rekord – zauważa sarkastycznie Joe.

Całkowicie się z nim zgadzam i spoglądam na swoją rodzinę. Rowena jest pogrążona w rozmowie z Heathem. On wpatruje się w nią w skupieniu z poważną miną. Kiwa potakująco głową, jakby przyznawał jej rację, i z wyrachowaniem zerka na mnie. Czerwieni się zakłopotany, bo przyłapałem go, jak się na mnie gapi, i szybko odwraca wzrok. Znowu patrzy na moją matkę i śmieje się z czegoś, co powiedziała, po czym gładzi ją po policzku.

Są pewne rzeczy, których człowiek nie powinien oglądać. Na przykład matki migdalącej się z mężczyzną w jego wieku.

Jestem zdęgotowany. Spoglądam na Maryanne, która rozmawia z jedną z kuzynek Alessii. To chyba Agnesa, ta, która czesała moją żonę do ślubu i robiła jej makijaż. Ich dyskusja jest niezwykle ożywiona. Caroline wpatruje się... we mnie! Wstaje.

*Cholera!* Nie mam ochoty na kolejne przedstawienie.

Podchodzi do mnie nieco chwiejnie. Domyślam się, że za dużo wypila.

– Co tam, Caro? – pytam z drżącym sercem.

– Przestań zachowywać się jak dupek – warczy na mnie.

– Co?

– Dobrze wiesz co!

Patrzę na nią, próbując dać jej do zrozumienia, jak bardzo dała ciała, mówiąc Alessii o naszych wybrykach. Ona naprawdę nie musiała tego wysłuchiwać.

*Powinna była usłyszeć to ode mnie.*

Ale nie mam już siły złościć się na Caro.

– Za chwilę wychodzę. W czym rzecz? – pytam.



– Wyjeżdżasz?

– Tak. Na miesiąc miodowy. Zgodnie z tradycją.

– Dokąd się wybieracie?

Krzywię się. *Chyba nie myślisz, że ci powiem?*

Jest urażona, ale nie nalega.

– Chciałam tylko przeprosić. Po raz kolejny. Będziesz mnie ignorował do końca życia?

Wzdycham.

– Jeszcze nie wiem. Spierdoliłaś to, Caro. Musisz dać sobie z tym spokój.

– Wiem – mówi cicho.

Trąca mnie ramieniem. Ten pokaz uczuć jest zupełnie nie w jej stylu, co mnie rozśmiesza. Obejmuję ją ramieniem i całuję we włosy.

– Dzięki, że przyjechałaś na wesele.

– Dzięki, że mnie zaprosiłaś. – Krzywi się... ponieważ nie zaprosiłam. – Zostało mi wybaczone? – pyta.

– Prawie.

– Maximie, mogę prosić na słowo? – To moja matka.

*Do diabła.*

Spogląda wymownie na Caroline, która kiwa głową i odchodzi, żeby dać nam trochę prywatności.

– Roweno.

– To zajmie chwilę. Życzę wam dużo szczęścia. – Uśmiech mojej matki nie dociera do oczu. – Na plus możemy zapisać, że ta młoda dziewczyna dostarczy nowe DNA do naszej puli genowej, ale nie ma pojęcia, na co się pisze. Mógłbyś przynajmniej załatwić jej jakieś lekcje z etykiety, żeby się nie wygłupiła, kiedy będziecie w towarzystwie. Na przykład wysłać ją do jakiejś szkoły dla panien z towarzystwa. Wtedy może będzie dla niej jakaś nadzieja.

– Dziękuję za troskę, matko. Jestem absolutnie przekonany, że Alessia sobie poradzi bez tego.

– Chętnie zapłacę. W ramach prezentu ślubnego dla was obojga.

Jakimś cudem udaje mi się zachować spokój.

– Kusząca propozycja, matko. Ale damy radę.

– Oferta jest wciąż aktualna. Widzimy się w Londynie po waszej podróży poślubnej. Wtedy będę miała więcej do powiedzenia o tej całej... katastrofie.

– Nie mogę się doczekać. – Uśmiecham się do niej tak fałszywie, że obawiam się, iż za chwilę pękne.

Podsuwa mi policzek, który całuję najbardziej przelotnie, jak to możliwe. Matka obraca się do Heatha.

– Idziemy, kochanie.

SHPRESA POMAGA CÓRCE zdjąć welon i suknię.

– Kochana moja, wyglądałaś dzisiaj przepięknie.

– Dziękuję, mamó. I dziękuję ci za tę harówkę, której ci przysporzyłam. – Alessia obejmuje matkę, próbując wyrazić całą swoją wdzięczność za te ostatnie dni.

– Przyjedziecie nas odwiedzić, tak? – pyta matka z lekką desperacją w głosie.

– Oczywiście, mamó – odpowiada Alessia, starając się powstrzymać łzy. – I pamiętaj, moja propozycja... nasza propozycja, jeśli zechcesz pojechać z nami... i...

Matka unosi rękę.

– Serce, Jak i ja z radością odwiedzimy was w Anglii, kiedy już się tam zdomowicie. – Matka jest nieugięta.

Alessia wzdycha i znowu ściska matkę.

– Zaproszenie jest aktualne w każdej chwili.

– Dziękuję – odpowiada Shpresa. – A teraz pomogę ci się ubrać w tę nową sukienkę.

ALESSIA WRACA DO naszej prowizorycznej sali weselnej. Wygląda promiennie. Przebrała się w prostą szmaragdową sukienkę, która przylega... wszędzie.

*Kurwa.*

Moje ciało się spina.

*Wszędzie.*

Wygląda po prostu oszałamiająco. Włosy wciąż ma upięte w elegancki kok, ale kilka kosmyków się

wymknęło i teraz okalają jej piękną twarz. Ścisną w ręce swój bukiet. Podchodzę do niej i ujmuję jej drugą dłoń. Natychmiast cały mój gniew na jedyne rodzica, który mi został, ulatnia się bez śladu.

– Wyglądasz prześlicznie – szepczę. – Nie mogę się doczekać, kiedy zdejmę z ciebie tę sukienkę.

W tym momencie zauważam rozcięcie z boku, które odsłania jej uda w pończosze i buty na wysokim obcasie.

*O rany.*

– Zabierajmy się stąd. I to już.

PO TRWAJĄCYCH PÓŁ godziny łzawych pożegnaniach Alessia i Maxim wreszcie są gotowi do wyjścia. Kiedy opuszczają namiot, Maxim zarzuca żonie na ramiona płaszcz.

Na zewnątrz jest zimno – ziemia lśni od szronu. Żółte światło księżyca kładzie się połyskliwą ścieżką na ciemnym jeziorze. Alessia odwraca się i rzuca swój bukiet. Agnesie udaje się go złapać i przeszcześliwa zaczyna skakać, wymachując nim nad głową.

Nagle rozlega się huk. Kuzyni i wujowie Alessii zaczynają strzelać nad głowami z pistoletów, a w tym samym momencie kobiety obrzucają państwa młodych ryżem.

– Kurwa! – krzyczy Maxim. Chwyta Alessię i się kuli, próbując ją osłonić.

Rozwścieczony patrzy na jej zwariowanych pobratymców.

– To taka tradycja – Alessia przekrzykuje hałas.

– Do diabła! Tom! – woła Maxim.

Tom jednak stoi spokojnie obok Joego, przyglądając się krewnym Alessii i ich broni, i tylko potrząsa głową.

BIEGNIEMY PODJAZDEM, BYLE jak najdalej od wciąż trwającej kanonady.

*Jak, do kurwy nędzy, można strzelać na weselu i jeszcze uważać, że to świetny pomysł?*

Czeka na nas mercedes klasy C. Nasz kierowca, jeden z kuzynów Alessii, otwiera tylne drzwi. Moja żona odwraca się, żeby po raz ostatni pomachać zgromadzonym gościom, po czym wsiada do samochodu. Obiegam auto i zajmuję miejsce z drugiej strony.

– Nie lubisz broni – stwierdza nasz kierowca.

– Nie! Zdecydowanie!

– Witaj w Albanii! – Śmieje się tamten, po czym naciska pedał gazu i samochód rusza z dużą prędkością.

Zostawiamy za sobą całą tę hulankę i strzały, w sumie najlepsze wesele, o jakim człowiek może marzyć, zważywszy na okoliczności i fakt, że wszystko zostało przygotowane zaledwie w tydzień.

Biorę Alessię za rękę.

– Dziękuję, że zostałam moją żoną, Alessio Demachi-Trevelyan.

W OCZACH ALESSII LŚNIĄ łzy. Czuje, jak nagle jej serce... jej dusza się wypełniają.

– Maximie – szepcze, ale głos się jej załamuje od nadmiaru emocji.

Obraca się i tępo spogląda przez okno na ciemne wody jeziora, kiedy przejeżdżają przez most, opuszczając Kukës w drodze ku nowemu życiu. Życiu z mężczyzną, którego kocha całą sobą. Po tym wszystkim, co jej dał, może mieć tylko nadzieję, że będzie dla niego wystarczająca.

– Hej – szepcze Maxim.

A ona się odwraca i napotyka jego błyszczące w mroku oczy.

– Mam ciebie. Ty masz mnie. Udało się. Będzie wspaniale – mówi do niej.

I wreszcie Alessia zaczyna płakać ze szczęścia, dając upust swoim emocjom.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kierownik hotelu Plaza w Tiranie wprowadza nas do prezydenckiego apartamentu, który wynająłem na dwie noce. Alessia przygląda się ogromnemu wazonowi białych róż, który wita nas w niewielkim przedpokoju.

– Łał! – mówi szeptem.

Ściskam jej rękę, a tymczasem bagażowy wnosi nasze walizki, jak się domyślam, do sypialni. Kiedy wraca do przedpokoju, wręczam mu kilkadziesiąt leków, a on w pośpiechu wychodzi.

– Czy mogę państwu pokazać apartament? – pyta kierownik po angielsku z silnym albańskim akcentem.

– Na pewno sobie poradzimy. – Z wyćwiczonym przez lata uśmiechem daję mu kilka banknotów w nadziei, że sobie pójdzie.

Kiwa w podzięcie głową i wychodzi. Zostajemy sami, co przez ostatnie dni się nie zdarzało.

– Chodź. Oprowadzę cię.

Zajmowałem ten apartament z Tomem zaraz po naszym przyjeździe do Albanii. Wydaje się, że to było wieki temu. Wiem, co chcę pokazać Alessii najpierw. Biorę ją za rękę i prowadzę do salonu, w którym są kanapy, wydzielona część jadalna i okna sięgające od podłogi do sufitu. Na jednym ze stolików dostrzegam butelkę szampana umieszczoną w wiaderku z lodem i truskawki w czekoladzie, misternie ułożone na półmisku. Ale nie o to mi chodzi. Zbliżam się do okna i rozsuwam zasłony. Ukazuje się rozświetlone miasto rozciągnięte u naszych stóp.

– Łał! – mówi Alessia po raz drugi.

– Twoja stolica. Wygląda pięknie z dwudziestego drugiego piętra.

ALESSIA NAPAWA SIĘ widokiem, który wygląda jak patchwork ze światła, cienia i ciemności. Wysokie budynki stoją obok niedużych, a oświetlone ulice wiją się w stronę odległych gór.

Przypomina sobie, jak kiedyś mówiła Maximowi, że nigdy nie była w Tiranie – a teraz on tu jest i spełnia jej marzenia.

*Na wiele różnych sposobów.*

– To ciemne miejsce tam... – Maxim wskazuje, stając obok niej – ...to plac Skanderbega. Obok jest Muzeum Historii Narodowej. Możemy tam jutro pójść, jeśli będziesz chciała. – Obraca się ku niej, uśmiecha, po czym sięga po szampana. – Masz ochotę na kieliszek?

– Tak. Poproszę.

Alessia zauważa, że butelka ma miedzianą zakrętkę – to różowy Laurent-Perrier, pierwszy szampan, który piła w życiu, nie tak dawno temu, w łazience w Kryjówce. Maxim, jakby czytał jej w myślach, uśmiecha się jeszcze szerzej i kiedy z wprawą otwiera trunek, rozlega się lekkie pyknięcie. Napelnia kieliszki różowym płynem z bąbelkami i wręcza jej jeden.

– Za nas. *Gëzuar*, moja ukochana. – W łagodnym świetle ciepły blask jego zielonych oczu sprawia, że krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach.

– Za nas. *Gëzuar*, Maximie – odpowiada i trącają się kieliszkami.

Alessia upija łyczek, rozkoszując się delikatnym smakiem lata i owoców. Kiedy w końcu są sami, nagle ogarnia ją lekki wstyd.

*Wstyd przed własnym mężem?*

*Mężem.*

Pozwala słowu rozbrzmiewać w głowie, ciesząc się nim.

Maxim odwraca się z powrotem do okna.

– „Gdybym miał niebios wyszywaną szatę”<sup>1</sup> – szepcze, w zasadzie do siebie.

– „Z nici złotego i srebrnego światła” – odpowiada mu Alessia.

Zdziwiony Maxim obraca ku niej głowę.

– „Ciemną i bladą, i błękitną szatę”.

– „Ze światła, mroku, półmroku, półświatła”.

– „Rozpostarłbym ci tę szatę pod stopy”. – Odnajduje jej wzrok i wpatruje się w nią intensywnie.

– „Lecz... biednym jestem... me skarby – w marzeniach” – szepcze Alessia i czuje, jak gardło ją pali

od powstrzymywanych łez i prawdy zawartej w tych słowach.

Maxim uśmiecha się i gładzi jej policzek palcem wskazującym.

– „Więc ci rzuciłem marzenia pod stopy. Stąpaj ostrożnie” – mruczy cicho.

– „Stąpasz po marzeniach”.

Alessia połyka łzy, a Maxim się pochyla i całuje ją delikatnie w usta.

– Nigdy nie przestajesz mnie zadziwiać – mówi.

Alessia próbuje odzyskać równowagę. Na każdym kroku uświadamia sobie, jak wiele on dla niej zrobił. Widzi też dzielące ich różnice, lecz odsuwa od siebie tę myśl. Jest zbyt skomplikowana i przytłaczająca, żeby ją teraz roztrząsać.

– Moja babcia Angielka uwielbiała angielskich poetów. Yeatsa i Wordswortha. Mamy tomiki ich poezji. Kilka dekad temu w Albanii były uważane za skandaliczne.

*Babcia.*

Co by powiedziała, widząc wnuczkę poślubioną angielskiemu lordowi, popijającą szampana w prezydenckim apartamencie w eleganckim hotelu w Tiranie?

– Żałuję, że jej nie poznałem – mówi Maxim.

Alessia się uśmiecha.

– Polubiłbyś ją. A ona byłaby tobą zachwycona.

– A ja nią. Wiem, że bardzo wiele przeszedł w ciągu tych ostatnich tygodni. Jutro mamy do załatwienia dwie sprawy w ambasadzie, kiedy już odbierzesz paszport. Ale to wszystko. Od teraz jest nasz miesiąc miodowy. Tylko rozluźnij się i ciesz życiem. – Obejmuje ją w tali, przyciąga do siebie i całuje we włosy.

Ona opiera mu głowę na ramieniu i stoją tak oboje w milczeniu, popijając szampana i podziwiając panoramę Tirany.

– Jeszcze? – pyta Maxim, spoglądając na jej kieliszek.

– Poproszę.

Maxim napełnia ich kieliszki i wstawia butelkę do kubelka z lodem. Alessia przygląda się, jak jej mąż zdejmuje marynarkę i odkłada ją na jedną z kanap. Podłącza swój telefon do głośników i wybiera muzykę. Po chwili w pokoju rozbrzmiewa gitara i męczyzna zaczyna śpiewać z amerykańskim akcentem.

– Kto to? – pyta zaciekawiona Alessia.

– Stare, ale jare – odpowiada Maxim półgłosem i obejmuje ją od tyłu ramionami. Opiera brodę o jej głowę i zaczyna się kołysać. – JJ Cale. *Magnolia*. Hmm... tak pięknie pachniesz. – Całuje ją w czubek głowy.

Alessia opiera się o niego i czuje, że się rozluźnia. Kołysze się wraz z nim, dłonią przykrywając jego rękę i popijając szampana.

Piosenka jest łagodna i zmysłowa – tym bardziej że Maxim nuci ją cichutko do jej ucha.

– Myślę o mojej ukochanej...

Alessia się uśmiecha.

*Potrafi śpiewać! I to jak słodko.*

– Chodźmy do łóżka. – W jego głosie brzmi obietnica, kiedy delikatnie kąsa koniuszek jej ucha.

Alessia wstrzymuje oddech i głęboko w dole brzucha czuje rozkoszny, słodki skurcz. I wtedy sobie przypomina.

– Eee...

Maxim bierze od niej kieliszki i stawia go na stoliku.

– Eee... – powtarza za nią i unosi jej brodę, wpatrując się w nią płonąącym wzrokiem. – Co mówiłaś?

– Ja, ja...

Znowu ją całuje w pulsujące miejsce pod uchem, a ona przykładła rękę do jego koszuli. Przesuwa palcami po jej guzikach.

*Jeszcze chwileczkę.*

Zaczyna rozpinać guziki.

Maxim ujmuje jej twarz dłońmi. Odchyła w tył jej głowę i zbliża do niej usta.

– Żono – szepcze i delikatnie pieści ustami jej wargi, wsuwając między nie koniuszek języka.

Alessia wzdycha, gdy ich języki się spotykają. Dłonie Maxima suną w dół jej ciała. Jedną ręką przyciska ją do siebie, drugą kładzie jej na pośladkach. Ona przestaje rozpinać guziki w koszuli Maxima, zamiast tego wyszarpuje mu ją ze spodni. Chwyta go za twarde bicepsy, wiedzie rękami ku ramionom, wreszcie

wplata palce w jego zmierzwiłone, miękkie włosy. Całują się namiętnie, chłonąc siebie nawzajem.

Maxim z jękiem odsuwa się od niej.

– Stęskniłem się za tobą – szepcze. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Byłam tu cały czas... – odpowiada zduszonym szepcem.

– Ale nie tak. – Chwyta ją i podnosi.

Alessia się uśmiecha, jej serce przepełnia miłość.

Obejmuje go za szyję, a on niesie ją do łóżka, oddalając się od aksamitnego głosu JJ Cale'a.

Sypialnia urządzona jest w stonowanych beżach, minimalistycznie i nowocześnie, lecz ona prawie tego nie zauważa, kiedy Maxim ją stawia. Jego palce sięgają do jej włosów. Powoli i delikatnie zaczyna wyjmować z nich spinki, uwalniając kolejne pukle. Alessia zamyka oczy, rozkoszując się delikatną pieścizną – odrobinę zaskoczona.

Lecz myśli nie dają jej spokoju.

*Powiedz mu.*

Nie. Jeszcze nie może. Jest zbyt zachwycona.

– To już chyba ostatnia – mówi cicho Maxim z oczami pociemniałymi z pożądania. Chwyta palcami jeden kosmyk. – Są takie miękkie. – Pociąga delikatnie i całuje. – A teraz ta przepiękna sukienka.

Z jedną dłonią na jej karku, drugą sięga do zamka i całując ją znowu, rozpina sukienkę.

Alessia wciąga gwałtownie powietrze i rękami przytrzymuje sukienkę na piersiach, żeby się nie zsunęła.

*Powiedz mu.*

– Maximie, ja... ja...

Maxim nieruchomieje i patrzy na nią ze zmarszczonym czołem.

– O co chodzi?

Ona się rumieni i wciąż trzymając sukienkę, spuszcza wzrok na przepiękny brylant obok obrączki ślubnej na palcu.

– Krwawię.

– Ach – mówi Maxim i unosi jej głowę, a ona spodziewa się, że ujrzy jego rozczarowanie i niesmak, lecz jedyne, co widzi, to ulga i troska. – Dobrze się czujesz?

– Tak, nic mi nie jest.

– Możemy zaczekać... – Całuje kącik jej ust i szepcze: – Ale chcę, żebyś wiedziała, że mi to nie przeszkadza.

– Co?

– I tak cię pragnę. – Muska ustami linię jej szczęki.

– Och – wzdycha Alessia oszołomiona.

*Mogą to zrobić? Mimo że ona...*

Maxim uśmiecha się i pieści opuszkami palców jej policzek.

– Zaszokowałem cię. Piękna Alessio. Przepra...

Zanim zdąży dokończyć, ona odrywa ręce od sukienki, a ta zsuwa się na jej biodra, po czym ujmuje dłońmi jego twarz i przyciąga do ust.

DOSTRZEGAM SEKSOWNY STANIK z delikatnej koronki. Alessia mnie całuje, jej język penetruje moje usta, jej ciało przywiera do mojego. Zamykam oczy i odwzajemniam jej zapach. Z palcami w jej włosach tulę ją do siebie. Zniknęły cała jej niepewność i wahanie.

*Kurwa.*

– Co teraz? – pyta stłumionym głosem.

Przez ułamek sekundy nie wiem, o czym mówi. Odsuwam się i chłonę zjawiskowy widok mojej żony w ślicznej bieliźnie.

– Zdejmij sukienkę.

Gwałtownie wciąga powietrze i przygląda mi się. Jej wzrok wędruje od moich ust w dół, ku wybruszeniu w moich spodniach. Z nieśmiałym, ale zwyczajnym uśmiechem strząsa z siebie sukienkę, która z niej spływa, odsłaniając maleńkie koronkowe stringi i pończochy.

Zasycha mi w ustach. Jestem pewny, że je rozdziawiam, czując coraz większy nacisk w spodniach.

– Teraz ty – szepcze, kładąc sukienkę na szezlongu.

Szybko pozbywam się butów i skarpetek, rozpinam do końca guziki, wyjmuję z mankietów spinki i ściągam koszulę, rzucam ją obok reszty naszych ubrań.

– Spodnie – ponagła mnie.

Jej ciemne oczy błyszczą, kiedy przenosi spojrzenie na dół, poniżej mojego pasa.

Wymagająca ta moja żona.

*Podoba mi się to.*

Celowo bez pośpiechu rozpinam pasek, a ona ze śmiechem się zbliża, żeby mi pomóc. *Tak!*

Rozpina guzik w pasku, potem rozporek i zdejmuje mi spodnie, klękając przede mną.

*Kurwa.*

Wizja klęczącej przede mną Alessii z moim członkiem w ustach rozpala mnie. W tym momencie nasze oczy się spotykają. Jej są wielkie i ciemne, kiedy zdejmuje mi slipy... a ja patrzę. Niezdolny wykrztusić słowo. Jestem twardy. To uczucie niemal nie do zniesienia, kiedy ona rozbiera mnie do końca, uwalniając moją zachwyconą męskość.

Przenosi wzrok na mój członek.

– Alessio... – szepczę i wiem, że brzmi to jak błaganie.

ONA UNOSI SIĘ na klęczkach, chwyta erekcję męża i zaciska na niej palce. Jego członek jest gładki jak aksamit i twardy. Maxim wciąga gwałtownie powietrze i zamyka oczy. Alessia wie, że on tego pragnie... tak samo jak ona. Aż do teraz była zbyt nieśmiała, żeby to zrobić, ale chce dać mu rozkosz, zadowolić go w każdy możliwy sposób. Maxim rozchyła wargi i wygląda tak, jakby przestał oddychać, zeszytywniały w oczekiwaniu. Alessia wolno porusza ręką, jak kiedyś jej pokazał, a on łagodnie kładzie jej ręce na głowie. Kiedy otwiera oczy, płoną niczym zielony ogień.

Jego reakcja wzmacnia jej pożądanie, sprawia, że mięśnie w jej brzuchu się napinają. Uwielbia go podniecać. Nieraz pieścił całe jej ciało ustami i językiem, a ona od tak dawna chciała zrobić dla niego to samo. *Dla niego.* Pochyliła się, wciąż na niego patrząc, i przesuwa językiem po górnej wardze, ani na chwilę nie odrywając od niego wzroku. Jest zniewolony i urzeczony, całkowicie zdany na jej łaskę.

Władza, jaką jej daje jego rozpalony wzrok, uderza jej do głowy.

Pochyliła się i całuje koniuszek jego członka, po czym przesuwa po nim językiem. Ma słonawy, męski smak. Smak Maxima.

*Mmm...*

Maxim jęczy. A ona bierze go całego do ust, coraz głębiej i głębiej.

– Kurwa! – krzyczy Maxim.

PRZEZ JEDNĄ KRÓTKĄ chwilę rozkoszuję się jej ustami obejmującymi mój członek – jakbym się, kurwa, znalazł w raju. Pragnę jedynie zanurzyć się w niej jeszcze bardziej, jednak ona przejmuje kontrolę i robi to sama.

*O rany.*

Odruchowo napinam pośladki, delikatnie wchodząc w nią głębiej, a ona mocniej zaciska na mnie usta. *Do diabła. Właśnie tak.*

Porusza się w przód i w tył, jakby robiła to już wcześniej. Gdzieś na obrzeżach świadomości błąka mi się myśl, że nie powinienem tego ciągnąć, jednak brak mi na to siły. Jakie ma seksowne, wilgotne, napięte, słodkie usta! Nogi zaczynają pode mną dygotać, kiedy próbuję powstrzymać orgazm.

*Do diabła.*

Zaraz mnie pokona. Teraz.

– IDZIEMY DO ŁÓŻKA. – Pochyliła się. – Bardzo tego pragnę i zaraz dojdę w twoich ustach, jeżeli...

Alessia odtrąca jej rękę, nakazując mu zamilknąć.

Pragnie go.

Całego.

W swoich ustach.

– Alessio! – Chwyta ją za głowę. – Dochodzę!

Spogląda na niego spod rzęs, a on odrzuca w tył głowę i osiąga orgazm. Jego ciepłe, słone nasienie spływa jej do gardła. Alessia przetyka, lekko zszokowana, ale też rozpięta radością, że to zrobiła. Odsuwa się, uwalniając go i wierzchem dłoni ociera usta.

Maxim dyszy ciężko i spoglądając na nią rozpalonym wzrokiem, pomaga jej wstać, by wziąć ją

w ramiona. Całuje ją mocno i zachłannie, językiem penetrując jej usta, biorąc wszystko, co ma mu do dania, najpewniej czując też smak samego siebie.

– Tak bardzo cię kocham – szepcze bez tchu.

– A ja ciebie – odpowiada Alessia, czując się tak, jakby zdobyła szczyt świata.

*Zrobiła to!*

*To! Nareszcie!*

Maxim się uśmiecha.

– Jak było? – pyta, a ona słyszy w jego głosie niepewność.

– Dobrze. – Przygryza dolną wargę. – A tobie?

– Och, kochanie. Myślałem, że oszaleję. Możemy to robić bez przerwy. A teraz idź do łazienki i... zrób to, co musisz. Wracając, weź ze sobą ręcznik.

Alessia się uśmiecha.

PATRZE, JAK ZNIKA w łazience. Mój członek – już gotowy na więcej – porusza się, zachwycony widokiem jej tyłeczka w stringach. To czysta, pieprzona poezja.

*Na przykład Yeatsa albo Wordswortha.*

Moja żona jest pełna niespodzianek.

Kto by pomyślał, że potrafi cytować Yeatsa?

Kto by pomyślał, że na klęczkach zrobi mi laskę?

*Słodka Alessia.*

Uśmiechając się od ucha do ucha, prawie pijany ze szczęścia, odsuwam kołdrę i wiedziony nagłą myślą, wracam do salonu, biorę nasze kieliszki i stawiam je na tacy, razem z szampanem w kubełku z lodem oraz truskawkami. W sypialni kładę tacę na nocnym stoliku akurat w momencie, kiedy moja żona staje w drzwiach do łazienki i opiera się o framugę. Jest naga, owinięta tylko ręcznikiem.

– Szampana? – proponuję.

W odpowiedzi kręci przecząco głową i widzę, jak wiedzie wzrokiem po moim ciele.

Mój członek reaguje radośnie, złąkniony i gotowy na więcej.

*Łał! Tak szybko? Niesamowite!*

– Chcę tylko ciebie – mówi szeptem.

– Jestem cały twój.

Rozpościeram ramiona, a ona idzie w moją stronę, rozchylając ręcznik. Obejmuję ją, a ona zawija nas oboje w ręcznik.

– Duży ten ręcznik – mówię pod nosem.

Chichocze.

– Oj, duży...

– Pokój? Kutas? Co?

– Kutas – szepcze.

– Uwielbiam, jak świntuszysz – odpowiadam ze śmiechem.

Znowu chichocze, a mój niespokojny członek już się nie może doczekać. Ujmuję jej głowę i zaczynam ją całować, a ona otwiera usta, szukając mojego języka. Nie protestuję i prowadzę ją tyłem w stronę łóżka. Nie przestajemy się całować, jesteśmy wargami, językiem i oddechem, aż zaczynam czuć, że zaraz znowu eksploduję. Gorączkowo łapię powietrze, widząc, że Alessia też z trudem oddycha.

– Na łóżko – szepczę i oboje padamy na materac.

ALESSIA ŁĄDUJE NA łóżku, mając pod sobą ręcznik, a oparty na ramionach Maxim unosi się nad nią.

– Wreszcie jesteś tam, gdzie pragnę cię mieć – mówi półgłosem, wtulając nos między jej piersi. – Boli cię?

– Nie.

– Na pewno?

– Tak – odpowiada. Z naciskiem.

WSPARTY NA RĘKACH, patrzę na nią. Kiedy ostatnio to robiliśmy, miała na ciele siniaki, zadrapania i Bóg wie co jeszcze. Ale teraz, gdy leży pode mną, z ciemnymi włosami rozrzuconymi na poduszce, oczami pełnymi miłości i pożądania, po tamtych obrażeniach nie został ślad. Wyciąga rękę i przeczesuje palcami moje

włosy. Ciągnie delikatnie, tak że na wpół leżą na niej – mój członek spoczywa między nami, wtulony w jej brzuch.

Jednak tak samo jak ja pragnie się znaleźć w niej.

Całuję ją pod piersią, po czym wędruję językiem do sutka, zamykam na nim usta i zaczynam ssać. Mocno – czując, jak twardnieje i wydłuża się, pobudzony moimi wargami i językiem. Pociągam delikatnie, a Alessia wije się przede mną i jęczy, uniesionymi biodrami napierając na mnie. Nie przestaję pieścić jej piersi, potem to samo robię z drugą.

– Proszę – błaga ona.

Sięgam po prezerwatywę.

– Nie – mówi Alessia. – Zaczęłam brać pigułki.

*Co takiego?*

– W porządku. – Wpatruje się we mnie.

A ja już nie mogę czekać dłużej. Całuję ją jeszcze raz i chwytając członek ręką, wprowadzam go tam, gdzie tak bardzo pragnie się znaleźć...

– Ach! – wzdycham, wchodząc w nią.

Skóra przy skórze. Cudowny pierwszy raz.

Jest ciasna, gładka i wilgotna z podniecenia. Obejmuje mnie, kładzie ręce na moich pośladkach, nogami oplata moje łydki, a ja zaczynam się poruszać, kompletnie zatracając się w rozkoszy.

Namiętności do niej.

Miłości do niej.

Mojej żony.

Raz za razem, zdawałoby się bez końca.

Czuję, jak powodowana podnieceniem wbija mi paznokcie w skórę, dyszy i jęczy prosto do ucha. Orgazm w niej narasta, wzbija się coraz wyżej, podobnie jak we mnie, aż wreszcie czuję, jak cała się napina i krzyczy, porywając mnie ze sobą.

Dochodząc, ja też krzyczę, cały świat wokół nas znika i jesteśmy tylko my, ja i moja żona.

Moja miłość.

WSPARTY NA ŁOKCIU, nachylam się nad nią. Odgarniam jej z twarzy kosmyk włosów, a ona wpatruje się we mnie intensywnie. Wciąż jesteśmy cieleśnie złączeni i nie mam najmniejszej ochoty tego zmieniać.

– I jak było, lady Trevethick?

Uśmiecha się, rozświetlając pokój i moje serce.

– Było cudownie, lordzie Trevethick. Panu się podobało?

Przewracam się, zabierając ją za sobą. Leży teraz na mnie.

– Było przeniewyobraźalnie.

Śmieje się, a ja całuję ją we włosy.

– Prawdę mówiąc, chciałbym to bardzo szybko powtórzyć. Ale może najpierw masz ochotę na szampana i truskawki?

ALESSIA LEŻY OBOK mnie i śpi. Jej smocza lampka stoi na nocnym stoliku, uroczy strażnik strzegący jej przed mrokiem. Bardzo się cieszę, że go ze sobą zabrała. Wtulam się w nią, wdycham jej przynoszący ukojenie zapach, nie mogąc się nadziwić, jak dobrze mi po prostu leżeć obok niej... po prostu być. Czy to dlatego, że nie stawia mi żadnych żądań? A może dlatego, że przy niej czuję się potrzebny i kochany? Bez względu na powód jestem zadowolony jak nigdy przedtem. Zadowolony, ale jednocześnie podekscytowany. Jutro będziemy zwiedzać stolicę jej kraju i zwyczajnie żyć. Razem.

Zamykając oczy, całuję jej włosy. *Do jutra i do końca naszego życia, moja ukochana.*



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W lśniącej wodzie zatoki Endeavour na Karaibach odbija się słońce. Moja żona wiosłuje na desce po turkusowym morzu. Z wystawionym językiem skupia całą uwagę, żeby utrzymać się na powierzchni. Widok jest kuszący, tym bardziej że ostatnio wiele razy widziałem ten język – kiedy uczyłem ją wiosłowania, gry w pokera, w bilard, korzystania z pałeczek, robienia laski...

*Kurwa.*

Wspomnienie ust mojej żony obejmujących członek wywołuje natychmiastową i wiele mówiącą reakcję mojego ciała. Wiercę się na desce, by się jakoś opanować, ale tracę równowagę i z głośnym, mało eleganckim pluskiem ląduję w morzu.

Kiedy wypływam na powierzchnię, Alessia się śmieje. *Ze mnie. Ze mnie.*

Ma na sobie skąpe jaskrawozielone bikini, które kupiliśmy w Pink House, miejscowym sklepie, i jest ślicznie opalona. Wygląda fantastycznie, ale się ze mnie naśmiewa.

*Dobra! Idziemy na wojnę.*

Chwytam wiosło, wskakuję na deskę i uśmiechając się jak wariat, zaczynam gonić Alessię.

Z piskiem kieruje deskę w stronę brzegu i zaczyna gorączkowo wiosłować.

Pościg się rozpoczął.

Jednak moja żona nie jest dla mnie żadnym przeciwnikiem i dopadam ją jeszcze przed płycizną. Zeskakuję z deski, łapię Alessię i oboje idziemy pod wodę.

Próbuje krzyczeć, ale woda skutecznie ją ucisza. Po chwili się wynurza, kaszląc, plując i zanosząc się śmiechem. Wciąż jest głęboko, więc chwytam ją, obejmuję ramionami i całuję.

Porządnie.

Smakuje szczęściem, słońcem i krystaliczną wodą. Smakuje moją ukochaną żoną.

– Tak lepiej – szepczę jej w usta.

– *Je trap fare!* – Odpycha mnie, ale na próżno.

Muskam jej nos, a ona się śmieje.

– Powiedziałam, że jesteś dupkiem.

– Znowu świntuszysz?

– Uczę się od ciebie.

– Hmm... to znaczy, że jestem dobrym nauczycielem?

Zębami chwytam jej dolną wargę i delikatnie pociągam.

Jej ciemne oczy lśnią, na policzkach pod opalenizną pojawiają się rumieńce.

– Sam wiesz najlepiej – szepcze.

Uśmiecham się.

– Nie mam sobie niczego do zarzucenia.

– Moja babcia mawiała, że najlepszym obcojęzycznym słownikiem jest kochanek.

*No tak, jej angielska babcia, która poślubiła Albańczyka.*

– Kochanek, tak? A mąż też się liczy?

Chwyta moją twarz i mnie całuje – jest ustami, językiem i miłością – wplatając mi palce we włosy. Mocno ją do siebie tulę. Nasze skóry się stykają i moje ciało natychmiast reaguje, znowu jej spragnione.

*Czy kiedykolwiek nasycę się swoją żoną?*

Jestem całkowicie pod jej urokiem i poddaję się, odwzajemniam pocałunek, zatracając się w jej ustach, języku... jej miłości.

Kiedy w końcu odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, jestem gotowy.

– Może będziemy się pieprzyć w morzu? – szepczę na poły żartobliwie. – Nikogo tu nie ma.

– Maxim! – Alessia jest oburzona, ale zerka na brzeg, na którym stoi kilka willi. Na plaży i w morzu nikogo nie widać.

Uśmiecha się do mnie nieśmiało, znowu mnie całuje i ociera się o mnie. Wsuwa rękę w moje kąpielówki i chwyta mój bardziej-niż-gotowy członek.

*Kurwa... robimy to!*

Nasze deski kołyszają się obok na falach, bo wciąż są przywiązane linkami do naszych kostek,

zapewniając choć odrobinę osłony. Delikatnie odsuwam jej bikini i wchodzę w nią. Ona na mnie napiera, zębami skubiąc moją dolną wargę.

*Ach!*

Unosimy się w łagodnie falującym morzu. Powoli zaczynam się w niej poruszać, obejmując ją ramionami. Wypycha ku mnie biodra, dostraja się do moich pchnięć i już po chwili nasze ciała poruszają się zgodnym, zmysłowym rytmem. Szybko się w nim zatracamy. Razem. Nasze oddechy się mieszają, na przemian otwieramy i zamykamy oczy, usta mamy rozwarte i nienasycone, kiedy nawzajem się sobą napawamy.

*Kurwa, jest taka seksowna.*

Odrzuca głowę do tyłu i z jękiem dochodzi, porywając mnie za sobą. Szczytuję w czystych błękitnych wodach Morza Karaibskiego.

TO NASZA OSTATNIA noc tutaj. Siedzimy na przewiewnym balkonie, świece migoczą w łagodnej bryzie, a my rozkoszujemy się kolejnym wyśmienitym posiłkiem przygotowanym przez naszego szefa kuchni. Alessia popija różowe wino i spogląda na strzępek bladego nieba widocznego nad horyzontem. Słońce dawno już zaszło, ale wciąż jeszcze resztki dnia widnieją na krawędzi ziemi. Moja żona włożyła zieloną jedwabną suknię, kolejny nabytek z Pink House, włosy związała z tyłu, ale kilka kosmyków wymknęło się z upięcia i teraz okalają jej piękną twarz. W uszach ma perłowe kolczyki, które kupiłem jej w Paryżu.

*Moja hrabina.*

Sięgam przez stół i ujmuję jej dłoń.

– Jak tam?

Obraca ku mnie głowę i jej ciemne oczy połyskują w blasku świec.

– Bardzo tu pięknie – mówi, ale słyszę w jej głosie napięcie.

– Co się dzieje?

– Musimy wracać?

Śmieję się.

– To smutne, ale tak. Sądzę, że mojemu wujowi gościnności wystarczy tylko na tydzień.

Wuj Cameron, brat mojego ojca, był czarną owcą swojego pokolenia. Po strasznej kłótni z moimi rodzicami, jeszcze zanim Kit przyszedł na świat, wyjechał do Los Angeles i został artystą. Pod koniec lat osiemdziesiątych wziął Amerykę szturmem i dzisiaj jest wymieniany jednocześnie z Davidem Sallem i Jeanem-Michelem Basquiatem. Obecnie rezyduje w Hollywood Hills, poza tym ma dwie posiadłości w Mustique.

Właśnie jesteśmy w jednej z nich. Elegancka, z dwiema sypialniami, zaprojektowana przez Olivera Messela willa o nazwie Turkusowe Wody stoi nad samym morzem. Wuj był zachwycony, że wraz z Alessią postanowiliśmy spędzić w niej nasz miodowy miesiąc.

*Gratuluję, kochany Maximie. Ogromnie się cieszę. Oczywiście, możecie skorzystać z mojej willi. Niech to będzie mój prezent ślubny dla was.*

Ostatnio byłem tu jako nastolatek, kiedy moja matka niechętnie się zgodziła, żebyśmy razem z Maryanne zostali z wujem Cameronem po śmierci mojego ojca. Między moją matką i wujem jest tyle złej krwi, że Cameron pokazał się jedynie na chwilę na pogrzebie mojego ojca i na pogrzebie Kita. Nie zatrzymał się u nas i zdążyłem zamienić z nim ledwie kilka słów. Nie wiem, czy to on nas nie lubi, czy też nie lubi go Rowena, ponieważ jest tak bardzo do niej podobny – dzieli z nią pasję do młodych kochanków. A może nie toleruje jej głupiego gadania.

Tak czy owak, nie rozmawiają ze sobą.

Żeby dotrzeć do Mustique, musieliśmy się sporo natrudzić. Alessia nie mogła lecieć przez Miami, bo do tego potrzebna by jej była amerykańska wiza, a my nie mieliśmy czasu, żeby o nią wystąpić. Nie chciałem też podróżować przez Londyn, więc z Paryża dotarliśmy na Martynikę, stamtąd promem do Castries i wreszcie kolejnym samolotem do Mustique.

Alessia nigdy wcześniej nie podróżowała samolotem.

Na szczęście powrót do domu będzie mniej skomplikowany.

– Cudownie, że twój wuj ma w domu pianino. To miejsce jest magiczne – szepcze moja żona.

Całuję jej rękę.

– To prawda, ale dzięki tobie.

Pojawia się Bastian, nasz lokaj.

– Mogę sprzątnąć ze stołu, milordzie?

– Tak, dziękuję.

– Podać coś do picia?

– Alessio? – pytam.

– Wystarczy mi wino, dziękuję.

– Milordzie? – zwraca się Bastian do mnie.

– Poproszę koniak.

Bastian kiwa głową i sprząta nakrycia po deserze.

– Powiedz mi. Przecież widzę, że coś cię dręczy – proszę po raz kolejny.

– Nie wiem, czego się będzie ode mnie oczekiwało. Kiedy już znajdziemy się w domu.

Z westchnieniem ściskam jej rękę.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. – Nigdy się nie interesowałem, co robi moja matka czy Caroline.

Teraz żałuję, że nie obserwowałem ich baczej. – Ale nie martw się, jakoś to ogarniemy.

Cofa rękę i kładzie ją na kolanach.

– Ja... denerwuję się, że wezmę zły nóż albo powiem coś nie tak do któregoś z twoich przyjaciół i narobię ci wstydu.

*Cholera.*

– Poza tym w domu są pracownicy.

– Przywykniesz.

– Ty jesteś przyzwyczajony, całe życie miałeś wokół siebie służbę.

– To prawda.

– Ale ja nie.

– Hej, przestań. Dasz sobie radę. Tutaj dałaś, z Bastianem, szefem kuchni, gospodynią. Po prostu rób tak dalej.

Alessia marszczy czoło.

– Jestem kompletnie zgubiona.

Uśmiecham się.

– Zagubiona. Nie sądzę. Przecież widziałem, jak razem z rodzicami zorganizowałaś wielkie wesele, i to zaledwie w tydzień. Posiadasz wszystkie niezbędne umiejętności.

NACHYLA SIĘ I CHWYTA Alessię za rękę, a ona z radością siada mu na kolanach. Maxim ją obejmując i wtula nos w jej włosy.

– A poza tym – mówi – kogo to, kurwa, obchodzi, co inni sobie myślą.

Alessia się śmieje.

– Bardzo często używasz tego słowa.

– To prawda, a twój angielski jest coraz lepszy. Zauważyłem to w czasie tych wakacji.

– To dlatego, że spędzam czas z kimś, kto włada nim bardzo dobrze, poza przeklinaniem, rzecz jasna.

Maxim wybucha śmiechem.

– Wiem, że uwielbiasz, kiedy świntuszę.

Nosi luźną białą koszulę z bawełny i lniane spodnie. Włosy pojaśniały mu od słońca, a jego zielone oczy połyskują w migoczącym blasku świec.

*Jest do schrupania.*

– Pana koniak, milordzie – zjawia się Bastian.

– Dziękuję.

– Pozwoliłem sobie rozstawić dwa leżaki na plaży i rozpalić w palenisku.

– Dzięki, Bastianie. Z radością powiosłujemy w świetle księżycy.

Alessia wstaje i Maxim chwyta ją za rękę. Zabiera też ze sobą koniak i po ogrodowych schodach idą razem na plażę, gdzie Bastian przygotował dla nich niewielką altankę. W czterech rogach płoną pochodnie, a ogień w palenisku chwieje się w wieczornej bryzie.

Na dwóch leżakach są poduszki i koce. Alessia zajmuje jeden, Maxim rozsiada się na drugim. Podnosi jej rękę do ust.

– Dziękuję ci za wspaniały miesiąc miodowy.

Alessia się śmieje.

– Nie, Maximie, to ja ci dziękuję. Za wszystko.

Maxim całuje jej dłoń, potem pierścionek i obrączkę, a następnie wyciąga się na leżaku i oboje napawają się widokiem ciemnej wody połyskującej w blasku malejącego księżyca. Towarzyszy im serenada kumkających żab, odgłos strzelającego i syczącego ognia i łagodny chłupot morza rozbijającego się o brzeg. Alessia oddycha głęboko, rozkoszując się zapachem tropików – ziemistą wonią bujnego lasu tropikalnego i słonawym aromatem morza. Nad nimi rozpościera się ogromna kopuła roziskrzzonego nieba.

– Matko, ile gwiazd – mówi pod nosem.

– Mmm... – odpowiada Maxim.

– Tutaj wyglądają inaczej.

– Mmm... – W jego głosie słychać zadowolenie.

Alessia patrzy na gwiazdy i ma wrażenie, że opatrność podarowała im ten świetlny spektakl wyłącznie po to, żeby wynagrodzić Maximowi i jej wszystko, co ich spotkało przed ślubem.

Czuje, jak rośnie jej serce.

*Teraz to jej życie.*

Musi się uszczypnąć.

Zobaczyła Tiranę, potem przeniosła się do Paryża, wreszcie tutaj, do tego magicznego miejsca.

*Czym sobie zasłużyła na tyle szczęścia?*

Zakochała się w nim. Swoim panu... Nie, swoim lordzie.

– Zatańczysz ze mną? – odzywa się Maxim, przerywając jej te rozmyślenia.

Kładzie telefon na oparciu swojego leżaka i podaje jej słuchawkę. Swoją wkłada sobie do ucha, Alessia robi to samo. Maxim naciska Play i oboje słyszą znajomą melodię RY X.

Maxim patrzy na nią i wyciąga ramiona. Ona wtula się w niego i zaczynają powoli krążyć po piasku.

– Nasz pierwszy taniec... – szepcze Maxim.

A Alessia czuje dreszcz radości, że pamięta.

– Pierwszy z wielu – odpowiada.

Maxim gładzi jej policzek i nachyla się, by ją pocałować.

PŁYNĄ RAZEM. BIORĄ i dają. Dwoje w jedno. Alessia chwytą kurczowo prześcieradło, ciało ma śliskie od potu... swojego... i jego. Maxim krzyczy i nieruchomieje, osiągając orgazm, ona do niego dołącza, też krzyczy i zapada się w rozkoszy. Obejmuje go za szyję, kiedy on się na nią osuwa, potem przewraca się na bok.

– Kurwa. Alessio – szepcze i całuje ją w czoło.

Wracając do rzeczywistości, ona gładzi jego twarz. Patrzą sobie w oczy. Palcem muska obrys jego ust. Ust, które przed chwilą czuła na sobie.

Wszędzie.

– Zawsze tak jest? – pyta go.

– Nie – odpowiada Maxim i znowu całuje ją w czoło. Wychodzi z niej, a ona się krzywi. – Boli cię? – pyta z niepokojem w głosie.

– Nie, wszystko dobrze. – Uśmiecha się do niego. – Nawet lepiej niż dobrze.

– To tak jak u mnie.

Ich sypialnia jest wyłożona bielonym drewnem, meble są sztucznie postarzone. Pokój, w którym króluje łóżko z baldachimem, ozdabiają dyskretne dzieła sztuki. Alessia jest zachwycona romantycznymi przezroczystymi zasłonami – kiedy oboje leżą, czuje się tak, jakby tkwili w swojej własnej małej oazie spokoju.

W miarę jak uspokaja się jej serce, powraca do niej myśl, która prześladowuje ją od ślubu.

Patrzy na wytatuowany herb jego rodu i wodząc po nim palcem, zastanawia się, jak zadać mu to pytanie.

– O co chodzi? – pyta Maxim, wsuwając jej niesforny kosmyk za ucho.

– Umm... chodzi o coś, co twoja siostra powiedziała mi w czasie wesela.

*OŻEŻ! CO TO może być?*

Czuje, jak moje ciało się spina, kiedy się zastanawiam, co takiego moja siostra palnęła do mojej kochanej, najdroższej Alessii.

– Powiedziała, że nawróceni babiarze są najlepszymi mężami.

Oczy mojej żony, pytające, błyszczą w łagodnym świetle.

Wypuszczam powietrze, próbując wymyślić jakąś odpowiedź.

– Czytałam Georgette Heyer. Wiem, co to babiarz... – dodaje.

– I?

– Czy według twojej siostry jesteś babiarzem?

– Alessio, mamy dwudziesty pierwszy wiek, nie osiemnasty.

Przygląda mi się przez chwilę i w zamyśleniu przygryza dolną wargę.

*Do diabła! Osądza mnie?*

*Uważa mnie za rozwiązłego?*

Nie mam pojęcia. Wstrzymuję oddech.

– Ile kobiet? – pyta w końcu.

*Ach. Ścisza mnie w żołądku. To nie daje jej spokoju.*

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Jestem ciekawa.

Wyciągam rękę i gładzę jej policzek.

– Szczerze, sam nie wiem. Nie liczyłem.

– Dużo?

– Dużo.

– Dziesiątki? Setki? Tysiące?

Krzywię się. *Tysiące! Serio?* Nie sędzę.

– Dziesiątki... coś koło tego. Nie wiem. – To niewinne kłamstewko.

*Raczej setki, stary.*

Wpatruje się we mnie, a ja pokładam w Bogu nadzieję, że mnie nie przejrzała i nie widzi mnie w nowym, ponurym świetle. To był w końcu tylko seks.

– Hej. – Przysuwam się do niej. – Ale ani razu, odkąd poznałem ciebie.

– Nawet z wdową?

I w tych trzech słowach słyszę jej niepokój i wątpliwość. Zamykam oczy, kiedy czuję, jak budzi się we mnie wściekłość na moją gadatliwą bratową.

*Cholerna Caro!*

– Nie. Nie było nikogo od chwili, kiedy ujrzałem cię z miotłą w moim holu.

Otwieram oczy i widzę, że wciąż mi się przygląda, a ja nie mam pojęcia, o czym myśli. Jednak kiwa głową, chyba usatysfakcjonowana, i mogę odetchnąć z ulgą.

*Wielkie, kurwa, dzięki za to.*

– Chodź tutaj. – Przyciągam ją do siebie. – To wszystko było przed Alessią, ale teraz całe moje życie będziesz tylko ty. I nic więcej się nie liczy. – I całuję ją.

KIEDY W ICH MAŁYM rajku wstaje świt, Alessia siedzi skulona w fotelu i przygląda się śpiącemu Maximowi. Leży rozwalony na brzuchu, całkiem nagi. Nogi ma zaplątane w pościel, jak wtedy, kiedy ujrzała go po raz pierwszy... nie tak dawno temu.

Doznała wówczas szoku, ale była też zafascynowana – nie mogła oderwać wzroku od jego pięknego, wysportowanego ciała. Teraz też zachwyca się linią każdego mięśnia i ścięgna. Jak doskonale wygląda i jaki młody i rozluźniony wydaje się we śnie. Granica opalenizny między plecami i umięśnionymi, pięknie ukształtowanymi pośladkami jest bardziej zaznaczona. Alessia ma ochotę wbić zęby w te pośladki. Zaszokowana swoimi wyuzdanymi myślami, popija czarną, nieposłodzoną kawę, z lubością delektując się jej gorzkim, mocnym smakiem i zachwycającym widokiem swojego męża.

Może powinna go obudzić?

*Pobudka?*

Byłby zachwycony. Mięśnie jej brzucha napinają się rozkosznie na tę myśl.

*Alessio!* Słyszy w głowie pełen przygany głos matki.

*To mój mąż, mamo.*

Dzisiaj lecą do Anglii.

Jej nowego domu.

Stanie twarzą w twarz z jego rodziną, przyjaciółmi, współpracownikami i może mieć tylko nadzieję, że nie uznają, iż jest niewystarczająco dobra.

I musi znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nie ma zielonego pojęcia, czego będzie się od niej oczekiwać.

Podejrzewa, że dlatego nie może spać. Przeszkadzają jej w tym podekscytowanie i w równym stopniu obawa.

Maxim porusza się i sięga ręką tam, gdzie powinna leżeć. Podnosi głowę i się rozgląda, jego zielone oczy błyszczą jasno w różowym świetle świtu.

Alessia odstawia filiżankę, wstaje i odsuwając cienką zasłonę, wchodzi do łóżka.

– Tu jesteś – mruczy Maxim i bierze ją w ramiona.

LĄDUJEMY NA HEATHROW tuż po ósmej rano. Wychodzimy z samolotu i na szczycie schodków wita nas przedstawicielka obsługi VIP-ów. Towarzyszy nam do windy, którą zjeżdżamy na parter. Opuzczamy terminal obok boeinga 777 British Airways, którym przylecieliśmy z Saint Lucii. Czeka na nas smukłe, czarne bmw 7. Nasza przewodniczka otwiera bagażnik i wkłada do niego walizki. Następnie otwiera tylne drzwi. Oboje zapadamy się w miękkie siedzenia.

– Nie spodziewałam się tego – mówi Alessia, kierując na mnie spojrzenie.

Wzruszam ramionami.

– Nie zawracam sobie głowy całym tym bałaganem z odprawą paszportową.

Nasza przewodniczka siada za kierownicą i wiezie nas do terminala dla VIP-ów.

– Będzie ci potrzebny paszport – wyjaśniam Alessii, kiedy wysiadamy z samochodu.

Oficer straży granicznej zerka przelotnie na mój paszport, ale dużo dokładniej sprawdza dokumenty mojej żony.

Wstrzymuję oddech.

Urzędnik podnosi wzrok i porównuje Alessię ze zdjęciem, po czym przybija pieczętkę.

– Witamy w Zjednoczonym Królestwie – zwraca się do niej.

Z ulgą wypuszczam powietrze.

*Jest tutaj! Legalnie! Hurra!*

Alessia uśmiecha się do niego promiennie. Za naszą przewodniczką idziemy do jednej z eleganckich i wygodnych poczekalni, gdzie czekamy na bagaże.

– Za chwilę podejdzie lokaj, żeby przyjąć państwa zamówienie na śniadanie. Za dziesięć minut powinniśmy mieć informację o państwa bagażach. Gdyby państwo czegoś potrzebowali, wystarczy nacisnąć guzik. – Gestem wskazuje czerwony przycisk na stoliku.

– Dziękujemy.

Z wyćwiczonym uśmiechem odchodzi, a ja podaję Alessii menu.

– Jesteś głodna?

Kręci przecząco głową.

– Ja też nie. Spałaś trochę?

Kiwa potakująco głową i rozgląda się po poczekalni.

– Nigdy nie byłam w takim miejscu. Zawsze cię tak przyjmują na Heathrow?

– Tak. – Całuję ją we włosy. – Musisz się przyzwyczaić.

Uśmiecha się w odpowiedzi.

– Myślę, że to trochę potrwa.

Rozlega się pukanie i wchodzi lokaj.

– Dzień dobry, lordzie Trevethick. Mogę państwu podać śniadanie i coś do picia?

ZNOWU SIEDZĄ W LUKSUSOWYM czarnym samochodzie. Mężczyzna w eleganckim garniturze wiezie ich do Londynu. Kiedy stoją w korku na autostradzie, Alessia patrzy na widoczne w oddali miasto i zauważa wieżowce w Brentford.

*Magda! Michał!*

Zastanawia się, jak się wiedzie przyjaciółce w Kanadzie. Nie zna numeru telefonu Magdy, ale może uda jej się skontaktować z Michałem na Facebooku. Tamta część jej życia wydaje się tak odległa, a przecież upłynęło zaledwie kilka tygodni. A teraz siedzi w wypasionym aucie z ukochanym mężem i zmierza do Londynu po wakacjach na pięknej Mustique.

Czym sobie zasłużyła na taki uśmiech losu?

Maxim splata swoje palce z jej palcami.

– Mam wrażenie, jakby nie było nas tu całe wieki – mówi z nutką tęsknoty w głosie.

– To prawda. – Alessia odwzajemnia uścisk, ale nie wie, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Czuje się przytłoczona i odrobinę oderwana od rzeczywistości, jakby to był sen, z którego zaraz się obudzi i znajdzie w jakimś koszmarze.

Maxim podnosi do ust jej rękę i całuje ją czule.

– Niedługo będziemy w domu. Będę się musiał zdrzemnąć.

– Spałeś?

Podróżowali pierwszą klasą, w której siedzenia rozkładały się w wygodne łóżka.

– Niezbyt. Było trochę głośno, ale przede wszystkim za bardzo się cieszyłem, że wiozę cię do domu.

Alessia się uśmiecha i jej obawy znikają jak ręką odjął.

CZARNE AUTO ZAJEŹDŹA przed kamienicę Maxima na Chelsea Embankment i szofer otwiera drzwi od strony Alessii. Wyjmuje walizki z samochodu i ustawia je we foyer. Maxim nagradza go sutym napiwkami i chwytając bagaże, rusza ku czekającej windzie. Puszczając Alessię przodem. Drzwi windy się zamykają i zostają sami z bagażami. Maxim naciska guzik najwyższego piętra i zwraca na Alessię swoje szmaragdowe oczy. Ona wstrzymuje oddech, widząc jego pełne namiętności spojrzenie.

Podchodzi do niej i ujmując jej twarz w dłonie.

– Jesteś bezpieczna. W domu – mówi szeptem i pochyla się, by ją pocałować.

Pocałunek jest długi, niespieszny, słodki, przepełniony wdzięcznością. Kusi i drażni jej język swoim, a w niej budzi się pożądanie. Jej ciało nauczyło się tak reagować na jego bliskość, czuje, jak go pragnie. Teraz. Tutaj. Maxim przyciska ją do ściany, swoją erekcją napierając na jej brzuch, co tylko wzmacnia jej podniecenie. Jęczy, czując, jak jej ciało zaczyna płonąć i jak z pasją odwzajemnia pocałunek, wkładając w niego całą duszę.

Winda staje, drzwi się otwierają i wciąż objęci wychodzą z kabiny.

*Czy ona kiedykolwiek się nim nasyci?*

– Maximie, tak się cieszę, że cię widzę. Wyjeżdżałeś?

NIEZBYT MELODYJNY GŁOS pani Beckstrom przerywa nam nasze czułości, które, mam nadzieję, skończą się gorącym seksem przed drzemką. Zrezygnowany opieram się głową o czoło Alessii. Zerkam na nią i widzę, że podobnie jak ja jest lekko odurzona. Z głębokim westchnieniem tulę ją do siebie, żeby ukryć moją erekcję.

– Pani Beckstrom. I Herakles. – Pochyliam się i głaszczę jej szczerliwego kanapowca. Niezadowolony szczyrzy zęby. – Też się cieszę, że panią widzę. Jak się pani miewa? Pozwoli pani, że przedstawię moją żonę, Alessię.

– Och, cudownie. – Pani Beckstrom wyciąga rękę do wciąż jeszcze zdyszanej Alessii.

– Miło mi – mówi moja żona, ściskając jej dłoń.

– Jesteś bardzo ładna, moja droga. Żona, mówiłeś, Maximie?

– Tak, pani B.

– W końcu się ożeniłeś. Cóż, moje gratulacje. To dość nieoczekiwane. Jesteś przy nadziei, moja droga?

*Do kurwy nędzy!* Nie mam odwagi spojrzeć na Alessię, wynosząc nasze bagaże z windy.

– Nie, proszę pani – odpowiada szybko Alessia, a na jej policzkach, mimo opalenizny, pojawia się rumieniec.

– Ale postaram się to zmienić! – puszczam oczko do pani B., a Alessia czerwieni się jeszcze bardziej

– Cóż, bawcie się dobrze, jak na młodych przystało. Idziemy z Heraklesem na poranną przechadzkę. –

Wchodzi do windy i przyciska guzik, by zjechać na parter.

Jak tylko drzwi się za nią zamykają, obracam się do Alessii, a ona wybucha śmiechem. Zaczynam jej wtórować i ją obejmuję.

– Przepraszam cię za to.

– Jest, jak ty to mówiłeś... och, tak, ekscentryczna.

– Owszem, bez wątplenia. A teraz muszę dopełnić obowiązku.

Chwytam ją na ręce, a ona piszczy zaskoczona. Nie wypuszczając jej, wkładam klucz do zamka, otwieram drzwi i z Alessią w ramionach przekraczam próg.

Stawiam ją na podłodze i całuję w nadziei, że będziemy kontynuować to, co zaczęliśmy w windzie, ale orientuję się, że alarm nie jest włączony. Podnosimy wzrok i dostrzegamy transparent „Witamy w domu” nad

podwójnymi drzwiami na końcu przedpokoju.

Nagle stają w nich Caroline, Tom, Joe, Maryanne i Henrietta.

– Niespodzianka! – wrzeszczą wszyscy razem.

*Niech to szlag!*



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stoimy z Alessią w holu, ogłupiali i zmęczeni podróżą. Pani Blake, gospodyni Caro, staje w drzwiach kuchennych i trzyma tacę z drinkami.

*O co tu, do kurwy nędzy, chodzi?*

– Maximie, Alessio, witamy w domu. – Caroline, z uśmiechem przyklejonym do twarzy i wyciągniętymi ramionami, zbliża się do nas niepewnie.

*Pila coś? Już?*

Zachowuje się zupełnie nie w stylu Caro.

– Cześć – mówię zaskoczony, a ona ściska mnie, potem Alessię.

– Witaj z powrotem, Alessio – odzywa się nieco zbyt entuzjastycznie.

– Cześć – odpowiada niemal szeptem Alessia.

Widzę po jej wahaniu, że jest tak samo zaskoczona jak ja.

Moi przyjaciele rzucają się, by nas powitać, a pani Blake podaje wszystkim drinki. Buck's Fizz, szampan albo świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

– Cóż, prawdziwa niespodzianka. A nawet szok. Ale dziękuję – mówię półgłosem do Caro.

– Pomyślałam, że uroczysty brunch będzie w sam raz na wasze powitanie, poza tym chciałam też w ten sposób przeprosić. – Figlarnie wzrusza ramionami i bierze kieliszek z szampanem, jak podejrzewam, nie pierwszy tego dnia.

Pani Blake podsuwa Alessii tacę z uśmiechem, który mogę opisać jedynie jako wrogi.

– Milady – odzywa się zdawkowo.

Moja żona z wdzięcznością bierze kieliszek szampana.

Patrzę na panią Blake ze zmarszczonym czołem – mam nadzieję, że źle interpretuję jej lodowatą minę – i biorę sok pomarańczowy.

Pani Blake się rumieni.

– Miło, że już pan wrócił, milordzie.

– Dziękuję, pani Blake. Mam nadzieję, że oboje z panem Blakiem macie się dobrze.

Patrzę na nią wymownie, a ona uśmiecha się do mnie słodko, może więc jej mniej niż życzliwe powitanie mojej żony to tylko wytwór mojej wyobraźni – chociaż z drugiej strony nie złożyła nam gratulacji.

Maryanne obejmuje nas oboje i prowadzi do salonu, gdzie stoi nakryty do brunchu stół.

*Okej. Zrobmy to.*

*Chociaż tak naprawdę chcę jedynie iść z żoną do łóżka.*

*Zerznąć ją i uciąć sobie drzemkę.*

Ale przyszła też Henrietta, dziewczyna Toma, i bardzo się cieszę na jej widok. Jest jak promień światła na tle jego wojowniczej, ponurej natury.

– Maximie, tak się cieszę. Najszczęśliwsze gratulacje. – Obejmuje mnie.

– Henry, jakże miło cię widzieć. To Alessia, moja żona.

ALESSIA CZUJE SIĘ brudna i spocona po podróży, ale oto znalazła się w mieszkaniu Maxima pełnym... gości. Jego przyjaciół. Marzy jedynie, żeby wziąć szybki prysznic i się przebrać. Pod czarnym, dopasowanym żakietem ma swój T-shirt z napisem „It's better at Basil's”, który Maxim kupił jej w barze na Mustique – i dżinsy. Wolałaby nieco bardziej oficjalny strój, zachowałaby się jednak nieuprzejmie, gdyby teraz wyszła.

A te wszystkie kobiety wyglądają nienagannie.

*Zwłaszcza Caroline.*

– Witaj, Alessio. Bardzo miło cię poznać – mówi Henry.

Głos ma melodyjny, spokojny i uroczy, a jej twarz anioła okalają miękkie jasnobrązowe loki. Piwne oczy spoglądają łagodnie i szczerze.

– I wzajemnie – odpowiada Alessia i wie, że przy Henriecie może się czuć swobodnie.

– A oto i ona! – wykrzykuje Tom i zamyka Alessię w niedźwiedzim uścisku. – Mam nadzieję, że on cię dobrze traktuje. Bo inaczej wybatożę go szpicrutą.

Ona się śmieje.

– Dobrze cię widzieć, Tom.

– Maxim już nie pamięta, kiedy ostatnio posługiwał się szpicrutą – prycha Caroline. – W ogóle przestał już grywać w polo.

Henry ze zmarszczonym czołem spogląda na Caroline i rozmowa na chwilę zamiera. Alessia zauważa, że Maxim i Joe również mają marsowe miny.

– Alessio – odzywa się po ułamku sekundy Joe. – Świetnie wyglądasz. Dobrze się bawiłaś? Gdzie byliście? Maxim niczego nie chciał zdradzić. – Pokazuje śnieżnobiałe zęby w szerokim, zaraźliwym uśmiechu. Wygląda niezmiernie elegancko w garniturze. Alessia domyśla się, że zawsze ubiera się w ten sposób, nawet w sobotę.

Maxim obejmuje ją ramieniem i całuje we włosy.

– Było wspaniale. W Tiranie i na Mustique, jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć.

– To prawda – przytakuje nieśmiało Alessia. – I jeszcze w Paryżu.

– Brzmi cudownie – wykrzykuje Caroline. – Mam nadzieję, że jesteście głodni. Pani Blake przeszła samą siebie.

KIEDY W KOŃCU TROCHEŃ się rozluźniam, dochodzę do wniosku, że ten brunch przygotowany przez Caroline to w zasadzie świetny pomysł. Miło spotkać się z przyjaciółmi po miesiącu miodowym i zaprezentować im Alessię w niezobowiązującej atmosferze. Moja żona również wydaje się rozluźniona, ale też jest wyraźnie zmęczona. Mimo to ochoczo pochłania wędzonego łososia, jajka i tosty z awokado, gawędząc swobodnie z Henriettą, która posiada rzadką umiejętność sprawiania, że ludzie czują się przy niej swobodnie.

*Nawet Tom.*

Maryanne opowiada mi, jak wszyscy wrócili z Albanii razem z Roweną prywatnym odrzutowcem.

– Prywatnym?

– Tak.

– Hmm... ciekawe, kto za to zapłacił.

– Prawdopodobnie ty – mówi Caro, podnosząc jedzenie do ust.

Jak widać, moja matka wciąż się zabawia, korzystając z majątku.

*Cóż, już niedługo.*

– Twoi rodzice przeszli samych siebie, urządzając to wesele. Muszę przyznać, że w tym roku to wyjątkowe wydarzenie.

– Dopiero mamy marzec, Tom – wtrąca się Caro.

Tom nie zwraca na nią uwagi.

– Wasz ślub mnie zainspirował. – Wstaje, jak zwykle dumny i pompatyczny. – Mam zaszczyt poinformować was, że Henry, szalona kobieta, zgodziła się zostać moją żoną. Jesteśmy oficjalnie zaręczeni. – Uśmiecha się promiennie do swojej dziewczyny, a ona odwzajemnia uśmiech i rumieni się uroczo, skrępowana naszą nagłą uwagą.

– Gratuluję, brachu – mówi Joe i wznosi kieliszek. – Za Toma i Henry!

Rozlegają się zbiorowe gratulacje i wszyscy wstajemy, żeby oboje wyściskać i ucałować.

– Oczywiście będziecie musieli wybrać odpowiedni moment, żeby nie kolidował z powtórny ślubem Maxima i Alessii – mówi Joe, pociągając kolejny łyk szampana.

– Powtórny? – pytają jednocześnie Maryanne i Caroline.

*Psiakrew.*

– Ymm... tak.

– To tak wolno? – dopytuje się Henry z delikatną zmarszczką na czole.

– Mam nadzieję. Ale muszę się zorientować. Chcemy wziąć ślub również tutaj. Prawda, Alessio? – Wyciągam do niej rękę, a ona chwyta ją skwapliwie. Ściąga brwi, widząc moją przerażoną minę. Maryanne i Caroline nie mogą się dowiedzieć o wątpliwych okolicznościach mojego ożenku, ani o tym, że nie dochowaliśmy wymaganych zasad.

– Tak. Oczywiście – odpowiada Alessia. – W ten sposób możemy zaprosić rodzinę i przyjaciół Maxima – mówi ze słodyczą. – My ugoś... ugościliśmy... – Zerka na mnie, szukając potwierdzenia, że dobrze sobie radzi z angielskim, a ja kiwam uspokajająco głową. – ...moich przyjaciół i rodzinę, teraz kolej na bliskich Maxima. Chcemy ich tak samo uhonorować.

*Alessio, jesteś pieprzoną boginią.*

Caroline mruży oczy i znowu pije szampana.

– Jeszcze jedno wesele? Cóż, będzie cudownie. W Londynie, Kornwalii czy Oxfordshire?

– Dopiero co wróciliśmy do domu, Caro. Daj nam chwilę wytchnienia – odpowiadam chłodno.

Caroline zaciska wargi, ale się nie odzywa. Po chwili zwraca się do Alessii.

– Jak się domyślasz, pracownicy we wszystkich rezydencjach nie mogą się doczekać, kiedy cię w końcu poznają. Jeździsz konno?

Alessia posyła mi mroczne spojrzenie, a ja mimowolnie wyobrażam ją sobie nagą, na mnie, z podskakującymi piersiami, włosami w nieładzie, otwartymi namiętnie ustami.

*Kurwa.*

Podnieciłem się.

Moja słodka, niewinna żona. *Celowo spojrzała na mnie w ten sposób.*

– Nie – odpowiada Alessia, a ja uśmiecham się pod nosem.

Caro przenosi wzrok z Alessii na mnie, potem z powrotem na nią, a ja niemal się spodziewam, że moja żona odpowie: „Ujeżdżam tylko mojego męża”. Szczęśliwie tego nie robi.

*Stary. Dorośnij.*

– Trzeba będzie coś z tym zrobić – bąka pod nosem Caro.

– Caroline jest zapaloną amazonką, podobnie jak ja. Maxim nieszczególnie przepada za jazdą konną, chociaż oczywiście razem z Kitem grywali w polo – mówi Maryanne.

– Macie konie? – zwraca się Alessia do mnie.

– Mamy. W Oxfordshire – odpowiadam. – Wszystko ci pokażę, nie martw się.

*WSZYSTKO JEJ POKAŻE. Co to ma znaczyć?*

– Nasze posiadłości – Maxim odpowiada na jej niezadane pytanie. – Byliśmy już w Kornwalii, przyszła kolej na Oxfordshire i Northumberland, aktualnie wynajmowaną przez Amerykanina, który dorobił się milionów na technologii. Zupełnie nie pojmuję, czemu nie kupi sobie czegoś na własność.

Alessia kiwa głową, chłonąc te nowe dla niej rzeczy. W ciągu ich miesiąca miodowego ani słowem nie wspominał o żadnych posiadłościach.

*To oznacza więcej ziemi, więcej nieruchomości.*

*Jak bogaty jest jej mąż?*

– Powinniśmy się zbierać. Pozwolimy wam trochę odpocząć – oznajmia Tom. – Ale mam jedną prośbę.

Wszystkie oczy zwracają się na niego.

– Przegapiłem twój fortepianowy występ przed waszym ślubem, Alessio, bo byłem wtedy z Thanasem w hotelu. Proszę, mogłabyś dla nas zagrać? Słyszałem same pochwały.

– Och, tak, bardzo prosimy! – Henrietta klaszcze w dłonie. – Chciałabym cię posłuchać. Joe nie mógł się ciebie pochwalić.

*Och.*

– Czujesz się na siłach? Bo nie musisz tego robić – zapewnia ją szybko Maxim.

– Tak. Chętnie zagram. Przecież wiesz, że to uwielbiam.

Alessia uśmiecha się, zachwycona, że może się odwdziżyć Tomowi za wszystko, co zrobił dla nich w Albanii. Wstaje i idzie do fortepianu. Czuje, że wszyscy się w nią wpatrują.

*Czemu tak się denerwuje?*

Podnosi klawisz, robi głęboki wdech i siada na taborecie. Decyduje, co chce usłyszeć, i w jakich kolorach pragnie się zanurzyć. Kładzie palce na klawiszach i przymyka oczy. Zaczyna grać parafrazę Suity nr 3 Bacha według Rachmaninowa. Jej palce odnajdują nuty, które płoną w jej głowie w barwach bladego różu i fioleto, gdy utwór rozbrzmiewa delikatnie w pokoju – uspokajają ją, pochłaniają bez reszty, aż staje się wyłącznie muzyką i kolorami.

NIGDY NIE SŁYSZAŁEM, jak gra ten utwór, i jak zwykle moja dziewczyna... moja żona zatraca się całkowicie w muzyce, dając wręcz gwiazdorski występ. Nasi goście są oczarowani, co nie powinno dziwić. Kocham tę relację, jaką Alessia ma z muzyką, jak się w niej zanurza. Muzyka ją pochłania – nie, raczej bierze w posiadanie – do tego stopnia, że podejrzewam, iż moja żona zapomniała o naszym istnieniu, są tylko fortepian i ten cudowny utwór.

Gra ostatnią dźwięczną nutę, która zawisa w powietrzu, a my trwamy w zachwycie, gdy wreszcie odrywa palce od klawiszy.

Nasi goście urządzają jej prawdziwą owację na stojąco.

– *Alessio, to było niesamowite!*

– *Wielki Boże!*

– *Brawo! Brawo!*

Alessia uśmiecha się do nich nieśmiało, a ja podchodzę do niej i kładę jej ręce na ramionach.

– Panie i panowie, moja żona. – Pochyliam się i ją całuję. – I tym miłym akcentem... Na was już pora.

Oboje jesteśmy wykończeni po podróży.

– Tak, tak. Będziemy się zbierać – mówi Tom.

– Jeszcze raz wielkie dzięki – dodaje Joe, zmierzając do drzwi.

Pani Blake sprząta w kuchni, a ja dziękuję jej, po czym oboje z Alessią idziemy odprowadzić naszych gości do wyjścia. Wtedy ku swemu zadowoleniu zauważam, że moje fotografie na nowo oprawione wiszą na ścianach.

Caro obejmuje mnie na pożegnanie.

– Na litość boską, zabierz Alessię na zakupy – syczy mi do ucha. – Albo ja to zrobię.

Wypuszczam ją z objęć.

– Okej. Skoro tak uważasz.

– Tak. W końcu jest hrabina. Nie jakąś tam studentką. Idźcie do Harvey Nicks.

Alessia marszczy brwi.

– O co chodzi?

– Niech cię zabierze na zakupy, kochana. – Caro obejmuje Alessię, uśmiecha się słodko i wychodzi wraz z resztą towarzystwa.

Alessia odwraca się ku mnie. Zanim jednak zdąży się odezwać, z odsieczą pojawia się pani Blake.

– Wszystko pozmywane. Kuchnia jest wysprzątana i zakupy zrobione, zgodnie z państwa zamówieniem. Trzeba będzie tylko opróżnić zmywarkę. – Zerka chytrze na Alessię. – Wiem... to znaczy... mam nadzieję, że dla *pani* to nie będzie problem... *milady*. – Pani Blake ściąga wargi, co ma wyglądać jak uśmiech, ale tak naprawdę jest szyderstwem.

– Wystarczy, pani Blake – odzywam się oziębłym, napominającym tonem i otwieram przed nią drzwi. – Najwyższa pora, żeby pani sobie poszła.

Alessia kładzie mi rękę na ramieniu, powstrzymując mnie przed powiedzeniem czegoś jeszcze... Chyba. Trzyma się prosto i ma dumnie uniesioną brodę.

– Tak. Oczywiście. Bardzo dziękujemy za pomoc, pani Blake.

– Milordzie. Milady. – Pani Blake kiwa głową z niepewną miną, ponieważ została przywołana do porządku, i wychodzi.

TWARZ MAXIMA WYGLĄDA jak wykuta w kamieniu, kiedy życzy gospodyni miłego dnia, ale Alessia jest zachwycona, że zauważył pogardliwy ton pani Blake. Teraz obraca się ku niej.

– Obawiam się, że trzeba będzie porozmawiać z panią Blake.

Alessia obejmuje go i przytula.

*Zauważył i zareagował.*

Ale w przyszłości wolałaby sama toczyć swoje wojny. A nie ma wątpliwości, że czeka ją niejedna. W końcu była jego sprzątaczką, więc poniekąd rozumie niechęć pani Blake.

Uśmiecha się do męża.

– Jest służącą Caroline.

– Wolimy mówić personel. Służba brzmi nieco... feudalnie.

– Ja byłam twoją służącą – szepcze.

Maxim pochyla się i pociera jej nos swoim.

– A teraz ja jestem twoim. – Całuje ją w usta, przyciska do ściany i całuje dalej, z taką namiętnością, że Alessia ma wrażenie, jakby kurczyły jej się palce u stóp. – Chodźmy do łóżka – mruczy ochryplym tonem, który przemawia wprost do jej intymnych miejsc.

– Dobrze – odpowiada szeptem.

MAXIM ŚPI OBOK Alessii. Opalona, spokojna twarz, lekko rozchylone wargi, długie rzęsy – jest naprawdę piękny. Ona patrzy na niego i myśli, że jej mąż wygląda bardzo młodo. Opiera się pokusie, by go dotknąć, i obraca się, żeby się rozejrzeć po sypialni. Nie ma pojęcia, która jest godzina, ale na dworze wciąż

jest jasno. Kiedy ostatnio była w tym pokoju, kochali się, a potem wyszła z mieszkania i spotkała Anatoliego, który na nią czekał.

*Nie myśl o nim!*

Żeby odwrócić swoją uwagę, przygląda się pokojowi w nowym świetle, teraz jako żona Maxima. Wnętrze jest bardzo męskie: proste linie, minimalistyczne meble, przytłumione beże i szarości. Bogato zdobione jest tylko duże lustro w pozłocanej ramie na ścianie za wezgłowieм łóżka. Naprzeciwko wiszą dwie duże fotografie nagich kobiet, zwróconych do obiektywu plecami, przez co pozostawiają nieco wyobraźni. Mimo to są erotyczne i zmysłowe. Maxim powiedział jej, że wszystkie zdjęcia w apartamencie są jego, co oznacza, że te tutaj też zrobił sam.

*Kochanie, on się przespał z połową Londynu.*

Alessia wzdycha. To wie sama – co tydzień znajdowała dowody w koszu na śmieci. I była ta młoda dziewczyna w barze w Kornwalii. Nie pamięta, jak miała na imię.

*Ale ile kobiet przewinęło się przez to łóżko?*

Wzdraga się.

*Nie myśl o tym!*

A jednak w takich chwilach jak ta zastanawia się, czy dorówna tym wszystkim, które przychodziły przed nią. Prycha, uświadamiając sobie ironię: dosłownie przychodziły – dochodziły.

Ta myśl napawa ją obrzydzeniem i nie zamierza dalej się nad tym rozwodzić ani spędzić reszty dnia w łóżku. Nie czuje się zmęczona, więc wyslizguje się cicho spod kołdry i idzie do łazienki, żeby wziąć prysznic i zmyć z siebie ślady podróży i ostatnich chwil ich cudownego miesiąca miodowego.

BUDZI MNIE SZUM wody.

*Alessia.*

*Mokra i naga.*

Natychmiast się podniecam, więc wyskakuję z łóżka, żeby do niej dołączyć.

Stoi pod gorącą kaskadą, plecami do mnie, i myje włosy, które sięgają niemal jej cudownego tyłeczka. Wchodzę do kabiny, kładę ręce na jej głowie i też zaczynam ją masować.

– Hmm... jak miło – jęczy.

Przestaję.

– Och! – Alessia robi krok w tył i opiera się o mnie plecami, teraz mój podniecony członek leży wtulony w zagłębienie tuż nad jej pośladkami.

Uśmiecham się, a ona odwraca głowę i z figlarnym uśmiechem kręci pupą, ocierając się o mnie kusząco.

*O rany, chłopie.*

– Mam kontynuować?

– Bardzo proszę.

Na powrót skupiam się na niezwykle ważnym zadaniu, jakim jest mycie jej włosów. Rozprowadzam szampon po jej długich lokach, delikatnie je rozplątując. Alessia unosi twarz, wystawiając ją na strumień wody, która splukuje z niej mydło. Biorę płyn, wyciskam odrobinę i rozcieram, żeby powstała piana. Kładę dłonie na jej brzuchu i zaczynam go namydlać, przesuwając ręce pod jej piersi. Pocieram ich wierzchołki kciukami. Alessia wzdycha z rozkoszy i napiera na moje dłonie.

*Kurwa. Ma wspaniałe cycki.*

Moja ręka ślizga się po jej ciele, wyczuwając jego delikatne krzywizny. Drugą dłonią wciąż drażnię jej sutki. Najbardziej jak się da rozczapierzam palce, żeby jednocześnie pieścić oba. Czuję, jak robią się coraz dłuższe, na co mój członek natychmiast reaguje jeszcze większym podnieceniem.

– Masz przepiękne piersi, Alessio – szepczę, kładąc ją delikatnie w koniuszek ucha. Sięgam ręką niżej, do jej intymnego miejsca i przesuwam palcami po łechtaczce.

Alessia z jękiem odchyła się w tył i zakłada mi rękę na szyję, opierając się o mnie plecami. Przekręca głowę i ustami przywiera do moich warg.

Całujemy się. Żarliwie. Z pasją. Nasze języki się łączą i splatają – mój członek wciąż opiera się o jej pośladki.

Z jedną ręką w moich włosach, drugą sięga do tyłu i chwytą moją erekcję. Zamyka na niej palce i zaczyna poruszać nimi w przód i w tył. Robi to, o kurwa, tak powoli. Torturuje mnie. Z sykiem wypuszczam

powietrze przez zaciśnięte zęby i robię krok do przodu, żeby oparła się o ciemne płytki kabiny.

– Jesteś czysta. Czas pobrudzić cię na nowo.

Puszcza mój członek. Z rozchyłonymi ustami i pociemniałymi oczami opiera się rękami o ścianę.

– Chcesz to zrobić? Tutaj, w ten sposób? – pytam.

– Hmm...

– Czy to znaczy tak?

Znowu kręci pupą, a ja się uśmiecham.

– Uznam to za odpowiedź twierdzącą.

Ostrożnie wsuwam w nią palec. Jest wilgotna. Jeszcze po ostatnim razie? Czy zrobiła się mokra teraz?

Nie obchodzi mnie to. Jest gotowa. Dla mnie. Chwytam ją za biodra i pociągam do tyłu.

– Trzymaj się.

I wolno, bardzo wolno w nią wchodzę, uważając, żeby nie straciła równowagi.

*Tak!*

Opierając dłonie na jej biodrach, wysuwam się z niej i na powrót w nią wsuwam. Rozkoszuję się każdym centymetrem swojej żony. Wydaje głośny jęk i napiera na mnie, co biorę za znak i zwiększam tempo.

Szybciej. Mocniej.

Raz za razem. Wspaniale czuć ją wokół siebie. Oboje wznosimy się wyżej i wyżej.

Nagle czuję, jak napina się wokół mnie i, z jedną ręką na niej, zbieram się w sobie.

– Ach! – krzyczy i dochodzi gwałtownie, porywając mnie za sobą.

Wykrzykując jej imię, trzymam ją mocno i też szczytuję...

Po wszystkim osuwamy się na podłogę, zalewani strumieniem wody.

– JAK BYŁO? – PYTA Maxim, odgarniając jej włosy z twarzy i całując ją w skroń.

– Dobrze. Bardzo dobrze. – Alessia wzdycha, po czym uśmiecha się do niego.

– Tak. Mnie też. Seks z tobą stał się chyba moją ulubioną rozrywką.

– Jest... hmm... przeniewyobrażalny... To właściwe słowo? Przeniewyobrażalna rozrywka.

Maxim się śmieje.

– Jak najbardziej właściwe. Przeniewyobrażalna. – Obejmuje ją i przyciąga do siebie. – Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną. Bezpieczna.

– Ja też się cieszę.

– Jak pomyślę, co mogło się stać... – Głos mu zamiera.

Alessia obraca się i go całuje.

– Jestem tutaj. Jestem bezpieczna. Z tobą.

On całuje ją w czoło.

– Całe szczęście.

Nagle przypomina się jej Bleriana, dziewczyna porwana razem z nią. Zaprzyjaźniły się w ciężarówce, która wiozła je do Anglii. Były przekonane, że jadą do pracy.

*O Zot. Bleriana miała tylko siedemnaście lat.*

Alessia marszczy czoło i próbuje odsunąć od siebie strach oraz poczucie winy.

*Czy Bleriana także uciekła?*

*Czy Dante i Ylli ją złapali?*

Ta wizja jest przerażająca.

– Hej, co się stało? – pyta zaniepokojony Maxim.

Alessia potrząsa głową, próbując odpędzić od siebie te myśli. Później się nad tym zastanowi, kiedy będzie sama. Teraz nie chce martwić Maxima.

*Dość już zrobił.*

– Chyba znowu jestem czysta. – Uśmiecha się.

Maxim się śmieje.

– Zgłodniałaś?

Alessia kiwa głową potakująco.

– Dobra. Idziemy coś zjeść.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jest wczesny sobotni poranek: biegnę przez Battersea Park w zimnym, świeżym powietrzu, wśród wciąż bezlistnych, pogrążonych w zimowym śnie drzew. Ta pora dnia należy prawie wyłącznie do psiarzy i biegaczy. Szare niebo grozi deszczem, ale chłodny wiatr emanuje energią – park budzi się po długiej zimie, coraz bardziej czuć nadciągającą wiosnę. W równym rytmie stawiam jedną stopę przed drugą i mój umysł się oczyszcza. Jestem w doskonałym nastroju, gdy tak biegnę z rozbrzmiewającą w uszach muzyką lo-fi house. Zachłystuję się londyńskim powietrzem. Stęskniłem się za nim.

Kiedy wychodziłem, moja żona spała zwinięta w kłębek. Mamy przed sobą cały długi dzień – jedyne, co musimy zrobić, to się rozpakować i rozgościć w mieszkaniu.

Dociera do mnie, że w ciągu tych ostatnich tygodni myślałem wyłącznie o znalezieniu Alessii, potem o ślubie, wreszcie o miesiącu miodowym. Teraz muszę się zastanowić, jak ma wyglądać nasze wspólne życie.

Nie mam zielonego pojęcia.

Podejrzewam, że Alessia też nie.

Zostaniemy w Londynie?

Musimy mieć tu bazę. Ale moglibyśmy się przenieść do Kornwalii albo do Oxfordshire – chociaż nie sądzę, żeby Alessii spodobało się w Angwin, bo w posiadłości pracuje dużo więcej ludzi niż w Tresyllian Hall, ponieważ jest otwarta dla zwiedzających.

Może powinniśmy mieć dzieci.

*Spadkobiercę i zapasowego.*

Małego chłopczyka jak Alessia?

Małą dziewczynkę jak Alessia?

*Kurwa. Jeszcze nie.*

Oboje wciąż jesteśmy młodzi.

Jutro spotkamy się z prawnikiem, który pomoże nam załatwić sprawy związane z wiza. Wtedy będziemy mogli coś zdecydować.

*Tak.*

Jutro podejmiemy decyzje. Cieszymy się dniem dzisiejszym.

ALESSIA BUDZI SIĘ sama w łóżku. Na poduszce Maxima zauważa liścik.

*Poszedłem pobiegać.*

*Niedługo wrócę.*

*Kocham Cię. Mx*

Alessia się uśmiecha, przypominając sobie, jak zbierała z podłogi jego przepocone ubrania i zgniecione karteczki. Zwykle były na nich numery telefonów. Kobiet?

*O Zot. Ze zmarszczonym czołem próbuje odegnąć od siebie te myśli.*

*Przestań to rozpamiętywać.*

Przeciąga się wypoczęta i wstaje z łóżka. Pora się rozpakować i posprzątać mieszkanie.

*Jak za starych, dobrych czasów.*

Uśmiecha się, już w lepszym humorze.

I zrobi śniadanie dla Maxima. Może upiecze puszysty chleb, pod warunkiem oczywiście, że pani Blake dotrzymała słowa i przygotowała wszystko, o co prosili, będąc jeszcze w podróży poślubnej. Uszczęśliwiona idzie do łazienki, żeby wziąć prysznic.

MAXIM WRACA, KIEDY Alessia rozpakowuje swoje walizki w pokoju gościnnym. Ucieszona, że już jest, nasłuchuje, jak wchodzi do sypialni. Po chwili dociera do niej, że biegnie przedpokojem, zagląda do kuchni, potem do salonu.

– Alessio! – woła przerażony.

*O Zot! O Zot!*

– Maximie, jestem tutaj! – Wychodzi z pokoju gościnnego i patrzy na niego.

Maxim stoi na końcu korytarza. Na jej widok z ulgą opuszcza ramiona i przeczesuje ręką wilgotne włosy.

– Nie rób mi tego. Myślałem... myślałem, że cię nie ma. – Głos mu cichnie.

Idzie w jej kierunku, a na jego twarzy maluje się niepokój.

– Ja... – Alessia nie wie, co powiedzieć.

Nie chciała go martwić. Teraz robi się jej ciepło na sercu, kiedy widzi, jak bardzo się o nią troszczy. Ale skąd przyszło mu do głowy, że mogłaby odejść? Nic nie rozumie. Nie chce jednak tracić czasu na tłumaczenia. Maxim zamyka ją w mocnym, spoconym uścisku.

– Nie rób mi tego więcej – mówi, akcentując każde słowo, i całuje ją w czubek głowy. – Kiedy ostatnio zniknąłeś, ten pieprzony drań cię porwał.

*Och!*

Maxim wypuszcza powietrze, jakby pozbywał się napięcia, ale usta wciąż ma zaciśnięte, więc Alessia podejrzewa, że jest trochę zdenerwowany.

– Idę pod prysznic – oświadcza ponuro i maszeruje do sypialni, a ona z poczuciem winy zostaje w holu.

*O Zot! O Zot! O Zot!*

Za nic nie chce go denerwować, ale zwyczajnie nie pomyślała.

– Kurwa – burczy pod nosem.

Postanawia zostawić na razie rozpakowywanie i idzie do kuchni.

Ponieważ nigdzie nie znalazła wałka, zastępuje go butelką wina. Ciasto, które zagniotła wcześniej, dzieli teraz na małe kawałki i formuje z nich kulki, po czym układa je na blasze, jedynej, jaka jest. Będą musieli kupić więcej kuchennych przyborów, jeśli ma tu gotować na co dzień. Marszczy czoło, bo nie wie, czy Maxim zgodzi się zapłacić za tego rodzaju rzeczy. W ogóle nie rozmawiali o pieniądzach – ona ma jedynie te zaoszczędzone ze sprzątania, ale jest ich coraz mniej. Podczas podróży poślubnej za wszystko płacił Maxim. Zdaje sobie sprawę, że w którymś momencie będzie musiała z nim o tym porozmawiać, nie ma jednak pojęcia, jak poruszyć ten temat. Zamyślona wsuwa blachę do piekarnika, myje i wyciera miskę, potem nakrywa nieduży stół. Kiedy wraca do piekarnika, żeby sprawdzić, co z chlebem, podskakuje, widząc stojącego w drzwiach Maxima, który się jej przygląda. Opiera się o klamkę, w białym T-shircie z długim rękawem i czarnych dżinsach, tych z rozdarciami na kolanie, jej ulubionych. Mokre włosy ma w nieładzie, a jego oczy w opalonej twarzy lśnią żywo wiosenną zielenią. Alessia wciąga gwałtownie powietrze, napawając się jego widokiem.

*Jest piękny.*

*I jest jej.*

Zapiera jej dech w piersiach, ale on patrzy na nią z nieprzeniknioną miną i milczy, przygważdżając ją wzrokiem.

Alessia przęłyka.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie. Jestem zły na siebie.

– Dlaczego?

– Ponieważ przesadziłem.

Alessia podchodzi do niego i staje tak blisko, że czuje bijące od niego ciepło.

– Powinam była ci powiedzieć, że jestem w pokoju gościnnym. Jestem tutaj. I jestem bezpieczna.

Maxim unosi jej brodę i patrzy w oczy.

– Bałem się... – Całuje ją delikatnie w usta. – A bardzo tego uczucia nie lubię.

– Przepraszam. Nie pomyślałam.

Skwapliwie go obejmuje i opiera mu głowę na piersi. On kładzie jej brodę na głowie i trzyma ją w objęciach, wdychając jej zapach.

– Przepięknie pachniesz – szepcze.

– Ty też. Tak czysto.

Alessia wyczuwa, że Maxim się uśmiecha. On, już spokojniejszy, całuje ją we włosy. Chwyta jej twarz w obie dłonie i unosi ku sobie jej usta.

– Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

– Jestem. Z tobą.

Całuje ją – miękko, słodko i ciepło, a ona poddaje się jego zwinnemu językowi. Opiera się o nią czołem i wypuszcza powietrze.

– Czyżbym wyczuwał świeży chleb?

Alessia się uśmiecha.



– Tak. Zrobiłam ten puszysty.  
Maxim posyła jej olśniewający uśmiech.

– Twój ojciec mnie ostrzegał.

– Mój ojciec?

– Tak. Powiedział, że mnie utuczysz.

– Będę piekła chleb tylko w niedzielę.

Maxim parska śmiechem, znów w dobrym humorze.

– Dobry plan.

Alessia wzdycha.

– Ale będę musiała wyjść. Kupić coś do jedzenia.

– Wiem, wiem. Zachowuję się idiotycznie. – Z kieszeni wyjmuję klucz, który dał jej nie tak dawno. –

Po prostu mów mi, gdzie jesteś. Bardzo cię proszę.

Alessia bierze klucz.

– Dziękuję. – Przygląda się skórzanemu breloczkowi. – Co to za miejsce... Angwin House?

– Jest w Oxfordshire. Możemy tam pojechać. Nawet dzisiaj, jeśli masz ochotę.

Maxim siada przy stole, a ona przez ścierkę wyjmuje z piekarnika upieczony chleb, rozmyślając nad tym, co właśnie powiedział.

– Co robiłaś w pokoju gościnnym?

– Rozpakowywałam się. W twojej garderobie nie ma miejsca.

– Och. Rozumiem. – Zaciska usta. – Powinniśmy znaleźć dla nas coś większego.

Alessia gapi się na niego.

– W skład majątku wchodzi dużo nieruchomości – odpowiada na jej niezadane pytanie. –

Porozmawiam z Oliverem, co jest dostępne.

*Kolejny dom? Tak po prostu?* Alessia skonsternowana marszczy brwi.

– O co chodzi?

– Ile ziemi... hmm... nieruchomości posiadasz?

– Osobiście niewiele. Wszystko należy do Trevethick Estate. Trzy wielkie posiadłości, ale one należą do funduszu powierniczego. Fundusz jest legalnym właścicielem, a Kit, Maryanne i ja jesteśmy w zarządzie. Ale teraz, kiedy Kita już nie ma, zostaliśmy tylko Maryanne i ja. Odkąd otrzymałem tytuł para, jestem właścicielem należności. Rozumiesz coś z tego?

ALESSIA WPATRUJE SIĘ we mnie tępo.

– To rzeczywiście skomplikowane – przyznaję, bo wiem, że niełatwo to wszystko ogarnąć. – Większość jest własnością funduszu, który zarabia na czynszach, dzierżawie lokali mieszkalnych i użytkowych.

– Och... – wzdycha Alessia. – A ty... zarządzasz tym wszystkim?

– Dyrektorem operacyjnym Trevethick Estate jest Oliver, którego już poznałaś przez okno samochodu. On zajmuje się tymi sprawami na co dzień. Ja... ja jestem jego szefem. Wszystkim kierował Kit, który idealnie nadawał się do tej roli. Ja muszę się jeszcze wiele nauczyć. – Czuję, że humor mi się pogarsza.

Na tym polega główny problem z odziedziczeniem tytułu. Nie byłem do tego szkolony, a Kit miał żyłkę do prowadzenia interesów.

I nie tylko to: tak dobrze się na tym znał, że znacząco powiększył nasze prywatne trusty.

*Do diabła. Teraz nie chcę o tym myśleć.*

– Słuchaj, dzisiaj jest ostatni dzień naszych wakacji – mówię. – Cieszymy się nim. Możemy pojechać do Angwin. To tylko dwie godziny drogi stąd. A jutro pora wziąć się do roboty. – Sięgam po kawałek chleba, który Alessia położyła na stole. – Musimy znaleźć nowy dom. Załatwić twoją wizę pobytową. Wrócić do pracy.

*Tych trzech słów miałem nadzieję nigdy nie wypowiedzieć.*

Kręcę głową, udając niezadowolony z samego siebie, i smaruję chleb masłem, a kiedy się rozpuszcza, nakładam dżem z czarnej jagody.

*Dobry Boże. Ależ to jest pyszne.*

Alessia stawia przede mną filiżankę z kawą i sama siada.

– Dobrze. Bardzo chętnie zobaczę Angwin.

Uśmiecham się.

– Mógłbym się do tego przyzwyczaić. – Unoszę chleb, jakbym wznosił toast za swoją żonę.

– Raczej nie masz wyboru. – Alessia uśmiecha się łobuzersko.

– Ale *ty masz*. Dobrze wiesz, że nie musisz tego robić. Możemy jeść na mieście albo zatrudnić kogoś do pomocy.

– Ale ja chcę to robić. Dla ciebie. To moja praca.

I oto dochodzą do głosu różnice kulturowe i to, w jaki sposób zostaliśmy wychowani. Wcześniej nie znałem takich kobiet jak ona. Przez całe życie usługiwała mężczyznom i poza tym nie ma żadnych oczekiwań. Nie sądziłem, że ożenię się z jedną z nich. Czy kiedykolwiek zmieni swoje nastawienie?

Ale z drugiej strony podoba mi się, że chce się o mnie troszczyć.

*Stary.*

*Jestem zachwycony, że chce się o mnie troszczyć.*

Ale pragnę też, żeby miała wybór. Im szybciej przeniesiemy się do większego domu, tym lepiej. Znajdziemy kogoś do pomocy, aby nie musiała wszystkiego robić sama. Poza tym trzeba prowadzić domy, doglądać posiadłości, zarządzać ludźmi.

*Rany. Strasznie tego dużo.*

– Nie wiem, co bym robiła, gdybym nie musiała gotować ani sprzątać – mówi dalej Alessia, wkładając do ust kawałek chleba.

– Na pewno będziesz bardzo zajęta, kiedy przejmiesz obowiązki hrabiny.

Alessia robi wielkie oczy.

– Co to znaczy?

– Będziesz zarządzać personelem, zajmować się posiadłościami, organizować różne wydarzenia, uczestniczyć w innych.

Wciąż gwałtownie powietrze i patrzy na mnie z przerażeniem.

– Wybacz. – Wzruszam ramionami. – Jedno łączy się z drugim. Nie martw się. Świetnie sobie poradzisz.

– Chyba będę potrzebować lekcji! – wykrzykuje.

– Lekcji? – Od razu przypomina mi się pogardliwa sugestia mojej matki na temat „szkoły dla panien z towarzystwa”.

– Tak. Na pewno jest coś, co mogłabym przeczytać, albo... jakaś szkoła, do której mogłabym... – Jej głos cichnie.

– Mówisz poważnie?

– Tak – odpowiada z naciskiem.

– Cóż, bez wątplenia coś znajdziemy. Jeśli tego chcesz. Może dzięki temu nabierzesz pewności siebie.

Uśmiecha się.

– Dokładnie tego chcę.

– Na pewno?

– Tak. Nie urodziłam się do takiego... życia. Nie chcę cię zawieść.

Śmieję się.

– Ja powinienem ci to powiedzieć. Już jesteś idealna, ale jeżeli taka jest twoja wola, możemy zorganizować jakieś lekcje.

Uśmiecha się, a jej oczy błyszczą.

*Lekcje etykiety.*

*Skąd moja matka wiedziała?*

– Rozpakuję się – zmieniam temat, zirytowany, że matka miała rację. – Potem możemy pojechać do Angwin. Iść na zakupy, na lunch, cokolwiek zechcesz.

Alessia kiwa głową.

– Tak, to mi się podoba. I już rozpakowałam twoje rzeczy.

– Och, dziękuję.

– Chciałabym pójść do jakiegoś sklepu. Potrzebne nam są... hmm... kuchenne sprzęty.

– Nie pomyślałem o tym. Tak, pewnie masz rację. Kucharz ze mnie raczej kiepski.

– Robisz dobre śniadania.

Uśmiecham się na wspomnienie czasu, który spędziliśmy w Kryjówce.

– To prawda. Dobrze. Myślę, że najlepiej pójść do Petera Jonesa. Nigdy nie kupowałem takich rzeczy. Ale możemy poszukać online. I kupić ci też trochę ubrań. Przypomniałem sobie...

MAXIM WSTAJE I WYCHODZI z kuchni. Chwilę później wraca z czterema kopertami zaadresowanymi do Alessii Trevelyan.

Alessia przygląda się im, obracając je w dłoniach.

*Co to jest?*

– Załatwiłem to, kiedy byliśmy w podróży. Karty bankowe. I PIN-y do nich. Przydadzą ci się. Jedna to karta debetowa, druga kredytowa.

– Pieniądze? – pyta Alessia, patrząc na niego. – Dla mnie? – Jest zaskoczona.

– Tak. Dla ciebie. Magiczne karty, jak je kiedyś nazwałaś. Muszę podkreślić, że wcale nie są magiczne. Więc nie szalej. – Uśmiecha się do niej trochę kpiąco.

W ten sposób, tak po prostu, został rozwiązany problem pieniędzy.

– Dziękuję – mówi Alessia.

– Nie musisz za nic dziękować. – Maxim marszczy czoło. – Jesteś moją żoną.

I znowu Alessię ogarnia panika na myśl o tym, jak bardzo się jej poszczęściło... Kiedy pomyśli, co mogło się stać. Przypomina się jej Bleriana i od razu humor się jej pogarsza.

*Gdzie ona jest?*

*Czy nic jej się nie stało?*

*Może mogłaby ją odnaleźć?*

– Pozmywam – mówi Maxim, przerywając jej te rozmyślenia, i wstaje od stołu.

– Nie, nie, ja to zrobię.

Maxim się śmieje.

– To nie podlega dyskusji. Mogę pozmywać. I załadować zmywarkę. A potem pojedziemy z niezapowiedzianą wizytą do Angwin.

Odchodząc od stołu, zabiera swoją filiżankę i talerz.

ANGWIN LEŻY POMIĘDZY wzgórzami w Cotswold, niedaleko Chipping Norton. Skręcam jaguarem z głównej drogi i przejeżdżam przez bramę, skąd wysadzana majestatycznymi bukami aleją dociera się do rezydencji.

– Łał.

Alessia wzdycha na widok dominującego nad wypielęgnowanym otoczeniem głównego domu zbudowanego z kamienia w kolorze miodu. Prezentuje się w całym swoim palladiańskim splendorze. Ma cztery korynckie kolumny i okazały fronton, a okalają go smukłe buki.

– Tak. To Angwin.

Posyła mi uśmiech ze słusznie zachwyconą miną.

Zatrzymuję się na parkingu dla odwiedzających i z radością zauważam, że stoi na nim wiele samochodów. Normalnie stanąłbym z tyłu domu, w pobliżu stajni, ale pragnę, aby nasza wizyta zwróciła możliwie jak najmniej uwagi. Nikogo nie uprzedziłem o przyjeździe, bo nie chcę wprawiać mojej świeżo upieczonej hrabiny w zakłopotanie.

– Gotowa? – pytam, wyłączając silnik.

Jej uśmiech wystarcza mi za całą odpowiedź.

Biorę ją za rękę i idziemy w stronę głównego domu.

– Popatrz tam. – Wskazuję na skręcający w lewo podjazd, który prowadzi do bujnego ogrodu utworzonego w miejscu, gdzie dawniej rozciągał się rozległy ogród kuchenny.

Tłumacząc, że dalej znajduje się plac zabaw dla dzieci i nasze małe zoo, które cieszy się ogromną popularnością wśród miejscowych i ich rodzin. Odwiedzają je także turyści w czasie wakacji. Jeden z naszych czterech dzierżawców dostarcza owce, krowy i świny, które dołączają do mieszkających u nas na stałe trzech alpaki i czterech osiołków – wszystkie uratowane przed rzeźnią i ukochane przez Maryanne.

– Żadnych kóz? – pyta Alessia, mrużąc łobuzersko oczy.

Śmieję się.

– Chyba nie. Możemy sprawdzić. Jeśli chcesz, kupimy ci kilka.

Zatrzymujemy się przy niedużej kasie. Urzęduje w niej facet, którego nie znam.

– Dzień dobry – odzywa się młodzieniec.

– Dwa bilety do rezydencji.

Łatwiej mi zapłacić za wstęp, niż tłumaczyć, że jestem właścicielem posiadłości.

Kasjer wręcza mi dwa bilety, a ja zbliżam kartę do terminala.

– Musisz płacić? – Alessia jest rozbawiona.

Śmieję się.

– Na ogół nie. Ale tego młodego człowieka nie znam.

Idziemy spacerkiem w stronę wielkiego domu. Przez drzewa można dostrzec brzeg jednego z naszych dwóch jezior, a w trzcinach zauważam dwie łyski i cztery kaczki płynące w stronę łądu.

– Łabędzie – wykrzykuje zachwycona Alessia na widok mieszkającej tu na stałe pary łabędzi niemych, które suną majestatycznie po gładkim jeziorze.

– Tak. Ta para jest z nami od jakichś dziesięciu lat. Kit nazwał je chyba Triumph i Harald, ale nie wiem, który jest który.

– Dostojne imiona. Są bardzo piękne.

– To prawda. Kit miał obsesję na punkcie samochodów, zwłaszcza klasyków. Stąd te imiona. – Śmieję się sam z siebie. Przecież Alessia nie ma pojęcia o starych brytyjskich samochodach. – Wiesz, że łączą się w pary na całe życie? – dodaję, obracając się ku niej z szerokim uśmiechem.

– Znam się na łabędziach.

*No jasne.*

– Te dwa mają co roku po dwa łabędziątka.

*A któregoś dnia może my będziemy wychowywać tutaj nasze dzieci.*

Zdumiewająca, ale bardzo przyjemna myśl.

*Któregoś dnia.*

Przed domem rozciąga się imponujący trawnik o powierzchni prawie hektara. Połowa jest starannie przycięta w pasy. Otaczają go sędziwie dęby, wiązy, buki i jezioro. Kiedy teraz patrzę na to miejsce, dostrzegam, jakie jest piękne.

– I każdy może tu przyjść? – pyta Alessia, stojąc na schodach do głównego budynku i spoglądając na rozciągający się przed nią widok.

– Tak, pod warunkiem, że zapłaci. Jeśli chce się obejrzeć tylko park i ogród, cena nie jest wysoka. Ludzie lubią tu przyjeżdżać zwłaszcza w lecie. Na pikniki. Za domem są stajnie. Okoliczni mieszkańcy, którzy mają konie, dostają od nas liberie, a jeden ze znajomych Caroline prowadzi szkółkę jeździecką. To tutaj Caroline i Maryanne trzymają swoje konie. Chodź, pokażę ci wnętrze.

ALESSIA IDZIE ZA Maximem, który w podskokach pokonuje schody. Wchodzą przez okazałe podwójne drzwi do robiącego imponujące wrażenie holu recepcyjnego. W niewielkich alkowach stoją posągi, wszystkie ściany, nawet sufit, pokrywają kunsztowne sztukaterie. Alessia czuje ucisk w piersi, kiedy próbuje ogarnąć majestat pomieszczenia będącego zaledwie przedsionkiem wielkiego domu.

W recepcji siedzą dwie kobiety. Młodsza podnosi głowę i spogląda na nich.

– Witamy. Chcą państwo zwiedzić rezydencję? – pyta.

Maxim parska śmiechem, co słysząc, druga kobieta także podnosi głowę.

– O mój Boże! Maxim! – wykrzykuje. – To znaczy, milordzie.

– Witaj, Francine. Jak się masz?

– Bardzo dobrze, dziękuję, milordzie. – Wychodzi zza kontuaru, czym wyraźnie zaskakuje młodszą koleżankę.

– Wystarczy Maxim. Tak mam na imię. Już to mówiłem, kiedy byłem tu ostatnio.

– Wiem, milordzie, ale jestem staromodna.

Jej promienny uśmiech zdradza, jak bardzo lubi Maxima.

Maxim obejmuje Alessię ramieniem i przyciąga do siebie.

– Francine, chciałbym ci przedstawić moją żonę, Alessię.

– Żonę! – wykrzykuje Francine. – Cóż, lady Trevethick, to prawdziwa przyjemność panią poznać.

Alessia podaje jej rękę, którą Francine energicznie potrząsa.

– Lady Caroline wspomniała, że pan się ożenił. Gratuluję państwu obojgu, milordzie.

*Caroline. Była tutaj?*

– Szkoda, że pan nas nie zawiadomił o swoim przyjeździe...

Maxim uniesioną ręką ucisza Francine.

– Przyjedziemy w przyszłym miesiącu i wtedy dokonamy oficjalnej prezentacji. Teraz chciałem tylko pobieżnie obejrzeć z moją żoną dom i okolicę. Żeby jej pokazać, w co się wpakowała.

Francine śmieje się dobrodusznie i spogląda na Alessię.

– Znam jego lordowską mość od czasów, kiedy był małym chłopcem.

Maxim szybko jej przerywa.

– Ty jesteś nowa – zwraca się do młodszej kobiety za kontuarem.

– To jest pan hrabia. Właściciel – syczy do niej Francine. – A to Jessica. Pracuje u nas jakieś trzy tygodnie.

Młoda kobieta wstaje zakłopotana.

– Przepraszam, sir Maximie. Umm... to znaczy milordzie.

– Witaj w Angwin, Jessico. – Maxim wyciąga do niej rękę.

Alessia idzie w jego ślady i uspokajająco ściska wiotką, wilgotną od potu dłoń dziewczyny.

Jessica w wyrazie uszanowania pochyla nieco głowę, a Alessia czerwieni się lekko.

– Rozejrzymy się – mówi Maxim.

– Bardzo proszę, sir – odpowiada Francine z szerokim uśmiechem. – Zawiadomię panią Jenkins, że pan tu jest.

Drzwi z boku prowadzą na korytarz, którego ściany zdobią liczne obrazy.

– Nie mówiłaś, że jest taki przystojny – dobiega ich szept Jessiki.

Alessia zerka na Maxima z uniesioną brwią, a on ze śmiechem wzrusza ramionami.

KIEDY W DRODZE POWROTNEJ do Londynu przejeżdżają przez Chipping Norton, Alessia milczy.

Biorę ją za rękę.

– Dużo tego. Wiem.

Alessia kiwa głową.

– Nie przypuszczałam, że będzie taki... ogromny. Większy od... hm... rezydencji w Kornwalii.

– Tak, to największa należąca do nas posiadłość, jeśli chodzi o dom i ziemię. Większość jest uprawiana, oczywiście organicznie. Mój ojciec wyprzedzał swoje czasy. Ekowojownik lat siedemdziesiątych.

Czuję ból w sercu i rosnącą gulę w gardle. Brakuje mi go. *Ojca.*

*I Kita.*

Chrząkam.

– Angwin jest w zasadzie samowystarczalne, ponieważ ludzie, którzy tam pracują, są naprawdę świetni.

– Ale ty tam nie mieszkasz.

– Przyjeżdżamy od czasu do czasu. Jak widziałas, mamy apartament w głównym budynku. Ale to tyle. Zawsze uważałem, że Angwin jest historycznym miejscem i powinno służyć społeczności. Jest otwarte dla zwiedzających, którzy mogą swobodnie chodzić po domu, żeby zobaczyć, jak żyła szlachta ziemiska. I podziwiać dzieła sztuki...

Alessia kiwa głową.

– Tyle pokoi...

– Tak, wiem. Utrzymanie tego wszystkiego pochłania astronomiczne kwoty. Ale jakoś dajemy radę, więc miejsce wciąż żyje.

Uśmiecha się do mnie słabo, a mnie cierpie skórą, kiedy się zastanawiam, co sobie myśli.

*Ocenia nas? Moją rodzinę.*

*Bogactwo?*

*Cholera.*

– Dobrze się czujesz? – pytam.

– Tak. Tak. Oczywiście. Tylko czuję się trochę... przytłoczona. Ale dziękuję, że pokazałeś mi swój... kolejny dom. Na pierwszy rzut oka widać, że pracownicy cię uwielbiają.

*Co takiego? Nie spodziewałem się takich słów.*

– Tak myślisz?

Uśmiecha się ciepłej.

– Tak. Wszyscy... są... lojalni. Dobrze powiedziałam?

Prycham.

– Tak. Chyba tak. Ale nie wiem, czy się z tobą zgadzam. Na pewno mnie osądzają.

– Według mnie chcą, żeby ci się udało.

Robi mi się ciepło na sercu – uznanie pracowników to dla mnie coś nowego. Dotąd prawdopodobnie wychwalali tylko Kita.

– Zawsze byłem uważany za utracjusza – mruczę pod nosem, rozmyślając nad wnioskami, do jakich doszła Alessia. – Kit był tym dojrzałym, godnym zaufania, ciężko pracującym bratem, ale nie miał wyboru.

– Utracjusza? – pyta Alessia.

– Zdecydowanie.

Uśmiecham się do niej z łobuzerską miną w nadziei, że poprawię jej humor, co jak stwierdzam z ulgą, chyba mi się udało.

Alessia się śmieje.

– Włącz muzykę.

Brodą wskazuję na odtwarzacz, a ona zaczyna przeszukiwać listę.

W ŚWIETLE MAŁEGO SMOKA Alessia przygląda się śpiącemu Maximowi. We śnie wygląda jak chłopiec. Delikatnie odsuwa mu z czoła kosmyk włosów i lekko go całuje. Kładzie się na plecach i wpatruje w falujące cienie na suficie. Nie może przestać myśleć o tym, jak jedna rodzina może tak dużo posiadać.

Teraz stała się jej częścią.

Ma tak wiele, podczas gdy inni... nie mają nic.

Zamyka oczy zmęczona ruchomymi cieniami na suficie i próbuje zdusić w sobie przejmujące poczucie winy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Bleriana! Słodka, młoda Bleriana stoi przed zamkniętymi drzwiami eleganckiej sali przyjęć Angwin House. Usiłuje dostać się do środka. Łomocze do drzwi.*

*Rąbie pięścią w oszkloną część drzwi.*

*W szybę.*

*Stłucze ją.*

*Krzyczy. Alessia jednak nie słyszy ani słowa.*

*Alessia usiłuje bez powodzenia otworzyć drzwi.*

*A za plecami Bleriany... Dante i Ylli wylaniają się z mroku.*

*Otwarte reklamówki już czekają.*

*Alessia zapada się w dławiacą ciemność.*

*Bleriana krzyczy.*

– Alessio! Alessio! Obudź się! – Spanikowany głos Maxima przebija się przez koszmar i wyciąga z niego Alessię.

Serce łomocze jej jak szalone, otwiera oczy – jej strach, ten ciasny supeł, który czuje w piersi, dusi ją teraz w gardle.

*Maxim.*

Jej wybawca.

*Znowu.*

Zmartwiony, wpatruje się w nią błyszczącymi zielonymi oczami.

– Wszystko w porządku?

– To był tylko sen, zły sen – mamrocze Alessia i wzdryga się, kiedy Maxim bierze ją w ramiona.

– Jestem przy tobie – szepcze jej mąż, przytulając ją mocniej i osłaniając swoim ciałem w opiekuńczym geście. Całuje ją w czoło.

Jej serce się uspokaja, kiedy wtulona w ukochanego wdycha jego kojący zapach, w którym mieszają się żel pod prysznic, sen i on.

– Hmm – wzdycha.

– Już dobrze – szepcze Maxim do niej w półmroku i kładzie się, trzymając ją w ramionach. – Śpij, kochanie.

Alessia zamyka oczy, jej lęk powoli znika, a ona ponownie zapada w sen.

IDEĆ DO BIURA po raz pierwszy po burzliwych wydarzeniach ostatnich kilku tygodni. Kiedy taksówka podjeżdża pod wejście, zastanawiam się, co przyniesie dzisiejszy dzień. Nadal jestem rozedrgany po szloch Alessii w środku nocy – to było jej wołanie o pomoc, kiedy utknęła w sennym koszmarze. Dzisiaj rano wydawało się, że wszystko z nią w porządku, nie pamiętała, co się stało, ale obawiam się, że dopadają ją traumatyczne przeżycia. Zawsze wydaje się taka opanowana, ale być może teraz, kiedy jest już bezpieczna, szok z przeszłości zaczyna w końcu zbierać swoje żniwo.

*Co za koszmar, stary.*

Robię głęboki wdech, odsuwam na bok te myśli, płacę kierowcy i ruszam w kierunku schodów prowadzących do budynku mojego biura.

Recepcjonistka wita mnie z radosnym uśmiechem.

– Dzień dobry, lordzie Trevethick.

– Dzień dobry, Liso.

– Gratulacje z okazji pańskiego ślubu.

– Dziękuję.

Przemierzam zewnętrzne biuro, pukam do Olivera i wchodzę do środka. Uśmiecha się szeroko – chyba cieszy się na mój widok.

– Witaj z powrotem, Maximie. Gratulacje! – Wstaje i wyciąga rękę.

– Dziękuję, Oliverze.

Wymieniamy uścisk dłoni. Bardzo się cieszę, że przypilnował wszystkiego pod moją nieobecność.

– Dziękuję również, że odnowiłeś zdjęcia w moim mieszkaniu.

– Zauważyłeś! Miło mi. Jesteś spostrzegawczy. Przyjemnie spędziliście miesiąc miodowy?

Uśmiecham się szeroko.

– Owszem, dziękuję.

– Mamy sporo do zrobienia, więc może zaczniemy.

– Jasne. Potrzebuję chwili. Uznałem, że już pora, abym się przeniósł do gabinetu Kita.

– Znakomicie – mówi Oliver łagodnym tonem i wskazuje drzwi pokoju, który do tej pory był terytorium mojego brata, a wcześniej ojca. – Jestem tu, gdybyś czegoś potrzebował – dodaje.

– Dziękuję.

Przemierzam pomieszczenie, chwytam miedzianą klamkę i otwieram drzwi tego prywatnego sanktuarium. Robię głęboki, uspokajający wdech i kiedy wchodzę, zalewa mnie fala nostalgii. Zapach, atmosfera, wystrój – to wszystko przypomina mi o Kicie.

Wspomnienia uderzają we mnie niczym pięść w żołądek.

Całą jedną ścianę wypełniają książki i różne bibeloty: piłka do gry w polo i trofea z meczów, model Bugatti Veyron, rodzinny herb i kilka nagród, które Kit zdobył na wyścigach. Ścianę za biurkiem zdobią grafiki, obrazy, świadectwa oraz zdjęcia, w tym sporych rozmiarów dagerotyp przedstawiający Tresyllian House w Kornwalii. Obok niego wisi moja czarno-biała wersja, którą wykonałem leicą. Poprawiam odbitkę, która się przekrzywiła, i przypominam sobie, że Kit zawsze kibicował mojej pasji fotograficznej.

Biurko jest bogato zdobione, z misternymi rzeźbieniami i blatem z wytłaczanej czarnej skóry. Stoi na nim jeszcze kilka portretów w złożonych ramkach, w tym mój, Caroline, a także Jensena i Healey, ukochanych rudyh seterów Kita. Przesuwam palcem po chłodnym błyszczącym drewnie, a potem sprawdzam różne szuflady. Wszystkie są zamknięte.

Rozlega się pukanie do drzwi i wchodzi Oliver.

– Będą ci potrzebne. – Kładzie na biurku zestaw kluczy.

– Dzięki.

Rozgląda się po gabinecie.

– Ja też dawno tu nie byłem. – Spogląda na zdjęcie Kita wymieniającego uścisk dłoni z jakimś dygnitarzem, którego nie rozpoznaję, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Też ci go brakuje.

Te słowa sprawiają, że czuję ucisk w klatce piersiowej.

– Tak – potwierdza i odchrząkuje. – Te klucze powinny pasować do biurka i tamtej szafki na dokumenty.

– Możemy kontynuować spotkanie? Zasiądźmy przy tym wspaniałym stole w stylu królowej Anny.

Oliver się śmieje.

– Pójdę po mój kalendarz.

Wypuszczam powietrze, kiedy ściągam płaszcz i zostawiam na wieszaku. Rozmyślam o tym, jak śmierć Kita wpłynęła na wielu z nas, nawet na Olivera.

– Od czego zaczniemy? – pytam, kiedy wraca.

– Może powinieneś wydać oświadczenie prasowe na temat zawarcia swojego małżeństwa. Tabloidy nękają naszego kierownika do spraw komunikacji.

– Serio?

Oliver przytakuje skinieniem głowy.

*Nie uśmiecha mi się, żeby prasa rozgrzebywała szczegóły mojego małżeństwa.*

– Zastanowię się nad tym. Mógłbyś mi załatwić jakiś komputer?

– Oczywiście. Zajmę się tym dzisiaj.

– Co dalej?

ALESSIA SIEDZI PRZY biurku Maxima w ich apartamencie i przegląda internet na iMacu. Usiłuje się dowiedzieć, jak odnaleźć osobę przemyconą do kraju przez handlarzy ludźmi. Wydaje się to niewykonalne, zwłaszcza że co chwilę dzwoni domofon. Dobijają się do nich dziennikarze, którzy chcą porozmawiać z Maximem. Alessia udaje, że jej nie ma, i ze słuchawkami na uszach słucha preludium i fug Bacha w wykonaniu Angeli Hewitt pochodzących z albumu *Well-Tempered Clavier*.

Z zaskoczeniem odkrywa, że Apple Music ma w swojej ofercie jedynie kilka albumów muzyki klasycznej nagranych przez kobiety. Kolory rozbrzmiewające w jej głowie sprawiają, że czuje się



bezpieczniejsza, kiedy czyta kolejne relacje ofiar, które zdołały uciec handlarzom ludźmi i porywaczom, a dzięki działaniom różnych organizacji charytatywnych znalazły bezpieczne schronienie w Wielkiej Brytanii.

To otrzeźwia.

W jej głowie ciągle przewija się myśl: *To mogło spotkać mnie.*

Wzrusza ramionami.

Gdyby nie udało jej się wyrwać ze szponów Dantego i Ylliego, miałyby pewnie swoją wstrząsającą historię do opowiedzenia i najprawdopodobniej dołączyłaby do szeregu ofiar tworzących statystyki.

Fragment sennego koszmaru przebija się przez jej umysł niczym ostry odłamek.

*Bleriana waląca w drzwi w Angwin.*

*Na jej twarzy widać ślady łez. A w jej oczach widnieje dziki strach, przerażenie.*

O Zot. O Zot. *Biedna Bleriana.*

Kiedy Alessia podnosi wzrok, by sprawdzić, która jest godzina, po jej policzkach spływają łzy. Ociera je i czuje się jeszcze bardziej zdeterminowana, by odnaleźć przyjaciółkę. Jakoś.

KONCZYMY Z OLIVEREM SPOTKANIE. Przebudowa apartamentów w Mayfair jest już niemal ukończona i pora zatrudnić projektanta wnętrz. Caro musi się zdecydować, czy podejmie się tego zadania.

Poprosiłem Olivera, by przygotował podsumowanie wydatków mojej matki dokonywanych z funduszy majątku w ciągu zeszłego roku, co będzie oznaczało, że poznam szczegóły ugody rozwodowej moich rodziców. Ma też zrobić listę wszystkich większych domów należących do majątku, które już są albo staną się w najbliższym czasie dostępne do wynajęcia.

To mamy w planach na jutro.

Podczas rozmowy nie zwracałem uwagi na swój telefon. Kiedy zerkam na wyświetlacz komórki, z zaskoczeniem odkrywam, że mam całą masę wiadomości i nieodebranych połączeń.

Co jest?! Ożeniłeś się!

Kiedy poznamy twoją ŻONĘ?

Co ja słyszę? Wziąłeś ślub?

Nareszcie któraś Cię usidliła.

Złamałeś mi serce!

Maxim. Ochajtałeś się!

Co, do cholery? Zostałeś żonkosiem!

Kim jest ta szczęściara?

Udziel mi Pan wywiadu razem ze swoją nową żoną?

*Cholera!* Ostatnia wiadomość jest od dziennikarki jednego z kolorowych czasopism. Kiedyś ją przeleciałem.

*Skąd ci wszyscy ludzie się dowiedzieli?*

– Miałeś rację, wszyscy już wiedzą o moim ślubie – mamrocę do Olivera, który zbiera swoje papiery.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby wydać oświadczenie prasowe – sugeruje.

Przewracam oczami, bo nie mam ochoty nawet rozważać jakichkolwiek kontaktów z prasą. Przeglądam jednocześnie wiadomości od Caroline, którymi mnie zasypała kilka godzin temu.

Możemy się spotkać dzisiaj?

Musisz zobaczyć, co odkryłam.

To może dotyczyć Ciebie.

*Co jest, do cholery?*

Czy to nie może zaczekać?

Nie.

Kiedy Oliver podnosi się z miejsca, rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę – wołam.

Do gabinetu wchodzi Lisa.

– Przepraszam, że przeszkadzam, proszę pana. Przyszła lady Trevethick.

*Alessia!* Serce bije mi szybciej i wstaję z szerokim uśmiechem na twarzy, by powitać swoją żonę.

– Wprowadź ją.

Lisa się odsuwa, a do pokoju wchodzi Caroline, chowając komórkę do kieszeni.

*Och.*

– Spodziewałeś się kogoś innego? – rzuca z przekąsem. – Mina solidnie ci zrzedła, mój drogi.

– Cześć, Caro. – Ignorując docinek, całuję ją w policzek. – Cóż za urocza niespodzianka.

– Oliver. – Caroline go zauważa, a on kiwa jej głową na powitanie, po czym wychodzi. Caro przygląda mu się z beznamiętnym wyrazem twarzy, a potem omiata pokój wzrokiem. – Minęło trochę czasu, odkąd byłam tu ostatni raz.

Spogląda na mnie, a w jej oczach widać bezbrzeżny smutek.

– To zabawne, Oliver też o tym wspomniał – szepczę.

Jej nos uroczo się zaróżawia. Caroline potrząsnęła głową, zbierając się w sobie.

– Byłam w okolicy. Pomyślałam, że wyciągnę cię na lunch.

– Dopiero wróciłem, Caro, i mam sporo na głowie.

Śmieje się smutno.

– Dawniej takie słowa raczej nie padłyby z twoich ust.

– To prawda. W czym mogę ci pomóc?

– Mogę usiąść? Chciałabym ci coś pokazać.

– Oczywiście.

Wskazuję na stół i odsuwam dla niej krzesło, które właśnie zwolniłem. Zajmuję miejsce obok niej. Caro stawia torebkę na kolanach i szuka w niej czegoś, nie patrząc na mnie.

– Wiesz, że przeglądałam rzeczy Kita i jego papiery.

– Owszem.

*Do czego ona zmierza?*

– Natknęłam się na coś ciekawego. To niesamowite, co można znaleźć. – W jej głosie pobrzmiewa nerwowość.

– O co chodzi, Caro?

– Cóż... – Przetyka ślinę. – To może dotyczyć ciebie i Maryanne. – Wyciąga z torebki kilka listów i kładzie je przede mną na stole.

Rzucam na nie okiem, a potem ponownie spoglądam na nią.

– Co to za papiery?

– Uważam, że powinieneś je przeczytać.

Jej udręczone spojrzenie sprawia, że dreszcz przebiega mi po plecach. Sięgam po oba listy i rzucam na nie okiem. Włosy jeżą mi się na głowie.

– Genetyczne... co? – Zasycha mi w ustach, kiedy spoglądam na nią. – Dlaczego Kit miałby zostać skierowany na badania genetyczne?

– No właśnie – szepcze.

– Nie wiesz?

Potrząsa głową, a oczy rozszerzają jej się z niedowierzania.

– Nie, one dla mnie też były zaskoczeniem.

*Co to, do cholery, ma znaczyć?*

Teraz czytam uważnie oba listy i sprawdzam daty. Jego lekarz rodzinny wystawił mu skierowanie w październiku zeszłego roku, a poradnia genetyczna wyznaczyła wizytę na listopad.

– Znalazłaś jeszcze inne listy? Jakies wyniki badań?

Caroline kręci głową.

– Jakies zapiski w jego dzienniku?

– Nie. – Caro wygląda na równie zdezorientowaną jak ja.

– Jeśli Kita skierowano na badania genetyczne, z pewnością istniał ku temu powód.

*Jasna cholera.*

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

Jeśli Kit cierpiał na jakąś chorobę genetyczną, to... również mnie może to dotyczyć.

*I Maryanne.*

*Niech to szlag.*

*Czy coś może być ze mną nie tak?*

Wyęzgam umysł, by przypomnieć sobie, czy wśród moich przodków były jakieś udokumentowane

choroby. Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Może ja też powinienem się przebadać?

– Pod kątem czego? Przecież nie wiemy, o co chodzi – wyjaśnia Caroline.

*Racja.*

– Może to było tylko zapobiegawcze działanie – podsuwa Caro.

– Wiesz, jaki skrupulatny potrafi być doktor Renton. Zawsze był nadgorliwy. To świetnie nabija jego rachunek.

– Czy Kit na coś chorował? – pytam.

– O ile mi wiadomo, nie. Miewał bóle głowy, ale o tym już wiesz.

– Tak, miał je od dawna.

*Cholera. O co mogło chodzić?*

– Dzwoniłaś do Rentona?

– Tak. Nie chcieli udzielić żadnych informacji. – W jej głosie pobrzmiewa frustracja.

*Jasna cholera.*

Zastanawiam się, czy moja matka coś o tym wie.

– Mówiłaś o tym Rowenie?

– Nie. Poleciała z powrotem do Nowego Jorku, jak tylko wróciliśmy z Tirany.

– Wiedziałaś już o tym podczas wesela? – dopytuję podniesionym głosem.

Oczy Caro się rozszerzają, a ja już znam odpowiedź.

*I nie raczyłaś mi o tym, do cholery, powiedzieć?*

Wpatruję się w nią wściekły. Coś może być ze mną nie tak, a właśnie się ożeniłem.

*Kurwa. Na co skazałem Alessię?*

Zanim jednak całkiem opanuje mnie wściekłość, przerywa nam pukanie do drzwi i Lisa wchodzi z kawą na tacy. Zyskuję chwilę, by nieco się uspokoić.

– Pozwoliłam sobie przygotować dla państwa kawę – oznajmia z uśmiechem.

– Dzięki – mamroczę, kiedy stawia ją na stole.

– Dziękuję, Liso – mówi Caro.

Dziewczyna przygląda nam się przez chwilę z zakłopotaniem.

– To wszystko. Dziękuję raz jeszcze. – Zmuszam się do uśmiechu i oddycham z ulgą, kiedy wychodzi.

– Dzwoniłaś do nich? – pytam, pukając palcem w list z kliniki zajmującej się badaniami genetycznymi.

– Tak. Oni też nie chcieli mi niczego powiedzieć, mimo że jestem najbliższą krewną.

*Kurwa mać!*

– Tobie też chyba raczej niczego nie wyjawia – mówi Caroline łagodnym głosem.

– Może uda mi się coś wyciągnąć z Rentona. Ostatecznie jest i moim lekarzem rodzinnym. Prawdę mówiąc, muszę do niego zapisać Alessię. Cholera, może nawet będę musiał zadzwonić do Roweny.

– To pewnie nic wielkiego – pociesza mnie Caroline.

– Skąd, do diabła, możesz to wiedzieć? – krzyczę, wstając od stołu.

Caroline się wzdryga. Jest mi wstyd za mój wybuch.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

Mam ochotę krzyczeć. Jestem teraz na nią tak wściekły, jak wtedy w Albanii, kiedy się dowiedziałem, że powiedziała o nas Alessii. Przeczesałem palcami włosy i zaczynam chodzić po tym cholernym zabytkowym perskim dywanie.

*Ogarnij się, chłopie.*

– Przyjrzyj się temu, zanim powiemy cokolwiek Maryanne – mamroczę.

– Może ona wiedziałaby coś więcej. W końcu jest lekarką.

– Pozwól, że ja się dowiem, o co tu chodzi.

*Ona jest moją siostrą i do moich obowiązków należy chronienie jej.*

Caro robi głęboki wydech.

– W porządku. Musimy jeszcze omówić kwestię uroczystości żałobnej na cześć Kita.

– Nie teraz.

– Rozmawiałam z dziekanem Katedry Westminsterskiej.

– No i?

- Sugerują jakiś dzień w kwietniu.
- Czy to nie za wcześnie?
- Tak sądzisz? – pyta Caroline.
- Cholera, Caro. Sam nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić. Za dużo tego... wszystkiego.
- Oczywiście – przyznaje. – Na pewno nie dasz się namówić na lunch?
- Za chwilę wychodzę. Mamy z Alessią spotkanie z prawnikiem. W sprawie jej statusu imigranckiego.
- Tak?
- Owszem.

Caroline ściąga usta, ale wyraz jej twarzy łagodnieje.

– Przepraszam – szepcze – że ci nie powiedziałam już wtedy, na weselu.

Zapadam się w fotel za biurkiem, które teraz należy do mnie.

– Może tutaj znajdziemy coś, co rzuci nam nieco światła na treść tych listów.

Chwytam pęk kluczy i wybieram mały miedziany, który wydaje się najbardziej odpowiedni. Ale dopiero czwarty otwiera pierwszą z szuflad. Zawiera segregator z teczkami.

Caroline przesiada się na krzesło po drugiej stronie biurka i wyciąga szyję. Przeglądam szybko zawartość, ale wygląda na to, że te czki zawierają prywatne materiały – wycinki z czasopism motoryzacyjnych, plik listów z London School of Economics, jakieś CV oraz ogromny, oprawiony w skórę dziennik z zeszłego roku. Wyciągam go, kładę na biurku i szybko przerzucam jego strony, żeby sprawdzić daty, które widniały w listach. Niestety, również on nie dostarcza nam żadnych wskazówek.

*Niech to szlag.*

– Znalazłeś coś? – pyta Caroline.

Potrząsam głową.

Pozostałe szuflady również nie zawierają żadnych tropów. Mieszczą jedynie artykuły biurowe i pamiątki z podróży Kita po całym świecie. Niczego nie znajduję, ale do głowy przychodzi mi pewna myśl.

– Gdzie jest laptop Kita? A jeśli już o tym mowa, gdzie jest jego telefon? Czy choćby jego kalendarz.

– Nie mam pojęcia.

– Jak to? Nie było tego w jego rzeczach? A może jest gdzieś tutaj. Może w sejfie w Trevelyan House albo w rezydencji?

Caroline unosi głowę.

– Nie wiem.

– Możesz to sprawdzić?

Wzrusza ramionami, co jest do niej niepodobne.

– Serio?

Kręci głową, a na jej twarzy odmalowuje się zmieszanie.

– Mogę spróbować – mamrocze.

– Zadzwońię do Rentona, żeby umówić się na wizytę. Spróbuję też dostać się do tej kliniki prowadzącej badania genetyczne.

– Może tobie się poszczęści. – Caroline się podnosi. – Lepiej już pójdę. Jestem pewna, że to nic poważnego, Maxim.

Wstaję i przez chwilę patrzymy na siebie, a ja ponownie się zastanawiam, dlaczego Kit pędził na motorze drogami majątku Trevethick w środku mroźnej zimy. Czy jej również przemknęło to przez głowę? Czy ta wiadomość była tak straszna, że odebrał sobie życie?

*Kurwa.*

Żadne z nas nic nie mówi. Oddech więźnie Caroline w gardle, a jej źrenice się rozszerzają i ciemnieją. Nie podoba mi się to, co mogę wyczytać w jej oczach, i nawet nie mam szansy, by się co do tego upewnić, bo ona nagle odwraca wzrok i spogląda w stronę drzwi.

– Przepraszam – szepcze i wychodzi, zostawiając mnie zagubionego, rozzłoszczonego i... przestraszonego.

Zerkam na zegarek. Stwierdzam, że pójdę do domu pieszo, aby oczyścić umysł. Chwytam płaszcz i opuszczam biuro.

Oliver podnosi na mnie wzrok i marszczy czoło.

– Wszystko w porządku?

- Tak. Muszę już iść.
- Rozmawiałeś o wystroju wnętrza z lady Trevethick?
- Niech to szlag!
- Nie, ale zrobię to. Chyba że ty chciałbyś się tym zająć?
- Oliverowi nieco rzędzie mina i wygląda na zakłopotanego.
- Wolałbym, żebyś ty to zrobił – odzywa się po chwili.
- Dobra, załatwię to. Do zobaczenia jutro.

PRZYGNEBIONY WŁOKĘ SIĘ bocznymi uliczkami Chelsea do mieszkania. Do tej pory dzień był dosyć irytujący. Mam wrażenie, że na każdym kroku rzucono mi kłody pod nogi. Zadzwoiłem do doktora Rentona, lekarza rodzinnego Kita i mojego też, i umówiłem się na wizytę jutro. Mam nadzieję, że zdołam się tam czegoś dowiedzieć. Personel kliniki prowadzącej badania genetyczne również nie chciał mi udzielić żadnych informacji, a lekarka, która się zajmowała Kitem, jest na urlopie. Przyjmie mnie za kilka tygodni. Zadzwoiłem nawet do matki. Nagrałem jej wiadomość z prośbą, by się do mnie odezwała, ale bez efektu.

Nadal jestem skonsternowany tą wiadomością.

Może to nic złego.

Z drugiej strony za jakiś czas może mnie spotkać coś okropnego.

*Niech to szlag.*

Ten brak pewności jest irytujący.

Kiedy skręcam z Tite Street w Chelsea Embankment, dostrzegam grupkę ludzi – głównie mężczyzn – kręcących się koło wejścia do mojego domu.

*Chwila. To nie są zwykli ludzie!*

Trzech gnojków trzyma w rękach aparaty fotograficzne.

*Paparazzi!*

Przez ułamek sekundy zastanawiam się, na kogo czekają, ale nagle zauważa mnie starszy facet z szalikiem Arsenalu.

– Tam jest! – krzyczy.

*Kurwa. Czatuja na mnie!*

*Lordzie Trevethick! Lordzie Trevethick! Maxim!*

*Gratulacje!*

*Powiesz kilka słów na temat swojego ślubu? Coś o nowej żonie? Kiedy ją poznamy?*

Mój już i tak kiepski humor jeszcze się pogarsza, kiedy pismaki zaczynają oblegać mnie niczym karaluchy. Pochylam głowę i przechodzę przez tę chmurę bez słowa.

*Jeszcze mi tego, do cholery, potrzeba.*

Udaje mi się w końcu schronić w budynku, a kilku dziennikarzy nadal wykrzykuje pytania pod moim adresem. Zostawiam ich na zewnątrz i rzucając się w kierunku schodów, przeklinając osobę, która przekazała prasie informację o moim ślubie. Alessii ten szum wokół nas z pewnością się nie spodoba.

Dziennikarze nie nagabywali mnie od czasów, kiedy byłem z Charlotte. Uwielbiała znajdować się w centrum zainteresowania – jako aktorka... nie, przepraszam, artystka, na jaką lubiła pozować, rozkoszowała się poświęcaną jej uwagą, zwłaszcza ze strony prasy. Przewracam oczami na to wspomnienie. Miała wybujałe ambicje towarzyskie i była okropnie pretensjonalna. Dzięki Bogu, że już się ode mnie odczepiła. Poza tym okresem, kiedy byłem z nią związany, udawało mi się nie dostarczać pożywki brukowcom, czasami tylko pojawiała się wzmianka na mój temat w rubryce towarzyskiej jakiegoś bardziej wytrawnego czasopisma.

Otwieram drzwi mieszkania, wchodzę do przedpokoju i zatrzymuję się w pół kroku.

Alessia siedzi przy fortepianie. Rozpoznaję utwór – *Clair de lune*. Potrafię go zagrać, ale z pewnością nie z taką gracją jak ona. Kiedy słucham oczarowany, stres ostatnich kilku godzin mnie opuszcza i staję się spokojniejszy, bardziej pogodny. Zakradam się do salonu i przyglądam się jej.

Zamknęła oczy, pochyliła głowę i kompletnie zatraciła się w muzyce, która przez nią przepływa. W jakiś sposób wyczuwa moją obecność i obraca się do mnie z uśmiechem, który rozpromienia jej twarz na mój widok.

– Nie przerywaj – mówię, idąc w jej stronę.

Przesuwa się na taborecie, nie myśląc ani jednej nuty, kiedy siadam obok niej. Obejmuję ją ramieniem w pasie i pozwalam, by pieszczota muzyki ogarnęła nas oboje.

*To cudowne uczucie.*

Coś przychodzi mi do głowy – kładę prawą dłoń na jej dłoni. Alessia natychmiast pojmuje, o co mi chodzi. Wycofuje swoją rękę, a ja przejmuję klawisze. Kilka pierwszych dźwięków wychodzi nam koślawo, ale obserwując jej lewą dłoń, podążam za nią i gramy dalej.

*Razem.*

Jestem podekscytowany tym, że potrafię dotrzymać jej tempa, nie mając nut przed oczami. Dzięki Alessii to łatwe, bo jest dostrojona do muzyki i jej powolnego rytmu.

Kiedy mnie prowadzi, gram o wiele lepiej.

To niezwykle doświadczenie.

Porywające.

Kiedy cichnie ostatni dźwięk, uśmiechamy się do siebie szeroko.

– To było niesamowite – szepczę.

Alessia się śmieje, zarzuciła mi ramiona na szyję i zbliżyła swoje usta do moich. Całujemy się. Jej ciepłe wargi są wilgotne, zachęcające i podniecające jednocześnie. Przyciągam ją na swoje kolana, nasze języki splatają się w radosnym tańcu i kiedy w końcu odrywamy się od siebie, nie możemy złapać tchu.

Moja żona dotyka swoim czołem mojego. Ma zamknięte oczy.

– Stęskniłam się za tobą – szepcze.

– Maleńka, ja za tobą też. Najchętniej zaciągnąłbym cię teraz do łóżka, ale mamy spotkanie z prawnikiem zajmującym się sprawami imigracyjnymi.

Alessia nadąsana wstaje z moich kolan. Niechętnie opuszcza miejsce, w którym czuje się bezpiecznie.

– Jestem gotowa – mówi i wręcza mi nasze paszporty, akt ślubu oraz apostille wydany przez notariusza w Tiranie dla potwierdzenia zgodności z prawem naszego dokumentu.

Wsuwam wszystkie papiery do kieszeni marynarki. Marszczę czoło.

– Mamy mały problem. Nasz budynek otoczyła prasa.

– Wiem.

– Tak?

– Dzwonili do drzwi. Chcieli widzieć się z tobą. Zadawali mi pytania.

– I co zrobiłaś?

– Powiedziałam, że jestem twoją sprzątaczką i że ciebie nie ma. A potem przestałam podnosić słuchawkę domofonu. – Przygryza figlarnie dolną wargę.

Śmieję się w głos.

– Genialne. Najwyraźniej nasz ślub stał się przedmiotem zainteresowania publicznego.

– Nadal są przed budynkiem?

– Niestety tak.

– Możemy się wymknąć przez pralnię.

– No jasne! Idziemy.

STOJĄC JUŻ NA schodach przeciwpożarowych, Maxim zamyka drzwi pralni i uśmiecha się do Alessii.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tu wchodziłem.

Alessia się śmieje, ale natychmiast staje się poważna. Ostatni raz była na tych schodach, kiedy uciekała przed Dantem i Yllim, gdy przyszli do mieszkania Maxima. No i często właśnie wtedy wносиła jego śmieci.

– Pójdę za tobą – mówi do niej Maxim, po czym ostrożnie pokonują sześć kondygnacji schodów wychodzących na boczną alejkę.

Kiedy mijają kosze na śmieci, Alessii się przypomina, jak wymiotowała za nimi. Maxim chwyta jej dłoń i splata palce z jej palcami.

– O co chodzi? – pyta.

Alessia kręci głową. Nie chce mu o tym mówić i pragnie wymazać z głowy tamto okropne wspomnienie. Obraz słodkiej twarzy Bleriany odciska się w jej umyśle. Biedne dziecko. Czy udało jej się uciec porywaczom? A co z innymi?

Maxim się nie odzywa, pozostawiając ją jej własnym myślom. Idą razem w stronę furtki prowadzącej na boczną uliczkę. Maxim otwiera ją i wygląda na zewnątrz. Na ulicy nikogo nie ma.

– Tak właśnie uciekłaś, kiedy pojawiły się tu tamte bandziory.

– Zgadza się.

– Musiałas być przerażona. Chodź. Droga wolna. Złapiemy taksówkę.

Trzymając się za ręce, idą energicznie, po czym Maxim zatrzymuje pierwszą taksówkę, która się pojawia.

BIURA LOCKHART, WADDELL, Mulville i Cavanagh mieszczą się w Lincoln's Inn Fields. Jeden z pracowników prowadzi nas do sali konferencyjnej.

– Czy życzą sobie państwo herbaty lub kawy? – pyta, mrugając szybko.

– Ja dziękuję. Alessia?

– Ja też.

– Oczywiście, lordzie, lady Trevethick. Ticia Cavanagh zaraz do państwa przyjdzie.

Kiedy nas zostawia, zachęcam Alessię, by usiadła przy stole. Pani Cavanagh jest współwłaścicielką firmy. Gorąco polecał nam ją Rajah – jest ekspertką w swojej dziedzinie.

Zanim siadam, drzwi się otwierają i do sali wchodzi Ticia Cavanagh. Ma na sobie drogą czarną garsonkę i białą jedwabną bluzkę. W dłoni trzyma notatnik prawniczy. Jej czerwone paznokcie kontrastują z papierem w kolorze kanarkowym.

*Niech to szlag.*

Spoglądamy na siebie i od razu się rozpoznajemy. Kiedy widziałem ją po raz ostatni, odwiązywałem ją od ramy mojego łóżka.

*Ile jeszcze niespodzianek zaserwuje mi ten dzień?*

Chrząkam.

– Jak miło znów cię widzieć, Leticio.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Witam, lordzie Trevethick – mówi tym swoim miękkim głosem z irlandzkim zaśpiewem, podkreślając mój tytuł. – I oczywiście pańską żonę. – Ostatnie słowo również podkreśla. – Lady Trevethick.

Podchodzi do nas, a na jej twarzy maluje się pogarda, kiedy wyciąga dłoń na powitanie. Moją ściska nieco za mocno, więc czuję, że muszę się wytłumaczyć.

– Nowo poślubioną żonę. Pobraliśmy się niedawno.

Alessia marszczy czoło, a jej spojrzenie przeskakuje ze mnie na Ticię Cavanagh, kiedy wymieniają uścisk dłoni.

– Dzień dobry – mamrocze moja żona, jakby zaschło jej w gardle, i rzuca mi kolejne przenikliwe spojrzenie.

*Cholera. Domyśliła się.*

Ogarnia mnie przygnębienie i zamykam na chwilę oczy, zbierając się w sobie, kiedy dociera do mnie, że później będę musiał się wytłumaczyć.

Gdybym tylko wiedział... *Niech to szlag.*

Jestem zdezorientowany ksywką Leticii.

– Ticia?

– Proszę? Tak – odpowiada krótko.

Dociera do mnie, że nie poda innego wyjaśnienia, do czego rzecz jasna ma prawo. Zastanawiam się, czy każe nam wyjść i przekaże tę sprawę współpracownikowi.

– Cóż. W czym mogę pomóc tobie i twojej nowo poślubionej żonie?

Jej usta układają się w profesjonalny uśmiech, który bardziej przypomina grymas, kiedy zajmuje miejsce u szczytu stołu, ale jej spojrzenie pozostaje lodowate.

Siadam obok Alessii.

– Niedawno pobraliśmy się w Albanii i moja żona potrzebuje zezwolenia na pobyt na czas nieokreślony.

Leticia stuka czerwonymi paznokciami w stół, a ja przypominam sobie, jak używała ich w nieco innych okolicznościach.

*Stary! Przepędzam tę myśl. Natychmiast!*

– Jak państwo się poznali? Kiedy to było?

Spoglądam na Alessię z uśmiechem, który według mnie ma dodać jej otuchy, jednak ona go nie odwzajemnia. Przełyka ślinę i spuszcza wzrok na dłonie złożone na kolanach. Wzdycham i ponownie spoglądam na Leticję.

– Alessia pracowała u mnie...

KIEDY MAXIM STRESZCZA wydarzenia ostatnich kilku miesięcy atrakcyjnej prawniczce, Alessia usiłuje utrzymać się na powierzchni. Ma wrażenie, że tonie niczym kawał cementu pod ciężarem dawnych związków swojego męża. Z trudem oddycha.

*Kochanie, on się przespał z połową Londynu.*

Wygląda na to, że Caroline nie przesadzała.

Ticia, Leticia – czy jak jej tam na imię – jest starszą, bardziej dojrzałą, elegancką kobietą o inteligentnych orzechowych oczach, które nie zdradzają niczego, kiedy robi jakieś zapiski w notesie. W jej łagodnym głosie pobrzmiewa akcent, którego Alessia nie rozpoznaje. Sprawia wrażenie osoby, która nie znosi głupich ludzi. Ma w sobie coś z babci Alessii – odwagę – co czyni ją atrakcyjną.

*Czy to właśnie przyciągnęło Maxima do niej?*

Alessia usiłuje odrzucić tę myśl. Nie chciałaby mieć tej kobiety, która przespała się z jej mężem, orząc mu plecy paznokciami, za wroga, wolałaby w niej widzieć sojuszniczkę.

*O Zot. Nie myśl o tym.*

Maxim opowiada o wszystkim prawniczce.

O handlu ludźmi.

O aresztowaniu Dantego i Ylliego.

O Anatolim. O porwaniu.

O swojej wyprawie do Albanii.



I o szalonym tempie, w jakim się pobrali, oraz o wątpliwej legalności ich małżeństwa.

Leticia unosi dłoń i przerywa mu.

– Została pani zmuszona do tego małżeństwa? – zwraca się bezpośrednio do Alessii. Maxim marszczy brew i już ma się odezwać, ale ona ucisza go spojrzeniem i dodaje: – Proszę pozwolić mówić swojej żonie, lordzie Trevethick.

– Nie! – odpowiada stanowczo Alessia. – Ani trochę. Jeśli już to było... na odwrót.

– To pana zmuszono? – pyta Leticia szyderczym tonem, spoglądając na Maxima.

– Nie – odpowiada on pośpiesznie. – Jej ojciec groźnie wywijał strzelbą, ale pojechałem do Albanii, żeby się ożenić z Alessią. Z miłości.

ALESSIA UNOSI GŁOWĘ i ku mojej ogromnej uldze na jej twarzy pojawia się nikły uśmiech. Leticia to dostrzega i rozsiada się wygodniej na krześle, już nieco bardziej odprężona.

– Więc wzięli państwo ślub w ciągu tygodnia.

– Zgadza się.

Prawniczka unosi brew.

– Rozumiem. Przynieśli państwo akt ślubu?

Wyciągam dokumenty z kieszeni marynarki.

– Proszę. Mamy też apostille.

Leticia pobieżnie rzuca okiem na papiery.

– Bardzo dobrze – mówi cicho. – Będę potrzebowała kopii, żeby dać je do tłumaczenia. Oraz kopii państwa paszportów.

Przekazuję jej nasze dokumenty.

Leticia przegląda swoje notatki.

– Uściślijmy – mówi, przyglądając się Alessii – została pani nielegalnie przeszmuglowana do tego kraju?

– Tak. Wraz z innymi dziewczynami.

– Z innymi? One też uciekły?

– Nie wiem – odpowiada cicho Alessia, a w jej głosie pobrzmiewa poczucie winy.

– To nie pani wina, lady Trevethick – oznajmia zdecydowanym głosem Leticia. – Czy istnieją jakieś dowody, że padła pani ofiarą handlarzy ludźmi?

– Ci mężczyźni. Oni zostali zaaresztowani – wyjaśnia Alessia.

– Sprawa jest w toku – dodaję.

– Aha. Chyba pisano o tym ostatnio w prasie. Należą do większej grupy?

– Tak – potwierdzam.

– Czytałam o tym.

– Zabrali mi wszystko. Mój paszport... – Głos Alessii cichnie.

Leticia spogląda na nią współczująco.

– No cóż, gdyby pojawił się pani stary paszport, mogłoby to stanowić pewną niedogodność, ale zajmujemy się tym, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– A co się może wydarzyć w najgorszym przypadku? – pytam.

– Cóż, przypuszczam, że istnieje ryzyko deportacji lady Trevethick.

– Co?! – Spoglądam na Alessię. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Lordzie Trevethick, istnieje takie ryzyko, ale sądzę, że mamy mocne argumenty po naszej stronie i z pewnością nie dotarliśmy jeszcze do takiego etapu.

Przenosi wzrok ze mnie na Alessię. Wydaje się, że stała się nam bardziej przychylna.

– Ważność państwa małżeństwa może zostać podważona, jeśli jakiś formalista się przyczepi, że nie dopełniono stosownych procedur.

– I dlatego właśnie chcielibyśmy jeszcze raz wziąć ślub. Tutaj. Żeby nie było żadnych wątpliwości – wyjaśniam.

– To nie będzie możliwe. Brytyjskie prawo przewiduje, że tylko jedna ceremonia zawarcia małżeństwa nadaje status małżeństwa, a państwo posiadają dokument, który wygląda na zgodne z prawem świadectwo ślubu poświadczony apostille. Jeśli jeszcze raz zawrą państwo związek małżeński, drugi ślub nie zostanie uznany w świetle prawa.

– Nie miałem o tym pojęcia.

– Musieliby państwo anulować pierwszy ślub, żeby móc ponownie wejść w związek małżeński. Można załatwić sobie tutaj pobłogosławienie związku, jeśli jest to dla państwa istotne. Ale – przygląda się ponownie naszemu aktowi ślubu i apostille – uważam, że powinniśmy zaufać władzom albańskim i dokumentom, które państwu wydano. Wygląda na to, że wszystko jest z nimi w porządku.

– Rozumiem. – W moim głosie wyraźnie pobrzmiewa powątpiewanie, nie tego oczekiwałem. – Martwi mnie jedynie spore zainteresowanie ze strony prasy – ciągnę. – Nie chcę, żeby jacyś nadgorliwi dziennikarze zaczęli węszyć i dowiedzieli się, jak szybko wzięliśmy ślub.

– A może do tego dojść?

– Przed naszym domem czatowała dzisiaj gromada dziennikarzy.

– Rozumiem. Nie będziemy się tym martwić na zapas.

Następnie Leticia zwraca się bezpośrednio do Alessii.

– Najpierw musimy zmienić status pani wizy turystycznej, zanim zaczniemy się ubiegać o wizę rodzinną. Chyba że rozważyłaby pani powrót do Albanii i ubieganie się o wizę małżeńską tam na miejscu?

– NIE – ODPOWIADA NATYCHMIAST Maxim.

Ticia zaciska usta.

– Zwracałam się do pańskiej żony, lordzie Trevethick.

Maxim marszczy brew, ale nie odzywa się już ani słowem.

– Na ile musiałabym tam pojechać? – pyta Alessia.

– W przypadku przyspieszonej procedury może udałoby się uzyskać wizę w mniej więcej miesiąc. Będzie pani musiała zdać egzamin z języka angielskiego, a lord Trevethick będzie musiał wykazać odpowiednie dochody. – Ticia rzuca spojrzenie Maximowi. – Możemy śmiało założyć, że spełnia pan ten warunek i posiada odpowiednie zakwaterowanie w Wielkiej Brytanii.

– Zgadza się – warczy Maxim.

– A więc czy rozważa pani ponowny wyjazd do Albanii?

– Nie, wolę zostać z Maximem.

– Dobrze. W takim razie rozwiązaniem może być podjęcie studiów w tym kraju. Myślała pani o tym?

KIEDY WRACAMY TAKSÓWKĄ do Chelsea, Alessia jest zamyślona. Nie odezwała się ani słowem, odkąd wyszliśmy z biura Leticii. Utknęliśmy w korku w dzielnicy Westminster, więc zerkam na zegarek. Jest wpół do szóstej po południu – godzina szczytu. Mam kolejne nieodebrane połączenia i nieprzeczytane wiadomości – w tym jedną od Caro – ignoruję je. Joe przesłał mi krótki artykuł, który się ukazał w jednym z wieczornych londyńskich brukowców. W tekście zawarto przypuszczenia dotyczące mojego małżeństwa i dołączono do niego zdjęcie zrobione mi dzisiaj, kiedy wchodziłem do swojego budynku. Od kiedy stałem się taki interesujący? Wkurza mnie to.

No i moja matka nadal milczy.

Alessia też się do mnie nie odzywa.

*Czy dzisiaj może mnie spotkać coś jeszcze gorszego?*

– Masz ochotę wyskoczyć do jakiejś knajpki? – pytam w nadziei, że skłonię ją do rozmowy.

Alessia wpatruje się w Big Bena, kiedy objeżdżamy plac.

– Nie jestem głodna – odpowiada.

– Spójrz na mnie, Alessio.

Widok jej pociemniałych i zranionych oczu szarpie moją duszę.

– O co chodzi? Nie wiem, o czym myślisz. Doprowadza mnie to do szału.

– Byłeś związany z tą prawniczką?

– Nie, to był jednorazowy numer. Tylko seks. Tylko raz.

*No dobra, więcej niż raz tamtej nocy, jeśli już mamy być dokładni.*

Alessia spogląda na taksówkarza.

– Nie słyszy nas.

– Maxim, próbuję... Mój angielski. – Zamyka oczy sfrustrowana.

– Powiedz, o czym myślisz.

Alessia prostuje plecy i ponownie kieruje na mnie ciemne spojrzenie.

– Masz barwną przeszłość, miałaś wiele kochanek. I nie wiem, dlaczego to sprawia mi taki ból.

Myślę... Boję się, że ci nie wystarczę. Albo że się mną znudzisz.

NO I PROSZĘ. POWIEDZIAŁA to. Ubrała w słowa swoją największą obawę.

Maxim przysuwa się do niej na tylnym siedzeniu, chwyta jej podbródek i przyszpila ją swoim intensywnym zielonym spojrzeniem.

Nachyla się ku niej.

– Nigdy – mówi to z takim przekonaniem, że Alessia odczuwa niepokój. – Należę do ciebie. Moje ciało i moja dusza. Do cholery, Alessio! – Puszcza ją i pochylając się do przodu, zakrywa twarz dłońmi.

Alessia wypuszcza powietrze, przestraszona jego gwałtownością.

– Jesteś na mnie zły – mówi.

– Nie, jestem zły na siebie, ale na to nie zasługuję.

– Nie – odpowiada cicho. – Masz rację. Przepraszam.

Maxim podnosi wzrok i uśmiecha się do niej krzywo.

– Nie masz za co przepraszać. Jak już mówiłem, mam pewną przeszłość. Posłuchaj, jedźmy po prostu do domu. To był paskudny dzień. Totalnie do dupy.

Alessia kładzie dłoń na jego ramieniu.

– Ten dzień nie jest taki zły.

– Nie? – Maxim się prostuje.

– Rano rozmawiałam z moją mamą. Upaja się... Czy to właściwe słowo? Blas... blaskiem, który spłynął na nią przez nasze wesele. Wszyscy w Kukës o tym mówią. Jest szczęśliwa. Mój tata też.

– To odpowiednie słowo. Cieszę się, że twoi rodzice są zadowoleni. I wygląda na to, że nie musimy ponownie brać ślubu, choć nie miałbym nic przeciwko temu. Żeniłbym się z tobą raz za razem aż do końca świata, gdybym tylko mógł.

Alessia wypuszcza powietrze pod wrażeniem tych słów i nagradza go nieśmiałym uśmiechem.

– Ja też bym ponownie za ciebie wyszła. Ale to dla mnie ulga, że nie musimy organizować kolejnego wesela tak szybko. Już raz to zrobiliśmy.

Maxim chwyta jej rękę.

– To prawda. I to było cudowne wesele. To już oficjalne. Jesteśmy małżeństwem. Nasza prawniczka to potwierdziła.

– A dzisiaj po południu zagraliśmy w duecie.

Usta Maxima układają się w oszałamiający uśmiech.

– To było porywające. Jesteś utalentowana i łatwo za tobą podążać. – Przerywa, po czym dodaje: – Nigdy formalnie nie uczyłaś się muzyki, prawda? – Ścisła jej dłoń i ją puszcza.

– Nie. Uczyłam się w domu. Przecież wiesz.

– Nie, żeby ci to było potrzebne, ale czy myślałaś kiedyś o szkole muzycznej? Tutaj, w Londynie, żeby nadać oficjalny status wszystkiemu, co już potrafisz?

Alessia wpatruje się w niego kompletnie zaskoczona i analizuje jego słowa.

– Mogłabyś pójść na studia. Załatwilibyśmy ci wizę studencką.

*Studia. Muzyczne. W Londynie.*

Serce Alessii zaczyna podrygiwać radośnie.

– To pewnie jest bardzo drogie.

Maxim prycha.

– Sądzę, że możemy sobie na to pozwolić – odpowiada krótko.

– WIDZISZ, TEN DZIEŃ nie jest wcale taki zły. – Uśmiecha się do mnie szeroko, a jej radość jest zaraźliwa.

– Nie. – Ja też się śmieję. – Poszukamy informacji na ten temat, kiedy wrócimy do domu. Zajęcia z etykiety i muzyki. Coś znajdziemy.

I tak po prostu poprawia mi się humor, a atmosfera między nami ulega ociepleniu.

Już tylko dwa podejrzane typki z aparatami fotograficznymi czają się koło naszego budynku. Proszę taksówkarza, żeby wysadził nas na Tite Street, bo mam sprytny plan.

Kiedy samochód już odjeżdża, Alessia skręca za róg i wchodzi do środka. Rzecz jasna dziennikarze nie mają pojęcia, kim ona jest, i pobieżnie omiatają ją wzrokiem, choć z miejsca, w którym stoję, widzę, że jeden z nich gapi się na nią, kiedy mija go w dzinsach ciasno opinających jej figurę.

*Parszywy gnojek.*

Podążam śladem żony ze spuszczoną głową, ignorując pytania dziennikarzy. Wchodzę energicznym krokiem i spotykam się z nią w windzie.

– Nawet nie wiesz, jaką frajdę mi to sprawiło – chichoczę. – Nie mieli pojęcia, że moja tajemnicza żona właśnie przeszła obok nich.

Drzwi zamykają się za nami i zostajemy sami w tej ciasnej przestrzeni. Nasze spojrzenia się spotykają. Alessia zerka na mnie spod rzęs, uśmiechając się prowokująco. Zaczynam odczuwać napięcie w kroczu.

– Lepiej się czujesz?

Kiwa głową potakująco, chwyta mnie za marynarkę i przyciąga do siebie. Otacza dłońmi moją twarz i nasze usta się spotykają. Całujemy się. Długo. Intensywnie. Kiedy przyciskam ją do ściany, mój zachłanny penis ociera się o jej brzuch, a nasze języki smakują się bez końca.

– Maxim – szepcze. Przesuwa się i muska palcami zamek moich spodni, gładząc moją erekcję przez dżinsy.

*Ożeż!*

Kiedy drzwi windy się otwierają, podnoszę Alessię.

– Opleć mnie nogami, maleńka.

Wykonuje polecenie z palcami wczepionymi w moje włosy, a nasze usta ciasno przywierają do siebie, kiedy przenoszę ją przez ten krótki odcinek od windy do naszych drzwi.

ALESSIA CHICHOCZE, KIEDY Maxim sięga przez jej udo do kieszeni swoich dżinsów po klucz do drzwi.

– Jakoś ciasno mi się zrobiło w tych spodniach – mamrocze. W końcu wyciąga klucz i otwiera drzwi, nadal trzymając ją w objęciach.

Alarm daje krótki sygnał i Maxim go wyłącza. Wnosi Alessię do przedpokoju i stawia ją na podłodze.

– Choć bardzo chciałbym zabrać cię teraz do łóżka, powinniśmy przejrzeć szkoły muzyczne.

– Nie, chodźmy do łóżka.

Cofa się i wpatruje w nią wyraźnie zaskoczony.

– Ale...

– Nie. Łóżko. – Alessia się upiera.

Maxim marszczy czoło, chwyta jej twarz dłońmi i przyciąga ją do swojej, skupiając na niej spojrzenie intensywnie zielonych oczu. Przez chwilę wygląda na zagubionego i zdezorientowanego, ale zamyka oczy.

– Co ja takiego zrobiłem, że zasłużyłem na ciebie? – szepcze.

Dotyka wargami jej ust. Ich języki odnajdują się ponownie, kiedy prowadzi ją tyłem do sypialni, i kontynuują swój taniec, aż Alessia dotyka tydkami łóżka. Maxim zatrzymuje się i z szelmowsko zmysłowym uśmiechem popycha ją, a kiedy ona opada na plecy, kosmyk włosów zsuwa się jej na twarz.

Maxim stoi nad nią, ściąga marynarkę i rzuca ją na podłogę. Z płonąącym spojrzeniem wyszarpuje koszulę z dżinsów i zaczyna rozpinać jej guziki. Powoli. Jeden po drugim. Jego rozchylone usta są miękkie i zmysłowe, jego miarowy oddech zaczyna przyspieszać.

Alessia oblizuje wargi wyczekująco.

Kiedy jego koszula rozchyła się już całkowicie, pokazując opalony i umięśniony tors, on unosi dłoń i rozpina mankiet, a po chwili robi to samo z drugim.

Robi dla niej striptiz.

Powoli i zmysłowo.

Alessia mu się przygląda. Jest urzeczona. Pożera go wzrokiem: jego szeroką klatkę piersiową i porastające ją włoski, umięśniony brzuch i pasek włosów biegnący w dół.

Maxim nie spuszcza z niej spojrzenia.

Nawet jej nie dotyka, a i tak ją uwodzi. Podniecenie rozchodzące się między jej nogami sprawia, że aż się wije z rozkoszy. Maxim ściąga koszulę jak zawsze przez głowę, czochrając przy tym włosy tak, jak ona to lubi. Potem rzuca ubranie beztrąsko na podłogę.

Rozpina guzik dżinsów.

I przerywa.

*Nie!*

Pochyla się i chwyta ją za kostkę – zwinnie ściąga jej but i skarpetkę. Robi to samo z drugim botkiem

i muska kciukiem jej gołą stopę, co sprawia, że Alessia się wije.

Pochyla się i rozpiną jej dżinsy. Robi to z wprawą. Tak szybko chwycił brzeg jej spodni i ściągnął je z niej jednym szarpnięciem, że nawet nie zdążyła złapać oddechu. Rzuca je na swoje ubrania na podłodze.

– Teraz ty – rozkazuje Alessia. – Twoje dżinsy. – Macha ręką w kierunku jego krocza.

Maxim wyszczerza się w uśmiechu, powoli rozpiną rozporek, ale nie ściąga spodni. Zdejmuje buty i skarpetki. Potem pozbywa się dżinsów oraz bielizny i staje przed nią w pełnej krasie.

Alessia głośno wciąga powietrze. Maxim przenosi się na łóżko i przez miękką bawełnę jej majtek składa mokry delikatny pocałunek w miejscu, gdzie łączą się jej uda. Ten dotyk sprawia, że przez całe jej ciało przebiega prąd, raz jeszcze głośno wciąga powietrze i wczepia się palcami w jego włosy. Maxim wodzi nosem tam i z powrotem po jej cennej szparce, a jego krótki zarost drażni skórę jej ud.

– Masz wilgotne majtki, słodka Alessio. Podoba mi się to. I to bardzo.

Skubie wewnętrzną stronę jej uda wargami, podczas gdy ona zaciska dłonie na jego włosach i ciągnie go za nie.

On klęka między jej nogami, podciąga ją do pozycji siedzącej i szybko pozbawia ją zakietu i koszulki z długim rękawem. Ubrania opadają na stos na podłodze i Alessia zostaje w samej bieliźnie.

Alessia sięga dłonią i gładzi zarost na jego zuchwie.

– Chcesz, żebym się ogolił? – pyta.

– Nie. Tak mi się podoba. Przeniewyobraźalnie. – Muska paznokciami jego policzek, a Maxim zamyka oczy.

– Mam pomysł – szepcze Maxim, ponownie chwytą jej głowę i ją całuje.

Jego natarczywy język rządzi się w jej ustach, kiedy kładą się razem na łóżku. Maxim zsuwa palcami miseczkę jej stanika, uwalniając nabrzmiąłą pierś, porzuca jej usta i mokrymi pocałunkami znaczy szlak przez jej szyję i klatkę piersiową, aż dociera do sterczącego sutka.

Pożądanie rozgrzewa krew w żyłach Alessii. Jej spojrzenie spotyka jego płonące zielone oczy, kiedy pociera podbródkiem ten wrażliwy guziczek.

*Ach!*

– Jesteś pewna, że nie chcesz, bym się ogolił? – droczy się z nią, nie spuszczać z niej wzroku.

– Tak – krzyczy, a jej sutek robi się większy, wciąż drażniony przez Maxima.

– Dobrze ci?

– Tak. – Jej puls szaleje, pompuje krew do jej piersi, sprawia, że jej sutki sztywnieją i wyczekują pieśczozy, i pędzi dalej, do tego rozpalonego miejsca, w którym zbiegają się jej uda. – Proszę!

On ponawia pieśczozy, a ona wygina się, spragniona jego dotyku.

Maxim uśmiewa się szeroko, ściąga miseczkę stanika osłaniającą nadal jej drugą pierś i ponownie muska jej pobudzoną skórę szorstkim zarostem.

Alessia zaciska dłonie na kołdrze, kiedy jego usta i drapiący podbródek podążają w dół. On mości się między jej udami. Całuje ją, tam...

Powoli ściąga jej majtki i znów ją tam całuje.

*Znowu.*

Tym razem zatacza językiem kręgi wokół jej nabrzmiąłej łechtaczki.

*O Zot!*

Alessia zamyka oczy, wygina plecy w łuk, a jego język kontynuuje ten powolny taniec. Nie przestaje krążyć. Liże i ssie.

*Ach!*

Maxim przerywa i przeciąga podbródkiem po tym wrażliwym miejscu, jego szorstki zarost pobudza jej zakończenia nerwowe.

– *Tę lutem!*

– Po angielsku – ostrzega ją. I znów to robi.

– Błagam, Maximie.

On siada, ściąga jej majtki, obraca ją na brzuch i rozpiną jej stanik.

Kładzie się na niej, a jego nabrzmiąły członek spoczywa między jej pośladkami.

– Chcesz, żebym wziął cię w ten sposób?

– Tak!

– Chyba tego potrzebujesz.

– O tak.

Alessia wyczuwa jego uśmiech na swoim uchu, a po chwili jego zęby ciągnące delikatnie za płatek jej ucha.

– Jak ja cię kocham, Alessio. Moja żono.

Rozsuwa jej kolana i przyciąga jej tyłek do siebie. Przesuwa palcem między jej pośladkami, a jej mięśnie się zaciskają, kiedy muska jej odbył i go mija.

– Pewnego dnia, Alessio – szepcze.

A potem jego kciuk wsuwa się w nią i zaczyna atakować ten słodki punkt głęboko w niej. Pieści palcami jej łechtaczkę. Zatacza nimi kółka.

Drażni ją. Torturuje.

Z gardła Alessii wydobywa się zduszony jęk, kiedy jej ciało zaciska się gwałtownie wokół jego kciuka. Ten zaskakujący ją orgazm odczuwa we wszystkich kończynach.

Maxim wycofuje kciuk i obraca ją. Alessia patrzy na niego oszołomiona, a on powoli wchodzi w nią, czując ostatnie wstrząsające ją fale.

Zachwycony tym doznaniem, wydaje z siebie głośny jęk i zaczyna się poruszać. Intensywnie. Szybko. Zabiera ją jeszcze wyżej, tak by nie zdołała mu się wymknąć. Alessia znów szczytuje, kiedy Maxim raz po raz ją wypełnia. Unosi się nad nią. Na jego brwi perli się pot. Nie odpuszcza. Zabiera ją wyżej i wyżej. Jej nogi sztywnieją i z krzykiem dochodzi po raz drugi. To doznanie jest jeszcze bardziej intensywne i wyczerpujące. Alessia ma wrażenie, że jest w niebie.

– Dzięki Bogu – cedzi przez zaciśnięte zęby Maxim i szczytuje bez końca, aż opada na nią i mocno ją przytula.

ALESSIA OTWIERA OCZY, kiedy Maxim wysuwa się z niej, zostawiając lśniący i lepki ślad nasienia na górnej części jej uda. Nie przeszkadza jej to. Rozkoszuje się tym widokiem.

Maxim całuje jej czoło i odgarnia z niego wilgotny kosmyk.

– Tak dobrze? – pyta.

– Lepiej niż dobrze – szepcze Alessia.

Kostkami dłoni gładzi jej twarz.

– Nie waż się myśleć, że jesteś niewystarczająca. Proszę. Pęka mi serce, kiedy tak mówisz. Kocham cię. Nie zapominaj o tym. Dla mnie to wszystko również jest nowe. To uczucie poznałem dopiero przy tobie.

Alessia pochyla się nad nim i go całuje.

– Wiem.

– Naprawdę? – Maxim nagle wydaje się zagubiony.

Ona szybko kiwa głową dla potwierdzenia swoich słów.

*Nic się nie zmieniło, Alessio.*

*On cię kocha.*

Maxim obdarza ją ostrożnym uśmiechem.

– Cieszę się. Zobacz, mogę objąć Alessię. Jesteś niczym oktawa. – Rozciąga dłoń tak, że czubek jego kciuka i mały palec muskają jej sutki. Uśmiecha się do niej, a ona chichocze radośnie w reakcji na jego chłopiące zachowanie. – Mógłbym cały dzień leżeć tak i patrzeć na ciebie, ale muszę iść do toalety. – Cmoka ją szybko, wstaje z łóżka i kieruje się do łazienki.

Alessia przygląda się, jak wysportowany Maxim porusza się z wdziękiem, a jego blady umięśniony tyłeczek kontrastuje z opalonym ciałem.

Wzdycha, nadal dochodząc do siebie.

Jest niesamowitym kochankiem.

Nie żeby miała jakieś doświadczenie i możliwość porównania go z kimś... ale słowa Caroline ją prześladują. *Rozwiązły to mało powiedziane. On jest najlepszym dowodem na to, że trening czyni mistrza.*

Alessia owija się kołdrą.

Maxim jest jej kochankiem. Jej mężem. I tylko jej.

Tak właśnie powiedział.

To powinno wystarczyć.

Jednak ta myśl jej nie opuszcza. *Ale na jak długo?*

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Refleksy Tamizy odbijają się na suficie – od lat się tak ze mnie naigrawają. Nie potrafię zasnąć, mimo że Alessia drzemie u mojego boku. Zazdroszczę jej zdolności do spania. Kochaliśmy się dwa razy tego wieczoru, bo tak desperacko jej pragnę, więc jest teraz wyczerpana. Chcę, aby była bezpieczna i szczęśliwa, i by wiedziała, że wielbię ziemię, po której stąpa.

*Cholera. Zostawiłaby mnie, gdyby wiedziała o Kicie?*

Chociaż usiłowałem stłumić te myśli, mój mózg nadal roztrząsa informację, którą Caro mnie dzisiaj zaskoczyła. Nie daje mi to spokoju. Ostrożnie, by nie obudzić Alessii, wstaję z łóżka, biorę telefon i spodnie z dresu z kanapy i idę do salonu. Zakładam spodnie, stoję przy oknie i nieruchomo wpatruję się w noc.

Zadzwoiłem do swojej matki. Znowu. A ona nie odebrała.

Ta kobieta jest beznadziejna.

To jedyna osoba, która prawdopodobnie mogłaby rzucić światło na tę sprawę. Może Kit z nią rozmawiał. Zwierzył się jej. Kit był dla niej najważniejszą osobą, więc łączyła ich niezwykła więź.

Ja niestety nie potrafiłem zadowolić Roweny, kiedy byłem młodszy.

*Odpuść sobie, stary.*

Kusi mnie, żeby zadzwonić do Maryanne, ale nie chcę jej martwić, tym bardziej że w tym tygodniu pracuje na nocną zmianę, więc teraz jest zajęta. Ta kobieta haruje stanowczo za ciężko, zważywszy na to, że wcale nie musi.

Kładę pięść na zimnym szkle, opieram o nią czoło i wpatruję się w ciemność. Rozmyślam o minionym dniu, poczynając od poprzedniej nocy, i kryzysie, który dopadł Alessię we śnie. Jak mógłbym obarczać ją rewelacjami Caroline, skoro nadal miewa koszmary? Nie musi o tym wiedzieć... Przynajmniej na razie. Zwłaszcza że nadal ma wątpliwości dotyczące mnie – i jak to określiła – mojej *barwnej* przeszłości.

*Kobiety.*

Mam nadzieję, że zdołałem ją uspokoić. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

Mimo że moja słodka żona nie chciała ze mną wcześniej rozmawiać, uratowała dzisiejszy dzień, grając utwór *Clair de lune* i pozwalając, bym do niej dołączył. Kochała się ze mną. I gotowała dla mnie. Wieczorem przygotowała przepyszne danie z jagnięciny i bakłażanów. W kuchni potrafi zdziałać cuda. Jej ojciec miał rację – przy niej z pewnością przytyję, choć dzisiejszej nocy spaliliśmy nieco kalorii. Tak to wszystko wygląda.

Wizja Alessii dosiadającej mnie, ściskającej moje nadgarstki, odchylającej głowę do tyłu i krzyczącej z rozkoszy penetruje moje myśli i potęguje moje pożądanie. Mam ochotę wrócić do łóżka, obudzić ją i ponownie się w niej zatracić.

*Stary! Pozwól jej spać.*

Jednak te radosne odczucia szybko ulatują. Otepiały wpatruję się ponad błyszczącą, ciemną rzeką w Battersea Park, kiedy mój umysł usiłuje przetrawić wieści dotyczące Kita.

Pod względem zdrowotnym nic mi nie doskwiera – prawdę mówiąc, nigdy nie czułem się lepiej.

A co, jeśli coś strasznego zacznie mnie nękać za kilka lat? A może ten problem genetyczny, czymkolwiek jest, dotyczył jedynie Kita?

Znów rozważam to samo przygnębiające przypuszczenie. Czy to właśnie dlatego pędził motocyklem po oblodzonych drogach? Czy ta wiadomość była tak druzgocąca, że stwierdził, że to chrzani, i pognął nocą na swoim ducati, tym podrasowanym cacku, które było jego chlubą?

Nie mam pojęcia.

A jeśli to ta straszna wiadomość, czy to oznacza, że będę okropnie cierpieć?

A Maryanne?

*Kurwa.*

Dobrze, że istnieje antykoncepcja.

Dopóki się nie dowiemy, z czym mamy do czynienia, nie mogę nawet myśleć o dzieciach. Chyba nie?

*Cholera.* Ta niepewność. Ta niewiedza. Ta bezsilność. To dla mnie prawdziwa męczarnia.

*Nic się nie zmieniło.*

Mój racjonalny umysł próbuje mnie uspokoić.

Ale to nieprawda. Droga, którą było mi przeznaczone podążać, uległa całkowitej zmianie.

Chłopie, tego nie możesz być pewien.

*Niech to szlag.*

Zaglądam do wiadomości w telefonie i widzę tę wysłaną przez Caroline.

Dobrze wyglądasz, Maximie.

Zresztą jak zawsze.

Jestem pewna, że nie masz o co się martwić.

Ignoruję jej komplement.

Nie mogę spać.

Ciągle myślę o Kicie.

Ja też.

Przepraszam za dzisiaj.

Nie musisz za nic przeproszać.

Gdzie Albanka?

Chrzań się, Caro.

Sprawiasz, że to brzmi jak obelga.

Moja ukochana żona Alessia śpi.

Wyluzuj, do cholery. Ona jest Albanką!

Dobranoc.

Nie bądź taki, Maximie.

Pomimo okoliczności

miło było Cię dzisiaj zobaczyć.

Tęsknię za Tobą.

Cx

*Co to ma znaczyć?* Zniesmaczony rzucam telefon na kanapę, bo nie mam ochoty użerać się teraz z bzdurami Caro, i zastanawiam się, dlaczego w ogóle do niej napisałem. Wracam do Alessii, do łóżka.

Wierci się, kiedy kładę się obok niej.

– Maxim – szepcze rozespana.

– Ciii. Śpij dalej, kochanie.

Alessia przysuwa się do mnie, więc jestem zmuszony objąć ją ramieniem, kiedy kładzie głowę na mojej piersi.

– Jestem przy tobie – mamrocze, walcząc ze snem.

Z tych wszystkich emocji rośnie mi gula w gardle. Czuję, że Alessia odpływa ponownie w sen. Chyba bardziej niż kiedykolwiek wcześniej jestem wdzięczny, że ją mam.

*Moja ukochana.* Całuję jej włosy i zamykam oczy, a strach i smutek aż mnie ściskają w gardle. Przetrywamy to? Czymkolwiek to jest?

Wdycham jej zapach, który niesie ukojenie mojemu cierpieniu.

*Jestem przy tobie.* Te słowa, wypowiedziane z jej akcentem, przepływają przez moją głowę i niosą mi ulgę, więc powoli zapadam w sen.

POWIETRZE JEST RZEŚKIE i chłodne, kiedy idę do gabinetu lekarza, oddalonego od naszego mieszkania o zaledwie parę ulic. Jestem umówiony na wizytę i liczę, że uzyskam kilka odpowiedzi. Jak tylko przybywam na miejsce, rzutka recepcjonistka prowadzi mnie do gabinetu.

Doktor Renton jak zwykle ma na sobie modny garnitur i czerwoną muszkę. Jest po sześćdziesiątce, ma cienkie, przerzedzające się włosy. Wstaje, kiedy wchodzi do jego pokoju, i gestem dłoni zachęca mnie, bym zajął krzesło stojące przed jego biurkiem.

– W czym mogę pomóc, lordzie Trevethick? – Obdarza mnie swoim zwyczajowym dobrotliwym



uśmiechem i ponownie siada za biurkiem.

– Chodzi o mojego brata. Badania genetyczne. Co pan wie na ten temat?

– Aha. – Unosi wysoko posiwiałe krzaczaste brwi. Jest zaskoczony. Nachyla się ku mnie w swoim krześle, a jego brwi wracają do poprzedniej pozycji. Kładzie łokcie na biurku i opiera podbródek o dłonie. – Nie mogę panu pomóc.

– Co takiego?

– Pański brat z jakiegoś powodu zdecydował się nie dzielić tą informacją z panem, a ja jako jego lekarz nie mogę naruszać jego prywatności. Jestem zobowiązany do zachowania tajemnicy.

Rozdziwiam usta w niedowierzaniu. Dosłownie mnie zatyka i wpatruję się osłupiały w doktora, podczas gdy on składa ręce na kolanach i siedzi, cierpliwie czekając, aż coś powiem.

– Pana odpowiedź jest nie do przyjęcia. Mojego brata już nie ma wśród nas.

– Przykro mi, Maximie. Nic nie mogę na to poradzić. W ramach procedury poradnictwa genetycznego, zanim jeszcze pana brat poddał się badaniom, przedyskutował zapewne możliwe następstwa i to, czy te wiadomości należy przekazać jego najbliższemu krewnym.

– Ale z pewnością...

– Mam związane ręce.

– Właśnie się ożeniłem.

– Gratulacje.

– Do kurwy nędzy, Renton.

Jego niebieskie oczy się zwężają, a głos przybiera na sile.

– Nie ma potrzeby używać takiego języka, proszę pana.

Prycham sfrustrowany, a w głowie odżywają wspomnienia z internatu w Eaton, gdzie udzielono mi reprimendy za jakieś małe przewinienie.

Renton wzdycha.

– Czy coś pana niepokoi w pańskim stanie zdrowia? – Zmienia taktykę.

Co?

– Nie.

– No to ma pan swoją odpowiedź. Sugeruję, by pan o tym zapomniał i uszanował decyzję brata.

– Czy Kit zabił się z powodu otrzymanej diagnozy?

Renton błędnie.

– Maximie, świętej pamięci lord Trevethick zginął w okropnym wypadku.

– Właśnie. Nie dowie się, że pan mi powiedział! A co z pana obowiązkiem wobec mnie? Ja również jestem pana pacjentem.

– Ale nie jest pan chory – odpowiada spokojnie.

Rzucam mu gniewne spojrzenie w nadziei, że zastraszę go tym i zmieni zdanie, ale kiedy prostuje się na krześle z tym swoim dobrotliwym uśmiechem, dociera do mnie, że nie zamierza ustąpić.

*To cholernie kłopotliwe.*

Jakaś część mnie podziwia go, że nie zamierza zawieść zaufania, jakim obdarzył go mój brat, więc opanowuję zdenerwowanie i zmieniam temat.

– Chciałbym tu zarejestrować moją żonę – oznajmiam.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam – mówi uprzejmie. – Czy to już wszystko, proszę pana?

Podnoszę się z miejsca, by wyjść.

– Jestem zawiedziony, że nie może mi pan pomóc.

– Przykro mi, że pana rozczarowałem, Maximie.

MAM KIEPSKI HUMOR, kiedy taksówka wioząca mnie z powrotem do biura powoli pokonuje zatłoczone ulice. Jestem wkurzony na Rentona. Może nadeszła pora, żeby poszukać kogoś nowego i nieco młodsze.

*Kogoś o bardziej elastycznym kręgosłupie moralnym?*

*Niech to szlag.*

Mój telefon pika, obwieszczając nadejście wiadomości. To od mojej matki. W końcu!

Właśnie wylądowałam na Heathrow.

Muszę się przespać.

Odezwe się później.

*Kurwa! Nie.* Wybieram jej numer, ale od razu zostaję przekierowany na pocztę głosową.

– Rowena. Zadzwoń do mnie. To nie żadna pieprzona prośba. – Rozłączam się i gniewnie wyglądam przez okno taksówki. Jasny słoneczny poranek wydaje się drwić z mojego nastroju.

Moja matka doprowadza mnie do szału.

Dlaczego nie chce ze mną porozmawiać?

Kiedy taksówka zajeżdża pod budynek mojego biura, robię głęboki wdech, aby opanować poirytowanie. Płacę kierowcy i ruszam w kierunku schodów prowadzących do środka.

OLIVER PRZEKAZAŁ MI informacje na temat trzech nieruchomości, które albo już są dostępne, albo wkrótce staną się wolne, więc będziemy mogli z Alessią zastanowić się, czy w jednej z nich nie zamieszkać. Przeglądam je przy biurku, popijając kawę, co stanowi przyjemną odmianę. Jeden z nich to domek mniejszy niż mój apartament, więc odrzucam go od razu.

Dwa pozostałe mogłyby stać się domami dla rodziny.

*Niech to szlag.*

Chcę mieć dzieci... kiedyś. Do moich obowiązków należy przecież zadbanie o ciągłość rodu. Ale jeśli coś mi dolega, jak mógłbym rozważać posiadanie potomstwa?

Renton spytał, jak się czuję.

Może w ten zawołowany sposób chciał mi przekazać, że nie mam się czego obawiać.

*Ogarnij się, stary.*

Odpycham od siebie lęki dotyczące potomstwa i postanawiam zachować optymizm.

Pora na przeprowadzkę. Potrzebujemy przestrzeni. Czasy kawalerskie się skończyły.

Kto by pomyślał, że zadowolony będę zostawianiem w domu, jedzeniem domowych posiłków i kochaniem się z żoną?

To będzie dobre również dla Alessii.

W nowym miejscu stworzymy własne życie, niezakłócone wspomnieniami z mojej barwnej i rozwiązłej przeszłości. To niepokojąca wizja, głównie dlatego, że towarzyszy jej poczucie winy.

*Dlaczego?*

Nie zrobiłem niczego złego.

*Prawda?*

Odrzucam tę myśl.

Przeglądając informacje na temat nieruchomości, uznaję, że rezydencja przy Cheyne Walk posiada wyraźną zaletę. Na tyłach ogrodu stoi mały domek z garażem mogącym pomieścić dwa samochody. Moglibyśmy wykorzystać go dla personelu. Nie poruszałem jeszcze z Alessią tematu zatrudnienia służby, ale będzie to oznaczało, że ta część jej życia przejdzie do historii. Zawsze będę miał miłe wspomnienia różowych majtek i niebieskiego fartucha, ale teraz pochłoną ją nowe rzeczy – szkoła muzyczna, jeśli wszystko pójdzie dobrze. Dodatkowym atutem domu przy Cheyne Walk jest to, że znajduje się między moim apartamentem i Trevelyan House, gdzie mieszka Caroline.

Może powinienem zasugerować Caro zamianę. Mogłaby wziąć moje mieszkanie lub inną, mniejszą nieruchomość. Ostatecznie Trevelyan House należy do mnie.

*Nie.* Zbyt mało czasu upłynęło od śmierci Kita, żeby poruszać ten temat.

Biorę telefon i wybieram numer Caroline.

– Cześć, Maxim – wita się ze mną lekceważącym tonem. Może przez to, że ochrzaniłem ją wczoraj w SMS-ie.

Udaję, że nie wiem, o co chodzi.

– Hej, co tam?

– Gazety się o was rozpisują. Tutaj też dzwoniли. Pytali o ciebie i o Alessię.

– Niech to szlag. Przepraszam. Po prostu ich olej.

– Właśnie to zamierzam zrobić. Ale ty powinieneś rozważyć urządzenie przyjęcia z okazji „debiutu” swojej żony. Zaproś wszystkich i będziesz miał z głowy całe to zamieszanie wokół was.

Ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, to prasa grzebiąca w informacjach na temat mojego pośpiesznego ślubu.

*Ale nie mogę się z tym zdradzić przed Caro!*

- To nie jest zły pomysł. – Udaje mi się ją zmylić.
- Mogłabym to zorganizować dla ciebie! – proponuje entuzjastycznie.

*Hmm... nie jestem pewien, co by powiedziała Alessia.*

– Zastanowię się nad tym. Dzwonię, bo wchodzimy w ostatnią fazę przebudowy apartamentów w Mayfair. Chcesz się zająć wnętrzami?

Caroline robi głęboki wdech.

- Tak, chcę. To pozwoli mi się na coś skupić i pomoże wrócić do branży. Brakuje mi tego.
- Świetnie. Cieszę się.

– A poza tym może przydadzą mi się pieniądze – dodaje, tym razem już swoim zwyczajowym energicznym głosem.

– Caro, masz pokaźny fundusz powierniczy i pensję z naszego majątku.

Prycha niewzruszona, ale żadne z nas nie wspomina o testamencie Kita i o tym, że kompletnie ją w nim pominął.

*Stary, nawet o tym nie myśl.*

- Przekażę Oliverowi, żeby do ciebie zadzwonił i ustalił szczegóły.
- Oliver! – brzmi tak, jakby była zaskoczona.
- Oczywiście. Może cię skontaktować z deweloperem. W porządku? – Co ona ma przeciw niemu?
- Tak. Dobra, masz rację. Powiedziałeś Alessii o listach?
- Jeszcze nie. Rozmawiałaś z Roweną?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Unika mnie. Nagrałem jej się niezliczoną ilość razy, a ona nie oddzwania.

– Rowena to... Rowena.

– To fakt. Poszczyliło ci się z laptopem Kita? Ja kompletnie nic nie działałem.

– Nawet z doktorem Rentonem?

– Nie chciał mi niczego powiedzieć.

– Stary drań nabrał wody w usta.

– Właśnie.

– Z laptopem też mi się nie udało. Prawdę mówiąc, Kit nie dawał mi kodów do żadnego sejf. Ani do tego tutaj, ani tego w rezydencji. Jak sądzisz, dlaczego? – kończy łamiącym się głosem.

Dociera do mnie, że jest zasmucona.

– Nie mam pojęcia. Kit to był Kit... trochę jak jego matka.

– Zgadza się. On był... – Głos Caroline przechodzi w ledwie słyszalny szept, a ja mam ochotę sam się kopnąć.

– Zastanowię się nad tym przyjęciem.

– Koniecznie – odpowiada bardziej energicznie. – Wiesz co, powinieneś pozwolić mi zabrać Alessię na zakupy.

*Nie jestem przekonany, czy to dobry pomysł.*

– Już ci mówiłam, Maxim, ona się ubiera jak studentka.

– Trafiałaś w sedno. Mam nadzieję, że uda mi się zapisać ją do college'u. To pomoże przy załatwianiu jej wizy. Co zresztą o czymś mi przypomina. Twoja matka...

– Macocha – poprawia mnie.

– Czy ona nie jest sponsorką Royal College?

– Owszem. Aha. Muzyka. Coś dla Alessii?

– Tak. Co o tym sądzisz?

– To świetny pomysł. Alessia jest niezwykle utalentowana.

– Cóż, może będę musiał nieco przycisnąć twoją macochę.

Caroline prycha.

– Powodzenia. Jakoś nie zauważyłam, żeby była szczególnie pomocna czy otwarta. Nie mam pojęcia, co mój ojciec w niej widzi.

*Caro zawsze narzeka na żonę swojego ojca.*

– Brałaś lekcje etykiety? – zmieniam temat.

– Oczywiście, że tak. Kit na to nalegał. Szczerze mówiąc, strasznie nudził.

Głośno wciągam powietrze zaskoczony. *Kit i coś takiego?*

– Tak. Zaraz po naszym ślubie.

Kit naciskał żonę, by zapisała się na lekcje etykiety!

*Ależ z niego był snob. Nie miałem o tym pojęcia.*

– Alessia chce to przejść.

– Dobry pomysł. To doda jej nieco pewności siebie. Mnie to pomogło. Mój kurs był świetny. Chodziłam na zajęcia w Kensington. Prześlę ci potrzebne informacje.

– Dzięki. I żeby było jasne, to pomysł Alessii, nie mój.

– Nie przesadzaj, Maximie – burka Caro. – Moja propozycja jest aktualna. Chętnie zabiorę ją do Harveya Nicksa. Z twoją kartą kredytową. – Śmieje się.

Uśmiecham się niechętnie.

– Porozmawiam z nią.

– Cieszę się. Powinam jej zrekompensować moje zachowanie.

– Owszem.

Oliver puka do drzwi i wchodzi.

– Muszę kończyć. – Rozłączam się i spoglądam na niego. – Rozmawiałem z Caroline. Chętnie weźmie na siebie wystrój wnętrz.

– Cieszę się, że mamy to ustalone. Oto informacje na temat wydatków pańskiej matki dokonywanych z funduszy majątku. – Wręcza mi tabelę, na której końcu widnieje dowód rażącej rozrzutności Roweny.

*Do kurwy nędzy!*

Spoglądam na niego zaszokowany.

– Tak. – Zaciska usta w wąską kreskę na znak dezaprobaty.

– Czy to ustalono na podstawie jej ugody rozwodowej?

– Proszę. – Wręcza mi kolejny dokument. – Zakreśliłem kwoty, na które powinieneś zwrócić uwagę.

Przeglądam to szybko.

*Cholera.* Odczuwam niepokojący ucisk w brzuchu, kiedy się wtrącam w sprawy moich rodziców. Rozwód wykończył mojego ojca. Zabiło go złamane serce. Ja nigdy nie wybaczyłem matce, że przyczyniła się do jego śmierci.

– To ponad dwa razy tyle, co ustalona dla niej kwota.

– Zgadza się.

– Dobra. Zajmę się tym.

– Życzę powodzenia. – Uśmiecha się współczująco i wychodzi.

Dzwonię do matki, ale ponownie odzywa się jej poczta głosowa.

– Rowena. Zamierzam odciąć ci dostęp do środków pochodzących z naszego majątku. Zadzwoń do mnie. – Rozłączam się, a potem kontaktuję z bankiem i zamieniam słowo na temat matki z dyrektorem placówki.

Następnie wysyłam wiadomość do Maryanne.

Proszę, przekaż matce,

żeby się do mnie odezwała.

Nagrałem jej kilka wiadomości.

Zignorowała wszystkie.

Potrzebuję odpowiedzi. Jestem zaszokowany tym, że moja własna matka nie może zdobyć się na uprzejmość i oddzwonić do mnie. Życie, jakie znałem do tej pory, zawisło właśnie na włosku – wszelkie moje nadzieje i nieśmiałe marzenia muszę odłożyć na później.

*Niech to szlag.*

Jeśli ta taktyka nie pomoże, to nie wiem, co mogłoby zadziałać.

ALESSIA ROZPAKOWAŁA, WYCZYŚCIŁA i odłożyła wszystkie naczynia kuchenne, które z Maximem zamówili online ze sklepu John Lewis. Posprzątała. Wypolerowała. Wyprała. Zrobiła wszystko.

Wszędzie dosłownie lśni. Przygotowała obiad. Przećwiczyła kilka utworów na fortepianie. A teraz siedzi przed komputerem przy biurku Maxima i sprawdza kursy muzyczne, porównuje je i robi notatki. Kiedy zestawia oferty Royal Academy i Royal College, jej spojrzenie ucieka ku wizytówce Ticii Cavanagh stojącej na biurku. Przypomina sobie szok, jakim zareagowała prawniczka.

*Pozostałe? Czy one też uciekły?*

Przed oczami staje jej słodka twarz Bleriany śmiejącej się z jakiegoś żartu Alessii, kiedy tkwiły w tej okropnej, śmierdzącej ciężarówce. Może Ticia mogłaby pomóc ją odnaleźć. Jest prawniczką. Powinna się na tym znać, prawda?

Postanawia zignorować kłębiące się w niej sprzeczne uczucia – tę kobietę łączyły intymne stosunki z jej mężem – chwytą za telefon i wybiera jej numer.

– Biuro Ticii Cavanagh – odzywa się męski głos.

– Dzień dobry. Yyyh... Z tej strony Alessia Trevelyan. Chciałabym rozmawiać z Ticią Cavanagh.

– Sprawdzę, czy jest teraz wolna.

W telefonie zalega cisza, a po chwili odzywa się Ticia.

– W czym mogę pani pomóc, lady Trevethick?

– Proszę mówić mi Alessia. Ja...

– Chodzi o pani męża? – pyta Cavanagh wymuszonym chropawym głosem.

– Nie, nie chodzi o niego. Wasza znajomość należy już do przeszłości, to było, zanim ja się pojawiłam. – Alessii nie mieści się w głowie, że rozmawia o Maximie w ten sposób.

Następuje chwila niezręcznej ciszy, a Alessia słyszy, jak Ticia gwałtownie wciąga powietrze.

– Też mi się tak wydaje – odpowiada w końcu. Jej słowa przynoszą Alessii ulgę.

*Do rzeczy, Alessio.*

– Dzwonię w sprawie pozostałych dziewczyn, które przesz muglowano do kraju razem ze mną. Chcę je odnaleźć. A przynajmniej jedną z nich. Jeśli udałoby mi się również odszukać te pozostałe, byłoby świetnie.

– Rozumiem. Nie wiem, czy będę w stanie ci pomóc, ale może powiesz mi wszystko, co wiesz.

ALESSIA PROSTUJE SIĘ na krześle Maxima i spogląda na swoje notatki. Ticia dała jej numer telefonu prywatnego detektywa, z którego usług korzysta jej firma. Są dyskretni, ale ich usługi kosztują. Zamierza się z nimi skontaktować – ostatecznie stać ją na to teraz. Ale czy nie powinna najpierw spytać o zgodę Maxima? Przecież to są jego pieniądze. Czy zaakceptowałby jej plan? Nie jest tego pewna. Być może, tak jak i Ticia, uznałby, że to zadanie nie do wykonania i że Bleriana wraz z innymi dziewczynami może przebywać w dowolnym zakątku kraju.

Alessia musi jednak spróbować.

*No i będzie miała co robić.*

Choć bardzo lubi przebywać w tym apartamencie, powoli zaczyna ją ogarniać nieco klaustrofobiczne uczucie. Musi gdzieś wyjść.

Ale czy powinna powiedzieć o tym mężowi?

Brzęczy jej telefon, jakby dosłownie myślami skłoniła Maxima, by do niej zadzwonił.

– Cześć – wita się, jego ciepły głos działa niczym balsam.

– Cześć. Co słychać w pracy? – pyta Alessia, bo wyszedł wcześniej tego ranka, wyraźnie czymś zaabsorbowany, więc uznała, że chodziło właśnie o pracę.

– Wszystko w porządku. Mam dla ciebie niespodziankę. Prześlę ci adres SMS-em. To tylko kilka minut spacerem od naszego apartamentu. Spotkamy się tam za pół godziny.

Jest pewna, że Maxim szeroko się teraz uśmiecha. Jest czymś podekscytowany.

– Dobra – odpowiada, również się uśmiechając.

– Trzydzieści minut. – Maxim się rozłącza, a na jej telefon przychodzi wiadomość. Lokalizacja na Cheyne Walk. A to oznacza, że Alessia ma jeszcze czas, żeby wykonać telefon i rozpocząć misję poszukiwawczą Bleriany.

CHODZĘ TAM I Z POWROTEM przed domem na Cheyne Walk, żeby się rozgrzać, i zerkam w górę ulicy, by sprawdzić, czy nie nadchodzi Alessia. Nasz potencjalny nowy dom jest umiejscowiony na tyłach zielonych terenów Chelsea Embankment Gardens, co oznacza – o ile Alessia zaakceptuje to miejsce – że nie będą mi już dokuczały światła odbijające się na wodzie, które pływają czasami po suficie w sypialni. Mam wielką nadzieję, że to miejsce jej się spodoba. Uważam, że jest odpowiednie dla naszych potrzeb.

Dostrzegam Tamizę przezierającą przez kępę krzewów. Zatrzymuję się i zaciągam powietrzem. Wyczuwam tak mi znajomą błotnistą nutę, która kojarzy mi się z poczuciem bezpieczeństwa.

*Jestem w domu.*

Gdy podnoszę wzrok, dostrzegam Alessię zmierzającą w moim kierunku. Jej twarz się rozjaśnia, kiedy mnie zauważa. Podbiegam do niej.

– Cześć. – Chwytam ją za rękę. – Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Jej uśmiech podnosi mnie na duchu. Prowadzę ją do żelaznej furtki. Patrzy na mnie zaintrygowana. Jej ciekawość sięga zenitu, kiedy wystukuję kod na zamku elektronicznym. Kiedy furtka otwiera się z głośnym skrzypnięciem, kamienną ścieżką kierujemy się do lśniących czarnych drzwi, nad którymi widnieje przepiękne półkoliste okno.

MAXIM WYGRZEBUJE KLUCZE z kieszeni.

– To miejsce może być nasze, jeśli zechcesz – mówi i zachęca ją gestem, by weszła do środka.

*Cały dom?*

Ma pewnie ze cztery piętra!

Stają w obszernym holu, który otwiera się na stylową jadalnię, a dalej na ogromną nowoczesną kuchnię, podobną do szklanej z apartamentu Maxima. Przez rozsuwane francuskie drzwi na końcu pokoju widać schludny, wypielęgnowany ogródek, a na jego drugim końcu budynek, który wygląda na dom.

– Tak. Dwa domy. Tu możemy urządzić kwatery dla pracowników. – Maxim wskazuje na budynek.

*Pracownicy!*

– Och – mówi zaskoczona Alessia.

Na górze na całą długość domu rozciąga się ogromny salon, urządzone ze smakiem w stonowanych barwach kremowych, beżowych i brązowszarych.

– Wystrój możemy zmienić – informuje ją Maxim ze zmarszczonymi brwiami, co Alessia odczytuje jako oznakę niepokoju.

– Ślicznie tu – odpowiada mu machinalnie.

Alessia czuje się onieśmielona samym rozmiarem tego domu. Mieści się tu pięć sypialni, każda z nich ze swoją łazienką. Główny apartament składa się z obszernej sypialni, łazienki z dwiema umywalkami z marmuru, owalnej wanny, kabiny prysznicowej, w której zmieszczą się cztery osoby, oraz dwóch garderób, które zdecydowanie wystarczą na potrzeby jej i Maxima.

– Co o tym sądzisz? – Maxim spogląda na nią nerwowo.

– Chcesz się tu przeprowadzić?

– Chcę. Potrzebujemy więcej przestrzeni.

– Pięć sypialni?

– Wolałabym coś mniejszego? – Marszczy czoło.

– Nie myślałam o czymś tak ogromnym... Choć przypuszczam, że kiedyś będziemy mieć dzieci. – Rumieni się na tę myśl, choć sama nie wie dlaczego.

– Tak. Kiedyś – dodaje cicho Maxim i zamyka oczy, jakby ten pomysł go zabolął.

– Kiedyś – odpowiada Alessia, zastanawiając się, dlaczego ta wizja miałyby być dla niego taka okropna. – Chcesz mieć dzieci, prawda?

Maxim kiwa potakująco głową, lecz jego oczy wyrażają coś innego. Przepęniają go obawy.

*Dlaczego?*

– Możemy wstawić tu fortepian? – Alessia pyta energicznie, żeby zająć jego myśli czymś innym.

– Oczywiście – śmieje się jej mąż. – Nie zostawię go przecież w starym mieszkaniu. Chodź, pokażę ci piwnicę.

TRZYMAJĄC SIĘ ZA rękę, wracają spacerem do apartamentu.

– Mieszkałeś tam już kiedyś? – pyta Alessia.

– Nie. Nigdy nawet nie byłem w środku aż do dzisiaj.

– Podoba ci się tam?

– Tak. – Ściskam jej dłoń. – A tobie? Możemy tam stworzyć własne wspomnienia.

Alessia spogląda na mnie z podziwem – lub ulgą – sam już nie wiem, po czym obdarza mnie przepięknym uśmiechem.

– Tak. Będziemy tam mieszkać tylko my.

Skręcamy za róg i z zadowoleniem stwierdzam, że żadni paparazzi nie czają się już przed naszym budynkiem. Chyba się im znudziliśmy.

Kiedy idziemy do mieszkania, dzwoni mój telefon.

Matka. *W końcu.*

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dzwoni Rowena. Muszę to odebrać – mamroczę i zostawiam Alessię, by zamknęła drzwi, a sam kieruję się do sypialni, by tam porozmawiać z matką bez świadków. – Rowena. Jestem ci *ogromnie* wdzięczny, że zdecydowałaś się oddzwonić.

Każde moje słowo dosłownie ocieka sarkazmem.

– Maxim. Twoje wiadomości były niezwykle chamskie. Dlaczego miałabym chcieć z tobą rozmawiać? I co, do ciężkiej cholery, masz na myśli, mówiąc, że mnie odetniesz od pieniędzy?

*Przeklina! Moja matka strzela focha.*

– Dokładnie to, co powiedziałem. Zadzwoiłem do ciebie wiele dni temu, ale nie odezwałaś się do mnie. To dopiero jest chamskie.

– Naucz się nagrywać bardziej uprzejme wiadomości, to może odpowiedź będziesz uzyskiwać szybciej. Pamiętaj, Maximie, pokorne ciele dwie matki ssie. Jako mężczyzna o niepokromionym apetycie powinieneś to rozumieć.

*Że co?!*

– Niech Bóg ma w opiece nasz majątek, jeśli będziesz tak warczeć na wszystkich przez telefon – ciągnie.

– Mam się płaszczyć przed tobą? Tylko ty tak na mnie wpływasz, matko. I chyba nie powinnaś się odzywać w kwestii niepokromionych apetytów.

Rowena gwałtownie wciąga powietrze.

– A więc odciąłeś mnie od pieniędzy, żeby zmusić mnie do posłuszeństwa?

– Nie. Odciąłem cię, bo wydajesz więcej, niż ci się należy na podstawie ugody rozwodowej.

Matka się nie odezwała, ale jestem pewien, że aż gotuje się ze złości.

– Myślałaś, że się nie zorientuję? Może Kit pozwalał, by uchodziło ci to na sucho.

Znów nie reaguje – to mi nie pomaga. Robię głęboki spokojny wdech, by nieco opanować nerwy.

– Ale nie dlatego dzwoniłem. Wiedziałaś, że Kit chodził na konsultacje ze specjalistą od badań genetycznych?

Słyszę, jak gwałtownie nabiera powietrza do płuc.

– Co? – szepcze, a jej cichy głos zdradza, że jest kompletnie zaszokowana.

– Tak. Miałem nadzieję, że mnie oświecisz w tej kwestii.

– Nie! – wydaje z siebie zdławiony, rozpaczliwy okrzyk, od którego aż cierpie mi skóra na głowie i zmienia się moje nastawienie.

– Co ma oznaczać to „nie”? Co wiesz na ten temat? – Z trudem łapię oddech.

– To nie ma z tobą nic wspólnego, Maximie. Nic. Po prostu zapomnij o tym. – W jej słowach pobrzmiwa panika.

– Co przez to rozumiesz?

– Zapomnij o tym! – krzyczy i w słuchawce zalega cisza.

*Rozłączyła się!*

Nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Na dodatek krzyczała, co jest do niej zupełnie niepodobne – zwykle jest opanowana i obojętna.

Ponownie wybieram jej numer, ale od razu włącza się poczta głosowa. Robię to raz jeszcze – z takim samym rezultatem.

Coś tu nie gra. I to bardzo. Gapię się na telefon kompletnie zdezorientowany.

*Co, do kurwy?*

Dzwonię do Maryanne, ale i u niej odzywa się poczta głosowa. „M.A., zadzwoń do mnie. Pani Matka zachowuje się bardziej irracjonalnie niż zwykle”.

Ledwo wsunąłem telefon do kieszeni, a on brzęczy.

Zerkam na ekran komórki i odbieram.

– M.A.

– Maxie. Co, do cholery, powiedziałaś swojej matce? Właśnie wyparowała z mieszkania, trzaskając drzwiami.



*Niech to szlag. Muszę siostrze wyznać prawdę.*

– Mojej matce?! Ona jest też twoją matką. Nie chciałem ci zawracać tym głowy.

Opowiadam jej zwięźle o listach od lekarza rodzinnego Kita, które znalazła Caro, o klinice prowadzącej badania genetyczne, o tym, że doktor Renton odmówił udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień, i o tym, że nasza matka też nie chce niczego wyjawiać.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć o tym jedynej osobie z wykształceniem medycznym w rodzinie? – wyrzuca z siebie Maryanne.

– Nie chciałem cię martwić. Tyle masz na głowie.

– Maxim! Czasami jesteś strasznym idiotą. Co dokładnie powiedziała matka?

– W zasadzie to oznajmiła mi, że to nie moja sprawa.

– To dziwne.

– Właśnie.

– Och – szepcze Maryanne, jakby właśnie nasza ją jakaś nieprzyjemna myśl.

– Co takiego?

– Oddzwonię do ciebie.

– Maryanne...

Rozłącza się.

*Co, do diabła?*

Żeńska część mojej rodziny doprowadza mnie do szału.

ALESSIA USIŁUJE STŁUMIĆ niepokój, ale on zdaje się pęcznić w jej piersi, a serce bije jej jak szalone. Co się stało? Dlaczego Maxim postanowił odebrać telefon od matki na osobności? Raczej nie jest skrytym mężczyzną.

A może jednak jest? Ale czego ona miała nie usłyszeć? Co ma do ukrycia?

Idzie do kuchni, żeby jej nie kusiło przycisnąć ucho do ściany i podsłuchiwać. Aby oderwać się od tego, bierze się za dokończenie obiadu. Jednak wciąż jej chodzi po głowie, że Maxim przez ostatnich kilka dni był bardzo zamyślony.

*Poza łóżkiem.*

Marszczy czoło na tę myśl. Uznaje, że jego roztargnienie jest skutkiem niespodziewanego spotkania z Ticią Cavanagh i jej reakcji na to. A może nie. Kiedy wczoraj wieczorem przeglądali w internecie oferty szkół muzycznych, był czymś tak zaabsorbowany, że spytała go, czy chce kontynuować. Zapewnił ją, że tak, ale widziała, że coś go dręczy.

I nadal tak jest. Ona to czuje.

Maxim, opierając się o futrynę, obserwuje Alessię. Ona podnosi na niego wzrok znad parmezanu, który właśnie tarła. Jej mąż wygląda na zaniepokojonego, czy nawet oszołomionego.

*O nie...*

– Co się dzieje? – pyta Alessia.

Maxim wchodzi do środka i przeczesuje włosy palcami, przez co są w nieładzie, który tak lubi Alessia. Ma oczy rozszerzone z niedowierzania i zakłopotania, jakby toczył właśnie jakąś wewnętrzną walkę.

– Co powiedziała twoja matka? – dopytuje Alessia.

– Rozłączyła się! – Unosi ręce w geście niedowierzania. – A musi mi odpowiedzieć na pytanie. – Jego głos cichnie.

Maxim podchodzi do niej i grzbietem dłoni głaszcząc ją po twarzy, co sprawia, że całe ciało Alessii przechodzi dreszcz.

– To nic, czym powinnaś się przejmować.

– Ale ty się tym martwisz – szepcze ona.

Jego postawa się zmienia, zaciska zęby i ponownie przeczesuje włosy palcami, wyraźnie sfrustrowany.

– Chciałbyś się z nią zobaczyć?

– Kuszący pomysł. Rowena mieszka z Maryanne, kiedy przebywa w Londynie. Dzielą kamienicę w Mayfair. Kursuje co chwilę między tym miejscem a apartamentem na Manhattanie. Teraz jest tutaj. – Maxim zerka na zegarek. – Może powinienem tam pójść i stanąć z nią twarzą w twarz. – Wykrzywia jednak usta i kręci głową.

– Jaką odpowiedź chciałbyś od niej uzyskać?

Maxim wypuszcza powietrze.

– Naprawdę nie masz się czym przejmować. Chodzi o coś, co Caroline pokazała mi w poniedziałek...

– Caroline? – Zmysły Alessii natychmiast się wyostają.

Maxim marszczy czoło, a jego oczy się rozszerzają – jakby ktoś błysnął mu w nie reflektorem.

– Tak. Przyszła do mojego biura z pewnymi listami, których treść dotyczyła Kita.

– Och.

*Caroline.*

Dlaczego ona odwiedza Maxima w jego biurze, skoro Alessia nigdy tam jeszcze nawet nie była? Alessia zdaje sobie sprawę z tego, że to nie zazdrość ją niepokoi – nie chce, by jej mąż przebywał sam na sam ze swoją bratową.

*Jego była kochanką.*

Ponieważ w głębi duszy jej nie ufa.

A czy ufa swojemu mężowi? Cóż, dopiero teraz dowiaduje się o tym spotkaniu, choć odbyło się wczoraj. Stara się zignorować tę dręczącą ją myśl.

Maxim zaciska wargi w cienką, pełną złości kreskę i zamyka oczy. Kiedy ponownie je otwiera, wygląda na poirytowanego.

– Alessio – mówi. – To nic, czym powinnaś się przejmować. Wyjdźmy gdzieś. Potrzebuję zmiany otoczenia. Zjemy coś na mieście. – W jego głosie pobrzmiwa rozdrażnienie.

– Dobrze – zgadza się od razu Alessia. Lasagne może zrobić jutro. Może też je zamrozić.

Maxim mruży oczy.

– Możemy zostać w domu, jeśli tak wolisz. Musisz mi mówić, czego chcesz. Na tym polega partnerstwo – mówi oschłym tonem i macha ręką, wskazując ich oboje.

*Jest na nią zły?*

Alessia nagle odnosi wrażenie, że znaleźli się na krawędzi jakiejś przepaści, a ona nie wie, co powiedzieć ani co zrobić.

*Dlaczego jest taki podenerwowany? Nie powiedział jej o Caroline. Ani o listach dotyczących Kita.*

*Co ma o tym myśleć?*

Widzi jednak wyraźnie, że coś go trapi, a nie ma to nic wspólnego z Caroline, więc nie chce mu przysparzać dodatkowych zmartwień.

– Możemy omówić kwestię nowego domu – dodaje łagodniejszym tonem Maxim.

Alessia przytakuje skinieniem głowy i instynktownie chwyta go za rękę.

– Z czymkolwiek masz do czynienia, z pewnością sobie z tym poradzisz. Zresztą jak zawsze – mówi, wsuwa się w jego ramiona i mocno go przytula.

CZUJĘ SIĘ PORUSZONY wiarą, jaką pokłada we mnie Alessia, choć chyba na to nie zasługuję. Jej pieczyta i słowa działają na mnie kojąco – czuję, jak ich ciepło rozchodzi się w mojej piersi, i rozluźniam się w jej objęciach. Trzymając ją mocno w ramionach, całuję jej włosy, wdzięczny, że ona jest ze mną.

– Ale moja matka i siostra zachowują się dziwnie.

– To pewnie jest... frustrujące – odzywa się Alessia. – Możemy gdzieś wyjść. Pójdę się przebrać.

– Wyglądasz dobrze w dzinsach. – Chwytam jej ręce i unoszę je, jakbyśmy mieli zaraz zatańczyć jakiś ludowy taniec. Spojrzeniem omiatam całe jej ciało, ignorując znajome napięcie, jakie zaczynam odczuwać poniżej pasa.

*Caro ma rację.*

Alessia potrzebuje strojów stosownych dla hrabiny. A nie studentki.

– Chodźmy na zakupy. Przydadzą ci się nowe, odpowiednie ubrania.

Alessia wpatruje się we mnie.

– Tak. Właśnie tak. – Zerkam na zegarek. – Harvey Nicks powinien być otwarty jeszcze przez kilka godzin.

– Ale nie wiem, od czego powinniśmy zacząć.

– Można u nich skorzystać z usług osobistego asystenta. Tak zrobimy.

*Uznaję, że to świetny sposób na oderwanie się od tych genetycznych głupot.*

ALESSII KRĘCI SIĘ w głowie. W niecałe półtorej godziny została dumną posiadaczką „garderoby kapsułowej” z „kluczowymi ubraniami”, które zaspokoją jej potrzeby przez następnych kilka miesięcy. Koszt

tych zakupów jest oszałamiający, ale Maxim wygląda na zachwyconego, a i Alessia w głębi duszy jest ogromnie uradowana. Już nie poczuje się jak sprzątaczką, stając u boku Caroline.

Maxim zapisuje na papierze firmowym adres, pod który mają zostać dostarczone ich zakupy, i wręcza kartkę stylistce.

– Te rzeczy przywieziemy panu jutro, panie Trevelyan.

Młoda kobieta trzepocze zalotnie rzęsami, ale Maxim ją ignoruje – i nie poprawia jej w kwestii swojego tytułu.

– Pójdziemy coś zjeść? – Maxim chwyta Alessię za rękę.

– Tak. Dziękuję. Za to wszystko. – Alessia spogląda na torby z nowymi ubraniami i butami.

– Nie musisz mi dziękować. – Marszczy czoło, bo właśnie naszła go pewna myśl. – Chcę się o ciebie zatroszczyć. – Pochyliła się nad nią i całuje ją szybko. – Pójdziemy do restauracji po przeciwnej stronie ulicy, do Mandarin Oriental, i tam zjemy obiad.

Alessia bierze swoją nową torebkę Saint Laurent i trzymając się za ręce z Maximem, wychodzą ze sklepu, a jego słowa dźwięczą jej w głowie.

*Chcę się o ciebie zatroszczyć.*

Alessia nie jest pewna, co ma o tym sądzić. Chce być czymś więcej niż własnością, która z rąk jej ojca przeszła do jej męża. Pragnąc zawalczyć o własną wolność, kiedy przybyła do Londynu po raz pierwszy, podjęła próbę pracy na własny rachunek. To niestety się nie powiodło. Ale znalazła Maxima. Tylko że teraz nie wie, co robić dalej.

On chce, żeby byli partnerami.

A co ona może wnieść do tego układu?

Maxim chwyta ją mocniej za rękę, odrywając ją od tych myśli, i prowadzi między samochodami na drugą stronę ulicy do okazałego budynku Mandarin Oriental Hyde Park.

– Tędy – mówi, kiedy kierują się w stronę restauracji The Aubrey.

ALESSIA WYSUWA JĘZYK, kiedy w skupieniu posługuje się pałeczkami, a ja przypominam sobie pierwszy raz, kiedy ich używała – szef kuchni przygotował wtedy prawdziwą ucztę z sushi i sashimi. Posadziłem ją sobie na kolanach i obejmując dłońmi jej ręce, nauczyłem ją, jak należy się posługiwać pałeczkami. Jak zwykle była pojętną uczennicą.

– Widzę, że nie zapomniałaś, jak się je pałeczkami.

Posyła mi szybki pogodny uśmiech, sięgając po hamachi.

– A więc dom ci się spodobał?

– Jak mogło być inaczej? Jest przepiękny.

– Cieszę się. W takim razie zorganizuję naszą przeprowadzkę. Ale jeśli chciałabyś zmienić wystrój wewnątrz, powinniśmy to załatwić, zanim się tam przeniesiemy.

– Podoba mi się tak, jak jest teraz. Może powinniśmy tam trochę pomieszkać, zanim zdecydujemy, czy chcemy coś przerobić.

– To brzmi rozsądnie.

Odzywa się mój telefon. To wiadomość od Maryanne.

Mama jest na lotnisku.

Wraca do Nowego Jorku.

Rzucam Alessii przepaszające spojrzenie i odpisuję na wiadomość.

Co takiego? Dlaczego?

Nic nie mówiła.

Napisała do mnie z bramki na lotnisku.

To wszystko? Żadnego wyjaśnienia?

Nic!

*Co, do cholery?*

Dopiero opuściła Nowy Jork, a już tam wraca.

– Przepraszam – szepczę do Alessii.

Odchodząc od stolika, wybieram numer matki i kieruję się do holu. Tak jak się obawiałem, od razu

uruchamia się poczta głosowa.

– Mamo, proszę. Co się dzieje? Co ty wiesz? Czy to coś poważnego? Dopiero co się ożeniłem. Ja... Chcemy mieć dzieci. Zadzwoń do mnie. Proszę.

Kusi mnie, żeby jechać na Heathrow i dalej za nią na Manhattan, ale wiem, że uciekł mi ostatni dzisiejszy samolot. Może moje błagania wzbudzą w niej choć krztę matczynych uczuć, jeśli jeszcze jakieś jej zostały.

*Stary!*

Moja matka raczej nie słynie z matczynych uczuć.

*Kurwa.*

A może powinienem lecieć do niej z Alessią?

*Niech to szlag.* Alessia będzie potrzebowała wizy.

Kiedy wracam do stolika, ona podnosi na mnie wzrok.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Znów zadzwoniłem do Roweny i nagrałem się na jej pocztę. Właśnie wraca do Nowego Jorku, więc już dzisiaj z nią nie porozmawiam. Cieszymy się tą chwilą.

Pociągam łyk sake, a Alessia unosi swą maleńką porcelanową czarbkę.

– *Gëzuar*, Maxim – mówi.

– Twoje zdrowie, moja ukochana żono.

– W Japonii pije się sake, a w Albanii raki. Co mają Anglicy?

– Chyba gin. Co chwilę zakładane są nowe destylarnie, żeby ugasić pragnienie narodu domagającego się angielskiego ginu.

Uśmiecha się.

– Chciałabym tego spróbować.

Nie mam żadnych spotkań rano.

– Dobra. Nie widzę przeszkód.

DOCHODZI PÓŁNOC. MOJA żona wypła zdecydowanie za dużo. Widziałem ją nieco wstawioną, kiedy byliśmy w Kornwalii, i nawet wpadła tam do morza, ale w takim stanie nie była jeszcze nigdy.

*I to moja wina.*

Alessia nie ma zbyt wielkiego doświadczenia z alkoholem, więc powinienem był mieć na nią oko. Założę się, że jutro dopadnie ją kac.

– Jestem przy tobie, księżniczko. – Trzymam ją mocno, kiedy chwiejnym krokiem opuszczamy restaurację i przy błysku fleszów gramolimy się do taksówki. Z tylnego siedzenia, gdzie otaczam swoją żonę ramieniem, przekazuję kierowcy adres, pod który ma nas zawieźć.

Alessia obdarza mnie niewyraźnym uśmiechem.

– Makszym.

– Chyba wypłaś za dużo sake i ginu, kochanie.

– Chyba. Lubię gin. Ale to jest fajne. To było fajne – poprawia się. – Miło było poznać twoich znajomych.

– Oczarowałaś ich.

– Masz wielu znajomych. Znasz wiele kobiet. Z iloma z nich... ty się... miałeś seks?

*O!*

– Co?

– Z iloma?

Wpatruje się we mnie zamglonym wzrokiem. Zamyka jedno oko i mruży drugie, starając się wyglądać poważnie.

*Z dwiema. Chyba.*

– Może porozmawiamy o tym, jak już wrócimy do domu?

Kiedy wychodziliśmy wieczorem, nie wiedziałem, że skończymy na Hertford Street. Ale po tych kilku ostatnich beznadziejnych dniach chyba oboje musieliśmy rozładować emocje.

*Za bardzo poszaleliśmy?*

Przyciągam Alessię do siebie i całuję ją w czoło. Podnosi twarz ku mojej i wydyma wargi. Wygląda przy tym uroczo.

Jak mógłbym się jej oprzeć?

Cmokam ją szybko w usta.

– Dlaczego tyle kochanek, Makszym? Nie rozumiem – mówi Alessia.

– Może porozmawiamy o tym, jak już wytrzeźwiejesz?

Zastanawia się nad moją odpowiedzią.

– Szpoko. Nie zapomnę o tym.

*A ja mam nadzieję, że jednak zapomnisz.*

Niepokoi mnie to, jak mnie odpytuje. Myślałem, że już to sobie ostatnio wyjaśniliśmy. Chyba ogarnęła ją jakaś obsesja na punkcie mojego życia erotycznego w czasach, zanim ją poznałem, i nie wiem dlaczego. Nie zachowywałem się niewłaściwie wobec żadnej z kobiet, które spotkaliśmy dzisiaj wieczoru. Chyba. Byłem wobec nich przyjazny. Ale tylko przyjazny – nawet w stosunku do Natashy i Sophie, z którymi zaliczyłem jednorazowe numerki. Wzdycham i muskam nosem włosy Alessii, zastanawiając się, jak mam ją uspokoić.

MAXIM SADZA ALESSIĘ na krawędzi łóżka.

– Rozbierzmy cię. – Klęka przed nią i ściąga jej botki.

Alessia wyciąga rękę i wplata palce w jego włosy.

– Jakie miękkie – szepcze.

Maxim ściąga jej skarpetki, a potem wstaje i ściąga żakiet.

– Te zdjęcia... – mówi Alessia i obraca się w stronę aktów, chwając się nieco. – Znasz te kobiety?

– Tak. – Maxim rzuca jej kurtkę na kanapę.

– Poznałeś je... w sensie biblijnym?

*Szlag.*

Maxim chwyta jej podbródek i zmusza ją, by na niego spojrzała. Ona mruży oczy, by widzieć go wyraźniej.

– Alessia, powinnaś dać sobie z tym spokój. Dla własnego dobra psychicznego i dla mojego. Ściągnę te zdjęcia ze ściany. Pozostawienie ich tu było z mojej strony nierozważne. Jutro się tym zajmę. – Pochyla się nad nią i ją całuje.

Jego język jest ciepły i mokry. Alessia oplata ramionami jego szyję i ciągnie go na łóżko. On osuwa się obok niej, ciągle trzymając ją w ramionach. Alessia przygląda mu się w świetle lampki stojącej na nocnym stoliku.

Jej mąż.

Jej kochanek.

Jej rozpustnik.

Jego zielone oczy błyszczą, a źrenice się rozszerzają. Alessia muska palcami jego krótki szorstki zarost i miękkie usta, które on rozchyła, robiąc wdech.

– Kocham cię – szepcze. – Ale nie chcę być własnością.

– Własnością? – Jego spojrzenie robi się chłodniejsze. Żar płonący w oczach gasi zwątpienie.

– Chcesz, żebyśmy byli partnerami. A co ja wnoszę do naszego związku?

Maxim głośno wciąga powietrze.

– Wszystko. – To słowo zawiera gorące pragnienie.

Alessia ujmuje dłonią jego policzek.

– Hej. O co chodzi? – Maxim zagląda jej w oczy.

Łzy zamazują jej widok jego ukochanej, zmartwionej twarzy.

– O co chodzi, Alessio?

Ona kręci głową, a pytanie wiruje jej w głowie zamroczonej alkoholem.

*Tyle kobiet.*

– Powiedz mi – błaga Maxim, a kiedy ona nie odpowiada, kontynuuje. – Moja najdroższa, jakoś sobie z tym poradzimy. Wszystko będzie dobrze. Musisz w to uwierzyć. – Całuje ją w czoło. – Kocham cię. – Przyciąga ją do siebie i przytula.

Gula w jej gardle stopniowo zanika, a niepokój ustępuje, kiedy udaje jej się zasnąć.

JEJ ODDECH SIĘ uspokaja i choć wiem, że już zasnęła, nadal się nie ruszam. Nie chcę jej przeszkadzać. Zamiast tego zakłopotany wpatruję się w sufit. Co wywołało u niej ten emocjonalny wybuch?

Czy to tylko pijacki bełkot? Byłem przekonany, że jest szczęśliwa. A może oszukiwałem sam siebie? Tak bardzo pochłonęły mnie własne kłopoty, że nie zastanawiałem się nad tym, jak ona przyzwyczajają się do nowego życia w Londynie. Otaczała mnie czułą troską i pocieszała, kiedy zmagalem się z matką i tajemnicą wokół choroby genetycznej Kita – choć nie ma o tym w ogóle pojęcia. Nie chcę jej o tym mówić, bo to jedynie pogłębi jej niepokój.

*I być może nachodzą ją wątpliwości co do nas.*

*Nawet o tym nie myśl, stary.*

Może ciągle przesiadywanie w mieszkaniu tak na nią wpływa. Nasze lokum aż lśni czystością – co nie uszło mojej uwadze – ale jej przyda się coś więcej. Potrzebuje przyjaciół. Jest tutaj sama, odizolowana od świata i ma tylko mnie.

*Cholera, stary!*

Jutro zaczniemy składać podania do konserwatoriów muzycznych w Londynie i poszukamy szkoły oferującej lekcje etykiety. Nie będzie już taka odizolowana i będzie miała jakieś zajęcie. Jeśli właśnie to nie dawało jej spokoju, ta zmiana powinna jej pomóc.

*To o ciebie chodzi, stary. To myśli o tobie ją dręczyły.*

*Twoja pieprzona rozwiązłość.*

Wzdycham. To, że Caroline się wygadała, też raczej nie pomogło. Rozumiem, dlaczego Alessia jest taka przewrażliwiona na jej punkcie. Ujawniając naszą wspólną przeszłość erotyczną, Caro zasiała w umyśle mojej żony niepewność co do mojej wierności, a potem spotkaliśmy Leticję, co tylko pogorszyło sprawę. Pocieram twarz, usiłując wymazać z pamięci tamtą niezręczną chwilę. Alessia musiała sobie radzić z moimi dawnymi przygodami od początku naszej znajomości.

Wypuszczam powietrze i do głowy przychodzi mi pewna myśl. A może dzielące nas różnice kulturowe sprawiają, że trudno jej się w tym odnaleźć. Jednym z aspektów życia, jakie dostrzegłem w Kukës, była nieformalna segregacja mężczyzn i kobiet.

Może chodzi właśnie o to. Ona nie rozumie, że tutaj ludzie mogą się bzykać i być przyjaciółmi.

*Dlaczego tyle kochanek?*

To bardzo słuszne pytanie. Chyba mam na nie odpowiedź. Tutaj seks to jedna z form rekreacji dla wielu ludzi, w tym i dla mnie. Nadal tak jest, ale robienie tego z własną żoną jest dla mnie o wiele bardziej satysfakcjonujące.

*Dlaczego?*

*Czy z powodu miłości?*

*Tak. To miłość.*

Zwykle unikałem bliskości i nigdy nie stanowiło to dla mnie problemu, dopóki nie znalazłem Alessii i się w niej nie zakochałem.

No proszę. O to chodzi. A ona tego nie rozumie. Uśmiecham się szeroko. Co za ulga. Chyba odkryłem źródło jej niepokojów.

Delikatnie wyswobadzam się z objęć mojej dziewczyny, wstaję i się rozbieram.

Ściągam dwie fotografie ze ściany i chowam je w garderobie, po czym ruszam w kierunku łazienki.

*Szkoda. Lubię te zdjęcia.*

*To jedne z moich najlepszych prac.*

*I tak, zgadza się, poznałem obie modelki w sensie biblijnym, czy raczej rekreacyjnym.*

Kiedy opuszczam łazienkę, czuję się spokojniejszy. Ostrożnie rozpinam dżinsy Alessii i delikatnie je ściągam. Otulam ją kołdrą, kładę się obok niej i przytulam do jej śpiącej sylwetki.

– O czym śnisz, maleńka? – Całuję jej włosy, a ona mamrocze moje imię.

*O mnie?*

Ta myśl sprawia mi większą przyjemność, niż się spodziewałem.

Może ona czuje się przytłoczona przez nowe życie u boku byłego uwodziciela, babiarka.

Może o to właśnie chodzi.

Musi do niej dotrzeć, że to wszystko to przeszłość.

*Zgadza się. Właśnie tak.*

Zamykam oczy i z zapachem Alessii drażniącym moje zmysły zasypiam, by śnić o mojej miłości.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Woń świeżo zaparzonej kawy budzi mnie z mojego zniewalającego snu.

*Alessia.*

*Niebieski nylonowy fartuch.*

*Spodnie od piżamy ze SpongeBobem.*

*Różowe majtki.*

Otwieram oczy, a ona stoi obok łóżka ubrana w kremowy jedwab. Wygląda jak zwykle cudownie, może tylko jej niepewny uśmiech budzi wątpliwości.

– Dzień dobry – mówi, stawiając filiżankę na nocnym stoliku.

– Dzień dobry, najdroższa. Dziękuję za kawę.

– Minęło już wpół do dziesiątej.

– O rany, zasnęłam. – Pocieram twarz i podciągam się do pozycji siedzącej, kiedy ona zajmuje miejsce obok mnie na łóżku.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Bolała mnie głowa.

– Już ci lepiej?

Kiwa potakująco.

– Przepraszam. Nie zamierzałam tak się upić. Mam nadzieję, że nie przyniosłam ci wstydu.

– Kochanie, nie masz za co przepraszać. Nic takiego nie zrobiłaś. – Jestem przerażony tym, że nękają ją wyrzuty sumienia. – Moi znajomi cię uwielbiają. Jak mogłoby być inaczej?

– Cieszę się, że ich poznałam.

– Mam nadzieję, że ich polubiłaś. Muszę ci wyznać, że kiedyś ze mną było właśnie tak, większość wieczorów spędzałam na pijaństwie w jakimś klubie. Poznanie cię prawdopodobnie ocaliło moją wątrobę.

Jej spojrzenie łagodnieje.

– Polubiłam twoich znajomych. Dobrze się z nimi bawiłam. I zasmakował mi gin. Może nawet za bardzo. – Spuszcza wzrok na dłonie złożone na kolanach.

– Naprawdę? To świetnie. Może tylko następnym razem dawkuj sobie gin i moich znajomych z umiarem. – Palcami muskam jej podbródek i obracam jej twarz w stronę moją. – Wczoraj powiedziałaś kilka rzeczy. Byłem tak pochłonięty swoimi problemami, że nie spytałem cię, czy wszystko w porządku ani czy mogę coś dla ciebie zrobić, żeby ułatwić ci przyzwyczajenie się do nowego życia.

– Dopiero co wróciliśmy z miesiąca miodowego.

– Wiem. Ale i tak mnie to martwi.

Alessia przetyka ślinę i zbiera się w sobie, jakby chciała przywołać jakąś wewnętrzną siłę, a ja nie mam pojęcia, co zamierza powiedzieć. Nagle ogarnia mnie lęk, który rozbija się w moim wnętrzu niczym ptak uwięziony w klatce.

– Maxim, chcę spróbować odnaleźć jedną z dziewczyn przemyconych razem ze mną

Od razu czuję ulgę.

– Och. W porządku – odpowiadam ostrożnie. – Ale jak zamierzasz rozpocząć poszukiwania kogoś, kto może być dosłownie wszędzie?

– Rozmawiałam z Ticią Cavanagh.

*Cholera.* Mój lęk wraca z pełną siłą.

– No i?

Uśmiecha się i odoszczędza wrażenie, jakby czytała we mnie jak w otwartej księdze.

– Nie mówiliśmy o tobie. Chociaż może powinniśmy... wymienić się wrażeniami.

*Droczy się ze mną!*

– Alessia! – Sam nie wiem, czy chcę ją ostrzec, żeby się ogarnęła, czy pogratulować jej odwagi.

– Dała mi numer telefonu prywatnego detektywa – wyjaśnia Alessia pośpiesznie – który może będzie w stanie mi pomóc. Muszę ją odnaleźć.

Wpatruję się w nią znieruchomią, a fala niepokoju zalewa mnie ponownie.

*To wydaje się niemożliwe do zrealizowania.*

– Bleriana ma tylko siedemnaście lat – mówi cicho.  
– Boże, to okropne. – Zamykam oczy, odsuwając od siebie wyobrażenia o koszmarze, jaki Alessia i jej młoda przyjaciółka musiały przeżyć. – Czy ona wtedy też uciekła?  
– Tak mi się wydaje. Musiałam się ratować. Nie miałam czasu, żeby sprawdzić...  
Milknie, jakby jej słowa miały znaczyć, że zawiodła.  
*Nie!*  
Wciągam ją na kolana i otaczam ramionami.  
– Nie zamierzałem sugerować... Dobry Boże, Alessio. Cieszę się, że uciekłaś. Bóg raczy wiedzieć, co by... – Słowa więzną mi w gardle, kiedy w głowie przesuwiają mi się potencjalne scenariusze jej koszmarnych przeżyć. – Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, byś znów miała kontakt z tym okropnym światem. Nawet niebezpośrednio. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało w wyniku twoich poszukiwań.  
Jej ciało sztywnieje w moich ramionach.  
– Już nigdy cię nie stracę. – Przytulam ją mocniej i wtulam nos w jej włosy. – Proszę.  
– Ale...  
– Nie, Alessio. – Wdycham jej zapach. – Odpowiedź brzmi: nie. To zbyt ryzykowne. Porozmawiam z Tomem. Jego firma też prowadzi działania detektywistyczne. Nie wiem, czy zajmują się odnajdywaniem zaginionych osób, ale może będzie w stanie ci pomóc.  
Alessia odsuwa się ode mnie, jej ciemne oczy błyszczą. Nie wiem, czy będzie się ze mną spierać w tej kwestii.  
– Dziękuję – mówi i oplata ramionami moją szyję. – Jeśli Tom zdoła ją odnaleźć... – Czuję jej ciepły oddech, ale słowa więzną jej w gardle. – Miałam szczęście. I czuję się winna. Udało mi się uciec.  
Krew ścina mi się w żyłach.  
– Boże... Nie, nie powinnaś się tak czuć. Rany, Alessio.  
Gdyby te bandziory ją dorwały... Ponownie zamykam oczy, wyobrażając sobie wszystkie kręgi piekielne i Alessię w środku tego najgorszego.  
– Nie myśl tak nigdy, kochanie. Nigdy. Nie proszę cię o to, tylko nakazuję. Ci mężczyźni byli potworami. – Ujmuję w dłoń jej głowę, a ona kieruje na mnie wzrok.  
– Dobrze – szepcze, a po chwili chwytą mnie za włosy i przyciąga moje usta do swoich.  
– KAWA MI WYSTYGŁA. – Muskam nosem jej nos, kiedy wyczerpany kładę się obok niej.  
Chichocze.  
– Zrobię ci nową. I coś na śniadanie.  
– Nie, nie wychodź z łóżka. Ja to zrobię. Tobie też przygotuję. – Całuję ją w policzek.  
– Nie! – Zaciska palce na moich włosach, drapiąc mnie w głowę. – Nigdzie nie pójdziesz. Przciska swoje fantastyczne piersi do mojego torsu i oplata mnie nogami wokół bioder.  
*O rany... znowu!*  
KIEDY STOJĘ POD prysznicem i zmywam z siebie kaca, czuję się spokojniejszy.  
*To zasługa seksu.*  
Dwa razy jednego ranka... Wchodzę w to.  
Alessia jest nienasycona. *Kto by się spodziewał?* Uśmiecham się szeroko w strumień wody lejącej się z prysznicza.  
Dzisiaj wydaje się weselsza, ale wracam myślami do jej stanu emocjonalnego z wczorajszego wieczora. Myślę, że cierpi z powodu ciągłego przebywania w mieszkaniu, braku przyjaciół i przez poczucie winy, że tylko ona uciekła porywaczom. A być może i przez migawki z mojego dawnego życia.  
Alessia i ja ciągle jeszcze się poznajemy. Na ogół jest niezwykle samodzielna i spokojna i dlatego jej wczorajszy wybuch tak mnie zaskoczył.  
Cieszę się, że udało nam się porozmawiać, a dzisiaj zamierzam zadzwonić do Toma i ruszyć z tymi prawdopodobnie daremnymi poszukiwaniami – ale ze względu na Alessię i na jej przyjaciółkę możemy spróbować.  
Zakręcam prysznic, wychodzę spod niego i zerkam na swój podbródek z zamiarem ogolenia się.  
*Nie, nie dzisiaj.*  
Zostawiam sobie ten krótki zarost – mojej żonie się podoba – i owinięty w pasie ręcznikiem idę do sypialni. Łóżko jest już pościelone.



*Możesz zabrać dziewczynę z Albanii... Uśmiecham się do siebie.*

Cieszę się, że opuściła ten kraj.

Że jest ze mną.

Ale nie wiem, co sądzić o jej misji. Czy to rozsądne? Według mnie jest raczej bezowocna. Jak można odszukać pozbawioną dokumentów imigrantkę przemyconą do kraju?

Możemy podjąć jakieś działania z bezpiecznej odległości, bo za żadne skarby nie pozwolę wciągnąć Alessii ponownie w ten okrutny świat.

Muszę jej zapewnić bezpieczeństwo.

OLIVER PRZEGLĄDA RACHUNKI zysków i strat każdego z majątków. Jesteśmy w zaskakująco dobrej kondycji. Czyli instynkt słusznie mi podpowiedział, żebym niczego nie zmieniał, dopóki się nie dowiem, jak to wszystko działa.

– Nie osiągamy jakichś szalonych zysków z żadnego z domów, ale myślę, że to wystarczy – wyjaśnia Oliver.

– Zastanawiałem się nad sposobem ponownego wtłoczenia tych zysków do majątków.

Oliver unosi brew i jest tak zaskoczony moim niespotykanym raczej przejawem ducha przedsiębiorczości, że aż chce mi się śmiać.

– Przyszedł mi do głowy gin.

Gin Trevethicków.

– Ciekawy pomysł.

– Porozmawiam z Abigail Chenoweth z Rosperran na temat jej zbiorów ziemniaków. I z Michaeliem z rezydencji na temat stodoły na północnym pastwisku.

Oliver przytakuje skinieniem głowy.

– To może być dobre miejsce na destylarnię.

ALESSIA STOI W BOCZNEJ uliczce na Covent Garden i wciska guzik domofonu na wyglądających anonimowo drzwiach z dyskretną tabliczką. PDMP. Prywatni Detektywi Maddox Peacock.

– Słucham – odzywa się opryskliwy bezcielesny głos.

– Dzień dobry. Nazywam się Alessia Dem... Trevelyan. Jestem umówiona. – Nie miała odwagi przyznać się Maximowi, że już się umówiła.

*To chyba niczemu nie zaszkodzi.*

Może jeśli Bleriany będą szukać jednocześnie dwie firmy, przyniesie to lepszy rezultat.

Wie, że postępuje wbrew woli męża, i czuje się winna, ale przecież Maxim sam jej kiedyś powiedział: lepiej prosić o przebaczenie, niż pytać o zgodę.

*Poprosiła o pozwolenie.*

*Odmówił jej.*

*Według niego dla jej dobra.*

O *Zot*. Kiedy Alessia słyszy brzęczenie domofonu, wchodzi na brudny korytarz i kieruje się na schody. Na piętrze znajduje się poczekalnia z wygodnymi fotelami i stolikiem kawowym. Otwierają się drzwi jednego z biur. Staje w nich wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z bujną blond czupryną, po czym wychodzi jej na powitanie.

– Alessia Trevelyan? Nazywam się Paul Maddox. – Jasnoniebieskie oczy oceniają ją chłodno, kiedy jego wielka dłoń ściska jej rękę.

Alessia przęłyka ślinę, starając się pokonać swoje onieśmielenie.

– Proszę tędy.

Wprowadza ją do małego, zagraconego biura, w którym jego szerokie ramiona zdają się wypełniać całą przestrzeń, i wskazuje jej krzesło stojące przed drewnianym biurkiem zawalonym papierami. Alessia siada i czeka, aż on zajmie swoje miejsce.

– W czym mogę pomóc, pani Trevelyan? – pytając, spogląda na jej obrączkę ślubną i ocenia siedzącą przed nim kobietę.

Alessia cieszy się, że założyła nowe dopasowane spodnie, kremową bluzkę z jedwabiu, czarną marynarkę i mokasyny od Gucciego.

– Chcę odnaleźć zaginioną osobę i odszukać rodzinę.

– Czy te sprawy są ze sobą powiązane?

– Nie. Próbuję odnaleźć dziewczynę, którą przemycono do Anglii z Albanii, i namierzyć rodzinę pewnej Brytyjki. Nazywa się Virginia Strickland. – Wyciąga z torebki niewielkie, wyblakłe już czarno-białe zdjęcie swojej babci. Widnieje na nim młoda uśmiechnięta kobieta z głową przechyloną nieco na bok, ma na sobie perły i ciemny sweterek z krótkim rękawem. Podaje fotografię Maddoxowi.

– Rozumiem, pani Trevelyan. To dwie różne sprawy. Będę robił notatki.

PO SPOTKANIU Z OLIVEREM dzwonię do Toma, by spytać go, czy misja Alessii, by odszukać przyjaciółkę, to daremny trud, czy jednak istnieje szansa namierzenia kogoś, kto został przesmuglowany do kraju.

– To może być wyzwanie – odpowiada Tom po wysłuchaniu moich wyjaśnień. Niemal słyszę trybiki obracające się w jego mózgu. – O ilu kobietach mowa? – pyta.

– Chyba było ich sześć, łącznie z Alessią.

– Okropna sprawa.

– Zgadza się. Kiedy Alessia uciekała, próbowała nakłonić też do tego pozostałe.

– Gdzie do tego doszło?

– Wiem tylko, że była to jakaś stacja benzynowa przy autostradzie.

– Być może uda nam się namierzyć te dziewczyny, choć będzie to trudne zadanie. Potrzebuję więcej informacji. Mogę sprawdzić na policji. Mam tam znajomego. Pamiętasz Spaffera ze szkoły?

– Jak mógłbym go zapomnieć? Charlie Spafford był strasznym łobuzem. Nic dziwnego, że został gliną.

– Robi karierę w policji metropolitalnej. Zadzwoń do niego. Chyba pracuje w wydziale do spraw przestępczości zorganizowanej. Może będzie wiedział coś na temat tych handlarzy ludźmi, których schwytaliście w Kornwalii. Sprawdzę, czy mają jakieś tropy, które mogłyby nam pomóc odszukać te dziewczyny.

– To brzmi sensownie, ale niech twoje dochodzenie nie wplącze znów w to Alessii. Nie chcemy, żeby sierżant Nancarrow siedział nam na karku.

– Bez obaw, stary. Nie miałem pojęcia, że Alessia ma za sobą tak traumatyczne przeżycia.

– Trzymajmy ją od tego z daleka. Trafiała tu nielegalnie.

– Rozumiem. Ale i tak chciałbym z nią porozmawiać. Jeśli przypomni sobie cokolwiek na temat miejsca, w którym była, może zidentyfikujemy tamtą stację benzynową i część dziewczyn znajdziemy gdzieś w okolicy.

– Porozmawiam z nią.

– Przyjąłem.

Przewracam oczami. Wojskowy zawsze pozostanie wojskowym.

– Dzięki, Tom.

Kończę rozmowę i chyba po raz tysięczny sprawdzam, czy nie dostałem jakichś wiadomości. Nadal ani słowa od mojej matki.

*Co ona odwala?*

Czuję w kościach, że traktuje mnie tak, bo mną pogardza. Zawsze tak było. Zawsze wolała Kita. Kit. Kit i ona.

Kiedys miałem to gdzieś, ale teraz rani mnie głęboko i zastanawiam się, co zrobiłem, żeby zasłużyć sobie na takie traktowanie.

*Chrzanić to. Do diabła z nią.*

Widzę wiadomości od Caroline.

Poszliście do Loulou beze mnie!

Skąd o tym wiesz?

Pokazali was w tym parszywym „Daily Mail”.

Że co, do cholery?!

To prawda. Opuszczacie knajpę  
chwiejnym krokiem.

Pijany hrabia i jego tajemnicza żona?

*Szlag.*

Olej ich.

Ciągle tu dzwonią.

Blake ich zbywa.

To świetnie.

Brakuje mi wyjść na miasto.

Jak długo mam się izolować od mężczyzn?

To zależy od Ciebie.

Dostałam zaproszenie na imprezę

u Dimitriego Egonova.

To będzie w sobotę.

Wybierasz się?

On zawsze wydawał mi się jakiś podejrzany.

A już na pewno taki jest jego ojciec.

Jesteś gotowa, by ponownie wyjść do ludzi?

Dzwoni mój telefon.

To Caro.

– O co chodzi? – pytam.

– Myślę, że jestem gotowa. To miłe, że się o mnie troszczysz.

*Cholera.* Ale tylko jako przyjaciel, Caro! Nie chcę, żeby źle to zrozumiała.

– Chyba nie zniosę kolejnego wieczoru spędzonego w domu – ciągnie. – A Dimitri wie, jak urządzać imprezy. Wszyscy tam będą.

– Zastanowię się nad tym.

– Tak właściwie – mówi podekscytowana tym pomysłem – to będzie świetny moment, by urządzić Alessii chrzest, zanim wypłynie na szerokie wody.

– Ona nie jest łodzią!

– Posłuchaj, Maxim. – Caroline się śmieje. – Tam będą wszyscy. To doskonała okazja. Przyda jej się nowa kiecka. Coś superodlotowego. Pozwól mi zabrać ją na zakupy!

– Caro, nie zamierzam napuszczać towarzystwa na Alessię.

– Poradzi sobie. Trzeba rzucić ją na głęboką wodę, jeśli już chcesz zachować podobną analogię.

– Nawet nie wiem, czy ona potrafi pływać.

– Na pewno nie utonie. A może nawet poszybuje! Jest urocza. To ci muszę przyznać.

Z całą pewnością. To nie jest zły pomysł. A Alessia powinna zdobyć jakichś przyjaciół – to będzie doskonałe miejsce do nawiązania nowych znajomości.

– Porozmawiam z nią.

– Nie możesz jej ukrywać do końca świata. Chyba się jej nie wstydzisz, co?

– Chrzań się, Caro. Jasne, że nie.

– Będziemy świetnie się bawić. A to z pewnością dobrze mi zrobi. Nie zapomnij napomknąć o zakupach.

– Fakt, myślę, że ona czuje się osamotniona. Zastanowię się nad tym. Muszę już kończyć.

– **WSZYSTKO W PORZĄDKU?** – PYTA Alessia, kiedy Maxim opiera się jakby od niechcenia o futrynę w kuchni.

Lubi ten jego zwyczaj. Staje tam i przygląda się jej, a ona może podziwiać jego zmierzwione włosy, lekki zarost.

Właśnie wrócił z pracy, a na jego twarzy maluje się napięcie. Szczęki ma zaciśnięte.

– Tak. Po prostu kolejny dzień w biurze.

Uśmiecha się do niej, a ona oplata ramionami jego szyję i unosi twarz do pocałunku. Maxim spełnia to

życzenie ochoczo, jego jędrne wargi pożądliwie przyciskają się do jej ust.

– Już lepiej – szepcze.

Alessia uśmiecha się szeroko.

– Kolacja czeka w piekarniku.

– A jak tobie minął dzień?

– Zaczął się bardzo dobrze. Nawet wyjątkowo dobrze.

– Doprawdy, lady Trevethick? Cóż pani ma na myśli?

Alessia trzepocze rzęsami, a jej policzki zaczynają płonąć.

– Myślę, że wiesz, co mam na myśli.

– Owszem. – Maxim całuje ją ponownie, tym razem o wiele dłużej, a kiedy odrywa się od niej, oboje są bez tchu. Muska nosem jej nos. – Pytam poważnie. Jak ci minął dzień?

*Powiedz mu.*

Alessia się zastanawia, czy powiedzieć mu o Paulu Maddoxie, ale ponieważ jest czymś zaniepokojony, a ona nie ma pewności, jak zareaguje na wiadomość, że postąpiła wbrew jego życzeniu, postanawia odwrócić jego uwagę, zadając pytanie.

– Mój dzień był w porządku. Twoja matka się odezwała?

Jego twarz pochmurnieje. Alessia już wie, że właśnie to go dręczy.

– Nie – odpowiada Maxim i wypuszcza powietrze. – Ale rozmawiałem z Tomem. Chce z tobą zamienić kilka słów na temat twojej przyjaciółki.

– Bleriany?

– Tak. Zadzwoń do niego po kolacji.

– Mogę teraz to zrobić.

– Prześlę ci jego numer.

MINEŁA WŁAŚNIE 21.00 i wraz z Alessią siedzimy przy moim biurku, wpatrując się w komputer. Mam wrażenie, jakbym ponownie przystąpił do egzaminu wstępnego do mojej szkoły, ale to dla mnie przyjemna odmiana. Zapisaliśmy Alessię na tygodniowy intensywny kurs etykiety w akademii, którą poleciła Caroline.

*Caroline też zrobiła ten kurs?*

Alessia nie mogła w to uwierzyć.

– Tak. Kit na to nalegał. – Wzruszam ramionami, nadal zaszokowany faktem, że Kit domagałby się czegoś takiego.

Złożyliśmy też podania do czterech konserwatoriów muzycznych w Londynie. Najbardziej spodobał jej się Royal College of Music, bo można tam dojść od nas na piechotę.

– Nie wiem, czy mój angielski będzie wystarczający – mówi Alessia.

– Poradzisz sobie. Miejmy nadzieję, że uda ci się zacząć od semestru letniego po Wielkanocy. Mówiłaś, że mama ma ci przesłać twoje świadectwa szkolne.

Alessia chichocze.

– Tak. Moja Matura Shtetërore. Powinam była je ze sobą zabrać. Nie wiedziałam, że będą mi potrzebne.

– Uzyskałaś najwyższą ocenę z angielskiego, a to z pewnością ci pomoże. – Wypuszczam powietrze i w piersi czuję radość, że coś udało się załatwić. – Tę kwestię mamy więc z głowy. Co chciałabyś teraz robić?

– Późno już.

– Nie aż tak. Wiem, na co mam ochotę.

SZCZERZY SIĘ W CHŁOPIĘCYM, radosnym uśmiechu. Wstając od biurka, chwytając ją za rękę i prowadzi do stolika kawowego przed kanapą, aby wziąć z niego jeden z pilotów. Tak wesoły nie był od czasu ich miesiąca miodowego.

– Siadaj – poleca, a Alessia sadowi się obok niego na kanapie.

– Będziemy oglądać telewizję? – Alessia jest zaskoczona.

Nigdy nie oglądali razem telewizji, nawet w Kukës. Ogromny płaski ekran rozświetla się z elektronicznym sykiem, ale zamiast jakiegoś programu na czarnym tle pojawia się dziwne białe logo.

– Proszę. – Maxim wręcza jej kontroler gry.

Alessia marszczy czoło.

– Może zagramy w *Call of Duty*? – proponuje Maxim.

Alessia uśmiecha się znacząco.

– Obowiązek wzywa?

Maxim się śmieje.

– Nazywasz to obowiązkiem? – prychna z udawanym oburzeniem, a potem rzuca się na nią tak, że Alessia łąduje na sofie twarzą w dół, a jego ciężar wciska ją w miękkie poduchy. Szczęrzy się do niej i mówi: – Obowiązek, lady Trevethick?

Alessia chichocze.

– Obowiązek i przyjemność.

Całuje ją szybko i wstaje.

– Twój angielski jest coraz lepszy. Nie. Mam ochotę zagrać w grę, bo wiem, że wygram. Tego właśnie potrzebuje teraz moje ego.

Alessia śmieje się i siada obok.

– Skąd wiesz, że mnie pokonasz?

– Nie widziałem PS4 w Kukës. A ty trzymasz kontroler do góry nogami. Wszystko ci wytłumaczę. *Gry! Gry wideo.* Tego oblicza Maxima jeszcze nie poznała.

– Wszystko w porządku? – pyta ją, a w jego błyszczące zielone oczy zakrada się niepewność.

– Tak! – Alessia zapewnia go entuzjastycznie, bo nigdy nie grała w żadną grę komputerową.

– Dobra. Dawaj! – Maxim nie żartuje.

– JAK CI SIĘ podoba wypełnianie obowiązku – szepczę, wtulony w delikatną skórę wewnętrznej strony jej uda.

– Maxim. Proszę. – Ciągnie mnie za włosy, usiłując przesunąć mnie spomiędzy swoich nóg.

Chwytam ją za ręce i przyciskam je mocno do jej ciała.

– O nie. – Dmucham delikatnie na jej łechtaczkę, potem do działania rusza mój język, drażniąc ten maleńki nabrzmiały pączek.

Ona wykrzykuje moje imię i ten cudowny dźwięk sprawia, że penis od razu mi twardnieje. Jestem oszołomiony, drażniąc i pobudzając moją żonę. Przerywam, bo ona chyba jest już blisko, i mokrymi pocałunkami znaczę ścieżkę przez jej wydepilowany srom i brzeg jej miękkiego, ciepłego brzucha.

– Proszę, Maximie – błaga desperacko.

Skubnąłem jej biodro, ucałowałem pępek, a teraz sunę ustami po jej ciele do jej wyprężonych piersi i twardych sutków wyczekujących mojej pieszczoty.

– Och, Alessio – szepczę z podziwem.

Biorę w usta najpierw jeden, a potem drugi. Ssę je i drażnię, aż sterczą jeszcze bardziej, a ona wije się pode mną, poruszając instynktownie biodrami. Unoszę się nad nią, a ona spogląda na mnie otumanionym wzrokiem, jej oczy są pełne pragnienia i miłości. Uwalniam jedną z jej rąk i powoli zatapiam w Alessii dwa palce.

*Ożeż!* Jest taka wilgotna i gotowa, by mnie przyjąć.

– Kochanie – szepczę.

Ona pożądliwie wypycha miednicę ku moim palcom. Jest już tak blisko. Uwalniam palce i szybko obracam ją na brzuch. Chwytam ją za biodra i jednym zwinnym ruchem wciągam na mój nabrzmiały członek.

– Ach! – krzyczy, dosiadając mnie głębiej. Owładnięta pożądaniem, bierze mnie całego.

*Moja nienasycona dziewczyna.*

*Wypełnia swój obowiązek.*

Zatracam się raz po raz w mojej żonie, a czas i miejsce przestają się liczyć. Jesteśmy tylko my. Teraz. W tej chwili miłosnego uniesienia. Wydaje z siebie kolejny zduszony okrzyk i sztywniejąc pode mną, dochodzi. Jej ciało pulsuje wokół mojego członka, unosząc ją na fali orgazmu. Nie przerywam. Pragnę tego wszystkiego. Bez końca. Wypełniam ją, przyciągając jej tyłek do siebie. Wchodzę w nią raz po raz, aż dłużej już nie mogę wytrzymać.

Szczytuję. Głośno. Wołając jej imię, opadam na nią.

Nakrywam ją swoim ciałem i trzymam mocno, kiedy oboje wracamy do rzeczywistości.

*Obowiązek spełniony.*

Moja skóra jest śliska i lepka od naszego potu. Jestem zmęczony.

To było cholernie dobre.

Całuję ją, a ona sapie, leżąc pode mną.

– Łał – szepczę jej do ucha.

Na jej ustach pojawia się zmęczony uśmiech.

– Tak. Łał.

– Spełniłaś swój obowiązek, kochanie. – Wyślizguję się z niej przepełniony radością. Jej plecy, pośladki, kobiecość...

*Ożeż.*

*Cudowny widok.*

Alessia wypuszcza powietrze i obdarza mnie sennym uśmiechem.

– A ty swój.

Muskam nosem jej ucho.

– Miło mi to słyszeć. I ograłem cię w *Call of Duty*. Jak dla mnie to dobry dzień.

– Jutro poćwiczę. A potem się przekonamy.

Śmieję się.

– Rany, jak ja cię kocham.

W świetle roztaczanym przez małego smoka Alessia zamyka oczy z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Dzięki temu czuję, że jednak jestem coś wart.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Palce Alessii spoczywają jeszcze na klawiszach, kiedy w salonie wybrzmiewają końcowe nuty fugi Bacha – wyraźny błękit się rozwiewa, gdy dźwięki zamierają. Jeśli dostanie się na rozmowę kwalifikacyjną do jednej ze szkół muzycznych w Londynie – a stoi to pod znakiem zapytania – będzie musiała pójść na przesłuchanie. Przez ostatnie dwa dni grała utwory ze swojego repertuaru, usiłując wybrać najodpowiedniejszy. Maxim uważa, że kiedy zagra trzecią część sonaty Księżycowej Beethovena, wszyscy padną na kolana. Alessia uśmiecha się na wspomnienie tego, jak jego szczere oczy rozbłysły, kiedy wypowiadał te słowa.

Chce wyrzeć wrażenie na wszystkich.

I to piorunujące.

Nigdy wcześniej nie brała nawet pod uwagę możliwości studiowania w Londynie. Jest tym podekscytowana, a jej rodzice są przeszczęśliwi, ale ona boi się porażki, bo pragnie, aby Maxim był z niej dumny. W przyszłym tygodniu rozpocznie naukę na kursie etykiety, który poleciła Caroline. Alessię zdumiewa to, że jej szwagierka, która jest taka opanowana i elegancka, musiała chodzić na takie zajęcia. Wydawało jej się, że urodziła się już tak dystygowana. Alessia ma nadzieję, że uda jej się nauczyć takiej kultury osobistej, a to pozwoli jej bezbłędnie się poruszać w kręgach, w jakich obraca się Maxim.

Jej uśmiech blednie.

Chciałaby wiedzieć, jak mogłaby pomóc mężowi. Maxim nadal jest rozkojarzony i sfrustrowany tym, że jego matka nie oddzwania. Zapewniał, że to nic, czym powinna się martwić, ale ona odczuwa niepokój. Kocha go i chciałaby go jakoś wesprzeć. Nie potrafi zgłębić jego relacji z Roweną. Jest pewna, że Maxim ją kocha, ale czy lubi ją? Nie wydaje jej się. Instykt jej podpowiada, że ona odczuwa taką samą antypatię wobec swojego syna.

Dlaczego?

Może matka porozmawia z nim dzisiaj i zakończy jego cierpienie.

Alessia zerka na telefon – żadnych wiadomości od Maxima. Dostała za to maila od Paula Maddoxa. Czuje dreszcz ekscytacji.

Zdobył informacje na temat rodziny jej babci.

*Tak szybko?*

Drżącymi palcami wybiera jego numer.

– MAXIM. MAX!

– Przepraszam. O co chodzi? – Podnoszę wzrok znad biurka i kieruję go na Olivera stojącego w drzwiach.

– Mogę wejść?

– Oczywiście.

*Cholera, stary. Skup się.*

– Przyniosłem kilka folderów ze sprzętem do destylarni, jak prosiłeś. Mam swój typ. Daj znać, co o tym sądzisz. Trzeba spełnić wiele warunków, ale nie ma tam nic, z czym nie dalibyśmy sobie rady. Moje drugie pytanie dotyczy domu przy Cheyne Walk. Planujesz zmieniać tam wystrój, zanim się wprowadzicie?

– Wnętrza wyglądają, jakby dopiero co je urządzono.

– Zgadza się. Są gotowe na przyjęcie nowych lokatorów.

– Alessii się podoba, choć myślę, że z czasem zapragnie odmiany od... beżu.

Oliver się śmieje.

– Na pewno. Wiesz już, kiedy się przeniesiecie?

– Jeszcze nie. Ale pewnie wkrótce.

– Możecie to zrobić w każdej chwili, Maxim.

– Porozmawiam z Alessią. Powinienem ją tu przyprowadzić, żeby poznała was wszystkich.

– Zdecydowanie tak – potakuje głową. – Będziemy zachwyceni możliwością poznania nowej lady Trevethick. Nawiasem mówiąc, dziennikarze nadal do nas wydzwanają.

– W końcu im się to znudzi.

– Nie odpuszczają cały dzień.

Wzruszam ramionami.

– Nie chcę, żeby Alessia znalazła się w centrum zainteresowania. Jestem pewny, że będzie się czuła niekomfortowo, kiedy prasa weźmie ją pod lupę.

– Niewykluczone. Ale możliwe również, że kiedy przedstawisz ją światu, dziennikarze się od was odczepią.

– Może – mamroczę, wiedząc, że Caro podziela jego zdanie.

– Wszystko w porządku, Maxim? – pyta, kładąc foldery na moim biurku.

– Tak. W porządku. Dziękuję.

Kiwa głową, ale wychodząc, marszczy brwi, wyraźnie zmartwiony.

Rzucam okiem na komórkę. Nadal żadnej wiadomości od matki. Jak może być tak okrutna?

Piszę do niej raz jeszcze – tym razem płaszczę się przed nią.

Mamo, proszę,

zadzwoń do mnie.

Błagam Cię.

Z konsultantem genetycznym Kita mam się spotkać dopiero za tydzień, a muszę poznać odpowiedź.

*Jestem chodzącą bombą zegarową czy nie?*

– OKAZUJE SIĘ, ŻE krewnego Virginii Strickland dało się łatwo namierzyć. Ma brata, który nadal żyje. Prześle pani mailem wszystkie informacje, które zdobyliśmy – wyjaśnia Paul Maddox.

– Dziękuję – odpowiada Alessia nieco oszołomiona. Nie spodziewała się, że uda się to załatwić tak szybko. – Ma pan jakieś wiadomości na temat Bleriany?

– Nie, pani Trevelyan. Jeszcze nie. Odnalezienie jej jest o wiele trudniejsze. Ale skoro handlarze ludźmi, którzy ją porwali, są w areszcie i prowadzone jest dochodzenie, mamy nadzieję, że uda nam się uzyskać jakieś informacje od naszego kontaktu w policji.

Alessia przypomina sobie, jak Tom mówił, że on też ma tam znajomości. Wzrusza ramionami.

*Dante i Ylli.*

Nadal siedzą w areszcie.

*Dzięki ci, Boże.*

Alessia wypuszcza powietrze.

– Rozumiem.

– W takim razie zamykam sprawę Virginii Strickland. Ale będę kontynuował poszukiwania pani przyjaciółki. Prześle szczegółową fakturę, ale zaliczka, którą pani dała, starczy nam jeszcze na jakiś tydzień lub dwa, w zależności o tego, jak potoczy się nasze śledztwo.

– Dziękuję.

– Odezwę się, kiedy będę miał coś nowego.

Rozłącza się.

Alessia sprawdza swoją skrzynkę mailową. Faktycznie, przyszła wiadomość od Maddoxa z załącznikiem w PDF-ie. Otwiera ją i zaczyna czytać. Widnieją tam informacje o rodzicach jej babci, ale co najważniejsze, o jej starszym bracie.

TOBIAS ANDREW STRICKLAND

Data urodzenia: 4 września 1952

Wiek: 66

Adres: The Furze House, Kew Green,

Kew, Surrey, TW9 3ZJ

Stan cywilny: kawaler

Zatrudnienie: emerytowany profesor sztuk muzycznych,



Worcester College, Oksford.

Alessia ma ciotecznego dziadka, który wykładał muzykę na uniwersytecie! Zdolności muzyczne muszą być u nich dziedziczne. Virginia uczyła Shpresę grać na fortepianie i obie nauczyły ją. Alessia sprawdza szybko adres w Google Maps i odkrywa, że Kew od Chelsea dzieli tylko kilka kilometrów. Kiedy studiuje mapę, po plecach przebiega jej znajomy dreszcz.

Kew od Brentford dzieli tylko rzeka.

A tam mieszkała przez kilka miesięcy.

Był tak blisko.

Jest oszołomiona.

Przez cały ten czas zamartwiała się, że nie będzie miała gdzie się podziąć, a on był po drugiej stronie rzeki.

Powinna go odwiedzić i się przedstawić. Musi mu opowiedzieć o jego siostrzenicy z Albanii. Jej mama będzie zachwycona. Z całą pewnością. Alessia tuli do siebie telefon.

*Czy powinna powiedzieć o tym Maximowi?*

Może lepiej będzie, jeśli najpierw spotka się z Tobiasem.

Przechodzi do fortepianu, siada przy instrumencie i z radości zaczyna grać swoje ulubione preludium.

CAROLINE PRZYSYŁA MI wiadomość, kiedy siedzę w taksówce w drodze do domu.

Jutro zabieram Alessię na zakupy.

Żadnego ale.

Powiedz jej.

Może nie będzie chciała biegać po sklepach.

Jest kobietą, Maxim.

Z pewnością ucieszy ją wizja zakupów.

I nie ma nic do gadania.

Przychodźcie na imprezę do Dimitriego.

*Niech to szlag.* Caro nie odpuści. Ale z drugiej strony Alessia powinna częściej wychodzić z domu i spotykać się z ludźmi, a szczerze mówiąc, po ostatnim tygodniu i mnie to dobrze zrobi. To będzie miła odmiana dla nas obojga. Tom i Joe też pewnie się tam wybiorą. Oliver zasugerował, żebym przedstawił ją światu. Może to niegłupi pomysł.

Dobra!

Przyjdziemy.

Świetnie!

Wpadnę do Was rano.

Przekaż to Alessii.

Caro jest apodyktyczna. Nie wiem, czy Alessia będzie miała na to ochotę. Po tym, jak moja bratowa zachowywała się przed weselem w Kukës, to się może różnie skończyć. Ale Caro to prawdziwy żywioł, więc może uda jej się postawić na swoim. Muszę ostrzec żonę.

Mój telefon znów dzwoni. Na wyświetlaczu pojawia się nieznany mi numer.

– Trevethick – odpowiadam.

– Lordzie Trevethick, nazywam się Donovan Green. Jestem dziennikarzem „Weekend News”.

– Skąd pan ma ten numer?

– Lordzie Trevethick, czy to prawda, że ożenił się pan ze swoją sprzątaczką Alessią Demachi?

Jego pytanie uderza mnie niczym cios w splot słoneczny. Rozłączam się bez komentarza. Skąd ten ośliży drań wytrzasnął mój numer? I skąd wytrzasnął nazwisko Alessii?

Mój telefon dzwoni ponownie, ale blokuję ten numer.

*Kurwa mać!*

Co mam o tym myśleć? Chyba lepiej, żebym ostrzegł rodziców Alessii, że jakiś dziennikarzyna może zapukać do ich drzwi w poszukiwaniu sensacji. Jestem pewny, że Shpresa się nie odezwie, ale mój teść, który –

spójrzmy prawdzie w oczy – uwielbia dramaty i ściąganie na siebie uwagi, raczej nie będzie małowówny.

*A może powinienem rzucić tym sępom z prasy jakiś kasek.*

Jutro wieczorem będziemy z Alessią gościć na dorocznej wiosennej imprezie Dimitriego Egonova, na której pojawiają się przeróżni ludzie, więc nasza obecność nie umknie niczyjej uwadze. Świat dowie się, że wzięliśmy ślub, więc ten szmatławiec „Weekend News” będzie mógł się w końcu od nas odwalić.

Taksówka zatrzymuje się przed moim budynkiem i z ulgą odkrywam, że nie czają się tam żadni paparazzi. Płacę kierowcy i śpieszę do mieszkania, nie mogąc się doczekać spotkania z żoną.

ALESSIA OPLATA MNIE swoimi omdlewającymi kończynami, kiedy oboje dochodzimy do siebie. Trącam nosem to specjalne pulsujące miejsce za jej uchem, przesuwam się na swoją stronę łóżka i biorę ją w ramiona.

– Jesteś całym moim światem – szepczę, przytulając ją mocno.

Jest sobotni ranek i mam ochotę spędzić go, zatracając się w swojej żonie.

Nagle rozlega się dźwięk domofonu.

– Co jest, do diabła? – mamroczę.

*Ktoś z prasy?*

– Możemy ich zignorować? – szepcze w moją szyję Alessia, a jej oddech mnie łaskocze.

Dzwonek odzywa się ponownie.

Niech to szlag. Siadam na łóżku.

*Kto to może być, do cholery?*

– Myślisz, że to ten dziennikarz? – pyta Alessia, a jej oczy rozszerzają się z niepokojem.

– Nie sądzę.

Kiedy dźwięk rozlega się raz jeszcze, wygrzebuję się z łóżka i idę nago, żeby sprawdzić, kto się do nas dobija.

– Słucham – burkam.

– Cześć. To ja.

– Caro. Co jest?

*Niech to szlag!* Zapomniałem wczoraj wieczorem powiedzieć Alessii o planie Caroline. Wyleciało mi to z głowy przez tego dziennikarza.

– Przyjechałam, żeby zabrać Alessię na zakupy. Mówiłam, że będę. Wpuść mnie.

*Cholera.* Wciskam guzik otwierający drzwi i człapię z powrotem do sypialni, gdzie moja żona siedzi na łóżku owinięta w kołdrę.

– Caroline idzie do nas – mamroczę, szukając swoich dzinsów. – Chce cię zabrać na zakupy. Masz na to ochotę?

– Na jakie zakupy?

– Polowanie na ciuchy.

– Przecież ja mam ubrania.

– Masz coś na dzisiejszą imprezę?

– Jaką imprezę?

*Niech to szlag. O tym też zapomniałem.*

– Idziemy na przyjęcie. Do znajomego. O ile oczywiście masz na to ochotę.

– W porządku – odpowiada, ale w jej oczach widać niepewność.

– Będzie fajnie. Weź prysznic. Ja się zajmę Caroline – mówię, zapinając spodnie.

Brzęczy dzwonek do drzwi, Alessia rzuca mi nieodgadnione spojrzenie i idzie do łazienki. Ruszam do drzwi wejściowych z koszulką w ręce.

– Dzień dobry, Maxim – wita się ze mną radośnie Caroline, nadstawiając policzek do całusa.

Cmokam ją i wciągam na siebie T-shirt, żeby nie gapiała się na moją klatę.

– Dopiero się ubierasz? Przerwałam wam bzykanko?

– Chrzań się, Caro.

– Tak. Poproszę kawę. Sama ją zrobię.

Pewnym krokiem rusza do kuchni, zostawiając mnie bosego w przedpokoju.

Podążam za nią.

– Gdzie jest Alessia? – pyta.

– Bierze prysznic. Dla mnie czarna. Bez cukru.

– Przecież wiem, jaką lubisz kawę – prycha.

ALESSIA BIERZE PRYSZNIC w ekspresowym tempie. Nie ufa Caroline i nie chce jej zostawiać sam na sam ze swoim mężem, który – tak się składa – jest jej byłym kochankiem. Wydaje jej się, że Caroline nadal jest w nim zakochana.

Owinięta w ręcznik Alessia śpiesznie udaje się do pokoju gościnnego, w którym jest jej garderoba, wyciera się i ubiera.

Maxim i Caroline siedzą w kuchni. Słyszy, jak jej mąż śmieje się z czegoś, co ona powiedziała. Alessia wie, że powinna się pośpieszyć. Po trzech minutach wchodzi do kuchni – włożyła czarne spodnie, białą koszulkę z długim rękawem i mokasyny od Gucciego.

– Dzień dobry, Alessio – wita ją radośnie Caroline. – Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję – odpowiada Alessia zaskoczona komplementem. – Ty też.

Caroline ma na sobie ciemne dżinsy, buty do kolan oraz dopasowany żakiet tweedowy. Przytula szybko Alessię i cmoka ją w policzek.

– Przepraszam, że przerwałam wam poranne bzykanko. – Caroline puszcza do niej oko.

Alessia się rumieni i zwraca w stronę Maxima, który podaje jej kawę.

– Proszę. Nie zwracaj na nią uwagi.

Alessia się uśmiecha i odbiera od niego filiżankę.

*Dlaczego ta kobieta jest taka bezwstydna? Czy wszystkie Angielki tak się zachowują?*

*A może ta niezręczność wynika z faktu, że Caroline łączyło z Maximem coś intymnego, że się kiedyś „bzykali”?*

– Masz ochotę wybrać się na zakupy? – pyta Caroline zupełnie niezmięszona tym, co powiedziała przed chwilą. – Znajdziemy ci coś odłotowego na imprezę. I mnie też!

– Jasne – odpowiada Alessia.

– Świetnie – rozpromienia się Caroline.

Caroline onieśmiela Alessię. Pod każdym względem. Ale ta jej przyjazna, radosna strona to dla niej coś nowego.

Alessia jednym haustem wypija kawę.

– Pójdę po swoje rzeczy.

Po tych słowach ulatnia się do pokoju gościnnego, żeby zabrać żakiet i torebkę.

– POKÓJ GOŚCINNY? NIE powiesz mi, że już macie osobne sypialnie! – sztydzi Caro. – Bo to, że jesteś na wpół ubrany, wcale na to nie wskazuje.

Wzdycham przesadnie na jej słowa, bo irytują mnie takie uwagi.

– Nie, mamy tylko osobne garderoby.

– Och. Rozumiem. Smakowity z niej kasek, co? – W jej głosie słychać tęsknotę.

Podnoszę ostrzegawczo głowę.

– Wyluzuj, Maxim. Jesteście nowożeńcami. Pewnie pieprzycie się jak króliki.

Przeczesałam włosy palcami.

– Nie twój zaszary interes. Gdzie ją zabierasz?

– Knightsbridge albo Bond Street. Jeszcze nie wiem. Myślałam o tym, co powiedziałeś.

– Tak?

– Że może czuć się samotna. – Caroline unika mojego wzroku. – Znam to uczucie. Mam przyjaciół, ale oni byli też przyjaciółmi Kita. W czasie żałoby jakoś magicznie zniknęli. – Na jej twarzy pojawia się smutek. Właściwie wygląda na załamana.

– Tak mi przykro, Caro. – Bez zastanowienia wyciągam do niej rękę i ją przytulam.

Posyła mi łzawy i jednocześnie wdzięczny uśmiech.

– Może uda mi się zaprzyjaźnić z twoją żoną.

– Bardzo bym tego chciał. Mam nadzieję, że tak się stanie.

ALESSIA PRZYGLĄDA IM się z przedpokoju. On naprawdę kocha swoją bratową. Jego słowa są takie uprzejme i słodkie.

Ale nie tak jak kocha ją.

*Jesteś dla mnie całym światem.*

I chce, żeby zostały przyjaciółkami. Alessia wzdycha. Spróbuje to zrobić, dla Maxima.

Zakłada torebkę na ramię i kiedy staje w drzwiach kuchni, oni się od siebie odsuwają. Nie robią tego z poczuciem winy, bo przecież nie ma ku temu powodu, ale ona i tak wolałaby, żeby Caroline trzymała ręce z dala od jej męża.

– Idziemy? – pyta.

– Jasne! – odpowiada Caroline z nadmiernym entuzjazmem.

– Tylko nie szalejcie za bardzo – ostrzega Maxim i pochyla się, żeby pocałować Alessię mocno w usta.

– Oczywiście, że zaszalejemy. Przecież to impreza u Dimitriego. – Caroline ponownie puszcza oko do Alessii, chwyta ją za rękę i razem opuszczają mieszkanie.

*ALESSIA Z CAROLINE.* SAM nie wiem, co o tym sądzić. Nie chcę, żeby Caro znów zdenerwowała Alessię. Choć wydaje się naprawdę skruszona po swoim ostatnim wybryku, jest niczym słoń w składzie porcelany, jeśli chodzi o uczucia innych ludzi. Nie zauważałem tego, zanim... nie poznałem Alessii.

*Niech to szlag.*

Alessia potrafi się o siebie zatroszczyć.

*Prawda?*

Niepokój, który poznałem, kiedy straciłem Alessię, znów mnie ogarnia i nagle czuję się przytłoczony, stojąc w pogrążonym w zupełnej ciszy przedpokoju. Po raz pierwszy, odkąd Alessia zaginęła, jestem sam w mieszkaniu.

*Cholera. Stary!*

*Weź się w garść.*

Wygrzebuję telefon z kieszeni i wysyłam SMS do Joego.

Co powiesz na pojedynkę?

Stary! Żona dała Ci wychodne?

Chłopie!

Moja kobieta poszła na zakupy z Caro.

Brzmi drogo!

Lecę po szpadę.

Do zobaczenia w klubie.

Alessia zamyka oczy, kiedy Jimmy, jeden z młodych pracowników salonu piękności, wmasowuje odżywkę w jej włosy. Kompletnie zaskoczyło ją to, że większość personelu tutaj to faceci. Pierwszy raz mężczyzna myje jej włosy. Na jej twarzy pojawia się uśmiešek. Właściwie to Maxim robił to pierwszy raz. Ale wtedy oboje stali nadzy pod prysznicem. To doświadczenie jest zupełnie inne. Ten gość o mocnych palcach robi świetny masaż. Ogarnia ją błoga rozkosz. Po nerwowym poranku to miła chwila wytchnienia podczas zakupów z nadmiernie entuzjastyczną bratową jej męża.

Caroline zrobiła się nad wyraz przyjazna, nie przestaje trąkotać i ciągle wygłasza opinie na temat wszystkiego. Namówiła Alessię na zakup dwóch sukienek – a raczej sukni – które były kosmicznie drogie.

*Moja droga, będziesz musiała się przyzwyczaić do wydawania pieniędzy. Liczy się jakość, a nie ilość. Te stroje to klasyki i starczą ci na lata, no i w obu wyglądasz bajecznie.*

Alessii bardzo się podobają i ma nadzieję, że Maximowi też przypadną do gustu.

*Moja droga. Będzie zachwycony!*

Kupiła też pasujące szpilki i małą czarną torebkę wieczorową od Chanel.

*To świetne dodatki do tych kiecek.*

Potem poszły na szybki lunch do baru z szampanem, gdzie Caroline wypytywała Alessię o życie w Albanii.

Była zafascynowana jej opowieściami i ciągnęła to przyjazne przesłuchiwanie w salonie piękności, gdzie przycinano im paznokcie u rąk i nóg, nadano im pożądaną kształt i pomalowano je na jasnoczerwono.

Tak naprawdę jednak Alessia czuje się rozleniwiona. Wydawanie ogromnych sum na eleganckie ciuchy i zabiegi kosmetyczne to nie jest życie, do jakiego kiedykolwiek dążyła. Ale ich mieszkanie lśni czystością, ubrania Maxima i jej są wyprane i wyprasowane... Od czasu do czasu kobieta ma prawo sobie dogodzić,

a przynajmniej tak twierdzi Caroline.

– Mmm. – Uśmiecha się zadowolona i ogarnia ją błogość pod wpływem masażu Jimmy’ego. Cieszy się ogromnie z tych kilku chwil spokoju.

– SŁABEUSZ Z CIEBIE, STARY. Wypadłeś z formy. Wszystko w porządku? – pyta Joe, ściągając maskę szermierczą po zdobyciu wygrywającego punktu.

Gapię się na niego przez siatkę swojej maski. Moja matka gdzieś się ulotniła. Mój brat być może zabił się z powodu jakiejś choroby genetycznej, której nosicielem mogę być i ja, i jakiś podły pismak grzebie w historii mojego małżeństwa.

– Po prostu sporo zważyło mi się na głowę – mamroczę zdyszany, pozbywając się maski. – A poza tym tobie szło o wiele za dobrze.

– Mam wprawę. To wszystko. Ty się ochajtałeś, Tom świata nie widzi poza Henry, więc zostałem sam.

– Jakże mi przykro.

Śmieje się i klepie mnie w plecy.

– Wybieracie się dzisiaj do Dimitriego?

– Owszem.

– Skoczmy teraz na drinka, a potem będziesz już wolny.

– Dobra. Ale tak na szybko. Muszę zabrać biżuterię ze skrytki.

– Dla swojej hrabiny?

– Właśnie.

Joe szczyrzy się do mnie.

– Pomóc ci coś wybrać?

– Stary!

– Tylko pytam.

ALESSIA I CAROLINE WRACAJĄ taksówką z Knightsbridge do Chelsea. Komórka Alessii brzęczy, kiedy nadchodzi wiadomość od Maxima.

Jakiego koloru jest twoja sukienka?

Mx

Jedna jest czarna, a druga czerwona.

Dlaczego pytasz?

Zobaczysz!

Mx

– To od Maxima?

Alessia potakuje.

Caroline się uśmiecha.

– Sądzę, że będzie zadowolony z efektu dzisiejszych działań.

– Mam taką nadzieję.

– Dobrze się bawiłam.

– Ja też – przyznaje Alessia z zaskoczeniem.

– Teraz oczywiście będę musiała zrobić sobie przerwę w szaleństwach – oznajmia Caroline.

– Przerwę?

– Tak. Od przyszłego tygodnia zaczynam pracę nad zleceniem dla Maxima.

– Tak? – Alessia spogląda na Caroline.

Tamta chyba nie zauważyła niepokoju na twarzy swojej towarzyszki.

– W moim dawnym życiu – ciągnie – byłam projektantką wnętrz, a jedna z nieruchomości Trevethicków w Mayfair jest właśnie przebudowywana. Maxim chce, żebym nadała temu miejscu wyjątkowy charakter.

*Wyjątkowy charakter. Co to ma znaczyć?*

*Caroline pracuje dla Maxima. To coś nowego.*

*Jak blisko współpracują?*

Alessia czuje ucisk w sercu, kiedy przypomina sobie, jak tych dwoje przytulało się rano.

– Lubisz to? Mam na myśli pracę – pyta, siląc się na spokojny ton.

– I tak, i nie. To zależy od klienta. Maxim jest spoko, ale niektórzy bywają koszmarni. – Caroline się krzywi, na co zaskoczona Alessia się śmieje. – Tak. W swojej karierze miałam już do czynienia z okropnymi, wymagającymi i szalonymi klientami. Ale już zatekniłam za tym, by się rzucić w wir pracy. A teraz muszę wrócić do tego, skoro Kit...

Caroline zwykle emanuje pewnością siebie, której Alessia jej zazdrości, ale wystarczy jedna wzmianka o jej zmarłym mężu i cała śmiałość się ulatnia – jej ramiona opadają, a twarz pochmurnieje. Alessia instynktownie chwyta ją za rękę. Caroline zwraca ku niej swoje niebieskie oczy, w których pojawiły się łzy, i odwzajemnia uścisk.

– Dziękuję – szepcze.

Współczucie Alessii przejawia się w jej miłym uśmiechu. Przez chwilę jada w milczeniu.

Alessia wygląda przez okno taksówki, zastanawiając się, jak by to było mieć prawdziwą pracę.

– Chciałabym pracować, ale nie mogę, bo nie mam odpowiedniej wizy – szepcze niemal do siebie.

– Tak? – Caroline jest zaskoczona.

– To jest takie frustrujące. Chciałabym... wnieść coś od siebie.

– Rozumiem – mówi Caroline jakby zamyślona. – Jestem pewna, że wnosisz swój wkład na wiele innych sposobów. – Rzuca Alessii szybki uśmiech, a ona się zastanawia, czy Caro jak zwykle ma na myśli seks. W jej słowach jednak nie dostrzega żadnej złośliwości ani wulgarności.

– Tak. Zaczynam powoli dostawać świra w mieszkaniu.

– Będziesz miała sporo zajęć, jak już wyrobisz sobie pozycję. Jako hrabina będziesz nadzorować dwa majątki. Nawiasem mówiąc, Maxim pytał mnie o szkoły prowadzące zajęcia z etykiety. Poleciłam mu tę, do której sama uczęszczałam. Tego właśnie potrzebowałam. Tobie też to się przyda.

– Zaskoczyło mnie, że musiałaś chodzić na taki kurs.

Caroline prycha.

– Kit mnie do tego nakłonił. Moja droga, nie wywodzę się z arystokracji. A on był bardzo wymagający.

– Och – dziwi się Alessia.

– Tak. Szczerze mówiąc, zachowywał się snobistycznie. Był perfekcjonistą. Maxim taki nie jest.

– Nie. – Alessia spodziewa się, że Caro powie: „Ożenił się z tobą, więc nie może być snobem”, ale takie słowa nie padają.

– Kiedy zrobisz ten kurs, zyskasz pewność siebie, która pozwoli ci zająć pozycję, i wtedy zostaniesz przedstawiona w obu majątkach jako hrabina Maxima.

– Właśnie dlatego przydadzą mi się takie lekcje. Chodzi o moją pewność siebie.

– Poradzisz sobie.

Zaskoczona szczerością i uprzejmością Caroline, Alessia obdarza ją uśmiechem, który tamta odwzajemnia.

Caroline przechyla głowę na bok i bacznie przygląda się Alessii.

– Pasuje ci ta fryzura z miękkimi falami.

Alessia wzdycha.

– Zazdroszczę ci tych grubych włosów. Wyglądają naprawdę zdrowo. Powinnaś chodzić do salonu dwa razy w tygodniu i zawsze prosić, by to Luis układał ci włosy. Dbanie o siebie też będzie poruszane na kursie etykiety. To będzie fajne. Paznokcie. Włosy. Wszystko. Zrobisz dzisiaj furorę. Całe towarzystwo już nie może się doczekać, żeby cię poznać. Po dzisiejszej imprezie prasa powinna się już od was odczepić.

Alessię dziwi zachowanie szwagierki i fakt, że ta jej zazdrości, podczas gdy ona ma nadzieję nauczyć się elegancji, opanowania i pewności siebie, jakie wykazuje Caroline – jedyny wzór do naśladowania w kwestii wyglądu i zachowania. Alessia liczy na to, że poprzez uczestnictwo w tym samym kursie etykiety uda jej się to osiągnąć.

– Prawie nic nie wiem o tej imprezie, na którą dzisiaj idziemy.

– Maxim nic ci nie mówił o Dimitrim?

Alessia potrząsa głową.

– Kto to jest?

– To syn jakiegoś rosyjskiego oligarchy. Trochę krętacz z niego. Uwielbia urządzać wystawne przyjęcia i szastać pieniędzmi. Sama się przekonasz. Kit znał go dosyć dobrze, Maxim nieco mniej. Dimitri

lubi się otaczać wpływowymi i pięknymi ludźmi.

*Łał.* To jasne, że Maxima zaproszono na taką imprezę.

No i Caroline.

Alessia ma nadzieję, że nie sprawi zawodu mężowi.

– Chce się wkręcić do wyższych sfer. Wszyscy o tym wiedzą, a plotka głosi, że jego ojciec jest byłym oficerem KGB. To takie ekscytujące. Wie, jak się dobrze bawić. Zapowiada się niezła impreza. – Caroline uśmiecha się do Alessii, nieświadoma tego, że ta jest niezwykle zdenerwowana.

Wizja tego przyjęcia onieśmiela Alessię.

– Jesteś naprawdę ładna. – Caroline zmienia temat i przerywa na chwilę, podczas gdy Alessia łamie sobie głowę, co ma odpowiedzieć na takie słowa. – On przy tobie jest inny. Zrobił się opiekuńczy. Wiesz, co mam na myśli. – Ton głosu Caroline łagodnieje. Jej sentyment do Maxima jest oczywisty. – Jest w tobie zakochany po uszy. To musi być fajne uczucie.

Co za zmiana tematu.

– To prawda – odpowiada szybko Alessia pewnym głosem. Wie, że tymi słowami podkreśla, że Maxim należy do niej.

– To godne podziwu, co udało ci się osiągnąć. Całe życie unikał bliskości, ale ty zdołałaś dokonać niemożliwego.

Alessia wierci się na siedzeniu. Ta rozmowa obrała kierunek, który sprawia, że czuje się niekomfortowo.

– Dziękuję – mamrocze, bo nie wie, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

W środku ma ochotę krzyknąć.

*On jest mój. Trzymaj od niego ręce z daleka.*

– Chcesz się zatrzymać po coś jeszcze? – pyta Caroline.

– Powinam już wracać do domu. Dobrze się dzisiaj bawiłam. Dziękuję.

ALESSIĘ ZASKOCZYŁO TO, że naprawdę tak myśli, pomimo wszystkich spostrzeżeń Caroline na temat intymne i jej osobistych pytań. Fajnie było wyrwać się z mieszkania i spędzić miło czas z bratową Maxima.

Może nie powinna traktować jej jak rywalki.

*Może.*

– Muszę przygotować kolację – wyjaśnia Alessia.

– Co? Ty gotujesz? Dla niego?

– Tak.

– Łał. – Caroline jest zdumiona. – Choć to nie powinno mnie tak zaskakiwać. Widziałam, z jaką pasją robiłaś to ze swoją matką w Albanii. To było przyjemne. Było widać waszą zażyłość. Masz dobre relacje z matką.

– Tak. A jakie ty masz ze swoją?

Caroline prychnęła.

– Moja matka mieszka na południu Francji. Nie widuję jej zbyt często. – Zakłada kosmyk włosów za ucho, jakby chciała odegnąć nieprzyjemną myśl, i dodaje: – A jedzenie na waszym weselu było przepyszne. Ja nie gotuję. Ale w końcu mam od tego panią Blake. – Ostatnie słowa wypowiada ciszej, jakby jej smutek powrócił.

Alessia przypomina sobie jej rozmowę z Maximem.

*Caroline też czuje się samotna.*

– Może zjadłabyś z nami kolację? Przygotuję coś lekkiego.

Caroline się śmieje.

– Normalnie bym nie odmówiła, ale muszę się przygotować na wieczór. Ty zresztą też. Czy mogłabym pojechać na dzisiejszą imprezę z tobą i Maximem? Nie chcę tam iść sama.

– Jasne – zgadza się od razu Alessia, wiedząc, że Maxim nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Dziękuję. – Caroline niemal pieje z zachwytu. – Już nie mogę się tego doczekać. Nie wychodziłam nigdzie od waszego wesela. Przyda mi się jakaś ekscytująca odmiana. A może byście wpadli do mnie na przedimprezowego drinka?

– Jasne. – Alessia się uśmiecha, ale jej niepokój znów daje o sobie znać. Cieszy się na tę imprezę,

a jednocześnie jest nią przerażona. A jeśli zachowa się niewłaściwie... albo powie coś nieodpowiedniego, albo... Spanikowana przetyka ślinę i składa dłonie.

*Uspokój się, Alessio. Będzie fajnie.*

*Co mogłoby pójść nie tak?*



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zasycha mi w ustach. Alessia prezentuje się niczym gwiazda filmowa w świetle żyrandola sprawiającym, że jej ciemne włosy błyszczą. Założyła długą do kostek, lekką, jedwabną suknię, która jest dopasowana w talii i ma wiązanie na szyi, co eksponuje jej zgrabne plecy.

Suknia opina jej biodra, zwęża się ku kolanom, a potem swobodnie opada rubinową czerwienią do jej stóp. Ciemne oczy podkreśliła kredką, a usta szminką równie czerwoną jak suknia. Włosy opadają jej miękkimi, łagodnymi falami na ramiona. Wygląda jak bogini. Istna Afrodyta. I jest moja. Chrząkam.

– Wyglądasz oszałamiająco – mówię ochryplym głosem.

Uśmiecha się znacząco, nieśmiało i słodko jednocześnie, aż czuję to w kroczu.

*Cholera.*

– Wyglądasz smakowicie – mówi.

Śmieję się.

– Ach, te stare fatalaszki, to mój szczęśliwy garnitur.

– Może dziś też ci się poszczęści – mruczy Alessia, drażniąc się ze mną.

Wyciągam dłoń i chwytam palcami kosmyk jej włosów.

– Na to liczę, ale tylko z tobą. Twoje włosy wyglądają cudownie.

– Poszliśmy do salonu fryzjerskiego, gdzie jeden mężczyzna umył mi włosy, a drugi je ułożył.

Czuję nagłe ukłucie czegoś, co z pewnością jest zazdrością.

– Doprawdy? – Biorę ją w ramiona. – Nie wiem, czy mi się to podoba.

Alessia chichocze.

– Dla mnie to też była nowość.

Delikatnie ujmuję jej twarz w dłonie i mocno przyciskam wargi do jej ust.

– W takim razie tego nie akceptuję.

– Mojej fryzury?

– Nie, tych mężczyzn. Ale kimkolwiek są, spisali się świetnie. Chodź, chcę ci coś pokazać.

Na stole w jadalni wyłożyłem trzy obite aksamitem pudełka. Otwieram je, ukazując skrywane przez nie błyszczące skarby. Alessia gwałtownie wciąga powietrze ze zdumienia.

– Tak, to łupy Trevethicków. Część znacznie większej kolekcji.

ALESSIA STAJE ONIEMIAŁA. Przed nią otulone aksamitem leżą najbardziej wytworne klejnoty, jakie widziała w życiu.

*Diamenty.*

Diamenty lśniące w łagodnym świetle żyrandola.

– Te będą najlepsze. – Maxim sięga w końcu po kolczyki składające się z wielu maleńkich diamentów układających się w gwieździsty kształt. – Zobaczmy, jak będą się prezentować. – Delikatnie zakłada Alessii kosmyk włosów za ucho, a następnie wsuwa jeden kolczyk, a potem drugi. – Jesteś piękna. Nie potrzeba ci żadnych ozdób, ale te kolczyki są godne bogini. A w tej sukni z pewnością nią jesteś. Podobają ci się?

Alessia wpatruje się w lustro w połączanej ramie, z którego patrzy na nią kobieta, której ona nie rozpoznaje. Wygląda i czuje się jakoś... inaczej. Jest pewniejsza siebie. Bardziej przekonująca.

– Są cudowne – szepcze.

Jej spojrzenie przesuwają się w lustrze na męża. Upaja się jego urodą, jego zielone oczy błyszczą, a wspaniale wyrzeźbione usta rozchylają się, kiedy nabiera powietrza. Ma na sobie dopasowany czarny garnitur i białą koszulę.

Wygląda męsko. Elegancko. Zachwycająco.

Obdarza ją zniewalającym uśmiechem.

– Cieszę się. Resztę powinienem odłożyć do sejfu.

– Masz sejf?

– My mamy sejf. Jest w mojej garderobie.

TRZYMAJĄC SIĘ ZA ręce, Alessia i Maxim idą Cheyne Walk w stronę Trevelyan House. Alessia usiłuje zapanować nad zdenerwowaniem, mając w pamięci niezbyt entuzjastyczne powitanie, z jakim spotkała się ze strony pani Blake w poprzedni weekend.

*Jak przyjmie ją dzisiaj?*

– Ten dom należy do mojej rodziny od wielu pokoleń. Właściwie odkąd go postawiono – wyjaśnia Maxim, otwierając żelazną furtkę prowadzącą do krótkiej kamiennej ścieżki, która biegnie przez zadbane ogród.

Zatrzymują się przed imponującym starym budynkiem z lśniąco czarnymi drzwiami, które bardzo przypominają te z domu przy Cheyne Walk.

– To tutaj dorastałem.

Alessia się uśmiecha.

– Są tu jakieś zdjęcia z czasów, jak byłeś mały?

Maxim się śmieje.

– Tak, i to sporo. – Wciska dzwonek, a ten rozlega się przeraźliwym dźwiękiem gdzieś wewnątrz domu. – Panią Blake już poznałaś. – Maxim zaciska usta w smętną linię. – Pracuje dla naszej rodziny, odkąd mój ojciec został hrabią. Jej mąż, pan Blake, jest naszym lokajem.

– Rozumiem. – Alessia stara się opanować.

Drzwi otwiera korpulentny łysiejący mężczyzna w nieskazitelnym czarnym garniturze. Kieruje przenikliwe spojrzenie najpierw na Alessię, a potem na Maxima.

– Lordzie Trevethick – odzywa się, pochylając głowę i otwierając drzwi szerzej.

– Dzień dobry, Blake. – Maxim z zaciśniętymi wargami bierze Alessię za rękę i wprowadza do holu. – To moja żona, lady Trevethick.

– Moje gratulacje dla państwa – mówi Blake uprzejmie. – Witamy w Trevelyan House, lady Trevethick. Czy mogę prosić państwa okrycia?

– Caroline nas oczekuje – wyjaśnia Maxim, podając lokajowi swój płaszcz.

Idąc jego śladem, Alessia ściąga swój.

– Lady Trevethick – mamrocze Blake, odbierając od niej okrycie, a w jego oczach błyszczy podziw. Alessia odwzajemnia jego uśmiech. – Lady Trevethick czeka w salonie, proszę pana. Proszę się przygotować. Zdaje się, że dzisiaj serwujemy Cosmopolitany.

Maxim chichocze.

– Dziękuję.

Blake lekko się kłania obojgu, obraca na pięcie i stukając czarnymi lśniąco czarnymi butami, rusza długim holem wyłożonym biało-czarnymi płytkami.

Alessia podąża za nim wzrokiem. Ściany zdobią zdjęcia i obrazy. Z sufitu zwieszają się dwa ogromne żyrandole, podobne do tych w apartamencie Maxima, choć większe. A nad starą, drewnianą konsolką, na której stoją dwie wyszukane lampy ze złotymi abażurami, rzucające ciepłe światło na hol, widnieje bogato dekorowane lustro.

– Salon znajduje się na górze – oznajmia Maxim, uśmiechając się do niej.

Ich kroki dudnią na szerokich schodach z czerwono-brązowego drewna. Ponad nimi na ścianach wiszą kolejne malowidła i zdjęcia. Alessia dostrzegła jedno z Maximem. Jest na nim młodszy i pozuje z mężczyzną o kręconej blond czuprynie, wyglądającym na nieco starszego od niego. Mają na sobie takie same stroje: białe bryczesy, wysokie skórzane buty i ciemne koszulki polo z emblematem Laurent Perrier. Długi kij zwany malletem spoczywa jakby od niechcenia na ramieniu Maxima, podczas gdy drugi mężczyzna, w którego obliczu jest coś aroganckiego, na podobnym opiera dłoń.

– To Kit i ja w stroju do gry w polo. To zdjęcie ma jakieś pięć lat.

– Obaj prezentujecie się bardzo przystojnie.

Maxim uśmiecha się szeroko z zadowoleniem. Wygląda przy tym chłopięco.

– Dzięki.

Kieruje ją do drzwi na półpiętrze prowadzących do salonu, w którym czeka już na nich Caroline. Wygląda doskonale – ma na sobie długą do ziemi czarną suknię z głębokim dekoltem, w uszach delikatne perłowe kolczyki, a jej szyję zdobi spleciony w węzeł sznur pereł, opadający między piersiami. Postępuje do przodu i chwytając jednocześnie Maxima i Alessię za ręce.

– Witajcie. Alessio, wyglądasz oszałamiająco. Maximie. – Całuje Alessię w policzek, a swój nadstawia Maximowi.

– Caro. Wyglądasz pięknie. – Maxim cmoka ją szybko.

– Mam nadzieję, że macie ochotę na cosmo. – Ścisła ich dłonie, a następnie obraca się i wciska guzik na ścianie. – Siadajcie, proszę.

Alessia rozgląda się po salonie, napawa jego bogactwem i pięknem wypełniających go antyków. Jest przytulny, ale jednocześnie okazały. Dominuje w nim marmurowy kominek z imponującymi kolumnami, stoi tam też kilka kanap z czerwoną tapicerką. Na ścianach wiszą malowidła z krajobrazami i martwą naturą, a także zdjęcia Caroline i jej męża, kilka fotografii starszego mężczyzny, którego Alessia rozpoznaje z portretu w Kornwalii jako ojca Maxima, a także inne z Maximem, Kitem i Maryanne, kiedy byli dziećmi.

– Mogę pooglądać zdjęcia?

– Oczywiście, Alessio – zgadza się Caroline. – Nie krępuj się.

Rozlega się energiczne pukanie do drzwi. Do salonu wchodzi Blake i kieruje się do srebrnego barku na kółkach, na którym stoją liczne butelki z alkoholem, błyszczące kieliszki z kryształu i shaker do koktajli.

– Ta sukienka naprawdę ci pasuje – przyznaje Caroline. – A tobie się podoba, Maximie?

– Owszem. I to nawet bardzo. – Spojrzenie Maxima się rozpała, kiedy patrzy na swoją żonę.

Alessia się uśmiecha.

– Dziękuję – szepcze, zachęcona jego spojrzeniem.

Obraca się, nieco zarumieniona, by się przyjrzeć jednej z rodzinnych fotografii. Maxim, przystojny już jako chłopiec, ma na niej dziewięć lub dziesięć lat, a stojący obok ojciec obejmuje go ramieniem. Maryanne jest między Maximem i jego bratem – wyższym i z bujną blond czupryną – podczas gdy Rowena stoi za Kitem i obejmuje go ramieniem. Jej stalowe spojrzenie wydaje się rzucać ostrzeżenie fotografowi na wypadek, gdyby ten chciał wyjawiać prawdę.

*Jaką prawdę?*

– Mam te rzeczy Kita – zwraca się do Maxima Caroline, wskazując na elegancką drewnianą szkatułkę spoczywającą na stoliku kawowym.

– Och.

Maxim spogląda na nie i nagle oczy rozszerzają mu się w wyrazie z wątpienia.

– Yyyh...

– Może teraz to nie najlepsza pora – dodaje cicho Caro.

Atmosfera w salonie się ochładza, ale zaraz ożywia ją głośne pobrzękiwanie shakera do koktajli. Wszystkie oczy zwracają się ku Blake'owi, który z rozmachem unosi wysoko srebrne naczynie. Na jego twarzy widnieje wyraz zadowolenia. Maxim uśmiecha się szeroko, a Caroline roześmiana dołącza do Blake'a przy stoliku z drinkami.

– Pomogę.

Blake sprawnie przelewa alkohol do trzech kieliszków koktajlowych, a Caroline dodaje plasterek świeżej skórki pomarańczowej do każdego z nich.

– Proszę – mówi, wręczając drinki Alessii i Maximowi. – Oto Cosmopolitan. Albo cosmo, jak go nazywamy.

– Cosmo – powtarza Alessia.

– Na zdrowie – mówi Caroline, uśmiechając się.

– *Gëzuar* – odpowiadają jednocześnie Alessia i Maxim, a Caroline wybucha śmiechem.

Alessia upija łyk. Ten przepyszny drink ma cierpki i wyraźny smak.

– Mmm... Z czego to się składa?

– Wódka, kropla cointreau, sok z limonki i żurawina – wyjaśnia Maxim ochryplym głosem. Jego oczy napotykaają spojrzenie żony.

– Na miłość boską, nie przy ludziach – mówi Caroline. Maxim puszcza oko do Alessii, a Caroline ciągnie dalej: – Uznałam, że koktajl na bazie wódki przygotowuje nas na imprezę u Dimitriego.

Maxim potakująco kiwa głową.

– Tak. Wódka będzie się tam lała strumieniami. Dopijmy nasze koktajle i w drogę.

DIMITRI MIESZKA W ODNOWIONYM budynku w Mayfair. Dom wybudowano z czerwonej cegły i urządzono według najnowszych trendów. Byłem tam już kilka razy. Wystrój wnętrza, meble czy nawet dzieła sztuki, wszystko tam jest idealnie dopasowane i zupełnie bezosobowe. Nigdy nie czułem się zbyt komfortowo w jego towarzystwie – nie żebym spotykał go jakoś często, ale warto być widywanym u niego, a skoro chcę przedstawić światu Alessię jako moją żonę, to miejsce nada się do tego znakomicie. Rano wszystkie brukowce

będą się o nas rozpisywać.

– Jesteś na to gotowa? – pytam Alessię, kiedy nasza taksówka zatrzymuje się niedaleko domu Dimitriego.

Alessia potakuje, a jej oczy lśnią w świetle latarni ulicznej.

– Caro?

– Tak. Pora wrócić do gry – oznajmia Caroline.

– Dobra. Idziemy. Nie odpowiadajcie na żadne pytania.

Kiedy opuszczamy taksówkę, dostrzegam, że do budynku kieruje się już spory tłum nadzianych gości. Paparazzi zbliżają się do nas z okrzykami i aparatami w pogotowiu.

*Lordzie Trevethick!*

*Maxim!*

*Niech pan spojrzy tutaj!*

Obejmuję Alessię ramieniem, Caroline chwytam za rękę i ruszamy przez morze błyskających fleszów przy dźwięku wykrzykiwanych do nas pytań. Mam wrażenie, że mijają całe wieki, choć pewnie to tylko kilka sekund, zanim przez lśniące czarne drzwi przedostajemy się na względnie bezpieczny dziedziniec.

Choć jest jeszcze wcześniej, wypełniają go ludzie.

Atrakcyjna młoda kobieta z gładko zaczesanymi włosami, ubrana cała na czarno, odbiera nasze płaszcze i przechodzimy na dziedziniec wewnętrzny. Zaraz potem każde z nas dostaje szota wódki od kelnerki wyglądającej identycznie jak dziewczyna z szatni.

– Dzięki. – Alessia niepewnie spogląda na kieliszek.

– Witaj na imprezie u Dimitriego – mamrocze, starając się zdobyć na ton dodający otuchy, i wypijam szota. Jedno muszę przyznać: wódkę podaje dobrą.

Alessia i Caroline opróżniają swoje kieliszki.

– Ach! Ale to mocne! – prycha Alessia.

– Właśnie. Może tak... ostrożnie z tym, co? Poszukajmy Joego i Toma. Powinni tu gdzieś być.

– Trevethick! – Rozlega się gromki głos Dimitriego Egonova. – Tak się cieszę, że przyszedłeś. A kim jest ta piękna młoda dama? – Jego akcent jest ledwo słyszalny, jednak da się go wychwycić. Ale z niego wazeliniarz. I wystroił się w białą marynarkę, jak jakiś Gatsby albo Bogart.

– To moja żona, Alessia Trevethick. Alessio, to gospodarz imprezy, Dimitri Egonov.

Dimitri chwyta dłoń Alessii i zbliża do ust, gapiąc się pożądliwie w oczy mojej żony.

– A więc te pogłoski są prawdziwe – mamrocze. – Droga lady Trevethick, wygląda pani zachwycająco.

– Panie Egonov. – Alessia obdarza go uśmiechem, ale nawet ja widzę, że nie obejmuje on jej oczu.

– Będziesz musiał na nią uważać – ostrzega mnie Egonov. – Masz tu rzadki klejnot.

– To prawda – przytakuję.

Bardzo chcę, żeby już puścił jej rękę.

*Zabieraj łapska od mojej żony.*

Jeszcze nigdy nie czułem takiej potrzeby bronienia swojego terytorium.

– Rozgośćcie się, proszę. Możecie tu korzystać z wszelkiego rodzaju rozrywek. Może następnym razem ty zagrasz dla mnie jako didżej.

*W życiu!*

– Te czasy mam już chyba za sobą, Dimitri. – Uśmiecham się uprzejmie, ale chcę, żeby puścił już moją żonę. W końcu to robi i teraz zwraca się do Caroline.

– Jak prześlicznie pani wygląda dzisiejszego wieczoru, lady Trevethick.

– Drogi Dimitri. – Caro cmoka w powietrzu oba jego policzki, ale on mocno ją przytula.

– Ogromnie mi przykro z powodu twojej straty – mówi, trzymając ją w ciasnym uścisku.

Caro spogląda na mnie z paniką w oczach, ale to Alessia chwyta ją za rękę.

– Oprowadź mnie, Caro – prosi słodkim głosem.

– Dziękuję, Dimitri – mruczy Caro, posyłając mu zniewalający i znaczący uśmiech, a on puszcza ją i rusza dalej.

*Cholera.*

– Wszystko w porządku? – pytam Caro, którą Alessia nadal trzyma za rękę.

– Tak. On jest... intensywny.

– Fakt. Chodźmy po drinki.

ALESSIA JEST OSZOŁOMIONA widowiskiem rozgrywającym się na jej oczach. Dziedziniec osłonięto baldachimem z czarnego jedwabiu, który obwieszono mrugającymi światełkami. W środku na postumencie ustawiono lodową rzeźbę przedstawiającą płomienie rozchodzące się w różnych kierunkach – podświetlone czerwonymi i pomarańczowymi migającymi światłami wyglądają na prawdziwe. Trzech barmanów stojących przed nią serwuje gościom szoty wódki, lejącej się z tych lodowych kształtów.

*Ciekawe, jak to działa?*

– To rzeźba lodowa zaprojektowana do serwowania wódki – wyjaśnia cicho Maxim. – Lepiej tego unikajmy i chodźmy po szampana.

– A ja chętnie wypiję kolejny kieliszek – oznajmia Caro, po czym zostawia ich i wolnym krokiem podchodzi do baru, gdzie wita się ze stojącą tam wysoką młodą kobietą.

Maxim odwraca się od nich gwałtownie, jakby chciał uniknąć spotkania z tą drugą, bierze dwa kieliszki szampana od mijającego ich właśnie kelnera i podaje jeden Alessii.

– Przejdźmy tam. To będzie dobre miejsce do brylowania i obserwowania ludzi – wyjaśnia.

Dziedziniec wypełniają mężczyźni i kobiety wystrojeni w swoje najlepsze kreacje. Alessia rozpoznaje kilku aktorów filmowych, jakichś celebrytów, paru brytyjskich polityków, których zapamiętała z darmowej gazety z pociągu w drodze do i z Brentford. Na obrzeżach tłumu dostrzega kilku rzucających się w oczy krzepkich mężczyzn w ciemnych garniturach i ze słuchawkami w uszach, którzy obserwują wszystkich.

*Ochrona? Ale dlaczego? Alessia nie ma pojęcia.*

Różni ludzie zaczepiają Maxima, by przekazać kondolencje z powodu śmierci jego brata i żeby poznać Alessię. Wymieniając kolejne uściski dłoni, ma świadomość, że kilka przepięknych kobiet mierzy ją wzrokiem ze słabo skrywaną zazdrością.

Zastanawia się, czy Maxim nawiązał z nimi intymne relacje.

*Nie myśl o tym, Alessio.*

Zaciska mocniej dłoń na ramieniu męża.

Fotograf pyta, czy może im zrobić zdjęcie, więc Maxim przyciąga ją do siebie.

– Uśmiech – szepcze do niej. – To trafi jutro do brukowców, a ja chcę, żeby cały świat wiedział, że należysz do mnie.

Alessia uśmiecha się szeroko do niego, jej wątpliwości znikają, fotograf robi kilka ujęć, dziękuje im i rusza dalej.

– Trevelyan! – krzyczy ktoś.

To Tom, ubrany niezwykle elegancko, kroczy w ich stronę przez tłum, ciągnąc za sobą Henriette.

– Wyglądasz oszałamiająco, droga Alessio. Rany, Maxim, ale frekwencja. Rzecz jasna wszyscy chcą poznać twoją żonę.

Henrietta się rozpromienia, kiedy zauważa Alessię.

– Wyglądasz prześlicznie – oznajmia z podziwem.

Alessia odwzajemnia komplement.

– Dziękuję, ty też.

Maxim i Tom zatapiają się w intensywnej rozmowie. Alessia wyłapuje pojedyncze słowa: *wścibscy dziennikarze, ochrona i kompromat* – cokolwiek to znaczy.

– Jestem tu pierwszy raz. Może się rozejrzemy? – proponuje Henry. W jej brązowych oczach pojawiają się psotne iskierki zaciekawienia.

– Jasne – odpowiada Alessia, zainspirowana zaraźliwym entuzjazmem Henry, sama również zainteresowana tym wszystkim. Nigdy wcześniej nie była w posiadłości rosyjskiego oligarchy.

– Dokąd się wybieracie? – pyta Maxim, jak tylko zaczynają się oddalać.

– Idziemy pozwiedzać – oznajmia Henry z uśmiechem.

W błyszczących oczach Maxima widać troskę o żonę.

– Bądź ostrożna – szepcze.

Alessia wie, że mu się to nie podoba, ale nie będzie jej zatrzymywać.

– Dobrze – odpowiada mu ze słodkim uśmiechem.

On kiwa głową w odpowiedzi, a Henrietta bierze dwa kieliszki z szampanem od kolejnego kelnera i rusza przez tłum zamożnych gości w kierunku domu.

Tę robiącą wrażenie rezydencję urządzono w odcieniach kremowych oraz w beżach i brązach ze złotymi akcentami niemal wszędzie. W wykwintnych wnętrzach stoją meble pokryte aksamitem i jedwabiem. Abstrakcyjne i figuratywne dzieła sztuki zdobią wszystkie ściany.

To wszystko wygląda stylowo, ale jak dla Alessii nieco sterylnie. Goście krążą po pomieszczeniach i rozmawiają, śmieją się i sączą drinki. W pierwszym z nich – salonie – kilku artystów dających pokazy iluzji stolikowej zabawia tłum.

Jeden z nich wyczarowuje złotą monetę zza ucha Henry. A ku jej zachwytowi, pozwala ją zatrzymać.

Przechodzą przez jadalnię, w której przygotowano wykwintny bankiet. Alessia rozpoznaje różne rodzaje kawioru, ale są też jakieś pierogi i małe paszteciki. Henry wyjaśnia jej, że to pirojki. Stół z miejscem dla dwudziestu osób dosłownie ugina się od jedzenia. Wysocy i atrakcyjni kelnerzy z gładko przyczesanymi włosami, ubrani w czarne uniformy, stoją gotowi, by obsługiwać gości. Henry i Alessia wybierają kawior z blinami, małe pirojki i paszteciki.

– To pozwoli nam się wzmocnić – oznajmia Henry i przenoszą się ze swoimi talerzami do pokoju obok, do kolejnego sterylnego pomieszczenia pełnego pięknych ludzi.

Henrietta przedstawia Alessię wszystkim, którzy do nich podchodzą. Dopada je chuda młoda kobieta w czerni – jej zwiewna suknia wydaje się dla niej za duża.

– A więc to ty jesteś kobietą, która usidliła Maxima Trevelyana – cedzi przez zęby, omiatając Alessię spojrzeniem.

– Maxim jest moim mężem – odpowiada sztywno Alessia, świadoma, że stała się obiektem spekulacji i rzucanych kątem oka pogardliwych spojrzeń, kiedy wraz z Henry przechadzały się wśród tłumu. Nikt jednak nie okazał jej tego tak jawnie, jak ta kobieta.

– Ślicznotka z ciebie, prawda? – mówi kobieta.

Alessia przypuszcza, że jest już pijana.

– A pani to...?

– Arabella Watts. Spotykałam się kiedyś z Maximem. Dawno temu. Muszę ci pogratulować usidlenia jednego z najbardziej pożądanym facetów w Wielkiej...

– Dzięki, Arabello – przerywa jej Henry. – Powinniśmy poszukać Maxima. – Chwyta Alessię za rękę i razem kierują się do następnego salonu. Po drodze szepcze: – Była Maxima. Totalna ćpunka i wstrętna kobieta. Choć nie wiem, czy to się ze sobą wiąże.

– Och. Była dziewczyna?

– Tak. Nie mówił ci?

– Może coś wspomniał. Ale nie... ze szczegółami.

– Może to i lepiej – dodaje Henry. – Przecież nie chcemy słuchać o byłych kochankach naszych partnerów, prawda?

Alessia potrząsa głową. Zupełnie nie ma ochoty drążyć tematu byłych podbojów swojego męża.

*Jest ich zbyt wiele.*

Henry zatrzymuje się przy oknie, żeby dokończyły jedzenie. Kiedy nikt im nie przerywa, by się przedstawić, opowiada o tym, jak minął jej dzień. Jest pielęgniarzką. Poznała Toma, kiedy pracowała w londyńskim szpitalu dla weteranów.

Alessia słucha uważnie. W obecności Henrietty czuje się wyjątkowo odprężona. Zastanawia się, gdzie jest Maxim.

Kiedy kończą swoje przekąski, z kolejnymi kieliszkami szampana w dłoni ruszają przez hol. Atmosfera wśród imprezowiczów robi się coraz gorętsza, rozmawiają głośniejsze i swobodniej. Mijają okazałe drewniane schody, które prowadzą na wyższe piętro i do piwnicy, skąd dobiega dudniąca muzyka i gdzie na ścianach migają kolorowe światła.

Henry się krzywi.

– Tam nie chcemy iść – ostrzega i kierują się do głównego salonu.

To kolejne wykwintne pomieszczenie, urządzone podobnie do pozostałych, ale posiada nowoczesny szklany kominek, w którym migają płomienie, dodając nieco koloru i życia tej przestrzeni. Salon wypełnia szmer rozmów podekscytowanych zamożnych gości, któremu towarzyszy pobrękiwanie kieliszków do szampana i wódki.

Nad nimi znajduje się antresola.

– Zobacz – mówi Henry, kiedy zauważa na niej fortepian.

Alessia uśmiecha się szeroko.

– Chodźmy tam. – Henry dopija szampana, bierze od kelnera kolejne dwa kieliszki i zmierza ku kręтым schodom.

Alessia doskonale zdaje sobie sprawę, że są odprowadzane zaciekawionymi spojrzeniami imprezowiczów wypełniających salon. Opróżnia jeden z kieliszków i podąża za Henry. Na antresoli mieści się imponująca biblioteka z książkami oprawionymi w twarde okładki ułożone kolorami oraz lśniący czarny fortepian. Alessia gwałtownie wciąga powietrze. To bechstein.

– Witam, witam. Gracie? – Młody mężczyzna o czarnych włosach, zmierzwionych podobnie jak u Maxima, wyłania się zza jednego z regałów. Jego akcent przypomina ten, który dało się słyszeć u Dimitriego.

– Ja nie – odpowiada Henry. – Alessia tak.

Podchodzi do kobiet. Jego jasnoniebieskie oczy przyglądają się twarzy Alessii, a potem omiatają całe jej ciało, pod wpływem czego ona unosi podbródek, by sprostac rzuconemu przez niego wyzwaniu.

Mężczyzna uśmiecha się ironicznie i wyciąga do niej rękę.

– Grisha Egonov, a pani to?

Alessia wymienia z nim uścisk dłoni, ale w jej głowie odzywają się dzwonki alarmowe. Jego uścisk jest zbyt mocny, a uśmiech zbyt ciepły. Wycofuje rękę i najchętniej wytarłaby ją o sukienkę.

– Egonov. Dimitri to twój...? – pyta Alessia.

– Brat. A dokładniej, przyrodni brat. Mamy tego samego ojca.

– Alessia Trevethick.

– Aha! Nowa hrabina. – Oficjalnie się jej kłania, ponownie chwyta jej dłoń i składa na niej pocałunek. –

Droga pani.

Dreszcz przechodzi jej po plecach.

– To moja przyjaciółka, Henrietta Gordon. – Alessia cofa rękę i przedstawia Henry, która również przygląda się Grishy nieufnie.

On kiwa jej głową i kieruje swoją uwagę ponownie na Alessię.

– Twój akcent. Podobnie jak ja nie jesteś stąd.

– Pochodzę z Albanii.

– Aha. Ciekawe. Proszę. – Wskazuje na fortepian. – Proszę się nie krępować.

– Nie chciałabym... zakłócać przyjęcia.

Jego oczy rozbłyskują nieprzyjemnie.

– A może właśnie tego potrzebuje ta impreza. Chyba że pani przyjaciółka... przesadziła, twierdząc, że potrafi pani grać?

Henry się śmieje – z niego, a nie z jego słów – a Alessia na nią spogląda.

– Pokaż mu – szepcze Henry.

Aroganckie i rozbawione spojrzenie Grishy prześlizguje się między nimi dwiema.

– Proszę. – Ponownie wskazuje na fortepian, a ponieważ Alessia nie wie, czy jeszcze kiedyś będzie miała szansę zagrać na bechsteinie, zgadza się pełnym gracji skinięciem.

Zajmuje miejsce na taborecie, opiera dłonie na kolanach i podziwia przepiękny instrument. Fortepian błyszczący w świetle halogenów, a złote litery C. Bechstein lśnią zniewalająco na klapie klawiatury, kusząc ją, by zagrała. Alessia wciska środkowe C i rozlega się dźwięk o głębokim, mocnym tonie, bardziej złotym niż ich otoczenie.

*Doskonałość.*

Alessia spogląda na Grishę, który z telefonem komórkowym w ręce przygląda jej się z zaciekawieniem. Zaraz pokaże temu aroganckiemu dupkowi.

Alessia się uśmiecha i puszcza oko do Henry. Obraca się do klawiatury, kładzie dłonie na klawiszach i zaczyna Preludium c-moll nr 2 Bacha – utwór, który grywa, kiedy jest zła.

Muzyka rozbrzmiewa w salonie odcieniami pomarańcza i czerwieni, cieplejszymi i bardziej intensywnymi niż płomienie z rzeźby do nalewania wódki stojącej na dziedzińcu. Alessii ogromnie się to podoba. A z racji tego, że nieco wypięła, gra swobodnie i szybko, pozwalając, by muzyka nią owładnęła i utarła nosa temu aroganckiemu głupkowi stojącemu obok.

ZOSTAWIŁEM TOMA I JOEGO pochłoniętych debatą na temat wyższości rugby nad piłką nożną

i ruszyłem, by odszukać Alessię. Ignorując panikę wzbierającą w mojej piersi, przechodzę przez kolejne pokoje, a goście Dimitriego składają mi kondolencje lub gratulują mi zawarcia małżeństwa z moją piękną żoną, którą właśnie poznali!

*Gdzie ona się, do cholery, podziewa?*

I wtedy to słyszę. Dźwięki Bacha przebijają się przez szum rozmów.

*Alessia.*

Jest w głównym salonie. Podążam za muzyką i tak samo jak tłum zebrany w salonie podnoszę wzrok. Dostrzegam ją na antresoli w towarzystwie Henry oraz tego dupka Grisha, młodszego brata Dimitriego.

Teraz, kiedy już ją mam w zasięgu wzroku, rozluźniam się i zaczynam słuchać. Wiem, że gra ten utwór, kiedy jest rozzłoszczona, i zastanawiam się, czym wkurzył ją Grisha.

– Maxim! – Obracam się i dostrzegam idącą ku mnie chwiejnym krokiem Charlotte.

*Moją była.*

*Cholera.*

Obie tu są. Udaje mi się jednak unikać Arabelli. Caroline rozmawiała wcześniej z Charlotte. Ciekawe o czym...

– Cześć, Charlotte. – Kładę palec wskazujący na ustach na znak, że ma się uciszyć, bo chcę posłuchać utworu Bacha w znakomitym wykonaniu swojej żony. Charlotte rzuca spojrzenie Alessii całkowicie pochłoniętej grą.

– Stęskniłam się za tobą. – Chwyta mnie za rękę. – Może masz ochotę dołączyć do mnie na dole?

Zaproszenie Charlotte jest jasne, jej spojrzenie nieostre, kiedy chwieje się na obcasach na wysokości mojego wzroku. Jest pijana albo naćpana, albo i jedno, i drugie. Jestem w szoku.

*Czy ona nie wie, że się ożeniłem?*

Alessia kończy grać preludium i kiedy ostatnia nuta wybrzmiewa w salonie, rozlega się gromki aplauz. Uwalniam rękę z uścisku Charlotte, by również zacząć bić brawo, ale ona chwyta mnie za poły marynarki, czym mnie zaskakuje, przyciska mocno wargi do moich ust i wpycha do nich swój wilgotny język. Zdaje mi się, że gdzieś błysnął flesz.

*Niech... to... szlag.*

Wykręcam głowę, chwytam ją za ręce i odpychając ją nieco od siebie, uwalniam się z jej uścisku.

– Charlotte! Co ty, do cholery, wyprawiasz?

ALESSIA SŁYSZY BRAWA docierające do niej jakby z dalekiego końca pomieszczenia.

– Brawo, lady Trevethick – mówi Grisha. – Miałem pewne wątpliwości, ale to było imponujące.

– Dziękuję – mówi Alessia i uśmiecha się do ucieszonej Henry, po czym kieruje wzrok w dół, na słuchaczy w salonie i jej spojrzenie wyłapuje jej męża.

Całuje inną kobietę.

W tej chwili świat Alessii staje w miejscu.

*Co takiego?*



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Alessia odwraca wzrok, bo ten widok jest dla niej zbyt bolesny, kręci jej się w głowie i czuje, jak żółć podchodzi jej do gardła. Przełyka ślinę, by przepędzić gorzki smak w ustach, jest skołowana. Salon wydaje jej się nagle zbyt ciepły i ciasny, by mogła w nim pozostać. W jej głowie pojawia się myśl, że narzuca się swojemu mężowi.

*Może on zawsze tak się zachowuje.*

Alessia nie miała jak się o tym wcześniej przekonać, bo nie brali jeszcze udziału w tak dużej imprezie.

*To jego prawdziwe oblicze. Tak właśnie postępuje. Caroline ją ostrzegła.*

Alessia wstaje, chwiejąc się nieco zaszokowana tym, co przed chwilą zobaczyła, i nie ma ochoty ponownie spoglądać w jego kierunku. Obraca się do Grishy.

– Muszę stąd wyjść.

– Wszystko w porządku? – pyta Henry.

Alessia potrząsa głową.

Grisha marszczy brew, a na jego twarzy wyraźnie maluje się zmartwienie.

– Zrobiło ci się słabo?

Alessia kiwa potakująco. Musi się wydostać. Natychmiast.

– Muszę zaczerpnąć powietrza.

Marszcząc czoło, Henry rzuca okiem na zgromadzenie poniżej, które już straciło zainteresowanie osobami na antresoli.

– Pomogę ci – mówi, podchodząc do balustrady balkonu i skanując wzrokiem tłum gości.

– Chodź. – Grisha chwyta Alessię za rękę i prowadzi do regałów z książkami, gdzie wciska jakiś ukryty guzik, na skutek czego jeden z regałów się otwiera, ujawniając ukryte przejście. – Chodź ze mną.

Alessia chwiejnym krokiem podąża za nim. Dobiega ją kliknięcie zamykającego się za nimi regału.

– USIĄDŹ, CHARLOTTE. JESTEŚ pijana. Nie słyszałaś, że się ożeniłem? – Zaszokowany zachowaniem tej kobiety, prowadzi ją do wolnego fotela, bo może dzięki temu nie padnie gdzieś na twarz.

Spogląda na mnie pogardliwie.

– Podobno ożeniłeś się ze swoją sprzątaczką.

– Poślubiłem kobietę, którą kocham.

Prycha.

– Wpadliście? Jaki z ciebie tradycjonalista, Maximie.

– Chrząż się, Charlotte – mamrocze i obracam się, by wyjść.

Ona łapie mnie za rękę.

– Nie mogę uwierzyć, że w końcu się ożeniłeś – mówi.

– No to lepiej w to uwierz. – Unoszę lewą dłoń i rozkładam palce tak, by dostrzegła moją obrączkę.

Nigdy tak się nie zachowywała. Zastanawiam się, z kim przyszła.

Rozglądam się wokoło, ale nie widzę nikogo zwracającego na nią uwagę.

– Przyszłaś sama?

– Ze znajomym.

– No i gdzie on jest?

Macha ręką w stronę dziedzińca.

– Caroline mówi...

– Co? – Na te słowa cierpnie mi skóra na głowie. – Co powiedziała Caroline?

Charlotte kręci głową.

– Że przelecisz każdą, u której tylko da się wyczuć puls.

*Pieprzona Caro.*

– Nawet mnie. Rzucił mnie – jęczy.

– Charlotte, okaż choć odrobinę cholernej godności. Tego kwiatu jest pół świata. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, idę poszukać swojej żony.

Zostawiam ją, czując się nieco zbrukany naszym spotkaniem. Spoglądam na antresolę i widzę, że Henry przygląda się jednemu z regałów z książkami. Dreszcz niepokoju przechodzi mi po plecach.

*Gdzie jest Alessia?*

*I gdzie się podział Grisha?*

Przedzieram się przez tłum, ignorując zaciekawione spojrzenia i składane co jakiś czas kondolencje lub gratulacje, i ruszam szybko po spiralnych schodach.

– Henry, gdzie jest Alessia? – rzucam szorstko.

– Maxim. Cześć. Zniknęła z Grishą za tym regałem z książkami.

*Co takiego? Dlaczego?*

Zaczynam obmacywać regał w poszukiwaniu ukrytego guzika. Naciskam go i regał się otwiera.

– Szukałam tego! – mówi z entuzjazmem Henry.

– Chodź. Musimy ją odnaleźć.

Korytarz oświetlony kilkoma lampami LED kończy się drzwiami, które prowadzą na obszerny taras na wolnym powietrzu znajdujący się ponad salonem. W ciemnym rogu pomiędzy bujnymi roślinami doniczkowymi jakaś para uprawia seks pod ścianą. Mignęły mi blond włosy i odczuwam ulgę, że to nie moja żona. Jednak moją uwagę odwraca migotanie. Po drugiej stronie tarasu zasłona odgradza jakieś pomieszczenie.

*Czy Grisha zabrał tam moją żonę?*

Owładnięty nagłą furią, rzucam się przez drzwi tarasowe, skręcam w prawo i wpadam do sypialni. Trzech roznegliżowanych mężczyzn w różnym stopniu podniecenia obraca się w moją stronę, pokazując się w całej okazałości. Czwarty wciąga kreskę koki. *Cholera.*

– Przepraszam. – Wycofuję się od razu, niemal przewracając Henry, która idzie tuż za mną. – Nawet tam nie wchodzi. Orgia tylko dla chłopaków.

Z wnętrza pokoju dobiega nas stłumiony okrzyk.

– Myślałem, że zamknąłeś te cholerne drzwi!

– Imprezy u Dimitriego nigdy nie zawodzą – stwierdza zdyszana Henry.

– Jeden z nich to chyba jakiś minister. Chodź. Alessia pewnie poszła na dół.

GRISHA WPROWADZA ALESSIĘ do kuchni, gdzie warknięciem – chyba po rosyjsku – wydaje kelnerce polecenie. Młoda kobieta pośpiesznie idzie po wodę i po chwili wraca.

– Proszę. – Wręcza Alessii kryształową szklankę, a ona z wdzięcznością bierze solidny łyk.

*Może Grisha nie jest taki zły.*

– Masz ochotę zejść do piwnicy i tam się zabawić? – pyta z błyskiem w oku.

– Nie. Chcę wrócić do domu – odpowiada Alessia, nadal nieufna wobec niego.

– Wezwę kierowcę. – Mężczyzna wyciąga komórkę z kieszeni i dzwoni. – Gdzie chcesz jechać?

Alessia podaje mu adres na Chelsea Embankment, a on znowu w tym samym obcym języku wydaje burkliwie polecenia do telefonu, po czym się rozłącza.

– Mój kierowca za chwilę będzie. Możesz wyjść tyłem, jak zwykle tu robimy. W ten sposób ominiesz dziennikarzy czekających od frontu. – Z kieszeni wyciąga wizytówkę. – Zadzwoń do mnie, jak już dotrzesz do domu.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – pyta Alessia.

Grisha uśmiecha się do niej.

– Byłoby niezwykle nieelegancko z mojej strony, gdybym nie pomógł takiej uzdolnionej i pięknej kobiecie.

– Dziękuję – szepcze Alessia, ale nie może uwierzyć w swoje szczęście... Naprawdę *nie może* w nie uwierzyć i dreszcz przebiega jej po plecach.

Może działa zbyt pochopnie.

*Maxim się wścieknie.*

Alessia unosi podbródek.

Sama jest wkurzona. Jak mógł przyprowadzić ją na to wystawne przyjęcie, żeby ogłosić światu ich małżeństwo, a potem całować się z inną?

– Samochód już jest. Odprowadzę cię – mówi Grisha i podaje jej ramię.

NIE MOGĘ ZNALEŹĆ swojej żony. Byłem w piwnicy, gdzie impreza robi się coraz gorętsza. Kiloro ludzi pływa nago w basenie, a wijące się ciała zaścielają podłogę pomieszczenia tonącego w półmroku. Jakaś kobieta rzuca się na mnie, oplatając ramionami moją szyję, a na jej górnej wardze widać ślad kokainy. Delikatnie odsuwam ją od siebie.

– Szukam żony – warczę.

Szybki rzut oka na horde w salonie pozwala mi stwierdzić, że Alessia nie bierze udziału w tych bachanaliach.

Nie żebym spodziewał się ją tu zobaczyć – nie moją słodką, niewinną żonę.

Ale ci ludzie... *Zachowuj się, jakby znów byli nastolatkami.*

No i pewnie jeszcze są filmowani.

*Jasna cholera! Gdzie ona jest?*

Wracam na górę, sięgam po telefon i ponownie dzwonię do Alessii.

– Gdzie jesteś? – Puszczają mi nerwy, kiedy znów łączę się z jej pocztą głosową, i usiłuję zrozumieć, co mogło spowodować jej ucieczkę.

Ktoś z jej niedawnej przeszłości?

Może handlarze ludźmi.

Może ją dorwali. Znowu.

Tego obawiam się najbardziej.

*Niech to szlag.* Odnajdę Toma i Joego.

– Joe, odszukaj Caroline i upewnij się, że cało dotrze do domu. Tom, nie mogę znaleźć Alessii.

– Henry mi powiedziała. Poszła jej szukać w innych pokojach. Zorganizujemy ekipę poszukiwawczą. – Ścisła moje ramię w geście pocieszenia. – Znajdziemy ją. Nie martw się, Trevethick.

*Martwić się?! Ja tu wariuję z nerwów!*

Kiwam głową w podziękowaniu, nie mogąc wydusić słowa – istnieje ryzyko, że wpadnę w szal. Kiedy zniknęła ostatnim razem, to, do kurwy nędzy, została porwana!

Dzwoni mój telefon, co wzbudza we mnie nadzieję.

*Szlag by to, to tylko Oliver.* Ignoruję połączenie.

ALESSIA ZAPADA SIĘ w okazałym fotelu SUV-a marki Bentley. Tylne drzwi pasażera są niezwykle ciężkie. Podejrzewa, że cały samochód jest kuloodporny. Kierowca rzuca jej szybkie spojrzenie w lusterku wstecznym i bez słowa rusza w noc.

Dopiero teraz, kiedy siedzi sama w samochodzie, pozwala sobie na odtworzenie w głowie tego, czego była świadkiem.

Maxim całujący inną kobietę.

*Całujący. Inną. Kobietę.*

Łzy wzbierają w jej oczach.

Caroline ją ostrzegła.

*Kochanie, on się przespał z połową Londynu.*

Maryanne ją przekonywała.

*Nawróceni babiarze są najlepszymi mężami.*

Czy tak jest naprawdę? Może już na zawsze pozostaną babiarzami. Ale czy to oznacza, że on ją mniej kocha?

*Chcę pokazać światu, że jesteś moja.*

Czy to nie działa w obie strony?

*Małżonkowie mają takie same prawa i obowiązki wobec siebie. Powinni się nawzajem kochać, szanować i zachowywać wierność małżeńską.*

Przypomina jej się ich przysięga ślubna. Czy te słowa nic dla niego nie znaczą?

*O Zot.* Czy to było nieuniknione? Jej mąż jest zbyt rozwiązły. Zbyt przystojny. I zbyt czarujący.

Czuje, że w gardle rośnie jej gula.

Jej Mister. Jej mężczyzna.

Czuła w kościach, że tak to się skończy.

Nigdy nie była dla niego wystarczająca.

*Alessio, oszukiwałaś samą siebie.*

Co powinna teraz zrobić? Zaakceptować to? Odejść? Alessia niewidzącym wzrokiem wpatruje się przez szybę samochodu w noc, którą rozjaśniają światła Londynu.

Czy to zawsze do tego zmierzało? Do decyzji o zostaniu lub odejściu? W myślach Alessii pojawia się jej matka, która zdecydowała się zostać, a... jej ojciec jest o wiele gorszy od Maxima. Może taki już jest

odwieczny los kobiet. Przychodzi jej do głowy albańskie przysłowie z *Kanunu Lekı Dıkagjınıego*: „Gruaja  sht  nj  thes, e b r  p r t  duruar”.

„Kobieta jest workiem, stworzonym by przetrwa ”.

DOSTRZEGAM GRISHE WYCHODZĄCEGO z jednego z salon w.

– Moja  zona. Gdzie ona jest?

– Pojechała do domu, Trevethick. Powiniene  lepiej si  ni  zajmowa .

*Co to, do cholery, ma by ?* Chc  go spyta , dlaczego wyszła, ale to nie jego zasrany interes, cho  najwyraźniej zdołał si  wtr ci  w nasze sprawy.

– Co przez to rozumiesz?

– Chciała jecha  do domu. Posłałem po m j samoch d dla niej. – Jego zarozumiałość sprawia,  e mam ochot  przywali  mu w t  głupi , aroganck  g b . – Nie czuła si  najlepiej. Naprawd  powiniene ...

Odchodz , by mu nie przywali , i odnajduj  Toma.

– Pojechała do domu. Powiedz Joemu,  eby pilnowa  Caro. Kiedy j  widziałem, była ju  totalnie ubzdryngolona.

– Spoko, stary. Ciesz  si ,  e namierzyle  Alessi . Sprawdz  tego dziennikarza, o kt rym wspominalesz.

– Dzi ki.

W szatni podaj  numerki i odbieram wierzchnie okrycie nie tylko swoje, lecz tak e Alessii. Wyszła bez cholernego płaszcza. I nawet nie pofatygowala si ,  eby mi powiedzie .

*Co to, do cholery, ma by ?*

*Co ja takiego zrobiłem?*

Mo e zaczynaj  dopada  j  w tpliwo ci. Sprowadziłem j  do tej jaskini nieprawo ci, a ona poczuła si  zniesmaczona. Sp jrzmy prawdzie w oczy, Alessia nie widziała jeszcze nawet ułamka tego, jak potrafi  si  zachowywa  obrzydliwie bogaci ludzie.

*Jasna cholera! Nie pomy lałem o tym.*

Wypadam na zewn trz, mijam błyskaj ce flesze paparazzich i ruszam w kierunku ulicy,  eby złapa  taks wk .

KU OGROMNEJ ULDZE Alessii bentley zajeżdża pod budynek Maxima. Kierowca wysiada, otwiera jej drzwi i wyci ga r k , by pom c jej si  wydosta  z samochodu.

– Dzi kuj  – odpowiada Alessia, przyjmuj c jego pomoc.

M czyszna kiwa g w  i odprowadza j  pod dom. Ze swojej wieczorowej torebki Alessia wydobywa klucze i otwiera drzwi wej ciowe.

Kiedy jest ju  w  rodku, kierowca wraca do samochodu.

Dopiero gdy przywołuje wind , dociera do niej,  e przed budynkiem nie było paparazzich. Pewnie wszyscy jeszcze oblegaj  dom Dimitriego i Grishy.

*Dzi ki Bogu.*

W windzie odnajduje w torebce telefon i wystukuje SMS do Grishy,  eby mu podzi kowa  i zameldowa ,  e bezpiecznie dotarła do domu. Ma kilka nieodebranych połącze  od Maxima. Odsłuchuje jego wiadomo ci, kiedy jedzie na szoste pi tro.

*Gdzie jeste ?* W jego g losie pobrzmiewa zło c. I zranienie, jakby by  zdezorientowany.

*Ten m czyszna nawet nie ma pojęcia,  e zachował si  niewła ciwie.*

*Mo e wcale nie uwa a,  e tak jest!*

Alessia wypada z windy jak burza, otwiera kluczem drzwi apartamentu i zatraskuje je za sob .

Alarm nie jest włączony.

Nie uruchomili go, kiedy wychodzili?

W powietrzu unosi si  znajomy zapach przesłodzonych perfum i Alessii je  si  w losy na karku. Stukaj c obcasami, pod ga na koniec korytarza i w wej ciu do salonu dostrzega matk  Maxima.

*Rowena.*

KIEDY JU  SIEDZ  w taks wce, wzbiera we mnie zło c. Co ona sobie, do diabła, my lała? Tak porzuca  mnie na imprezie? Ale dlaczego? Nie rozumiem, co si  stało. Czy Grisha jej co  powiedzia ? A mo e Caroline co  paln ła?

Zerkam na telefon. Mam nieodebrane połączenie od Olivera, ale niczego od Alessii.

A mo e spotkała Arabell  lub Charlotte?

Czuję mrowienie na skórze głowy.

*Pieprzona Charlotte. Pocałunek.*

Alessia pewnie nas zobaczyła. To jedyny powód, który przychodzi mi do głowy, z jakiego wyszłaby bez choćby słowa pożegnania.

Zalewa mnie ogromna ulga.

Właśnie tak. Rozsiadam się wygodniej w taksówce, czując, że w końcu zaczynam ogarniać tę sytuację.

Ale chwila. To Charlotte pocałowała *mnie*. A nie ja ją. Nie mam żadnych zamiarów wobec mojej byłej. Nie mam ich wobec jakiegokolwiek kobiety. Alessia powinna o tym wiedzieć. Dlaczego miałaby we mnie zwątpić? A fakt, że tak właśnie się dzieje, mnie irytuje. Karze mnie za coś, co nie jest moją winą – i robi to, wykorzystując mój największy lęk.

Irytuje mnie to.

A raczej... szlag mnie trafia!

Dlaczego, do jasnej cholery, miałaby pomyśleć, że byłbym zainteresowany kimś innym?

I nagle, dosłownie znikąd, w mojej głowie głośno rozbrzmiewa pewna myśl.

*Chodzi o twoją przeszłość.*

*Twoją reputację.*

*Niech to szlag!*

Mój humor pogarsza się jeszcze bardziej. Będę musiał przekonać żonę – znowu! – że moje dawne życie należy już do przeszłości.

ZASZOKOWANA ALESSIA STOI nieruchomo w przedpokoju, podczas gdy Rowena gapi się na nią.

*Dlaczego ona tu jest?*

*Jak się tu dostała?*

Jej teściowa zaciska wargi.

– Bez towarzystwa i z diamentami Trevethicków. Nie zmarnowałaś ani chwili, żeby położyć łapki na naszych świecidełkach. Te kolczyki były kiedyś moimi ulubionymi. Są nieco zbyt zdobne, nie uważasz?

Alessia odzyskuje głos.

– Witaj, Roweno. Mogę ci w czymś pomóc? Jeśli szukasz Maxima, to go nie ma.

Matka Maxima krzyżuje ramiona, stojąc nieruchomo w wejściu, niewzruszona i nieprzyjazna.

*Albo nawet wroga.*

*O Zot.*

– Wyglądasz bardzo... ładnie, moja droga. Ale hrabina z ciebie nigdy nie będzie. Pewnie znasz powiedzenie, że nawet w Paryżu nie robią z owsa ryżu. Ile chcesz pieniędzy za zniknięcie z życia mojego syna?

Alessia czuje się tak, jakby jej ktoś przywalił pięścią w brzuch.

– Co takiego?

– Słyszałaś. – Rowena powoli zbliża się do niej. – Mój przyjaciel Heath postanowił nieco powęszyc. Okazuje się, że nie dopełniliście stosownych procedur podczas tej farsy, czyli ślubu z moim synem. Wasze małżeństwo można z łatwością anulować.

Już po raz kolejny tego wieczoru Alessia odczuwa lekkie zawroty głowy.

*Heath? Kochanek jej teściowej?*

Rowena się uśmiecha. Lecz tak chłodno, że Alessii aż dreszcz przebiega po plecach.

– Wypiszę ci czek i odejdiesz. Będziesz mogła prowadzić życie, na jakie masz ochotę. Ale nie takie jak teraz, ono nie jest przeznaczone dla ciebie. Ani dla Maxima. Będzie potrzebował kogoś z dystynkcją i ogładą, których ty z pewnością nie nabędziesz. Kogoś o stosownym pochodzeniu, kto nie ściągnie pogardy i wstydu na dziedzictwo Trevethicków. Kogoś szlachetnego. Kogoś, kto może mu zaoferować coś więcej. A tym kimś nie jesteś ty, moja droga. Co ty możesz mu dać? Ożenił się z tobą tylko dlatego, żeby zrobić mi na złość. To mężczyzna, który lubi się zabawić. Jestem pewna, że wiesz, co mam na myśli. Pewnie wkrótce znów zbłądzi. Nie chce podjąć się obowiązków wobec rodziny i zgotował sobie porażkę, żeniąc się z tobą. Widzisz to, prawda? No więc ile?

– Niczego od ciebie nie chcę – szepcze Alessia, a jej serce łomocze w piersi jak szalone. – I może gdybyś była lepszą matką, twój syn wykazywałby większy szacunek dla kobiet i wybrał kogoś o cechach, których oczekiwałabyś od swojej synowej. Ale może właśnie przez to, że to ty jesteś jego matką, nie zrobił

tego. Wybrał mnie. I cieszę się, że w ogóle cię nie przypominam.

Rowena wciąga głośno powietrze zaszokowana.

Alessia kieruje się do drzwi.

– Powinnaś już iść.

W zamku chrobocze klucz i na progu pojawia się Maxim.

KIEDY OTWIERAM DRZWI mieszkania, widzę matkę i żonę stojące naprzeciw siebie w korytarzu. Chłód panującej tam atmosfery mógłby dosłownie odmrozić mi klejnoty. Ulgę, jaką czuję, widząc, że Alessia jest bezpieczna w domu, tłumi ogarniający mnie niepokój.

*Co, do cholery, tu się wyprawia?*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Rowena i Alessia wpatrują się we mnie – moja matka zimna i oschła w czarnym stroju od Chanel, moja żona wyglądająca wspaniale w czerwonej sukni od Alaïi. Czuję, że między nimi doszło do ostrej wymiany zdań. W oczach Alessii zaczynają pobłyskiwać łzy. Domyślam się, że moja matka zachowała się jak wredna suka.

Ale przepiękna czy nie, jestem teraz kurewsko zły na Alessię. Tak zły chyba jeszcze nigdy nie byłem.

– Porozmawiamy później – mamroczę do niej, unosząc palec w geście ostrzeżenia. – Oczywiście cieszę się, że jesteś w domu. Że jesteś bezpieczna.

Jedyne, na co tak naprawdę miałbym teraz ochotę, to chwycić ją, pocałować i pieprzyć tak długo, aż zapomni o wszystkim poza mną, ale nie czas na to. Obracam się do Roweny.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność, matko?

Rowena ściąga usta w cienką kreskę i mruży oczy w ten swój sposób charakterystyczny dla osoby z krótkowzrocznością, cała dosłownie emanuje napięciem i rozdrażnieniem. Rozlega się dźwięk dzwonka do drzwi, co zaskakuje nas wszystkich, a że mam najbliżej, idę otworzyć, zastanawiając się, kto się dobija do mnie o północy. Na progu stoi padnięta Maryanne w swoim szpitalnym uniformie. Rzuca mi zmęczone i ostrożne spojrzenie mówiące „chyba wiem, o co chodzi, ale nie jestem pewna” i kiedy odsuwam się na bok, szurając nogami, wchodzi do środka.

– O, zjazd rodzinny. Po północy. Jak urocz. – Mój sarkazm wynika z tego, że jestem kompletnie zaskoczony, widząc je obie u mnie. Właśnie minęła dwunasta w nocy, szykuje mi się wielka kłótnia z żoną i byłem przekonany, że moja matka, uciekając przede mną, poleciała do Nowego Jorku.

Maryanne podąża za aromatem drogich perfum Roweny do salonu.

– Proszę, wchodźcie. Czujcie się jak u siebie w domu – mówię do ich pleców, totalnie zaskoczony ich obecnością tutaj.

Pani Matka przybyła aż z Manhattanu. Chciałem tylko, żeby do mnie oddzwoniła. A nie żeby, do jasnej cholery, stanęła w moich drzwiach.

Wieszam płaszcze i widzę, że Alessia przygląda mi się zaniepokojona. Nie odezwała się. Sięgam po jej dłoń, ale cofa ją gwałtownie.

Oho. Jest wkurzona.

– Porozmawiamy o tym, co cię dręczy, i o tym, dlaczego uciekłaś bez słowa, jak tylko uporam się z Panią Matką.

Alessia unosi głowę i w jej oczach dostrzegam groźne błyski.

*Ożeż. Jest naprawdę wkurzona.*

– Była tu już, kiedy wróciłam do domu – mówi.

– W mieszkaniu?

– Tak.

*Jakim cudem się tu dostała?*

– Dowiedzmy się, czego chce. – Chłodnym oficjalnym gestem pokazuję żonie, by ruszyła do salonu. – Ty pierwsza. – Czuję ulgę, kiedy wykonuje moje polecenie. Nie mogę się doczekać, by usłyszeć, co takiego ma do powiedzenia moja matka, skoro uznała, że musi to zrobić osobiście.

*To do niej niepodobne.*

Rowena stoi pośrodku salonu i z pogardy malującej się na jej twarzy domyślam się, że jego wystrój ocenia krytycznie. Teraz mnie obrzuca spojrzeniem od stóp do głów i pewnie dochodzi do tego samego wniosku.

– Maximie – mówi do mnie szorstkim tonem, a w jej głosie słychać znużenie.

*Żadnych uprzejmości.*

Nie nadstawiła policzka do pocałowania.

Nie rzuciła żadnej sarkastycznej uwagi, jak to ma w zwyczaju.

– Dobrze się bawiłeś dzisiajszego wieczoru ze swoją... żoną albo i bez niej? – Słowo „żona” wypowiada kpiącym tonem.

*Aha. Oto i ona. Rowena, którą znam. Co, do diabła, nagadała Alessii?*

Spoglądam na swoją żonę, która stoi obok mnie nieruchoma i oczami o barwie obsydianu wpatruje się w moją matkę z ledwo skrywaną wrogością.

– To, co robiłem z moją żoną, nie powinno cię obchodzić. Jak się dostałaś do mojego mieszkania?

– Zmusiłam Olivera, żeby dał mi klucz i kod do twojego alarmu. Powiedział, że wysłał ci maila na ten temat.

*Aha.* Przypominam sobie nieodebrane połączenie od niego. Porozmawiam z nim w poniedziałek, ale mogę sobie wyobrazić, do jak ostrej wymiany zdań doszło między nimi, że aż uległ i przekazał jej klucze.

Maryanne, która nie odezwała się ani słowem, wzrusza tylko ramionami i z wyrazem zmęczenia na twarzy opada na kanapę.

– Prasa rozpisuje się o tobie i twoim podejrzanym małżeństwie. – Rowena ściąga usta zniesmaczona.

– Matko, ty jesteś prasą, do cholery! – odcinam się.

*Po to tu przyszła? Żeby czepiać się mojego małżeństwa? Czy jednak chodzi o Kita?*

Spogląda na mnie z góry w ten swój wyniosły sposób.

– Jestem wydawczynią i właścicielką jednego z wiodących brytyjskich magazynów lifestyle’owych dla kobiet. Nie mam nic wspólnego z brukowcami.

Alessia się porusza, odzyskując nieco opanowanie.

– Może wezmę twoją kurtkę? Napijesz się kawy? – pyta moją siostrę.

– Chętnie – sapie siedząca na kanapie Maryanne. Jest wyraźnie zmęczona. – Kończmy tę maskaradę, żebyśmy mogła w końcu położyć się spać.

– Doprawdy, Maryanne – beszta ją Rowena z zaciśniętymi ustami. – Ja zostanę w żakiecie. I tak, chętnie napiję się kawy. Prawdziwej kawy. – Mówi to takim tonem, jakby miała wszystko pod kontrolą, ale dopiero teraz dostrzegam, że w dłoni ściska elegancką chusteczkę.

Alessia prostuje plecy i unosi podbródek.

– Tylko taką mamy. – Obdarza swoją teściową nieszczerym uśmiechem, obraca się na pięcie i stukając obcasami szpilek od Jimmy’ego Choo, wychodzi z salonu w swej fantastycznej sukni.

– A więc czemu zawdzięczamy ten zaszczyt, Roweno?

Matka zwraca ku mnie swoje błyszczące niebieskie oczy, a ja dostrzegam w nich... czysty ból i niepewność. Wprawia mnie to w ogromne zakłopotanie. Ulatnia się wszelka niechęć, jaką zwykle odczuwam w jej obecności, i czuję się bezbronny.

Niczym postrzępiona biała flaga pośród sztormu.

*Cholera, stary!*

– Usiądź, proszę – niemrawym gestem wskazuję kanapę.

Robi głęboki wdech.

– Nie, to ty powinienesz usiąść. Będiesz tego potrzebował.

Wykonuję jej polecenie niczym robot i siadam na sofie, wyczekując tych strasznych wieści, które ma do przekazania mnie i Maryanne.

*Czuję, że coś jest nie tak.*

*I to bardzo.*

Zbiera się w sobie, tak jak ma to w zwyczaju – jako była hrabina, wydawczyni i była trendsetterka – i unosi podbródek, tak samo jak robi to moja żona.

– Uznałam, że twoja ostatnia wiadomość dotycząca Kita i jego stanu zdrowia wymaga odpowiedzi udzielonej osobiście. – Zaczyna się przechadzać po salonie, ściskając w dłoni chusteczkę z monogramem. Maryanne i ja obserwujemy ją z rozszerzonymi oczami, nie spoglądając nawet na siebie, zdziwieni tym nietypowym zachowaniem matki. – W odpowiedzi na twoje pytanie mogę powiedzieć, że nie masz się czego obawiać, Maximie. Żadne z was nie ma się o co martwić. Naprawdę.

Maryanne potakuje, jakby potwierdzała diagnozę.

*Co ona, do cholery, takiego wie, czego nie wiem ja?*

– Mamo, proszę. Dopiero co się ożeniłem. Chcemy mieć dzieci.

Rowena zaciska wargi.

– Jakoś sobie z tym poradzicie. Powtarzam. To nie ma nic wspólnego z tobą ani z Maryanne.

Marszczę czoło, bo nie potrafię odnaleźć powiązania pomiędzy tym, co ona mówi o ewentualnych problemach zdrowotnych Kita, i tym, że to nie ma nic wspólnego ze mną ani moją siostrą.



– Do jasnej cholery, Maxie, jesteś strasznie tępy! – wybucha Maryanne.

*Co takiego?*

– Tatuś nie był ojcem Kita. – Każde z tych słów akcentuje z osobna.

W ŻYCIU BYWAJĄ CHWILE, kiedy świat się chwieje i zaczyna obracać w innym, nieznanym kierunku. Kiedy świat, który znałeś, znika i odradza się na nowo.

Jak wtedy, gdy moja matka zostawiła mojego ojca.

Jak wtedy, kiedy ojciec zmarł.

Jak wtedy, kiedy odszedł Kit.

I wtedy, kiedy poznałem Alessię, co akurat było pozytywnym wydarzeniem.

A teraz wszystko, co wiedziałem na temat swojego dzieciństwa i co brałem za pewnik, zostało zmiecione przez pięć druzgocących słów.

– No więc sam widzisz. Nie masz się czym martwić – mówi Rowena, a w jej cichym głosie pobrzmiwa rozpacz matki, która utraciła swoje ukochane dziecko.

*Nie dziecko należące do rodziny.*

*Swojego własnego syneczka.*

*Jej niebieskookiego chłopca.*

Alessia pojawia się w drzwiach, niosąc tacę z delikatnymi filiżankami i spodeczkami do espresso oraz elegancką kawiarką – nawet nie wiedziałem, że taką mamy. Kładzie wszystko na stoliku kawowym stojącym przed kanapą i rzuca mi ostrożne spojrzenie, po czym siada obok mnie.

Nikt nie wykonuje żadnego ruchu.

– Czy tatuś o tym wiedział? – Pytanie Maryanne rozbrzmiewa echem słusznego oburzenia w salonie, w którym panuje przytłaczająca atmosfera.

– Tak. – Moja matka zaciska dłonie.

– I zabrał twoją hańbę do grobu – kontynuuje Maryanne w podobnym tonie.

Rowena zamyka oczy.

– Tak.

Matka obraca się do mnie, a po jej policzku spływa łza.

*Cholera.* Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby płakała, i z emocji ściska mnie w gardle. Zbierające się tam uczucia puchną i zaczynają mnie dusić.

– Powiedz coś – syczy.

Ale ja czuję w sobie pustkę. Zabrakło mi słów w obliczu jej oszustwa i zdrady – czuję się jak przypadkowy obserwator jakiejś rodzinnej tragedii.

Mój biedny ojciec.

Mój mistrz.

Wszystko zaczyna mi się teraz układać w logiczną całość.

– A więc dla jasności – mówi Maryanne, wstając – to biologiczny ojciec Kita cierpiał na jakąś chorobę.

– Zgadza się. Zmarł na nią w zeszłym roku.

*Cholera.*

Powinienem chyba doznać... ulgi. Ale nie czuję nic.

Może poza bezdenną wściekłością w imieniu mojego ojca.

*W imieniu Kita.*

– Kit o tym wiedział? – wyrzucam to w końcu z siebie.

Rowena wydaje dziwny zduszony dźwięk.

– Dowiedział się o tym w Nowy Rok? – Maryanne pyta cicho z wyrzutem w głosie, a w jej oczach wzbierają łzy.

Moja niewierna matka zamyka ponownie oczy, chwyta chusteczkę, a z jej gardła wydobywa się niehumaniczny, wywołujący ciarki na plecach krzyk, jakby ktoś wyrywał jej wnętrzności.

*Cholera. Wiedział.*

Dlatego właśnie wskoczył na motocykl i puł drogami przez ziemie Trevethicków w zimową noc.

Maryanne również szlocha, a jej zielone oczy aż płoną z odrazy wywołanej przez tę tragiczną wiadomość. Wstaje i wypada z salonu, pokonuje korytarz i opuszcza mieszkanie, trzaskając drzwiami.

– Caroline o tym wie? – pytam.

Moja matka potrząsa głową.

– Cieszę się. I niech tak pozostanie. Dziękuję za wyjaśnienie. A teraz powinnaś już iść. – Znow jestem tym obojętnym człowiekiem. Tę stronę siebie pielęgnowałem przez lata, by sobie radzić z matką.

Kiwa głową, niezdolna, by wydusić z siebie choć słowo.

– Mogę zaproponować ci coś do picia? – pyta Alessia.

Rowena chyba odzyskała opanowanie i teraz spogląda z góry na moją piękną, pełną współczucia żonę.

– Nie. Nie chcę niczego od takiej jak ty.

Moja obojętność się ulatnia i aż gotuję się ze złości.

– Nie waż się tak zwracać do mojej żony, Roweno – ostrzegam ją przez zaciśnięte zęby.

– Maxim. Teraz już wiesz. Jesteś synalkiem tatusia. Rycerz w lśniącej zbroi, który leci na damy w tarapatach. Cóż, ta dama – tu wskazuje eleganckim czerwonym paznokciem na siebie – stanęła na wysokości zadania, jakie wiąże się z dziedzictwem Trevethicków. Wątpię, żeby twoja... sprzątaczką temu podolała. Potrzebujesz kogoś wywodzącego się z tej samej klasy, kogoś o brytyjskim pochodzeniu, kto zrozumie presję, jaka się wiąże z tytułem hrabiowskim i twoją pozycją w społeczeństwie. Kogoś, kto pomoże ci odegrać rolę, do której się urodziłeś, i wesprze cię w ochronie naszego dziedzictwa. A poza tym chyba nie należy uznawać waszego małżeństwa za zawarte legalnie. Heath zainteresował się nieco tym tematem.

Alessia wzdryga się, jakby ktoś ją uderzył.

*Co jest?! Heath? Heath!*

– WYNOŚ SIĘ. WYNOŚ się stąd natychmiast. – Maxim wstaje i Alessia robi to samo.

Prawdziwa demonstracja ich siły. Wspólnej siły.

Jego matka rzuca im obojgu wyniosłe i pogardliwe spojrzenie, ale kiedy Rowena przetyka ślinę z zaciśniętymi szczękami, Alessia widzi, że obojętność to tylko jej zasłona. Czuje się zraniona – odrzuciło ją oboje jej dzieci – i wyżywa się na Alessii, która jest łatwym celem.

Doświadczyła już dzisiaj gorzkich słów Roweny.

– I w końcu powiedziałaś do mnie „mamo” – szepcze Rowena, spoglądając na syna. – Przeliczyłam się, sądząc, że zdobędziesz się na choć odrobinę współczucia dla mnie.

Obraca się i wychodzi z salonu, a jej kroki odbijają się echem na drewnianej podłodze holu, aż dociera do drzwi i cicho opuszcza mieszkanie.

WSPÓŁCZUCIE? DLA NIEJ?

Ona wie! Dowiedziała się o naszym małżeństwie od Heatha! Ten jej cholerny kochaś! *Niech to szlag!*

Alessia obraca swą delikatną twarz ku mnie, patrzy na mnie ogromnymi oczami. Wypuszczam powietrze, a nawet nie wiedziałem, że wstrzymuję oddech.

– Wszystko w porządku? – pytam, a serce łomocze mi w piersi. Adrenalina buzuje w całym ciele, więc jestem gotowy do walki lub ucieczki.

Zdecydowanie do walki. Ale Rowena już wyszła. Mam walczyć z Alessią?

Kiwa głową.

– A z tobą wszystko okej?

– Nie wiem, jak mam się czuć po tej bombie, jaką na mnie zrzuciła. Przykro mi, że musiałaś być tego świadkiem i oberwało ci się przez jej amok. – Przeciagam ręką po włosach, usiłując pojąć, co tu się właśnie wydarzyło.

*Kit był moim bratem przyrodnim.*

Niech to szlag.

– Słyszałam, co powiedziała. Wiedziałaś o tym?

– Nie. Jestem kompletnie zaszokowany. Moja matka, filar rodu. – Chwytam Alessię za rękę i biorę ją w ramiona.

Trwamy przytuleni w oszołomieniu przez kilka sekund albo minut – sam już nie wiem – kiedy usiłuję spojrzeć na moje życie przez pryzmat tej nowej wiadomości. W głowie kłębią mi się pytania, których nie zadałem, bo byłem zbyt oszołomiony.

*Czy mój ojciec wiedział, kiedy się pobierali?*

*Kto był ojcem Kita?*

*Cholera.*

Alessia odsuwa się ode mnie, a ja przypominam sobie, że mamy sobie coś do wyjaśnienia.

– DLATEGO OSTATNIO BYŁEŚ taki rozkojarzony? – pyta Alessia, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

– Tak. Caroline pojawiła się w moim biurze z listami od lekarza rodzinnego Kita i z kliniki prowadzącej badania genetyczne.

Alessię przechodzi dreszcz, cała sztywnieje, a jej spokój znów się ulotnił. Mimo szczerych chęci nie jest w stanie zaufać Caroline. Nawet po tym, jak przyjemnie spędziły razem czas. Wie, że ona jest zakochana w Maximie. Może zawsze go kochała, ale wyszła za jego brata dla tytułu, bogactwa i pozycji społecznej.

Maxim przygląda jej się ostrożnie.

– Musiała mi pokazać listy. Mówiłem ci o tym.

– Powiedziała, że pracuje z tobą. O tym mi nie wspomniałeś.

Maxim marszczy czoło.

– Nie, nie ze mną. Raczej dla mnie. Albo może w naszym majątku. Doprawdy, Alessio – prycha sfrustrowany – Caroline nic dla mnie nie znaczy. Ona stanowi teraz najmniejszy z naszych problemów. Istotne jest co innego. Myślałem, że mogę być poważnie chory. Napisałem do mojej matki z pytaniem, czy wie coś na temat Kita. Nie chciała ze mną rozmawiać. Aż do teraz.

– O tym też mi nie wspomniałeś.

Maxim zamyka oczy i pociera czoło.

– Bałem się, że mnie zostawisz.

Na te słowa Alessii już po raz trzeci tego wieczoru zapiera dech w piersiach.

*Łał. Jak on mógł tak pomyśleć?*

– Nigdy bym cię nie zostawiła...

– PRZECIEŻ TO ZROBIŁAŚ, do cholery! – prawie krzyczę. – Dzisiaj, na przyjęciu. Wyszłaś bez słowa. Dlaczego?

Jej oczy pochmurnieją, a na posmutniałej twarzy odbija się cierpienie.

– Ale ty... – szepcze, nie mogąc lub nie chcąc powiedzieć tego na głos.

Czuję ucisk w piersi.

– Chodzi o pocałunek?

W głębi duszy czuję, że właśnie to usiłuje powiedzieć. Alessia spogląda mi w oczy i obdarza mnie takim samym wyniosłym spojrzeniem, jakim moja matka obrzuciła nas, zanim wyszła. Chowa się za nim, usiłując chronić samą siebie. Dostrzegam to teraz i dotyka mnie to do żywego.

– Charlotte była pijana – oznajmiam. – To moja była dziewczyna i z jakiegoś przedziwnego powodu rzuciła się na mnie. Zaskoczyła mnie. To *ona* pocałowała *mnie*, nie ja ją. Ściągnąłem ją z siebie, posadziłem i poszedłem cię szukać. Ale ty gdzieś zniknęłaś z przeklętym Grishą! Z Grishą!

Ze złości krew znów wrze mi w żyłach. Odsuwam się od niej bardziej i przeczesuję włosy palcami, próbując trzymać nerwy na wodzy.

*Pieprzony Grisha Egonov. Sławny dupek. Prawdopodobnie kryminalista związany ze światem przestępczym.*

– Widziałam ten pocałunek – mówi cicho Alessia. – Musiałam wyjść. Grisha mi pomógł. Wysłał mnie do domu. Był dla mnie miły.

– To nie jest miły człowiek! Nie możesz mu ufać – warczę, po czym wyciągam do niej rękę i chwytam ją w ramiona. Mam ochotę nią potrząsnąć, ale tego nie robię. – Wpakowałaś się w sytuację, która mogła się okazać niebezpieczna. Dlaczego to robisz? Dlaczego uciekasz? Musisz się nauczyć konfrontować ze mną. Nie zrobiłem niczego złego. Mogliśmy to wyjaśnić od razu, tam na miejscu.

– Pomyślałam, że może... właśnie tak zawsze się zachowujesz – mówi szybko.

*Co takiego?* Nie.

– Jest ich tak wiele – szepcze Alessia.

W tych kilku słowach wybrzmiewa ogrom cierpienia, którego nie rozumiem i na które nic nie potrafię poradzić.

– Alessio, jesteśmy małżeństwem. Mam bujną przeszłość i ty o tym wiesz. Ale pragnę tylko ciebie. Nie chcę nikogo innego. Nie obchodzi mnie, co mówi moja matka. Mam gdzieś, co sądzi o tym cała reszta świata. Prasa... Chrzanić ich wszystkich. Pragnę tylko ciebie. A ty, do jasnej cholery, mnie zostawiłaś, wiedząc, jak bardzo się martwię o twoje bezpieczeństwo. – Dotykam czołem jej czoła i zamykam oczy.

*Cholera. Co za noc.*

– Posłuchaj, jest już naprawdę późno. Wystarczająco wiele dzisiaj przeżyliśmy. Chodźmy po prostu spać. – Całuję ją w czoło.

ALESSIA CZUJE SIĘ jak zbesztane dziecko. Żałuje, że wtedy na antresoli spojrzała w tamtą stronę, bo teraz mogłaby zweryfikować wersję Maxima. To brzmi tak wiarygodnie, że najpewniej jest prawdą. Ona chce mu wierzyć. I nagle się dowiaduje, że on zmagął się z tymi wszystkimi problemami, a nie podzielił się tym z nią.

Czy według niego ona nie jest w stanie przyjąć takich wiadomości?

Czy ma ją za małe dziecko?

Owszem, jest młoda i niedoświadczona. Ale nie jest dzieckiem.

– Co? – pyta, świdrując ją płonącymi zielonymi oczami.

– Powinieneś był mi powiedzieć o swoim bracie. – Nawet ona sama wychwytyje nadąsanie w swoim głosie.

– Nie chciałem cię martwić, zanim się nie upewniłem, z czym mam do czynienia. Proszę. Jestem bardzo zmęczony. Mamy za sobą kilka paskudnych godzin. Chodźmy już do łóżka. – Puszczą ją, ponownie robi krok w tył i oboje mierzą się wzrokiem.

Oboje są zranieni. I smutni. Stoją po przeciwnych stronach przepaści, której Alessia tak naprawdę nie rozumie.

*Zawsze między nimi była czy pojawiła się nagle?*

Maxim zamyka oczy, a kiedy je otwiera, zasnuwa je mgła porażki.

– Wyglądasz cudownie. Jesteś hrabiną w każdym calu, niezależnie od tego, co nagadała ci moja matka. Wiem, że powiedziała coś jeszcze, i jest mi przykro z tego powodu. Jestem tutaj. Kocham cię, ale jeśli to za mało, nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. Jestem zmęczony i idę się położyć. – Obraca się, wychodzi z pokoju i słyhać jego kroki zmierzające do sypialni, a Alessia stoi w miejscu zszokowana i zupełnie sama.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

W sypialni ściągam marynarkę i rzucam ją na kanapę. I to ma być mój szczęśliwy garnitur? Chyba go spalę. Niczym idiota obracam się w kierunku drzwi i usiłuję myślami ściągnąć do siebie Alessię. Jeśli się nie pojawi, nie wiem, co dalej z nami będzie, a jeśli przyjdzie, może odpiąć moje spinki do mankietów i rozebrać mnie, a wtedy pójdziemy do łóżka, będziemy się pieprzyć i tulić bez końca. Mój wzrok ląduje na małym smoku, niezapalonym i niewyraźnym. Wygląda tak, jak ja się czuję – przygaszony i posępny. Ale gdziekolwiek Alessia będzie spała, będzie go potrzebować, więc może przyjdzie po niego.

*Mam taką nadzieję.*

Nie mam pojęcia, jak długo tam stoję oszołomiony, wpatrując się w tę małą plastikową figurkę, ale moja żona się nie pojawia. Porzuciła mojego smoczego przyjaciela i mnie.

Zaczynam rozpinąć spinki do mankietów, a potem biorę się za guziki. Zmęczenie spowija mnie niczym całun. Siadam na łóżku, opieram głowę na dłoniach i staram się przetworzyć w myślach wydarzenia ostatnich godzin.

*Tego wieczoru... sporo się działo.*

Użerałem się z pijaną byłą dziewczyną, moja żona zaginęła, niewierna matka zrzuciła na nas prawdziwą bombę i do tego jeszcze ten jej wścibski lowelas. Zastanawiam się, czy to nie Heath dał cynk dziennikarzom. Ma powiązania.

*Gnojek.*

No i jeszcze jest Kit. *Mój przyrodni brat.*

Wiedział o tym? Rowena nie odpowiedziała na to pytanie. Powracam myślami do Nowego Roku, kiedy byliśmy w rezydencji. „Nie teraz, Maxim!” – warknął i wypadł przez drzwi kuchenne w ciemną, mroźną noc. Obróciłem się i zobaczyłem, że korytarzem idzie moja matka, jej obcasy stukają energicznie, kiedy sztywnym krokiem oddala się od gabinetu Kita.

Rozmawiali? Kłócili się? Nie przypominam sobie, żebym słyszał jakieś podniesione głosy.

Ale może jak zwykle nie zwracałem na nic uwagi.

Jeśli mu o tym *powiedziała*, wiedziałby, że był uzurpatorem i mógłby wszystko stracić. Pewnie był zszokowany, zaskoczony i wściekły i właśnie to sprawiło, że wskoczył na swoje ducati.

Gniew. Na Rowenę.

I teraz ona musi dźwigać to poczucie winy.

Jest winna jego śmierci.

Stracił wszystko. Choć właściwie nie. Nie, bo tylko on i Rowena o tym wiedzieli.

*Kurwa mać!*

To o to chodzi. Ona czuje się odpowiedzialna za jego śmierć. Za odejście swojego ukochanego dziecka. Ten przedziwny dźwięk, który wydała dzisiaj wieczorem – coś pomiędzy płaczem a krzykiem – jest wystarczającym dowodem. Nie widziałem, by uroniła choć jedną łzę z jego powodu aż do dzisiaj, kiedy prawda w końcu wyszła na jaw.

Być może wcześniej przeżywała żalobę, gdy nikogo przy niej nie było.

Nigdy się tego nie dowiem.

Chyba że odbędziemy ze sobą rozmowę.

A to się raczej prędko nie wydarzy.

*Jak, do cholery, mamy się pozbierać po tym wszystkim?*

ALESSIA ZAPADA SIĘ w siedzenie kanapy, a w jej oczach wzbierają łzy. Co ona najlepszego zrobiła?

Jakimś cudem podczas ich kłótni to ona wyszła na czarny charakter.

Jak to możliwe? Zobaczyła, jak jej mąż całuje inną kobietę, więc wyszła, bo nie chciała być świadkiem tego, jak on dopuszcza się zdrady. Czy to tak trudno zrozumieć? A potem wróciła do jego mieszkania, gdzie została ostro skrytykowana przez teściową, która zarzuciła jej, że się do niczego nie nadaje.

*Została też obrażona!*

Jakby kierowała się chęcią zdobycia pieniędzy!

Z trudem powstrzymała się od zerwania sobie tych kolczyków z uszu i rzucenia ich w Rowenę.

Wszystko, czego pragnie, to miłość Maxima.

*Przecież to masz!* – cicho podszeptuje jej sumienie. Zapewniał ją o tym. I to wiele razy. Również przed chwilą.

Co takiego zrobił, by uznała, że jej nie kocha?

Wy tłumaczył tamten pocałunek. Nic nie poradzi na to, jak działa na kobiety. Pewnie zмага się z takimi przejawami zainteresowania swoją osobą, odkąd był nastolatkiem. Który gorącokrwisty mężczyzna nie wykorzystałby tego?

Zmienił się dopiero, kiedy poznał Alessię.

Widziała przecież dowody, czy raczej... ich brak w koszu na śmieci w jego sypialni.

*Nie było nikogo od chwili, kiedy ujrzałem cię z miotłą w moim holu.*

*To uczucie poznałem dopiero przy tobie.*

Jej gniew się ulatnia, pozostawiając palącą dziurę w piersi.

Nie musiał się z nią żenić. Mógł ją zostawić. Z jej powodu postawił się swojej matce, a tego żaden albański mężczyzna raczej by nie zrobił.

Maxim podarował jej wszystko, czego pragnęła.

*Czy to nie wystarczy?*

Dlaczego jest taka niepewna siebie?

*To przez inne kobiety.*

Przez nie wszystkie. Włącznie z tymi, które poznała. Caroline. Ticia. Arabella.

*Alessio. Alessio. Alessio.*

*Wystarczy!*

Musi przestać porównywać się z wszystkimi kobietami, z którymi sypiał przed nią.

Musi się nauczyć mu ufać. A teraz, kiedy wy tłumaczył tamten pocałunek, nie ma powodu, by mu nie wierzyć. A jeśli najdą ją wątpliwości, ma jego pozwolenie, by zażądać od niego wyjaśnień. Sam o to poprosił...

*Musisz się nauczyć konfrontować ze mną. Rozmawiaj ze mną.*

Powiedział to nie pierwszy raz. *Musisz mi mówić, czego chcesz. Na tym polega partnerstwo.*

Otchłań w jej piersi się pogłębia i staje bardziej mroczna. Otrzymał ogromnie niepokojącą wiadomość i uznał, że nie może podzielić się nią z Alessią, bo się obawiał, że ona może go zostawić.

Czy on uważa, że mogłaby go tak zdradzić i nie zdobyłaby się na współczucie?

*I tak miałyby mu okazać partnerstwo?*

Poczucie winy ostro kłuje ją w sercu. Była tak pochłonięta własnymi obawami, że przeoczyła sygnały dotyczące stanu umysłu Maxima.

Nowa wymagająca rzeczywistość Maxima, której się nie spodziewał: zakochał się, uratował ją z rąk porwaczy, ożenił się i na dodatek ukrywał wiadomość, że może być obciążony ciężką chorobą.

Chronił ją przed tym wszystkim.

A tymczasem ona skupiała się na liczbie kobiet, z którymi się przespał, i jego byłych dziewczynach. Teraz wyrzuty sumienia atakują jej serce, wypełniając tę ziejącą dziurę, i niemal ją duszą.

*O Zot. Byłaś głupia! Idź do niego!*

MUSZĘ SIĘ ZMIERZYĆ z brakiem pewności siebie mojej żony. Mojej przepięknej, spokojnej i utalentowanej żony, która sądzi, że jest gorsza od kobiet, z którymi spotykałem się wcześniej. Rowena potrafi czasami być prawdziwą suką. Czy powiedziała jej coś, co spowodowało, że Alessia zaczęła się zastanawiać nad naszym związkiem?

Oby nie.

Nie zamierzam się poddawać. Potrzebuję tylko chwili, by zebrać myśli.

Moja słodka, smutna żona.

Czuję gulę w gardle. Może nigdy nie zdoła się pogodzić z moją przeszłością. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo nie daje jej to spokoju. Może to przez dzielące nas różnice kulturowe, ale na swoją obronę mam to, że nigdy nawet nie spojrzałem na inną kobietę, odkąd ją poznałem, i wciąż tak samo za nią szaleję.

Nie sądziłem jednak, że będę czuł się taki... bezbronny.

I tak... przygnębiony.

A jeśli ona odejdzie?

*Kurwa! Nie mogę sobie tego wyobrazić.*

Byłbym załamany.

Pamiętam, jak zdruzgotany byłem, kiedy tamten dupek ją porwał. Pocieram twarz dłońmi, próbując zetrzeć to uczucie, i wtedy wyczuwam powiew jej zapachu i słyszę szelest jedwabiu. Promień nadziei rozpala się w moim pogrążonym w mroku sercu i otwieram oczy. Moje spojrzenie natrafia na jej białe stopy z paznokciami pomalowanymi na czerwono. Kiedy podnoszę wzrok, ona stoi przede mną. Ból z powodu śladów łez na jej twarzy przeszywa mi duszę.

– Najdroższa – szepczę i podnoszę się jednym ruchem.

– Przepraszam – mówi ledwo słyszalnie.

– Kochanie, ja też cię przepraszam. – Biorę ją w ramiona, wdycham jej zapach i przyciskam ją mocno do siebie. Kiedy wtula się we mnie, na szyi czuję jej łzy. – Proszę, nie płacz, najdroższa.

Obejmuje mnie ciasniej i zaczyna płakać na dobre.

*Do diabła.* To moja wina. To przeze mnie. Przypominam sobie, jak płakała w Kryjówce w pokoju obok mojego. Wtedy czuła się przytłoczona, więc może i teraz tak jest.

Szczerze mówiąc, to i ja się tak czuję. Przytulam ją bardziej i pozwalam jej się wypłakać. Może właśnie to jej dobrze zrobi. Siadam na łóżku, biorę ją na kolana i kołyszę delikatnie, aby dać jej ukojenie. Może oboje tego potrzebujemy – uzewnętrznienia frustracji, których doświadczyliśmy w ciągu ostatnich kilku godzin.

To oczyszczające doznanie.

Uspokajam się już przez samo przytulanie jej. Moja piękna żona mnie potrzebuje. *Mnie.*

Moja matka miała rację.

Lecę na kobiety w opałach, a może tylko Alessia wyzwala we mnie takie uczucia.

Uspokaja się w końcu, a ja sięgam do stolika nocnego po chusteczkę.

– Proszę. Lepiej się czujesz? – pytam.

Potakuje głową i wyciera nos i oczy, na których rozmazał się tusz do rzęs, ale i tak... wygląda cudownie.

Albo i bardziej niż cudownie.

– Cieszę się. Ja też. – Całuję ją w czoło. – Pomogę ci pozbyć się tej sukienki i będziemy mogli w końcu położyć się do łóżka. – Ściągam ją ze swoich kolan, stawiam na podłodze i stojąc za nią, przekładam jej włosy przez ramię i rozpinam sukienkę na szyi. Pochylając się, całuję ją w szyję, wciągam jej zapach, po czym sam zaczynam się rozbierać.

Alessia idzie do łazienki, kiedy pozbywam się ubrań i gramolę do łóżka. Po kilku chwilach pokazuje się z odmienioną twarzą i ma na sobie jeden z moich T-shirtów. Włącza małą nocną lampkę w kształcie smoka, a ja odsuwam kołdrę. Alessia się kładzie i przytula do mnie: głowę opiera na mojej piersi, a ramię przerzuca przez moje ciało.

– Kocham cię – szepcze. Jej słowa wypełniają pustkę w moim sercu pozostawioną przez moją zdradziecką matkę.

– Wiem. Ja też cię kocham.

Całuję czubek jej głowy, zamykam oczy i wyczerpany zasypiam.

MOJE KROKI ODBIJAJĄ się echem, wystukując niespokojny rytm na twardej błyszczącej podłodze. Mrużę oczy w bezlitosnym świetle jarzeniówek.

*Już tu kiedyś byłem.*

– Tędy. – Pracownik SOR-u zatrzymuje się i kieruje mnie do chłodnego, surowego pomieszczenia pełniącego funkcję szpitalnej kostnicy.

Nie chcę tam wchodzić. Nie chcę tego oglądać.

Pracownik SOR-u wpatruje się we mnie. Czerwone usta kobiety zaciskają się w cienką linię.

*Rowena?*

– Wchodź – nakazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

W środku, na stole, pod prześcieradłem leży ciało mojego brata.

*Kit.*

*Nie!* To nie on.

*To ja* – posiniaczony i połamany... zimny... martwy.

*Co takiego?*

Leżę i patrzę na Kita, który pochyla się nade mną i całuje mnie w czoło.

– Żegnaj, popaprańcu – chrypi z gardłem zduszonym łzami. – Poradzisz sobie. Po to właśnie się urodziłeś.

Uśmiecha się tym swoim krzywym uśmieszkiem, zarezerwowanym dla rzadkich chwil, kiedy coś spieprzy.

*Kit! Nie! To nie tak.*

*Zaczekaj!*

– W końcu to masz, rezerwowany – powtarza, a potem znika.

Znowu to ja patrzę na niego z góry, pochylam się nad nim, pograżonym we śnie. Ale on nie śpi – zadaje temu kłam jego zmaltretowane ciało – nie śpi – on jest... martwy.

*Nie! Kit! Nie!* Słowa utykają mi w gardle. Nie mogę mówić. To wszystko nie tak.

Teraz jestem przed tym pomieszczeniem i przyglądam się, jak moja matka odchodzi sztywnym krokiem, a jej obcasy dudnią na wykafelkowanej podłodze, kiedy oddala się coraz bardziej.

*Rowena! Matka! Mama!*

BUDZĘ SIĘ ZLANY potem, serce łomocze mi w piersi jak szalone, krew buzuje w żyłach i jestem pewny, że cały się trzęsę. Robię głęboki, oczyszczający wdech i stopniowo się uspokajam.

Otoczają mnie cisza i ciemność. Nawet sufit nie pobłyskuje.

Alessia mamrocze coś niezrozumiale, ale ponownie zapada w sen.

*Dzięki Bogu, że ona jest tutaj.*

Obracam się do niej i z głową opartą na ramieniu przyglądam się, jak śpi, a na jej delikatną, śliczną twarz pada miękkie światło małego smoka.

To był tylko sen.

*Nie, to był koszmar.* Proroczy koszmar.

Pocieram twarz i obracam się na plecy, starając się odpędzić obrazy Kita i mnie leżących na zimnym stole w kostnicy.

Czy nowina mojej matki mnie zszokowała? Wiedziałem o tym? Maryanne i ja mamy podobną karnację – mieszanka kolorystyczna po naszych rodzicach. Kit wyglądał inaczej. Był niebieskookim blondynem, ambitnym i wyniosłym. Był chyba bardziej surowy, arogancki i złośliwy niż ja i Maryanne razem wzięci. Nowinę stanowiło dla mnie to, że zmusił Caro do brania udziału w lekcjach etykiety. Zawsze zachowywał się trochę jak snob. Zastanawiam się, czy w głębi duszy znał prawdę.

*Niech to szlag.* To niczego nie zmienia. Nie ma potrzeby mówienia tego komukolwiek.

Powinienem się odezwać do Maryanne i sprawdzić, jak ona się ma.

Nikt poza rodziną nie musi tego wiedzieć – o ile matka nie wygadała się już *Heathowi*.

Kiedy obracam się do Alessii, ona wpatruje się we mnie, a jej ciemne oczy błyszczą w miękkim świetle rzucanym przez smoka.

– Obudziłem cię?

– Nie – szepcze, kładąc dłoń na moim policzku, by ukoić moje emocje.

Zamykam oczy i rozkoszuję się jej dotykiem. Cieszę się, że odrywa mnie od rozgorączkowanych myśli.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Mogę ci jakoś pomóc?

Skupiając wzrok na jej oczach, usiłuję opisać, jak się czuję, ale zagubiony nie potrafię odnaleźć właściwych słów.

Alessia kiwa potakująco na znak, że mnie rozumie, i muska wargami moje usta.

– Coś wymyślisz. I pamiętaj, że jestem przy tobie. Przepraszam, że nie wspierałam cię wcześniej... wcześniej. – Przytula się do mnie bardziej, kładąc głowę na mojej piersi, a ja otaczam ją mocno ramieniem.

– W porządku, kochanie – mruczę. – Powinienem był powiedzieć ci o tym.

Kiedy się na mnie nie złości, jest dla mnie jak latarnia morska, a gdy jest tak blisko mnie, jej zapach koi moje zmysły.

Oddech Alessii się uspokaja i zabiera ją do krainy snu, zamykam więc oczy i podążam jej śladem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Budzę się nagle w ten jasny wiosenny poranek. Widzę, że druga połowa łóżka jest pusta.

*Cholera! Nie ma jej?*

Wyskakuję z łóżka, wciągam na siebie dżinsy i wychodzę z sypialni. Alessia robi w kuchni chleb, a na jej twarzy maluje się maksymalne skupienie. Pochyla się nad blatem i zagniata ciasto, jakby ją czymś mocno uraziło albo jakby jej życie od tego zależało – sam nie wiem. Jest boso, ale nie w ciąży, myślę bezwiednie. Przyglądam się, jak kosmyk wysuwa się z jej kucyka i zwija na policzku i pod jej podbródkiem. Strząsa go, podnosi wzrok i zamiera, kiedy mnie zauważa.

– Dzień dobry – mówię niemal szeptem.

– Cześć – odpowiada i się prostuje.

Ma na sobie dopasowane dżinsy i obcisłą koszulkę, co jest cholernie pociągające. W jej oczach widnieje niepokój.

Czy to z powodu wczorajszych wydarzeń?

– Wszystko w porządku?

Zaciska usta, szybko opłukuje dłonie i bierze swój telefon z blatu.

– Chodzi o moją matkę. Wysłała mi to.

Serce mi zamiera, kiedy daje mi swoją komórkę, a ja widzę artykuł w tabloidzie zatytułowany *Hrabia, jego była i jego żona*. Dołączono do niego serię zdjęć z wczorajszego wieczoru – Alessia, Caroline oraz ja zjawiamy się na przyjęciu, jakieś nasze ujęcia z samej imprezy oraz fotografia, na której Charlotte mnie całuje. Ja rzecz jasna jestem zaskoczony i niechętny jej działaniom, co mnie usprawiedliwia, ale z pewnością osoba wybierająca te zdjęcia do artykułu nie to zamierzała osiągnąć. Kieruję spojrzenie na Alessię.

– Podoba mi się to, na którym jesteśmy we dwójkę. – Oddaję jej telefon. – Twoja matka ci to wysłała? Alessia potakuje głową i odkłada telefon na blat.

– Martwi się.

– Udało ci się ją uspokoić?

– Tak.

– Cieszę się. A ty się uspokoiłaś?

Przygryza wargę, w jej oczach pobłyskują łzy – no i mam już odpowiedź. Wyciągam do niej rękę i kciukiem pocieram jej drżącą dolną wargę.

– Nie pisałaś się na to wszystko, prawda?

Gwałtownie wciąga powietrze, a ja boję się tego, co może teraz powiedzieć. Ale ona przeciąga językiem po moim kciuku, ściąga wargi i całuje jego czubek. Przechodzi mnie prąd, który dociera aż do mojego krocza, rozpalając wszystko po drodze. Powstrzymuję jęk, kompletnie zaskoczony.

Oczy Alessii skupione na mnie rozszerzają się nieco.

Ale nie ze strachu czy ze złości.

Tylko z takiego samego przypływu pożądania.

Jej gwałtowny wydech osusza punkt na moim kciuku wilgotny po jej pocałunku, co sprawia, że znów czuję napięcie.

Jej wzrok wędruje w stronę mojego penisa, a on aż drży z radości, kiedy opuszczam rękę.

– Alessia – szepczę i sam nie wiem, czy ma to być błaganie czy ostrzeżenie.

Podnosi na mnie ciemniejące oczy, a jej wzrok mnie przyszpila. Zniknęły łzy wzbierające w jej oczach, a ich miejsce zajęło spojrzenie płonące zmysłową obietnicą. Przysuwam się do niej i otula mnie jej zapach oraz ciepło jej ciała. Niczego bardziej nie pragnę, niż chwycić ją, zedrzyć z niej dżinsy i przelecieć ją na kuchennym blacie. Ale chcę, żeby to ona zrobiła pierwszy ruch.

– Na co masz ochotę, najdroższa?

Nieśmiało unosi dłoń i muska moją dolną wargę kciukiem.

– Nie, na to się nie pisałam. Ale na ciebie już tak.

Mówi to łagodnym tonem.

W tych słowach pobrzmiewa nadzieja. Dla nas.

Moje zmysły się wyostrajają i czuję, jak powietrze gęstnieje między nami.

To wyczekiwanie nas rozpala.

Te doznania są oszałamiające i uzależniające.

Nie czułem tego wcześniej przy nikim innym. Moja słodka, uwodzicielska żona. Nie zdaje sobie sprawy, jaką siłę ma magia, którą uprawia, i zaklęcia, jakie na mnie rzuca.

A może doskonale o tym wie.

– Czego pragniesz, Alessio?

– Ciebie – szepcze i palcami jednej ręki przesuwa w dół mojego mostka, rozpalając wszystkie nerwy w moim ciele.

Potem przebiega nimi po torsie, a moje sutki twardnieją pod wpływem jej dotyku, i sunie dalej po moim brzuchu i w dół, po rozkosznej ścieżce wiodącej do guzika moich dżinsów. Wpatrując się w moje oczy, rozpina go jednym zwinnym ruchem. Jej palce przesuwiają się niżej i ujmują przez dżins nabrzmiały członek.

– Masz mnie. – Wypycham miednicę do przodu i ocieram się o jej dłoń, zamykam oczy i zaciskam pięści, by nie wziąć jej w ramiona.

ALESSIA UWAGA PRZYGLĄDA się swojemu mężowi.

*Będiesz musiała o niego walczyć.* W głowie dźwięczą jej słowa matki, z którą rozmawiała rano przez telefon. Zrobi wszystko, by on należał do niej.

Wie, że go kocha.

Pragnie go.

I chce, by on też jej pragnął. Ponownie muska palcami jego wzwiedziony członek. Ma w zasięgu ręki sztywny dowód na to, że jej się udało.

To jest oszałamiające uczucie. Uwodzi swojego męża.

A może to on uwodzi ją.

Nie obchodzi jej to.

Nie pisała się na te wszystkie kobiety.

Ale one nie są już częścią jego życia. Tak jej powiedział, a ona postanowiła mu uwierzyć. Mimo że problematyczne dowody trafiły do gazet. Alessia widzi jednak, że nie miał ochoty na to, co uwieczniono na zdjęciach.

A teraz ona go pragnie. Ale on jej nie dotknął, odkąd musnął kciukiem jej usta.

To jest takie frustrujące.

*Musisz się nauczyć konfrontować ze mną. Rozmawiaj ze mną.*

To jego słowa.

– Weź mnie – żąda, bo tego właśnie chce. Tutaj. Teraz.

Maxim jęczy i przysuwa się do niej, napierając na nią swoim rozpalonym ciałem. Ujmuje w dłonie jej twarz i przysuwa jej usta do swoich warg. Jego ochoczy język odnajduje język Alessii i zaczyna go drażnić. Ona wczepia się palcami w jego włosy i rozkoszuje jego pocałunkami – spragniona dalszej pieśczości i chętna, by ją dawać. Kiedy oboje nie mogą złapać tchu, Maxim odsuwa się od niej gwałtownie i pada na kolana. Sprawnym ruchem rozpina jej dżinsy i zdejmuje je razem z majtkami. Chwyta jej uda i przyciąga ją sobie do nosa i ust.

– Ach! – jęczy głośno Alessia i chwyta się blatu dla utrzymania równowagi.

Maxim pieści ją językiem.

I to jak!

Drażni ją.

Zatacza nim kółka.

Pobudza ją.

Sprawia, że ona staje się coraz bardziej wilgotna.

Alessia odchyła głowę do tyłu, jedną dłonią ciągnie Maxima za włosy, a drugą przytrzymuje się blatu i jęcząc, poddaje się jego wprawnym zabiegom.

CHYBA ZARAZ WYBUCHNĘ. Gotowy do zanurzenia się w mojej żonie, chwytam jej cudny tyłek i sadzam ją na blacie.

– Nigdy tego tutaj nie robiłem – mamrocze, rozpinając dżinsy, by uwolnić nabrzmiałego penisa.

Alessia spogląda na mnie z uznaniem, oplata mnie nogami i przyciąga do siebie, wbijając się piętami w moje pośladki. Opiera mi ramiona na barkach i oboje zdyszani przyglądamy się sobie. Całuje mnie, a po

chwili się odsuwa.

- Smakujesz mną – szepcze.
- Najcudowniejszy smak na świecie.

Uśmiecha się, a jej twarz rozświetla się niczym błogi wiosenny dzień. Obejmuje moją twarz, zbliża swoje wargi do moich i zaczynamy się całować, a nasze usta pokrywa obłędna mieszanka jej podniecenia i mojej śliny.

Jest ślisko i mokro.

Cudownie.

Powoli zanurzam się w mojej żonie.

- Ach! – jęczy i odchylając głowę do tyłu, uderza nią w szafkę. – Aua!

Śmieje się, a ja wiedząc, że nic sobie nie zrobiła, chwytam ją za głowę i wbijam się mocniej i głębiej. Trzyma się mnie kurczowo, kiedy narzucam wyczerpujące tempo, jakby świat miał przestać istnieć. Gryzie mnie w płatek ucha i dyszy głośno, kiedy zatracam się w niej.

Czuję ją. Wznosi się coraz wyżej i wyżej.

Wchodząc w nią raz po raz, przeganiam wczorajsze myśli – teraz liczymy się tylko my.

*Alessia.*

Unosi się coraz wyżej i wyżej, zabierając mnie ze sobą.

- Maxim – krzyczy, szczytując.

Siła jej orgazmu spycha mnie z krawędzi i sam dochodzę szybko i intensywnie, zatopiony w swojej żonie.

- MAM MAKĘ NA tyłku – mamrocze Alessia.

Maxim odsuwa głowę z zagięcia jej szyi i uśmiecha się szeroko.

– Tego zdania chyba nigdy nie spodziewałem się usłyszeć. – Muska nosem jej nos i obdarza ją słodkim pocałunkiem. Nadal trwają w intymnym uścisku i żadne z nich nie ma ochoty się ruszyć.

- Kocham panią, lady Trevethick.
- Kocham pana, lordzie Trevethick – odpowiada.
- Świetnie.

Przyciska go mocniej do siebie, przytrzymując go w sobie.

– Jeśli będziesz całować kogoś innego, odetnę ci ten organ – mówi, wbijając się piętami w jego nagie pośladki.

Maxim śmieje się i wysuwa z niej.

- Zrozumiano, moja pani.

Alessia się uśmiecha.

- Będę o ciebie walczyć – oznajmia, kiedy on podciąga dżinsy.

Maxim dotyka jej twarzy obiema dłońmi, przesuwając kciukiem po obrysie jej ust, a jego zielone oczy płoną.

– Nie musisz o mnie walczyć, najdroższa. Jestem twój. Na zawsze. Tak długo będę twój, jak długo będziesz mnie chciała.

Alessii aż zapiera dech w piersi na to ciche, lecz żarliwe wyznanie.

On przygląda się jej, stojąc między jej nogami.

- Co mogę zrobić, żeby cię przekonać?

Alessia marszczy czoło. Do czego on zmierza?

- Wiem – oznajmia, a jego twarz rozświetla olśnienie. – Zróbmy sobie dziecko.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Alessia gwałtownie nabiera powietrza i zdezorientowana spogląda w rozpromienione zielone oczy.

– Dziecko? – piszczy.

Maxim składa delikatny pocałunek w kącik jej ust.

– Tak. Chłopca. – Znów ją całuje. – Potem dziewczynkę. – Kolejny pocałunek. – A potem znowu chłopca. – Następny pocałunek. – I jeszcze jedną dziewczynkę. – Całuje ją w drugi kącik ust.

Alessia chichocze.

– Czwooro dzieci! To chyba tak nie działa.

– Doskonale wiem, jak to działa – mruczy z rozbawieniem.

– *Call of Duty*? Obowiązek wzywa?

Maxim się śmieje.

– Och, najdroższa. Jesteś zabawna i utalentowana, nigdy się nie zmieniaj. – Muska jej nos swoim.

– Ja mam cały tyłek w mące, a ty chcesz dzieci.

Kiwa głową.

– Ale mogę najpierw pójść pod prysznic?

Maxim się uśmiecha i spogląda na blat za nią, gdzie porzucone ciasto zaczyna rosnąć.

– Miałem raczej nadzieję na śniadanie. – Znów ją całuje, ale ona odgania go od siebie.

– Pomóż mi zejść, to zrobię ci śniadanie.

– Tylko jeśli obiecasz, że nie założysz dżinsów ani majtek.

Delikatnie podnosi ją z blatu i opuszcza wzdłuż swojego ciała, aż jej stopy dotykają podłogi. Ujmuje jej twarz w swoje dłonie.

– Chcę dzieci, dużo dzieci. Myślałem... – Przelyka ślinę. – Myślałem, że może Kit... i ta jego... choroba... Myślałem...

– Och, Maximie – szepcze Alessia, zdając sobie sprawę, że to kolejna rzecz, którą martwił się w ostatnim czasie.

Nachyla się w jego stronę, zbliża usta do jego warg i zostawia na nich słodki pocałunek pełen wyrzutów sumienia.

Miał tyle zmartwień, a ona się nawet nie zorientowała.

– Zróbmy śniadanie i porozmawiamy.

– Moglibyśmy gdzieś wyjść – proponuje Maxim.

– Lubię robić dla ciebie śniadanie. Chcę się tobą opiekować, tak jak ty opiekujesz się mną. Na tym polega partnerstwo.

LEŻYMY W ŁÓŻKU, A PALCE Alessii rysują szlaczki w moich włosach. Jesteśmy wykończeni. Nasyceni. Jesteśmy razem. Moja głowa spoczywa na jej brzuchu i kiedy obracam się i całuję jej miękką skórę, pozwalam sobie na fantazję, że w środku rośnie nasze dziecko.

Dla Alessii ta kwestia nie jest tak pilna jak dla mnie. Nie zdaje sobie sprawy, że próbuję przywiązać ją do siebie w każdy możliwy sposób, ale po naszej rozmowie wiem, że ma rację. Jest jeszcze młoda i chce zobaczyć trochę świata, zanim pojawią się dzieci.

*Stary. Co ty sobie myślałeś?*

Zastanawiam się, co o byciu babcią powiedziałyby moja matka.

Wzdycham. Nie mam pojęcia, jak naprawić tę relację.

*A czy w ogóle chcesz?*

– Coś nie tak? – pyta Alessia.

– Myślę o swojej matce.

Alessia sztywnieje pode mną.

*Cholera.*

– Czy powiedziała ci coś absolutnie okropnego?

Alessia milczy, ale jej palce przestały bawić się moimi włosami, więc spoglądam na nią. Przelyka ślinę z błyszczącymi oczami.

– Zapytała, ile ma mi zapłacić, żebym cię zostawiła.

*Co. Do. Kurwy?*

Siadam i opierając się o poduszki, przyciągam do siebie żonę.

– Tak mi przykro.

– Czułam się zraniona i zła, ale ona po prostu myślała, że działa w twoim... hm... najlepszym... hm...

– Interesie?

– Tak. Właśnie.

– To absolutnie nie jest w moim najlepszym interesie. Ta kobieta nie potrafiłaby powiedzieć, co jest dla mnie dobre, nawet gdyby się o to potknęła i dostała tym po tej swojej cholernej dupie. Nie zasługujesz, żeby ktokolwiek mówił do ciebie w ten sposób. Jeśli już... – Przerywam, bo to, co zamierzałem powiedzieć o mojej własnej matce, jest... *cholernie niestosowne*. – Za kogo ona się ma? – Potrząsam głową z niedowierzaniem i całuję Alessię w czubek głowy.

– Ale miała odwagę przyjść tutaj i powiedzieć twarzą do twarzy tobie i twojej siostrze prawdę o waszym bracie.

– Cóż, to dość optymistyczne podsumowanie tego, co się wydarzyło. Ale pewnie masz rację. – Uśmiecham się do niej. – I mówi się „twarzą w twarz”.

Alessia się uśmiecha.

– Oto i on, mój nauczyciel angielskiego.

– Tak długo, jak będziesz mnie potrzebować.

– Zawsze będę cię potrzebować.

Szczerść Alessii i jej gorąca miłość wręcz wylewają się z każdej sylaby tej cichej wypowiedzi. To jak miód na moją duszę. Nasze palce splatają się ze sobą. Podnoszę jej dłoń do ust. I pomyśleć, że wczoraj wieczorem byliśmy tak straszliwie skłóceni... Zastanawiam się, co by się wydarzyło, gdyby moja matka nie pojawiła się w tak nieodpowiednim momencie.

– Nie mogę pojąć, dlaczego przejechała taki kawał drogi aż z Manhattanu i powiedziała nam o tym w tak nieprzyjemny sposób.

– Może próbuje ukarać samą siebie? – sugeruje Alessia.

*Łał.*

– To bardzo wnikliwa uwaga. Naprawdę tak myślisz?

Alessia potrząsa głową. Oczywiście to tylko domysły, ale rzeczywiście jest w tym coś prawdopodobnego. Może moją matkę przepełnia wstyd.

*Kto wie? Czy ona w ogóle jest zdolna do tego, żeby czuć wstyd?*

– Wyjdziemy gdzieś na lunch? – pytam, a Alessia się uśmiecha. – Podejrzewam, że będziemy musieli uciec przed prasą po tym obrzydliwym artykule – dodaję.

Alessia wzrusza ramionami.

– Nic im nie powiemy.

Uśmiecham się.

– Dokładnie tak.

W PONIEDZIAŁKOWY PORANEK ALESSIA i Maxim są zmuszeni wyjść po schodach przeciwpożarowych, żeby ominąć grupkę reporterów tłoczących się przed wejściem. Maxim zatrzymuje taksówkę. Zadowoleni z siebie usadawiają się razem na tylnym siedzeniu i ruszają w stronę Londyńskiej Akademii Etykiety i Wdzięku.

– Co to za miejsce? – pyta Alessia, wskazując wielki ozdobny budynek w stylu gotyckim.

– To Muzeum Historii Naturalnej. Musimy tam kiedyś pójść. A naprzeciwko jest Muzeum Nauki. Spędziliśmy w nim wiele sobotnich popołudni. W tamtym czasie mieliśmy nianię, która się pasjonowała nauką. Jest tam fantastyczne miejsce przeznaczone dla dzieci, żeby mogły się bawić i uczyć.

Alessia się uśmiecha.

– Kiedyś zabierzemy tam nasze dzieci.

Maxim zerka w jej stronę.

– Albo pójdą z nianią. – Wyciąga rękę i gładzi ją po kolanie.

– Niania? – Alessia nie brała pod uwagę, że będą korzystali z czyjejkolwiek pomocy przy wychowywaniu dzieci.

– Tak tylko pomyślałem. Ja miałem nianię. W zasadzie to siedem. I zobacz, na jakiego fajnego gościa

wyrośłem.

Alessia wybuchła śmiechem, a Maxim patrzy na nią spode łba, udając oburzenie.

– Co sugerujesz? Czyż nie jestem uosobieniem dobrze wychowanego mężczyzny?

– Oczywiście, że tak – chichocze Alessia. – Twoje maniery są nienaganne. A za tydzień moje też będą. – Poklepuje go po kolanie, tłumiąc śmiech.

Taksówka podjeżdża pod imponujący biały budynek przy Queen's Gate w South Kensington.

– Jesteśmy na miejscu. – Maxim otwiera drzwi taksówki i wysiada. – Chcesz, żebym poszedł tam z tobą?

Alessia próbuje powstrzymać uśmiech. Przez cały poranek Maxim skakał koło niej jak nadopiekuńcza matka – od tej strony go nie znała.

– Poradzę sobie.

– Napisz do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. – Całuje ją szybko i wsiada z powrotem do taksówki.

Alessia wspina się po kamiennych schodach prowadzących do lśniących czarnych drzwi.

*W Londynie jest tyle lśniących czarnych drzwi.*

Przyciska mosiężny guzik dzwonka, ignorując nerwowe trzepotanie w żołądku. Drzwi otwierają się z brzękiem i Alessia wchodzi na szeroki korytarz pomalowany na biało. Kobieta siedząca za biurkiem recepcji unosi wzrok i spogląda na nią wyczekująco.

– Londyńska Akademia... – pyta Alessia.

– Pierwsze piętro. Rejestracja odbywa się w pierwszym pokoju na lewo.

– Dziękuję – mówi Alessia, zdumiona, że tamta jej przerwała.

Kieruje się na szeroką klatkę schodową i wchodzi na pierwsze piętro po schodach, które skrzypią przy każdym kroku – tam skręca w lewo w stronę drzwi z subtelnym napisem: „LAEiW”. W białej sali z wysokim sufitem wita ją starsza, elegancko ubrana kobieta z perłami w uszach i na szyi oraz tekturową podkładką w ręku.

– Dzień dobry – mówi przyjaźnie, a uśmiech dociera aż do jej rozpromienionych brązowych oczu.

– Dzień dobry – odpowiada Alessia.

– Nazywam się Belinda Donaldson i zajmuję się rekrutacją. Aby chronić naszą tożsamość, tu, w Akademii, używamy wyłącznie imion lub przydomków.

– Alessia – odpowiada Alessia.

– Doskonale. Witaj, Alessio. Jesteś pierwsza. Punktualność to cnota królów... i królowych. Proszę, poczęstuj się kawą lub herbatą i zajmij miejsce.

Alessia nalewa kawę do jednej z porcelanowych filiżanek i siada. Obserwuje, jak do sali wchodzi kolejne kobiety i są witane przez Belindę w podobny sposób. Wszystkie wyglądają elegancko, niektóre przyszły w sukienkach, inne w spodniach jak Alessia, i w większości są równie młode jak ona, ale widzi także jedną trochę starszą, która może mieć około pięćdziesiątki. Alessia cieszy się, że założyła swoje nowe czarne spodnie, białą koszulę i dopasowaną marynarkę – świadomość, że jest dobrze ubrana, podbudowuje jej pewność siebie. Pierwszy raz w życiu czuje, że wśród takich kobiet jest na swoim miejscu.

Do sali wpada zdyszana młoda dziewczyna z rozwianymi rudymi włosami.

– Dzień dobry – mówi, z trudem łapiąc oddech. – Myślałam, że się spóźnię.

Belinda przygląda się jej chłodno.

– Dzień dobry. Może pani się uspokoić. Jeszcze jest czas.

– Wspaniale. Dzięki. Nazywam się Tabitha, lady...

– Pozwolę sobie przerwać ci w tym momencie, Tabitho. Tutaj używamy wyłącznie imion. Proszę. Usiądź i poczęstuj się kawą albo herbatą. Niebawem zacniemy.

Wczoraj po południu po przepysznym lunchu Alessia i Maxim poszli obejrzeć wystawę sztuki przedrafaelowskiej w Tate Britain, galerii mającej siedzibę niedaleko ich mieszkania. Długie, rude włosy Tabithy i jej lejąca się szyfonowa sukienka sprawiają, że dziewczyna przypomina Alessii bohaterkę jednego z obrazów.

Zgromadzone kobiety wracają do swoich przyciszonych rozmów, a Tabitha zajmuje miejsce obok Alessii.

– Cześć, jestem Tabitha – przedstawia się. – Myślałam, że się spóźnię! – Robi minę i Alessia się uśmiecha. Czuje się nieco mniej zestresowana, kiedy przychodzi jej kolej, by się przedstawić. Promienny

uśmiech Tabithy ją intryguje.

– Ja byłam za wcześnie – przyznaje Alessia. – Denerwuję się.

Tabitha uśmiecha się szeroko, jakby właśnie spotkała dawno niewidzianą przyjaciółkę.

– Poradzisz sobie – mówi, a Alessia czuje się spokojniejsza pod wpływem bijącego od Tabithy ciepła.

W NIEDZIELĘ MÓJ TELEFON zalała fala SMS-ów dotyczących imprezy u Dimitriego i zdjęć Alessii i tej cholernej Charlotte. Ignorowałem te wszystkie wiadomości, uznając, że wolę spędzić ten czas z żoną. I cóż to był za wspaniały dzień – zdaje się, że wyszliśmy na prostą. Przetrwaliśmy naszą pierwszą poważną kłótnię, nowiny mojej matki i jej wściubianie nosa w nie swoje sprawy, a do tego wszystkiego wyjątkowo niemiłe zainteresowanie ze strony prasy.

A Alessia wreszcie zaczyna walczyć o swoje.

*Jeśli będziesz całować kogoś innego, odetnę ci ten organ...*

Kręcę głową, uśmiechając się na myśl o mojej zaborczej, zazdrosnej żonie.

Ale kiedy tak siedzę przy biurku, usiłując dowiedzieć się czegoś na temat zasad destylowania alkoholu na terenie Zjednoczonego Królestwa, zdaję sobie sprawę, że nie jestem w stanie się skupić. Mój mózg nie może przestać krążyć wokół tego, o czym poinformowała nas moja matka. Próbowałem dodzwonić się do Maryanne, zostawiłem jej wiadomości, żebyśmy mogli przedyskutować to, co się wydarzyło, ale nie oddzwoniła.

Czy jest na mnie zła?

W zasadzie wszystko wyszło na jaw przeze mnie, i w dodatku nie powiedziałem Maryanne o tym, że Kit miał wizytę w poradni genetycznej.

*Cholera.*

Wcale nie jestem pewien, jak powinienem się czuć po tych szokujących rewelacjach, które zafundowała nam Rowena.

*Otępiały?*

*Zdekoncentrowany?*

*Wściekły?*

Tak, wszystko to pasuje.

*Stary, weź się w garść.*

DRUGIE SPOTKANIE TEGO dnia mam z Oliverem i Caroline w Mayfair, gdzie trwa przebudowa kamienicy. Analizujemy projekty i plany aranżacji wnętrza holu, części wspólnych i mieszkania pokazowego. Caroline i Oliver czekają w środku, prowadząc coś, co brzmi jak bardzo niezręczna pogawędka. Z jakiegoś powodu Oliver wygląda na skołowanego, a Caroline patrzy na niego z chłodną obojętnością.

– Maximie! – Caro rozpromienia się, witając mnie szybkim całusem w policzek.

– I co myślisz? – pytam.

– To jasna, przewiewna przestrzeń i możemy z tego zrobić coś naprawdę wspaniałego. Co to będzie, to już twoja decyzja. Co ta przestrzeń ma reprezentować? Co byś chciał osiągnąć?

Nie jestem pewien, czy się ze mnie nabija, czy mówi poważnie – nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy służbowo.

– Chciałbym coś klasycznego, co się nie zestarzeje i nie trzeba będzie tego co roku odnawiać.

Oliver uśmiecha się z aprobatą.

– Tak. Pragmatycznie – odzywa się nagle.

– Brzmisz jak Kit – prycha Caroline, a ja czuję, jak splot sprzecznych emocji staje mi w gardle.

Kit. Mój przyrodni brat. I w tym wszystkim Caro, która o tym nie wie.

– Dziękuję – mruczę. – Uznam to za komplement.

Caroline się uśmiecha.

– I słusznie.

– Obejrzyjmy części wspólne, żebyście mieli wyobrażenie, ile jeszcze jest do zrobienia – mówi Oliver, wbijając wzrok w Caroline.

Ta obdarza go uprzejmym, chłodnym uśmiechem.

– Będę na bieżąco rozrysowywać plany i zrobię kilka zdjęć.

ALESSIA CAŁĄ SWOJĄ uwagę poświęca Jennifer Knight, która jest nauczycielką etyki społecznej i właścicielką szkoły.

– A naszą misją jest was wzmocnić, abyście mogły pokazywać najlepsze wersje siebie. Jeśli będziecie wiedziały, jak się zachować, nie braknie wam odwagi, by wejść do każdego pomieszczenia. Zaczynając od sypialni, a kończąc na sali bankietowej, będziecie znały narzędzia, by poradzić sobie w każdej służbowej lub towarzyskiej sytuacji. Zaczniemy od podstaw: przedstawiania się – w sposób oficjalny i nieoficjalny – zwrotów grzecznościowych, których powinnyście używać, i chociaż skupimy się na etykecie obowiązującej w Wielkiej Brytanii, omówimy pokrótce także różnice kulturowe, których musicie być świadome, aby osoby, które spotykacie i z którymi się witacie, czuły się w waszej obecności komfortowo i obdarzone szacunkiem. – Jennifer uśmiecha się szeroko do swojej klasy. – Otwórzcie, proszę, wasze zeszyty do ćwiczeń na pierwszej stronie i zaczynamy.

Alessia stosuje się do polecenia, tymczasem Tabitha robi wszystko – choć bez sukcesu – by nie wyglądać na znudzoną.

– MYŚLĘ, ŻE MAM już wszystko, czego potrzebuję – mówi Caroline.

– Doskonale. – Oliver odczuwa ulgę. Uśmiecha się, a to nie zdarza mu się często.

– Macie jakiś konkretny budżet? – Caroline odwraca się do mnie.

– Przygotuj plany i przedstaw nam opcje – oświadczam.

Oliver znów kiwa z aprobatą – tak przynajmniej to interpretuję – co jest pokrzepiające.

– Okej. To nie powinno być trudne. Skoro już skończyliśmy, może wyskoczmy na kawę, Maximie?

– Jasne. Po drugiej stronie ulicy jest kawiarnia. Oliver, zobaczmy się w biurze.

– Oczywiście. Będę czekał na wieści, Caroline – mówi chłodno Oliver.

*Co się z nimi dzieje?*

– COŚ CIĘ MARTWI? – pytam, patrząc, jak Caroline wsuwa się na ławkę przy jednym ze stolików.

– Tak. Rowena. Udało ci się ją namierzyć i spytać?

Zajmuję miejsce naprzeciwko Caro, równocześnie usiłując wymyślić, co na to odpowiedzieć.

– Spytać o co?

– O Kita! I te jego problemy genetyczne.

Odchrząkuję.

– Tak, oczywiście. Zapytałem. Powiedziała, że nie ma się czym martwić.

Caro mruży oczy, przeszywając mnie swoim najbardziej natarczywym spojrzeniem. Aż mnie skręca w środku. Nie spodziewałem się, że tak szybko dojdzie do tej rozmowy. Sam jeszcze nie ochłonałem po tej bombie, którą zrzuciła na nas moja matka.

– Czego mi nie mówisz? – pyta oschle. Jest zirytowana.

– Niczego.

– Maxim, kłamiesz. Zawsze wiem, kiedy kłamiesz. Cała twarz ci nieruchomieje, a twój mózg w tym czasie gorączkowo opracowuje, co powiedzieć.

– Nieprawda! Przecież ci mówię. Powiedziała, że nie ma się czym martwić.

– Czyli to był fałszywy alarm?

Wydaję z siebie gardłowy dźwięk i mam nadzieję, że uzna to za potwierdzenie. Nie chcę jej okłamywać.

– Próbuję zorganizować nabożeństwo żałobne dla Kita, tymczasem ty nie jesteś w stanie potwierdzić daty, a Rowena nie odbiera ode mnie telefonu.

– Och. – *Cholera*. Nabożeństwo. Kompletnie wypadło mi to z głowy.

– To do niej niepodobne – kontynuuje Caro. – Nie wiem, może ją czymś uraziłam. Ale coś jest na rzeczy. Mógłbyś z nią porozmawiać?

– Mnie też unika.

– Naprawdę? Dlaczego? Myślisz, że wszystko u niej w porządku?

– Nie wiem.

– Kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?

– W weekend.

Caroline się oburza.

– Maryanne też zniknęła. Może wyjechały gdzieś razem.

– Możliwe. Masz listę gości na nabożeństwo?

– Tak. Wyślę ci ją, będziesz mógł kogoś dopisać. Czekam jeszcze na listę od twojej matki.



- Powiedziałem Rowenie, że napiszę mowę pogrzebową.
- Czy możemy wybrać czytania?
- Jasne. W każdej chwili. Jesteśmy na miejscu. Alessia w tym tygodniu jest na tym kursie etykiety.
- To dobrze. Będzie się czuła o wiele pewniej. Powinna się z kimś zaprzyjaźnić.
- No.
- Martwisz się? – pyta Caroline drwiąco. – Na miłość boską, Maximie. To dorosła kobieta.
- Wiem, wiem. Ale przez to porwanie... Ja... – Wzruszam ramionami. *Co mogę powiedzieć?*

Bezpieczeństwo Alessii to mój priorytet.

- Oczywiście. Ale teraz jest tutaj. Z tobą. Poradzi sobie.
- Przy okazji, co powiedziałaś Charlotte Hampshire na imprezie u Dimitriego?
- Nic! – mówi to zdecydowanie za szybko i chociaż wytrzymuje moje spojrzenie, nie jestem pewien, czy jej wierzę.

– Caro? – Unoszę ostrzegawczo brew.

*Co powiedziałaś?*

- Chodzi o tamto zdjęcie? Jest wszędzie. Masz kłopoty?
- Taki był twój zamiar? Skłócić Alessię i mnie? – Patrzę na nią, a atmosfera między nami nagle się ochładza.

Caroline wytrzeszcza oczy.

– Nie! Po co miałabym to robić? – mówi w przypiływie fałszywego oburzenia. – Naprawdę myślisz, że o to chodziło?

– Caro, nie wiem, co myśleć. Ale między mną a Alessią wszystko w porządku. Przestań się wpierdalać albo zrobi się niemilo.

Najeża się, ale milczy, co utwierdza mnie w przekonaniu, że faktycznie coś powiedziała Charlotte.

– I o co w ogóle chodzi z tobą i Oliverem? – pytam, żeby zmienić temat.

– O czym ty mówisz? – pyta ostro.

– Nie wiem, jest między wami jakaś dziwna energia.

– Och, na litość boską. Wymyślasz jakieś niestworzone rzeczy. Lepiej już pójdę i zajmę się robotą. – Wstaje. – Daj mi znać, gdyby Rowena się do ciebie odezwała.

– TO TYLE NA dziś, drogie panie – mówi Jennifer. – Jutro będziemy dalej omawiać temat komunikacji. Wszystko, poczynawszy od pisania SMS-ów, a na pisaniu listów skończywszy. Dziękuję za poświęcenie czasu i uwagi na dzisiejszych zajęciach. – Uśmiecha się.

Alessia prawie ugina się pod ciężarem ulgi, ale się powstrzymuje, bo właśnie przetrwała całe popołudnie lekcji o właściwym poruszaniu się oraz prawidłowej postawie.

– Marzę o drinku – syczy za nią Tabitha. – Proszę, powiedz, że pójdziesz ze mną.

– Hm... – Alessia się waha. To dla niej nowość. Obca osoba zapraszająca ją na drinka. Ale lubi Tabithę. Jest kobietą w jej wieku. Maxim nie będzie miał nic przeciwko.

*Czy będzie miał?*

– Tylko nie mów, że musisz wracać do męża, Alessio.

– Skąd...?

– Obrączka. Założyłam, że jesteś po ślubie. Ale wydajesz się strasznie młoda jak na mężatkę.

Alessia się uśmiecha.

– W moim kraju to zupełnie normalne, że wychodzi się za mąż młodo.

– Opowiedz mi o tym wszystkim przy drinku! Proszę.

MÓJ TELEFON WIBRUJE. SMS od Maryanne. *Nareszcie.*

Jestem w Seattle.

Odezwę się z domu.

Wszystko okej?

Nie. Nadal wracam do siebie

po rewelacjach naszej Matki.

Przyjechałam, żeby trochę odpocząć.

Jak Ci się udało zdobyć wolne?

Ma się to coś!

Co? Jej odpowiedź sprawia, że wybucham śmiechem. Ten SMS jest zupełnie nie w stylu Maryanne. Ale cieszę się, że ze mną rozmawia i odpoczywa. Czy pojechała spotkać się z tym facetem, którego poznała na nartach? Nie śmiem pytać.

Baw się dobrze.

Oj, bawię się.

U Ciebie okej?

Oczywiście.

Maxie, to zawsze byłeś Ty.

Nie Kit.

Co?

Tytuł hrabiego.

Od zawsze był Twój.

Czuję, jak dreszcz przechodzi mi po plecach.

To zawsze byłem ja.

To ja byłem wicehrabią. A potem hrabią.

Nie Kit.

Nie jest łatwo to słyszeć.

Wiem <3

Ale to byłeś Ty, Maxie.

Zawsze.

Pamiętaj o tym.

Biedny Kit. I jeszcze to, że dowiedział się o tym w taki sposób.

Musiał być wściekły.

Tak, nie mogę przestać o tym myśleć.

Zastanawiam się, co miał.

Co miał?

Mówię o tych jego problemach genetycznych.

Podejrzewam, że coś okropnego.

Nie chcę wiedzieć.

Biedaczysko.

Wrócę pod koniec tygodnia.

Wtedy pogadamy.

Muszę iść.

Będziemy żeglować na katamaranie super ekstra.

Uważaj na siebie.

Mx

Wypuszczam głośno powietrze. Maryanne wciąż ze mną rozmawia, w przeciwieństwie do mojej matki. I zwróciła uwagę na coś, o czym ja w ogóle nie pomyślałem. Moja rodzina była zafiksowana na temacie rodowodów od czasów, gdy zaczęto nadawać tytuły hrabiowskie jakoś w siedemnastym wieku. Moją matkę

też skusiła perspektywa dziedziczenia. Wszyscy mieliśmy to wbite do głowy.

A najbardziej Kit.

*Co za ironia losu.*

Razem ze śmiercią Kita umarł też sekret mojej matki. Nikt by się nie dowiedział.

*Nie musiała nam tego mówić.*

Mogła po prostu przekazać nam, że problemy genetyczne Kita to fałszywy alarm. Może Alessia ma rację i Rowena próbuje odpokutować swoje grzechy.

*Te jej kłamstwa.*

*Cholera.* Muszę z nią porozmawiać. Ale po tym, co powiedziała mojej ukochanej żonie, nie wiem, czy chcę, by była obecna w naszym życiu.

Mój telefon znowu wibruje i w pierwszej chwili myślę, że to Maryanne z kolejnymi złotymi myślami, ale tym razem to Alessia.

Idę do baru z dziewczyną,

którą poznałam na kursie.

Postaram się nie wrócić późno.

Czuję ukłucie niepokoju w piersi. Nie jestem pewien, co myśleć o Alessii na wolności w środku Londynu, z obcą osobą. Słyszę w głowie słowa Caroline, które wypowiedziała do mnie wcześniej.

*Na miłość boską, Maximie. To dorosła kobieta.*

Tak. Ale do tej pory wiodła klaustrofobiczne życie, pod kloszem. Widziałem to na własne oczy. Przez tydzień sam tak żyłem.

Brzmi świetnie. Ja już skończyłem.

Mogę do Was dołączyć?

Tak!!! :-D

Jesteśmy w The Gore.

Buziaki.

Alessia jest zafascynowana Tabithą. Kiedy tak siedzą i popijają gin z tonikiem, Tabitha zdradza, że mieszka w zamku w Szkocji, chociaż Alessia wcale nie wyłapała u niej szkockiego akcentu. Tabitha skończyła historię sztuki na Uniwersytecie Brytyjskim i zrobiła sobie rok przerwy na trekking po Kenii i Tanzanii razem z przyjaciółką. Brzmi to ekscytująco i nie przypomina nic, czego w swoim życiu doświadczyła Alessia. Może poza jej wstrząsającą podróżą do Anglii – ale tę historię postanawia zostawić dla siebie.

– O, zobacz, Maxim Trevelyan przyjechał. A może powinnam raczej powiedzieć Maxim Trevethick.

– Och. – Alessia odwraca się i widzi Maxima, który rozgląda się po barze.

– Ja go nigdy nie spotkałam. Ale moje siostry go *poznały*. No wiesz. W sensie biblijnym.

Alessia czuje, jak zalewa ją fala rozczarowania.

– Są bliźniaczkami.

*Bliźniaczki!*

– Słyszałam, że się ożenił, ale nie znam tej szczęściary, której udało się go upolować.

Maxim dostrzega Alessię i dziewczyna widzi na jego pojaśnialej nagle twarzy coś, co bierze za ulgę.

– O mój Boże, on tu idzie!

Alessia odwraca się do Tabithy.

– Maxim Trevethick to mój mąż.

Tabitha krztusi się ginem.

– O mój Boże.

– To ja jestem tą szczęściarą, która go... hm... upolowała.

– O nie, przepraszam! Za to, co powiedziałam.

Alessia uśmiecha się uspokajająco.

– Jego reputacja jest... ponadprzeciętna.

– Tak, to prawda! – mówi szybko Tabitha z twarzą oblaną rumieńcem.

Alessia wstaje, kiedy Maxim do nich podchodzi, a on daje jej słodkiego, niewinnego całusa – jak przystało w miejscu publicznym.

– Cześć, kochanie. Co u ciebie? Jak tam pierwszy dzień? – Chrapliwy głos Maxima brzmi, jakby pytał ją o coś nieprzyzwoitego.

– Dobrze, dziękuję. – Alessię lekko zatyka. – Chciałabym przedstawić ci lady Tabithę.

– Jak się masz? – mówi Maxim.

– Lordzie Trevethick. – Tabitha podaje mu swoją dłoń, a Maxim ją ujmuje. – Tak mi przykro z powodu pańskiego brata.

– Bardzo nam go brakuje. Czy mogę do was dołączyć?

– Oczywiście. – Tabitha wzywa kelnera, a Maxim zamawia drinka Old Fashioned.

– No to czego się dziś nauczyłyście? – Maxim wbija to swoje intensywne spojrzenie w Alessię, a na jego twarzy maluje się ciekawość.

– Jak siadać. Chodzić. Jak się witać – uśmiecha się Alessia.

– Ach. Podstawy. – Maxim odwzajemnia uśmiech. Ten lubieżny błysk w jego oczach zapiera dech w piersiach.

– Naprawdę powinnam już iść – odzywa się Tabitha.

– Proszę, nie uciekaj ze względu na moją obecność – mówi Maxim.

– Powinnam już wracać do mieszkania.

Maxim wstaje dokładnie wtedy, kiedy Tabitha, i Alessia zdaje sobie sprawę, że on nie potrzebuje żadnych lekcji. Jego maniery są nienaganne.

– Pójdę po rachunek – mówi.

– Dziękuję. Alessio, do zobaczenia jutro. – Tabitha macha z zażenowaniem.

– Nie mogę się doczekać – odpowiada Alessia.

Maxim siada z powrotem.

– Bliźniaczki? – pyta Alessia.

Maxim marszczy brwi, po czym zerka na oddalającą się Tabithę.

– Ach, to ta Tabitha. – Znow spogląda na Alessię. – Naprawdę chcesz wiedzieć?

Dziewczyna czuje ciepło rozlewające się po jej policzkach, ale przewraca oczami.

– Nie.

Maxim się śmieje.

– I to jest odpowiednia reakcja. Najlepszym rozwiązaniem jest dobrze przewrócić oczami.

Ignorując obawy, Alessia się uśmiecha, pochyla w jego stronę i całuje go jeszcze raz.

*Uczy się. Robi postępy. Jego przeszłość to tylko przeszłość.*

– Idziemy coś zjeść? – pyta Maxim. – Możemy też zostać i zamówić tutaj, jeśli chcesz?

KIEDY JEDZIEMY TAKSÓWKĄ, Alessia patrzy na mnie badawczo.

– Co u ciebie?

Wypuszczam głośno powietrze.

– Szczerze? Jestem trochę otepiały. Dzisiejsza kolacja była miłą odskocznią. Maryanne w końcu mi odpisała. Jest w Seattle, ale powiedziała, że porozmawiamy, jak wróci.

– A twoja matka się odezwała?

Prycham.

– Myślę, że to nie nastąpi jeszcze przez jakiś czas.

Alessia wyciąga rękę po moją dłoń.

– To twoja matka...

– Wiem. – Przełykam ślinę. – Potrzebuję czasu.

Dziewczyna kiwa głową współczująco.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– A co tu jeszcze można powiedzieć poza tym, co już padło? Moja matka udowodniła, że jest dwulicowa, tak jak zawsze uważałem. I okrutna. I że jest okropną snobką.

– Jest... człowiekiem.

Śmieję się, ale to pusty śmiech.

– To prawdopodobnie pierwszy raz, kiedy ktoś stwierdził, że Rowena jest człowiekiem.

Alessia się uśmiecha.

– Co chcesz zrobić?

- Cóż, powinienem trochę poczytać o aparatach.
- Aparatach? Żeby wrócić do robienia zdjęć krajobrazów?

Chichoczę.

- Nie. Chodzi o aparaty do destylacji ginu.

Twarz Alessii jaśnieje.

- No, chcę zacząć robić gin. Moja żona go lubi.

Taksówka zatrzymuje się przed naszym budynkiem, który jest oblegany przez fotoreporterów.

- Kurwa – warczę pod nosem. – Gotowa?

Alessia kiwa głową.

- Nic nie mów. Wsiądę pierwszy i podejść otworzyć ci drzwi.

- Okej.

Robię po kolei wszystko, co powiedziałem, i obejmuję Alessię ramieniem, kiedy przebijamy się przez tłum w stronę wejścia do budynku.

*Trevethick! Trevethick!*

*Jaka jest natura pańskiej relacji z panną Charlotte Hampshire?*

*Co na to pańska żona?*

Ignorujemy ich, ale Alessia zatrzymuje nas przy drzwiach wejściowych do budynku.

- Co jest? – pytam.

Chwyta za klapy mojej marynarki, przesuwając ręce na mój kark i przyciąga moje usta do swoich. Stoimy w świetle fleszy, a ona przyciska ciało do mojego i mocno mnie całuje. Jej język jest natarczywy i zaborczy.

*To... seksowne.*

I zupełnie niespodziewane.

Kiedy odrywamy się od siebie, oboje ledwo łapiemy oddech. Alessia otwiera drzwi i nie zaszczycając wiwatującego tłumu nawet jednym spojrzeniem, ciągnie mnie do środka.

*Łał.*

W windzie rzucam się na nią wygłodniały i całujemy się całą drogę na szóste piętro.

- Wiesz, moglibyśmy znów zagrać w *Call of Duty* – mruczę w kącik jej ust.

Alessia odchyła głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

LEŻĄ W ŁÓŻKU ZARAZ po tym, jak się kochali, a Alessia bawi się włosami Maxima. Jej nogi spoczywają bezwładnie, a tętno dopiero wraca do normalnego, stabilnego rytmu. Maxim trzyma głowę na brzuchu dziewczyny, to jego ulubiona pozycja po seksie, i rysuje delikatne kręgi wokół jej pępka. Trochę ją to łaskocze – wie, że jest skupiony.

– Mój ojciec zawsze był moim mistrzem – przerywa przyjemne milczenie Maxim. – Teraz to wszystko nabiera sensu.

Palce Alessii nieruchomieją, a on przenosi na nią błyszczące spojrzenie zielonych oczu.

– Zastanawiam się, czy to nie było tak, że moja matka po prostu za bardzo się starała zrekompensować Kitowi to, że mój ojciec był wobec niego... obojętny. Nie, obojętność to za mocne słowo. Wtedy tego nie zauważałem. Za bardzo byłem pochłonięty swoimi sprawami, ale teraz, kiedy o tym myślę, może faktycznie to mnie faworyzował.

- Nikt się nie domyślił?

– Nie. Nie sądzę... – Maxim milknie. – Nie. Chwila. Moi rodzice kiedyś straszliwie pokłócili się z moim wujem Cameronem. Może on wiedział?

- I nigdy nic nie powiedział?

– Nie. Nigdy. – Maxim kładzie głowę z powrotem na brzuch Alessii. – Uciekł do Los Angeles w latach osiemdziesiątych. Jak tak o tym myślę... Kit nigdy nie czuł się dobrze w towarzystwie Camerona. Ostatnie Boże Narodzenie spędziliśmy na Karaibach, ale nie pojechaliliśmy go odwiedzić. Teraz wiem dlaczego.

Milczą oboje, przetrawiając nowe wnioski. Alessia zdaje sobie sprawę z tego, że jedyną osobą, która może rozwiązać ich wątpliwości, jest Rowena.

- Zamierzasz porozmawiać ze swoją matką? – pyta.

Maxim prychnął.

- Nasza relacja i tak była spisana na straty. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli jeszcze coś z tym zrobić.

Alessia nic na to nie odpowiada, ale jeszcze raz mierzwi mu włosy. Chce mu powiedzieć, że bez

względu na ich nastawienie do Roweny, Maxim powinien posłuchać jej wersji wydarzeń. Nie znają wszystkich szczegółów, Alessia czuje jednak, że on nie jest jeszcze gotowy, by je usłyszeć.

Kiedys.

Niedługo.

Mimo wszystko Rowena jest jego matką.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Tabitha rzuca się w kierunku Alessii, kiedy tylko ta przekracza próg sali.

– Dzień dobry, Alessio. Tak bardzo przepraszam cię za wczoraj.

Alessia kręci głową.

– Nie przejmuj się.

– Wiesz, że jesteś hitem internetu? – wybucha entuzjazmem Tabitha.

– Nie. Co? Jak to?

– Patrz. Po moim okropnym faux pas wpisałam twoje imię i nazwisko w Google. I zobacz, to mi wyskoczyło. – Unosi telefon i pokazuje filmik, na którym Alessia gra na pianinie podczas imprezy u Dimitriego. To rolka na Instagramie u kogoś, kto ma nick GrishaEgonov.

– Grasz naprawdę dobrze – mówi Tabitha.

– Dziękuję – odpowiada automatycznie Alessia.

Jest osłupiała ze zdumienia. Nie pamięta, żeby ktokolwiek kręcił film – była zbyt zaabsorbowana muzyką. Post ma ponad osiem tysięcy polubień i tysiące komentarzy. Podpis brzmi: „Lady Alessia, Hrabina Trevethick. Piękna i utalentowana”.

Patrzy ze zdumieniem na uśmiechniętą Tabithę.

– Grisha ma rację.

– Witam wszystkich. – Jennifer Knight skupia na sobie uwagę całej sali, przerywając ich rozmowę. – Dzisiaj będziemy omawiać komunikację pisemną oraz poprawne formy adresowania zarówno przy wysyłaniu e-maili, jak i korzystaniu z poczty tradycyjnej.

ABIGAIL CHENOWETH, OBECNA mieszkanka Rosperran Farm, oraz Michael Harris, zarządca Tresyllian Hall, są wniebowzięci na wieść o tym, że planujemy zacząć produkcję ginu. Kończę tę rozmowę konferencyjną zadowolony z faktu, że jeśli dobrze się za to zabierzemy, być może włożymy trochę długo wyczekiwanych zysków w tę nieruchomość i zapewnimy zatrudnienie mieszkańcom okolicznych wiosek. Czekają nas jeszcze dużo pracy, by uzyskać odpowiednie licencje, przygotować plany i ogarnąć te wszystkie pierdoły, które są potrzebne, ale muszę przyznać, że się nakręciłem – to mój pierwszy projekt na rzecz posiadłości, a inspirację stanowi moja żona.

Mój telefon wibruje. Dzwoni Caroline.

– Caro.

– Cześć, widziałeś już ten filmik z Alessią?

*Co znowu?*

– Filmik? Nie.

– Grisha wrzucił ją na swój Instagram.

– Hm, sprawdziłbym, ale rozmawiam z tobą. Co ona tam robi?

– A co ma robić? Gra na tym jego wielkim fortepianie. I nie martw się, mój drogi, to nie eufemizm. – Caro chichocze z własnego niesmacznego żartu.

– No i? – Przecież wiem o fortepianie. Byłem tam!

– Macocha widziała filmik. Chce wiedzieć, czy Alessia aplikowała na Royal College of Music.

*Łał!*

– Tak, aplikowała.

– Jakiego nazwiska użyła?

– Alessia Trevelyan.

– Dobrze. Dam jej znać.

– Rozmawiacie ze sobą?

– Zadzwoiła. Myślałam, że tata się rozchorował albo jeszcze gorzej, więc odebrałam. Ale nie, dzwoniła, żeby się dowiedzieć o Alessię, i zaczęła mnie wypytywać, czy nadal jesteś didżejem.

– Dlaczego?

– Diabelskie Nasienie kończy w tym roku osiemnastkę i chce imprezę na terenie Horston.

– Twoja młodsza siostra ma osiemnaście lat! Cholera, kiedy to się stało?

– Przyrodnia siostra! – warczy na mnie. – I zgadza się. Cordelia jest już pełnoletnia i może legalnie

rozprzestrzeniać swoje diabelskie bezmózgowie. Świat powinien mieć się na baczności.

– Caro, zakończyłem już karierę didżeja, no chyba że twoja macocha pomoże Alessii dostać się do szkoły. W takim wypadku byłbym skłonny to przemyśleć. To jedyny sposób, żeby mogła dostać wizę bez jechania z powrotem do Albanii.

– Ach. Rozumiem. Czyli to koniec z miksowaniem? – Caro zdaje się zdumiona.

– Nie mam na to czasu. Poza tym te dupki, które porwały Alessię, ukradły moje konsole, a nie znalazłem wolnej chwili, żeby kupić nowe.

– Och. – Caro milknie na moment, ale zanim mam czas cokolwiek powiedzieć, kontynuuje: – Przekażę jej. Ale Diabelskie Nasienie będzie bardzo rozczarowana. Wiesz, że się w tobie podkochuje.

– Czyżby? – *Co mam, do cholery, odpowiedzieć na coś takiego?*

Caroline wzdycha, a ja nie jestem pewien dlaczego.

– Nieważne – mówi. – W połowie przyszłego tygodnia powinnam mieć już jakieś szkice, żeby ci pokazać.

– Wspaniale. Dzięki, Caro. – Rozłączam się, czując ulgę, że zmieniła temat. Otwieram aplikację Instagramu.

*Alessia! Hitem internetu!*

Czy ona w ogóle o tym wie?

Wpisuję w wyszukiwarkę Grishę i znajduję jego profil. Jest tam kilka zdjęć z imprezy – oczywiście pozuje z wieloma sławnymi aktorami, ludźmi telewizji i modelkami, którzy tam byli, ale wśród instagramowych rolek znajduję moją żonę grającą muzykę Bacha, jakby właśnie po to pojawiła się na tym świecie.

*Łał. Filmik ma sto tysięcy polubień.*

Grisha ma rację, chociaż przyznaję to z bólem, Alessia jest olśniewająca i utalentowana.

*I moja.*

Wyrywam tę chwilę dla siebie z mojego napiętego grafiku i oglądam filmik jeszcze raz. A potem jeszcze raz. Przy czwartym zauważam jakiś ruch na drugim planie.

Uśmiecham się. Muszę to pokazać swojej żonie.

ZAJĘCIA KONCZĄ SIĘ dzisiaj wcześniej i Tabitha zaprasza Alessię na herbatę. Ta jednak odmawia grzecznie i prosi, by umówiły się innym razem – ma już plany. Spogląda na zegarek: 15:30. Jest jeszcze czas, sprawdziła trasę kilka razy w internecie. Po wyjściu z budynku żegna się z Tabithą i zatrzymuje przejeżdżającą taksówkę, tak jak zwykle robi to Maxim, po czym wskakuje do środka.

– Dokąd, słoneczko? – pyta taksówkarz.

– Poproszę do Kew Green. – Alessia rozsiada się wygodnie na tylnym siedzeniu i wyjmuje telefon.

Pisze SMS-a do Maxima.

Dzień dobry, milordzie.

Dzisiaj skończyliśmy szybciej.

Wychodzę.

Axx

Alessia chce zobaczyć, gdzie mieszka brat jej babci. Może nawet go poznać. Podczas dzisiejszej lekcji napisała do niego list i liczy na to, że uda jej się wrzucić go do jego skrzynki. Dopiero kiedy nawiązą kontakt, przyzna się mężowi, że wysłodziła swojego wuja, ale nie wcześniej. W końcu Maxim nie chciał, żeby wynajęła prywatnego detektywa.

A ona i tak to zrobiła.

Jej telefon wydaje z siebie dźwięk.

To wiadomość od jej męża.

Dzień dobry, milady.

Uwielbiam, kiedy do mnie piszesz.

Dokąd idziesz? Ciekawskie głowy potrzebują takich informacji.

Chętnie do Ciebie dołączę, jeśli chcesz.



Mx

Och, nie.

Jadę do Kew.

To nie zajmie długo.

Zobaczmy się później.

Buziaki

CO, DO CHOLERY, Alessia robi w Kew? Ostatni raz zbliżyłem się do tej części świata, kiedy pojechałem do Brentford, bo tamte dupki zjawily się w moim mieszkaniu, a Alessia uciekla. *Jesteś synalkiem tatusia. Rycerz w błyszczącej zbroi, który leci na damy w tarapatach.*

Wspomnienie słów mojej matki psuje mi nastrój, a moje obawy o Alessię są coraz większe.

Co robisz w Kew?

Alessia wzdycha z niezadowoleniem. Jej mąż za bardzo się o nią martwi – potrafi to wywnioskować z opryskliwego tonu jego wiadomości. Myślała, że go uspokoi, dając mu znać, że wychodzi, a okazuje się, że osiągnęła zupełnie odwrotny efekt i tylko bardziej go zmartwiła. Odpisuje.

To niespodzianka.

Nie martw się!!! :D

Buziaki

Wiadomość Alessii nie do końca mnie uspokaja.

*Na miłość boską, Maxim! To dorosła kobieta.*

Okej.

Uważaj na siebie.

Napisz mi, o której wrócisz do domu.

PS Nie jestem pewien, czy lubię niespodzianki! :|

Alessia wzdycha z ulgą. No, teraz lepiej. Zdaje się, że odzyskał poczucie humoru. Uspokojona, wygląda przez okno i zauważa jakąś matkę pchającą dziecięcy wózek. Zastanawia się, jak Maxim by się zachowywał, gdyby była w ciąży. Pewnie jeszcze gorzej.

*W ciąży z dzieckiem Maxima.*

Podoba jej się ta wizja.

Po prostu jeszcze nie teraz. Była w szoku, kiedy w weekend zaczął o tym mówić, i cieszy się, że jest chętny. Ale myśl, że może studiować na jednej z najlepszych uczelni muzycznych w kraju, jest zbyt kusząca.

Rodzicielstwo może poczekać.

Ale jeśli Maxim będzie nalegał, skapituluje. Ona też chce mieć dzieci.

*Tak.* Widzi siebie w roli matki.

Jej rodzice byliby wniebowzięci, tak samo Maxim.

Zgodził się jednak, że poczekają. On sam chce pokazać jej najpierw trochę świata.

DZWONI MÓJ TELEFON – numer, którego nie znam.

– Trevethick.

– Lordzie Trevethick, z tej strony Ticia Cavanagh.

– Witaj, Ticio. Proszę, mów mi po imieniu. – *Na Boga, byliśmy razem w łóżku.* – Co tam?

– Dzwonię z informacją, że tak jak myśleliśmy, dokumenty małżeńskie zostały zweryfikowane jako autentyczne. Sprawdziliśmy wszystko. Wasz związek małżeński jest legalny.

Wybucham śmiechem, raczej z poczucia ulgi niż rozbawienia.

– To wspaniałe nowiny.

*Czyli plan pana Demachiego i Tabaku zadziałał.*

– Zastanawiałam się tylko, czy poczyniliście jakieś postępy w znalezieniu dla lady Trevethick...

– Proszę, mów „Alessia”.

– Dla Alessii... miejsca na jakiejś uczelni. Martwię się tym, że wzbudzacie tak intensywne zainteresowanie prasy.

– Och. Czyli już widziałas.

– Tak. „Och” to dobra reakcja. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że jeśli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych się dowie, że Alessia wcześniej była tutaj nielegalnie, mogą jej odmówić przyznania wizy rodzinnej. I ty również możesz mieć kłopoty, jako że naruszyłeś przepisy imigracyjne, dając jej pracę, chociaż nie miała odpowiedniej wizy.

– Ożeż kurwa.

– Dokładnie tak. Skontaktuję się ze współpracownikiem i spróbuję się dowiedzieć, na jakim etapie jest śledztwo w sprawie tych handlarzy ludźmi, którzy ją porwali, i czy mają cokolwiek, co mogłoby połączyć twoją żonę z przestępstwem. Wszystko oczywiście odbędzie się anonimowo, ale koszty zostaną pokryte z twojego honorarium. Stąd moje pytanie, jeśli...

– Oczywiście, śmiało, działaj. A jeśli honorarium nie pokryje wszystkich kosztów, daj mi znać.

– Okej. Dobrze.

– Liczę na to, że zapewnimy Alessii miejsce w jednej z wyższych uczelni muzycznych w Londynie.

– Widziałam filmik. Jest niesamowicie utalentowana.

Uśmiecham się, ale równocześnie kręcę głową. Moja żona – hitem internetu!

– To prawda. I chce studiować na Royal College.

– Trzymam kciuki. Tymczasem byłoby dobrze, gdybyście na jakiś czas trochę ukryli się przed błyskiem fleszy.

– Zrozumiano. Możliwe, że pojedziemy do Kornwalii, tam będziemy poza zasięgiem. Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma za co... Maximie. – Rozłącza się, a mój mózg gorączkowo usiłuje przyswoić nowe informacje. Może pojawienie się na imprezie u Dimitriego było błędem.

*Być hitem internetu właśnie teraz!*

ALESSIA GŁADZI PALCAMI wiszący na jej szyi krzyżyk, który kiedyś należał do jej babci. Im bliżej Kew, tym większą ekscytację czuje. Kiedy taksówka staje na czerwonym świetle, dziewczyna widzi przed sobą Kew Bridge, a po prawej trasę do Brentford. Pamięta, jak szczęśliwa była z Magdą i jej synem przez tych kilka bezcennych tygodni. Michał napisał jej na Facebooku, że dobrze im się żyje w Kanadzie. Poznał nowych ludzi i uczy się jeździć na łyżwach. Ma ambitny plan, że będzie grał w hokeja tak jak jego nowy ojczym, Logan. Na zdjęciach, które wrzuca, wygląda na szczęśliwego, Magda też.

Jej myśli bezwiednie wędrują także do zrędlivej pani Kingsbury. I do pani Goode. Jej starych klientek. Czy zatrudniły już nowe sprzątaczkę?

Alessia potrząsa głową. Dużo się zmieniło od tamtego momentu.

Kiedy światło przeskakuje na zielone, taksówka rusza. Przejeżdża przez most, po czym zwalnia i skręca w boczną uliczkę. Zatrzymuje się przed dużym starym domem, który wygląda jak wyjęty prosto z Cheyne Walk. Jest jednym z kilku budynków stojących dookoła eleganckiego parku, otoczonego wielkimi sykomorami. Alessia używa swojej karty kredytowej, żeby uiścić kosmicznie wysoką opłatę za przejazd, po czym wysiada.

Samochód odjeżdża, pozostawiając ją samą pod domem wuja. Budynek jest nieskazitelny. Przed nim rośnie starannie przyszczyżone drzewo, a przez okno wykuszowe Alessia dostrzega fortepian.

*Fortepian!*

*On także gra?*

Serce zaczyna jej bić jak szalone z ekscytacji, wyczekiwania i trochę też ze strachu, ale dokładnie w tym momencie decyduje, że zadzwoni do drzwi.

*Istnieje ryzyko, że każe jej odejść.*

Mocniej chwytą mały złoty krzyżyk, który kiedyś należał do jej babci, *jego* siostry, i trzymając się kureczowo podjętej decyzji, przemierza krótki podjazd w stronę lśniących czarnych drzwi, po czym naciska dzwonek. Słysząc jego nikły dźwięk dochodzący z wewnątrz, a kilka sekund później drzwi się otwierają i staje w nich starsza kobieta z włosami upiętymi w misterny kok.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – pyta.

- Szukam Tobiasza Stricklanda.
- Czy jest pani umówiona na spotkanie? – pyta surowo.
- Nie. Miałam nadzieję, że zechce się ze mną zobaczyć. Jestem wnuczką jego siostry.

SKORO LETICIA CAVANAGH jest zaniepokojona, dzwonię do Toma Alexandra, by sprawdzić, czy zrobił jakieś postępy w poszukiwaniach przyjaciółki Alessii i czy ma jakieś nowe informacje w sprawie dochodzenia prowadzonego przez policję.

- Trevethick. Jak tam? Domyślam się, że odnalazłeś swoją żonę?
- Tak. Grisha zaproponował, że jego kierowca odwiezie ją do domu.
- Co? Dlaczego?
- Czy ty nie czytasz gazet, Tom?

– Żartujesz? Oczywiście, że nie. Mówiłem ci. Nigdy nie interesuję się tymi bzdurami, dopóki nie mam klienta, który trafi na pierwszą stronę. Polecam ci robić to samo. Ignoruj tych dupków.

- Masz rację. Ale jeśli przypadkiem trafisz na sensacyjny nagłówek dotyczący Charlotte, mojej byłej...
- Tej aktorki? Nie za dobrej? Co zawsze gra samą siebie?

Bezceremonialność Toma sprawia, że chichoczę wbrew sobie.

– Tak, dokładnie tej. Rzuciła się na mnie. – Zapada między nami pełna zażenowania cisza, więc kontynuuję. – Alessia to widziała i opacznie zrozumiała całą sytuację. Dobra, nieważne, nie zadzwoniłem, żeby dyskutować o ostatnich rewelacjach. Chcę się dowiedzieć, czy zrobiłeś jakieś postępy w sprawie dochodzenia policji i w poszukiwaniach przyjaciółki Alessii.

– Zdecydowanie nic nowego na temat dziewczyny. Ale informacje, które podała Alessia, były tak mało precyzyjne, że byłbym zdziwiony, gdyby udało się ją namierzyć. Rozmawiałem ze Spafferem, to on prowadzi tę sprawę. Nadal zbierają dowody. Powiedział, że jakiś prywatny detektyw rozpytuje o to samo.

Czuję, jak dreszcz przebiega mi po plecach.

– Dziennikarz? – pytam.

– Nie wie. Ale ostatnio zrobili nalot na miejscówkę w Południowym Londynie i znaleźli cztery młode kobiety.

- O kurwa. Serio?
- Tak. Są teraz pod opieką Armii Zbawienia.
- Czy któraś z nich jest Albanką? I ma na imię Bleriana?
- Nie wydaje mi się. Ale nie będę miał pewności, dopóki nie porozmawiam z nimi bezpośrednio.
- Co się z nimi teraz stanie?
- Szczerze mówiąc, nie wiem.
- To jest, kurwa, straszne.
- To prawda, stary. To prawda. Będziemy działać dalej, może uda nam się namierzyć te kobiety.
- Powodzenia.
- A... i dopóki pamiętam, nie musisz się martwić tym dziennikarzem, który do ciebie zadzwonił.
- Naprawdę?
- Tak. Nic na ciebie nie ma. – Tom brzmi zdecydowanie.

*Skoro tak.*

– Dzięki za wieści.

KOBIETA Z KOKIEM NA głowie ma pewnie około pięćdziesiątki. Zerka za Alessię, żeby sprawdzić, czy za dziewczyną nikt się nie chowa, po czym obrzuca ją krytycznym spojrzeniem. Alessia czuje ulgę, kiedy kobieta się odsuwa – chyba udało jej się przejść kontrolę.

– Nie byłam świadoma, że profesor Strickland ma siostrzenicę. Ani tym bardziej, że ta siostrzenica ma córkę. Lepiej niech pani wejdzie. – Wpuszcza Alessię.

Korytarz przypomina trochę ten w Trevelyan House, w którym mieszka Caroline, więc Alessia się domyśla, że oba budynki powstały mniej więcej w tym samym czasie.

– Proszę za mną – mówi kobieta i prowadzi Alessię do jasnego pomieszczenia z imponującym kominkiem i oknami balkonowymi wychodzącymi na pełen zieleni ogród na tyłach domu. Przy biurku, przed laptopem, siedzi mężczyzna z bujną grzywą jasnawych siwych włosów, szokująco podkreślonym wąsem oraz brodą. Oczy ma tak samo jasnoniebieskie jak jej ukochana babcia i usta w tym samym kształcie, ze zmarszczkami świadczącymi o tym, że często się uśmiecha. Oto ma przed sobą babcię w męskim wydaniu.

Stoi zszokowana, a fala emocji przetacza się przez nią od klatki piersiowej aż do gardła, odbierając jej mowę.

– Cóż, moja droga – odzywa się mężczyzna. – W czym mogę pomóc?

Kiedy dziewczyna nie odpowiada, on marszczy brwi zdezorientowany, przenosząc wzrok na zmianę z Alessii na kobietę, która – jak podejrzewa Alessia – jest jakiegoś rodzaju służącą. Nie. Członkinią personelu. Nie służącą.

– Panie profesorze, ta kobieta twierdzi, że jest córką pana siostrzenicy.

Mężczyzna blednie i przenosi spojrzenie lśniących oczu z powrotem na nią.

– Alessia? – szepcze.

*Co?! On ją zna!*

Do oczu napływają jej łzy i kiwa głową, wciąż nie mogąc wydusić ani słowa.

– Och, moje dziecko! – wykrzykuje mężczyzna, podnosząc się z krzesła. Obchodzi biurko i ujmuje jej dłonie w swoje. – Nigdy nie myślałem... – Jego głos się urywa. Mężczyzna nie jest w stanie pokonać fali emocji, więc oboje wpatrują się w siebie nawzajem, trzymając się za ręce.

Alessia przygląda się zmarszczkom, które od częstego uśmiechu rozlały się dookoła jego oczu, i temu absurdalnemu wąsowi zawijającemu się do góry z obu stron. Jego starannie przystrzyżonej brodzie. Imponującej grzywie włosów w tym samym kolorze co włosy jej babci.

– Virginia? – mówi szeptem.

*On nie wie.*

Alessia kręci głową.

– Och nie – odpowiada, a oczy zachodzą mu łzami.

Ściska jej dłonie i stoją tak przez kilka sekund naprzeciwko siebie, a przez jego twarz przepływają dziesiątki emocji, kiedy przetrawia tę smutną nowinę. Na wspomnienie jej ukochanej, najdroższej babci jedna z łez uwalnia się wreszcie i spływa szybkim strumieniem po twarzy Alessii. Tobias wyjmuje bawełnianą chusteczkę z kieszeni spodni i wyciera sobie oczy.

– Moja droga, ależ się przez ciebie rozkleiłem. Moja ukochana, ukochana siostra. Zastanawiałem się... Nie miałem od niej żadnych wieści od dłuższego czasu, ale liczyłem na to, że... – Robi głęboki wdech. – Pani Smith. Herbata. Proszę. Napijesz się herbaty, prawda, moja droga?

Alessia kiwa głową i sięga do torebki po chusteczkę. Pani Smith, której delikatny uśmiech zdradza, że jej nastawienie zmieniło się z podejrzliwego na troskliwe, wychodzi szybko z pokoju.

– Ten złoty krzyżyk wygląda znajomo. Czy należał do niej?

– Tak! – mówi Alessia. – Należał. – Jej palce mimowolnie wędrują do szyi i zaczynają bawić się krzyżykiem. – Jest dla mnie niezwykle cenny. Bardzo ją kochałam.

Tobias uśmiecha się smutno.

– Pamiętam go. Moi rodzice byli strasznie religijni, Ginny też. To dlatego pojechała do Albanii, żeby głosić Słowo Boże w czasach komunizmu. – Potrząsa głową, jakby próbował się pozbyć złych wspomnień. – Przejdźmy do salonu. – Prowadzi Alessię w stronę drzwi.

– GINNY NIGDY NIE podała mi swojego adresu, ale pisywała do mnie raz na jakiś czas. Stąd wiem o tobie. Myślę, że się obawiała, że nasi rodzice będą chcieli przyjechać i „wyciągnąć” ją z głębin Albanii. Nigdy nie zaakceptowali jej małżeństwa – wzdycha Toby. – Okropna sytuacja. Stracili córkę.

– Miała dobre małżeństwo. Bardzo kochała swojego męża, a on był dobrym człowiekiem. Jej córka, a moja matka, miała nieco mniej szczęścia, chociaż wygląda na to, że to się ostatnio zmieniło.

– Twoja matka. Shpresa?

– Tak.

– No dobrze, Alessio, opowiedz mi o sobie. Jak to się stało, że znalazłaś się w Anglii? Opowiedz mi wszystko.

– KOCHANIE, WRÓCIŁEM! – WOŁAM, zamykając drzwi wejściowe. W mieszkaniu panuje śmiertelna cisza i czuję, jak znów daje o sobie znać ta nieznośna obawa, która się pojawiła, gdy Alessia napisała, że *wychodzi*. – Alessia! – krzyczę, na wypadek gdyby po prostu była akurat gdzieś głęboko w szafie albo w jednej z łazienek. Ale w mieszkaniu wybrzmiewa pustka, której nie zauważałem, dopóki ona się tutaj nie wprowadziła.

*Cholera. Zapomnieliśmy włączyć alarm.*

A ona powiedziała, że napisze. Wściekły, wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię, ale od razu włącza

się poczta głosowa.

– Gdzie jesteś? – pytam i rozłączam się, z frustracją wypuszczając powietrze.

Alessia potrafi o siebie zadbać.

*Czyż nie?*

Poradziła sobie z moją matką. I z Grishą.

Czuję, jak w mojej klatce piersiowej odzywa się ten sam lęk, który się pojawił, gdy Alessia została porwana. Wysyłam do niej wiadomość, starając się utrzymać lekki ton.

Gdzie jesteś?

Bez Ciebie mieszkanie jest zimne i puste.

Mx

Poza tym jestem głodny, a to wcale nie pomaga na mój nie najlepszy nastrój. Przygnębiony ruszam do kuchni, gdzie mam lodówkę pełną pyszności.

Nie. Zmieniam zdanie, idę do sypialni i wkładam strój do biegania. Wysilek pomoże mi oczyścić umysł, a kiedy skończę, ona już tu będzie.

– NIE MOGĘ UWIERZYĆ, że mieszkałaś zaraz za rzeką. To niesamowite – mówi Toby.

– Tak. Byłam tam bardzo szczęśliwa – odpowiada Alessia.

– Nie ma to jak na zachodzie, jak to mówią – uśmiecha się uprzejmie.

Alessia zerka za zegarek. Już po szóstej!

– Jak późno, muszę iść. Mój mąż będzie się martwił.

– Na pewno. Maxim, dobrze pamiętam?

– Tak, tak ma na imię. – Alessia nie powiedziała Toby'emu o dziedzictwie Maxima. Zdecydowała, że zostawi to na kolejne spotkanie. – Nie mogę się doczekać, aż go poznasz. Jest dobrym człowiekiem. – Wstaje i spogląda na fortepian.

– Grasz?

– Tak. Babcia nauczyła moją matkę. A one dwie nauczyły mnie. A ty?

Toby chichocze.

– Muzykalność mamy we krwi. Niestety, nie gram już tyle co kiedyś. – Unosi swoje dłonie i porusza palcami. – Nie radzą sobie już za dobrze, ale muzykę studiowałem przez całe swoje życie. Teraz jest to dla mnie bardziej nauka niż sztuka, a wszystko zaczęło się od feerii barw.

– Masz synestezję?

– O tak, moja droga. – Jest zaskoczony. – Tylko że ja nazywam to chromestezją.

Alessia się uśmiecha.

– Chromestezja. O tym nie słyszałam.

– To rzadkie. Widzę dźwięki w formie kolorów.

– Mam właśnie to!

– Ha! – woła i ujmuje jej dłonie. – Nigdy wcześniej nie spotkałem innego synestety! A teraz, kiedy go spotkałem, okazuje się, że jesteśmy rodziną! W jaki sposób widzisz kolory?

– Są przypisane konkretnym tonacjom. A ty?

– Moje są mniej zdefiniowane. Ale porozmawiamy o tym innym razem. Wiem, że teraz musisz już jechać. Zamówię ci Ubera i może zagrasz coś dla mnie, czekając, aż przyjedzie?

ALESSIA JEST WRĘCZ oszołomiona z podekscytowania, kiedy wsiada do samochodu. Toby stoi w otwartych drzwiach wejściowych i macha do niej na pożegnanie, a ona energicznie odwzajemnia ten gest i robi to tak długo, aż mężczyzna znika z pola widzenia. Alessia obejmuje się za ramiona, kiedy taksówka zakręca i powoli włącza się do ruchu na moście. Toby jest troskliwy, uprzejmy, umuzykalniony i bardzo mądry, ale – przede wszystkim – jest zainteresowany jej życiem w sposób, jakiego nigdy nie zaznała od żadnego mężczyzny w Albanii. I nie może się doczekać, aż pozna jej męża. Dziewczyna wygrzebuje komórkę z torebki, żeby zadzwonić do Maxima i przeprosić, że nie odpisała. Tylko że telefon jest rozładowany.

*O Zot!*

Cóż, dopóki nie dojedzie do domu, nie jest w stanie nic zrobić. Układa się wygodniej na siedzeniu

i powtarza sobie w głowie całą rozmowę z Tobym. Jej wujkiem. Synesteta.

– KOCHANIE, WRÓCIŁEM! – OZNAJMIAM w głąb pustego mieszkania, kiedy wracam po bieganii.

Ruszam do łazienki wziąć prysznic i czuję, jak endorfiny, które wyprodukowałem, znikają.

*Gdzie ona jest, do cholery?*

O siódmej chodzę już po ścianach. Zostawiłem jeszcze więcej wiadomości mojej żonie, ale nie dostałem żadnej odpowiedzi. Nie mogę do nikogo zadzwonić ani nic zrobić. Jestem bezsilny.

Nienawidzę nie wiedzieć, gdzie jest ani czy wszystko u niej w porządku.

Przemierzam salon w tę i z powrotem i za każdym razem, kiedy przechodzę obok podwójnych drzwi prowadzących na korytarz, zerkam w stronę drzwi wejściowych z nadzieją, że Alessia się w nich pojawi.

Zaraz. Chyba. Oszaleję.

*Kurwa.*

Przechodzę na korytarz, gdzie cisza wręcz odbija się od ścian. I nagle czuję, że to wszystko mnie przytłacza. Nie wiem, gdzie jest moja żona, i z powodu, którego nie znam, w mojej głowie pojawia się wspomnienie matki stukającej po mojej drewnianej podłodze szpilkami Louboutin w drodze do drzwi – przypominając mi o tym, że w tym tygodniu już straciłem jednego członka rodziny.

Czy wtedy widziałem ją po raz ostatni?

Może Rowena wkurza mnie jak diabli, ale ta myśl jest przygnębiająca.

Jest moją matką.

*Mama.*

*Kurwa.*

Czy da się to jeszcze naprawić?

Otrząsam się z tego przygnębiającego uczucia i piszę do niej SMS-a.

Musimy omówić nabożeństwo żałobne Kita.

Jak już przestaniesz się dąsać,

może mogłabyś do mnie zadzwonić.

Mam ochotę dodać „ty niewierna dziwko”, ale powstrzymuję się. Jest moją matką. Potem piszę do mojej żony, która gdzieś zniknęła. Znowu.

Zaraz oszaleję ze zmartwienia!

Zadzwoń.

Proszę.

M

Nagle rozlega się dźwięk klucza. W drzwiach wejściowych staje Alessia. Wygląda na całą i zdrową. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, czuję, jak jej ciepły uśmiech rozjaśnia skąpany w półmroku korytarz i moje serce. Ulga i gniew rozlewają się po moim ciele w tym samym stopniu.

*Cale, kurwa, szczęście, że jest bezpieczna.*

Ale gdy przekracza próg, wściekłość wygrywa i mój wrzask roznosi się echem:

– Gdzie ty, kurwa, byłaś?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Alessia zamiera, kiedy z furią kroczy w jej stronę, by wyładować złość. Wściekłość wręcz mnie przytłacza, ale kiedy się do niej zbliżam, unosi ku mnie tę swoją twarz, niewinną, piękną, ze zniewalającymi ciemnymi oczami.

– Przepraszam. Telefon mi się rozładował – szepcze.

– Och. – Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

Czekałem na jakąś pełną pasji kłótnię, która pomogłaby mi rozładować złość i strach. Tymczasem jej proste przeprosiny i przyznanie się do winy gaszą mój wybuch i sprawiają, że uspokojam się dosłownie w nanosekundę.

– Martwiłem się – burczę.

Niepewnie, jakby miała stanąć twarzą w twarz z lwem, Alessia podchodzi i gładzi mnie po policzku.

– Wiem. Przepraszam.

Z westchnieniem opieram swoją głowę o jej czoło i zamykam oczy, dając sobie chwilę, żeby się, kurwa, uspokoić. Powoli zaczynam obejmować ją ramionami i przyciągać coraz bliżej do siebie, aż w końcu dopasowuje się do mojego ciała, ogrzewając mnie uspokojałym ciepłem. Całuje mnie w policzek.

– Przepraszam, straciłam poczucie czasu.

– Gdzie byłaś?

Uśmiecha się.

– Powiem ci, jeśli obiecasz, że nie będziesz zły.

– Nie. Nie, żadnych obietnic. Już jestem zły. A ty masz niepokojącą tendencję do pakowania się w niebezpieczne sytuacje. Po prostu powiedz.

– Poznałam mojego wujka, brata mojej babci.

MAXIM ODSUWA SIĘ, wypuszczając Alessię z objęć.

– Wujka? Masz tutaj rodzinę?

Dziewczyna kiwa głową, wciąż promieniejąc ze szczęścia, że odnalazła swojego krewnego.

– Czemu miałbym się o to gniewać? Mieszka w Kew? Jak go znalazłaś?

Alessia bierze Maxima za rękę i prowadzi go do kuchni.

– Usiądź – mówi, wskazując kuchenne krzesło.

Maxim marszczy brwi zdezorientowany, ale wykonuje polecenie i patrzy na nią wyczekująco. Ma rozczochrane włosy, a jego zielone oczy już nie płoną gniewem, a raczej błyszczą z ciekawości.

– Pamiętasz, jak poprosiłam, żebyś odnalazł Blerianę?

Maxim zamiera, a Alessia nie ma pojęcia, jakiej reakcji ma się spodziewać.

– Poszłam na spotkanie z tym detektywem.

– Rozumiem. I?

– Poprosiłam, żeby odszukał rodzinę mojej babci.

– Ach.

– I Blerianę – szepcze, jakby przyznawała się do czegoś strasznego.

– Chociaż prosiłem cię, żebyś tego nie robiła.

Usta Maxima zaciskają się w cienką linię, oczy mu ciemnieją. Alessia wie, że jest zirytowany. Dziewczyna potakuje, próbując wzbudzić w sobie poczucie winy, ale nie udaje jej się. Maxim potrząsa głową, bierze ją za rękę i przyciąga do siebie, by usiadła mu na kolanach.

– Alessio, co ty sobie myślałaś, do cholery? Nie chcę, żebyś miała cokolwiek wspólnego z tą sprawą, nawet z daleka. Tom się tym zajmuje. Przyznaję, jeszcze niewiele udało mu się zrobić. Zadzwoń do tego prywatnego detektywa i poproś, żeby przestał. Pozwól działać Tomowi. Ufam mu. Proszę.

– Okej – mówi szybko. – Przepraszam. Po prostu bardzo chciałabym ją odnaleźć.

Maxim wzdycha.

– Rozumiem. Ale czemu nie powiedziałaś mi, że jedziesz na spotkanie ze swoim wujkiem? Pojechałbym z tobą.

– Nie planowałam go poznać, chciałam tylko wrzucić mu list do skrzynki. Dzisiaj na zajęciach nauczyliśmy się o korespondencji i pisaniu listów. Ale przez okno w jego salonie zobaczyłam fortepian i... to

było... hm... przeznaczenie. – Alessia wzrusza ramionami, próbując mu przekazać, że po tym, jak dostrzegła instrument, czuła, że po prostu musi zapukać do jego drzwi.

Maxim znowu wzdycha.

– Rozumiem. Cóż, jeśli masz jeszcze jakichś ukrytych krewnych, z przyjemnością cię do nich zabiorę. Tylko mi pozwól. Proszę?

– Okej.

– Opowiedz mi o nim.

Alessia całuje go w policzek.

– Dziękuję, że nie jesteś na mnie bardzo gniewny.

– Nie mówi się gniewny, tylko rozgniewany. I nadal się gniewam. W zasadzie byłem raczej rozsierzdony, bardziej ze zmartwienia niż z czegokolwiek innego.

– Wiem, przepraszam. Ugotować coś? Jesteś głodny?

Maxim siada wygodnie, a niechętny uśmiech wkrada się w kąciki jego ust.

– Umieram z głodu.

Alessia uśmiecha się i gładzi go po twarzy. Jej mąż jest *zhygłodniały*.

– Zrobię coś do jedzenia i ci o nim opowiem.

– CZYLI PRZEZ CAŁY ten czas, kiedy mieszkałaś w Brentford, on był po drugiej stronie rzeki? – pytam, obserwując, jak Alessia miesza sos pomidorowy. – Tak blisko, a tak daleko.

– Tak. Ma wspaniały dom. I też jest umuzykalniony, ale był nauczycielem. W Oksfordzie. Profesorem muzyki. I tak jak ja ma synestezję, ale nazwał to, hm... chrom... chromestezją.

– Łał. – *Co za zbieg okoliczności!* – Czy to jest genetyczne?

– Myślę, że tak! – Uśmiecha się szeroko, dodając kapary.

Cokolwiek pichci, pachnie przepysznie. Tak wspaniale, że należy się do tego kieliszek treściwego czerwonego.

– Wina? – pytam Alessię.

– Poproszę. On chciałby cię poznać. I moją matkę!

– Nie poznał jeszcze twojej matki? – Chwytam jedną z butelek ze stojaka.

– Nie, nigdy nie był w Albanii. A moja matka nie wie o jego istnieniu. Rodzina mojej babci odwr... odwróciła się od niej za to, że poślubiła Albańczyka – dokańcza cicho Alessia i kręci łyżką w sosie.

*Cholera.*

Moja rodzina się od niej nie odwróciła.

*Prawda? Moja matka...*

– To okropne – mamroczę, jak najszybciej pozbywając się tej myśli.

– Ale on wiedział o mnie. Babcia od czasu do czasu pisała do niego listy.

– Powinien tam pojechać i poznać twoją rodzinę. Bardzo mu to polecam, nawet pomimo twojego przerażającego ojca. Powiedziałaś Shpresie? – Wyjmuję korek z butelki i nalewam wino do dwóch kieliszków, nie czekając, aż się dotleni.

– Nie, zadzwonię po kolacji. – Odcedza spaghetti i dodaje do sosu, po czym miesza całość. – Jedzenie gotowe.

ALESSIA WKŁADA OSTATNI brudny talerz do zmywarki, wyciera blat i wyjmuje telefon z torebki. Podłącza go do ładowania. W salonie Maxim gra na pianinie – nie słyszała, żeby to robił, od kiedy zagrał w duecie. Przez moment stoi oparta o framugę i słucha, niezauważona przez niego. On improwizuje melodię w tonacji a-moll. Dźwięki rozbłyskują przez pokój i w środku jej głowy żywym niebieskim i brzmia wesoło, są pełne ciepła i nadziei, co zazwyczaj nie zdarza się w tonacji molowej.

Maxim brzmi, jakby był... szczęśliwy.

Alessia się uśmiecha. Ta melodia jest zupełnym przeciwieństwem jego melancholijnej kompozycji, którą zagrała dla niego nie tak dawno temu w Kryjówce w Kornwalii. Maxim odwraca się i zauważa ją, a ona podchodzi i siada obok przy pianinie.

– To weselsza melodia.

– Ciekawe czemu? – Maxim uśmiecha się szelmowsko, na co ona odwzajemnia się tym samym. – To z *Interstellara*.

Alessia marszczy brwi.



– Taki film? – pyta Maxim.  
– Nie znam go.  
– Och. Musimy go obejrzyć. Niesamowity, wspaniała ścieżka dźwiękowa skomponowana przez Hansa Zimmera. – Przystaje grać i obejmuje ją ramieniem. – O, przy okazji. Rozmawiałem dzisiaj z Leticją Alessia sztywnieje – może i lubi Ticię, ale za to nie lubi, kiedy Maxim rozmawia z kobietami, z którymi kiedyś poszedł do łóżka.

*Alessia! Przestań.*

Maxim mówi dalej. Być może nie zauważył jej reakcji albo uznał, że nie chce jej dostrzec.

– Stwierdziła, że na razie nie powinniśmy wzbudzać zainteresowania prasy. W związku z tym myślę, że powinniśmy pojechać do Kornwalii, jak ukończysz kurs. I tak mam trochę rzeczy do zrobienia w Tresyllian Hall. Wiem, że mieliśmy w ten weekend pakować się do wyprowadzki, ale może moglibyśmy zatrudnić kogoś, żeby zrobił to za nas. Albo z tym poczekać.

Alessii zapiera dech w piersiach.

– Kocham Kornwalię – mówi bez tchu. – Zwłaszcza morze.

– Ja też. – Maxim całuje ją w czubek głowy. – To ustalone. Proponuję wyruszyć w piątek wieczorem, a do tego czasu możemy po prostu zostać w domu i oglądać filmy. No wiesz, Netflix i chill.

– Myślałam, że to po prostu inne określenie na uprawianie seksu na kanapie.

Maxim wybucha śmiechem.

– To też możemy robić. – Całuje ją szybko.

– Zagraj coś jeszcze z *Interstellara*.

– Czuję się trochę niepewnie, grając dla ciebie.

Alessia się śmieje.

– Dlaczego? Proszę, nie mów tak. Uwielbiam twoje kompozycje.

– Cóż, ta nie jest moja. Ale gdybyś jej posłuchała, prawdopodobnie byłabyś w stanie zagrać ją lepiej ode mnie.

– Maximie. Graj.

Maxim się uśmiecha.

– Tak jest. Moja pani.

MUZYKA MAXIMA NADAL dźwięczy jej w głowie, kiedy idzie po telefon, by zadzwonić przez FaceTime do matki. Znajduje kilka wiadomości od Maxima – z każdą kolejną brzmi na coraz bardziej rozgorączkowanego i zirytowanego. Alessia zdusza w sobie poczucie winy. Naprawdę nie chciała go aż tak zdenerwować.

Na telefonie wyświetlają jej się cztery e-maile ze szkół, do których wysłała podania. Jako pierwszy czyta ten z Royal College of Music.

*Dostała się na przesłuchanie!*

Z przyjemnością się z nią spotkają.

*Łal!* Biegnie z powrotem do salonu. Maxim podnosi na nią wzrok.

– Dostałam się na przesłuchanie w Royal College of Music!

Maxim uśmiecha się i klaszcze w dłonie, powoli podnosząc się na nogi.

– Moja utalentowana żona. To wspaniałe wieści!

Alessia odczytuje pozostałe e-maile i okazuje się, że wszystkie szkoły zaprosiły ją na przesłuchania.

– Wszystkie chcą, żebym przyszła!

– Oczywiście, że tak! Byliby idiotami, gdyby cię nie zaprosili. – Ujmuje jej twarz w swoje dłonie. – Jesteś piękna. Utalentowana. Jestem taki szczęśliwy, że jesteś moją żoną. – Przesuwa swoimi wargami po jej ustach. – Idź. Opowiedz o tym swojej matce.

Alessia rozpromienia się i wraca do kuchni, żeby zadzwonić do Shpresy i przekazać jej dobre wiadomości.

MOŻE ZA BARDZO się martwić. Alessia ma się dobrze. Wróciła w jednym kawałku. Jest w pełni sprawną dorosłą kobietą, na miłość boską.

*Która została porwana.*

*Dwukrotnie.*

*Kurwa.*

Biorę łyk wybitnie satysfakcjonującego bordeaux, które zdążyło się już trochę utlenić, i przez chwilę się zastanawiam, czy powinienem zrobić nalot na piwniczkę w Trevelyan House, dopóki Caroline nie wypila jeszcze wszystkiego.

Rozlega się dzwonek – do mieszkania, u góry, nie domofonu.

*Kto to, do cholery, może być?*

Rowena?

Za drzwiami majaczy cień. Sylwetka należy do mężczyzny, nie kobiety. Otwieram.

*Kurwa. To on.*

Ma włosy zaczesane do tyłu i jest ubrany w drogi camelowy płaszcz i eleganckie półbuty.

*Ana-kurwa-toli. Duppek.*

– Dobry wieczór, Angliku – mówi Anatoli z arogancją i wyższością, za które chętnie bym go walnął.

– Co ty tutaj, kurwa, robisz?

– Przyjechałem się z tobą spotkać.

*Ze mną!*

– Po co?

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Nie. Powiem ci, żebyś spierdalał.

– A podobno Anglicy są tacy uprzejmi. – Anatoli wchodzi do środka, a ja, wbrew swoim uczuciom, pozwalam mu na to.

*Co jest, do cholery?*

Będąc już w korytarzu, zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– A gdzie podziewa się twoja żona? Kobieta, która miała być moją żoną. Zmęczył ją snobizm klasy wyższej i cię zostawiła?

– Masz na myśli kobietę, wobec której stosowałeś przemoc, którą porwałeś i wlokłeś przez pół Europy?

Alessia pojawia się w korytarzu i blednie na widok dupka.

– Wydostałem ją z tego kraju w jednym kawałku, a teraz jest tutaj legalnie. Wyświadczyłem wam obojgu przysługę – drwi Anatoli, a oczy mu iskrzą.

– ANATOLI – SZEPCZE ALESSIA. – Co ty tutaj robisz?

Wyraz jego twarzy zmienia się, a jasnyniebieskie oczy nabierają ciepła, kiedy się jej przygląda.

– Przyjechałem tu służbowo – odpowiada w ojczystym języku. – Cieszę się, że cię widzę, *carissima*.

Dobrze wyglądasz. Twój ojciec powiedział, że jakiś dziennikarz zadzwonił do nich do domu. Odprawił go. Tak jak ci mówiłem, tutejsza prasa wcale cię nie akceptuje. Anglicy to straszne snoby. Mówią, że twoje małżeństwo nie jest legalne.

– Ale wiemy, że to nieprawda! – woła Alessia.

Na twarzy Anatoliego pojawia się grymas.

– Jak powiedział mi też, że wcale nie jesteś w ciąży. Niezła z ciebie kłamczucha.

Alessia oblewa się rumieńcem.

– Czy Anglik dobrze się tobą opiekuje? – mruczy Anatoli.

– Wystarczy! – mówi ostro Maxim. – Zaczniście mówić po angielsku albo go stąd wyrzucę. – Wpatruje się w Alessię, jakby to była jej wina, że Anatoli stoi teraz w korytarzu jego domu.

Alessia marszczy brwi i przesuwa się bliżej Maxima. On obejmuje ją ramieniem i przyciąga do siebie.

– Nie dramatyzuj, Angliku. Przyjechałem spotkać się z tobą.

– Ze mną? Co ty, do kurwy nędzy, możesz ode mnie chcieć? I czemu miałbym cię wysłuchać?

– Cóż za słownictwo. I to z ust arystokraty.

Maxim się spina. Alessia martwi się, że zaraz wybuchnie i uderzy Anatoliego, tak jak kiedyś. Chwyta go za koszulę.

– Po co tu przyszedłeś? – odzywa się.

– Twój ojciec mnie przysłał.

– *Baba?* Dlaczego?

– Już mówiłem. Mam wiadomość dla Anglika.

– A mój szanowny teść nie może przekazać mi jej przez swoją córkę? – prychna Maxim.

– Jak nie mówi biegle po angielsku. Czego nie można powiedzieć o mojej wspaniałej osobie. – Próżny

uśmiech Anatoliego jest irytujący, a jego drwina nie do przeoczenia. – To prywatna sprawa. Do ciebie, nie do jego ukochanej córki.

Maxim patrzy na niego spode łba.

– Zjawiasz się tu ni stąd, ni zowąd. Włazisz do mojego domu. Urządzasz sobie pogaduszki z moją żoną o jakiejś chorej porze. Czego ty chcesz?

– Muszę z tobą porozmawiać. To sprawa dla mężczyzn. Tylko dla mężczyzn. – Anatoli patrzy na Alessię znacząco.

– Nigdzie się nie wybieram – woła Alessia. – Jeśli masz coś do powiedzenia mojemu mężowi, możesz powiedzieć to także mnie. To nie Kukës.

– Nie, *carissima*. Ta wiadomość jest przeznaczona tylko dla twojego męża.

ALESSIA OBRZUCA MNIE skonsternowanym spojrzeniem. To oczywiste, że nie ma bladego pojęcia, dlaczego ten dupek pojawił się w moim domu. Wypuszczam głośno powietrze.

– Ona ma na imię Alessia. Dla ciebie lady Trevethick. A teraz gadaj, co masz do powiedzenia, a potem stąd wyjdź. – Mój nieprzyjazny uśmiech mówi „spierdalaj”, a Anatoli mruży oczy.

– Czy jest tu jakieś miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

*Do kurwy nędzy.*

– Nie bardzo. Chyba że stąd wyjdziemy. To jest także dom Alessii.

– Maxim, może pójdźcie do salonu, a ja przyniosę jeszcze kieliszek wina.

– Oto i ona! – uśmiecha się Anatoli. – Alessio, jesteś albańską kobietą do szpiku kości. – Twarz mu jaśnieje.

On nadal jest oczarowany moją żoną.

*Przyprawia mnie to o mdłości.*

– Nie, dupku. Nie jesteś mile widziany w tym domu. Zabrałeś stąd Alessię wbrew jej woli. Groziłeś jej i zrobiłeś krzywdę. I masz, kurwa, czelność pojawić się tu i oczekiwać, że zaprosimy cię do środka?

– Jestem znajomym ojca lady Trevethick. A on ma dla ciebie wiadomość, dupku.

ALESSIA JEST BLISKA wskoczenia pomiędzy nich, kiedy tak mierzą się nawzajem spojrzeniami spode łba.

– Załatwmy to na zewnątrz – mówi Maxim przez zaciśnięte zęby.

Alessia patrzy na niego z szeroko otwartymi oczami i paniką wypisaną na twarzy. On uśmiecha się uspokajająco i przenosi uwagę z powrotem na Anatoliego.

LODOWATE SPOJRZENIE DUPKA nie wzbudza we mnie strachu.

– Jesteś uzbrojony? – pyta nagle Alessia, w pośpiechu wyrzucając z siebie te słowa pełne rozpaczy.

*Co, kurwa?*

Anatoli kręci głową.

– Nie tym razem. – Uśmiecha się ironicznie. – Przyleciałem samolotem. Okej, Angliku, niech będzie po twojemu.

Nawet nie chcę myśleć, co oznacza ta aluzja obecna w pytaniu Alessii. Nic dziwnego, że tak łatwo przyszło mu ją uprowadzić – ten potwór miał przy sobie broń. Rzucam mu wściekłe spojrzenie, próbując utrzymać swój gniew na wodzy. Przyniósł jebany pistolet do mojego domu i groził mojej żonie.

*Albo mnie.*

*To w taki sposób udało mu się tak szybko ją stąd zabrać.*

*Pierdolony potwór.*

– To jak, Angliku? – pyta Anatoli.

Krew się we mnie gotuje, ale chwytam kurtkę i wychodzę, nie czekając na niego. Nie ściągam windy, zbiegam ze schodów napędzany gniewem i bardzo szybko docieram do małego holu na parterze.

*Powie, co musi. A potem zniknie.*

*Na zawsze. Miejmy nadzieję.*

Anatoli schodzi za mną. Wiem, że wcale się nie spodziewał, że zrobię to w takim tempie – kiedy dociera na dół, ledwo łapie oddech.

*To bardzo satysfakcjonujące.*

*Ten sukinsyn przyniósł pistolet do mojego domu.*

– Tutaj – woła, zanim wyjdę z budynku. – Jest światło.

Zatrzymuję się, a on z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciąga wycinek z gazety i podaje mi go. Pochodzi z jakiegoś albańskiego dziennika, więc nie rozumiem nagłówek, ale widnieje na nim przybrudzona fotografia dwóch mężczyzn.

Kiedy ich rozpoznaję, włos jeży mi się na karku.

*To ci dwaj popierdoleńcy!*

*Handlarze ludźmi.*

Rzucam Anatoliemu szybkie spojrzenie.

– To oni? – pyta.

Kiwam głową.

– Ale o co chodzi?

Nie odpowiada, wyciąga kolejny wycinek. Tym razem to zdjęcie, na którym Charlotte mnie całuje.

*Kurwa.*

– To dotarło do Albanii?

– Dotarło. Trafilo do gazet. Jak uważa, że powinieneś być bardziej dyskretny ze swoimi romansami.

– Chwila moment! – Unoszę dłoń. – To nie to, co myślisz.

– Nie?

– Nie. Nie mam z nikim romansu. Poza tym to nie jego pieprzony interes. Ani twój.

– Alessia to widziała?

– Oczywiście, że to widziała. Była tam.

– Och.

Wygląda na tak zawiedzionego, że aż czuję wobec niego jakąś nanocząsteczkę współczucia. On nadal wzdycha do mojej żony. Kocha ją. Na swój własny sposób.

*Co za kretyn.*

– Wiesz – warczy. – Jak tylko spierdolisz to, co z nią masz, wróć. Będę czekał. To jasne, że ta wasza rysztokowa prasa jej nie akceptuje. Wszystko, co o niej piszą, jest pogardliwe i pretensjonalne. A ja będę czekał w jej ojczystym kraju, tam, gdzie jest kochana. Ja ją kocham.

– Nie kochasz jej. Trzymaj się z dala od mojej żony. Gdybyś nie potraktował jej źle, może byłaby teraz z tobą. Ale to zrobiłeś. Ty to spierdoliłeś. A teraz jest moja, w każdy możliwy sposób. I gównu mnie obchodzi to, co piszą w prasie. Zostaw Alessię w spokoju. Wiesz, gdzie jest wyjście.

Ruszam z powrotem klatką schodową, nie zaszczycając go spojrzeniem, a kiedy docieram na samą górę, czuję, że zużyłem wystarczająco dużo energii, by uznać, że moje emocje opadły.

Alessia wciąż stoi na korytarzu.

– Gdzie on jest? Czego chciał? – pyta.

– To nic ważnego.

Podpiera się pod boki.

– Maximie, powiedz mi.

I nagle czuję, że chce mi się śmiać. Dopiero co zwiłała bez słowa, żeby się spotkać ze swoim wujkiem, a teraz stoi tutaj, domagając się odpowiedzi.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. Czemu się uśmiechasz?

– Uśmiecham się przez ciebie.

– Powiedz mi!

– Twój ojciec chce, żebym był dyskretniejszy z moimi kochankami.

Alessia błędnie, wpatrując się we mnie, jakbym właśnie ją spoliczkował.

*Cholera. Żartowałem!*

– Ej, to bzdura. Anatoli miał przy sobie wycinek z jakiejś albańskiej gazety ze zdjęciem Charlotte. – Nagle czuję natchnienie. Wyciągam rękę i chwytam dłoń Alessii. – Pozwól, że coś ci pokażę.

Prowadzę ją do salonu, siadam przy biurku i sadzam ją sobie na kolanach. Przesuwam myszkę iMaca, żeby wybudzić komputer, po czym odnajduję na Instagramie rolkę z grającą na pianinie Alessią, którą opublikował Grisha Egonov.

– Oglądaj – mówię, włączam dźwięk i słucham Bacha w wybitnym wykonaniu mojej żony. Alessia wierci się na moich kolanach, nieprzyzwyczajona do oglądania samej siebie. – Nie martw się, jest dobrze –

mruczę.

ALESSIA OGLĄDA NAGRANIE, zwracając uwagę na pracę swoich palców oraz dźwięk, jaki wydobywa się z fortepianu. Brzmi dobrze. Melodia płynie gładko i jest pełna światła, a koniec utworu wywołuje głośny aplauz widzów. Maxim zatrzymuje filmik.

– Widzisz? – mówi, zakreślając kursorem w kółeczko niewyraźne postaci z drugiego planu, po czym jeszcze raz klika przycisk „odtwórz”. Alessia czuje ucisk w głowie. Widzi Maxima, który uchyla się przed całującą go Charlotte. Odwraca głowę, chwyta ją za rękę i delikatnie odsuwa od siebie.

Powstrzymał ją.

Alessia przenosi wzrok na niego.

– Ona ciebie pocałowała.

– Mówiłem ci. *Ona* pocałowała *mnie*.

– Uwierzyłam ci.

– Czyżby? – mówi, patrząc z ukosa. W kącikach jego ust kryje się szelmowski uśmiezek.

Alessia śmieje się i zarzuca mu rękę na szyję.

– Tak. Sto razy „tak”. Oczywiście, że ci uwierzyłam.

– I powinnaś. Może byśmy tak... Netflix i chill? – Całuje ją, jego ręce wsuwają się w jej włosy, a język w jej usta, odbierając oddech i sprawiając, że serce trzepocze jej w piersi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

To było dobre spotkanie. Naprawdę zaczynasz się w tym wszystkim orientować, Maximie.

Oliver zbiera swoje papiery. Jego uśmiech jest życzliwy, co pozwala mi myśleć, że nie ma w tej wypowiedzi sarkazmu, a jedynie szczerłość. To pouczające i pocieszające równocześnie. Właśnie zakończyliśmy dyskusję z menedżerami z działu nieruchomości mieszkaniowych i komercyjnych. Jestem zadowolony, że wszystko idzie dobrze, nawet pomimo tego, że musimy uważnie obserwować rynek sprzedaży detalicznej – winę za to ponoszą zakupy przez internet – a wskaźnik utraty klientów w naszej nieruchomości handlowej rośnie.

– Też czułem, że idzie dobrze. I to tak dobrze, że zastanawiam się, czy nie urwać się stąd i nie pójść już do domu.

– Dobry pomysł. Wyjeżdżacie do Kornwalii, prawda?

– Z nadzieją, że prasa przestanie się nami interesować.

– Cóż, powodzenia.

– Miłego weekendu. I dziękuję, Oliverze. Za wszystko.

– Po prostu wykonuję swoją pracę, milordzie. Życzę wspaniałego weekendu.

Kiedy wychodzi z mojego gabinetu, przypominam sobie, jak kiedyś mi się wydawało, że może mieć wobec mnie złe zamiary. Cóż, myliłem się. Dzięki niemu nie tylko ja funkcjonuję lepiej, ale i cały majątek.

Zeskakuję ze schodów prosto w rześkie marcowe popołudnie. Postanawiam wrócić do domu na piechotę, bo mam jeszcze dużo czasu i ochotę trochę rozprostować kości. W tym tygodniu tylko dwa razy udało mi się pobiegać i liczę na to, że w Kornwalii poprawię ten wynik.

Alessia kończy dzisiaj kurs i wspominała, że zamierza potem iść na drinka z koleżankami z klasy. Kusi mnie, żeby do niej dołączyć, ale nie zostałem zaproszony, poza tym będę potem kierowcą.

*Stary, daj jej żyć.*

Przechodzę przez Berkeley Square i nagle ogarnia mnie dziwne, dręczące uczucie wędrujące wzdłuż kręgosłupa. Oglądam się za siebie.

*Czy ktoś mnie śledzi?*

*Fotoreporterzy? Paparazzi?*

Nie widzę, żeby ktokolwiek zachowywał się podejrzanie, ale i tak ruszam szybciej.

*Stary, weź się w garść.*

Przyspieszam kroku i najchętniej wezwałbym taksówkę... ale potrzebuję trochę ruchu.

Uczucie niepokoju towarzyszy mi aż do Chelsea Embankment, gdzie z ulgą zauważam, że pod moim budynkiem nie ma żadnych fotoreporterów. Przechodzę przez drzwi i wbiegam po schodach, wdzięczny, że jestem już w domu.

ALESSIA SIEDZI W THE Gore obok Tabithy i dwóch koleżanek z kursu, rozkoszując się kieliszkiem szampana. Powietrze wręcz buzuje od ich radosnych nastrojów.

– Mój ojciec uzna, że moje maniery uległy wybitnej poprawie, tak myślę. Będzie zadowolony. Mam nadzieję – mówi Tabitha miękko. – Chce mnie wydać za mąż najszybciej, jak się da, tak jak moje siostry. Można by pomyśleć, że czas się zatrzymał i wcale nie jesteśmy w dwudziestym pierwszym wieku. Czy to twój mąż wysłał cię na ten kurs?

Alessia się uśmiecha.

– Nie, to była moja decyzja. I cieszę się, dużo się nauczyłam. Musisz koniecznie przyjść na pierwsze przyjęcie, które urządzimy.

– Ale takie z wędrownymi bardami? Będę!

Alessia chichocze.

– Nie jestem pewna, czy uda nam się załatwić bardów, chociaż Maxim ma gitarę. Ale nigdy nie słyszałam, żeby na niej grał. Niedługo przeprowadzamy się do nowego miejsca. Mam nadzieję, że tam je urządzimy.

– Och! Parapetówka. To byłoby coś wspaniałego. Kiedy i dokąd się przeprowadzacie? Opowiedz mi wszystko.

WŁAŚNIE IDE POD prysznic, kiedy słyszę dźwięk domofonu.

*Co znowu?*

Byle nie żaden dziennikarz.

Odbieram w korytarzu.

– Halo?

– Halo. Alessia. Proszę. – Cicha desperacja w głosie dziewczyny sprawia, że włosy stają mi dęba. Angielski nie jest jej ojczystym językiem.

– Szóste piętro. Skorzystaj z windy. – Otwieram drzwi na dole.

*Zaraz się przekonamy, kto to jest.*

TABITHA PRZYTULA ALESSIĘ.

– To była ogromna przyjemność móc trochę lepiej cię poznać przez ostatnie kilka dni – wybucha z entuzjazmem. – Proszę, proszę, bądźmy w kontakcie.

Alessia odwzajemnia uścisk.

– Oczywiście. I zgadzam się, było przemiło. Czuję, że zyskałam nową przyjaciółkę.

– No i obie wiemy teraz, jak poprawnie siadać. Postawa to podstawa. – Tabitha parodiuje jedną z ich nauczycielek, a Alessia wybucha śmiechem.

– I znam różnicę pomiędzy widelcem do sałatki a tym do dania głównego. Moje życie jest teraz... hm, pełne.

Tabitha uśmiecha się szeroko.

– Muszę już iść, Maxim czeka.

– Tylko nie zostań w tej Kornwalii na zawsze. Proszę, odezwij się.

– Obiecuję. Do zobaczenia.

Alessia szybko żegna się z innymi koleżankami i wychodzi na ulicę. Tam wzywa taksówkę machnięciem dłoni i podaje kierowcy swój adres.

OTWIERAM DRZWI WEJŚCIOWE do mieszkania i czekam na windę. Kiedy zatrzymuje się na moim piętrze, wysiada z niej młoda, drobna kobieta. Ma długie, ciemne włosy i ciemne oczy, które obserwują mnie z rezerwą. Podejrzewam, że widziały aż za dużo świata.

– Cześć – mówię ostrożnie. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

– Alessia? – Dziewczyna oddycha ciężko. Czy to z nerwów? Nie wiem.

Na swój skromny sposób jest ładna, ale stoi niezręcznie w niedopasowanych ubraniach w bezpiecznej odległości ode mnie i zauważam u niej tę samą rezerwę, którą moja żona zachowywała wobec mnie... wobec mężczyzn.

*Jezu, skąd mi się wzięła ta myśl?*

– Nie ma jej w domu, ale jest już w drodze.

Dziewczyna marszczy brwi, a ja odsuwam się i zapraszam ją gestem do środka.

– Możesz poczekać tutaj. Jak masz na imię?

– Ja? – pyta.

– Tak. Jak ci na imię? Ja jestem Maxim. – Kładę sobie rękę na piersi.

– Bleriana – odpowiada.

– Bleriana! – wykrzykuję uradowany. – Alessia próbuje cię odnaleźć od jakiegoś czasu. Wejdz do środka.

Zaciska dłonie w pięści, jak gdyby próbowała na coś się przygotować, i obserwuje mnie ciemnymi oczami – ich spojrzenie zdradza, że za tym blaskiem kryją się przerażające sekrety.

*Kurwa.*

Uśmiecham się do niej uspokajająco, bo nie wiem, co innego mogę zrobić, tymczasem ona rozważa przez chwilę, czy wejść, czy nie i czy może mi zaufać. Nerwowo oblizuje wargi. Nie mam pojęcia, czy wygrywa w niej ciekawość czy desperacja, ale mija mnie i wchodzi do mieszkania. Trzymam się z tyłu, żeby w żaden sposób jej nie wystraszyć, po czym zamykam drzwi. W korytarzu wyciągam telefon i dzwonię do Alessii. Wybrzmiewa sygnał za sygnałem, a potem włącza się poczta głosowa.

*Cholera.*

Piszę do niej SMS-a, bacznie obserwowany przez Blerianę.

Mam dla Ciebie niespodziankę.

Przyjedź do domu.

Mx

PS To dobra niespodzianka.

– Myślę, że Alessia już wraca. Niedługo powinna tu być.

Bleriana wpatruje się we mnie ciemnymi, udręczonymi oczami – moja żona miała kiedyś podobne.

*Przez co musiała przejść ta młoda dziewczyna?*

– Mówisz po angielsku?

Dziewczyna odpowiada skinieniem, po czym kręci głową.

– Okej. Chcesz się czegoś napić? – Udaję, że podnoszę kubek i piję.

– Nie. Dziękuję. – Głos ma miękki i pełen niezdecydowania, a ręce skrzyżowane na piersiach.

Podejrzewam, że chce w ten sposób skurczyć się jeszcze bardziej, chociaż już jest drobna. Próbuje być niewidzialna.

*Och, kochanie. Ja cię widzę.*

– Chodź. Możesz poczekać tutaj. – Idę przez korytarz, mając nadzieję, że pójdzie za mną. I faktycznie tak robi, więc wprowadzam ją do salonu. – Usiądź.

Bleriana przysiadła na krawędzi sofy, sztywna i przerażona. Emanuje takim napięciem, że trudno mi sobie nawet wyobrazić, że to fizycznie możliwe. Ręce trzyma kurczowo na kolanach, a szeroko otwarte oczy skanują przestrzeń dookoła. Przychodzi mi do głowy, że rozplanowuje sobie ewentualną drogę ucieczki.

Staję w drzwiach, próbując wymyślić, co mam powiedzieć albo zrobić.

– Hm. Jesteś głodna? – Udaję dłońmi, że jem.

Marszczy czoło, kiwa głową, potem nią potrząsa.

*Oczywiście – jest Albanką.*

– Tak. Nie?

– Nie.

Sprawdzam godzinę na zegarku.

– Alessia będzie niedługo.

TAKSÓWKA ZATRZYMUJE SIĘ przed budynkiem. Alessia wysiada i płaci kierowcy. W holu na parterze musi poczekać na windę i sądząc po czasie, jaki to zajmuje, podejrzewa, że pani Beckstrom właśnie wróciła ze spaceru z Heraklesem. Wyciąga telefon z torebki. Ma nieodebrane połączenie i wiadomość od Maxima.

Niespodzianka?

Zaintrygowana uśmiecha się sama do siebie, wchodząc wreszcie do windy. Nie może się doczekać, aż dotrą do Tresyllian Hall. Może niespodzianka ma coś wspólnego z ich wyjazdem do Kornwalii.

Otwiera drzwi wejściowe i widzi Maxima stojącego na końcu korytarza, ubranego w spodnie od garnituru i białą koszulę. Ma rozczochrane włosy, błyszczące zielone oczy i uśmiecha się z ulgą na jej widok.

– Jesteś wreszcie! Masz gościa – mówi.

– Alessia! – Jej imię wybrzmiewa w korytarzu z nadzieją, a w drzwiach do salonu pojawia się młoda kobieta.

Patrzą na siebie zszokowane, obie nie mogąc do końca uwierzyć w to, co widzą.

*Bleriana!*

– *O Zot! O Zot! O Zot!* – Fala emocji wędruje z klatki piersiowej Alessii aż do jej gardła.

Dziewczyna rusza biegiem wzdłuż korytarza i zamyka Blerianę w uścisku.

– Jesteś tu! Co u ciebie? Wszystko w porządku? Uciekłaś?

Bleriana wybucha płaczem, a Alessia czuje, że u niej też łzy wygrywają z nadzieją i radosnym niedowierzaniem, które uwięzły jej w gardle. Stoją więc przytulone do siebie, głośno szlochając.

*A NIECH TO. PŁACZĄCE kobiety.* Płaczące kobiety gadające szybko i wściekle po albańsku.

To pełne emocji spotkanie sprawia, że na chwilę mnie zatyka.

Alessia odwraca mokrą od łez twarz w moją stronę.

– Jak?



Kręcę głową.

– Nie wiem. To ona znalazła mnie. Wydaje mi się, że śledziła mnie od mojego biura. Zapytaj ją. Alessia tłumaczy pytanie. Bleriana odwraca do mnie wciąż zapłakaną, ale zdecydowanie pogodniejszą twarz i odpowiada.

– Tak. Tak było – mówi Alessia.

– Właśnie mi się zdawało, że ktoś za mną idzie. Dobra, ja muszę wziąć prysznic. Wracam za parę minut. Dam wam chwilę.

Alessia wyciąga rękę i ujmuje moją dłoń.

– Dziękuję – mówi bezgłośnie.

– Chciałbym, żeby to była moja zasługa, ale to nie ja. To ona nas odnalazła.

ALESSIA ODWRACA SIĘ do Bleriany.

– Opowiedz mi, jak nas znalazłaś? Szukaliśmy cię. Udało ci się uciec? – Chwyta dłoń Bleriany.

Siadają razem na kanapie i trzymają swoje ręce w uścisku.

– Złapali mnie. – Bleriana wypowiada te słowa szeptem, jakby się przyznawała do najgorszego z grzechów.

Strach i groza w jej głosie są tak głębokie, że z obrzydzenia żółć podchodzi Alessii do gardła. Obejmuje Blerianę tak mocno, jakby nigdy nie zamierzała jej wypuścić.

– Teraz jesteś tutaj. Jesteś bezpieczna.

Bleriana szlocha – puściła wewnętrzną tamę – i trzyma się kurczowo Alessii, jakby ta była tratwą ratunkową na morzu okropności, grozy i przemocy. Alessia kołysze ją delikatnie, tak jak ją kiedyś uspokajał Maxim, i obie wylewają łzy, jeszcze więcej łez. I jeszcze. A potem jeszcze trochę.

– Jesteś bezpieczna. Zaopiekuję się tobą – powtarza Alessia szeptem, pocieszając równocześnie siebie i Blerianę.

*To mogła być ona.*

W końcu Bleriana cichnie i wyciera nos i oczy chusteczką, którą podała jej Alessia.

– Jeśli będziesz chciała to z siebie wyrzucić, jestem tu. Wszystkiego wysłucham.

Dolna warga Bleriany drży, ale dziewczyna zaczyna opowiadać swoją historię – powoli, łamanym głosem, a Alessia słucha i coś w niej umiera.

OBSERWUJĘ ICH CICHĄ, ale intensywną rozmowę z bezpiecznej odległości przy drzwiach do salonu. Nie rozumiem słów, ale całe ciało Alessii wyraża opanowanie i współczucie wobec tej poturbowanej młodej kobiety, poprzez sposób, w jaki delikatnie trzyma ją za dłonie, gładzi po plecach, jak patrzy na nią pełna troski. Skupia się wyłącznie na Blerianie, na niczym innym.

To... wzruszające.

Cokolwiek Bleriana opowiada, jest bolesne dla nich obu. Odwracam się, nie mogąc tego znieść, bo moja chora wyobraźnia przechodzi samą siebie.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

– JAK NAS ZNALAZŁAŚ? Nasi ludzie cię szukali – pyta Alessia.

– Zostałyśmy... uratowane. Przez angielską policję. Zapewnili mi schronienie u angielskiej rodziny, która należy do jakiejś organizacji charytatywnej. Są mili. Teraz muszę poczekać, żeby się dowiedzieć, czy będę mogła zostać w Anglii. A ciebie zobaczyłam w gazecie i cię rozpoznałam.

– Ach! – Na jeden krótki moment Alessia wybacza brytyjskiej prasie, że prześladowała ją i jej męża.

– Córnica tej rodziny, u której mieszkam, ma na imię Monifa i jest bardzo sympatyczna. Zaczęła szukać w internecie, znalazłyśmy twojego męża i informację, gdzie pracuje. Przyjechałam dzisiaj do Londynu, żeby cię odnaleźć.

– I ci się udało – cieszy się Alessia.

Uśmiech Bleriany jest promienny, nawet pomimo twarzy mokrej od łez.

– No dobrze, powiedz mi, Alessio, lady Trevethick, jak to wszystko się stało? – Oczy Bleriany płoną z ciekawości, a ciemne cienie na chwilę przykrywa radość, że jej przyjaciółce tak się poszczęściło.

– To długa historia.

WRACAM DO DRZWI, kiedy słyszę śmiech. Dzięki łagodnej, kojącej opiece Alessii Bleriana się uspokoiła i nie wygląda już jak tamta udęczona młoda dziewczyna, którą spotkałem przy windzie. Jej twarz złagodniała i pomimo wszystkich niewyobrażalnych potworności, które przeżyła, widać, że jest młodą, ładną

dziewczyną.

Mam tylko nadzieję, że jej obecność nie przywoła z powrotem traumy Alessii ani jej nocnych koszmarów. Nie chciałem, żeby wróciła do tamtego okropnego świata. A jednak znów się w nim znaleźliśmy.

*Cholera.* Przyglądam się temu wszystkiemu niczym przypadkowy przechodzień i czuję się całkowicie bezużyteczny.

*Co mogę zrobić?*

I nagle zdaję sobie sprawę z tego, że kiedyś to było dla mnie typowe.

Tak właśnie czułem się przez cały czas. *Bezużyteczny.*

Dopiero od kiedy poznałem Alessię, czuję się wartościowy. Czuję, że mam jakiś cel.

*Kurwa.* Pozbywam się tej myśli z głowy, jest lekko niepokojąca.

Nie ma mowy, że tego wieczoru dojedziemy do Tresyllian Hall, idę więc do kuchni i dzwonię do Danny, żeby dać jej znać.

– Och, milordzie. Wielka szkoda. Nie mogliśmy się doczekać, by zobaczyć ciebie i naszą nową hrabinę.

– Będziemy jutro. Coś nam tutaj wypadło. Odezwę się.

– Dobrze, Maximie.

Następnie dzwonię do Toma, żeby odwołał poszukiwania Bleriany.

– Nagle się tutaj pojawiła.

– No proszę, Trevethick. Kto by się spodziewał!

– Wiem.

Kiedy kończę, wracam do salonu.

– Drogie panie, może coś zjemy?

Alessia skacze na równe nogi.

– Maximie! Przepraszam, czas tak szybko zleciał.

– W porządku. Rozmawiaj z przyjaciółką. Zamówię nam coś z dowozem do domu.

– Nie, nie. Ugotuję coś. Nie jedziemy dziś do Kornwalii?

– Pojedziemy jutro.

Alessia odwraca się do Bleriany.

– Możesz zostać? Jesteś głodna?

Delikatny uśmiech Bleriany zdradza, że tak.

ALESSIA SPRAWNIE PRZYGOTOWUJE mięso na kotlety z jagnięciny z oliwą, czosnkiem, rozmarynem. Potem robi sałatkę z serem feta, cebulą, pomidorami i różnymi rodzajami sałaty z paczki. Bleriana pomaga jej siekać cebulę i pomidory. Maxim otwiera butelkę czerwonego wina dla całej trójki.

– Alessio, spytaj Blerianę, gdzie mieszka – mówi Maxim, rozlewając wino do kieliszków.

– W Reading – odpowiada Bleriana na pytanie Alessii.

– Czy mogłaby dzisiaj zostać tutaj? – zwraca się do Maxima Alessia.

– Kochanie, nie potrzebujesz mojego pozwolenia. To też twój dom, a to twoja przyjaciółka.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy nie masz nic przeciwko.

– Czemu miałbym mieć? – Marszczy czoło. – Zastanawiam się tylko... czy Bleriana będzie się czuła komfortowo? Czy nie musi wrócić dzisiaj do Reading? Albo poinformować kogoś o tym, gdzie jest?

– Słusznie. – Alessia uśmiecha się szeroko do męża.

*Jest taki bystry.*

*I zawsze zadaje odpowiednie pytania.*

Alessia przepytuje Blerianę. Dziewczyna mówi, że może zostać na noc, ale musi zadzwonić do rodziny, u której się zatrzymała.

– Mam telefon. Będą się martwić, jeśli nie zadzwonię. Zrobię to od razu.

Wychodzi na korytarz, zostawiając Alessię i Maxima samych pierwszy raz, od kiedy się pojawiła. Maxim zamyka Alessię w objęciach i chowa nos przy skórze za płatkim jej ucha.

– Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? – szepcze. Jego usta na jej skórze i te ciche słowa wypowiedziane prosto do ucha sprawiają, że Alessia czuje mrowienie wzdłuż kręgosłupa. – Jestem ogromnym szczęściarzem, że cię mam. – Całuje ją, a potem podgryza płatek jej ucha, robiąc to tak nagle, że Alessia jęczy. Dziewczyna obraca się w jego ramionach i staje do niego przodem.

– To ja mam szczęście, że mam ciebie. Dziękuję, że jesteś taki wyrozumiały wobec Bleriany. – Nachyla

się i całuje go.

– Czemu miałbym nie być? Przeszła prawdziwe piekło. Jutro możemy podwieźć ją do Reading w drodze do Kornwalii.

– Okej. – Tak naprawdę Alessia chce zapytać, czy Bleriana mogłaby pojechać z nimi do Kornwalii, ale jeszcze się powstrzymuje, czekając na odpowiedni moment.

– JAK BLERIANA CZUJE się w pokoju gościnnym? – pytam, kiedy Alessia wreszcie wsuwa się obok mnie pod kołdrę.

– Teraz już dobrze, bo zaniiosłam jej małego smoka. – Alessia przytula się do mnie i przesuwa dłonią po moim torsie i brzuchu, zatrzymując się dopiero przy pasku piżamy. – Jesteś ubrany – mruczy i pobudza mojego penisa, gładząc palcami to miejsce, gdzie zaczynają się włosy łonowe.

– Tak. Mamy w domu gościa. Nie chcę jej przestraszyć.

Ku mojemu rozczarowaniu Alessia zabiera rękę, przesuwa nią z powrotem w górę mojego ciała aż do brody i przykładła dłoń do mojej twarzy. Pochyliła się nade mną i szepcze:

– Dziękuję. – Zostawia na moich ustach krótki, słodki pocałunek.

– O nie, nie. Chcę czegoś więcej. – Przyciągam ją do siebie i odwracam nas oboje tak, że teraz to ona leży pode mną, jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce, oczy patrzą prosto na mnie, a całe jej ciało przyciśnięte jest do mojego.

Milknę, próbując nacieszyć się tym widokiem.

Ale coś jest nie tak.

– Dziękuję – mówi jeszcze raz, tym razem zawodząc chrapliwie, co od razu mnie otrzeźwia.

Ujmuję moją twarz w dłonie, a jej oczy wypełniają się łzami.

Oddech więźnie mi w gardle.

*O Boże.*

*Nie.*

Jej ciche błaganie prawie łamie mi serce. Pożądanie natychmiast znika. Przyciągam ją do siebie i układam na sobie, zamykając w mocnym uścisku.

*To mogła być ona.*

To tam zawędrowały jej myśli.

*To mogła być ona.*

*Ale uciekła.*

Moja dziewczyna. Moja żona. Moja słodka, słodka żona.

Z jej ust dobywa się krótki szloch, po czym zaczyna płakać, a ja trzymam ją w ramionach i pozwalam jej oplakiwać jej młodą przyjaciółkę, a może też samą siebie i wszystko to, co przeżyła.

Całuję ją we włosy i szepczę:

– Jestem przy tobie. Wypłacz to wszystko. Jesteś tutaj. Jesteś bezpieczna. – Tymczasem moje własne łzy utknęły mi w gardle jak wielki kamień.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Kiedy się obracam, Alessia przytula się do mnie na łyżeczkę, a jej tyłek przylega do mojego krocza. Obejmuję ją ramionami i czuję, jak do moich nozdrzy dochodzi jej wspaniały, podniecający zapach.

Zeszłej nocy plany mojego penisa zostały pokrzyżowane przez współczucie, ale dziś wręcz pali się do działania. Nie otwierając oczu, całuję jej włosy.

– Dzień dobry, kochanie – mruczę i słyszę, jak ktoś robi gwałtowny wdech... i nie jest to moja żona.  
*Co jest, do cholery!*

Otwieram oczy, unoszę głowę i mój wzrok pada na Blerianę, która leży obok mojej żony po drugiej stronie ogromnego łóżka i z szeroko otwartymi oczami i zaróżowionymi policzkami wpatruje się we mnie.

Na moment zamieram, zszokowany.

Cóż, w zasadzie nie byłby to pierwszy raz, kiedy budzę się w łóżku obok więcej niż jednej kobiety, ale nigdy w takiej sytuacji.

– Dzień dobry – mówię, bo nie przychodzi mi do głowy nic innego. Mam świadomość, że po mojej twarzy powoli rozlewa się rumieniec, tymczasem mój penis traci zapach.

Alessia muska go przypadkowo ręką, kiedy wierci się i podnosi tuż obok mnie, więc on natychmiast wraca do życia. Tymczasem ona wyciąga dłoń i kładzie ją na policzku Bleriany.

*Chwila, a co ze mną?*

– DZIEŃ DOBRY. DOBRZE spałaś? – pyta Alessia cichym, zachęcającym głosem.

Bleriana mruga kilka razy.

– Tak. Bardzo dobrze. Twój mąż się obudził. Jest zły?

Alessia się uśmiecha.

– Nie, dlaczego? – Na jej twarzy pojawia się szelmowskie rozbawienie. – Myślę, że już nieraz przeżył pobudkę w łóżku, w którym jest więcej niż jedna kobieta.

Bleriana znów głośno nabiera powietrza, zgorziona, ale równocześnie rozbawiona szczerością swojej przyjaciółki, po czym pozwala sobie na krótki wybuch śmiechu. Alessia chichocze razem z nią.

– Nie powinnam ci tego mówić. Dobrze, że nie rozumie albańskiego. – Alessia odwraca się do męża.

MOJA ŻONA JEST rozczochrana, zaspana i nieopisanie piękna.

– Dzień dobry, lady Trevethick. Masz mi coś do powiedzenia? Zdaje się, że w nocy dosiadł się do nas pasażer na gapę.

W oczach Alessii miłość płonie na równi z figlarnymi ognikami, a wczorajsza rozpacz, ku mojej uciesze, zdaje się odległym wspomnieniem. Swoje ciemne oczy skupiła na mnie i widzę w nich uwielbienie. I pragnę jej, w każdy możliwy sposób, nawet pomimo tego, że nie jesteśmy sami.

Ale nie mogę się z nią teraz pieprzyć – chociaż o niczym innym nie marzę – bo... Bleriana.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. W nocy Bleriana się przestraszyła i przyszła tutaj. Przesunęłam się, nie chciałyśmy cię budzić. Tu jest więcej miejsca niż w łóżku w pokoju gościnnym. Poza tym, co ważniejsze, *ty* tu jesteś i chronisz nas przed koszmarami.

– Myślałem, że mały smok się tym zajął.

– Tak. Ale ty też. Zawsze. – Gładzi mnie po policzku, pocierając palcami o moją nieogoloną brodę. Dotyk jej skóry i te słodkie słowa trafiają prosto do mojego fiuta.

– Och, Alessio – mruczę i całuję ją lekko w usta, chociaż mam ochotę zrobić o wiele więcej.

*Cholera, no i nie będziemy się pieprzyć!*

Żeby zaprezentować, jak bardzo jej pragnę, wysuwam biodra do przodu, nakłuwając ją na swój wzwód.

– Wyszedłbym pierwszy z łóżka, ale obawiam się, że mam trochę za dużo do pokazania.

– Maxim!

Uśmiecham się i zostawiam na jej czole słodki pocałunek.

– Chwilę mi to zajmie.

– To my zrobimy kawę – uśmiecha się Alessia, odwraca się, i wygania Blerianę z łóżka.

– CZY ON CODZIENNIE każe ci wstawać i robić kawę? – pyta Bleriana już w kuchni, marszcząc brwi z wyraźną dezaprobatą.

Alessia się śmieje.

– Nie. To on przygotowuje kawę, czasem nawet śniadanie, ale ja lubię robić dla niego takie rzeczy. Jest dobrym człowiekiem. Bardzo go Kocham.

– Widzę to. Masz ogromne szczęście.

– Mam – rozpromienia się Alessia.

PO PRYSZNICU ALESSIA szybko wciąga na siebie dżinsy i sweter, tymczasem Bleriana nadal jest w łazience należącej do pokoju gościnnego.

Maxim, umyty i ubrany po kąpieli, siedzi w salonie i pracuje przy komputerze, kiedy Alessia mu przerywa.

– Milordzie, mam prośbę.

Przenosi uwagę z ekranu na nią.

– Czemu stoisz tak daleko ode mnie? – Wyciąga rękę i lekkim szarpnięciem przyciąga ją na swoje kolana. – W czym mogę pomóc, milady? – Pociera nosem o płatek jej ucha. – I jeśli chcesz spytać, czy Bleriana może pojechać z nami do Kornwalii, to wolałbym nie.

– Och. – Alessia opiera się o niego, rozczarowana.

– Kochanie, to nie tak, jak myślisz – mówi szybko Maxim. – Kiedy kilka dni temu zadzwoniła do mnie Leticia, powiedziała, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych może odmówić wydania ci wizy rodzinnej, jeśli dowiedzą się, że wcześniej przebywałaś na terenie kraju nielegalnie. Zostałaś przywieziona tutaj razem z Blerianą, a policja o niej wie. – Pomiędzy jego brwiami tworzy się zmarszczka. – Boję się, że ktoś cię z nią połączy, a jeśli dowie się o tym prasa...

– Och. – Alessia blednie.

– Właśnie. Ale proponuję, żebyśmy poprosili Leticję, by wstawiła się za Blerianą i przyspieszyła jej starania o azyl. To jej specjalność i może Bleriana zostanie wizę szybciej od ciebie.

– Okej – mówi Alessia, ale wciąż ma mieszane uczucia wobec Maxima załatwiającego sprawy z Ticią. *Alessia, ona jest ekspertką!*

– To dobry plan. Zapytasz Ticię?

Maxim się uśmiecha.

– Zaraz wyślę do niej e-mail. A jak już to załatwimy, Bleriana będzie mogła przyjeżdżać do Kornwalii, kiedy tylko będzie chciała. Chociaż wolałbym, żeby spała we własnym łóżku.

– Ona jest... hm... strau... strauumatyzowana – mówi Alessia cicho.

– Wiem. – Maxim zaczesuje jej kosmyk włosów za ucho. – Ale to nie wypada. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się smutno.

Alessia kiwa głową. *Gdyby członkowie personelu się dowiedzieli, założyliby najgorszy scenariusz.*

– Jest bardzo młoda – mówi Maxim. – Planuje wracać do Albanii?

– Nie. Ludzie się od niej odwrócą. Będzie napiętnowana... – mówi coraz ciszej Alessia.

– To okropne. A jej rodzice?

Alessia potrząsa głową w odpowiedzi na to niewypowiedziane pytanie.

– Okej. Odwieźmy ją do Reading i skontaktujmy się z Leticją.

BLERIANA MILCZY. SIEDZI razem z Alessią na tylnej kanapie discovery, większego z dwóch aut Maxima. Kobiety trzymają się za ręce i raz na jakiś czas wypowiadają kilka krótkich zdań, ale Alessia czuje, że im bliżej celu się znajdują, tym bardziej rośnie niepokój jej przyjaciółki. Maxim, kierując się wskazówkami nawigacji, skręca z autostrady w stronę centrum Reading.

– Żałuję, że nie mogę z wami jechać – odzywa się cicho Bleriana.

– Wiem. – Alessia ścisną jej dłoń i zerka na Maxima. Ich spojrzenia spotykają się w lusterku wstecznym i dziewczyna się zastanawia, czy nie powinna go namówić, żeby jednak zmienił zdanie.

– Muszę być na miejscu z powodu moich wizyt – mówi Bleriana.

– Och? – Ta informacja pociesza Alessię. – Wizyt?

– Tak. U psychologa. I spotkań z pracownikiem socjalnym.

*Bleriana i tak nie może pojechać do Kornwalii.*

– Rozumiem. Cieszę się, że chodzisz do psychologa.

– Kiedy znowu cię zobaczę?

– Niedługo. Obiecuję. Masz mój numer telefonu. Dzwoń, kiedy tylko zechcesz.

PARKUJEMY PRZED SKROMNYM domem szeregowym w jednej z bocznych uliczek niedaleko

dworca kolejowego Reading. Wsiadam z auta i dołączam do Bleriany i Alessii, które stoją na niewielkim podjeździe. Drzwi wejściowe otwierają się i pojawia się w nich kobieta w średnim wieku. Ma przyjazną twarz, a kiedy się uśmiecha, jej zęby wręcz błyszczą na tle ciemnej skóry.

– Bleriano, witaj z powrotem.

Zaraz za nią widać bladego, postawnego mężczyznę z lekką łysiną, mającego pewnie około pięćdziesiątki. Ubrany jest w koszulkę klubu piłkarskiego Reading FC i dżinsy. Ma uśmiech równie sympatyczny co jego żona. Przynajmniej tak zakładałam, że są małżeństwem, zwłaszcza że są rodzicami zastępczymi Bleriany. Moja żona przedstawia się jako Alessia Trevelyan, a mnie jako jej męża. Podoba mi się to, że nie popisuje się swoim tytułem. Czasami po prostu nie wypada.

*A ona to rozumie.*

Państwo Evans zdają się przemiłymi ludźmi, ale kiedy zapraszają nas na herbatę, uprzejmie odmawiam. Chciałbym już ruszać w drogę.

Bleriana się odwraca, ściska Alessię i wymienia z nią słowa pożegnania po albańsku płaczącym szeptem, po czym odwraca się w moją stronę i z bezpiecznej odległości żegna mnie skinieniem głowy.

– Chodź. – Wyciągam rękę do swojej żony i wracamy do auta.

Alessia macha do nich z siedzenia pasażera z lśnącymi oczami i wiem, że jest bliska płaczu. Odpalam discovery i ruszam w dół ulicy, wyciągając rękę po jej dłoń.

– Poradzi sobie. Wyglądają na miłych.

– Są mili. Bleriana jest przytłoczona ich życzliwością.

– Niedługo się z nią zobaczysz.

Alessia kiwa głową i odwraca się w stronę okna po swojej stronie.

– Masz coś przeciwko temu, bym włączył muzykę?

– Nie.

– Jakież życzenia?

Przenosi na mnie spojrzenie ciemnych, smutnych oczu i potrząsa głową.

– Och, kochanie. Chcesz, żebym po nią zawrócił?

– Nie, nie. Nie możemy tego zrobić. Musi się spotykać z pracownikiem socjalnym i ze swoim psychologiem.

Wypuszczam powietrze z płuc. Z ulgą.

– Cieszę się, że ma wsparcie. Wszystko będzie z nią dobrze. Jest podobna do ciebie, samowystarczalna. Żeby cię odnaleźć, najpierw musiała znaleźć mnie. To wymagało od niej ogromnej odwagi.

Alessia uśmiecha się do mnie lekko. Kusi mnie, żeby jej przypomnieć, że ostatnim razem w drodze do Kornwalii też płakała, ale odpuszczam. Zamiast tego włączam BBC Radio 6 i pozwalam, by ogarnęła mnie muzyka starego wyjadacza, Roya Harpera, i jego piosenka *North Country* z 1974 roku.

*Hm. Chciałbym się nauczyć grać to na gitarze.*

– CHCESZ SIĘ ZATRZYMAĆ gdzieś na lunch? – pyta Maxim.

– Nie jestem głodna. – Alessia wydaje się przytłoczona smutkiem.

– I nie skuszę cię nawet panini?

Dziewczyna uśmiecha się, choć niechętnie.

– Mam wrażenie, jakby to było tak dawno temu...

Maxim parska śmiechem.

– Bo było. Sto lat temu. Jestem głodny. Proszę, możemy się zatrzymać?

Alessia uśmiecha się szerzej.

– Oczywiście. Nie chcę, żebyś był głodny.

ALESSIA NIE ODSTĘPUJE mnie ani na krok i kurczowo trzyma za rękę, kiedy idziemy przez budynek MOP-u w Sedgemoor. Kupujemy zapiekanki z serem i szynką i kawę w Costa Coffee, ale decydujemy się zjeść w drodze.

– Przyjdzie taki dzień, w którym nawet się nie zorientujesz, że jesteś na jednej z tych stacji – próbuję uspokoić Alessię, otwierając drzwi samochodu.

– Mam nadzieję – odpowiada, ale jej oczy odprowadzają mnie, gdy okrążam samochód, by wsiąść do discovery po stronie kierowcy.

Zdaje sobie sprawę, że nie czuje się bezpiecznie. To przygnębiające. Wiedziałem, że może się tak

zdarzyć, jeśli znowu coś przypomni jej o nie tak dawnej przeszłości i tej okropnej części świata pełnej przemocy.

*To wymaga czasu, stary.*

*Czasu.*

Kiedy już jestem w środku, wstawiam kawę do uchwytu na kubek, odpakowuję kanapkę z papieru i odgryzam spory kawałek. Uruchamiam samochód i wycofuję.

– Nie opowiedziałas mi o ostatnim dniu kursu. Jak było? – pytam z pełnymi ustami, a kawałek masła spływa mi po brodzie.

Alessia wybuchła śmiechem na mój widok, po czym podaje mi serwetkę. Ten dźwięk sprawia, że serce mi rośnie.

– Kurs był bardzo... pouczający. Zobaczymy. I zaprzyjaźniłam się z kilkoma osobami. Zwłaszcza z Tabithą.

– To wspaniale. – Kątem oka dostrzegam, że Alessia odgryza mały kawałek zapiekanki, jak gdyby nad czymś się zastanawiała. Uśmiecham się na widok serwetki starannie rozłożonej pod odpowiednim kątem na jej kolanach. Jest damą w każdym calu.

– Myślę, że pomogą.

– Te lekcje?

– Tak. Chcę udowodnić twojej matce i ludziom takim jak ona, że zasługuję na ciebie i twoje... dziedzictwo.

To miękko wypowiedziane oświadczenie jest ciosem poniżej pasa, aż mnie elektryzuje.

*Ja pierdzielę!*

To, co w zeszłym tygodniu usłyszała od Roweny, musiało być naprawdę złośliwe i obrzydliwe, a moja biedna żona wzięła sobie tę truciznę do serca. Doskonale pamiętam, co powiedziała nam wtedy w naszym salonie – już to było wystarczająco paskudne.

*Potrzebujesz kogoś wywodzącego się z tej samej klasy, kogoś o brytyjskim pochodzeniu, kto zrozumie presję, jaka się wiąże z tytułem hrabiowskim, i twoją pozycję w społeczeństwie. Kogoś, kto pomoże ci odegrać rolę, do której się urodziłeś, i wesprze cię w ochronie naszego dziedzictwa.*

Nienawiść, którą zwykłem czuć w stosunku do Roweny – a która stała się częścią mojego życia, kiedy zostawiła nas dawno temu – stopniowo rośnie. Mocniej zaciskam dłonie na kierownicy. To uczucie niechęci jest mi dobrze znane – nigdy tak do końca nie zniknęło.

– Zasługujesz na mnie jak mało kto. Jeśli już... – mamroczę, próbując nie wybuchnąć gniewem. – Zasługujesz na wszystko. Nigdy nie pozwalaj sobie myśleć inaczej, proszę. – Posyłam jej przepraszający uśmiech. – Dostałaś rykoszetem w trakcie jednego z tych okropnych monologów Roweny. Mogę tylko przeprosić.

Alessia wzdycha.

– Ona była zdenerwowana, Maximie. Uważa, że poślubiłeś kogoś poniżej swojej godności... Obcą osobę, kobietę, która nie ma nic, a ona przyszła tam, żeby wyznać swoje... hm...

– Grzeszki? – drwię.

– Ona tam przyszła, żeby trochę cię... hm... uspokoić. Powinieneś wysłuchać jej wersji wydarzeń dotyczących Kita. Czasami kobiety znajdują się w... – przetyka ślinę – ...w trudnym położeniu.

Robię gwałtowny wdech. Moja słodka, pełna współczucia żona przypomina o brutalnej prawdzie na temat świata. *A ona coś o tym wie. Te okropne doświadczenia doprowadziły ją do mnie.*

W głowie mi się to nie mieści.

*Moja słodka dziewczyna broni mojej matki.*

Odchrząkuję.

– Jak tam twoja zapiekanka? – pytam, bo znaleźliśmy się na niebezpiecznym terytorium. Nie chcę współczuć matce.

*Zostawiła nas.*

*Była okrutna wobec mojej żony.*

– Pyszna – szepcze Alessia i wystarczy mi jedno spojrzenie w jej stronę, by się domyślić, że dokładnie wie, co próbuję zrobić.

*Zbaczam z tematu. Byle dalej od tego czulego punktu, którym jest moja Mama.*

*Stary.*

– Jesteś zbyt łaskawa wobec mojej matki. Ale przemyślę to – burczę, a ponieważ nie chcę dalej rozmawiać o Pani Matce, włączam z powrotem radio.

SŁOŃCE WISI NISKO na niebie, kiedy chwilę po siedemnastej skręcamy w prawo przy północnej stróżówce, przejeżdżamy obok siatki dla bydła i wyjeżdżamy prosto na północną drogę należącą do posiadłości. Alessia nachyla się do przodu, żeby się przyjrzeć pastwisku, które rozpościera się po naszej prawej stronie. Nigdy tędy nie jechaliśmy razem.

– Macie krowy!

– Bydło. Tak. Hodowane organicznie.

– Są takie ładne!

Śmieję się.

– To devony.

Alessia rzuca mi spojrzenie, marszcząc brwi.

– To taka rasa bydła.

– Och.

Alessia się uśmiecha.

– I nadal żadnych koziołków?

Śmieję się.

– Żadnych koziołków.

Przenosi wzrok na drogę przed nami, a na widok Tresyllian Hall wrywa jej się westchnienie. Wspaniałość tego budynku nigdy nie przestaje zachwycać. Na mnie też za każdym razem robi takie wrażenie, zawsze czuję nagły ucisk w piersi. Właśnie wiozę swoją żonę do miejsca, które będzie jej domem, a także domem naszych dzieci i – liczę na to – ich dzieci.

*Kurwa.*

*Stary. Powoli.*

*To trochę zbyt wybuchają wizja.*

Której towarzyszą wybuchające emocje.

*Już wystarczy.*

Pozbywam się tej myśli. To miejsce zawsze stanowiło moją bezpieczną przystań i mam nadzieję, że Alessia też będzie tutaj szczęśliwa.

Objedźdam podjazd, pokonuję kolejną siatkę dla bydła, grzechoczącą pod kołami, a potem kieruję się wokół starych stajni aż pod drzwi do kuchni. Parkuję discovery.

Gaszę samochód i odwracam się do Alessii.

– Witaj w domu, żono.

Uśmiech rozjaśnia jej twarz.

– Witaj w domu, milordzie.

Drzwi do kuchni się otwierają i w progu staje Danny – jest tak podekscytowana, że zaciska dłonie, a jej radość odbija się w błyszczących niebieskich oczach i szerokim uśmiechu. Zaraz za nią wyłaniają się Jensen i Healey, ukochane setery irlandzkie Kita. Wybiegają przed dom, by sprawdzić, kto przyjechał.

Gramolę się z auta, a psy zaczynają na mnie skakać, szczęśliwe, że mnie widzą, domagając się natychmiastowej uwagi.

– Cześć, chłopaki, no cześć. – Czochram je za uszami.

Kiedy Alessia staje obok mnie, przenoszą całą swoją uwagę i żądania na nią. Głaszcze je po głowach nieco bardziej powściągliwie niż ja.

– Witamy w domu, milordzie i milady! – woła Danny.

*Rozentuzjasmowana Danny. To się nie zdarza często.*

Chwyta dłoń Alessii.

– Tak się cieszę, że znów panią widzę, milady.

– Dziękuję, Danny – mówi Alessia. – Proszę, mów mi po imieniu.

– Wystarczy Alessia, Danny. Na miłość boską. – Całuję ją krótko w policzek na powitanie. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, milordzie. – Poklepuje mnie lekko po policzku i jeśli się nie mylę, jest bliska łez.



Och, to się nigdy nie skończy.

– Maximie. Proszę – instruuję ją. – Ale chwileczkę, mam tutaj ważne zadanie do wykonania.

Biorę Alessię za rękę, po czym podnoszę ją tak nagle, że piszczy z zaskoczenia. Psy skaczą podekscytowane i zaczynają szczekać, a ja zamiast ruszyć w stronę wejścia przez kuchnię, przyciskam Alessię do piersi i brnę po żwirze w kierunku frontu domu.

– Co ty wyprawiasz? – śmieje się moja żona, obejmując mnie ramionami za szyję.

– Zamierzam przenieść cię przez frontowe drzwi, z których rzadko korzystamy. Powinniśmy wchodzić przez przedsiónek, ale wszyscy używają drzwi od strony kuchni, bo to najprzyjemniejsza część domu. Uważam jednak, że jako nowa hrabina pierwszy raz powinnaś wejść od frontu.

Psy towarzyszą nam przez całą drogę, ale kiedy zerkam za siebie, zauważam, że Danny zniknęła. Wiem, że idzie równo z nami, tylko wewnątrz domu. Wychodzę za róg i ruszam ścieżką obsadzoną cisami w kierunku starych dębowych drzwi ulokowanych pośrodku ogromnego kamiennego ganku. Danny dotarła tam szybciej niż my i je otwiera. Tuż za nią gotowi nas przywitać stoją Jessie, nasza kucharka, i Brody, który jest jednym z pracowników posiadłości.

Przenoszę Alessię przez próg i stawiam w holu naprzeciwko herbu mojej rodziny i naszego personelu.

– Witaj, hrabino Trevethick. – Ujmuję jej twarz w dłonie, zbliżam się do jej ust i zostawiam na nich słodki pocałunek, od którego czuję rosnące wzruszenie.

Moja żona.

Tutaj. Nareszcie.

– Oooh! – Personel wydaje z siebie zbiorowy okrzyk aprobaty, a ja przypominam sobie, że nie jesteśmy sami.

– Witajcie w domu, oboje. I gratulacje – odzywa się Jessie.

– Dziękuję. Danny, Jessie, Brody, chciałbym wam zaprezentować Alessię, hrabinę Trevethick.

ALESSIA JEST PRZYTŁOCZONA tym niespodziewanym i ciepłym przyjęciem. Członkowie personelu, nawet psy, są zachwyceni, że ją widzą. Danny i Jessie poszły przygotować coś na ząb, Brody natomiast zniknął, żeby wymienić jakieś żarówki. Psy, wyczuwając, że mają szansę na coś do jedzenia, poszły w ślad za Danny i Jessie do kuchni.

Maxim i Alessia stoją sami w głównym holu, patrząc na siebie nawzajem. Gdzieś niedaleko rozbrzmiewa rytmiczne tik-tak starego zegara, jego zmysłowy, niestrudzenie bijący puls.

– I jak? – pyta Maxim, wbijając wzrok w żonę i zakładając jej za ucho niesforny lok.

Jego delikatny dotyk rezonuje w całym jej ciele, pobudzając ją.

– Dobrze. Bardzo dobrze – odpowiada Alessia cicho, nie mogąc oderwać wzroku od jego niesamowicie zielonych oczu, które ciemnieją, im dłużej się w nią wpatruje.

– Byliśmy tu nie tak dawno temu.

– Niby tak. Ale to było w innym życiu.

– To prawda – szepcze Maxim i przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze, wysyłając cudowny prąd w dół jej ciała, poprzez mięśnie, ścięgna, kości i wszystkie tkanki miękkie, które znajdują się pomiędzy. To podniecające. – Znam to spojrzenie – dodaje na wdechu, a jego słowa są ledwo słyszalne.

– A ja znam twoje.

Alessia czuje to. Pożądanie krążące pomiędzy nimi. Elektryzujące. Magiczne. Ich własny, niepowtarzalny rodzaj alchemii.

– Chodźmy do łóżka – mówi Maxim. Jego ciemne oczy kryją zachwyt nad jej ciałem i odważne obietnice.

*Jak mogłaby się temu oprzeć? Czemu miałaby chcieć się temu oprzeć?*

– Bardzo bym chciała.

Maxim się uśmiecha, bierze ją za rękę i prowadzi w stronę rozległych schodów z dwugłowymi orłami tkwiącymi na słupkach poręczy.

– Ścigamy się? – rzuca jej wyzwanie z szelmowskim uśmiechem i wbiega na schody, pokonując pędem po dwa naraz.

Alessia rusza za nim, próbując nie wybuchnąć śmiechem na ten pokaz chłopięcej bez troski.

On czeka na nią na górze z rozczochranymi włosami i lubieżnym uśmiechem.

– Podekscytowany? – droczy się z nim Alessia, lekko zdyszana.

Maxim śmieje się, po czym ni stąd, ni zowąd pochyła się w jej stronę, chwytając ją na wysokości ud i przerzuca sobie przez ramię, sprawiając, że dziewczyna zaczyna równocześnie piszczeć i chichotać.

– A żebyś wiedziała! – woła, dając jej klapsa, i rusza w dół korytarza w stronę swojej sypialni z żoną podskakującą na jego ramieniu.

Na szczęście pokój nie znajduje się daleko. Kiedy są w środku, Maxim stawia ją na nogi i przez chwilę mierzą się spojrzeniami, chłonąc siebie nawzajem.

– Kocham cię – mówi Maxim cicho i nachyla się, aby dotknąć jej ust swoimi wargami.

Powoli oplata ją ramionami i przyciąga do siebie. Całują się. I całują. Smakują się i podniecają nawzajem, zatracając się w spotkaniu języków, warg i zębów. Jej dłonie zatapiają się w kasztanowych włosach, jego przytrzymują lekko jej głowę i przyciągają jej ciało do siebie, mocno – tak, by poczuła na sobie jego nabrzmiałego penisa.

– Smakujesz tak dobrze – mówi cicho Alessia, kiedy przestają na chwilę, by zaczerpnąć powietrza.

– Ty też, kochanie. Ty też. Tak bardzo cię pragnę. Ale przez chwilę chciałbym po prostu cię przytulać. Tu i teraz. – Jego ramiona mocniej zaciskają się na jej ciele, a głowa opiera się delikatnie na jej czole.

Alessia uśmiecha się do siebie i równocześnie do niego, łapiąc oddech. Przez chwilę stoją objęci, czując spokój w samym środku tej burzy namiętności.

Kiedy są razem, wspierają się nawzajem.

Należą do siebie nawzajem.

– Och, Maximie. Kocham cię – szepcze Alessia. – Bardziej, niż kiedykolwiek będziesz w stanie pojąć.

– Ja już to pojmuję.

Ale jej miłość, wdzięczność, pożądanie nie mogą czekać tak długo.

– Pragnę cię – szepcze i sięga ręką do jego swetra, po czym zdejmuje mu go przez głowę.

Maxim wyciąga koszulę ze swoich dżinsów i zaczyna rozpinąć guziki.

NAPRAWDE STOJĘ WYJĄTKOWO spokojnie, biorąc pod uwagę, że chciałbym rzucić się na swoją żonę.

*Natychmiast.*

Zamiast tego pozwalam jej mnie rozebrać. Tęsknota sprawiła, że jest równie mocno podniecona jak ja. Czuję mrowienie w palcach, by równocześnie zacząć rozbierać ją, ale podoba mi się, że już samo patrzenie na nią podgrzewa mi krew w żyłach.

Wsusza rękę za pasek moich dżinsów i odpina guzik.

– Twoja kolej – mówię, powstrzymując ją i zdejmuję z niej sweter. Potem klękam przed nią i ściągam jej buty jeden po drugim, następnie skarpetki. Wstaję i pod jej intensywnym spojrzeniem zdejmuję swoje buty i skarpetki.

*Już. Gotowy.*

*Tak bardzo gotowy.*

– Zdejmij swoje spodnie. Teraz – szepczę.

Alessia wydaje z siebie westchnienie i nie spuszczając ze mnie spojrzenia ciemnych oczu, robi krok w tył, powoli odpina guzik dżinsów i niespiesznie rozsuwa zamek.

*Kokietka!*

Potem zaczyna kołysać biodrami. Porusza swoim wspaniałym tyłeczkiem w tę i z powrotem, zsuwając dżinsy i wychodząc z nich, kiedy są już na ziemi.

Moja piękna żona stoi przede mną w ładnym koronkowym staniku i dopasowanych majtkach.

A ja daję sobie chwilę, żeby napatrzeć się na ten fantastyczny widok.

Jest olśniewająca.

Alessia sięga za siebie, odpina stanik i rzuca nim we mnie. Śmieje się, kiedy udaje mi się go złapać. Potem kołysząc się na boki tak jak wcześniej, pozbywa się majteczek.

– Jesteś taka piękna, Alessio.

– Teraz ty – mówi z władczyim spojrzeniem, które jest cholernie seksowne.

– Tak jest, milady. – Szybko zrzucam z siebie dżinsy i bieliznę, więc mój gotowy, bardzo gotowy penis pręży się swobodnie, czekając na nią z entuzjazmem.

Alessia uśmiecha się z wyższością i zbliża do mnie, po czym bierze go do ręki.

Moja kolej na to, żeby westchnąć.

Zimne palce!

– Ach!

Alessia się śmieje, a ja do niej dołączam.

– Wystarczy! – Chwytam ją na wysokości talii i unoszę. – Obejmij mnie nogami, kochanie.

Wykonuje polecenie, a ja trzymam ją i podchodzę do łóżka, gdzie opuszczam nas powoli na materac i usadawiam się pomiędzy jej udami.

– Po raz pierwszy. Jako mąż i żona. Tutaj – szepczę, nagle wytrącony z równowagi myślą o ogromie historii albo dziedzictwa, a może i czymś większym niż nas dwoje.

Ona patrzy na mnie i delikatnie odgarnia włosy z mojego czoła.

– Mąż – mówi cicho i to słowo dociera echem aż do mojego krocza.

*Kurwa.*

Chcę w nią wejść. Przesuwam dłonią po jej ciele, muskając po drodze sutek, by stwardniał i stanął na baczność, a potem ruszam dalej. Moja ręka pieści jej zagłębienia i zaokrąglenia, schodzi aż do brzucha i kobiecości. Powoli wsuwam palec w jej ciepły, przyjemnie wilgotny środek, a jej biodra unoszą się, spotykając go w połowie drogi i napierając na moją dłoń w poszukiwaniu ulgi.

*Och, kochanie.*

Wycofuję palec i powoli w nią wchodzę. Mamy złączone usta, a mój język naśladuje ruchy mojego penisa. Jej ciało unosi się na spotkanie z moim, Alessia obejmuje mnie rękami i nogami i trzyma się kurczowo. Uczucie jest oszałamiające.

Już nie mogę się powstrzymać.

Zaczynam się ruszać.

Mocno.

Szybko.

Biorę kobietę, która jest moją żoną.

Zabieram ją coraz dalej w tej przyjemności, aż paznokciami rozdrapuje mi plecy.

Jak przez mgłę, zatracając się w niej, myślę o tym, że chciałbym, żeby zostawiła na mnie ślad.

Należę do niej.

A ona do mnie.

Na zawsze.

– Maxim – krzyczy, dochodząc, a ja odpuszczam, odnajdując ulgę wewnątrz jedynej kobiety, którą kiedykolwiek naprawdę kochałem.

Mojej żony.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Alessia robi przerwę od ćwiczenia utworów na przesłuchanie i obserwuje swojego męża przez wielodzielne okno wspaniałego pokoju muzycznego. Maxim idzie podjazdem razem z Michaellem, zarządcą posiadłości. Ma na sobie długi płaszcz i kalosze, a w rękę trzyma coś, co wygląda jak laska – używa jej, kiedy przemierza swoje ziemie. Obaj pogrążeni są w rozmowie, prawdopodobnie o destylarni, nowym projekcie Maxima, który tak go pochłania, że wprost nie może się doczekać, aż zaczną.

Tuż za nimi Healey i Jensen skaczą wzdłuż ścieżki, zatrzymując się co jakiś czas, by zgodnie z psią naturą powąchać coś albo zaznaczyć teren. Nawet z tej odległości Alessia jest w stanie powiedzieć, że psy są przeszczęśliwe, bo mogą towarzyszyć jej mężowi. Ubóstwiają go.

*Zupełnie tak jak ona.*

Kiedy Maxim i Michael śmieją się z czegoś, co mówi ten drugi, Alessii robi się ciepło na sercu. Jej mąż jest szczęśliwy. Właśnie tu jest jego miejsce. W każdym calu wygląda jak właściciel ziemski i wydaje się o wiele bardziej zrelaksowany w Kornwalii niż w Londynie. Nic dziwnego, skoro tempo życia jest tu wolniejsze, coraz bardziej przypomina to w jej własnym kraju.

Na pastwisku, przy którym się znaleźli, jelenie zebrały się wokół koryta z wodą. Maxim przystaje z Michaellem, by podziwiać stado.

Alessia słyszy odgłos czyichś kroków.

– Ach, słuchanie pani gry to czysta przyjemność, milady – mówi Danny. – Przyniosłam coś do picia. – Stawia na ozdobnym stoliku tacę z małym dzbanuszkim kawy i filiżanką na spodku.

– Dziękuję.

– Jego lordowska mość zawsze miał sentyment do tego stada – mruczy, zerkając przez okno.

Alessia kiwa głową.

– Kiedy byliśmy tu ostatnio, widzieliśmy jednego na drodze. Pięknego jelenia, zatrzymał się dosłownie przed nami.

– Niesamowite! W życiu bym nie pomyślała. – Danny wygląda na zszokowaną.

– Czemu to takie zaskakujące?

– Maxim ci nie powiedział?

– Nie.

– O legendzie?

Alessia kręci głową.

– Och, ten chłopak! – drwi Danny. – Legenda głosi, że pierwsza hrabina, Isabel, niedługo po tym, jak wyszła za mąż za pierwszego hrabiego, spotkała w lesie jelenia. Zwierzę przemówiło do niej i powiedziało, że jeśli jej rodzina zadba o dzikie stado, będzie pobłogosławiona długim życiem i wieloma dziećmi. Ziemie Trevethicków od dawna stanowią bezpieczne schronienie dla jeleni, które uważane są za symbol powodzenia. To dlatego dwa z nich znajdują się w herbie rodzinnym po obu stronach tarczy. Oznaczają ochronę tytułu hrabiowskiego, posiadłości oraz rodziny, milady.

– Nie wiedziałam o tym. I nikt na nie... hm... nie poluje?

Danny potrząsa głową.

– Nie, od wieków. Każdego roku odstrzeliwuje się je w humanitarny sposób, żeby zachować równowagę ekologiczną. A jelenina jest na tych terenach bardzo pożądana. Póki stado jest silne, tak samo będzie z Trevelyanami i hrabiami Trevethick.

Alessia nie wie, co powiedzieć, ale czuje, jak rozpala się w niej iskierka nadziei na przyszłość – jej oraz jej męża. Mimo wszystko tamten jeleni, którego widzieli, gdy Maxim zabrał ją na strzelanie do rzutków, nie wyglądał, jakby miał coś przeciwko niej. Alessia uśmiecha się do Danny.

– To dobry omen, milady. Rodzina Trevelyanów jest odpowiedzialna za dobrobyt naszej posiadłości, wioski, lasów, pól i pastwisk, które je otaczają. Ich tereny rozciągają się na wiele tysięcy hektarów. A Trevelyanowie oraz ich krewni od siedemnastego wieku dbają o nie i utrzymują w doskonałym stanie. I niech robią tak przez kolejne lata. – Danny również się uśmiecha. – Skoro wypita już pani kawa, zastanawiam się, czy nie chciałaby pani obejrzeć prywatnych apartamentów oraz poddasza, choć to piętro przeznaczone jest głównie dla personelu i wykorzystywane jako magazyn.

– Tak, bardzo chętnie. Dziękuję, Danny.

Alessia ceni sobie te wycieczki z gospodynią jako przewodniczką. Kobieta opowiedziała jej historię każdego otwartego pokoju – a zdarzały się takie, do których nie dało się wejść – i tłumaczyła ich miejsce wewnątrz wielkiej rezydencji. Zapoznała ją z większością personelu, spośród którego wszyscy jak do tej pory zachowywali się uprzejmie i uczynnie. Alessia coraz bardziej podziwia tę kobietę, która jest w stanie bez trudu zarządzać tak wielkim domem. I czuje się bezpieczna w jej rękach – jakkolwiek by patrzeć, to Danny zaopiekowała się nią po tym, jak Dante i Ylli próbowali ją porwać.

I od razu widać, że przepada za Maximem, a on za nią. Ma wobec niego bardziej matczyne odruchy niż jego własna matka...

*Alessia!*

Stara się nie myśleć źle o Rowenie, ale czasem to niemożliwe. Żeby za to zadośćuczynić, mogłaby spróbować naprawić tę popękaną relację, jaką jej mąż ma ze swoją matką.

*Ale jak?*

– No i pozostaje jeszcze bardzo ważna kwestia wprowadzenia jego lordowskiej mości do sypialni hrabiego, a pani do sypialni hrabiny. – Danny odrywa Alessię od jej rozważań.

– Sypialnia hrabiny?

– Tak. Oboje macie swoje własne, osobne apartamenty.

*Osobne sypialnie! Osobne apartamenty!*

– Czasem dobrze jest mieć kryjówkę, milady – odzywa się Danny, jakby czytając jej w myślach.

*Kryjówkę?* Alessia nie rozumie, co to znaczy, i wcale nie podoba jej się wizja spania gdziekolwiek indziej.

*Czy tego właśnie chce Maxim? Spać bez niej?*

*Jak u starożytnych Gegów!* Ta myśl natychmiast ją przygnębia.

– Ach, milady! To nie tak – mówi Danny. – Proszę wypić kawę, wszystko pani pokażę.

RAZEM Z MICHAELEM ROBIMY w starych stajniach przegląd silników – te klasyczne auta w starym stylu były dumą i radością Kita. Niemal widzę go idącego w moją stronę w przybrudzonych ogrodniczkach, z rękami pokrytymi smarem, śmierdzącego olejem i środkiem czyszczącym Swarfega. Miałby na głowie kaszkiet, a z kieszeni wystawałaby mu uwalana szmata. I byłby cholernie szczęśliwy.

*To jak, Rezerwowo, masz ochotę na przejażdżkę ferrari?*

Kochał to miejsce. Kochał swoje samochody.

Ja niekoniecznie. Ale nigdy nie pogardziłem okazją, żeby zakręcić kółkiem któreś z tych bestii na naszych ziemiach.

A teraz muszę zdecydować, co z nimi zrobić.

– Masz rację, Michaelu. Ten budynek o wiele bardziej nadaje się na destylarnię. Jest lepiej zabezpieczony, bliżej domu, mamy w razie czego miejsce na rozbudowę, a poza tym te stare stajnie są w lepszym stanie niż stodoła na północnym pastwisku.

– Jedynym problemem są te samochody.

– Zamierzam je sprzedać. Nie potrzebuję ich wszystkich tutaj.

Michael posyła mi smutny uśmiech. Wiem, że sprzedanie tych aut złamałoby Kitowi serce, ale jego tu nie ma.

– Zatrzymam morgana, reszta może zniknąć. Zapytam Caroline, czy chce sobie zostawić któreś z nich, ale wątpię. Samochody to była pasja Kita, nie jej.

– Tak jest, milordzie.

Wchodzę z powrotem do domu przez przedsionek, a Michael wraca do swojego biura. Za nami dobry poranek i jestem gotowy na lunch. Michael chwalił zalety rolnictwa regeneracyjnego – okazuje się, że to kolejny krok w rolnictwie ekologicznym. Obiecałem jeszcze o tym poczytać, żeby się dowiedzieć, o co tyle krzyku.

Znajduję Alessię w małym salonie przy stole nakrytym do lunchu. Spogląda na mnie znad książki Daphne Du Maurier, a na twarzy ma wypisany niepokój.

– Co się dzieje? – pytam, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

– Chcesz, żebym spała gdzieś indziej?

– Co? Nie. O co chodzi?

- Danny powiedziała mi o przenoszeniu się do innych pokoi.
- Ach. – Wszystko jasne. – Nie jestem pewny, czy chcę się przenieść. A ty?
- Nie. Chcę zostać z tobą.

Śmieję się.

– Dobrze to słyszeć. Możemy spać, gdzie chcemy. Pokój hrabiego należał do mojego ojca, a potem brata. – Wzruszam ramionami. Nie mam najmniejszej ochoty się tam przenieść. – Jeśli chodzi o apartamenty hrabiny, decyzja należy do ciebie. Nie są daleko od mojej sypialni, a mają garderobę, która może się przydać. Nie musisz tam spać. Wolałbym, żebyś spała ze mną. Chyba że chrapię.

Alessia wypuszcza głośno powietrze i się śmieje.

– To dobrze. Tak myślałam. I nie, nie chrapiesz.

– Mam pomysł, co możemy zrobić dziś po południu – zmieniam temat.

– Och? – Alessia przechyla głowę na bok i patrzy na mnie kokieteryjnie, a ja wiem, że myśli o seksie.

Śmieję się.

– Nie. Nauczę cię prowadzić samochód.

– Prowadzić! Mnie?

– Tak. Na prywatnych terenach nie potrzebujesz mieć prawa jazdy. Możemy wziąć defendera albo jakieś mniejsze auto i nauczę cię jeździć.

Do salonu wchodzi Danny, niosąc dwa talerze.

– Lunch, milordzie.

Przewracam oczami.

– Maxim. Tak brzmi moje imię.

– Maximie, milordzie. – Danny daje za wygraną i stawia przed nami talerze. – Sałatka nicejska z kornwalijskim twistem.

– Z kornwalijskim twistem? – pytam zaintrygowany i przyglądam się zawartości swojego talerza.

– Sardynki, proszę pana, zamiast anchois.

Śmieję się.

– Okej, rozumiem.

– SPOKOJNIE, TERAZ DODAJ trochę gazu i powoli puszczaj sprzęgło – instruuje Alessię.

Siedzimy w defenderze, którego zazwyczaj używa Danny, żeby poruszać się po posiadłości. Jest wysłużony, ale jeszcze daje radę.

Alessia trzyma się kurczowo kierownicy, jakby od tego zależało jej życie, i jest tak skupiona, że nieświadomie wysuwa język pomiędzy wargi. Samochód nagle wyskakuje do przodu i gaśnie, a ona wbija nogę w hamulec.

Wyrzuca mnie do przodu, a pas wbija mi się w klatkę piersiową.

– Hola!

Alessia rzuca jakieś przekleństwo w swoim języku, czego nigdy wcześniej nie słyszałem w jej wykonaniu.

Nie jest zadowolona.

– Wszystko w porządku – pocieszam ją. – Po prostu musisz wyczuć moment, w którym sprzęgło zaczyna łapać, i wtedy dodać trochę więcej gazu. Podejdź do tego na spokojnie. Mamy przed sobą całe popołudnie. I nie przejmuj się, nauka jazdy zawsze trochę zajmuje.

Rzuca mi krótkie, zdeterminowane spojrzenie spode łba i znów odpala samochód.

Moja dziewczyna nie zamierza się poddać.

– Zrób to powoli. Wrzuć bieg – mówię cicho.

Walczy ze skrzynią biegów, żeby wrzucić z powrotem jedynekę, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nie powinniśmy byli wziąć jakiegoś łatwiejszego auta.

*Cholera, jak nauczy się jeździć tym, będzie potrafiła prowadzić wszystko.*

– Dobra, oddychaj głęboko. Poradzisz sobie.

Biegi zgrzytają, kiedy Alessia wrzuca jedynekę i znowu zwiększa obroty.

– Ostrożnie! Nie za dużo gazu.

Znów patrzy na mnie gniewnie, więc zamykam się, bo podejrzewam, że jeśli tego nie zrobię, urwie mi rękę albo nogę. Nigdy nikogo nie uczyłem prowadzenia samochodu, a sam nauczyłem się właśnie tutaj na

terenie posiadłości, jak miałem piętnaście lat. To był jeden z ostatnich obowiązków, jakie mój ojciec zdażył wypełnić, zanim zmarł. Był spokojny i dodawał mi otuchy... był wtedy najlepszą wersją siebie. Zatrzymuję to wspomnienie w głowie. Był wspaniałym nauczycielem.

Chcę być taki sam dla Alessii.

W ślimaczym tempie toczymy się do przodu.

– Tak! – pozwalam sobie na cichy, wewnętrzny okrzyk, żeby jej nie zdekoncentrować. Powolutku przejeżdżamy przez żwir wysypany pomiędzy stajniami.

– Dobra, teraz wrzucimy dwójkę. Sprzęgło. Drugi bieg. I powoli puszczaj sprzęgło.

Jej język znów wysuwa się spomiędzy warg, a defender gładko przechodzi na drugi bieg, nabierając odrobinę prędkości.

– Brawo! Okej, teraz powoli, prosto w stronę bramy. Tak. Dobrze!

Alessia ostrożnie jedzie w kierunku słupka bramy, tuż obok leży siatka dla bydła.

– Wyjedziemy na drogę. Jedź dalej.

Wjeżdża – z powodzeniem – pomiędzy słupki bramy i rusza dalej wzdłuż drogi. Szeroki, zaraźliwy uśmiech pojawia się nagle na jej twarzy.

– Dajesz radę! Nie spuszczaaj oczu z drogi.

Jedzie dalej w dół drogi, powoli, ale zdecydowanie, całkowicie skoncentrowana, a jej język raz na jakiś czas wyłania się na krótką chwilę pomiędzy jej wargami.

To seksowne jak diabli.

Ale to nie czas, żeby jej o tym powiedzieć. Ani żeby o tym myśleć – za mocno mnie to rozprasza.

– Świetnie ci idzie. Sprawdzaj, czy na drodze nie pojawia się żaden jelen. Zazwyczaj uciekają, jak słyszą tego gruchota, ale trzeba uważać. Nie chciałabyś w takiego uderzyć. Kit raz miał taką sytuację. Kiedyś...

*O kurwa.*

*I proszę, jak skończył.*

*Cholera.*

Ochrząkuję, odsuwając od siebie żal po jego stracie, ale przypomina mi się mit o jeleniu, który łączy życie swojego stada z rodzinną posiadłością. Muszę pamiętać, żeby opowiedzieć o tym Alessii.

– Na końcu drogi, zaraz przy północnej stróżówce, skręć w lewo na rozwidleniu, to przetniemy całą posiadłość.

ALESSIA JEST WRĘCZ upojona szczęściem. Nie może uwierzyć, że była w stanie ruszyć z miejsca tym gruchotem. Ale przede wszystkim jest podekscytowana, bo nie chce zawieść Maxima. Zdaje mu się, że ona da radę.

No i dała.

Jego wiara w nią jest wzruszająca.

Kiedy wchodzi w zakręt, Alessia zauważa stróżówkę i siatkę na bydło, a droga nagle rozwidla się w trzech kierunkach.

Przez moment czuje panikę.

*Która to lewa?*

*O Zot!*

Zamiast skrócić w którąkolwiek drogę, Alessia wciska pedał hamulca, przez co rzuca ich nagle w przód i auto staje.

– Przepraszam! – mówi szybko.

– W porządku, nie musisz przeproszać. Pamiętałaś, gdzie jest hamulec, i zatrzymałaś samochód. To najważniejsze. Nie jesteś pewna, która to lewa?

Alessia się śmieje – bardziej z nerwów niż z rozbawienia.

– Nie. Pomieszało mi się.

– Okej. Mogłaś pojechać w którąkolwiek stronę, to wszystko należy do posiadłości. Wyłącz silnik. Wrzuć luz. Zaciągnij ręczny.

Alessia wykonuje jego polecenia i robi głęboki wdech.

*Da radę!*

– Chcesz spróbować jeszcze raz?

Alessia kiwa głową.

Maxim machnięciem ręki wskazuje na drogę rozciągającą się przed nimi.

– Ruszaj.

Alessia odpala samochód, a silnik budzi się do życia z głośnym buczeniem. Dziewczyna staje na sprzęgle, chcąc mu pokazać, kto tu rządzi, po czym osuwa się z powrotem na siedzenie i wrzuca jedynkę. Biegi wydają z siebie okropny zgrzytliwy odgłos. Dziewczyna ryzykuje zerknięcie na Maxima, ale widząc, jak ten się krzywi, szybko przenosi spojrzenie z powrotem na drogę i dodaje gazu, powoli puszczając sprzęgło i zwalniając hamulec ręczny... i znów jadą.

*Nie zgasł!*

Alessia ma ochotę krzyczeć z radości.

Obraca ciężką kierownicę, a samochód powoli skręca w lewo i jedzie dalej po ścieżce.

– Drugi bieg? – podpowiada łagodnie Maxim.

Alessia kiwa głową i zmienia bieg, cały czas pilnując, by auto jechało dalej. Kiedy mijają jedno z pól, zauważa Jenkinsa na traktorze ciągnącym przyczepę. Mężczyzna macha do nich i Maxim odwdzięcza się tym samym, ale Alessia nadal kurczowo ścisza kierownicę. Jadą dalej wzdłuż drogi, a Maxim nie przestaje obsypywać jej słodkimi słowami wsparcia.

Jest zadowolony.

Dziewczyna zauważa kolejną stróżówkę i zwalnia, zbliżając się do niej. Zza bramy wyskakuje mały motocykl z kierowcą ubranym w czarne spodnie i buty, po czym przecina im drogę. Z tyłu ma przypięty transporter z czymś, co wygląda jak kudłaty pasażer. Alessia wciska pedał hamulca, a motocyklista jedzie dalej, nie zwalniając ani nie zatrzymując pojazdu!

*Brawo, Alessia!*

– Cholera, to ojciec Trewin – woła Maxim. – Jedzie zdecydowanie za szybko. To chyba cud boski, że jeszcze jest w jednym kawałku. Lepiej ruszajmy za nim.

Alessia przyspiesza, żeby sprawdzić, czy byłaby w stanie go dogonić.

– Spokojnie – ostrzega Maxim, więc dziewczyna zwalnia. – Zobaczymy się z nim w domu. Prawdopodobnie przyjechał nam pogratulować. Albo będzie mnie strofować, że nie byłem wczoraj w kościele. Pewnie i to, i to.

Alessia parkuje obok ojca Trewina, który właśnie wyjmuje z transportera swojego norfolk teriera Borisa. Tuż obok Jensen i Healey czekają ochoczo na zabawę, gorączkowo machając ogonami.

WYSIADAM Z AUTA, OBCHODZĘ je, by otworzyć drzwi Alessii, po czym odwracam się i witam ojca Trewina.

– Maximie, milordzie. Moje gratulacje z okazji zawarcia małżeństwa. Jak się czujecie? – Wyciąga rękę w moją stronę i zamyka moją dłoń w solidnym uścisku.

– Dobrze, dziękuję, ojczu. Chciałbym przedstawić moją żonę Alessię, hrabinę Trevethick.

– Lady Trevethick, to ogromna przyjemność panią poznać.

– Ojczu Trewinie, jak miło. – Alessia wymienia z nim uścisk dłoni. – Czy da się ojciec zaprosić na herbatę?

– Z przyjemnością. – Posyła w naszą stronę szeroki, dobrotliwy uśmiech, którym zazwyczaj obdarza swoich parafian.

Przechodzimy razem przez przedsionek i wkraczamy w zachodni korytarz, gdzie już czeka Danny.

– Dzień dobry wszystkim – wita nas. – Jak poszło z samochodem, milady?

– To stary gruchot! – uśmiecha się promiennie Alessia. – Ale udało mi się go ruszyć.

– Dobrze to słyszeć.

– Czy możemy prosić o herbatę? – pyta Alessia.

Danny się uśmiecha.

– Tak, milady. Podać w zachodnim salonie?

Alessia zerka w moją stronę. Kiwam głową.

– Poproszę.

– NIE WIDZIELIŚMY WAS na niedzielnej mszy – mówi ojciec Trewin, kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca.

*Cholera.* Wiedziałem. Teraz będzie mi prawil morały.

– Tak, musiałem nadgonić z pracą tutaj – mruczę zdesperowany, by zmienić temat. Pochylam się



i drapię Borisa za uchem, zastanawiając się, gdzie się podziały Jensen i Healey. – Oprowadzałem też żonę po posiadłości.

– Cóż, milordzie, tak jak mówiłem wcześniej, powinniśmy dawać przykład. Może w przyszłą niedzielę mógłby pan wziąć na siebie czytanie?

*Co?*

Odchrząkuję.

– Oczywiście. Z przyjemnością.

*Kłamca.*

– Pański brat zawsze ogromnie wspierał kościół.

*Typowy Kit. Kujon!* Uśmiecham się, czując, jak rośnie we mnie poczucie beznadziei.

*Taki właśnie był Kit – perfekcyjny hrabia. Ja taki nie jestem.*

*Stary, co za ironia.*

– Czy wybierze ojciec czytanie? – pytam.

– Oczywiście. Czy możemy również oczekiwać hrabiny Trevethick? – Przenosi przenikliwe spojrzenie na moją żonę.

Alessia się uśmiecha, ale w jej oczach widzę nieme wołanie o pomoc.

– Alessia pochodzi z Albanii, gdzie religia przez wiele lat była zakazana. Ale jej krewni są katolikami. Jestem pewny, że dla nas, anglikanów, nie będzie to problemem.

– Nasz kościół jest rozległy, milordzie, i otwarty na wszystkie wiary.

– Oczywiście przyjdę na mszę – odzywa się Alessia.

Do salonu wchodzi Danny i stawia tacę z filiżankami i spodkami przed Alessią. Kiwa głową w jej stronę, po czym opuszcza pokój.

– Herbaty, ojczy Trewinie? – pyta Alessia.

– Tak, poproszę, hrabino.

Jeśli zwracanie się do niej przy użyciu tego tytułu zawstydza Alessię, w ogóle tego po niej nie widać. Chwyta dzbanek z herbatą i nalewa ją do jednej z filiżanek, używając sitka, które przyniosła Danny, po czym podaje ojcu Trewinowi filiżankę na spodku oraz małą łyżeczkę. Proponuje także mleko i cukier, następnie nalewa herbatę dla mnie i również przekazuje mi filiżankę na spodku.

Przyjmuję ją, ukrywając uśmiech. Nauczyła się, jak serwować herbatę. Zgodnie z zasadami.

– Dziękuję, kochanie.

Alessia uśmiecha się do mnie łobuzersko, po czym nalewa herbatę sobie, a ja wiem, że ona wie, że ja wiem, że właśnie perfekcyjnie zaprezentowała swoje umiejętności nabyte na kursie etykiety.

Nie popełniła żadnego błędu.

*A czego innego mógłbym się po niej spodziewać?*

Jest wspaniała. I przeurocza.

Tym bardziej że zdaję sobie sprawę, że zrobiła to dla mnie.

*I może też trochę dla siebie.*

Przenoszę uwagę na naszego gościa, który jest w pełni świadom naszej wymiany głupekowatych uśmiechów. Jego policzki różowieją, kiedy przygląda się na zmianę mnie i mojej żonie.

*Tak. Jesteśmy zakochani.*

*I co z tym zrobisz?*

Co przypomina mi o jednej rzeczy...

– Ojczy Trewinie, liczyłem, że po powrocie Alessia i ja będziemy mogli pobrać się jeszcze raz w Wielkiej Brytanii, jednak otrzymałem informację z wiarygodnego źródła, że nie jest to możliwe. W związku z tym miałem nadzieję, że moglibyśmy otrzymać błogosławieństwo w kościele. Dałoby nam to szansę, by uczcić to małżeństwo tutaj. Najchętniej jakoś latem.

– To wspaniały pomysł. Oczywiście, że możemy tak zrobić. Będę zaszczycony.

ALESSIA ODPROWADZA OJCA Trewina do motoru. Widząc jej życzliwe zainteresowanie, mężczyzna wręcz promienieje – zdaje się, że moja żona zdobyła kolejnego fana. Przechodzę do gabinetu, by zrobić notatki o projekcie destylowania ginu, znaleźć kogoś, kto odkupi kolekcję aut Kita, i poczytać coś o nowej pasji Michaela – rolnictwie regeneracyjnym.

Kiedy podnoszę wzrok znad komputera, właśnie zapada zmierzch. W mojej głowie aż brzęczy od

wszystkiego, czego się dowiedziałem o rolnictwie zrównoważonym. Odchyłam się na krzesło i rozglądam dookoła, by dać odpocząć oczom.

Od śmierci Kita raczej tutaj nie przesiadywałem. Zdarzyło się to raz, kiedy Oliver omawiał ze mną kwestię włamania do mojego mieszkania na Chelsea Embankment, a wcześniej – kiedy po raz pierwszy jako hrabia przyjechałem do Tresyllian Hall – siedziałem tu głównie w trakcie rozmów z pracownikami posiadłości.

Melodia dochodząca z pokoju muzycznego rozplywa się po korytarzach. To Alessia gra na pianinie, ćwicząc utwory na przesłuchanie. Próbuję odgadnąć, co właśnie słyszę, równocześnie bezwiednie przesuwając wzrokiem po biurku, które kiedyś należało do mojego brata, a wcześniej do ojca. Są tam pamiątki po nich – puszka po gruzińskiej herbacie, w której ojciec trzymał spinacze i inne drobiazgi, a także dwa klasyczne resoraki marki Bugatti z lat sześćdziesiątych – należały do ojca, ale pamiętam, że pozwalał Kitowi się nimi bawić. Obaj pasjonowali się samochodami.

*I byli sobie bliscy.*

A teraz ja sprzedaję jego cenną kolekcję.

*Kit. Wybacz, stary.*

Otwieram puszkę, raczej z nostalgii niż ciekawości, próbując znaleźć w niej choć namiastkę mojego ukochanego ojca.

W środku znajduje się mały pęk kluczy, a pod nimi jeden pojedynczy, nieco większy, który jest do sejfu.

*Sejf!*

Może tam schowane są nieodnalezione wciąż laptop, telefon i dziennik Kita.

Chwytam klucz, wstaję i otwieram dużą, drewnianą, wbudowaną w ścianę szafkę, która kiedyś służyła do przechowywania półmisków. To tam ukryty jest stary sejf firmy Cartwright & Sons. Do zamka pasuje ten większy klucz. Kiedy otwieram, widzę laptop Kita.

Nie ma tu jednak ani telefonu, ani dziennika.

Znajduję też pełno różnych papierów, ale nie chce mi się ich teraz przeglądać. Wyciągam laptop i kładę go przed sobą na biurku.

Być może dziennik jest w którejś szufladzie.

Próbuję otworzyć jedną z nich, ale jest zamknięta.

Pasuje do niej klucz z mniejszego zestawu, więc powoli ciągnę za uchwyt. W środku w całej swojej okazałości leży wysłużony dziennik z brązowej skóry należący do Kita oraz jego rozładowany iPhone.

Ignoruję telefon i laptop, bo i tak prawdopodobnie są zabezpieczone hasłami i do ich zdobycia będę potrzebował eksperta.

To w dzienniku znajdę odpowiedzi na swoje pytania.

Czuję napięcie, kiedy wyjmuję go z sejfu, i trzymając z szacunkiem obiema rękoma, kładę na laptopie. Gapię się na niego dobrą minutę, zanim decyduję się naruszyć prywatność brata. Powoli, z lekkim drżeniem dłoni, rozwiązuję skórzany rzemyk poszarpany od częstego używania i rozchyłam skrzydła okładki. Zeszyt otwiera się na ostatnim wpisie.

*2 stycznia 2019*

*Kurwa! Kurwa! Kurwa!*

*Tysiąc razy kurwa!*

*Mam przejebane!*

*Pierdolona Rowena!!!*

*Najpierw moja żona, teraz moja matka!!!*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Każdy najmniejszy włos na moim ciele staje dęba, kiedy czytam ten wpis jeszcze raz i jeszcze raz.

*Najpierw moja żona, teraz moja matka.*

Te słowa dźwięczą w moim mózgu jak hałaśliwy klakson, który informuje wszem wobec o tym, że właśnie wydarzyło się coś złego.

*Moja żona? Caroline?*

Poczucie winy oblewa mnie jak tsunami.

Ale. Ale... my... my... Kit już nie żył, kiedy Caro i ja pieprzyliśmy się pierwszy raz. Nawet jej nie dotknąłem, gdy byli razem.

Ani razu.

Zanim byli razem, owszem. Ale... nie *kiedy* byli parą.

*Najpierw moja żona!*

Czy miała romans? A on się o tym dowiedział?

Czy to dlatego nie zostawił jej niczego w testamencie?

To ma sens. Zawsze uważałem to za szokująco bezlitosny ruch. A Caroline była wściekła... ale bez większych dramatów zaakceptowała to wykluczenie.

Czy była świadoma tego, że on wie?

Czy on to z nią skonfrontował?

Musiał – jego testament został zmieniony we wrześniu zeszłego roku.

Ale z kim miałyby mieć romans? Z jedną osobą? Dwoma? Więcej?

*Kurwa. Biedny Kit.*

Wracam myślami do Bożego Narodzenia, które spędziliśmy na Karaibach. Nic nie wskazywało na to, że między nimi coś nie gra. A może to ja niczego nie zauważyłem, bo byłem zbyt zajęty ruchaniem wszystkich amerykańskich turystek po kolei.

*O cholera.*

Odpowiedź na te pytania czeka pewnie na jednej z tych zapisanych stron.

*Czy śmiem tam zajrzeć?*

*Czy w ogóle chcę?*

Podskakuję, słysząc nagle pukanie do drzwi. Zamykam szybko dziennik i instynktownie pochylam się nad nim, żeby go ukryć przed wzrokiem przybysza. Do gabinetu wchodzi Danny. Muszę wyglądać na winnego jak diabli, bo wcale nie mówi mi, po co przyszła.

– Wszystko w porządku, milordzie?

– Tak, tak. Co jest, Danny?

– Hrabina wybrała się z Jenkinsem do owiec. Nie zamierzała panu przeszkadzać, ale chciała jakoś pomóc. Mamy w tym momencie dwadzieścia siedem jagniących się samic.

– Aż tyle!

– Tak, milordzie.

– Ale to dopiero początek sezonu! – Marszczę brwi. To bardzo dużo naraz. – Lepiej też pójść pomóc. – Podnoszę się znad biurka, zabierając ze sobą dziennik Kita. Nie chcę żadnych wścibskich spojrzeń. Pod wpływem impulsu porywam aparat Leica M6, który przywiozłem z Londynu, i automatycznie sprawdzam, czy ma kliszę.

– Opóźnię kolację, milordzie.

– Okej, dziękuję. Nie mam pojęcia, o której wrócimy.

ALESSIA JEDZIE Z JENKINSEM w defenderze, który podskakuje w ciemności na jednej z dróg. Wysokie pobocza przykryte trawą i jeżynami zdają się wyskakiwać nagle wśród nocy, więc jest wdzięczna, że to nie ona prowadzi. Jenkins zerka w jej stronę z troską.

– Milady – niemal krzyczy, próbując przebić się przez hałas, który wydaje silnik.

– Alessia.

– Tak. Muszę spytać... – Jego głos cichnie, jakby wcale nie chciał kontynuować.

– O co chodzi, Jenkins?

Odchrząkuje.

– Czy jest pani... czy jest pani może w odmiennym stanie?

Alessia marszczy czoło. *W odmiennym stanie? Co to znaczy?*

Jenkins nerwowo szarpie się za ucho.

– Czy jest szansa, że... że jest pani w ciąży, milady?

Policzki Alessii oblewają się rumieńcem.

– Nie! – woła. – Dlaczego... dlaczego pytasz mnie o coś takiego?

Z Jenkinsa ewidentnie schodzi napięcie.

– Nie, to dobra wiadomość, milady. Nie chcemy, by ciężarne kobiety oglądały, jak owce się jagnią.

– Och. Tak, rozumiem. Przepraszam.

– Nie ma potrzeby, proszę pani. To ja zapomniałem wcześniej zapytać.

Alessia posyła uśmiech w jego stronę.

– Wiem, że ciężarne kobiety nie powinny przebywać wśród jagniąt ani kóz.

– Kóz?

Alessia się śmieje.

– Tak. Tam, skąd pochodzę, mamy kozy.

Jenkins skręca przy jakimś wielkim budynku i Alessia zdaje sobie sprawę, że to stodoła. Mężczyzna parkuje obok stalowych drzwi, przy których stoją jeszcze trzy inne samochody.

– Jesteśmy na miejscu – mówi. – Będzie się pani cieszyć, że jest ciepło ubrana.

Stodoła jest ogromna i chłodna i znajduje się w niej ze sto owiec, może nawet więcej. Kilka z nich beczy głośno, przeżywając męki porodu – te zostały odseparowane od ciężarnych i przeniesione do mniejszych boksów. W niektórych z nich nowo narodzone jagnięta, już wygłaskane i wylizane przez swoje matki, próbują dostać się do mleka lecącego z opuchniętych wymion. Kilkoro pracowników posiadłości dogląda rodzących zwierząt.

Alessia i Jenkins pojawiają się w momencie, gdy jeden z pracowników, którego Alessia jeszcze nie miała okazji poznać, odbiera poród. Ręką ubraną w rękawiczkę chirurgiczną oczyszcza jagnięciu nozdrza, by pomóc mu oddychać, po czym przykłada je do matki, by ta wylizala małego do czysta. Następnie mężczyzna bierze buteleczkę i nakłada masę – Alessia rozpoznaje, że to jodyna – na pępek.

– Dobry wieczór. – Kiwa głową w stronę Alessii na powitanie. – O, idzie kolejne – mówi młody mężczyzna i siada, patrząc, jak jedna z owiec rodzi bez niczyjej pomocy. – Dobra dziewczynka. Spokojnie – mówi łagodnym głosem do owcy i powtarza tę samą procedurę oczyszczania nowo narodzonego zwierzęcia.

– Gdzie są rękawiczki? – pyta Jenkinsa Alessia.

– Stanowisko jest tam. – Jenkins wskazuje głową. Oczy ma utkwione w owcy, która zaraz urodzi następne. – Staramy się, by radziły sobie same. Kryte są przez barany rasy New Zealand Suffolk, dzięki czemu małe powinny być węższe i mieć drobniejsze głowy. To ułatwia poród. Ale niektóre i tak potrzebują pomocy, milady. Lepiej mieć je na oku. Zwykle nie jagnią się wszystkie naraz.

Alessia uśmiecha się na widok młodego pracownika próbującego nakarmić oba jagnięta równocześnie.

– Siara. Bardzo dobra dla nowo narodzonych – uśmiecha się chłopak.

Alessia idzie do stanowiska i spryskuje dłonie odkażaczem, zwracając szczególną uwagę na przestrzenie między palcami, po czym wsuwa gumowe rękawiczki. Dołącza do niej Jenkins.

– Wszystkie ręce na pokład. Wystarczy tylko obserwować i sprawdzać, czy nie mają problemów.

Alessia kiwa głową.

– Już to kiedyś robiłam, ale z kozami. I nie z tyłoma naraz.

Jenkins uśmiecha się do niej szeroko.

– Doskonale się pani tutaj odnajdzie, milady.

PARKUJĘ POD STODOŁĄ i wysiadam z samochodu z aparatem w ręku. Wpakowałem dziennik Kita do schowka i zamknąłem na klucz, powinien być tam bezpieczny. Wchodzę do środka i rozglądam się w poszukiwaniu mojej żony, ale nigdzie jej nie widzę. W boksach porodowych jest równocześnie z trzydzieści owiec. W najbliższym dostrzegam Jenkinsa opiekującego się jedną z nich. Kucam obok, by z nim porozmawiać.

– Milordzie.

– Wszystkie naraz? Co myśmy zrobili, że na to zasłużyliśmy?

– Może to sprawka księżycy – mówi, wydobywając kolejne jagnię na świat. Jego matka aż się pcha, by już oczyścić malucha. Jenkins siada wygodniej.

Śmieję się.

– Co mogę zrobić? I gdzie jest moja żona?

– Jest gdzieś w samym środku chaosu. Chce pomóc.

Marszczę brwi. *Czy ona w ogóle wie, co ma robić?* Ale zostawiam tę myśl dla siebie.

– Okej, przygotuję się. – Podchodzę do stanowiska, dezynfekuję ręce i wkładam niebieskie rękawiczki. Dopiero stamtąd zauważam Alessię z włosami zaplecionymi w długi warkocz, który wije się na plecach. W jednej z zagród czyści nozdrza nowo narodzonemu jagnięciu i stawia je przed matką. Kiedy podchodzę bliżej, słyszę, jak uspokaja owcę w swoim ojczystym języku.

– *Hej, mama. Hej, mami, ja ku əštē qengji yt. Hej, mami, ja qengji yt.* – Alessia delikatnie pociera nos owcy, po czym tym samym łagodnym głosem powtarza wszystko, co powiedziała wcześniej, i siada, by sprawdzić, czy zwierzę nie urodzi jeszcze jednego jagnięcia.

Nagle zalewa mnie fala emocji, które wyrastają jak grzyby po deszczu w mojej klatce piersiowej i sprawiają, że stoję jak wryty. Moje serce jest pełne. Tak pełne, że zaraz wybuchnie od samego patrzenia, jak moja słodka żona komunikuje się z owcą. Z owcą Trevethicków.

Jedną z naszych.

Nigdy nie widziałem, żeby Caro albo moja matka pomagały w taki sposób na terenie posiadłości.

I w tym momencie wiem, że Alessia jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

Nas.

Nas wszystkich. Tutaj. Teraz.

Kłękając w boksie, odchrząkuję, bo mam ściśnięte gardło.

– Cześć – szepczę zachrypniętym głosem.

– Cześć. – Uśmiecha się i nie mam wątpliwości, że cieszy się na mój widok i że jest w swoim żywiole. Jest brudna od stóp do głów, a krew, śluz i Bóg jeden wie co jeszcze pokrywają jej rękawiczki, dżinsy i sweter, ale wręcz promienieje.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową.

– I tak samo u tego malucha tutaj. – Gładzi główkę jagnięcia. – Jego mama zrobiła dobrą robotę. Możliwe, że zaraz wyjdzie następne.

– To dla ciebie nie pierwszozna, co? – pytam.

Marszczy brwi.

– To nie jest twój pierwszy raz? – wyjaśniam.

– Nie. Sąsiedzi, którzy byli na naszym weselu, mają kozy. Pomagałam zawsze, kiedy się kociły. A to się zdarzało często.

– Alessio, nigdy nie przestajesz mnie zadziwiać. Mamy szczęście, że tu jesteś.

Macha lekceważąco ręką na ten komplement.

– Ty też umiesz to robić?

Śmieję się.

– Dla mnie to też nie pierwszozna. Pójdę sprawdzić, gdzie mogę pomóc. Ale najpierw... – Unoszę aparat i patrzę przez wizjer, jak moja piękna, rozczochrana żona odwzajemnia uśmiech. Naciskam spust migawki. – Zrobię więcej zdjęć, jeśli dam radę. Twoich mam mało. A w tym momencie wyglądasz cholernie pięknie. Lepiej już pójdę.

Alessia posyła olśniewający uśmiech zarezerwowany tylko dla mnie, a ja wcale nie chcę jej zostawiać, ale obowiązki wzywają.

JEST TRZECIA W NOCY, kiedy prowadzę Alessię pod prysznic, żeby umyła się po całym wieczorze ciężkiej pracy. Jesteśmy wykończeni i zabrudzeni po dyżurowaniu w owczarni, ale za to mamy siedemdziesięcioro dwoje nowych jagniąt. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek w życiu pracował tak ciężko jak tego wieczoru, a jednak nie mogę pozbyć się uczucia podekscytowania. Tylko jedno jagnię nie przeżyło porodu, żadna owca nie odrzuciła swojego dziecka i wszystkie są w dobrym stanie. To wręcz epicki początek sezonu na wykoty. I cieszę się, że mogliśmy w tym pomóc.

Teraz jednak muszę się skupić na tym, by umyć moją żonę i wysłać ją do łóżka.

Alessia opiera się o mnie z zamkniętymi oczami, gdy oblewa nas przyjemnie ciepły strumień wody.

*Moje kochanie.*

Jest zachwycająca.

Związała warkocz w przeczący zasadom grawitacji kok i jakimś cudem udaje jej się trzymać go z dala od lejącej się wody. Biorę ściereczkę i mydło i zaczynam delikatnie myć jej dłonie, ramiona i twarz. Potem przytrzymuję ją, podczas gdy sam się myję.

MAXIM WYCIERA ALESSIĘ ręcznikiem, a oczy same jej się zamykają. Chyba nigdy nie była tak zmęczona. Ale równocześnie jest przeszczęśliwa. Wreszcie ma wrażenie, że w czymś pomogła i odwdzięczyła się Maximowi oraz pracownikom posiadłości, którzy tak ciepło ją przyjęli.

– Możemy po prostu iść do łóżka? – mamrocze.

Maxim delikatnie ściska ją za brodę i odchyła jej głowę, a Alessia otwiera oczy.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, lady Trevethick. Dziękuję za ten wieczór i tę noc. Byłaś niezmiernie miła. I pewnie umierasz z głodu. – Gładzi jej usta swoimi.

– Nie, jestem tylko zmęczona. Tak bardzo zmęczona. – Uśmiecha się do niego sennie, a on upuszcza ręcznik, podnosi ją z podłogi i układa na łóżku.

ALESSIA ZDAŻYŁA ZASNAĆ, zanim odchyliłem się, by przykryć ją kołdrą. Odsuwam zagubiony kosmyk z jej twarzy, ale ona ani drgnie.

– Moja odważna, silna dziewczyna. Dziękuję ci – szepczę i całuję ją w czoło.

Wycieram się do końca, zakładam piżamę i wślizguję się do łóżka obok żony. Przytulam się do niej i napawam jej zapachem...

BUDZI MNIE BRZEK filiżanek. Do naszej sypialni wchodzi Danny, miło mnie zaskakując tacą z kawą i śniadaniem. Zapach jest tak kuszący, że czuję, jak ślina napływa mi do ust.

Jestem cholernie głodny.

– Dzień dobry, wasza lordowska mość. Słyszałam, że to była niezła noc.

– Dzień dobry – mamrocze, nie mogąc się dobudzić.

Otwieram oczy i widzę, że Alessia otwiera swoje i od razu zamyka je z powrotem.

Danny stawia tacę na końcu naszego łóżka.

– Już po jedenastej, milordzie. Pomyślałam, że przyda wam się śniadanie – mówi.

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przyniosła mi śniadanie do łóżka.

Chyba teraz mam u niej chody.

Albo może Alessia.

Tak, raczej ona.

– Dziękuję, Danny. – Siadam na łóżku, a Alessia nadal śpi głęboko obok mnie.

Danny zerka z czułością na moją śpiącą żonę. Chyba nigdy nie widziałem, żeby miała tak łagodny wyraz twarzy.

– Och, milordzie. Dobrze pan wybrał – mówi i po tych słowach się opamiętuje.

Prostuje się, odchrząkuje, zbiera brudne ubrania z podłogi i wychodzi.

Śniadanie pachnie wspaniale.

Bekon, jajka, pieczarki, tosty.

Przysuwam do siebie tacę, a Alessia się budzi.

– Czuję zapach jedzenia – mówi ospale.

– Głodna? – pytam.

Uśmiecha się do mnie sennie.

– Umieram z głodu.

ALESSIA ZACZYNA SIĘ przyzwyczajać do rytmu, w którym żyje cały dom. Każdego ranka, kiedy już są umyć i ubrani, czasami też po pierwszym seksie, je z Maximem śniadanie razem z personelem w ogromnej kuchni – zazwyczaj wypada to w porze drugiego śniadania. Następnie ona omawia z Danny jadłospis na konkretny dzień, a także zamówienia, potrzeby związane z domkami wakacyjnymi, między innymi Kryjówką, oraz wszystkie inne domowe sprawy, które muszą zostać załatwione. Kiedy to już jest ustalone, idzie do obory i pomaga przy wykotach owiec i przenoszeniu ich wraz z ich potomstwem do odpowiednich boksów.

Już nawet sama prowadziła samochód.

Bez Maxima.

Denerwował się, ale jej pozwolił.

I dała radę.

Musi zaaplikować o prawo jazdy. I zdać test.

*Wszystko w swoim czasie, Alessio!*

W ciągu tego tygodnia nasze gospodarstwo przywitało sto dziewięćdziesięcioro siedmioro jagniąt i wciąż rodzą się kolejne.

Alessia spędziła dwa kolejne nocne dyżury na pomaganiu w owczarni. Uwielbia to.

*Uwielbia tu być.*

Kocha to poczucie... bycia przydatną.

Zna wszystkich pracowników po imieniu – tych mieszkających na terenie posiadłości, tych z wioski Trevethick, ale także osoby, które dojeżdżają z dalszych stron. Wszyscy cieszą się, że ona jest na miejscu i bierze na siebie część obowiązków.

I zwracają się do niej: milady.

Wszyscy.

Wieczorami lubi spacerować z Jensenem, Healeyem i swoim mężem. Psy uwielbiają go prawie tak samo mocno jak ona... chociaż on twierdzi, że należały do Kita. Całą czwórką wążają się po posiadłości, a Maxim w tym czasie raczy ją opowieściami o swojej młodości i wielu, wielu wybrykach. Na tej podstawie Alessia utworzyła sobie w głowie obraz sielankowego życia jego i jego rodzeństwa.

Nic dziwnego, że Maxim kocha to miejsce tak bardzo.

Kilka razy spacerowali wzdłuż plaży Trevethick, a ona wdychała świeże, słone nadmorskie powietrze.

Maxim dał jej morze... znowu.

A ona je kocha.

Ale jutro będzie inaczej. Jutro po kościele wrócą do Londynu na przesłuchanie Alessii, które zostało zaplanowane na poniedziałek. Przygotowywała się do niego popołudniami, zatracając się w kolorach dźwięków we wspólnym pokoju muzycznym.

Maxim też był zajęty. Jego myśli zaprzętał nie tylko nowy pomysł na destylarnię, zainteresował się też bardziej ideą rolnictwa regeneracyjnego. Dziś wieczorem w Tresyllian Hall organizuje spotkanie wszystkich rolników dzierżawiących od niego grunt z farmerem, który przyjechał z miejsca zwanego Worcestershire – Alessia nie jest w stanie wypowiedzieć tej nazwy. Oczywiście będą też przekąski i drinki serwowane przez Danny, Jessie i Melanie, jedną z pomocnic Danny pracującą na pół etatu, ale Alessia też chce być pod ręką. Nie może się doczekać – to pierwsze takie wydarzenie w Tresyllian Hall, a poza tym ona również chętnie dowie się czegoś na temat tych nowych rolniczych praktyk.

Martwi się jedynie o Maxima. Czasem zdaje się trochę nieobecny i rozkojarzony, a ona nie wie, czy to przez oziębienie stosunków z matką, czy jednak z powodu czegoś innego. Kiedy go o to spytała, powiedział, że wszystko u niego w porządku. Dodał nawet, że nigdy nie był szczęśliwszy.

*Wszystko dobrze.*

*Jesteśmy tu razem.*

*Kocham swoje życie.*

*Dzięki tobie. Kocham cię.*

Alessia czuje to samo, ale wolałaby, żeby się pogodził z Roweną. Podejrzewa, że głęboko w sercu Maxim bardzo cierpi.

SIEDZĘ PRZY BIURKU i przeglądam swoje notatki na dzisiejsze spotkanie. Jestem podekscytowany. Michael, zarządca posiadłości, który zawiaduje gospodarstwem, naprawdę mnie zmotywował. Już mój ojciec poszedł z duchem czasu, kiedy wprowadził rolnictwo ekologiczne, a ojciec Michaela, Philip, który wtedy zarządzał gospodarstwem, pomógł mu nakłonić wszystkich dzierżawców, by poszli w jego ślady. Dziś, z pomocą Michaela, mam nadzieję przekonać naszych rolników, że zrównoważone rolnictwo regeneracyjne to kolejny krok w naszej ekologicznej podróży, to jedyna słuszna droga – jest dobre dla posiadłości, naszych producentów, naszych ziem, okolicy i planety. Odżywia i poprawia jakość gleby, dobrze wpływa na sekwestrację węgla i zwiększa bioróżnorodność. Przeczytałem wystarczająco dużo tekstów naukowych na ten temat, żeby się stać ogromnym fanem tego rozwiązania. Wieczorem na spotkaniu dołączy do nas też farmer z Worcestershire, Jem Gladwell. Na swojej farmie wykorzystuje najnowsze technologie regeneracyjne i jest

tak zaangażowany, że chce dzielić się swoją wiedzą i porozmawiać z innymi rolnikami językiem, który będzie dla nich zrozumiały.

Nie mogę się doczekać, aż go spotkam. I ma zostać na noc.

*Nasz pierwszy gość!*

A jeśli dzisiejszy wieczór okaże się sukcesem, mam nadzieję, że uda nam się powtórzyć ten proces w Angwin i Tyok.

Kiedy kończę czytać notatki, sprawdzam skrzynkę mailową i moje myśli wędrują do Caroline, a od niej do dziennika Kita. Schowałem go z powrotem do sejf, a klucz trzymam w kieszeni. Nie przeczytałem już żadnego więcej wpisu, ale jestem rozdarty. Mimo wszystko nie ma go tu już z nami.

Powinienem dać mu spokój.

To mnie jednak dręczy... Caroline, niewierność.

Czy to dziwne, że pieprzyliśmy się po jego śmierci? Myślałem, że ta chemia, która nas połączyła, wzięła się ze wspólnej żałoby. I pewnie tak było, ale kiedy teraz o tym myślę, rzeczywiście oboje nie mieliśmy żadnych zahamowań.

*Cholera.*

Czy ona go zdradzała, kiedy byli małżeństwem?

Mówiła, że go kochała.

Była zdruzgotana, kiedy umarł.

*Wystarczająco zdruzgotana, żeby się ze mną przespać?*

*Kurwa.*

Nienawidzę tego, że tak bardzo prześladowają mnie te myśli. Żadne z nas nie zachowało się odpowiednio.

Caro przysłała propozycje wystroju wnętrz nowych kamienic. Dostałem trzy wersje i wszystkie są dobre, ale jeszcze nie zadzwoniłem do niej, żeby to przedyskutować. Oliver chce wybrać najtańszą opcję, co nie jest żadną niespodzianką. Jutro wieczorem wracamy do Londynu na kilka dni – wtedy na spokojnie znajdę chwilę, żeby z nią o tym porozmawiać.

Rozlega się delikatne pukanie do drzwi i pojawia się w nich Melanie, jedna z protegowanych Danny mieszkająca w wiosce.

– Dzień dobry, wasza lordowska mość. Przyjechał sierżant Nancarrow i chce z panem pomówić.

*Co?! Cholera!*

Niepokój rozlewa się po mojej klatce piersiowej. Czego on chce? Przesłuchiwać Alessię? W sobotę? Myślałem, że tego unikniemy.

– Zaproponuj mu coś do picia i zaprowadź go do głównego salonu. Niedługo przyjdę.

– Tak, milordzie.

Wzdycham. Czego on może chcieć?

KIEDY WCHODZĘ DO salonu, Nancarrow popija herbatę z filiżanki i przygląda się zdjęciom rodzinnym ustawionym na jednym ze stolików w stylu królowej Anny. Z pokoju muzycznego dochodzą dźwięki grającej na pianinie Alessii.

*Tylko spokojnie, stary.*

– Dzień dobry, sierżancie Nancarrow.

Odwraca się i wyciąga do mnie rękę.

– Milordzie. Dobrze pana widzieć. – Wymieniamy uścisk dłoni i odprowadzam go do stolika, gdzie Melanie ustawiła dzbanek z herbatą i filiżanki. Siadamy.

– Gratuluję z okazji niedawnego ślubu – mówi, posyłając mi życzliwy uśmiech.

*Jak na razie idzie dobrze.*

– Dziękuję. Co mogę dla pana zrobić?

Wzdycha i odstawia filiżankę. Jego twarz nagle pochmurnieje.

– Przynoszę nowiny, milordzie. Nie najlepsze. Na początku tego tygodnia dwaj mężczyźni, których zatrzymaliśmy na terenie pańskiej nieruchomości, zostali zamordowani podczas pobytu w areszcie.

*Co, do cholery?*

– Jak?

– Szczegóły jeszcze nie zostały ujawnione – mamrocze Nancarrow, obserwując uważnie moją reakcję. Odchyliam się osłupiały... a obrzydliwe wspomnienie dupka pokazującego mi wycinek z gazety staje



mi przed oczami bardzo wyraźnie.

– Pomyślałem, że powinienem tu przyjść i poinformować pana o tej sytuacji. Ich sprawa zostanie opisana w aktach, ale nikt z państwa: ani pan, ani lady Trevethick, nie będzie musiał zeznawać w sądzie.

– Tak – mówię cicho, a mój mózg działa na najwyższych obrotach.

Czy Anatoli ich *zamordował*?

Byłby w ogóle w stanie coś takiego zrobić?

A może komuś to zlecił?

*Kurwa mać*. Powinienem powiedzieć o tym Nancarrowowi?

– Chciałem też zwrócić to. – Jego głos staje się delikatniejszy i policjant podaje mi dużą reklamówkę z Tesco. W środku są moje konsole i laptop.

– Skąd pan je ma?

– Sprzęt był z tyłu w samochodzie. W ich bmw. Trzymaliśmy je jako dowód w sprawie, no ale sprawa została umorzona. – Sierżant wzrusza ramionami. – Numery seryjne pasują do pańskiego zaginionego sprzętu. Pomyślałem, że go panu zwrócę.

– Dziękuję.

Oczy mu ciemnieją, a ja nie mam pojęcia, co to zwiastuje.

– Było tam też to. – Sięga do swojej kieszeni i wyciąga brązową kopertę. Podaje mi ją. – Czekaliśmy, aż policja metropolitalna zgłosi się po wszystkie dowody, ale nie zajęli się tym. No a teraz, cóż, już nie ma sensu.

Otwieram kopertę zaintrygowany. W środku znajduje się paszport. Stary paszport Alessii.

*Cholera*.

Nasze spojrzenia spotykają się i nie mam pojęcia, ani co on na to powie, ani jaka powinna być moja reakcja.

– Pomyślałem, że lady Trevethick chciałyby to odzyskać, milordzie.

Jestem tak zszokowany, że nie potrafię wydobyć z siebie ani słowa.

Nancarrow uśmiecha się na widok mojej reakcji.

– Uznajmy tę sprawę za zakończoną.

Gapię się na niego, nie bardzo wierząc, że naprawdę to ma na myśli.

– Dziękuję – mówię odruchowo.

– Słyszałem, że zrobiła tu niemałe wrażenie, milordzie.

– Mów mi Maxim, proszę.

Uśmiecha się.

– Maximie.

– Zrobiła. Na wszystkich. To ona teraz gra.

– Na fortepianie?

– Tak.

– Lubię czasem posłuchać Beethovena.

– Może pan do niej iść i ją poznać. Nie przeszkadza jej publiczność.

– Nie chciałbym przeszkadzać.

– Nic z tych rzeczy. Chodźmy.

– DO WIDZENIA, SIERŻANCIE – mówi Alessia, kiedy wymieniają uścisk dłoni na pożegnanie.

– Milady, to była przyjemność. – Mężczyzna rumieni się, a ja wiem, że moja żona podbiła kolejne serce.

– Milordzie. Maximie – poprawia samego siebie Nancarrow. Żegna mnie skinieniem głowy, po czym rusza w kierunku radiowozu.

Oddycham głęboko. Ani słowem nie wspomniał mojej żonie o zamordowanych handlarzach ludźmi i ja też postanawiam, że na razie zostawię tę informację dla siebie. Wiem, jak bardzo rozstraja ją myślenie o tamtej części jej życia.

– Zdaje się bardzo miły – mówi Alessia, ale brzmi niepewnie. – Po co przyjechał?

– Zwrócił mi część sprzętu ukradzionego z mojego mieszkania przez tych dupków, którzy zostali aresztowani w Kryjówce. Oddał też to. – Wyciągam z kieszeni stary paszport Alessii.

– *O Zot!* On wie! – Dziewczyna przygryza dolną wargę, a w jej szeroko otwartych oczach widać

zmartwienie.

– Wie, ale daje nam kredyt zaufania w tej sprawie. Nie zamierza nic z tym robić.

Alessia marszczy brwi.

– Ale kiedy Dante i Ylli pojawią się w sądzie... – Milknie, a ja przenoszę wzrok na znikającą na końcu drogi samochód Nancarrowa. – Maximie, o co chodzi?

*Kurwa.*

– Powiedz mi!

Odwracam twarz w jej stronę. Jej szczęki są zaciśnięte w ponurej determinacji.

*Cholera.*

– Zginęli w areszcie.

– Co? Dante i Ylli? Obaj? – mówi tak cicho, że prawie jej nie słychać.

Kiwam głową.

– To głównie po to Nancarrow tu przyjechał, żeby spotkać się ze mną... z nami.

– Nie żyją – szepcze jeszcze raz, jakby nie do końca mogła w to uwierzyć.

– Na to wygląda.

– Ktoś ich zamordował?

– Tak.

Jej wzrok bacznie przesuwają się po mojej twarzy, a zalane falą przeróżnych emocji oczy pochmurnieją. Potem nagle jej spojrzenie twardnieje.

– I bardzo dobrze – mówi z taką wściekłością, że jestem lekko zszokowany. – Mam nadzieję, że zgniją w piekle.

*Łał. No ale tak, ja też mam taką nadzieję.*

– To także oznacza, że nie będzie rozprawy. Mamy to z głowy – szepczę.

W jej ciemnych oczach zbierają się łzy.

*Cholera. Nie.*

– Proszę, nie płacz. Nie płacz z ich powodu.

– Nie. Nie z ich powodu – odpowiada. – Z powodu ich ofiar. Ale czuję ulgę. Jesteśmy wolni.

– Tak.

Alessia wypuszcza powietrze. Jej ciało rozluźnia się w moich ramionach, jak gdyby z jej barków spadł ogromny ciężar.

– To wielka ulga. – Odchyła głowę do tyłu, nadstawiając usta do pocałunku.

Oczarowany, całuję ją, a ona zaczyna bawić się moimi włosami, po czym odsuwa się i nagradza mnie swoim słodkim uśmiechem.

– Teraz czas najwyższy, żebyś porozmawiał ze swoją matką.

Prycham i potrząsam głową.

– Co? Co to za nagła zmiana tematu? To raczej moja matka powinna porozmawiać ze mną. Ja do niej pisałem.

– Tak? To dobrze. Porozmawia z tobą. Kocha cię. Nie była gotowa, żeby opowiedzieć swoją historię. Jedyne te szokujące... hm... nagłówki. A ty nie byłeś gotowy, żeby tego wysłuchać.

Sztywnieję.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będę gotowy tego wysłuchać ani czy rzeczywiście mnie kocha. Kochała Kita.

Alessia gładzi mnie po twarzy.

– Oczywiście, że cię kocha. – Przysuwa się, a nasze usta się spotykają. – Jak mogłaby cię nie kochać? Jesteś jej synem... I ja też cię kocham – szepcze.

W głębi korytarza gdzieś za nami rozlega się kasznięcie. Odruchowo prostujemy się i odsuwamy od siebie.

– Danny?

– Milordzie. Jem Gladwell przyjechał.

– Wspaniale. Zaprowadź go do głównego salonu.

LEŻYMY WYCIĄGNIĘCI NA łóżku, chociaż powinniśmy już spać.

– Możemy tutaj wrócić? – pyta Alessia z głową ułożoną na poduszce, a ja odwracam się w jej stronę

i patrzę, jak obrysowuje palcem mój tatuaż. Trochę mnie łąskocze... ale podoba mi się jej dotyk.

– Oczywiście, że tu wrócimy. To nasz dom.

– Ale niedługo. – Przykłada dłoń do mojej twarzy.

– Jasne, jak tylko skończą się twoje przesłuchania.

– To dobrze. Uwielbiam tu być.

– Ja też. To miejsce sprawia, że jestem przepelniony nadzieją. A teraz nawet jeszcze bardziej: jestem przepelniony nadzieją na przyszłość Tresyllian Hall i całego majątku. To, co mówił Gladwell, było inspirujące.

– Ja też. I był taki zabawny. Dobry z niego... hm... kompan?

– Tak. Można tak powiedzieć. Jest dobrym kompanem. Nie mogę się doczekać, aż znowu się z nim spotkam, kiedy przyjedzie do Angwin. – Przyciągam ją do siebie. – Chyba cię polubił. – Przesuwam nosem po tym miejscu zaraz pod małżowiną, gdzie czuć puls.

Alessia wierci się i chichocze w moich ramionach.

– Łaskoczesz!

Przestaję ją torturować i spoglądam na jej piękną twarz.

– Powinniśmy iść spać. Czeka mnie jutro czytanie w kościele, a potem oboje nas długa droga z powrotem do Londynu.

– Stresujesz się tym czytaniem?

Opieram się o poduszki, zastanawiając się nad odpowiedzią, a Alessia przytula się do mnie.

– Nie. Ani trochę. Szczerze mówiąc, czuję się trochę jak hipokryta. Nie jestem religijny, nigdy nie byłem. Ale Trewin ma rację. On działa tutaj dla lokalnej społeczności i ja też powinienem się zaangażować i być bardziej obecny, czy mi się to podoba, czy nie. Dzisiaj wieczorem słuchałem naszych dzierżawców i pracowników. Kiedy patrzyłem na nich, zdałem sobie sprawę, że działamy wszyscy razem, tworząc spójną całość. Pracujemy dla dobra naszej wspólnoty. A ty i ja jesteśmy tego częścią. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem... kiedy to Kit tutaj rządził. Teraz chcę być tego częścią bardziej niż kiedykolwiek. To ważne, by dbać o to miejsce i nieustannie je rozwijać, dla nas i wszystkich, którzy żyją w Trevethick i jego okolicach. To my nadajemy mu rytm.

Ciemne oczy Alessii lśnią. Widzę w nich nadzieję i... odważę się to powiedzieć, podziw.

– Ja także chcę być tego częścią – szepcze.

– Och, kochanie, już jesteś. Bardziej, niż ci się wydaje.

– Spędziłam tutaj wspaniały czas. Nie mogę uwierzyć, że tak wygląda teraz moje życie. Jest jak we śnie. Dziękuję.

Muskam jej policzek palcami.

– Nie, moje kochanie. To ja powinienem podziękować tobie. To miejsce ożyło, kiedy się tu pojawiłaś.

Alessia kręci głową, jakby nie dowierzając temu, co właśnie powiedziałem. Całuje mnie, mocno, równocześnie przesuwając ręką w dół mojego ciała i... budząc je do życia.

*Znowu? O matko!*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Chcesz, żebym na ciebie poczekał? – pyta Maxim.

Stoją na ozdobnej mozaikowej podłodze imponującego holu w Royal College of Music. Przesłuchanie Alessii zaczyna się za czterdzieści minut.

– Nie wiem, ile to potrwa. Ale dam sobie radę – uspokaja go Alessia, ignorując szaleńcze tempo, z jakim bije jej serce. – Musisz iść do pracy. Przyjdę do twojego biura po przesłuchaniu.

Maxim marszczy czoło, niepewny, co zrobić. Dziewczyna kładzie mu rękę na klatce piersiowej, a bijące od jego ciała ciepło, które czuje przez tkaninę koszuli, dodaje jej otuchy. Jej tętno zwalnia, wracając przynajmniej po części do zwykłego rytmu.

– Dam sobie radę – powtarza i odchyła głowę, czekając na pocałunek.

– Okej. Do zobaczenia w biurze. Powodzenia – mówi Maxim i delikatnie ją całuje. – Jak to się mówi? Połamanie nóg.

Alessia unosi brew i spogląda z góry na swoje stopy.

*Połamanie nóg?*

Maxim ujmuje jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym i lekko ciągnie do góry, by spojrziała w jego zielone oczy błyszczące z rozbawienia.

– Tak się mówi, jak się komuś życzy powodzenia.

– Och. – Alessia odwzajemnia uśmiech.

– Idź, rozgrzej się. Dasz radę.

Alessia bierze torbę i posyła ostatnie spojrzenie w kierunku swojego przystojnego męża, po czym rusza za młodym studentem, który przez cały ten czas cierpliwie na nią czekał.

Wchodzą dwa piętra wyżej i pokonują długi korytarz. Student przedstawia się jako Paolo i wita w Royal College of Music. Ubrany jest w zwykłe džinsy i sweter. Alessia ma nadzieję, że nie jest zbyt elegancka w swoim czarnym kostiumie. Paolo zatrzymuje się przy drzwiach do niewielkiej sali prób i otwiera je.

– Tutaj możesz się rozgrzać. Wrócę za jakieś dwadzieścia minut i zabiorę cię na przesłuchanie.

– Dziękuję – odpowiada Alessia, rozglądając się po tej intymnej przestrzeni, ale przede wszystkim wbijając wzrok w fortepian i stojący przy nim taboret.

To jedyne meble w tym pomieszczeniu. Paolo zamyka za sobą drzwi, a Alessia odkłada torbę i zajmuje miejsce przy klawiaturze.

Nadszedł ten moment. Jest tutaj. Ćwiczyła, ćwiczyła i jeszcze raz ćwiczyła. Zna utwory na wylot, obejrzała na YouTube pełno filmików z różnych przesłuchań i wie, czego się spodziewać. Jest gotowa.

Robi głęboki wdech, układa ręce na klawiszach i zaczyna rozgrzewkę... ciesząc się muzyką płynącą z instrumentu w tym dźwiękoszczelnym kokonie.

KIEDY JADĘ TAKSÓWKĄ do biura, mój telefon wibruje. Przychodzi mi do głowy, że to Alessia, ale nie, to kolejna wiadomość od Caroline. Przez ostatnie dni wysłała mi już kilka SMS-ów, błagając o jakąś informację zwrotną w temacie jej projektów.

Na litość boską, mamy umówione spotkanie na dziś rano. Nie sądziłem, że w kwestiach służbowych aż tak bardzo potrzebuje uwagi i zainteresowania. A teraz wypróbuję nową taktykę.

Jak było w Kornwalii?

Wracaliście A303 czy M5/M4?

Śmieję się wbrew sobie.

Wiesz, że nienawidzę A303.

Jest dla emerytów!

Do zobaczenia później.

Mój wzrok wędruje do zniszczonej teczki leżącej obok mnie na siedzeniu. W środku są moje notatki ze spotkania z Jemem Gladwellem, które chcę pokazać Oliverowi, oraz dziennik Kita – już samo jego istnienie

wprawia mnie w poczucie winy i nieustająco mnie dręczy.

*Czy powinienem go przeczytać?*

*Kurwa.*

*Może należałoby go spalić?*

ALESSIA OPANOWUJE NERWY i wchodzi do sali przesłuchań na spotkanie z komisją – za długim stołem siedzą dwaj mężczyźni i kobieta. To pomieszczenie ma więcej przestrzeni niż poprzednie – jest wystarczająco duże, by pomieścić fortepian Steinway stojący na samym środku. Wielkie okno wychodzi na salę koncertową Royal Albert Hall.

Znad stołu podnosi się starszy mężczyzna.

– Miło nam cię powitać, Alessio Trevelyan. Nazywam się profesor Laithwaite, towarzyszą mi profesor Carusi i profesor Stells.

Alessia przyjmuje wyciągniętą dłoń.

– Dzień dobry, panie profesorze. Dzień dobry – mówi do pozostałych, a ci uśmiechają się na powitanie.

– Ma pani ze sobą nuty?

– Tak – mówi Alessia, wyciągając je z torby i układając na stole przed nauczycielami.

– Proszę zająć miejsce przy fortepianie.

– Dziękuję.

– Och. A co to jest? – pyta profesor Carusi, patrząc na jeden z utworów. – *Valle e Vogël?*

– Tak. To dzieło albańskiego kompozytora Feima Ibrahimiego.

– Proszę. Jest krótki, więc wysłuchajmy najpierw tego, a potem przejdziemy do Liszta.

Alessia kiwa głową zadowolona, że może zagrać utwór jednego z najlepszych kompozytorów jej ojczystego kraju. Robi głęboki wdech i układa palce na klawiszach, czując, jak uspokaja ją ich znajoma faktura. Zaczyna grać. Muzyka jest radosna i ekspresyjna, stanowi hołd dla albańskiej piosenki folkowej, przemyka przez pokój w barwach fioletu i błękitu, po czym zmienia się w bledsze odcienie niebieskiego. Kiedy cichną ostatnie dźwięki, Alessia układa dłonie na kolanach, nabiera powietrza i zaczyna grać Liszta... Utwór przenosi ją z powrotem do mieszkania w Chelsea, za oknami wirują płatki śniegu, a ona gra dla Maxima po raz pierwszy.

– Wystarczy, dziękuję – przerywa jej profesor Laithwaite na początku przedostatniego crescendo.

– Och.

– Beethoven. Chciałbym, żeby go pani zagrała od trzydziestego siódmego taktu – mówi Stells.

– Dobrze – odpowiada Alessia, lekko wstrząśnięta. *Nie podobało im się? Nie idzie jej dobrze?*

Wzdycha. Jej umysł przemyka przez odcienie partytury do trzydziestego siódmego taktu. Jeszcze raz układa palce na klawiszach, po czym wkłada całe serce w pozostałą część utworu, podczas gdy kolory błyskają dookoła niej wściekłymi barwami czerwieni i pomarańczy.

SZEROKI UŚMIECH OLIVERA i serdeczny uścisk jego dłoni sugerują, że niezmiernie się cieszy na mój widok.

– Co sądzisz o Gladwellu? – pyta.

– Myślę, że jest fantastyczny. A najlepsze jest to, że tak samo uważają nasi dzierżawcy.

Oliver klaszcze w dłonie w nagłym i nietypowym dla siebie wybuchu zadowolenia.

– Michael już od roku próbował ruszyć z tematem rolnictwa regeneracyjnego.

– Nigdy mi o tym nie mówił.

– Tak. Kit nie był tym zainteresowany. – Oliver kręci głową i odwraca wzrok, jakby był zażenowany albo miał poczucie, że za dużo powiedział. Dociera do mnie, że po prostu nie chce być niełojalny wobec swojego przyjaciela, mojego brata.

– Cóż, wydaje mi się, że Kit przepuścił niezłą okazję. Ja jestem tym bardzo podekscytowany. Teraz naszym następnym zadaniem jest zaszcześcić ten pomysł w naszych dzierżawcach w Angwin i Tyok. Gladwell jest chętny, żeby to zrobić. I powinniśmy poważniej się zastanowić nad kupnem albo wynajmem wyposażenia. Trochę nas to będzie kosztować.

– Ujmiemy to w budżecie. Porozmawiam ze wszystkimi zarządcami posiadłości indywidualnie i ustale termin spotkania.

– Wspaniale. Mamy coś pilnego do omówienia?

– Tylko projekty wewnątrz kamienic.

- Caro?
- Tak. – Chyba nigdy nie słyszałem, żeby wypowiedział to słowo z takim znużeniem.
- Jest jakiś problem?
- Nie. Oczywiście, że nie. – Oliver odchrząkuje, a ja przechodzę do swojego gabinetu.

*To było dziwne.*

Pierwsze, co muszę zrobić, to zadzwonić do Leticii i przekazać jej nowiny od sierżanta Nancarrowa.

– I CZEMU CHCE PANI się uczyć w Royal College of Music? – pyta profesor Carusi, przyglądając się jej przenikliwie.

– Mojej muzyce brakuje podstaw. Do tej pory moja edukacja muzyczna była... hm... raczej lokalna. Nie, prowincjonalna. A wiem, że mając odpowiednie wykształcenie, mogłabym zajść dużo dalej.

– W czym potrzebuje pani wsparcia?

– Moja technika wymaga pracy. Chciałabym odnaleźć swój głos, własny sposób grania. I mój własny styl.

– Co jest pani celem? – pyta profesor Stells.

– Chciałabym występować. Na całym świecie.

*Alessia nie może uwierzyć, że powiedziała to głośno.*

Kiwają głowami, jakby uważali, że to możliwe, a Alessię ekscytuje już sama ta myśl. Nie chce im mówić, że drugim powodem, dla którego musi się dostać do szkoły, jest zdobycie wizy studenckiej.

– Cóż, dziękujemy za przyście na przesłuchanie. Czy ubiega się pani również o miejsce w innych szkołach muzycznych?

– Tak.

Profesor Laithwaite kiwa głową.

– Skontaktujemy się z panią.

ALESSIA NIE MA pojęcia, jak jej poszło, ale cieszy się, że już po wszystkim. Wie, że grała dobrze, ale czy wystarczająco dobrze? W taksówce pod wpływem impulsu dzwoni przez FaceTime do swojego wuja.

– Alessio, kochanie. Jak się masz?

Opowiada mu o minionym tygodniu w Kornwalii i o przesłuchaniu.

– Kogo spotkałaś?

– Co masz na myśli?

– Kto był w komisji?

Alessia podaje nazwiska.

– Hmm... Sami dobrzy ludzie. Będzie dobrze, czuję to. Mówiłaś już swojej matce? Będzie zachwycona. Ostatnio często rozmawiamy, chociaż jej angielski nie jest aż tak dobry jak twój.

Alessia się uśmiecha, podekscytowana, że jej matka i wuj utrzymują ze sobą kontakt.

– Nie. Zadzwonię do niej teraz.

– Powodzenia, moja droga. Daj znać, jak ci poszło i kiedy możemy się znowu zobaczyć.

Następnie Alessia dzwoni do matki, by podzielić się nowinami.

PRZY STOLE KONFERENCYJNYM Caroline pokazuje Oliverowi i mnie swoje tablice z inspiracjami i projektami. Już na pierwszy rzut oka widać, że przemyślała wszystko bardzo dokładnie. Wnętrze z pierwszej opcji jest bardzo wystawne, ale eleganckie. Z drugiej – takie z wyższej półki, ciepłe, ale przestrzenne. Trzecia wersja jest odważna, ale minimalistyczna. Muszę przyznać, że wszystkie są zupełnie różne od siebie, ale mądrze pomyślane. Caro ma doskonały gust.

– Chyba najbardziej podoba mi się druga opcja. – Nie jest ani najdroższa, ani najtańsza. – Zerkam na Olivera, żeby sprawdzić, czy się ze mną zgadza.

– Podpisuję się pod tym – mówi Oliver, kiwając głową.

– Dobrze, tak zrobimy. Zacznę działać. – Caro jest zadowolona z siebie.

– Wspaniale. Zostawię was. – Oliver podnosi się i wychodzi.

Caroline obserwuje go ze zmarszczonymi brwiami, dopóki nie znikną za drzwiami. Odwraca się do mnie.

– Jak było w Kornwalii? Alessia się odnalazła?

– Świetnie, dzięki. Dobrze było tam wrócić. Alessia była i jest wspaniała. Pomagała przy wykotach owiec.

– Hm... Naprawdę? – Caro marszczy brwi.

Mówię dalej, ignorując jej reakcję:

– Tak. Doskonale wiedziała, co robić. Chce wrócić do Kornwalii jak najszybciej. Myślę, że lepiej się czuje w Tresyllian Hall.

– A czemu miałyby być inaczej? Wszyscy wokół niej skaczą, a poza tym w końcu to wieś.

– Nikt tam wokół niej nie skacze – mówię ostro. – O co ci w ogóle chodzi?

– Och, na miłość boską, Maximie. Weź trochę wyluzuj. Po prostu wydaje mi się, że jest trochę zniechęcona życiem w Londynie, to wszystko. A kto nie jest? Kiedy jest tutaj, wzbudza ogromne zainteresowanie. To żadna niespodzianka – mamrocze Caroline i zaczyna pakować swoje projekty.

Zamiast kontynuować tę dyskusję, zmieniam temat.

– Zamierzam sprzedać kolekcję aut Kita. Czy jest tam coś, co chcesz zatrzymać dla siebie?

Caroline przerywa na chwilę pakowanie, jak gdyby rozważała taką możliwość, po czym kręci głową.

– Nie. To była pasja Kita, nie moja.

– Jesteś pewna?

Kiwa głową.

– Powinam zabrać rzeczy z sypialni hrabiny – mówi z lekkim smutkiem.

– Nie ma pośpiechu. Jeszcze nie wyprowadziliśmy się z mojego pokoju.

– Och. – Caroline unosi brwi.

*Widzisz, Alessia nie jest wyrachowanym, wspinającym się po szczeblach drabiny społecznej sępem, za którego ją uważasz, Caro!*

– To co macie w planach, dopóki jesteście w mieście?

– Nie wiem, jak długo zostaniemy. Alessia ma przesłuchania w Royal College of Music, Royal Academy of Music, Guildhall i gdzieś jeszcze, ale nie pamiętam.

– We wszystkich!

– Tak. Ma talent. No i musi się dostać do któregoś z tych miejsc, żebym mógł zabezpieczyć dla niej wizę. W innym wypadku będzie musiała wrócić do Albanii na miesiąc albo coś w tym stylu. A tego nie chce żadne z nas.

Caroline wywraca oczami.

– Na litość boską, przecież akurat ona naprawdę nie będzie żerować na tym państwie. Nie rozumiem, czemu to takie trudne.

Wzdycham.

– Ja też nie. Nasz rząd uważa, że tworzenie nieprzyjaznego środowiska rozwiąże wszystkie nasze problemy. To cholernie irytujące.

– Zgadzam się. – Chwyta teczkę ze swoimi pracami, po czym obchodzi stół i staje jak wryta na widok dziennika Kita leżącego na moim biurku.

*Cholera. Powiniennem był go schować.*

Caroline natychmiast blednie. Jej policzki są wręcz popielate.

– Znalazłeś go – odzywa się przyciszonym głosem. To jedno zdanie mówi więcej niż tysiąc słów.

– Tak. Był zamknięty w jednej z szuflad w biurku Kita w Tresyllian Hall.

Odwraca twarz w moją stronę. Jej szeroko otwarte i pełne strachu oczy z każdą chwilą robią się coraz większe i ciemniejsze. Wpatrujemy się w siebie nawzajem, a z pokoju ucieka powoli całe powietrze, dociśnięte ciężarem tego małego, zniszczonego notesu – ciężarem ostatnich zapisanych słów Kita.

– Powiedz coś – szepcze.

– A co tu można powiedzieć, Caro? – Wzruszam ramionami. – To nie moja sprawa.

– Przeczytałeś go?

Otwieram usta, po czym je zamykam.

– Maxim! Powiedz mi!

Wiem, że mnie zamęczy, dopóki nie dowie się prawdy.

– Przeczytałeś. Widzę to po tobie. Zawsze jestem w stanie cię rozgryźć.

*Kurwa.*

– Ostatni wpis.

Caroline przełyka ślinę.

– Co tam było napisane? – mówi tak cicho, że prawie jej nie słychać.

Rozlega się pukanie do drzwi i staje w nich Oliver strzelający uprzejmymi uśmiechami i świetnym humorem. Wprowadza do środka Alessię. Jej widok podnosi mnie na duchu. Moja żona przybyła z odsieczą – ratuje mnie przed absolutnie niezręczną rozmową.

– Przeszkadzam? – pyta uprzejmie Alessia.

– Nie, oczywiście, że nie. – Zadowolony, podchodzę do niej i lekko ją całuję. Wszyscy inni przestają dla mnie istnieć. – Jak poszło?

– Nie wiem. Zobaczymy. Podoba mi się twój gabinet. – Rozgląda się. – Cześć, Caroline – mówi przyjaźnie.

– Alessio, moja droga, co u ciebie? – Zdaje się, że Caroline odzyskała rezon. Podchodzi, by pocałować moją żonę w oba policzki.

Oliver wyszedł z gabinetu.

– Caroline pokazywała Oliverowi i mnie swoje projekty wystroju wnętrza kamienic, o których ci opowiadałem.

Alessia rzuca mi spojrzenie ciemnych oczu i kiwa głową, ale w wyrazie jej twarzy kryje się nieme pytanie.

*Kurwa. Wie, że coś jest nie tak.*

Nie wspomniałem jej o ostatnich zapisanych słowach Kita, po części dlatego, że to nie moja sprawa, a co dopiero mojej żony, a trochę dlatego, że nie wiem, co by powiedziała, gdyby dowiedziała się, że naruszam w ten sposób jego prywatność. Ale przede wszystkim z powodu jej nastawienia do Caroline, które jest bardzo sceptyczne – na co sam sobie zapracowałem – i nie chcę tego jeszcze bardziej komplikować.

– Lepiej już pójdę. Och, miałam ci powiedzieć – odzywa się Caroline szorstko, odgarniając włosy na jedną stronę. Wróciła do typowej, opanowanej wersji siebie. – Twoja matka wreszcie się do mnie odezwała.

*Och!*

– Tak?

– Chce przesunąć nabożeństwo za Kita na jesień.

– I co ty o tym sądzisz?

– Myślę, że to trochę późno. Wiesz, to pewne domknięcie. Sposób, żeby pożegnać się i ruszyć dalej. – Odwraca wzrok, prawdopodobnie po to, by ukryć swój wstyd, ale nie jestem tego pewien.

– Tak, oczywiście. Powinniśmy razem z nią porozmawiać. Zastanawiam się, co myśli Maryanne.

Caro kiwa głową. Ma zaciśnięte usta, jakby była zrozpaczona i powstrzymywała płacz. A ja muszę sobie powtarzać, że Kit odkrył, że go zdradzała – bo naprawdę dobrze wychodzi jej udawanie pogrążonej w żałobie żony.

– Czy Rowena jest w Londynie? – pyta Alessia.

– Tak.

Alessia przenosi wzrok z Caro na mnie.

– Powinieneś z nią porozmawiać. I może przekonać ją, że... hm... bardziej wcześniej. Nie. Że lepiej będzie to zrobić wcześniej.

– Przychodzi do mnie dziś wieczorem. Może macie ochotę dołączyć do nas podczas kolacji? – proponuje Caro.

– Bardzo chętnie – odpowiada Alessia bez wahania, równocześnie ujmując moją dłoń, żebym nie mógł zaprotestować.

*Co?*



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Od czasu załamania nerwowego Roweny w środku nocy moja żona po kryjomu kibicuje temu, bym pogodził się z Panią Matką. Myśli, że tego nie zauważyłem, ale entuzjazm, z jakim skorzystała z okazji, żeby spotkać się z moją matką, jest zaskakujący – biorąc pod uwagę, jak okropnie została przez nią potraktowana.

*Powinieneś wysłuchać jej wersji wydarzeń. Czasami kobiety znajdują się... w trudnym położeniu.*

To, że z własnej woli chce spędzić czas z Panią Matką, jest przejawem albo szaleństwa, albo odwagi.

*Stary. Kogo chcesz oszukać?*

*Alessia jest więcej niż odważna.*

Przechodzi z pokoju gościnnego do korytarza, gdzie na nią czekam.

– Tak będzie dobrze? – pyta, unosząc brodę i wbijając we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

Jest ubrana w buty od Jimmy'ego Choo, eleganckie czarne spodnie i kremową bluzkę z jedwabiu. Wyszczotkowane na gładko włosy splotła w szykowny warkocz, a uszy ozdobiła perełkami, które kupiłem dla niej w Paryżu. Na twarzy ma delikatny makijaż, unosi się nad nią mgiełka kosztownego zapachu od Chanel, a jej pierścionek zaręczynowy błyszczy, odbijając światło z żyrandola.

Jest damą w każdym calu.

Na ułamek sekundy przenoszę się w czasie do momentu, gdy tamta nieśmiała młoda kobieta z najciemniejszymi oczami na świecie, stojąc w korytarzu i kurczowo trzymając miotłę, z wahaniem wyjawiała mi swoje imię.

*Ta chustka na głowie.*

*Niebieski nylonowy fartuch.*

*Stare trampki.*

Czuję, że zaraz gardło zaciśnie mi się ze wzruszenia.

*Moja żona jest niesamowita w byciu hrabiną.*

Kaszlę, by ukryć emocje.

– Wyglądasz idealnie.

Zbývá mój komplement machnięciem dłoni, ale uniesione kąciki ust zdradzają, że jest zadowolona.

– Ty wyglądasz idealnie. Przeniewyobrażalnie.

– W tym starym ciuchu? – Uśmiecham się i ciągnę za klapy mojej marynarki od Diora. – Chodźmy i miejmy to już za sobą. Dasz radę iść w tych szpilkach?

– Tak.

Podaję jej żakiet, ustawiam alarm i wychodzimy razem z mieszkania.

Nasza ucieczka do Kornwalii podziałała. Kiedy wychodzimy z budynku, nie napadają na nas żadni reporterzy. Mimo że się zmierzcha, na zewnątrz jest przyjemnie i ciepło po wspaniałym słonecznym dniu zwiastującym nadchodzącą wiosnę.

– Powinniśmy się już przeprowadzić – mówi Alessia, kiedy zbliżamy się do budynku na Cheyne Walk, który niebawem ma się stać naszym domem.

– To prawda.

– Mogę to zorganizować.

– Okej. – Uśmiecham się. – Zostawię to tobie. Możemy się przeprowadzić w każdej chwili.

– Najważniejszym elementem wyposażenia jest fortepian.

– Chyba będziemy musieli użyć dźwigu, żeby go wydostać z mieszkania.

Alessia zatrzymuje się przed domem.

– Dźwigu!

– Są od tego specjaliści. Wydaje mi się, że właśnie w ten sposób go tam wstawiliśmy.

– *O Zot!*

– Żebyś wiedziała. *O Zot.* Strasznie trzeba było kombinować. Kupiłbym nowy, ale bardzo lubię ten.

– Ja też – odpowiada Alessia marzycielsko. – Ma takie bogate brzmienie. Wiesz, to była moja ucieczka, kiedy jeszcze byłam twoją sprzątaczką. Grałam, kiedy nie było cię w domu. To było wspaniałe.

Unoszę jej dłoń do swoich ust i całuję ją.

– Ciesz się, że znalazłaś sposób na ucieczkę.

Przykłada dłonie do mojej twarzy.

– I to niejedyn – szepcze, gładząc koniuszkiem palca mój policzek i pobudzając moje pożądanie.

*Wystarczy.*

– Chodź. Miejmy to już za sobą albo zabiorę cię prosto do domu, zniszczę makijaż i wezmę się za ciebie.

Alessia się uśmiecha.

– Mnie by to odpowiadało. Ale powinniśmy porozmawiać z twoją matką.

DZWONIĘ DO DRZWI Trevelyan House. Blake otwiera niemal natychmiast.

– Dobry wieczór, lordzie Trevethick.

– Blake.

– Lady Trevethick. – Mężczyzna wita Alessię miłym uśmiechem.

– Czy moja matka już jest?

– Jeszcze nie, milordzie.

– Dobrze. Caroline w salonie?

– Tak, w rzeczy samej, razem z lady Maryanne.

Trzymając się za ręce, ruszamy w górę schodów, a potem wzdłuż antresoli w stronę salonu. Zanim otworzę drzwi, robię głęboki wdech.

Wiem, że Caroline będzie chciała dokończyć rozmowę, którą zaczęliśmy w biurze.

KIEDY MAXIM NACISKA klamkę, Alessia mentalnie przygotowuje się na to, co będzie. W środku zastają Caroline i Maryanne pogrążone w ożywionej dyskusji przy stoliku z drinkami, obie z kieliszkiem w dłoni. Trzy wielkie świece na stoliku kawowym, każda z trzema knotami, i ogień płonący w kominku rzucają na salon ciepły, przyjazny blask.

– M.A. – Głos Maxima wypowiadającego pieszczotliwie przydomek siostry zdradza słabość, jaką do niej czuje. Podchodzi i całuje ją w policzek. – Jak było w Seattle?

– Wspaniale, Maxie. – Maryanne przytula go i na chwilę zamyka oczy.

Oczywiście, nie widzieli się od tamtego spotkania w mieszkaniu Maxima, kiedy matka postanowiła zdradzić im swoje sekrety w tak obrzydliwy sposób.

Maryanne odwraca się do Alessii rozpromieniona.

– Alessio, kochanie. Jak się masz? Słyszałam, że byłaś nieziemską w Tresyllian Hall podczas wykotów naszych owiec. – Zamyka ją w długim i mocnym uścisku, zupełnie ją tym zaskakując.

– Cześć, Maryanne. Z kim z Tresyllian Hall rozmawiałaś?

– Gin z tonikiem dla waszej dwójki? – woła Caroline. – Cześć po raz drugi, Maximie – mówi sztywno i nadstawia policzek, a mężczyzna zaszczycza go pocałunkiem.

Maryanne się odsuwa i uśmiecha szeroko i szczerze.

– Mam swoje źródła. Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję, ty również – odpowiada Alessia. – I tak, poproszę, Caroline.

Jak zwykle obie kobiety są nienagannie ubrane – Maryanne w granatowy kostium, Caroline w grafitową jedwabną szmizjerkę z paskiem – ale tym razem Alessia czuje, że ona również.

Caroline zajmuje się przygotowywaniem drinków, a Maxim dołącza, by jej pomóc.

– Wyglądasz na szczęśliwą, Alessio – zauważa Maryanne.

Alessia się uśmiecha.

– Ty również. Pojechałaś do Seattle spotkać się ze swoim przyjacielem?

Maryanne wybucha śmiechem.

– To więcej niż przyjaciel! Ale tak. Spędziliśmy wspaniały czas i mam nadzieję, że wszyscy będziecie mieli okazję poznać Ethana w Wielkanoc.

– Nie mogę się doczekać.

– Opowiedz mi o Kornwalii. Ale się stęskniłam za tym miejscem. – Maryanne wskazuje gestem jedną z kanap.

Kiedy Alessia przysiadła na brzegu sofy, Maryanne usadawia się obok, patrząc na nią z szerokim uśmiechem, jakby naprawdę się cieszyła, że ją widzi, i chciała wysłuchać wszystkiego, co ta ma do powiedzenia. Alessia rozluźnia się nieco i raczy ją opowieściami o swoich wyczynach.

CAROLINE PODAJE MI gin z tonikiem.

– Wcześniej nie zdążyliśmy dokończyć naszej rozmowy. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.  
– Caro. Nie wydaje mi się, że to odpowiednie miejsce i czas.  
– Proszę – szepcze, a jej błaganie jest tak szczere, że wprawia mnie w zakłopotanie. Wyczuwając moje wahanie, nalega. – *Muszę wiedzieć.*

– Maximie! – woła Maryanne. – Proszę, powiedz mi, że wcale nie uczyłeś Alessii prowadzenia auta na defenderze! Jakim sadystą trzeba być?

Przenoszę wzrok na nią i na swoją żonę, która uważnie obserwuje Caroline i mnie.

*Ona wie, że coś jest nie tak.*

– A owszem. I jak zwykle moja żona mnie nie zawiodła. – Posyłam Alessii uśmiech, słodki i mam nadzieję, uspokajający.

– W defenderze? – drwi Caroline, rzucając mi spojrzenie spod rzęs. – Serio? Naprawdę jesteś sadystą.

– Jeśli Alessia jest w stanie prowadzić to auto, poradzi sobie z każdym innym. – Wzruszam ramionami i biorę łyk drinka, zadowolony, że obie, Caro i Maryanne, krytykują mnie w obronie mojej żony, nawet jeśli niesłusznie.

Usta Caroline zaciskają się w cienką linię, kiedy podchodzi do Alessii, by podać jej drinka, dzięki czemu unikam niezręcznej rozmowy na temat zawartości dziennika Kita.

Drzwi się otwierają i do salonu wmaszerowuje Rowena ubrana w czarny jednoczęściowy kombinezon, bez wątpienia od Chanel, po czym staje nagle, gdy tylko spojrzenie jej krótkowzrocznych oczu zatrzymuje się na mnie.

– Witaj, matko – mówię radośnie i zbliżam się, by pocałować ją w policzek.

Ona nadal stoi jak wryta, mrugając, jakby desperacko próbowała w jakiś magiczny sposób przenieść się gdziekolwiek indziej. Ignoruję tę reakcję, całuję ją w policzek i dopiero kiedy odsuwam się od niej, zdaję sobie sprawę, że jest przerażona.

*Moja matka. Przerażona?*

Jestem zszokowany. Ale bardziej martwi mnie to, że rozpoznałem ten wyraz twarzy, bo widziałem go już wcześniej... u swojej żony.

Aż mnie skręca w środku i coś się we mnie łamie.

Zanim jestem w stanie się powstrzymać, z bijącym sercem przyciągam do siebie szczupłą sylwetkę Roweny i mocno przytulam.

– Już dobrze – szepczę do niej, gdy stoi sztywno w moich ramionach. – Już dobrze, jestem tu.

Wdycham jej drogie perfumy i tulę ją prawdopodobnie pierwszy raz w życiu – nie pamiętam, żebym kiedykolwiek uściskał ją w taki sposób, nawet jako dziecko – i wcale nie chcę jej wypuścić.

Dopiero kiedy tak stoimy na środku salonu, a moje tętno się uspokaja, dociera do mnie, że rozmowy dookoła nas ucichły i wszyscy na nas patrzą, chociaż dla nas wszyscy inni przestali istnieć.

Rowena... nie robi nic. Po prostu stoi. Prawdopodobnie jest w szoku i chyba zupełnie przestała oddychać, ale w końcu drży i z westchnieniem, a może z cichym szlochem, unosi głowę ku mojej i całuje mnie w policzek.

– Mój synek – szepcze i ujmuje w dłonie moją twarz. Jej oczy lśnią od łez.

– Och, mamó – mamrocze i zostawiam pocałunek na jej czole.

– Przepraszam – mówi prawie bezgłośnie.

– Wiem. Ja też.

ALESSIA OBSERWUJE TĘ wymianę czułości pomiędzy matką a synem i łązy zaczynają ją szczypać w oczy. Nie słyszy, co mówią, ale to więcej, niż mogłaby sobie wymarzyć...

Zerka w stronę swoich szwagierek. Maryanne jest tak zaskoczona, że przygląda się matce i bratu w milczeniu, Caroline natomiast gapi się na nich z brwiami uniesionymi w absolutnym zdziwieniu. Wreszcie rzuca im gniewne spojrzenie.

– O co tu, do cholery, chodzi? – krzyczy.

– NIE POWIEDZIAŁEŚ JEJ? – pyta mnie Rowena.

– Nie – odpowiadam.

Rowena kiwa głową, a na jej ustach pojawia się namiastka, odważę się to powiedzieć, podziwiu.

– Jesteś zupełnie jak twój ojciec. Myślę, że jesteś jego najlepszą wersją.

– To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałaś.

Uśmiecha się lekko, po czym wywraca oczami.

– Te wszystkie... uczucia. To strasznie drobnomieszczańskie.

Tłumię śmiech.

– Wiem.

Uwalnia się z moich objęć, zabierając ze sobą ciężar mojego wcześniejszego gniewu.

– Czy ktoś mógłby mi wytłumaczyć, co się tutaj dzieje? – mówi Caroline.

– Caroline, moja droga, musimy sobie wyjaśnić kilka kwestii – odpowiada moja matka. – Ale najpierw

Alessia.

SERCE ALESSII ZACZYNA bić jak oszalałe, gdy matka Maxima odwraca się w jej stronę z uniesionym podbródkiem.

*O co chodzi?*

– Jestem ci winna przeprosiny.

Alessia czuje, jak przechodzi ją dreszcz – tego się nie spodziewała.

– To, co powiedziałam ci przy naszym ostatnim spotkaniu, jest niewybaczalne. Jak wiesz, Heath za bardzo się w to wszystko wtrącił, ale już doprowadziłam go do porządku. Wcale nie chciałam, żeby szedł z tym do prasy. Naprawdę mam nadzieję, że mimo wszystko będziesz w stanie mi wybaczyć.

Alessia podnosi się z kanapy i podchodzi do Roweny.

– Oczywiście – mówi.

Rowena wyciąga rękę, a Alessia przyjmuje ją, zaskoczona tym, jak chłodne dłonie ma jej teściowa.

– Drzemie w tobie wspaniałomyślna dusza, moja droga. Nie trać tego.

– Mój mąż stracił ojca, ty straciłaś dziecko. Już dosyć tych strat.

Rowena mruga, ewidentnie zdumiona.

– Tak. Masz całkowitą rację. – Ścisną dłoń Alessii. – Masz niesamowity wpływ na mojego syna.

– A on na mnie.

Maxim obejmuje żonę ramieniem i całuje ją w skroń.

– W Tresyllian Hall mówią o tobie same wspaniałe rzeczy, moja droga – dodaje Rowena uprzejmie.

– Czy ktoś będzie tak miły i w końcu mi, kurwa, powie, co się dzieje? – wybucha Caroline.

– Pozwól, matko, że naleję ci drinka – odzywa się Maxim.

– Poproszę wino, mój drogi. – Rowena siada w jednym z foteli ustawionych w stronę kominka, a Alessia zajmuje miejsce na kanapie. – Czy jesteście gotowi, by to usłyszeć? – pyta swoje dzieci.

– Tak – mówią równocześnie Maryanne i Maxim.

– Co usłyszeć? – pyta Caroline, nadal skonsternowana.

Maryanne odwraca się do niej.

– Tatuś nie był ojcem Kita.

– Co? – Caroline blednie i przenosi wzrok z Maryanne na Maxima, który jest bardzo zajęty nalewaniem wina.

– To prawda – mówi Rowena, rzucając Maryanne niezadowolone spojrzenie, prawdopodobnie dlatego, że ta właśnie wyjawiała sekret w tak niegrzeczny sposób.

– Po prostu wprowadzam Caro w najnowsze ploteczki – mówi Maryanne na swoją obronę.

Caroline otwiera usta, ale nie ze zdziwienia – raczej jakby właśnie coś do niej dotarło.

– Nie chciałam cię tym zaskakiwać w ten sposób, Caro, kochanie. Myślałam, że będę miała okazję powiedzieć ci to na osobności. Nie spodziewałam się, że zastanę tutaj całą rodzinę. Wybacz mi.

Caroline kiwa głową, jakby ze zrozumieniem... Albo jest w szoku. Alessia nie ma pewności.

STAWIAM KIELISZEK SCHŁODZONEGO chablis na stoliku kawowym przed moją matką i siadam obok Alessii.

– Chcesz tego wysłuchać? – zwraca się do Caroline Rowena.

– Chcę – odpowiada cicho.

– Okej. Postaram się mówić krótko – zapewnia moja matka ze swoim szorstkim, transatlantyckim akcentem. Kładzie splecione dłonie na kolanach, wpatrując się w dogasający ogień. – Kiedy pojawiłam się w Londynie pierwszy raz, byłam naiwna i głupia. Nie interesowało mnie pójście na uniwersytet, na którym miałam zapewnione miejsce, chciałam po prostu się pobawić. Moi rodzice byli okropnie wymagający, ale zdawało się, że kiedy się wyprowadziłam, przestali odczuwać jakąkolwiek potrzebę kontrolowania mnie.

Miałam szczęście, mieszkałam w Kensington z przyjaciółkami ze szkoły, a jedna z nich dostała pracę jako modelka. Zaciągnęła mnie do swojej agencji. Zatrudnili mnie, a reszta, jak to mówią... Stałam się znana jako dziewczyna, która ma to „coś” – wypowiada ostatnie słowo z pogardą. – To były lata osiemdziesiąte. Chciwość była w modzie. A ja byłam bardzo chciwa. Byłam królową sceny, imprez, poduszek na ramiona, wielkich fryzur... Aż pewnego dnia spotkałam mężczyznę. Myślałam, że jest w porządku. Muzyk z głową na karku. Był nie do zdobycia, a ja oszalałam na jego punkcie. Ale któreś nocy po bardzo dużej ilości alkoholu... cóż, udało mi się do niego zbliżyć. Nie będę się wdawać w paskudne szczegóły, ale po tej nocy nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. W tym samym czasie bardzo dużo pracowałam z Johnem, waszym ojcem. Jak wiecie, był niesamowicie utalentowanym fotografem u szczytu kariery. Wybierały go wszystkie najważniejsze magazyny, więc często spotykaliśmy się na sesjach zdjęciowych. Nasza znajomość była... czymś więcej niż tylko relacją służbową. Wiem, że miał bzika na moim punkcie.

Rowena przerywa i bierze łyk wina.

– Zanim się zorientowałam, że jestem w ciąży, muzyk już dawno zniknął. Kiedy wreszcie go odnalazłam, powiedział, że dziecko to nie jego problem. I tyle. Było... – Marszczy czoło. – Było za późno, żebym... No cóż... Wasz ojciec zlitował się nade mną. Właśnie tak dobry był z niego człowiek. Pobraliśmy się. Przyjął Kita jak własnego syna. To był nasz mały sekret. Cameron oczywiście się domyślił. – Rowena zerka na Alessię. – To brat Johna, wuj Maxima. Był wściekły. – Odwraca się do Maryanne. – Ale wasz ojciec naprawdę mnie kochał... – mówi coraz ciszej, a jej oczy stają się coraz bardziej lśniące.

Wpatruje się w ogień. Jego trzask i tykanie starego georgiańskiego zegara podkreślają ciszę, która nagle zapada. Rowena potrząsa głową, jakby chciała pozbyć się wspomnienia.

– Tak czy owak, ojciec Kita przeprowadził się do Stanów i został odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą. Ujawnił się też jako gej, co pewnie tłumaczy fakt, że odrzucił mnie i moje dziecko. Nigdy więcej się nie kontaktowaliśmy, przestałam o nim myśleć. Dopóki nie umarł w zeszłym roku. Zobaczyłam tę informację w wiadomościach i to wtedy dowiedziałam się o jego chorobie genetycznej. – Znowu przerywa i popija wino. – To był bardzo zły dzień. Wszystko zbiegło się z czasem, kiedy Kit szukał pomocy w związku z nawracającym bólem głowy. Zachęciłam go, żeby poszedł do lekarza, nie mówiąc mu o jego biologicznym ojcu. Krótco po Nowym Roku Kit powiedział mi, że ma pewną sprawę i chce z wami porozmawiać. – Rowena zerka na mnie i Maryanne. – I to wtedy wszystko mu wyjawiałam. – Jej dolna warga drży, ale Rowena przełyka ślinę i się opanowuje. – Oczywiście wpadł w furję. A potem wziął motor i pojechał... – Głos jej się załamuje. Rowena wyciąga spod rękawa bawełnianą chusteczkę do nosa.

– Cóż, wszyscy wiemy, co stało się potem – mówię łagodnie.

– Nasza kłótnia była ostatnią rozmową, jaką przeprowadził w życiu – szepcze Rowena. – Był na mnie taki zły... – Brzmi prawie dziecinnie.

W pokoju znowu zapada cisza, zakłócona jedynie przez zegar, który wybił nagle połowę godziny, strasząc przy tym Alessię. Ten dźwięk mobilizuje do działania Caroline – przechodzi przez pokój, siada w fotelu obok mojej matki i wyciąga do niej dłoń.

– Nie był zły tylko na ciebie. Obie go zawiodłyśmy – mówi półgłosem i zdaje się, że tylko ja jestem w stanie usłyszeć ich rozmowę.

Rowena rzuca jej współczujące spojrzenie.

– Wiem – mówi cicho.

– Powiedział ci?

Rowena kiwa głową.

– Nie mam prawa cię oceniać, kochanie. Kit był... trudny.

*Trudny? Kit?*

Caroline zerka w moją stronę i od razu odwraca wzrok.

*O co tu chodzi, do cholery?*

*Ile jeszcze sekretów ukrywa przede mną moja rodzina?*

– Czas najwyższy się z nim pożegnać, mamó. Wszyscy tego potrzebujemy – wtrąca Maryanne.

– Tak – mówię równocześnie z Caroline.

– Macie rację. – Rowena daje za wygraną i delikatnie ociera kąciki oczu swoją ozdobną chusteczką.

– Dobrze – mówi Caroline. – W takim razie zorganizujemy nabożeństwo żałobne zgodnie z planem.

Rozlega się pukanie do drzwi i pojawia się w nich Blake.

– Podano kolację – ogłasza, udając, że wcale nie jest świadomy, jakie sensacyjne informacje padły przed chwilą w tym pokoju.

Ale cieszę się, że go widzę. Te wszystkie sekrety sprawiły, że umieram z głodu.

– Wszystko w porządku? – pytam Alessię.

– Tak. A u ciebie?

– Tak, wszystko dobrze. A nawet o wiele lepiej. Miałaś rację. – Wyciągam do niej dłoń i wychodzimy za Caro z salonu. – Potrzebowałem usłyszeć jej wersję zdarzeń.

– Ale... hm... pojednaliście się jeszcze, zanim ją usłyszałeś.

– Pewna mądra młoda kobieta przypomniała mi, że Rowena to mój jedyny żyjący rodzic.

Policzki Alessii różowieją uroczo. Uśmiecha się na mój komplement i schodzimy razem do jadalni, gdzie nakryto do kolacji.

WIELKI MAHONIOWY STÓŁ wygląda zjawiskowo z delikatną białą-złotą porcelaną i dopasowanymi złotymi sztućcami i kandelabrami. Na ten widok Alessii wymyka się westchnienie. Ale równocześnie zauważa hebanowe pianino Yamaha na końcu pomieszczenia.

Caroline nalega, by Maxim zajął miejsce u szczytu stołu. Po obu jego stronach siadają ona i Rowena, Maryanne wybiera miejsce obok Caro, a Alessia obok teściowej. Alessia jest zadowolona z faktu, że wyłożony przed nią imponujący zestaw sztućców wcale jej nie onieśmiela. Znów czuje wdzięczność, że wzięła udział w kursie etykiety.

Kolacja okazuje się wydarzeniem czysto towarzyskim, jakby wszyscy zrobili głęboki wdech i wydech. Maxim zachowuje się czarująco i włącza wszystkich do rozmowy. Przez większość czasu omawia ze swoją matką plany dotyczące Kornwalii – destylarni, rolnictwa regeneracyjnego. Maryanne i Rowena zasypują go pytaniami, a on odpowiada na nie z łatwością.

Jego matka zdaje się kompletnie inną osobą. Jakby uciekła z klatki i teraz pierwszy raz od długiego czasu poczuła na twarzy promienie słońca. Alessia jest zafascynowana.

Maryanne opowiada o Ethanie, Seattle i o tym, jak spędzała tam czas. Alessia mówi o swoim przesłuchaniu w Royal College of Music i o tych, które są jeszcze przed nią.

Jedyną osobą, która nie wydaje się zrelaksowana, jest Caroline. Nieustannie zerka w stronę Maxima, jakby próbując przekazać mu jakąś wiadomość.

Wreszcie w trakcie deseru wstaje. Maxim machinalnie podnosi się w tym samym momencie.

– Mój drogi – mówi do niego. – Muszę z tobą porozmawiać i oddać ci rzeczy należące do Kita. Proszę. Czy moglibyśmy załatwić to teraz?

Wzrok Maxima przesuwają się na Alessię, a w jego szeroko otwartych oczach dziewczyna dostrzega... panikę?

*Dlaczego?*

Alessia uznaje, że to sprawa między nim a jego byłą kochanką. To nie ma nic wspólnego z nią. Uśmiecha się do niego uspokajająco i lekko wzrusza ramionami.

– Oczywiście – odpowiada Maxim i rusza za Caroline, zostawiając żonę z teściową.

– Alessio, kochanie – mówi Rowena. – Wiele się mówi o twoim niesamowitym talencie muzycznym. Bardzo chciałabym to usłyszeć. Czy uczynisz nam ten honor?

– Oczywiście, z przyjemnością. – Alessia wstaje od stołu i podchodzi do pianina. Podnosi klapę i gra środkowe C. Instrument ma bogaty, intensywny dźwięk, który roznosi się echem po pokoju. – Jest nastrojone – mówi jakby do siebie i siada na stołku.

Z CIĘŻKIM SERCEM IDEJ za Caroline do ciemnego sanktuarium, które kiedyś było gabinetem Kita. Nie było mnie tu od jego śmierci. Pokój jest nieco przytłaczający. Ciemnogrnatowe ściany zdobią wielkie obrazy i półka zastawiona przedmiotami, zdjęciami i pucharami. Zdaje mi się, że wyczuwam delikatny zapach jego wody kolońskiej i wspomnienie jakiegoś dawno zapomnianego snu czy koszmaru pojawia się nieproszone w mojej głowie. Kit pochyla się nade mną. *Dasz radę. Masz to we krwi.* I szczerzy się w tym swoim krzywym, szczerym uśmiechu zarezerwowanym na nieliczne momenty – cóż, tak przynajmniej myślałem – kiedy spierdolił sprawę.

Nagle coś mnie zaskakuje.

Może wcale nie były takie nieliczne, kiedy chodziło o Caroline.

*Cholera.* Zawsze podziwiałem Kita i mu zazdrościłem.

*Dostał dziewczynę. Dostał tytuł. Miał talent do pracy w mieście.*

Słyszę dobiegający z jadalni dźwięk pianina. To na nim uczyłem się grać.

*Alessia.*

*Clair de Lune.* Przypominam sobie, jak grała to ostatnio, a ja razem z nią – i jakie to było kojące doświadczenie. Świadomość, że jest niedaleko, uspokaja mnie i wyciąga z ponurych myśli prosto w chwilę obecną. Ostatnie, na co mam ochotę, to zdradzić tajemnice Kita. A to właśnie skrywa jego dziennik. Zawiera jego prywatne myśli, a ja nie chcę ich bezcześcić. I tak samo nie chcę, by Caro to zrobiła.

Postanawiam chwycić byka za rogi.

– Słyszałem, co powiedziałaś Rowenie.

Caro opiera się o antyczne biurko Kita i krzyżuje ręce na piersi.

– Czyli już wiesz.

Wzdycham.

– Wiem, że Kit się dowiedział, że miałaś kogoś na boku.

Caro wytrzymuje moje spojrzenie.

– Co napisał w dzienniku?

– Był zły na ciebie i Rowenę. To wszystko. To ostatni wpis. Nie wydaje mi się, żeby chciał się zabić.

Po prostu był zły. Zły na to, jakiego miał pecha.

– Zaliczasz mnie do tego pecha?

*Do kurwy nędzy.*

Opadam na jeden z foteli w szkocką kratę stojących naprzeciwko biurka.

– Nie wiem, Caro. Nie ja to napisałem. I nie mam prawa nikogo oceniać. Ani Rowena, tak jak powiedziała. Czy to była tylko jedna osoba, czy więcej, to sprawa między tobą, Kitem i twoim sumieniem.

Caroline spogląda w dół na swoje paznokcie, po czym odwraca się i opada na fotel obok mnie.

– Naprawdę go kochałam.

– Wiem. Co Rowena miała na myśli, mówiąc, że bywał trudny?

Caroline się prostuje i znów zerka na swoje paznokcie.

– Traktował mnie z dystansem, był wymagający. Rządził się. Bywał agresywny.

*Niech to szlag!*

– Wobec ciebie? – pytam, siadając prosto i czując, jak zdumienie odzywa się w każdej komórce mojego ciała.

Caroline kiwa głową i przenosi wzrok z paznokci na sufit.

– Nieczęsto.

– To okropne. Czemu nam nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. Było mi za bardzo wstyd. Znalazłam sobie kogoś na boku, żeby zrobić mu na złość. Nie sądziłam, że go to dotknie. A jednak.

– Och, Caro, tak mi przykro.

– Maryanne zauważyła. Powiedziała waszej matce. Wydaje mi się, że Rowena z nim o tym rozmawiała.

Milknie... I przez chwilę słuchamy odległych dźwięków motywu muzycznego, który Alessia gra na pianinie z tak niesamowitą finezją, ale teraz jestem w stanie myśleć jedynie o tym, że moja rodzina zachowywała się absolutnie do dupy, a ja zupełnie nie miałem tego świadomości.

– Wiedziałam, że źle wybrałam – szepcze Caroline.

– Caro, nie. Nie idźmy w tę stronę. Co się stało, to się nie odstanie.

– To było dla mnie trudne... Widzieć, jak bezcelowo zaliczasz wszystko, co ma na sobie krótką spódniczkę i się rusza.

Krzywię się.

– Jaka matka, taki syn.

Caroline jest na tyle łaskawa, że kwituje to śmiechem.

– Z tym koniec – dodaję, czując ulgę, że Caro nadal ma jakieś poczucie humoru.

Wywraca oczami.

– Tak, widziałam. Rozświeblasz się jak pieprzona choinka bożonarodzeniowa za każdym razem, kiedy wchodzi do pokoju. Aż zbiera się na mdłości.

– To miłość, Caro.  
– Przy mnie nigdy się tak nie zachowywałaś.  
– To prawda.  
– Ma szczęście.  
– Ja mam szczęście.  
– Zamierzasz oddać mi dziennik?  
– A naprawdę chcesz się dowiedzieć, co w nim jest?  
– Nie. Po prostu mam nadzieję, że mnie nie nienawdził.  
– Nigdy nie miałem wrażenia, że cię nienawdził, Caro. W ostatnie święta Bożego Narodzenia dobrze się razem bawiliście w Hawanie i na Bequi.  
– Bo się staraliśmy, żeby tak to wyglądało. Nie zrozum mnie źle, bywały też dobre chwile.  
– I właśnie tych się trzymaj.  
Caro smutno kiwa głową.  
– Próbuję.  
– Powinniśmy wracać.  
– Tak. – Wstaje, ja robię to samo. Caroline pochyla się nad biurkiem Kita i sięga po drewniane pudełko. – Jest tu kilka jego rzeczy, które według mnie mogłyby ci się spodobać. – Podaje mi.  
– Obejrzę je w domu.  
– Okej.  
W jednej ręce trzymam pudełko, drugą obejmuję Caroline.  
– Przykro mi, Caro.  
– Wiem.  
– Brawa dla ciebie za to, że się nie rozplakałaś.  
Śmieje się.  
– Wracajmy do rodziny.  
*Rodzina. Tak. Moja rodzina. Moja porąbana rodzina.*  
*A niech to.*  
Dzięki Bogu za Alessię.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Wracamy do mieszkania, trzymając się za ręce. Nie przyjąłem reklamówki z Waitrose od pani Blake, więc teraz idę z drewnianym pudełkiem wciśniętym pod wolne ramię.

– Przeżyliśmy ten wieczór – mruczę do Alessii.

– Był... wyjątkowy.

Śmieję się.

– No był!

– Twoja matka była dla mnie bardzo miła podczas kolacji.

– Zrozumiała swoje błędy. Po tym, jak wyprała swoje brudy przed całą rodziną, zaczęła się zachowywać jak zupełnie inny człowiek.

Alessia wydaje z siebie zduszony dźwięk wyrażający dezaprobatę.

– Przepraszam, czy analogia z brudnym praniem mojej matki to już było o krok za daleko?

Kręci głową i się śmieje.

– O czym rozmawiałaś z Caroline?

– O Kicie.

Alessia kiwa głową.

– Martwię się, bo wydaje mi się, że Caroline nadal jest w tobie zakochana.

– Nie byłbym tego taki pewien. Caroline i ja nigdy nie byliśmy dobrze dobrani. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Nadal jesteśmy. I na tym koniec, jest przyjaciółką. Wie, że dla mnie liczysz się tylko ty. Nigdy nikogo nie kochałem tak jak ciebie.

Alessia się uśmiecha.

– Ja nigdy nie kochałam nikogo poza tobą.

– Nawet dupka?

Śmieje się, przerażona.

– Zwłaszcza dupka!

– Zastanawiam się, czy to nie on zamordował tych facetów. Tych, którzy cię porwali.

– Też się nad tym zastanawiałam.

– Myślisz, że ma tego rodzaju... kontakty?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Alessia.

– Lepiej nie wiedzieć.

– Tak. Tak jak mówisz... Nie chcę być uwikłana w tamten świat.

– Nie. Ale powinniśmy coś zrobić, żeby pomóc kobietom takim jak Bleriana. Porozmawiam o tym z Maryanne. W zasadzie powinnaś dołączyć do zarządu naszego funduszu charytatywnego. Moglibyśmy poszukać organizacji, która pomaga kobietom takim jak twoja przyjaciółka.

– Bardzo bym chciała. – Ścisną jej dłoń i spacerujemy dalej wzdłuż Embankment w przyjemnej ciszy. Alessia nie jest jedną z tych kobiet, które potrzebują wypełniać każdą przestrzeń swoim trajkotem.

Tym bardziej ją kocham.

– Co jest w pudełku? – pyta w końcu.

– Jakieś rzeczy Kita. Jutro do nich zajrzę. Na razie muszę przewartościować moją opinię na jego temat.

– Dlaczego? Bo jest tylko twoim przyrodnym bratem?

– Nie, nie dlatego. Zawsze będzie moim bratem. Ale ze względu na to, jak traktował Caro. I właściwie mnie też... Nie był dobrym człowiekiem, miał swoją ciemną stronę, którą bardzo dobrze ukrywał. Tylko że nie przy Caroline.

– Och.

– No. O tym też rozmawiałem dziś z Caro. Ale to jej opowieść, nie moja.

Docieramy do naszego budynku, Alessia otwiera drzwi wejściowe i wchodzimy do środka.

– Będę tęsknić za tym miejscem – mamrocze, kiedy czekamy na windę.

– Ja też. To tu odnalazłam szczęście. – Alessia zadziera głowę i całuje mnie w policzek.

To nie wystarczy. Owijam wolną rękę wokół jej talii i przyciągam ją mocno do siebie, wprowadzając nas oboje do windy, kiedy drzwi się rozsuwają.

– Ja też. Odnalazłem ciebie. – Moje usta dotykają jej warg, przyciskam ją do ściany i nie przestajemy się całować przez całą drogę na szóste piętro. Języki, zęby, usta i miłość – to wszystko rezonuje w naszym pocałunku. Kiedy drzwi się otwierają, ledwo łapiemy oddech.

– Weź mnie do łóżka, milordzie – szepcze Alessia, a ja czuję, jak jej słodki oddech miesza się z moim własnym.

– Czytasz mi w myślach, milady.

KIEDY TYLKO WYŁĄCZAM alarm i odkładam drewniane pudełko na stolik, moja żona bierze mnie za rękę i prowadzi do sypialni. Wpatrując się we mnie ciemnymi oczami, zsuwa ze mnie kurtkę i kładzie na sofie.

Potem staje przed nią, zdejmuje swoją kurtkę i odkłada na moją – nie przestając świdrować mnie spojrzeniem ciemnych oczu. Jej palce wędrują w kierunku bluzki i zaczyna ją rozpinąć, obserwując mnie.

*Och. Mogę grać w tę grę.*

Unoszę dłoń i odpinam spinkę od mankietu, potem drugą, odkładam je na stolik nocny i strzepuję rękawy.

Alessia oblizuje górną wargę, ale równie dobrze mógłby to być mój penis.

*O kurwa.*

Zsuwa z siebie bluzkę i pozwala, by ta spadła na sofę. Alessia zostaje w kremowym koronkowym staniku z jedwabnej siateczki, przez który prześwitują ciemne sutki. Podchodzi do mnie powoli, szpilki dodają jej kilka centymetrów, i odsuwa od guzików koszuli moje palce, które znieruchomiały, kiedy się w nią zapatrzyłem.

– Pozwól mi – mówi, zerkając na mnie spod rzęs.

– Zapraszam – szepczę.

*Kim jest ta syrena?*

Delikatnie wyciąga koszulę z moich spodni i kontynuuje rozpinanie guzików.

Cholernie wolno.

Każdy guzik po kolei.

Od samej góry. Doprowadza mnie to do szaleństwa, a mój penis pręży się i twardnieje coraz bardziej. Kiedy Alessia dociera na sam dół, stanowczym gestem rozchyła koszulę i zostawia na mojej klatce piersiowej miękką, mokry pocałunek.

*Ożeż kurwa.*

Układam dłonie na jej twarzy i przyciągam jej usta do siebie.

*Och, kochanie.*

Jej wargi smakują słodko i są spragnione. Spragnione, by mnie zadowolić – i to jest seksowne jak diabli. Prowadzę ją w stronę łóżka, a w tym czasie nasze języki pieszczą się nawzajem, spijając i pobudzając nasze pożądanie. Alessia się odchyła, by nabrać powietrza, jej dłoń przesuwana się po moich ramionach i zrzuca koszulę na podłogę. Jej palce biegną po moim brzuchu, dalej po pionowej linii włosów, która kończy się gdzieś za paskiem spodni.

Moja dziewczyna jest niecierpliwa.

*Lubię to.*

Gdy rozpiną guzik przy moich spodniach, brakuje mi tchu, a mój penis jest nagrany i ciężki. Stęskniony. Za nią.

ALESSIA CHCE GO posmakować.

Posmakować. Go. Całego.

Rozpiną zamek przy jego spodniach i wsuwa do środka swoją dłoń. Maxim syczy z satysfakcją, kiedy jej palce oplatają jego twarde przyrodzenie.

Alessia się odsuwa.

– Zdejmij je.

Maxim uśmiecha się z widocznym zadowoleniem, że dziewczyna przejmuje dowodzenie.

– Jak sobie życzysz, żono – mruczy gardłowo i ściąga buty oraz skarpetki, po czym jednym szybkim ruchem zdejmuje też spodnie i bokserki. Stoi teraz cudownie nagi... i gotowy.

*Bardzo gotowy. Na nią.*

– Masz na sobie zdecydowanie za dużo ubrań – szepcze Maxim i klęka przed nią, delikatnie rozpinając

jej buty i zsuwając ze stóp. Zerka w górę, odpina guzik przy spodniach Alessii i lekko szarpie, by je z niej ściągnąć, pozostawiając dziewczynę jedynie w staniku i majtkach.

Powoli, jak zielonooka pantera, wstaje i jeszcze raz ją całuje, a jego język jest wilgotny i niecierpliwy. Alessia wyswobadza się z jego objęć i przesuwa ich tak, że teraz Maxim stoi przy łóżku.

– Nadal masz na sobie za dużo ubrań – mruczy.

– Zobaczmy, co da się z tym zrobić.

Alessia się uśmiecha i kładzie dłonie na cieplej skórze jego klatki piersiowej, po czym popycha go na łóżko. Maxim przewraca się ze śmiechem, zaskoczony jej nagłym ruchem, ale zaraz potem podnosi się na łokciach, by nacieszyć się pokazem. Alessia obserwuje go przez chwilę, by napawać się pięknem swojego nagiego męża rozłożonego przed nią na łóżku. Przesuwa wzrokiem od jego szerokich ramion do delikatnego zarostu na klatce piersiowej, potem do szczupłego, napiętego brzucha i do rozpostartej na nim linii włosów, którą najchętniej by polizała. Maxim wygląda wyśmienicie, a jego skóra wciąż jest lekko opalona. I cały należy do niej.

Jego penis się pręży, co ją zachwyca.

Alessia powoli zsuwa z siebie koronkowe majtki, kołysząc biodrami. Potem, nie spuszczać wzroku z jego zielonych, błyszczących oczu, ostrożnie zdejmuje stanik, zsuwając najpierw jedno ramiączko, potem drugie.

– Kokietka – mówi bezgłośnie Maxim, a jego oczy stają się coraz ciemniejsze z pożądania.

Alessii podoba się to, że robi na nim takie wrażenie.

Zrzuca stanik na podłogę i przesuwa dłońmi po swoich piersiach, nadal wbijając w niego spojrzenie. Jego usta otwierają się szeroko z pożądania, a ona nie może powstrzymać zmysłowego, ale triumfalnego uśmiechu. Maxim dyszy na widok Alessii wdrapującej się na łóżko, a potem pochylającej się nad nim. Dziewczyna łapie go za nadgarstki i przyciska je do łóżka nad jego głową, po czym zerka na niego z góry tak, że niemal stykają się nosami.

– Jesteś mój. Pragnę cię.

– I wzajemnie, kochanie – odpowiada cicho Maxim.

Alessia pochyla się, by go pocałować, i wtedy go uwalnia.

Nie przerywając ich pełnego napięcia pocałunku, Maxim zaczyna wędrować palcami po jej ciele – najpierw po plecach aż do talii, potem jego dłonie gładzą pośladki, by wreszcie uchwycić je i zacząć masować.

– Lady Trevethick, ma pani doskonały tyłeczek – szepcze Maxim.

Ona się uśmiecha, gryząc go lekko w brodę, po czym rusza w dół i pozostawia pocałunki na jego mostku, brzuchu, potem nad pępkiem i jeszcze niżej. Jego oddech staje się płytki, a całe ciało napina się w oczekiwaniu. Alessia zaciska rękę na jego twardym penisie.

Patrząc mu głęboko w oczy, oblizuje końcówkę przyrodzenia, by wreszcie włożyć je do ust.

Maxim zamyka oczy i odchyła się do tyłu na łóżku, wypuszczając przez zęby świszczący z podniecenia oddech. Delikatnie kładzie dłoń na jej głowie, kiedy Alessia bierze go całego. Góra. Dół. I znów. Jej wargi zasłaniają zęby przy każdym ruchu, kiedy z jękiem wsuwa go coraz dalej w głąb swoich ust.

Jest niestrudzona.

Bierze go. Coraz głębiej.

– Wystarczy – mówi Maxim cicho. – Chcę dojsć w tobie. – Jego głos jest ochrypliwy z pożądania.

Alessia przysuwa się i siada na nim okrakiem, pomagając mu wejść w siebie jednym sprawnym ruchem.

– Ach! – krzyczy, rozkoszując się pełnią jego natarcia.

Zaczyna się ruszać, w górę i w dół, wprawiając jego ciało w lekkie kołysanie. W końcu łapie własny rytm, zgrywa się idealnie z Maximem, który unosi się i opada, spotykając ją w połowie drogi. Alessia pochyla się i kładzie dłonie na jego klatce piersiowej. Jego oczy płoną rozpalającą leśną zielenią, a źrenice są wielkie i ciemne. Pełne miłości. Pożądania.

– Kocham cię – mówi Alessia z ustami przytkniętymi do jego warg.

Maxim wypycha biodra do góry, pragnąc jej jeszcze bardziej.

– Chcę ciebie. – Nagle zaskakuje ją, zmieniając pozycję. Przekręca ich oboje wciąż złączonych w uścisku tak, że teraz to on jest na górze, a jego ciężar przyciska ją do materaca, kiedy wbija się w nią coraz mocniej.

Otula jej głowę swoimi rękami i zaczyna się ruszać z jeszcze większą intensywnością i namiętnością, które sprawiają, że Alessii brakuje tchu i jest coraz bliżej... coraz bliżej...

Dziewczyna dochodzi z krzykiem, a Maxim chowa głowę w załamaniu jej szyi i wykrzykuje jej imię, kiedy kończy.

Alessia wraca na ziemię, zaskoczona intensywnością i nagłością orgazmu. Wciąż trzyma go blisko przy sobie, ciesząc się tym, że nadal są intymnie połączeni. Gładzi go po włosach, czując, jak serce zalewa jej fala emocji.

Leży obok mężczyzny, którego kocha, i znów nie może uwierzyć, że właśnie tak wygląda teraz jej życie.

Jej ukochany mąż.

Jej nawrócony babiarcz.

*Czy już zawsze tak będzie?*

*Tak intensywnie?*

*Tak namiętnie?*

Ma nadzieję, że tak... zawsze. Czując absolutne spełnienie, bierze lewą rękę Maxima i splata jego palce ze swoimi, po czym unosi jego dłoń do ust.

– To najseksowne... najseksowniejsze na świecie – szepcze, poprawiając samą siebie.

– Co? Moja ręka? – Maxim się uśmiecha, a w jego oczach kryje się równie wielka miłość.

– Nie. – Alessia całuje błyszczącą obrączkę z platyny. – To znak, że jesteś mój.

– Zawsze – mruczy w kącik jej ust. Przytula ją jeszcze mocniej i leżą objęci, skóra przy skórze. – Chcę być blisko ciebie. Aż do końca świata.

– Czy to wystarczy? – pyta szeptem Alessia, całując jego klatkę piersiową.

– Nigdy...

ALESSIA BUDZI SIĘ sama. Jest sobotni poranek, a ona miała pracowity tydzień. Leży w jedwabnej pościeli i napawa się ciszą, równocześnie nasłuchując, gdzie może być Maxim – ale z mieszkania nie dochodzi żaden dźwięk. Woła go po imieniu, lecz nie ma żadnej odpowiedzi. Może poszedł pobiegać albo na trening szermierki z Joem.

Alessia uśmiecha się na wspomnienie zeszłego wieczoru. Wyszli na miasto z Tomem, Henry, Caroline i Joem, żeby uczcić to, że dostała się do Royal College of Music. Spotkanie zaczęli w nowej restauracji w Mayfair, gdzie Maxim i Caroline znają szefa kuchni. Śródziemnomorskie jedzenie było wspaniałe. Skończyli prawie o świcie w klubie Maxima. To był przyjemny, wesoły wieczór – idealny sposób na to, by mogli trochę odreagować po rewelacjach, które ujawniła im Rowena kilka dni temu, i po trudnych przesłuchaniach Alessii.

Dzisiaj zamierza zacząć pakowanie rzeczy z mieszkania, bo liczą na to, że uda im się przeprowadzić w ciągu tygodnia. Będzie też musiała pójść na zakupy, bo jutro na lunch przychodzą jej wuj oraz Bleriana, a Alessia chce przygotować swoją ulubioną albańską potrawę. Sprawdza godzinę – już po dziesiątej. To nie w jej stylu spać tak długo. Wychodzi z łóżka i rusza do łazienki.

Piętnaście minut później, ubrana w obcisłe dzinsy i białą koszulkę, wychodzi na korytarz i zauważa czerwone światło.

Och.

Maxim jest w ciemni. Nigdy nie widziała, żeby z niej korzystał. Była tam tylko ten jeden raz, kiedy pocałował ją po raz pierwszy. Podchodzi do drzwi i przykłada do nich ucho. Słyszy Maxima, który nuci coś pod nosem i krząta się po pomieszczeniu. Alessia niepewnie puka do drzwi.

– Nie otwieraj! – krzyczy Maxim.

Alessia się uśmiecha. Nie zamierzała wchodzić do środka.

– Kawy? – woła w odpowiedzi.

– Poproszę. Powinienem skończyć za pięć minut.

– Jadłeś śniadanie?

– Nie.

Alessia się uśmiecha i rusza do kuchni. Postanawia, że dziś w menu szefa kuchni będzie tost z awokado, jedno z ulubionych śniadań jej męża. Może z dodatkiem wędzonego łososia.

CZEKAŁEM CAŁY TYDZIEŃ, by wywołać zdjęcia z Kornwalii, i jestem zachwycony efektem.

Przypinam ostatnią fotografię do wysuszenia i podziwiam swoją pracę.

Moja żona. Uśmiechnięta. Piękna. Tresyllian House stanowi dla niej wspaniałe tło. Potem Jensen i Healey biegnące w górę ścieżki, w tle Alessia skąpana w wieczornym świetle złotej godziny. To zdjęcie to prawdziwa... magia. Alessia na plaży wpatrzona w morze.

*Stary, ależ ona jest piękna.*

Następny jest jeleń stojący daleko na horyzoncie – tę fotografię może warto byłoby wydrukować i dołączyć do kolekcji moich odbitek, które sprzedajemy w galerii w Trevethick.

Ale moja ulubiona to ta, którą zrobiłem w stodole podczas wykotów. Warkocz Alessii jest już tak rozwalony, że luźne kosmyki opadają dookoła jej pięknej twarzy, oczy lśnią z podekscytowania. Ja przede wszystkim kocham ten pełen szczęścia, zaraźliwy, upajający uśmiech, który mógłby rozświetlić cały świat. Przeznaczony tylko dla mnie. Szczerzę się na ten widok jak krety. Jestem bardzo zadowolony z mojego dzieła. Najchętniej wydrukowałbym to zdjęcie, wsadził w ramkę i postawił na wszystkich biurkach w każdej posiadłości.

Burczy mi w brzuchu, więc wyłączam czerwone światło i wychodzę na korytarz.

Staję w progu i obserwuję, jak Alessia wdzięcznie porusza się po kuchni, przygotowując śniadanie.

Tosty z awokado.

Dobry wybór.

Wreszcie zerka w moją stronę i posyła mi ten sam uśmiech, który miałem szczęście złapać na zdjęciu.

– Dzień dobry, mężu.

– Dzień dobry, żono.

Alessia odkłada pastę z awokado, którą rozsmarowywała na toście, oplata mnie ramionami w talii i całuje krótko.

Muskam jej nos swoim i zamykam ją w objęciach.

– Jestem z siebie bardzo dumny. – Całuję ją. – Poszedłem pobiegać. – Całuję ją. – Poszedłem pod prysznic. – Znów ją całuję. – I wywołałem zdjęcia z Kornwalii. Nie mogę się doczekać, aż ci je pokażę. Czuję, że zasłużyłem na śniadanie. – Całuję kącik jej ust.

– Zasługujesz na to i jeszcze więcej – szepcze, przesuwając dłonie na moją klatkę piersiową i rzucając mi kokieteryjne, wyzywające spojrzenie spod rzęs.

*Och... a więc to tak?*

Moje ciało odpowiada, przyciągam ją więc do siebie i nie przestaję całować, delikatnie podgryzając jej wargi. Alessia przeczesuje rękoma moje włosy i przyciąga mnie bliżej, wsuwa mi język w usta i rzuca wyzwanie. Mój język je podejmuje, zamykam oczy i jęczę, całując ją mocniej, smakując słodkie, słodkie usta. Jedną rękę kładę na jej karku, przytrzymując głowę, drugą – na idealnie uformowanym pośladku zakrytym dżinsami. Jej ręce w moich włosach przyciągają mnie jeszcze bliżej, obracam się, dociskam ją do ściany, wypychając biodra w jej stronę i pocierając o nią moim twardniejącym penisem.

*Pieprzyć śniadanie.*

– Boże, co ty ze mną robisz, milady – szepczę prosto w jej usta.

– A ty ze mną, milordzie.

– Może jednak olejemy...

Dzwonek domofonu rozlega się dwukrotnie. Opieram głowę o jej czoło.

– Kurwa.

– Zdaje się, że nie olejemy – chichocze Alessia i wyswobadza się z mojego uścisku, żeby odebrać domofon podłączony w kuchni.

– Halo?

– Alessia! Dzień dobry. Wpuść mnie!

– To Caroline – mówi moja żona.

*Przeklęty intruz uniemożliwiający pieprzenie!*

– Cześć. Okej! – Alessia posyła mi przepraszący uśmiech.

Ja też się uśmiecham.

– Wrócimy do tego. – Całuję ją w nos.

Alessia zerka na przód moich dżinsów. Wybucham śmiechem.

– Wiem, wiem. Zajmę się tym.

Chichocząc, zostawia mnie, żebym doprowadził do porządku siebie i swojego penisa, i idzie otworzyć drzwi wejściowe i przywitać Caroline.

– DZIEŃ DOBRY, ALESSIO – mówi Caroline, przytulając ją krótko na powitanie i całując w oba policzki. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Nie, wejdz. Właśnie mieliśmy siadać do śniadania. Jesteś głodna?

Caroline ma na sobie dzinsy, brązowe skórzane botki i tweedową marynarkę narzuconą na beżowy kaszmirowy sweter. Jak zawsze wygląda elegancko, ale Alessia przestała już czuć się onieśmielona w jej towarzystwie – nawet mimo tego, że jest bosa i ubrana w swoje najbardziej znoszone dzinsy.

– Brzmi świetnie. – Caroline uśmiecha się szczerze.

Alessia zauważa, że kobieta jest o wiele miłsza i bardziej zrelaksowana od czasu tamtej rodzinnej kolacji. Zastanawia się, czy ma to coś wspólnego z tym, o czym Caroline i Maxim rozmawiali wtedy na osobności.

– Mamy dzisiaj tosty z awokado.

– Mniam. Cześć, Maximie – mówi Caroline do Maxima, który właśnie dołącza do nich w kuchni.

– Caro. – Całuje ją w nadstawiony policzek. – Kawy?

– Poproszę.

– Usiądź – mówi Alessia, zapraszając ją do stołu, który już zdążyła nakryć dla dwóch osób.

– Jesteście takimi domatorami. Zatrudnicie kogoś do pomocy?

Maxim zerka w stronę Alessii i odzywa się szybciej niż ona.

– Tak, jak już się przeprowadzimy.

Alessia marszczy brwi. Nie wydaje jej się, żeby potrzebowali personelu, mieszkając w Londynie, ale nic nie mówi. Wyciąga dodatkowe nakrycie i stawia je na stole, po czym dokłada też filiżanki i spodki.

– Kiedy się przeprowadzacie? – pyta Caroline.

– Pod koniec tygodnia.

– Dzisiaj zaczynamy się pakować – dodaje Alessia, głównie po to, żeby przypomnieć Maximowi, że musi się zastanowić, które rzeczy chce zabrać.

Wrzuca kolejną kromkę chleba na zakwasie do tosterka i wraca do rozsmarowywania pasty z awokado i wędzonego łososia na toście, który już jest gotowy.

Caroline marszczy czoło z powątpiewaniem.

– Nie robi tego dla was firma przeprowadzkowa?

– Tak. Ale chodzi o rzeczy osobiste. I może uda nam się trochę... jak to się mówi. Odgruzować.

Caroline się śmieje, tymczasem Maxim posyła Alessii ostrzegawcze spojrzenie.

– Powodzenia! – mówi Caroline. A kiedy Maxim dosiada się do niej z kawiarką pełną mocnej kawy, dodaje: – Ależ to dobrze pachnie.

Alessia stawia śniadanie przed Caroline i Maximem i czeka, aż z tosterka wyskoczy jej kromka chleba.

– Hmm... to wygląda wspaniale, Alessio. Dziękuję. Mam dla was dobrą wiadomość.

– Och? Co takiego? – pyta Maxim.

– Rozmawiałam z ojcem o Alessii i jej wizie.

Alessia czuje, jak całe jej ciało sztywnieje, a Maxim gwałtownie unosi głowę.

– Teraz, kiedy Alessia dostała się do Royal College of Music, może dostać wizę studencką... i tyle nam wystarczy – mówi.

– Ale tata przyspieszy zezwolenie na pobyt na czas nieokreślony. Potrzebuje tylko wypełnionych formularzy.

– Co? – mówi Alessia cicho.

– Jest starszym dyrektorem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, to leży w jego mocy. W czwartek spotkałam się na kolacji z nim i z wiedźmą – och, wybacz, z moją macochą – i powiedziała mu, że musiałam wyczyniać cuda, żeby móc tu zostać. Na miłość boską, jesteś żoną para królestwa. Zgodził się ze mną. A to nie zdarza się często. Ale zadzwonił dzisiaj rano i powiedział, że ma plan.

– CARO, TO... – BRAKUJE mi słów. Z jednej strony wspaniale byłoby przestać się martwić o legalny pobyt Alessii w Wielkiej Brytanii. Z drugiej to trochę jak... oszukiwanie.

– Kochanie, w pakiecie z tytułem dostajesz mnóstwo przywilejów. – Caroline poprawnie interpretuje moje zmarszczone czoło. – Bogactwo także, rzecz jasna – dodaje.

– Oj tak – mruczę i odwracam się do mojej żony rozsmarowującej pastę z awokado i łososia po swoim toście.

– To wspaniale. Dziękuję, Caroline – mówi Alessia z entuzjazmem i od razu widać, że nie ma żadnych obiekcji.

– Porozmawiam o tym z moim prawnikiem imigracyjnym. – *I przy okazji z moją żoną.*

Nie jestem pewien, czy chcę oszukać system, żeby zdobyć obywatelstwo dla Alessii. Mimo wszystko, głęboko w środku, właśnie tak się czuję w stosunku do naszego ślubu. Nie zrobiliśmy tego zgodnie z zasadami, przez co zostaliśmy zasypani niezręcznymi pytaniami dziennikarzy. Nie chcę też trafić do gazet dlatego, że obeszliśmy reguły przyznawania wiz. Wolałbym to zrobić jak należy, a kontakty ojca Caro trzymać na wszelki wypadek.

– To jest naprawdę przepyszne, Alessio – mówi Caroline. – Nic dziwnego, że nie jadacie na mieście tak często jak kiedyś.

Alessia przysiadła się do stołu.

– Sok z limonki i ricotta. To moje sekretne składniki.

PIĘKNĄ KONSEKWENCJĄ TEGO, że oficjalnie zaprezentowałem moją żonę na imprezie Dimitriego Egonova, jest fakt, że teraz jesteśmy zasypany zaproszeniami na spotkania towarzyskie. Oczywiście wcześniej też dostawałem sporo propozycji i zaproszeń, ale teraz to prawdziwa fala. Każdy chce poznać moją żonę.

Odkładałem korespondencję na bok. Przejrzę te listy później, kiedy Alessia wróci z wyprawy na zakupy. Tobias Strickland, młodziutka Bleriana, a także Caroline dołączą do nas jutro podczas niedzielnego lunchu, więc Alessia poluje gdzieś w sklepach na składniki. Powiedzieć, że jest podekscytowana, to mało.

Zaproponowałem, że zarezerwuję miejsce w jakiejś restauracji, ale stwierdziła, że chce sama przygotować jedzenie.

A mnie daleko do tego, żeby wchodzić pomiędzy Albankę a jej gotowanie.

Odchylam się na krzesło i spoglądam na drewniane pudełko, które Caroline dała mi na początku tego tygodnia. Wciąż stoi nieotwarte na moim biurku. Nie wiem, co mnie powstrzymuje, by do niego zajrzeć.

*Stary. Otwórz to pudło.*

Sięgam po nie, stawiam przed sobą i podnoszę zaczepioną na zawiasach pokrywę. Na samej górze, na kawałku niebieskiego aksamitnego materiału schludnie zwinięty leży stary pasek Kita z Iron Maiden. Wybucham głośnym śmiechem – Caroline wie, że nie znosiłem jego gustu muzycznego.

*Petrol Head.*

*Metal Head.*

Kochał, kochał, kochał te swoje zespoły heavymetalowe.

Podnoszę ciężki pas. Skóra jest już mocno popękana, za to kłamra tak samo straszna jak tamtego dnia, kiedy Kit go zdobył. Zrobiono ją z mieszanki cyny i ołowiu, przedstawia głowę potwora z jednym okiem wysadzonym czerwonym diamentem na tle czaszek i skrzyżowanych piszczeli. Po obu stronach na okrągłych tabliczkach wryto daty: 1980 i 1990, a na wstędze pomiędzy nimi wygrawerowano napis „Eddie”. Kiedy Kit to kupił, miał czternaście lat i cieszył się z tego jak dziecko. Pamiętam, że mając dziesięć lat, byłem tak zazdrosny... Dziwnie pomyśleć, że w dzieciństwie przez tyle lat byłem zazdrosny o starszego brata.

Odkładałem pasek na bok, sięgam znowu i wyciągam kolejne pudełko – to obite jest zieloną skórą. Z czymś mi się kojarzy... korona na wieczku mogłaby być wskazówką, ale jakoś nie mogę jej do niczego przypasować. Otwieram i moim oczom ukazuje się rolex mojego ojca.

Czuję się, jakbym właśnie dostał obuchem w głowę.

*Tata.*

Wyjmuję zegarek z pudełka. To masywny, męski zegarek ze stali nierdzewnej.

Należał do taty.

Na górze tarczy ponad trzema mniejszymi okrągłymi wskaźnikami widnieje napis: *Rolex Oyster Cosmograph.*

Czerwony napis *Daytona* umieszczono nad trzecią tarczą.

*Kurwa.* Samo trzymanie go w rękach mnie wzrusza. Pamiętam, że jako dziecko bawiłem się koroną i pokrętłami, kiedy ojciec miał go na nadgarstku. Zegarek mnie fascynował i uwielbiałem to, że pozwalał mi się nim bawić. Chyba mu się to podobało. *Czas jest cenny, mój drogi chłopcze,* mawiał. I miał rację.

Obracam zegarek i na kopercie znajduję napis:  
*Dziękuję.*

*Za wszystko.*

*Zawsze Twoja Row.*

*Łał.* Nie miałem pojęcia, że to był prezent od mojej matki. Nosił go codziennie, podejrzewam, że jako hołd dla niej. Potrząsam głową, przypominając sobie to wszystko, co teraz wiem.

Miała szczęście.

Bardzo ją kochał.

Zapewnił jej szacunek i tytuł, a jej synowi hrabiostwo.

A z koperty emanuje tylko wdzięczność. Przyznała się, że miała obsesję na punkcie innego mężczyzny. Takiego, który nie chciał jej dziecka.

Może to dlatego nie otwierałem drewnianego pudła tak długo. Wiedziałem, że znajdę tam... *emocje*. Muszę pogodzić się z tym, że moja matka wyszła za mąż z wygody, nie z miłości, a mój ojciec nigdy nie doświadczył miłości przyzwoitej kobiety.

*Nigdy nie miał tego, co ja mam teraz...*

Ale czuła wobec niego szacunek. Przynajmniej tyle. Może to mu wystarczyło. Tym muszę się pocieszać.

Wkładam rolexa na miejsce i wyciągam kolejne aksamitne, ciemnozielone pudełko.

W środku, ułożona na aksamicie, leży para spinek do mankietów z wygrawerowanym herbem Trevethicków. Są bardzo w stylu Kita. Próbuję sobie przypomnieć, czy sam je zamówił, czy jednak dostał w prezencie. Jeśli były prezentem, prawdopodobnie dała mu je Caroline. Cieszę się, że uznała, że to ja powinienem je mieć, zwłaszcza że tak wypada.

Wreszcie na samym spodzie znajduję fotografię z dzieciństwa naszej trójki oprawioną w ramkę ze srebra. Kit stoi dumnie pomiędzy nami, jest najwyższy, bo ma jakieś dwanaście lat, a Maryanne i ja mamy dopiero siedem i dziewięć. Ojciec zrobił nam to zdjęcie w Kornwalii na wydmach przy plaży Trevethick. Kit obejmuje nas zaborczo i uśmiecha się dumnie. Zawsze zachowywał się jak pan na włościach. Jego blond loki błyszczą w świetle kornwalijskiego słońca, które muska wypłowiałe włosy Maryanne i moje, tym bardziej uwydatniając kontrast pomiędzy nami a naszym złotowłosym starszym bratem. Pamiętam, jak ojciec chciał, żebyśmy się uśmiechnęli, i musiał powiedzieć coś śmiesznego, bo oboje z Maryanne się śmiejemy – nawet pomimo tego, że prawdopodobnie utknęliśmy wtedy w środku jakiejś gry wymyślonej przez Kita, w której byliśmy skazani na jego kapryśną łaskę.

*Światło jest wspaniałe. Potomstwo, nie ruszajcie się.*

Tego słowa ojciec używał, kiedy zwracał się do naszej trójki.

To zdjęcie ukazuje jego miłość.

Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział je w domu Kita, ale musiało mieć dla niego jakieś znaczenie, skoro je oprawił. Ta myśl sprawia, że dopada mnie ciepłe, ale melancholijne uczucie tęsknoty za domem.

*Kit. Kit. Kit.*

*Przepraszam.*

Przesuwam palcem po jego sylwetce...

*Ty draniu. Pozwoliłeś, żeby twój gniew wziął górę.*

Czuję, że gula w moim gardle rośnie.

*Może i czasami bywałeś strasznym dupkiem, ale kochałem cię i tęskniłem za tobą.*

Słyszę brzęk kluczy w drzwiach wejściowych i zostawiam pudełko, żeby pomóc mojej żonie.

ALESSIA JEST TAK obwieszona siatkami na zakupy, że drzwi wejściowe zamyka nogą. Odstawia torby, widząc, jak Maxim idzie w jej stronę.

– Hej – mówi, kiedy on oplata ją ramionami i przyciąga do siebie. – Co się stało? – pyta, również go obejmując.

– Nic. Stęskniłem się za tobą, to wszystko. – Przez chwilę trzyma ją w uścisku z nosem schowanym



w jej włosach.

– Wróciłam. W jednym kawałku.

– Wiem, wiem. Cieszę się, że już jesteś.

WYPUSZCZAM JĄ Z OBJĘĆ i przypominam sobie, że muszę wypełnić pewien obowiązek.

– Muszę ci coś pokazać.

– Okej. Mogę najpierw odnieść zakupy do kuchni?

Śmieję się.

– Oczywiście. Pomogę ci.

– A WIĘC TO JEST sejf, co zresztą już wiesz. Ale tu jest kod. – Podaję jej skrawek papieru. –

Zapamiętaj go, a potem zjedz karteczkę. – Unoszę brwi.

Alessia się śmieje.

– Pycha.

Stoimy w mojej garderobie. Kiedy dowiedziałem się, że Kit nigdy nie podał Caro kodu dostępu do żadnego ze swoich sejfów, pomyślałem, że muszę się upewnić, że moja żona nigdy nie znajdzie się w takiej sytuacji. Przesuwam pokrętko na numery: 11.14.2.63. Następnie naciskam klamkę i otwieram sejf. Alessia zerka do środka zafascynowana.

– Widzisz?

– Tak. Co jest w środku?

*Dziennik Kita.*

– Ważne dokumenty. Mój akt urodzenia. Paszport. Powinnaś mi dać swój. Biżuteria, którą miałaś na sobie na imprezie u Egonova. Muszę ją odwieźć do banku.

– Do banku?

– Tak. To tam trzymamy najbardziej wartościowe rzeczy. Mamy skrytkę, powinniśmy tam pójść. Jest tam coś, co mogłoby ci się spodobać.

– Czemu mi to wszystko pokazujesz?

– W razie gdyby coś mi się stało.

Oczy Alessii rozszerzają się ze strachu.

– A co ma ci się stać?

Tłumię śmiech.

– Nic, mam nadzieję. Po prostu myślę, że to ważne, żebyś wiedziała, gdzie co jest. Mamy też sejfy w Angwin i w Tresyllian Hall. Pokażę ci, jak tam będziemy. Musisz wiedzieć, gdzie są i co w nich jest.

– Okej.

– Dobrze – uśmiecham się, czując... ulgę.

– Skoro już tu jesteśmy. Czy chciałbyś oddać któreś z tych ubrań na cele dobroczynne?

– Lubię moje ubrania.

– Maximie, nikt nie potrzebuje tylu rzeczy. Przyniosę czarny worek.

Wzdycham, rozglądając się po mojej wypełnionej po brzegi garderobie. Może i Alessia ma rację, ale nie tak chciałem spędzić to popołudnie.

– PROSZĘ, ZAPAKOWAŁEM JEDEN wór. – Wychodzę z garderoby, wyjątkowo zadowolony z siebie.

Alessia spogląda na mnie. Siedzi na podłodze przy otwartych szufladach mojego stolika nocnego z kartonowym pudełkiem i czarnym plastikowym workiem na śmieci. Unosi w górę parę kajdanek i kręci nimi wokół palca.

– Twoje?

– Ach.

– Ach – powtarza po mnie z uśmiechem, a ja czuję, jak pieprzony rumieniec rozlewa mi się po policzkach.

*Czemu mnie to zawstydzą?*

Śmieję się, nie wiedząc, jak inaczej zareagować, po czym podkradam się do niej.

– Myślałem, że przeglądałaś zawartość moich szuflad, jak jeszcze u mnie sprzątałaś.

– Nie. Ale już kiedyś je widziałam. Raz. A ta szarfa była przywiązana do .... – Podnosi wstęgę do góry.

*Cholera. Używałem jej, żeby okiełznać Leticję i te jej szpony.*

– Znasz wszystkie moje brudne sekrety.

Alessia zwinnie staje na nogi.

– Czyżby?

– No, może nie wszystkie. – Podchodzę bliżej i gładzę ją po policzku. – Ale moglibyśmy mieć własne.

– Brudne sekrety? – Jej oczy rozbłyskają, kiedy palcami wędruje w dół mojej klatki piersiowej aż do paska dżinsów. – Może wrócimy do tego, co przełożyliśmy na później? – Zerka na mnie spod rzęs, posyłając mi swoje najbardziej uwodzicielskie spojrzenie.

*O kurwa, tak.*

## EPILOG

LUTY. ROK PÓŹNIEJ.

CHEYNE WALK

Co myślisz? – Alessia wychodzi ze swojej garderoby i przesuwa dłońmi w dół czarnej satynowej sukienki. Przygląda mi się bacznie i wiem, że czeka na moją aprobatę.

Nie potrzebuje jej.

Jest pieprzoną boginią.

– Łał.

– Podoba ci się?

Dopasowany gorset składa się ze skórzanych pasów i jestem w stanie dostrzec skrawek jej skóry pomiędzy stanikiem a miejscem, w którym zaczyna się spódnica. Uniesionym palcem robię kółko w powietrzu, pokazując, by zrobiła obrót. Alessia śmieje się i kręci dookoła własnej osi. Tył bluzki trzyma się na trzech oddzielnych paskach, które teraz są niezapięte.

– Czy chciałabyś, żebym zapiął twoją oszałamiającą sukienkę?

Alessia chichocze, podejrzewam, że z nerwów.

– Poproszę.

– Wyglądasz fantastycznie. – Całuję miękka, pachnącą skórę jej nagiego ramienia. – Czy twój ojciec widział już tę sukienkę?

– Nie. Jest zbyt odważna?

– Nie. Jest idealna. Wyglądasz jak ktoś, kto mógłby podbić cały świat.

– Też tak pomyślałam. To Alaia.

– Pasuje do ciebie.

– Caroline też tak mówi. Wspaniale się z nią robi zakupy.

Wprawnym ruchem zapinam paski w sukience mojej żony, a kiedy odwraca się do mnie przodem, zauważam, że ma na szyi swój złoty krzyżyk, a w uszach diamenty Trevethicków.

– Jestem prawdziwym szczęściarzem, lady Trevethick. A teraz wprawmy twoich rodziców w osłupienie.

Alessia jest wniebowzięta, że rodzice przyjechali do Londynu na tę wyjątkową okazję. Zatrzymali się u nas na Cheyne Walk i bardzo im się podoba. Zwłaszcza matce Alessii, która w Chelsea rozkwitła. Jej angielski się poprawił i jest ogromnie wdzięczna, że znów widuje się z Tobym, bratem swojej matki.

Urządziliśmy się w nowym domu. Po wielu negocjacjach pomiędzy Alessią i mną zatrudniliśmy kucharkę-łamanę-na-gospodynię, która lubi być nazywana Kucharką, a której mąż mieszka z nami i pracuje na pół etatu jako kierowca i człowiek od drobnych napraw.

No i jest jeszcze Bleriana, która zatrzymała się u nas na kolejne dwa miesiące. Alessia jest szczęśliwa, że ma ją przy sobie.

Ja niekoniecznie.

Ale dopóki uczy się angielskiego, zarabia na swoje utrzymanie, pomagając Kucharce przy pracach domowych.

*Tak jak kiedyś Alessia.*

Nie powiedziałem jednak o tym Oliverowi, bo wiem, że chciałby ją zatrudnić oficjalnie.

A Bleriana woli gotówkę.

Nadal jest nerwowa w mojej obecności, a to z kolei sprawia, że ja się denerwuję, ale robi postępy na terapii, więc mamy nadzieję, że pewnego dnia będzie mniej niespokojna. Alessia gra kluczową rolę w odbudowywaniu relacji Bleriany z jej rodzicami. Dziewczyna ma nadzieję, że wróci do Albanii jako nauczycielka, a w międzyczasie pomaga nam założyć fundusz dobroczynny na rzecz kobiet, które padły ofiarą handlarzy ludźmi i udało im się uciec. Osobiście uważam, że jej umiejętności będą się idealnie nadawały do tego rodzaju pracy, jak tylko zaczniesz lepiej mówić po angielsku.

Jak i Shpresa wyjeżdżają jutro, a ja i Alessia ruszamy do Kornwalii. W niedzielę wypada nasza pierwsza rocznica ślubu i zarezerwowałem Kryjówkę na weekend, żebyśmy mogli świętować tylko we dwoje.

To niespodzianka dla mojej żony – nie mogę się doczekać.

Mam pewne plany.

Schodzę za nią i ruszamy do salonu na pierwszym piętrze.

– KOCHANIE, WYGLĄDASZ PRZEPIĘKNIE – mówi Shpresa, kiedy Alessia wchodzi do salonu. Przytula córkę. – Tak się cieszę z twojego szczęścia – szepcze jej do ucha po albańsku.

– Dziękuję, mam. Ty też wyglądasz ślicznie. – Alessia całuje ją w policzek.

Ojciec Alessii marszczy brwi i patrzy na Maxima.

– Uważasz, że to jest odpowiednie? – Macha w kierunku Alessii. Bez wątplenia nie pochwała jej stroju.

– Wygląda oszałamiająco – mówi Maxim, chociaż nie zrozumiał ani słowa z tego, co właśnie powiedział jego teść. Mierzy ją spojrzeniem błyszczących oczu, a kąciki jego ust się unoszą – być może z rozbawienia, a może na myśl o czymś lubieżnym.

Alessia uśmiecha się do niego.

– Tak jak wciąż powtarzam, moja córka to twój problem – mamrocze Jak.

Alessia chwyta go za rękę. On rzuca w jej kierunku niechętny uśmiech i dziewczyna dostrzega w jego oczach nieudolnie skrywaną dumę.

– Twój mąż zdaje się nie mieć nic przeciwko temu, że jesteś w połowie goła. – Wzrusza ramionami i daje jej szybkiego całusa w policzek.

– *Baba*, to nie mój mąż decyduje, co mam na sobie. To ja decyduję.

Maxim się wtrąca.

– Jesteście gotowi? Musimy iść. Samochody powinny już być.

LOŻA NA PIERWSZYM piętrze Albert Hall należy do rodziny Trevelyanów, od kiedy postawiono ten budynek – tak przynajmniej słyszałem. Wprowadzam naszych gości do środka i uśmiecham się z zadowoleniem na widok siedzących już na swoich miejscach Toma i Henry, od których wręcz bije szczęście młodego małżeństwa, a dalej Caroline, Joego i przyjaciółki Alessii, Tabithy. Przedstawiam ich wszystkim rodzicom Alessii i cieszę się, że jest z nami Bleriana, bo może tłumaczyć Jakowi, co się dzieje.

Jej angielski zdecydowanie się poprawił.

Proponuję wszystkim po kieliszku szampana.

– No i co, Trevethick, tego sobie chyba nie wyobrażałeś, kiedy pierwszy raz spotkałeś Alessię? – mówi Tom, kiedy obserwujemy, jak na scenie zaczyna się rozstawiać orkiestra.

Śmieję się.

– Nie. Kto by pomyślał?

– Jesteśmy bardzo dumni – dodaje Henry.

– Czy założyła sukienkę Alaïa? – wtrąca się Caroline.

– Tak. I wygląda nieziemsko.

Caro uśmiecha się, ewidentnie zadowolona z siebie.

– Była idealna. Cieszę się. Alessia wszystkich zachwyci.

– Stary – mówi Joe.

– Wiem. Kto to wiedział? – Przetykam ślinę nerwowo. Moja żona będzie zaraz występować w Royal Albert Hall.

Z naszej łoży obserwuję, jak sala zapełnia się patronami, i zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek przewidziałem, że coś takiego się wydarzy. Przenoszę się w czasie do tamtego dnia, kiedy pierwszy raz usłyszałem, jak Alessia gra.

*To był Bach.*

Przeszedłem na palcach wzdłuż korytarza, żeby podglądać przez drzwi do salonu.

A może jednak przewidziałem ten moment. Już wtedy miałem świadomość, że gra na poziomie koncertowym, a od kiedy dostała się do Royal College of Music, jej umiejętności i technika stały się jeszcze lepsze.

Jest gwiazdą muzyki klasycznej.

I smacznym kąskiem dla prasy. Redaktorzy nie są w stanie przejść obojętnie obok jej historii o tym, jak przeszła od nędzy do sławy i bogactwa, więc co jakiś czas, kiedy akurat nie ma nic ciekawszego do pokazania, jesteśmy prześladowani przez paparazzich. Podejrzewam, że to jeden z powodów, dla których wszystkie miejsca poniżej wypełniają się ludźmi, a koncert jest prawie w całości wyprzedany.

Potrząsam głową z podziwem i zdumieniem i nagle rozlega się pukanie do naszej łoży. Joe otwiera

drzwi i wita moją matkę, która wchodzi wraz z Maryanne i Tobiasem.

– Witaj, mój drogi – mówi, nadstawiając policzek.

– Matko. – Całuję szybko w policzek najpierw ją, potem Maryanne, po czym podaję rękę Toby'emu, ciesząc się, że go widzę. Jego dłonie są lepkie, więc podejrzewam, że on też się stresuje występem córki swojej siostrzenicy.

Alessia występuje w ramach specjalnego programu Royal College of Music.

Oprócz niej będą grać trzy inne osoby, a ona pojawi się jako ostatnia – jest gwiazdą wieczoru.

Nie mogę się doczekać.

To niejedyny powód, dla którego jestem tak zdenerwowany. Nie chcę, żeby stresowała się czymkolwiek... chociaż prawdopodobnie jest teraz kłębkiem nerwów. Dziś rano powiedziała mi, że jest w ciąży. Nie mogę opanować ekscytacji, ale jeszcze przez kilka tygodni musimy to zachować dla siebie.

*Będę ojcem.*

*Ja. Tatą.*

*Jestem, kurwa, wniebowzięty.*

Upijam łyk szampana i wypuszczam głośno powietrze, a gdzieś z daleka dobiega mnie dźwięk dzwonka.

Występ zaraz się zacznie.

*Poeta pragnie szaty niebios<sup>2</sup>*

*Gdybym miał niebios wyszywaną szatę*

*Z nici złotego i srebrnego światła,*

*Ciemną i bladą, i błękitną szatę*

*Ze światła, mroku, półmroku, półświatła,*

*Rozpostarłbym ci tę szatę pod stopy,*

*Lecz biedny jestem: me skarby – w marzeniach,*

*Więc ci rzuciłem marzenia pod stopy;*

*Stąpaj ostrożnie, stąpasz po marzeniach.*

William Butler Yeats (1865–1939),

z tomu *Wiatr pośród trzciny*

# MUZYKA W *MISSUS*

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dafina Rexhepi *Delicious*

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ludwig van Beethoven Sonata fortepianowa nr 14  
cis-moll, op. 27 nr 2, część trzecia (sonata Księżycowa)

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

StrinGirl i Jeris *Vallja E Kukesit*

Valle *Vallja E Rugoves Shota*

Ilir Xhambazi *Vallja E Kuksit*

## ROZDZIAŁ ÓSMY

JJ Cale *Magnolia*

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

RY X *Only*

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jan Sebastian Bach Partita nr 3 E-dur, BWV 1006  
(Preludium) (w aranżacji na fortepian

Sergiusza Rachmaninowa)

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Broosnica *Lo-Fi House Is Dead*

Ben Howard *Only Love*

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Claude Debussy *Clair de Lune*

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jan Sebastian Bach Fuga nr 15 G-dur, BWV 884

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Armin van Buuren (gościnnie Candace Sosa) *Runaway*

Jan Sebastian Bach Preludium nr 2 C-moll, BWV 847

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Hans Zimmer *Cornfield Chase* (z filmu *Interstellar*)

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Roy Harper *North Country* (John Peel Session 1974)

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Feim Ibrahim *Valle e Vogël*

Ferenc Liszt *Lata pielgrzymstwa, Rok trzeci, S. 163,*

*IV, Les jeux d'eaux à la Villa d'Este*

Ludwig van Beethoven Sonata fortepianowa nr 14  
cis-moll, op. 27 nr 2, część trzecia (sonata Księżycowa)

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Claude Debussy *Clair de Lune*

# PODZIĘKOWANIA

Pisanie *The Missus* byłoby o wiele trudniejsze bez pomocy, porad oraz wsparcia następujących cudownych osób, którym składam wyrazy wdzięczności.

Mojej albańskiej wydawczynie, Manushaqe Bako z Dritan Editions, za nieocenione doradztwo w kwestii albańskiej etykiety weselnej, no i oczywiście za wszelkie tłumaczenia, które dla mnie robiła.

Kathleen Blandino za niezwykle umiejętności webmasterskie i za bycie niezawodną beta czytelniczką.

Benowi Leonardowi, Chelsea Miller, Fergalowi Leonardowi oraz Lee Woodfordowi za objaśnianie zawilego procesu ubiegania się o wizę przez osoby, które chcą zamieszkać ze swoimi bliskimi w Wielkiej Brytanii.

Jamesowi Leonardowi za przybliżenie mi słownictwa ludzi z wyższych sfer.

Vicky Edwards za jej porady na temat związków małżeńskich z obcokrajowcami w świetle brytyjskiego prawa.

Chrisowi Brewinowi za jego trud przybliżenia mi tematu procedur obowiązujących w policji brytyjskiej.

Mojemu ukochanemu Mollowi za jego ekspercką wiedzę w zakresie muzyki oraz sprzętu didżejów.

Mojej agentce, Valerie Hoskins, za jej nieustające wsparcie emocjonalne i moralne, kiepskie żarty oraz bezcenne uwagi na temat zmian zachodzących obecnie w brytyjskim rolnictwie.

Kristie Taylor Beighley z doskonałej destylarni Silk City dziękuję za podzielenie się ze mną ekspercką wiedzą na temat tworzenia szlachetnych trunków.

I mojej drogiej przyjaciółce Ros Goode za wszelkie wskazówki dotyczące prowadzenia land rovera defendera!

Moja utalentowana redaktorka Christa Désir zasługuje na moje ogromne podziękowania za szlifowanie mojej gramatyki z wyczuciem i sporą dawką dobrego humoru oraz za okazywanie mi wielkiego wsparcia.

Wszystkim moim wspaniałym, pracowitym kolegom i koleżankom z wydawnictw Bloom Books oraz Sourcebooks dziękuję za ciężką pracę, profesjonalizm i stawanie za mną murem.

Dziękuję moim znajomym pisarzom i pisarkom za to, że potrafią udźwignąć tak wiele, za dostarczanie mi inspiracji i radosnych chwil – wiecie, kogo z was mam na myśli. Jest was zbyt wiele, by wymienić wszystkich z nazwiska, poza tym mogłabym kogoś z tej długiej listy pominąć i byłabym zdruzgotana, gdyby tak się stało.

Dziękuję paniom z grupy Bunker za wsparcie, śmiechy i przekomiczne memy.

Dziękuję wszystkim autorom z Author Conference on Clubhouse, od których nauczyłam się tak wiele.

Ogromne wyrazy wdzięczności kieruję do pań z grupy I Do Crew – wasze wsparcie ma dla mnie ogromne znaczenie.

Za nieustającą przyjaźń dziękuję również moim boginiom mediów społecznościowych – Vanessie, Zoyi, Emmie, Phillipie, Gitte, Nic itd.

Dziękuję mojej asystentce Julie McQueen za dbanie o mnie i panie z grupy The Bunker.

Jak zwykle dziękuję ogromnie mojemu mężowi Niallowi Leonardowi za poprawki gramatyczne, za wysłuchiwanie mnie (czasami!) i nieustające dostawy herbaty.

I moim chłopcom – Mollowi i Durowi – dziękuję, że jesteście sobą. Obaj lśnicie pełnią blasku i dajecie mi ogrom radości. Kocham was, jak zwykle bezwarunkowo.

*I wreszcie – wszystkim moim czytelnikom.*

*Słowo „dziękuję” wydaje się niewystarczające,*

*ale i tak Wam dziękuję za przeczytanie mojej książki.*

*Dziękuję za wszystko.*



<sup>1</sup> William Butler Yeats, *Poeta pragnie szaty niebios* w tłumaczeniu Leszka Engelkinga.

<sup>2</sup> Tłum. Leszek Engelking